NOWY DZWONEK

pismo ludowe, polityczne i naukowe.

WYDAWCA I REDAKTOR:

Ks. Marceli Dziurzyński.

TOM I.

za rok 1893.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1893.

Spis rzeczy tomu I.

Nauki religijne.

Powieści i powiastki.

Artykuły różnej treści.

Rady gospodarskie i lekarskie.

Wiersze.

Ryciny (obrazki).

NAKŁADEM WYDAWCY.

Rok I. Kraków 6. stycznia 1893. Nr. 1.

NOWY DZWONEK

Czasopismo poświęcone:
nauce, powieściom i dziejom kościelnym.
Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** piątek w miesiącu.

Przedpłata na „**Nowy Dzwonek**" wynosi w **Galicyi** rocznie: 2 złr. półrocznie: 1 złr. kwartalnie: 50 ct.
W Niemczech rocznie: 4 mk.
W Ameryce rocznie: 1 dolar.
Razem z Gazetką ludową rocznie 4 złr. — półrocznie 2 złr. kwartalnie: 1 zł.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka"** Kraków, ul. Pijarska l. 5.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.
Reklamacye uwzględnia się w przeciągu dni 10 od wyjścia numeru.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **ks. Marceli Dziurzyński.**

Od Wydawnictwa.

Zapowiedzieliśmy z końcem ubiegłego roku w ostatnim numerze *Nowego Dzwonka*, że czasopismo to wychodzić będzie co tydzień, jako pismo naukowe i powieściowe, ale bez wiadomości z polityki i bez kroniki, które znowu miały być umieszczane w *Gazetce Ludowej*.

W ostatniej jednak chwili idąc za radą życzliwych nam przyjaciół i znawców ludu, zmienieliśmy nieco plan powyższy, ale znacznie ku lepszemu.

I tak:

Nowy Dzwonek wychodzić będzie w każdy pierwszy i trzeci piątek w miesiącu, jako pismo poświęcone głównie powieściom, naukom religijnym i kronice kościelnej.

Gazetka Ludowa wychodzić będzie w drugi i czwarty piątek w miesiącu, jako pismo ludowe polityczne, czyli, że zawierać będzie: wiadomości z polityki, nowiny ze świata, sprawy krajowe i rozmaitości.

W skutek tego połączenia Szan. Czytelnicy będą mieli pismo co tydzień, i to jedno z wiadomości światowemi, drugie z kościelnemi.

Prenumerata na *Nowy Dzwonek* wynosi: na rok: 2 złr. na pół roku: 1 złr. na kwartał: 50 cnt.

Prenumerata na *Gazetkę Ludową* wynosi tak samo rocznie: 2 złr. — półrocznie: 1 złr. czyli:

Oba te pisma razem kosztują:

Rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr.

Każdy nadto, kto prenumeruje „Nowy Dzwonek“ a zarazem i Gazetkę Ludową otrzymywać będzie zupełnie bezpłatnie »*Czytanki dla ludu*,« które wychodzą co miesiąc (dnia 15-go) w osobnych książeczkach.

Zawiadamiamy też, że poprzednich numerów *Nowego Dzwonka*, to jest z roku zeszłego 1892 już nie mamy, gdyż są wyczerpane i takowych dostarczyć nie możemy, gdyby kto o nie prosił. Dla nowych jednak Czytelników, którzy się zgłoszą teraz, nie będzie to żadną krzywdą, ani niedogodnością, gdyż obecnie z Nowym Rokiem zaczynamy w *Nowym Dzwonku* drukować nowe zupełnie artykuły i to od początku, a więc i nowi Czytelnicy będą potem mieli całość.

Przyjmujemy zgłoszenia **tylko takich** prenumeratorów, którzy **z góry** złożą przedpłatę, czyli z góry za pismo zapłacą. Na obietnice zaś późniejszej zapłaty zważać nie będziemy, ani ich nie uwzględnimy, gdyż nas wielu już zawiodło, obiecali bowiem zapłacić a potem nie zapłacili. Na takie więc prośby i listy nawet nie odpowiadamy.

Ponieważ musimy wcześnie wiedzieć ile mamy drukować następnych egzemplarzy, przeto prosimy, aby każdy, kto chce nasze pisma prenumerować, nadesłał prenumeratę jak najrychlej, kto bowiem później się zgłosi, ten może początkowych numerów już nie otrzymać.

Wszelkie listy i prenumeratę prosimy przesyłać pod adresem:

Redakcya Nowego Dzwonka, Kraków — Pijarska 5.

Kraków, 6. stycznia 1893.

Uroczystość śś. Trzech Królów.

W dniu 6. stycznia obchodzi Kościół św. uroczystość śś. Trzech Królów. W dniu tym chce nam Kościół uprzytomnić trzy ważne zdarzenia, przez które Chrystus Pan objawił ludziom Bóstwo swoje, ztąd to święto nazywa się także świętem *Zjawienia Pańskiego*, po łacinie: „Epiphania Domini“.

Temi zdarzeniami, przez które Pan Jezus objawił Bóstwo swoje, są: 1) Przybycie z pokłonem i podarunkami mędrców od Wschodu; 2) Chrzest Pana Jezusa w rzece Jordanie; 3) pierwszy cud, który Chrystus Pan uczynił na godach w Kanie Galilejskiej.

W pierwszem zdarzeniu objawia się Bóg mędrcom na Wschodzie przez nadzwyczajną gwiazdę; — w drugiem, ogłasza Bóg Ojciec, że Pan Jezus przyjmujący Chrzest w rzece Jordanie jest Jego Synem najmilszym; — w trzeciem utwierdzili się Apostołowie, którzy cud w Kanie Galilejskiej widzieli, w wierze w Bóstwo Pana Jezusa.

Kościół grecki, czyli jak u nas mówią ruski, obchodzi w tym dniu pamiątkę drugiego zdarzenia, t. j. Chrztu Pana Jezusa, dlatego na ruskich Trzech Króli odbywa się u Rusinów procesya do jakiej rzeki i poświęcenie wody, co się u nich nazywa „*Jordanem*“.

Kościół zaś łaciński czyli rzymski, do którego należą Polacy, w tym dniu rozważa przedewszystkiem pokłon śś. Trzech Królów, czyli powołanie do Wiary św. pogan, bo ta tajemnica trzyma pierwszeństwo przed tamtemi dwiema tajemnicami. Z tego bowiem pokłonu, jaki oddali Trzej Królowie Panu Jezusowi w żłobku złożonemu, poznajemy, że Jezus Chrystus przyszedł na świat nie tylko dla zbawienia żydów, ale i pogan, a więc całego świata, bo wówczas prócz żydów cały świat był pogański.

Nasi przodkowie również byli poganami, więc i my mamy składać dzięki Panu Jezusowi, że raczył pogan do swej Wiary powołać, bo bez tego, tobyśmy dotychczas i my byli poganami.

Do Uroczystości śś. Trzech Królów przywiązane są niektóre obrzędy i zwyczaje, jako to:

„*Święcenie złota kadzidła i mirry.* Ten obrzęd przypomina, że Królowie, czyli naczelnicy pokoleń z Arabii oddając pokłon Panu Jezusowi złożyli mu te dary w ofierze na znak głębokiego hołdu i czci. Wybór tych podarunków nie był, tak jak się to może zdaje, przypadkowy i bezmyślny, ale pochodził z natchnienia Bożego. Te dary bowiem oznaczały ważne bardzo rzeczy.

I tak: złoto oznaczało, że Pan Jezus był królem, bo podarunki ze złota tylko królom [dawano; — przez kadzidło wyrażali Trzej Królowie, że w Panu Jezusie uznają prawdziwego Boga, bo kadzidło tylko Bogu ofiarowano; przez mirrę wyrażali, że Król

wielki, czyli Pan Jezus jest także człowiekiem, bo mirry używano do balsamowania ciał ludzi, czyli istot śmiertelnych.

Istnieje też zwyczaj pisania na drzwiach domowych krédą krzyżów i pierwszych liter imion śś. Trzech Królów, a to oznacza i przypomina, że w tym dniu wszystkim bez wyjątku ludziom objawione zostało powołanie do Wiary św. a tem samem zapewnione zbawienie wieczne tym, co tę wiarę wyznawać i jej święte prawa zachowywać będą.

Obchodząc tę uroczystość powinni chrześcijanie składać Bogu najżywsze dzięki na powołanie do wiary świętej i powtóre: czcić Pana Jezusa jako Boga i ofiarować Mu zamiast złota: najmilszą miłość, zamiast kadzidła: gorące modlitwy — zamiast mirry: pokorę, cierpliwość, umartwienie i inne pobożne uczynki.

Żywot św. Lucyana.

(Obchodzi się 7-go stycznia).

Lucyan, kapłan i męczennik urodził się w Samosate, w Syryi, przy końcu 3-ciego wieku. W młodości tak się oddał naukom świeckim, że już zaczął zbaczać z drogi Ewangelii, ale palec Boży powstrzymał go od upadku.

Śmierć ojca i matki ukochanej zostawiły niewypowiedzianą czczość w sercu młodzieńca. Odbiegło go powodzenie naukowe, nic innego w głębi swej duszy nie słyszał, jeno ten głos Proroka: „Wszelkie ciało jest jako trawa polna, a wszelka chwała ludzka jako kwiat usycha“. Kierując się tym głosem sprzedał cały swój majątek między ubogich, aby nie mieć żadnej przeszkody w ćwiczeniach, przez które gotował się do przyjęcia św. Sakramentu kapłaństwa.

Odtąd raz tylko na dzień jadał, poprzestając najczęściej na chlebie i wodzie. Milczenie, łzy, modlitwa, rozmyślanie, czuwania długie i wszelkiego rodzaju umartwienia, oto były drogi, któremi Lucyan puścił się, aby dostąpić ołtarza Pańskiego, którego po wyświęceniu się na kapłaństwo, został wiernym sługą.

Za jego staraniem otworzono szkołę w Antyochii, zkąd głos jego rozlegał się, szczepiąc wszędzie owoce pokuty i sprowadzając na dobrą drogę wielką liczbę owiec zbłąkanych.

Gdy nastąpiło prześladowanie chrześcijan za czasów cesarza Dyoklecyana, Lucyan poniósł śmierć męczeńską w Nikomedyi, wycierpiawszy poprzednio z niezachwianem męztwem wszelkiego rodzaju katusze. Działo się to w r. P. 312.

Ciało jego pogrzebane było w miasteczku Drepane, w Bitynii. Konstantyn Wielki, cesarz, wzniósł tu piękne miasto, które od imienia matki swej nazwał Helenopolis, i od wszelkich podatków je uwolnił na okazanie w jakiej czci miał tego świętego Męczennika.

Hasło chrześcijańskie.

Świętem hasłem chrześcijańskiem, po którem poznajemy się jako wyznawcy jednej wiary i jednego Kościoła jest pozdrowienie, zawarte w tych słowach: *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.*

Tem hasłem pozdrawia brat brata, sąsiad sąsiada, przyjaciel przyjaciela; temi też słowy przemawia do nas, lub my do człeka nieznajomego, spotkanego w drodze. Jest to najdroższa spuścizna po przodkach nam zostawiana i przekazana wiecznie w ustach naszych żyć powinna, *„albowiem“*, jak piszą Dzieje Apostolskie (4—12) *„nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którem byśmy mieli być zbawieni“*. Więc bez Pana Jezusa bylibyśmy wiecznie sierotami, wiecznie nieszczęśliwymi w tem życiu i przyszłem.

Pozdrowienie tedy: *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“* winno być zawsze i wszędzie hasłem katolika, którem usta nasze, domy, drogi i pole winny być błogosławione, którem każdy wychodząc z domu lub powracając, zaczynając pracę lub kończąc, witając się z przyjacielem lub żegnając, winien oddawać chwałę Panu Jezusowi.

Lecz niestety! Dawniej to hasło słyszeć można było często i od każdego chrześcijanina, dziś zaś poszło w zaniedbanie, a w jego miejsce używają ludzie głupich i bez znaczenia słów takich, jak na przykład: „dzień dobry“, „dobry wieczór“, albo jeszcze głupszych, jak na przykład po miastach: „padam do nóg“, „całuję rączki“, „sługa pana Dobrodzieja“ i tym podobnych.

Taka, powiadają, dzisiaj moda, ale Pan Jezus na sądzie swoim nie będzie stósował się do „mody“ lecz będzie sądził według Ewangelii i swoich świętych praw.

Dziwna to naprawdę rzecz! Chrześcijanie, zwłaszcza, gdy są biedni, to się nie wstydzą tego pozdrowienia, ale jak tylko dorobią się czego i ujrzą się w lepszem mieszkaniu, w lepszem odzieniu, i poczują w kieszeni pieniądze, to już opuszczają Pana Jezusa i czepiają się mody, już nie chcą otworzyć ust na pochwalenie Pana Jezusa, ale wolą mówić głupie: „dzień dobry“ lub „całuję rączki“ i t. p.

A jednak żydzi, jakiekolwiek mają wychowanie w podobny sposób nie postępują i nie wstydzą się swej wiary, czy to w swoim domu, czy w obcym, czy w podróży. Bo żyd, ktokolwiek się z niego śmiać będzie, on jednak jawnie i publicznie odprawia swoje pacierze.

Opowiemy tu taki jeden przykład.

Raz żyd kupiec najął włościanina na furmankę o kilka mil, dokąd jechał, aby zakupić kawał lasu. Gospodarz, który tego żyda wiózł, dochrapał się już lepszego mienia, a jeżdżąc z różnymi ludźmi furmanką nasłuchał się od nich, że zdejmowanie czapki przed krzyżem, mówienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i tym podobne praktyki religijne są dobre tylko dla ciemnego ludu, ale nie dla ludzi

rozumnych i uczonych. Złe, jak zwykle, prędzej przylgnie do grzesznego serca, niż dobre, więc i ów włościanin, choć z gruntu nie był złym człowiekiem, ale złe rady niegodziwców znalazły przystęp do niego i już po trosze uważał się za uczonego.

Wyjechawszy z żydem za wieś,około figury Zbawiciela Pana nie zdjął czapki, bo uważał sobie, że może żyd będzie się z niego śmiał. Gdy dalej jechał, przechodzący drogą człowiek pochwalił Pana Jezusa, a on nic nie odpowiedział. W tem żyd woła; „Przyjacielu! stań! wiem, że Chrystus, którego wy czcicie zabrania wam kraść, zabijać i ogólnie wszystkiego złego, a każe żyć uczciwie. Ty zaś, jak widzę religii swojej nie obserwujesz, Chrystusa nie masz w sercu, bo Go, nie czcisz, a zatem masz brzydkie sumienie, ja z tobą dalej jechać nie mogę.“

Zszedł potem żyd z wozu i powrócił nazad do wsi, aby nająć sobie inną furmankę, ale już wprzód pytał się o takiego człowieka, który czci Chrystusa.

Otoż innowierca zawstydził głupotę chrześcijanina, i rozgłosił po wsi przed ludźmi, że ten a ten ich sąsiad nie ma Boga w sercu. Tak Pan Jesus na sądzie swoim zawstydzi każdego, kto Go tu wyznać i pochwalić się wstydzi. „*Kto mnie wyzna przed ludźmi*“ — mówi Pan Jezus, — „*Wyznam i ja go też przed Ojcem moim. który jest w niebiesiech.*“ A kto się wstydzi Panu Jezusowi jawną część okazać tego i Pan Jezus się wyprze przed całem Niebem, przed Ojcem swoim, przed Duchem św. przed Najświętszą Matkę swoją, przed Aniołami i Świętymi.

Inni choć zachowują ten święty zwyczaj; ale to tak jakby od niechcenia lub na kpiny, półgębkiem tylko wyrażają; naprzykład mówią: „pochwalony“ albo tylko: niech będzie“ albo odpowiadają „na wieki“ a nie wyrażają kto i jak ma być pochwalony. Wyraźnie powinniśmy wyznać kogo chwalimy, to jest: powiedzieć; „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i wyraźnie odpowiedzieć „Na wieki wieków, amen.“

Zdarza się także, iż gdy kto się gniewa na kogo, to już przed nim nie chce pochwalić Pana Jezusa, albo na pozdrowienie odpowiedzieć nie chce. Wielki to nierozum tak postępować, bo gdy się gniewasz na twego bliźniego, to cóż ci winien Pan Jezus, że nie chcesz ust otworzyć na Jego pochwałę?

(Dokończenie nastąpi)

Ornat Matki Boskiej.

Święty Bonnet, Biskup Klermontski (Clermont) we Francyi, gorliwy sługa Jezusa i Maryi, chcąc się przygotować do uroczystości Wniebowzięcia Matki Boskiej, zamknął się na noc w kościele świętego Michała. Gdy tam w gorącej modlitwie wylewa swe serce przed Naj-

świętszym Sakramentem, usłyszy cudne dźwięki niebieskiej melodyi, i rzewne pienia anielskie.... wnetże kościół napełnia się światłością jak za dni uroczystych, kiedy tłumy pobożnych przybytek Pański napełniają.

Zdumiony i przelękniony św. Biskup, nie wiedząc co się dzieje, ujrzy Królowę Niebieską otoczoną gronem Aniołów i świętych dziewic w procesyi postępującą... — zbliża się do wielkiego ołtarza, — Aniołowie pytają, kto będzie sprawował Najświętszą Ofiarę?

— Sługa mój Bonnet, — odpowie Marya, — on się modli w tym kościele.

Wnetże duchy niebieskie otaczają męża Bożego, który z bojaźni skrył się w odległy zakątek świątyni; wkładają na niego prześliczny ornat,... odprawuje się Msza św. w asystencyi Aniołów w obecności Maryi i całego dworu niebieskiego... O! jakież uczucia w dzięczności i miłości zalewały serce świętego kapłana! Jaki hymn uwielbienia z piersi jego wznosił się ku Niebu!... Zapewne, przez resztę życia nucił wesołe „Magnificat“, na wysłanie dobroci i łaskawości swej Niebieskiej Matki.

Po skończonej Ofierze św., Marya pobłogosławiła wiernego sługę swego, i na znak miłości zostawiła mu wspaniały ornat, który z Nieba przyniosła. Nikt nie mógł zgadnąć z jakiej on był tkaniny; tak lekki i miękki, a tak ślicznie i delikatnie haftowany że chyba tylko ręką anielską,... albo raczej Królowej Aniołów, nad nim pracowała.

Przechowywano go w Klermoncie do końca ostatniego wieku, kiedy tryumfująca bezbożność zniszczyła wszędzie pamiątki, z wielkim żalem katolików francuzkich.

Sierota.

I.

Mamo! ach, moja kochana mamusiu — miej litość, nie odchodź samotnego sieroty — popatrz się jeszcze na mnie — przemów choć słów parę ... ach mamo — moja najmilsza mamusiu!

Tak prosił Jaś ośmioletni, klęcząc przy łożu swej matki — a łzy jak perły — łzy gorzkie — boleści, lały się strumieniami po licu chłopczyny.

Był on już dawno sierotą bez ojca, a dziś matka dogorywa na śmiertelnej pościeli. Pojmuje dziecko straszną chwilę, kiedy samotne na świecie zostanie — i nie będzie kto go miał odziać, nakarmić: do kochającego serca przytulić!...

Nieco zdala umierającej, ubożuchnej kobiety, stali sąsiedzi i sąsiadki ze ściśnionem sercem, patrząc ze łzą w oku na ten obraz boleści!...

Słońce zachadzące, wpadło jeszcze okienkiem – i oświeciło maleńką izdebkę konającej niewiasty.

Jaś płakał i narzekał ciągle — ale matka tylko rękę położyła z błogosławieństwem na jego głowie — westchnienie po raz ostatni wydarło się z jej piersi – i dusza jej uleciała po złotym promyku zachodzącego słońca w krainą wieczności — na łono Boże...

Umarła — już skonała... rozległ się szmer pomiędzy stojących sąsiadów gromadką — i każdy z nich odmówiwszy pacierz za dusze nieboszczki — otarł łzę, westchnął — i poszedł, zwyczajnie jak człowiek, ku swemu domowi.

A biedny Jaś sierota nie mając już nikogo na świecie prócz Boga — upadł na ziemię osłabiony — omdlały.

Grobowa cisza zapanowała w izbie; — zmrok zapadł....

Pan Bóg jest Ojcem i Opiekunem sierót. On to wlewa w serca szlachetnych osób tkliwość i litośc — które jako anioły opiekuńcze pospieszają na ratunek nieszczęśliwym.

Takimi aniołami, zesłanymi od Boga w postaci ludzkiej, byli; miejscowy ksiądz Pleban — i dziedzic tej wioski pan Kochański. Oni to opiekowali się ciągle biedną, chorą niewiastą — oni to dowiedziawszy się o jej śmierci, stanęli w tej chwili w progu chatki. Sierotę, Jasia, zabrał pan dziedzic do siebie — i zajął się wspólnie z ks Plebanem pogrzebaniem ciała ubogiej wdowy.

II.

W dworskiej ogrodowej altanie siedział pan Kochański ze swą żoną. Po długiej naradzie pomiędzy sobą wstał pan dziedzic — i zawołał miłym głosem!

Henrysiu — chodź tutaj!

Przybiegł chłopczyk może dziesięcioletni — dorodny — wesoły.

Pocałował ojca i matkę z uszanowaniem w rękę — i stanął uśmiechnięty, ale przyzwoicie, skromnie.

Henrysiu -- mówi ojciec — kończą się wakacye. Wkrótce trzeba porzucić zabawy, a wziąć się do nauki. Za dni kilka odwiozę cię do miasta, abyś się dalej uczył.

A cóż będzie z Jasiem, proszę kochanego taty — mnie go żal porzucić.

Z Jasiem?... — odrzekł pan Kochański — i spojrzał radośnie na swą żonę — a przecież on z tobą do szkoły razem chodzić nie może – on jeszcze i czytać nie umie — niech się pierwej coś w domu poduczy.

Umie, umie, kochany tato — zawołał Henryś radośnie, ja go codziennie uczyłem czytać, pisać i rysować; on i teraz pisze właśnie lekcyą, któjej go uczyłem — ja kochanemu tatusiowi zaraz pokażę.

I chciał biegnąć Henryś po Jasia, ale matka poskoczyła ku niemu, radosnie przytuliła go do serca, ucałowała z macierzyńską miłością i rzekła!

Pięknie uczyniłeś kochany Henrysiu — idź zaraz do Jasia, przyprowadź go do nas.

Za kilka minut stanęli obaj chłopcy razem w ogrodzie. Henryś wesoło sobie podskakiwał z radości — Jaś znowu z wielkiem uszanowaniem przybliżył się do państwa — i ucałowawszy ich ręce, stanął skromnie i nieśmiało na boku.

Jasiu! – rzekł pan Kochański — chciałbyś się ty uczyć w mieście razem z Henrysiem?...

Twarz sieroty oblała się rumieńcem, oczy zajaśniały radością.

Chciałbym bardzo — wyszepnął nieśmiało....

Dobrze chłopcze! — odezwał się znowu pan — pojedziesz więc do szkół z Henrysiem — a uczcie się pilnie i kochajcie się razem!

Chłopcy poskoczyli i ucałowali z radością ręce państwa Kochańskich — a potem wziąwszy się razem, wybiegli uszczęśliwieni z ogrodu.

(Dokończenie nastąpi).

Powieści *) z Pisma świętego.

Uwaga. Początek, ale tylko początek tych powieści, jużeśmy zaczęli drukować w dawniejszym *Posłańcu Ludowym*, który teraz już nie wychodzi. Ze względu jednak na nowych Czytelników pozwalamy sobie rozpocząć na nowo druk tych opowieści, jako bardzo ciekawych i pouczających.

Stworzenie świata.

Dawno, bardzo dawno, już blisko sześć tysięcy lat temu, nie było jeszcze ani ziemi na której mieszkamy, ani słońca, które nas oświeca i ogrzewa, ani tych gwiazd niepoliczonych, ani całego tego ogromnego świata, którego ziemia małą jest cząstką. Był tylko Bóg wszechmocny, doskonały, jeden we trzech Osobach, który się nigdy nie zaczął i nigdy nie skończy, który jest, był i będzie zawsze. Ten Bóg, którego żaden człowiek żyjący pojąć i zrozumieć nie może, wszechmocnością i mądrością stworzył z niczego, słowem swojem, świat ten cały, niebo i ziemię. — Ale ziemia była próżna i niewykształcona, ciemności ją okrywały. Bóg rzekł: „Niech się stanie światło!„ i światło się stało. Oddzielił Bóg światło od ciemności, nazwał światło dniem a ciemności nocą. I zaczął się czas, i był dzień pierwszy.

Drugiego dnia rzekł Bóg; „Niech będzie przedział między ziemią i niebem!“ i stało się. Otoczyło okrągłą ziemię przeźroczyste powietrze, to powietrze zdało się jak wielka okrągła opona, jak ut-

---

*) Przez autorkę: Pamiątki po dobrej matce

wierdzenie niebieskie, które i dziś nad ziemią widzimy, które utrzymuje obłoki i chmury, i pospolicie niebem jest zwane.

Trzeciego dnia rzekł Bóg: „Niech się zbiorą wody i niech się okaże ląd suchy!“ i stało się. Zebrały się wody w morza i jeziora, w rzeki, w strumienie w źródła; okazał się ląd suchy czyli ziemia: na jej powierzchni góry, pagórki, doliny i niwy obszerne; a w jej głębi utworzyły się kamienie, sól kruszce. Ale ziemia była naga; rzekł więc Bóg: „Niech wyda trawy, zioła, kwiaty, drzewa, krzewy i wszelkie rośliny; a niech każda ma w samej sobie nasienie.“ I stało się.

Czwartego dnia rzekł Bóg; „Niech będą światła w przestrzeni! niech oznaczą czas, pory i lata,“ I stało się słońce, skład ogromny jasności i ciał; powstały niepoliczone gwiazdy, i ten księżyc, który tak często w oczach naszych się zmienia.

Piątego dnia rzekł Bóg: „Niech wydadzą wody i powietrze istoty żyjące!“ I stało się. Napełniły się wody rybami różnej wielkości ptaki rozmaite unosiły się nad ziemią i latały w powietrzu; a Bóg im błogosławił mówiąc: „Rośnijcie i rozmnażajcie się! napełniajcie wody i powietrze!“

Szóstego dnia rzekł Bóg: „Niech wyda ziemia rozliczne zwierzęta!“ I stało się. Góry, lasy, knieje, niwy, łąki, wnętrzności ziemi napełniły się zwierzem rozmaitem, gadami, robactwem, płazami. Bóg rość i rozmnażać im się kazał; a świat ten cały taki wielki, tak wspaniały, dotąd trwający, już był. Bóg go stworzył w sześciu dniach z niczego, słowem swojem; a ludzie przez blisko sześć tysięcy lat jeszcze nie odkryli, nie wytłómaczyli, nie zrachowali, nie doszli wszystkich dziwów Jego. — Dalszy ciąg nastąpi.

Kronika.

Z Rzymu. Z końcem roku zeszłego wydał Ojciec św. dwa bardzo ważne pisma do XX. Biskupów włoskich i do ludu włoskiego. W pismach tych czyli encyklikach wzywa Ojciec św. do walki przeciw masonom t. j. ludziom, którzy wzięli sobie za cel obalić wiarę chrześcijańską i Kościół święty. To okropnie oburzyło masonów; Wielki ich mistrz, czyli najwyższy przełożony, niejaki żyd Lemmi na bankiecie w mieście Neopolu, powiedział wyraźnie, ale bezczelnie, że nie obawia się klątwy Papieża i wychylił kielich na śmierć papieztwa. Zaiste szczyt to bezczelności. — *Uroczystości jubileuszowe* już wnet się rozpoczną. Komisya zajmująca się niemi otrzymała w ostatnich czasach wiadomość, że oprócz pielgrzymek z Anglii i Irlandyi, przybędzie także pielgrzymka ze Szkocyi. Również nadeszła do Watykanu wiadomośći że deputacya XX. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia przyspieszy swój przyjazd na styczeń.

Ociec św. bardzo się ucieszył temi wiadomościami. Prezes komisyi głównej wydał pismo do katolików włoskich, wzywając ich, aby z końcem roku 1893 jako roku jubileuszowego Ojca św. odbyli pielgrzymkę do Lurd we Francyi, na podziękowanie Najśw. Maryi Pannie za biskupi jubileusz Ojca świętego. — *Różne dary* otrzymał już Ojciec św. z różnych stron świata i od panujących, mianowicie, od Cesarza austryackiego, od cara rosyjskiego, od królowej Hiszpanii, od królestwa Portugalii i Belgii, a także i od sułtana tureckiego. Kardynał Parochi, prezydent honorowy komitetu dla uroczystości jubileuszowych wysłał listy do wszystkich Biskupów całego świata, prosząc o wiadomości o tem wszystkiem, co się przygotowuje w ich dyecezyach na ten jubileusz, to jest: jakie będą nabożeństwa, czy i jakie zarządzono pielgrzymki, ile będzie pielgrzymów i kiedy przybędą do Rzymu. — W dzień przed wigilią Bożego Narodzenia przyjmował Ojciec św. Kardynałów, którzy mu składali życzenia z okazyi Świąt Bożego Narodzenia. Ojciec św. dziękując za te życzenia powiedział, że wskutek moralnego upadku teraźniejszego społeczeństwa, grozi światu wielka burza. Burzę tę, to jest zapędy socyalistów i masonów, może tylko Kościół zażegnać. ale niestety dziś ze wszech stron napadają na Kościół. Ubolewał też Ojciec św. że rząd włoski popiera masonów i w końcu błagał Boga o błogosławieństwo dla Rzymu i całego świata. — *Dobroczynność Ojca św.* Z okazyi Świąt Bożego Narodzenia rozdał Ojciec św. 7 tysięcy reńskich między ubogich, blisko 5 tysięcy między biednych kapłanów, 10 tysięcy między sieroty po urzędnikach papieskich, a nadto dla ubogich wiele łóżek, wartości około 4 tysięcy reńskich.

Krzyże przy drogach są rzeczą w szyzmatyckiej Rosyi nie znaną, dla tego rząd moskiewski w Ziemiach polskich niszczy je i nowych stawiać nie pozwala. Widać że się ich boi jako znaków katolickiej wiary. Niekiedy jednak musiał uledz na usilne prośby włościan i pozwalał na stawianie krzyżów, ale z tym warunkiem, żeby były podobne do krzyżów szyzmatyckich. W ostatnich jednak czasach wydał Donat, szyzmatycki arcybiskup litewski, zakaz stawiania wszelkich krzyżów, a zakaz ten obejmuje, rozumie się, głównie katolików zamieszkałych w jego dyecezyi. A więc w Rosyi nie wolno już teraz katolikom krzyża stawiać przy drodze!

Biskupi węgierscy odbyli naradę, aby bronić Kościoła. We Węgrzech masoni, liberaliści, protestanci są górą u rządu i pomiędzy ludem. Coraz gorzej z wiarą i Kościołem, koniecznie rząd i inni chcą wywołać walkę z Kościołem, rząd chce i w Kościele burmistrzować, Lecz to właśnie budzi katolików z oziębłości i wyda dobre owoce, jakie i walka kulturna w Prusiech wydała. Biskupi zawczasu sposobią do walki siebie i lud, na pomoc wzywają cesarza i Głowę

Kościoła Ojca św., do których wysłali pisma, opisując wszystkie sprawy i niebezpieczeństwa Kościoła we Węgrzech.

Na katolickim cmentarzu w Ober-Döbling zakupił zarząd wojskowy od gminy miasta Wiednia pewną część gruntu na grzebanie zmarłych mahometanów, czyli wyznawców religii tureckiej, z bataljonów bośniackich stojących w Wiedniu. Katolickie gazety piszą słusznie, że właściwie odpowiedniej by było urządzić ten cmentarz na głównym czyli centralnym cmentarzu wiedeńskim, w części żydowskiej, bo mahometanie przez swe obrzezanie zbliżeni są do żydów, ale u nas w Austryi z katolikami wszystko robić wolno.

Proces z powodu nie udzielenia Komunii świętej. Pewien katolicki Proboszcz w kościele w R... w Prusach nie chciał i nie udzielił Komunii św. pewnej osobie, a uczynił to zapewne dla słusznej przyczyny. Osoba ta wniosła skargę do sądu, ale sąd niższy i wyższy w Królewcu skargę tę odrzucił i orzekł, że tylko księdzu przysługuje prawo ocenienia komu może udzielić Komunii św. a komu nie, że nadto taka skarga należy do sądu duchownego, a nie świeckiego. Taki wyrok wydają sądy pruskie teraz, a jednak za czasów Bismarka ileż to kapłanów pociągano przed kratki sądowe za odmowę rozgrzeszenia i Komunii św.!

Poświęcenie kościoła w Kossowie odbyło się dnia 22 zesz. m. w sposób nadzwyczaj uroczysty, w obecności licznie zebranego duchowieństwa trzech obrządków i tłumów pobożnych hucułów. I dodać potrzeba, że nowy kościół, który zbudowany został na gruzach starego, przed 12 laty spalonego, powstał głównie z ich pomocą, odpowiedni bowiem fundusz sami między sobą zebrali. Do odbudowania tego kościoła przyczynił się także właściciel dóbr p. Stanisław Bursa, który był duszą tego pięknego przedsięwzięcia.

Jak socyaliści niemieccy i w ogóle wszyscy socyaliści zapatrują się na religią, to najlepiej dowodzą ich gazety, w których objawiają swoje myśli. W ich gazetach wydanych przed Bożem Narodzeniem, wyraźnie czytać było można, że wypowiedzieli walkę na śmierć i życie Kościołowi i p o p o m, to znaczy księżom, i że ich wszelkie katolickie uroczystości nic nie obchodzą. A jednak u nas są ludzie po wsiach, którzy takie pismo socyalistyczne, jak „P r z y j a c i e l l u d u“ trzymają i czytają. Niewiele już w prawdzie jest takich wieśniaków, ale i to smutna rzecz, że są jeszcze gdzieniegdzie tacy niebaczni ludzie.

Prześladowanie duchowieństwa we Francyi nie ustaje. Rząd zamyka Biskupom pensye, a księży okłada karami: jeżeli komu odmówią rozgrzeszenia przy spowiedzi św. W północnej Francyi istnieją katolickie stowarzyszenia robotników, które są solą w oku masonom i liberałom. Jeden z posłów do parlamentu francuskiego zaskarżył

te stowarzyszenia w parlamencie, dla tego, że ich członkowie czytają katolickie gazety i spowiadają się, a nawet o zgrozo! przy każdej fabryce znajduje się kaplica. Jak łatwo przewidzieć, stowarzyszenia te rząd rozwiąże i Francya będzie uratowaną, według pojęcia masonów.

Nowa napaść na katolicyzm. Liberały i masoni włoscy starają się o to, aby zwłoki Garibalbiego przewieść z wyspy Kaprery do Rzymu i złożyć je w świątyni katolickiej zwanej Panteon. Wiadomo żaś, że Garibaldi był zagorzałym wrogiem Kościoła katolickiego.

Z Azyi donoszą, że patryarcha Nestoryański i podwładne mu duchowieństwo przyłączyło się do Kościoła katolickiego. Biskup urmijski, ks. Andon, przyjął od nich wyrzeczenie się błędów heretycznych i uznanie przez Nestoryan Papieża za głowę Kościoła św. Ci Nestoryanie pochodzą od Nestoryusza, który w 5 wieku odczepił się od prawdziwej wiary i za to wyklęty został i wygnany. Udał się do Azyi i tam szerzył on i jego następcy błędne nauki mianowicie w Persyii, Mezopotanii i Indyach. Między innemi nie uznawali Nestoryanie bezżenności księży i wyznawali trzy Sakramenta. Większa część ich już w 16 wieku się nawróciła; teraz zaś ci, co jeszcze w błędach pozostali. Nazywali się oni także „chrześcijanami chaldejskimi“. Bogu chwała, że wyznawców Kościoła św. znów przybyło i że znów cząstka zbłąkanych owiec wróciła do prawowitego Pasterza.

Do Brazylii przybyło w połowie Listopada roku zeszłego 21 księży i 15 braciszków z zakonu Frańciszkańskiego. Będą oni duszpasterzami niemieckich katolików w Brazylii. Tam już działają księża Jezuici między niemieckimi katolikami. Przy tej okazyi proszą katolickie gazety, ażeby też kilkunastu polskich księży do Brazylii się udało, ponieważ polscy katolicy tamtejsi nie mając księży, coby do nich w ojczystym języku przemawiali, giną dla wiary św.

ROZMAITOŚCI

Moskiewska wiara. Są ludzie niektórzy, rozumie się głównie między Rusinami, którzy zachwalają wiarę szyzmatycką, jakiej się trzymają Moskale.

Jaka to ta wiara, to dowiedzą się kochani Czytelnicy z niniejszego opisu, wyjętego z listu jednego z wygnańców Unitów, tych męczenników za Wiarę św.

Unitów tych t. j. katolików ruskiego obrządku, wypędzaja Moskale z kraju daleko w głąb Rosyi lub na Sybir, za to jedynie, że nie chcą porzucić wiary katolickiej a przejść na prawosławie.

Mimo to znoszą oni los swój cierpliwie z poddaniem się woli Bożej, i od czasu do czasu pisują i przysyłają z tamtąd listy, w których donoszą o swem położeniu a przytem i o tamtejszych stosunkach.

Otóż w jednym z tych listów, tak pewien Unita z gubernii orenburskiej opisuje wiarę prawosławną:

„Jaka ta ich wiara, to muszę tu w kilku słowach opisać. Pop, jak tylko się obudzi, to zaraz każe dzwonić, a mają dzwonków nawiązanych bez liczby, więc pałamar kościelny pobierze te powrózki, co powiązane są za serca dzwonków i jak zacznie dzwonić rękami i nogami, bo i do nóg sobie powrózki przywięzuje, to wyskakuje jakby jaka małpa. Pop odprawiając nabożeństwo, biega po cerkwi, a ludzie szydzą z niego i mówią: „nasz batiuszka sewo dnia charoszo prawił, ho biegał po cerkwi kak czort!“ Kiedy pop ślub daje, to sam biega po cerkwi, stół ustawia i biega dokoła stołu i młodych wodzi po kilka razy koło tego stołu i każe im się całować. Wtenczas narobi się śmiechu, jak w karczmie. Za to każe sobie płacić po 20 i 25 rubli, a jak się kto upiera i nie daje, co on chce, to mówi: „ja tak zdziełaju, czto wy nie budiete żyć choroszo!“ I naród głupi daje co pop żąda. Kiedy chrzci dziecko, to bierze je za głowę i sadza całe we wodę, a jak dziecko płacze, to pop woła: dawaj nożyce! i temi nożycami strzyże nad głową dziecka, niby djabła odpędza od dziecka. Kumom zaś każe trzy razy pluć za siebie, bo mówi, że tym sposobem odpędza się złe duchy. A kiedy się chrzest skończy, to posyła kuma po wódkę, żeby przyniósł, ale niemniej jak dwie kwarty. Wtedy wszyscy w cerkwi piją i często się zdarza, że popa wynoszą pijanego z cerkwi jak... W jednej wsi... są aż dwie cerkwie. W święto Jana Kupajły przychodzi naród do cerkwi i składa ofiary. Przynoszą tam chleb, mięso w garczkach i miód. Więc jednego razu nagromadziło się dużo ofiary i pop dzielił ją pomiędzy służbę cerkiewną, ale że z pychy nie chciało mu się nachylać i ręką dzielić, więc począł dzielić nogą. Kopie więc nogą, to wprzód, to w tył i wyraża się w te słowa: „to mienia w pierod, (to dla mnie naprzód), to diakowi, na bok; a pałamarowi na zad, bo on sukin syn! Miał widocznie zawziętość na tego pałamara. Ale pałamar zaraz mu na to się odciął: ty sam sykin syn! Na to pop z wielką fantazyą porwał garczek z miodem i wylał pałamarowi na łeb. Temu leje się miód po głowie i odzieży, więc nie wiele myśląc, porwał się na popa i zaczęli się bić. Narodu zgromadziło się dużo na to widowisko, a ci pokrwawili się jak wieprze.

Podobne zdarzenie było w mieście... Był tam urzędnik Polak, a przy cerkwi był pop, wielki pijak. Pewnego razu donosi członek tej cerkwi, że okazała się kradzież. Zabrano: kielich, krzyż i lichtarze. Jako urzędnik nakazał ów Polak śledztwo i w niedługim czasie znaleźli te rzeczy u żyda. Żyd oświadcza, że do niego przyniósł te rzeczy pop. Więc ów urzędnik aresztuje popa i żyda i oddaje pod sąd. Ale cóż wynika z tego? Popa uwolnili, żyda wsadzili do wię-

zienia, a biednego Polaka oddalili ze służby, z tem oświadczeniem, że nigdzie służby mieć nie może. Taka więc u nich prawda, jaka i wiara!

Wielu też tu żyje takich ludzi, którzy porzucili prawosławie i przystąpili do „sztundy.“ Modlą się po domach, dzieci sami chrzczą nad rzeką, oblewając wodą, a umarłych sami swoich grzebią. Tych sztundystów mnoży się coraz więcej, więc popi wybierają z pomiędzy siebie misyonarzy i ci jeżdżą po wsiach i nawracają do swojej wiary, ale że ten naród nie chce ich znać, więc biorą ich do więzienia i tam ich męczą, bo to u nich zawsze najlepsze nawracanie.

Dziwna przepowiednia. W r. 1860, właśnie gdy cesarz francuzki Napoleon III kraje papieskie nieprzyjacielskimi wojskami zalał, chociaż Papieżowi zupełnie co innego nakłamał, odezwał się Pius IX do opata Kabanis w te pamiętne słowa: „Wasz cesarz jest łajdak; słowo jego nie ma u mnie żadnego znaczenia. Miecz Boży ręką ludzką a nie ręką moja prowadzony dotknie go“ W 10 lat później, w tymsamym dniu w którym francuskie wojska i ich cesarz zdradził Kościół i Papieża a Rzym wydał Piemontczykom, przegrał także bitwy pod Wörth i Spichern i przez to utracił Alzacyą i Lotaryngią. Sprawdziły się więc prorocze słowa wielkiego papieża Piusa IX.

Ordery papiezkie. Wiadomo, że od czasu do czasu Ojciec św. rozdaje znakomitym osobom ordery papieskie. Otóż takich orderów jest pięć. Najstarszy z nich, order Chrystusa, ustanowionym został w roku 1318 przez Dyonizego, króla portugalskiego, a w dwa lata później doczekał się zatwierdzenia z rąk Papieża Jana XXII. Udzielanym on bywa tylko monarchom, lub bardzo znakomitym osobistościom. Następuje Order Grobu Zbawiciela spółczesny z orderem św. Jana Jerozolimskiego, a bywa udzielanym, w imieniu i zastępstwie Stolicy św., przez katolickiego patryarchę Jerozolimy. Trzeci order założonym został 1831 przez Grzegorza XVI, a opatrzony imieniem św. Grzegorza Wielkiego. W dziesięć lat później tenże Papież ustanowił order św. Sylwestra. Piąty i ostatni, ustanowiony ustanowiony w roku 1847 przez Piusa IX, może być otrzymywanym i noszonym przez wyznawców innych religii. Zazwyczaj, gdy kto otrzyma które z owych pięciu odznaczeń papiezkich, samże order nie towarzyszy nominacyi, jeno rysunek munduru przynależnego i model gwiazdy poszczególnego orderu. Wielu obywateli Ameryki zostało uszlachconych za pomocą udzielonych im papiezkich orderów.

Order Chrystusa z brylantami otrzymał czasu swego od Ojca św. Leona XIII, Bismark.

CZYTANKI DLA LUDU

wychodzą co miesiąc (dnia 15-go) w osobnych książeczkach i kosztują na cały rok **60** ct. — na pół roku **30** ct.

Czytanka pojedyncza **6.** *cnt.*

Każdy prenumerator „Nowego Dzwonka i Gazetki Ludowej“ otrzymywać będzie Czytanki zypełnie za darmo.

Kto zaś nabywa od razu **10** egzemplarzy, płaci za egzemplarz tylko po **4** cnt.

W redakcyi

NOWEGO DZWONKA

są również do nabycia:

Zbiorek ciekawych nauk i opowiadań (czyli Czytanka I.) Ceną **10** cnt.

O czarach i gusłach (Czytanka II) — Cena **10** cnt.

Salve Regina. Cena **10** cnt.

Wszystkie te 3 **Czytanki** sprzedaje się po **7** cnt., przy zakupnie **10** egzemplarzy naraz.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Rok I. Kraków 20 Stycznia 1893. Nr 2.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Upraszamy

ponownie Szan. Czytelników naszych, aby nie utrudniali nam pracy przez opóźnianie się z przedpłatą. Sądzimy przecie, że jeżeli które, to nasze pisma, jako prawdziwie katolickie i mające najlepszy cel, bo oświatę ludu na zasadach prawd Wiary św., powinny znaleźć jak najgorętsze poparcie tak u Przewielebnego Duchowieństwa, jako i u ludu.

Poparcie zaś takie polega na wczesnem uiszczaniu przedpłaty i na zjednywania dla pisma jak najwięcej prenumeratorów.

Tylko w części, ale nie w zupełności, spełnia obowiązek katolicki względem gazet katolickich ten, kto zadawalnia się, iż sam pismo prenumeruje, a drugich do prenumeraty nie zachęca.

Zdradza zaś wielką obojętność dla Kościoła św. i głosu Ojca św., kto gazet katolickich nie prenumeruje, nie popiera ich, zwłaszcza, gdy może to czynić bez wielkiego uszczerbku dla swej szkatuły. A takich, niestety! dziś wielu mamy i to w różnych stanach.

Niechajże tedy przynajmniej nasi Szan. Czytelnicy do nich nie należą, i niech spieszą z przedpłatą, oraz i drugich niech do niej zachęcają.

Redakcya.

Hasło chrześcijańskie.

(Dokończenie).

Do takiego człowieka, który gniewając się na bliźniego swego, nie chce go pozdrowić hasłem chrześcijańskiem, czyli słowy: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*, do takiego mówi Pan Jezus: człowieku! oto ja zawsze jestem przy tobie; gniewasz się na brata twego, na siostrę twoją, a cóż ja ci winien?

Tak kochani Czytelnicy! jeżeli się komu z Was zdarzy znaleźć w podobnem położeniu, nie przechodźcie milczkiem koło tego, który pochwalił Pana Jezusa, a milczącemu znowu, głośno i wyraźnie powiedzcie: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus;* jeżeli zaś milczy, to sami sobie odpowiedzcie: *Na wieki wieków. Amen.*

Usta, które teraz boją się wymówić to pozdrowienie, może zawczasu przed śmiercią zamilkną, że nie będą godne wymówić po raz ostatni: »Jezus, Marya, Józefie święty, bądźcie przy duszy mojej«.

To błogie hasło katolika, tym nawet, dla których spowszedniało, o! jakże miłem jest po za granicami ojczystego kraju. Jeden z Polaków żyjących w Ameryce pisze, iż gdy po kilkunastu latach niewidzenia się, spotkał tam swego kolegę, który doń przemówił w te słowa: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, biedakowi łzy jak groch się puściły po twarzy »Niech ci Bóg zapłaci«, odrzekł, »żeś w ten sposób do mnie przemówił. Niegdyś w kraju na te wyrazy nie wiele zwracałem uwagi, ale tu, o! jakże one są święte dla mnie, jak wiele mi przed oczy stawiają i przypominają! Ale tu inaczej, ach! wszystko inaczej!

Kiedy jeden z naszych ziomków podróżując do Ziemi świętej wstąpił do Konstantynopola, widział wszędzie tylko Turków i słyszał tylko dziwną ich mowę, której nie rozumiał. Serce mu się ścisnęło, nie mogąc do nikogo słowa przemówić i być zrozumianym. Teraz dopiero uczuł w całej pełni sieroctwo swoje i tęsknotę za ojczystym krajem.

Gdy tak zbolały i znękany duma i idzie ulicą wśród obcych ludzi, zbliża się doń szlachetnej postawy mężczyzna po turecku ubrany, uchyla swój fez na głowie i dźwięczną ojczystą mową pozdrawia: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Możemy teraz wyobrazić sobie, jak błogie wrażenie musiało to pozdrowienie uczynić no podróżnym. Po tem pozdrowieniu poczuł i poznał podwójnego brata, jednego kraju i jednej religii. To też uściskali się jak dwaj bracia kochający się, choć dotąd nigdy się nie widzieli.

Widzimy więc jak to Boskie pozdrowienie porusza serce

i nerwy, jak daje hasło braterstwa, jedności myśli i uczuć, a nadewszystko jak przez nie okazujemy światu, żeśmy chrześcijanie katolicy, że nie wstydzimy się wyznawać i chwalić naszego Zbawcę i Boga, na którego Imię *wszelkie kolano upada, niebieskie, ziemskie i piekielne.* (Z listu św. Pawła do Filipensów rozdz. 2).

Nie uważajmy przeto na żadne »mody i zwyczaje«, bo święta Wiara i Religia żadnym modom nie ulega. Mody i zwyczaje idą jedne po drugich i wszystkie zginą, a święta Wiara niezmienna trwa na wieki.

SIEROTA.

(Dokończenie).

III.

Upłynęło od owego czasu lat kilkanaście. Dworek państwa Kochańskich i cała wioska uroczystą dziś przybrały postać. Lud w świąteczne szaty strojny, postępuje w procesyi z kościoła ku dworowi. Na czele uroczystego pochodu widzimy dwóch kapłanów. Jeden siwy jak gołąbek, to ksiądz Pleban, znany nam z tej wioski. Drugi młodzieniec, ale poważnego oblicza, to ksiądz Jan, dopiero co wyświęcony na kapłana. Księdza Plebana prowadzi z uszanowaniem pod rękę jakiś dorodny młodzian, to ów Henryś, obecnie doktor medycyny; zaś ks. Jan podtrzymuje ramię pana Kochańskiego, staruszka również z posiwiałym włosem.

Ksiądz Jan miał właśnie dziś prymicye w kościele swej rodzinnej wioski — tu on po raz pierwszy udzielił zgromadzonemu ludowi kapłańskiego błogosławieństwa. I któż się nie domyśli, że ów młody kapłan, to znany nam sierota Jaś? Tak jest, moi kochani!

Zanim wszyscy, przy odgłosie uroczystym dzwonów kościelnych zdążą procesyonalnie ku dworowi, gdzie się ma odbyć, wskutek tak ważnej dla nich chwili, skromna uczta — opowiem wam w krótkości, skąd dziś ów Jaś księdzem, a Henryś doktorem.

Oto moi kochani modlitwa i praca, pilność, wytrwałość i dobre zachowanie się do tego ich doprowadziły. Rok po roku otrzymywali oni chlubne świadectwa i tak ukończyli szkoły gimnazyalne, a potem nauki uniwersyteckie.

Pan Kochański, nietylko dla swego syna Henrysia, ale i dla sieroty Jasia, był prawdziwym ojcem i opiekunem. On to ogrzewał go ciepłem swego serca, on dostarczał mu przez cały czas środków materyalnych, gdyż o własnych siłach nigdyby biedny sierota nie był w stanie się utrzymać, chociaż przyznać należy,

że ile mógł, to oszczędzał wydatków swemu opiekunowi, ucząc innych studentów i przez to na siebie w pewnej części zarabiając.

I Henryś obok własnego kształcenia się, udzielał innym lekcyj, aby ojcu swemu ułatwić starania.

Miłość koleżeńska, zgoda i jedność, łączyła zawsze serca młodzieńców. Pokochali się jak bracia, wzajemnie sobie pomagali, a kiedy ukończyli szkoły gimnazyalne, Henryś udał się na wydział medycyny, a Jaś czując powołanie do stanu kapłańskiego, został przyjęty na teologią. Niedawno obaj ukończyli nauki. Henryś został doktorem wszech nauk lekarskich, a Jasia wyświęcono na kapłana.

Co to za szczęście we dworze! I panom, i księżom, i ludowi serdeczna na obliczach promieni się radość.

Ksiądz Jan i doktor Henryk opowiadają z zapałem o czasach spędzonych przy nauce, o trudach przebytych, o miłości wzajemnej, a zgromadzeni słuchają ich z wytężoną uwagą.

Po ukończeniu tych opowiadań, przemówił siwiuteńki jak gołąbek ksiądz Pleban do ks. Jana i Henryka:

— Dzieci moje! dzięki Wszechmocnemu Bogu, opiece dobrych ludzi i waszym staraniom, jesteście dzisiaj na pięknych stanowiskach, piastujecie zaszczytne godności. Jeden został lekarzem dusz ludzkich, a drugi lekarzem ciała. Pracujcie gorliwie i wytrwale z zaparciem się samych siebie, a Błogosławievstwo Boże i miłość ludzka nigdy was nie minie!

Potem przemówił jeszcze ks. Jan bardzo pięknie i rzewnie, a zwracając się do pana Kochańskiego zakończył temi słowy:

— Za to, czem jestem, składam najpierw dzięki Najwyższemu Bogu, a potem Tobie, mój szlachetny i zacny opiekunie! Bez Twojej opieki, mój kochany dobroczyńco, byłbym dziś może nędznym żebrakiem, lub zginąłbym był dawno gdzieś z głodu. Ściskam przeto kolana Twoje z największym szacunkiem i całując oblewam łzami wdzięczności Twą szlachetną, opiekuńczą dłoń. *Cześć opiekunom sierot — cześć zacnym dobroczyńcom ubogich!*

Franciszek Marzec.

O domowem życiu Ojca św. Leona XIII.

Spodziewamy się, że zasłużymy sobie na wdzięczność naszych czytelników, jeżeli ich cokolwiek obeznamy ze sposobem życia naszego Ojca św.

W lecie, tak samo jak i w zimie, przychodzi budzić Leona XIII dawny jego sługa z Karpineto, Franciszek Centra. Franciszek puka do drzwi, wchodzi, odchyla okiennice skłania się przed swoim

panem i natychmiast wychodzi. Tymczasem Ojciec święty wstaje i ubiera się sam, zaledwie do golenia wzywając poczciwego Franciszka. Sypialnia Papieża nie jest tą samą, którą używali jego poprzednicy. Szczupła to i raczej niska celka, gdzie się przeniósł przed kilkoma laty z powodu koniecznych we właściwej sypialni restauracyi i skąd się już więcej nie ruszył.

O siódmej godzinie Leon XIII odprawia Mszę świętą, potem słucha drugiej, odprawionej przez jednego z XX. kapelanów, pełniących jednocześnie obowiązki sekretarzy prywatnych. Nieraz się zdarzy, iż trapiony bezsennością, Papież wstaje rano z gotowym wierszem włoskim lub łacińskim, ułożonym dla skrócenia długich godzin czuwania. W takim razie już przed Mszą św. dyktuje któremu z sekretarzy ów plon bezsennej nocy.

Śniadanie Papieża zasadza się na kawie, mleku i suchej bułce. Następnie odrazu rozpoczynają się posłuchania urzędowe. Z zasady pierwsze udzielonym bywa Kardynałowi sekretarzowi stanu, który przedkłada Ojcu św. otrzymane w wilią papiery lub akta, wymagające podpisu Jego Świątobliwości. Owa audyencya trwa co najmniej godzinę i powtarza się codziennie z wyjątkiem wtorków i piątków, które są przeznaczone dla ciała dyplomatycznego t. j. ambasadorów.

W późniejszych godzinach Papież przyjmuje Kardynałów, Jenerałów zakonnych, przedstawicieli głównych kongregacyj, znakomitych cudzoziemców. Niestety! Leon XIII nierównie mniej udziela prywatnych posłuchań, aniżeli jego poprzednicy. Mnóstwo cudzoziemców opuszcza Miasto Wieczne, nie doczekawszy sposobności ujrzenia Namiestnika Chrystusowego. W zimie, gdy dzień jest słoneczny, posłuchania przerywane bywają przechadzką lub przejażdżką po ogrodach Watykańskich. Leon XIII obiad jada o godzinie 1, wedle starorzymskiego obyczaju. Posiłek ten składa się ze zupy, pieczystego, jarzyny (najczęściej ziemniaków) i owocu. Pius IX lubił gotowane mięso, którego jego następca nigdy nie jada, ser i słonina podobnie wygnane są z jego stołu. Jedyne wino, które się na nim ukazuje, to stare Bordo.

Podczas obiadu, Ojciec św. chętnie przegląda dzienniki. Zwykle sam jeden do stołu zasiada, służbę pełni obok lokaja komandor, Juliusz Sterbini, papieski krajczy. Jestto człowiek niezwykłego wykształcenia.

Zaproszenie na kawę po Mszy papieskiej uważanem bywa za wyjątkowy zaszczyt, spotykający tych, którzy jej wysłuchali i z rąk Namiestnika Chrystusowego Komunią świętą przyjęli. Niedawno uczczoną w ten sposób została była wielka księżna Toskańska, oraz książęta Borghese, Aldobrandini, Altieri i Ludovisi. Podobny zaszczyt rozciąga się niekiedy do synowców Pa-

pieża, w takim razie stół, przy którym zasiadują goście, znajduje się opodal stolika Ojca św.

Po obiedzie Leon XIII krótkiego na kanapie zażywa spoczynku, który nie przekracza nigdy godziny. Następuje przejażdżka po ogrodzie Belwederu, skąd otworzono świeżo prześliczne widoki na Rzym i przedmieścia. Ojciec św., w towarzystwie którego z tajnych urzędników oraz oficera gwardyi szlacheckiej, często się zatrzymuje przy winnicy przed sześcioma laty założonej pod jego nadzorem. Winnicę tę uprawiają uczniowie szkoły rolniczej przez Piusa IX urządzonej i przeto nosi ona nazwę »Winnica Piusa«. Jeźli wyróżni wśród robotników bystrzejszego chłopca, natychmiast z nim Papież łaskawie rozmawia. O 6 godzinie, po nowym szeregu posłuchań, pije filiżankę bulionu i kieliszek wina.

Wieczory Ojca św. są zwykle wypełnione czytaniem i pisaniem. Ogrom pracy umysłowej Leona XIII jest po prostu zdumiewającym. Najchętniej dyktuje on sekretarzom z notatek przygotowanych na świstkach papieru. Owe świstki następnie na drobne szczątki bywają podarte, ażeby zapobiedz sprzedawaniu ich za autografy lub przechowaniu ich na pamiątkę. Za Piusa IX wielkie się pod tym względem działy nadużycia, którym Leon XIII przeszkodzić usiłuje osobistem niszczeniem swych rękopisów i notatek. Z tego powodu nie wolno nikomu, nawet wiernemu Franciszkowi wejść do komnaty Papieża pod jego nieobecność. Papiery rozmaitej doniosłości leżą bowiem porozrzucane wszędzie nawet na łóżku.

Gdy praca, powierzona któremu z sekretarzy jest nagląca, Papież go zamyka w pokoju przylegającym do biblioteki, dostarcza mu papieru, atramentu, książek, dokumentów potrzebnych i klucz kładzie do własnej kieszeni. Więzień nie bywa przeto zapomnianym. Po upływie kilku godzin słyszy znów zgrzyt klucza w zamku i widzi jak dobry Papież przynosi sam butelkę wina i kilka ciastek. Obejrzawszy postęp roboty, dostojny gość kilku słowami podnieca pilność odosobnionego pracownika, częstuje go winem i po chwili odchodzi, sam odnosząc butelkę i pozostałe ciastka.

Własna zdolność pracy i natężenia, czyni Papieża nieraz zbyt wymagającym dla ludzi mniej wytrwałych. Pewnego razu posłał po jednego z prałatów, żądając sprawozdania ze stanu katolickich szkół w Rzymie, liczby uczniów, poziomu nauki, stosunku do szkół miejskich i t. d. Zakończył pytaniem, ażali ono sprawozdanie będzie gotowem tegoż samego dnia na wieczór.

Wyobrazić sobie można zdumienie prałata, zważywszy, iż znajduje się w Rzymie 150 szkół katolickich, do których uczęszcza 15.000 dzieci.

Widząc jego zakłopotanie, Papież dobrotliwie dorzucił: »Może zanadto wymagam. Przynieś mi tedy twoją pracę jutro!«

Nieraz się zdarza, iż robota, ze względu jej trudności lub doniosłości politycznej, musi być dokonaną przez samegoż Papieża. W takim razie zamyka się u siebie, nie pozwala nawet pukać do swoich drzwi i tak się zaprząta pisaniem, iż nieraz w roztargnieniu pióro ociera w niepokalaną białość swego rękawa. Znając ten obyczaj swego pana, wierny Franciszek zawsze starannie przegląda stan rękawów w dniach audyencyj i ma na poczekaniu przygotowaną drugą sutannę w razie, gdyby ta nadto widocznie była splamioną atramentem.

Uporawszy się z wieczorną robotą, Papież posyła po ks. Martolino, dla którego od lat wielu najprzyjaźniejsze chowa uczucia, ażeby z nim wspólnie odmówić Różaniec. Po wpół do jedenastej, przed udaniem się na spoczynek, pokrzepia się raz jeszcze filiżanką rosołu, kawałkiem zimnego mięsa, pozostałym z obiadu i kieliszkiem Bordo. Zwykle o godzinie 11 się kładzie, ale nie zażywa spokojnego snu, zwłaszcza po pracowitszym dniu, lub przy zmianie powietrza.

Leon XIII jest bardzo małomównym, nawet gdy poufnych udziela posłuchań. Lęka się zapewne, aby jego słów nie przekształcono lub wykrzywiono i trzyma się zasady, że srebrną jest mowa, a złotem milczenie. W razie ustania rozmowy, ciszę przerywa świergot ptasząt zamkniętych w klatkach wiszących u stropu biblioteki i taki nieraz hałas skrzydlata robi rzesza, iż trudno nawiązać tok rozmowy, tylko na Ojcu św. wrzawa ta żadnego nie robi wrażenia.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Stworzenie człowieka.

Był już świat cały, była ziemia urządzona i ozdobna, ale było to mieszkanie bez mieszkańca. Rzekł więc Bóg: »Uczyńmy człowieka, na obraz i na podobieństwo nasze! Niech będzie przełożony nad rybami wody, nad ptactwem powietrza, nad zwierzem i płazem ziemskim; niech napełnia ziemię i panuje nad nią!« A wtedy chcąc pokazać jak odmiennym i wyższym od zwierząt jest człowiek, wziął mułu z ziemi, czyli gliny i utworzył ciało człowieka, piękniejsze od wszystkich stworzeń ziemskich; a chcąc go prawdziwie wyższym uczynić, okazać, że jest istotą moralną i rozumną i nadać mu podobieństwo z samym Sobą, tchnął w ciało człowieka dech żywota: stworzył w nim duszę żyjącą, duszę stokroć

droższą od ciała; bo ona jest na obraz Boga stworzona, ona cząstką ducha Boskiego, ona jak Bóg nieśmiertelna, żyć będzie na zawsze, a ciało z gliny, z mułu ziemi zrobione, do ziemi powróci. — Stworzywszy człowieka, Bóg nadał mu wszystko co stworzonem było; przedstawił mu wszystkie zwierzęta, aby je nazwał, a człowiek obdarzony rozumem i mową, dał każdemu stosowne nazwanie. — Potem Bóg nieskończenie dobry, chcąc żeby najmilszy utwór jego, człowiek, był szczęśliwym, osadził go w rozkosznej krainie, w pięknym ogrodzie, rajem ziemskim albo Edenem nazwanym; tam były drzewa piękne do oka i smaczne do jedzenia owoce; tam rzeka bystra płynęła. Bóg kazał człowiekowi strzedz tego miejsca i uprawiać go, zadał mu tę małą i wdzięczną pracę; bo bez pracy i zatrudnienia człowiek nigdyby szczęśliwym być nie mógł. — Ale pomimo tych wszystkich darów, człowiek nie używał jeszcze zupełnego szczęścia; był sam; na całej ziemi nie znalazł istoty podobnej sobie. Rzekł więc Bóg: »Nie dobrze człowiekowi być samemu; uczyńmy mu pomoc jemu podobną«. Spuścił zatem na człowieka twardy sen, a wyjąwszy mu żebro, stworzył kobietę, równie jak mężczyzna z ciała nietrwałego i duszy nieśmiertelnej złożoną. Przedstawił ją Adamowi skoro się obudził; a on ujrzawszy ją zawołał: »Oto kość z kości moich i ciało z ciała mego! Przeto opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się do połowy swojej!« — Bóg złączył i pobłogosławił tę pierwszą parę, pierwszego mężczyznę i pierwszą kobietę, mówiąc: »Rośnijcie i mnóżcie się! napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną!« A temi słowami postanowił święty związek małżeński, zabezpieczył prawe i godziwe zaludnienie ziemi. — Pierwszy mężczyzna nazywał się Adam, pierwsza kobieta Ewa. On był pierwszym mężczyzną, mężem i ojcem, ona pierwszą kobietą, żoną i matką; od nich pochodzą wszyscy ludzie, którzy byli, są i będą na ziemi; wszyscy zatem ludzie są bracia, bo wszyscy od jednych rodziców pochodzą, jednego Boga są dziełem.

Przygoda z obrazem Matki Boskiej.

Było to w roku 1519. Straszliwa naonczas cholera nawiedziła krainę Szwajcaryą i wybierała liczne ofiary. W miasteczku Zofingen mieszkała biedna wdowa, Anna Dullikar, mająca dwoje pięknych, jak aniołki dziateczek. Nagle dzieci zachorowały na cholerę i nieszczęśliwa matka była o nie we wielkiej obawie. Nie rozpaczała jednakże, położyła bowiem ufność w Panu Jezusie i Matce Boskiej. Nieco za miasteczkiem stała kapliczka z obrazem Matki

Boskiej. Udawszy się tam, padła na kolana przed świętym obrazem i serdecznie prosiła Boga-Rodzicę, aby jej dzieci przy życiu zachowała, ślubując za to chylącą się już kapliczkę dać odnowić.

Kiedy przybyła do domu, zastała dzieci siedzące w łóżeczku, wesoło się śmiejące i całkiem zdrowe. Któż opisze radość matki? Poznała tu wyraźnie pomoc Maryi. Wdowa była biedną, więc nie łatwo jej było dotrzymać ślubu. Odtąd więc oszczędzała każdy grosz, aby odpowiednią sumkę na odnowienie kaplicy zebrać. Ale to trwało długo, bo ledwie mogła zapracować na wyżywienie dzieci, a na oszczędzanie bardzo mało co, albo nic nie pozostawało.

W tych czasach wystąpił heretyk Zwingli, który nauczał, że nie godzi się obrazom i relikwiom czci oddawać. Zwolennicy więc jego, nie pamiętając na naukę Kościoła, że się nie oddaje czci samemu obrazowi, tylko temu, kogo on przedstawia, niszczyli wszystkie obrazy po kościołach, wpadali do domów prywatnych i prawowiernych katolików zmuszali do przyjęcia heretyckiej nauki. Także i wdowa Dullikar miała wiele od nich do zniesienia, ale pozostała wierną Kościołowi świętemu. Nie mogąc dłużej znieść prześladowania, postanowiła miasteczko opuścić i udać się w inne strony. Zabrawszy dzieci udała się do kaplicy, z której obraz Matki Boskiej ze sobą zabrać chciała, aby go heretycy nie zniszczyli. Kiedy przybyła na miejsce, zastała już tam świętokradzców zajętych właśnie rozwalaniem kaplicy. Obraz był jeszcze nietknięty, przeto prosiła rzewnie burzycieli, aby jej go dali. Burzyciele dali jej obraz, ale kazali sobie dobrze zapłacić. Kiedy go chciała wziąć ze sobą, poznała, że jej siły za słabe, zwłaszcza, że jeszcze w jednej ręce nieść musiała zawiniątko ze rzeczami, a na drugiej najmłodsze dziecko. Prosiła więc jednego ze znajdujących się tam burzycieli, aby jej pomógł za zapłatą zanieść obraz do miasta Sursee. Mężczyzna ów przystał na to i ze szyderczym uśmiechem schował zapłatę do kieszeni. Kiedy tak szli czas niejaki, rzekł mężczyzna:

— Niewiasto, obraz twój jest mi za ciężki, rzucę go w rów!

Wdowa przeraziła się na te słowa i ze łzami błagała go, aby niósł dalej. Ale ten żądał nowej zapłaty — i to wymuszanie prowadził tak długo, dopóki wdowa nie wydała ostatniego grosza. Wtedy rzucił obraz w krzewinę i poszedł sobie z powrotem.

Biedna kobiecina usiadła z płaczem przy ukochanym obrazie, zamierzając zaczekać, dopóki kto nie nadejdzie, który jej obraz poniesie. Starsze dziecko tymczasem poczęło sobie rwać kwiatki, a kiedy urwało kwiatek przy obrazie, znalazło srebrny pieniądz i podało matce. A kiedy matka to miejsce obejrzała i ziemię z wierzchu zdrapała, znalazła pełen garnek takich samych pienię-

dzy. Wtedy upadłszy na kolana podziękowała Bogu za tę łaskę i Najświętszej Pannie, która ją za wierność takim wynagrodziła majątkiem, jakiego nigdy nie posiadała.

Niedługo nadjechał wieśniak, który chętnie na swym wozie zawiózł do miasta nietylko obraz, ale i wdowę z jej dziećmi. Wieść ta wnet się rozeszła i wszyscy, którzy się o tem zdarzeniu dowiedzieli, sławili i wielbili łaski pełną Matkę Boską.

Kronika kościelna.

Z Rzymu donoszą, że *Ojciec święty pozwolił oficerom* włoskim zwiedzać watykańskie obserwatoryum astronomiczne już nie w ubiorze cywilnym, ale także i w wojskowym; dotychczas zaś każdy oficer chcąc tam wejść, musiał zrzucać mundur wojskowy, a brać cywilny. Obserwatoryum astronomiczne, o którem mowa, jest to zakład naukowy, gdzie uczeni patrzą w niebo i badają gwiazdy. Watykańskie obserwatoryum, założone przez obecnego Ojca św., należy do największych i posiada najlepsze przyrządy do nauki gwiaździarskiej. — *Według doniesienia gazet włoskich,* cesarz austryacki przesłał w dzień Nowego Roku Ojcu św. pismo z życzeniami, i zapewnił Ojca św. że sprawa małżeństw cywilnych na Węgrzech będzie miała spokojny przebieg. — *Rządowy dziennik francuski* zapewnia, iż Ojciec św. przyjmując noworoczne życzenia od posłów różnych mocarstw, zapewnił posła francuskiego o swej niezmiennej życzliwości dla Francyi i miał dodać, że dla Francyi najlepszy jest rząd republikański, t. j. bez króla lub cesarza. — *W uroczystość św. Trzech Króli* zebrała się w Watykanie Kongregacya Obrzędów, aby wyjednać u Ojca św. ogłoszenie ostatniego dekretu, tyczącego się kanonizacyi, czyli policzenia w poczet Świętych tych osób, które mają być kanonizowane podczas uroczystości jubileuszowych. — *Austryacki ambasador*, czyli poseł przy dworze Ojca św. hr. Revertera wyprawił na zakończenie starego roku wielką zabawę, na którą, oprócz wielu dygnitarzy zaprosił także tych posłów, którzy są przy dworze królewskim. Uczynek ten zrobił podobnoś złe wrażenie w Watykanie, bo było to zwyczajem od r. 1870, czyli od czasu odebrania Ojcu św. Rzymu, że posłowie innych mocarstw będący przy dworze Ojca św. nie zapraszali nigdy do siebie na takie bale posłów, będących przy dworze królewskim, bo ten dwór jest nieprzyjacielem Ojca św. skoro mu zabrał jego państwo. — *700 małych dzieci* liczących od 4 do 10 lat życia, przyjmował Ojciec św. 8 b. m. Przyjęciem tem rozpoczął Ojciec św. swój rok jubileuszowy. Dzieci przybyły do pałacu watykańskiego w towarzystwie swych rodziców, należących do ubogiej klasy ludności. O godzinie 11 wszedł Ojciec św. do sali, gdzie

zgromadzone dziatki powitały go okrzykiem: »Niech żyje Papież!« Gdy Ojciec św. usiadł na tronie, wystąpił z całej gromady chłopczyk i dziewczynka i w dyalogu, to znaczy przemawiając jedno do drugiego, składali Ojcu świętemu życzenia dziatek. Kończąc te życzenia wezwali inne dziatki, aby z niemi zawołały: »Niech żyje Papież!«. Była to chwila nader piękna i wzniosła, to też Ojciec św. był bardzo wzruszony. Potem mała dziewczynka, zaledwie 3 lat mająca, poczęła wygłaszać piękny wierszyk, a Ojcu św. tak się to podobało, że wziął ją na kolana, by lepiej słyszeć, co to maleństwo szczebiota. Matka dziewczątka obecna przy tem, płakała z radości. I nic w tem dziwnego, bo czyż mogło ją spotkać większe szczęście? Przez godzinę prawie przystępowały przed tron Ojca św. szeregi dziatek, a Ojciec św. do każdego coś przemówił i obdarował srebrnym medalikiem. Co to była za radość, to tego chyba opisać niepodobna. Posłuchanie zakończyło się dopiero o godz. wpół do 3, a Ojciec św. nie czuł się wcale zmęczonym, lecz owszem oświadczył, że w życiu swem nie miał większej pociechy nad tę chwilę. — *Odpusty na czas jubileuszu.* Z okazyi swego Biskupiego jubileuszu, nadał Ojciec św. na czas całego roku 1893 następujące odpusty: 1) Odpust zupełny dla wszystkich pielgrzymów, którzy w bieżącym roku udadzą się do Rzymu i zwiedzą tam kościół św. Piotra, odmówiwszy poprzednio przez 9 dni koronkę czyli trzecią część Różańca i którzy w dniu 14 lutego lub w innym dniu, przez swych Biskupów oznaczonym, przystąpią do spowiedzi i Komunii św., oraz pomodlą się w myśl Ojca św. 2) Odpust zupełny dla tych wszystkich, którzy nie mogąc przybyć do Rzymu, złączą się w duchu z pielgrzymami tamże się udającymi, oraz wypełnią warunki pod 1) wskazane. 3) Odpust zupełny dla tych wiernych, którzy w ciągu roku jubileuszowego udział wezmą w rekolekcyach lub w misyach i wysłuchawszy przynajmniej pięciu nauk przystąpią do św. Sakramentów. — *Na ostatnim Konsystorzu Papieskim* zamianował Ojciec św. 14 nowych Kardynałów. Między nimi został Kardynałem nuncyusz wiedeński, Ks. Galimberti, Ks. Kopp, biskup wrocławski, Ks. Waszary, prymas węgierski i z Kolonii Ks. arcyb. Krementz. — *Przy odnawianiu* kościoła św. Wawrzyńca *in Panisperna*, gdzie Ojciec św. Leon XIII otrzymał sakrę biskupią, znaleziono grób św. Brygidy. Grób ten znajdował się za ołtarzem. Z aktów kanonizacyjnych pokazało się, że ta święta księżna szwedzka mieszkała w pobliżu wspomnianego kościoła, że w Rzymie umarła i w tymże kościele została pochowaną. W sarkofagu, czyli trumnie kamiennej znaleziono kilka tylko kości i napis, że szczątki te należą do św. Brygidy, zmarłej w Rzymie w r. 1373. — *Układy Stolicy św. z Serbią.* w Serbii znajduje się około 15 tysięcy katolików, zostających pod opieką Austryi, bo Serbia jest szyzmatycką. Dotychczas położenie katolików serbskich było i jest dosyć przykre. Mimo bowiem gorących zabiegów nie dało się jeszcze uzyskać od rządu serbskiego pozwolenia na budowę

kościołów katolickich, szkół, zakładów dobroczynnych i sprowadzenie Sióstr Miłosierdzia. W Belgradzie, stolicy Serbii, znajduje się w pałacu poselstwa austryackiego pokoik, przeznaczony na kaplicę i mieszka tam jeden kapłan, drugi znajduje się w Kragujewaczu. Wszystko to opłakane, a dla katolików przykre wielce. Obecnie Ojciec św. stara się koniecznie wejść wporozumienie z rządem serbskim, aby tamtejszym katolikom przyjść z pomocą i ustanowić dla nich osobnego Biskupa. — *Na wystawę* do Czykago (w Ameryce) wysłane będą z biblioteki watykańskiej różne mapy odnoszące się do Ameryki. Prócz tego każe Ojciec św. zrobić w fabryce watykańskiej kilka bardzo pięknych obrazów mozaikowych. — *Indyjski książę* Maharadja, choć nie zna osobiscie Ojca św. ani nie jest chrześcijaninem, jednakowoż ma dla niego wielki szacunek. W dowód tego szacunku przyrzekł przez posła angielskiego nadesłać Ojcu św. z okazyi jego jubileuszu dwa kosztowne szale, tkane złotem. — *Amerykańska republika Uragwaj,* która długi czas żadnych stosunków z Papieżem mieć nie chciała, namyśliła się teraz inaczej i wysłała posła do Ojca św., aby znów przyjaźń z nim zawrzeć. Papież zgodzi się niezawodnie na to dla dobra Kościoła katolickiego w tej republice, gdyż tam mieszka wielu katolików a stosunki kościelne nieuregulowane i nieuporządkowane należycie. Rząd Uragwajski przystał na to, aby z Papieżem konkordat (układ co do kościelnych stosunków) zawrzeć.

Ze Lwowa. *Tygodnik katolicki* pisze, iż w dzień Nowego Roku, jako w doroczny odpust Różańcowy, odbyło się wspaniałe nabożeństwo w kościele XX. Dominikanów. Sumę odprawił JE. Ks. Arcykiskup obrządku łacińskiego, a nieszpory JE. Ks. Isakowicz, arcybiskup ormiański. Na tę uroczystość przybyły liczne rzesze wiernych z całego miasta, dla których miłem jest nabożeństwo różańcowe. Do Sakramentów św. przystąpili członkowie Bractwa różańcowego i wiele innych osób pobożnych. Po nabożeństwie, przy uczcie obiadowej wnosił wizytator zakonu XX. Dominikanów, Ks. Thir, zdrowie Arcypasterzy, a ci znowu odpowiedzieli toastem, podnosząc zasługi tego zakonu i ciesząc się jego rozwojem.

XX. Salezyanie w naszym kraju zaczynają już swoją piękną i pożyteczną działalność. W roku zeszłym objął probostwo w Miejscu, koło Sanoka, Ks. Bron. Markiewicz, Salezyanin, i zaraz założył pierwszy domek tego Zgromadzenia na ziemi polskiej. Dotychczas ma Ks. Markiewicz przy sobie 10 młodzieńców, z których trzech przywdzieje niebawem sukienkę salezyańską. Potrzeba mu jeszcze dwóch t. j. stolarza i ślusarza, aby otworzyć warsztat rękodzielniczy, jaki mają XX. Salezyanie w Turynie we Włoszech. Trzeba bowiem Szanownym Czytelnikom wiedzieć, że XX. Salezyanie gromadzą w swych domach opuszczonych chłopców i uczą ich różnych rzemiosł, a przytem pobożności. Ks. Markiewicz pragnie, aby mógł zgromadzić z 1000 rzemieślników i urządzić dom salezyański, w całem tego słowa znaczeniu. W tak szla-

chetnych zamiarach i pracy życzymy mu jak największego błogosławieństwa Bożego i życzliwej pomocy ludzkiej.

W Tuchowie, w dyecezyi tarnowskiej zmarł Ks. infułat Rybarski, kapłan wielkiej pracy, poświęcenia i miłości dla ludu. Osieroconą parafię ma objąć, jak chodzą pogłoski, Ks. Arcybiskup Hryniewiecki, były biskup wileński, wygnany przed kilku laty przez Moskali. Ale to tylko takie pogłoski. Przy drugim zaś kościele w Tuchowie mają się stale osiedlić Księża Redemptoryści z Mościsk, znani już zaszczytnie ze swych prac misyjnych.

Ziemie polskie. W Kielcach, gdzie odnowienie Katedry już na ukończeniu, odbyło się odsłonięcie pięknie odnowionego presbyterium, i to w sam dzień imienin X. Biskupa Kulińskiego.

XX. Biskupi ruscy wydali pismo do swych księży i w piśmie tem napominają ich, aby sami nie prenumerowali ruskich gazet, nieprzyjaznych Kościołowi, i lud od prenumeraty odwodzili.

Rusini urządzają także pielgrzymkę do Rzymu, z okazyi jubileuszu Ojca św. W dniu zaś 19 lutego, odbędzie się we Lwowie na cześć Ojca św. koncert t. j. zabawa ze śpiewami.

Nowe bezprawie. Donoszą z Warszawy, że Moskal Apuchtin, który jest najwyższym przełożonym nad szkołami, rozporządził, aby naczelnicy dyrekcyj naukowych żądali pozwolenia rewidowania seminaryów, w których wychowują się klerycy na księży. Dotychczas wedle układów Rosyi ze Stolicą św. tylko Biskupom służyło to prawo, a teraz chcą je mieć i Moskale. Jest to więc nowe bezprawie.

Biją i płakać nie każą. W roku ubiegłym skasowali Moskale kościół katolicki w Dederkałach. Przy zamykaniu kościoła, rządca tegoż, ks. Gracyan Bohusz, przy odprawianiu ostatnich nieszporów, wszystkie modlitwy odmawiał głosem płaczliwym, co było zupełnie naturalnem. Po nabożeństwie upadł w zakrystyi i zapłakał na głos. Rozumie się, że lud licznie wtedy zgromadzony również wybuchł głośnym płaczem. Dowiedział się o tem gubernator kijowsko-wołyński i przesłał niedawno list do biskupa łucko-żytomirskiego, a w liście tym pisze gubernator, że jeżeliby ów ksiądz jeszcze raz coś podobnego zrobił, to będzie surowo karany. Biją więc i płakać nie każą. Nawet za czasów Nerona tak nie było, jak obecnie pod ojcowskiemi (!) rządami cara, do których tak wzdychają nasi Rusini.

Z Litwy (pod Moskalem), dochodzą wieści o tem, jak tam rząd moskiewski postępuje, aby ludowi katolickiemu i polskiemu odebrać najprzód język, a potem wiarę św.

Kiedy rząd zabrał się do »nawracania« Unitów na prawosławie, to zaczął od tego, że im nakażał »oczyścić obrządek od naleciałości łacińsko polskich« to jest: wyrzucić organy, zaniechać śpiewu Różańca i pieśni polskich i t. d. Potem wydał owe »pozwolenie« jako w dodatkowem nabożeństwie czyli w nabożeństwie po za Mszą św. można

używać rosyjskiego języka. Na Litwie już w bardzo wielu kościołach śpiewają w wielu razach oprócz Mszy św. po rosyjsku, bo rząd księży i lud do tego gwałci.

W kościołach Król. Polskiego panował dawniej zwyczaj, że w tak zwane galówki czyli dni urodzin carskich lub rodziny carskiej śpiewano po łacinie. To rząd skasował nie z miłości do ludu, tylko, aby zbałamucić lud, że rząd za polskim śpiewem się ujmuje, a potem, aby pokazać, że kościelne zwyczaje można zmieniać samowolnie. Dziś lud w Polsce jeszcze nie potrafi dobrze po rosyjsku, lecz rząd się spodziewa, iż prędzej, czy później do tego przyjdzie, a cóż wtedy łatwiejszego, jak powiedzieć: »Teraz już możecie i w kościele po rosyjsku śpiewać« — i zaprowadzi do kościołów śpiew rosyjski nietylko dla nabożeństwa dodatkowego, lecz i Mszy św. Wtedy się spełni, co powiedział car Mikołaj I: »Wytępię *Dominus vobiscum* czyli liturgią łacińską z Kościoła«. Litwę uznaje już rząd za rosyjską, więc tam język rosyjski do Kościołów wprowadza. Z Polską jeszcze nie jest tak daleko, dlatego jeszcze z tem czeka.

Korespondenci z Litwy do gazet zagranicznych zwracają też uwagę na jednę ważną rzecz, która się na wiosnę r. 1892 stała, a która daje wiele do myślenia.

Narody Łotyszów i Estończyków, mieszkające w panstwie carskiem są wyznania luterskiego. Rząd z nich wielu »nawrócił« na prawosławie, a z prawosławiem wprowadził do ich kościołów rosyjski język. Lecz wnet spostrzegł, iż za pomocą obcego im języka nie utrzyma ich w prawosławiu. Tedy przestał na zaprowadzenie w kościołach nabożeństwa w ich ojczystym języku, łotewskim i estońskim i teraz owi ludzie chętniej się na nabożeństwo garną.

Obawiać się należy, aby rząd tej samej polityki nie chwycił się w Polsce, aby w katolickich kościołach nie nakazał odprawiać wszystkiego po łacinie, a nic po polsku, a natomiast w prawosławnych cerkwiach wszystko po polsku, i nabożeństwo i śpiew. Wtedy lud będzie zbałamucony i przez język ojczysty można go będzie zwabić do cerkwi!

Z tego wszystkiego widać, jak to rząd przebiegle korzysta z miłości ludu do ojczystej mowy, aby rozmaicie bałamucić, a za czasem lud katolicki sprawosławić.

Przełożony missyi polskiej w Paryżu, ks. Wład. Witkowski ze zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, zmarł tamże z początkiem bież. miesiąca. Był to kapłan bardzo pracowity i uczony. Szanowali go nie tylko Polacy ale także i Francuzi. Na pogrzebie był obecny ks. Ferrata. nuncyusz apostolski.

Węgierski rząd zaczyna jakoś na dobre się zastanawiać, czyby nie było lepiej, gdyby walki z Kościołem nie zaczął. W niedawnych dniach pojechał prezes ministrów węgierskich do Prymasa (pierwszego Biskupa)

Węgier i miał z nim długą rozmowę o polityce. Gazety liberalne tak tę sprawę przedstawiają, jakoby się minister z Arcybiskupem poszedł zatargować; ale z targów tam nic nie było, bo zasady Kościoła targów żadnych nie dozwalają. Rząd wie dobrze, że Biskupi nie ustąpią. Widać, minister chciał to z ust samego Prymasa słyszeć.

Prymas węgierski, ks. Waszary, mający rezydencyę swą w Granie, ustanowił osobnego arcybiskupiego wikaryusza, czyli swego zastępcę i osobny konsystorz w Budapeszcie, a to na wielokrotne życzenie stolicy węgierskiej. Wikaryusz ten, a jest nim X. Biskup Cselka, ma czuwać nad karnością Duchowieństwa stolicy, nad życiem religijnem mieszkańców, i w pewne dni odprawiać uroczyste nabożeństwa.

Z Wiednia. Krajowa Rada szkolna dolno-austryacka, pod którą należą szkoły wiedeńskie, wydała rozporządzenie, że w szkole przy modlitwie i żegnaniu się powinno się wymawiać na głos słowa towarzyszące żegnaniu się krzyżem św. Ministeryum zaś rozstrzygnęło, że te słowa nie powinny, ale muszą być na głos wymawiane. Dlatego zaś tą sprawą zajęły się i ministeryum i Rada szkolna krajowa, bo jak już zapewne Czytelnikom wiadomo, z końcem roku zeszłego Rada szkolna okręgowa wiedeńska wydała rozporządzenie, aby w szkołach ludowych przy żegnaniu się przed i po modlitwie, nie wymawiano na głos tych słów: »W Imię Ojca i Syna i Ducha św.« zapewne dlatego, aby nie obrażać żydów. Katolicka gazeta wiedeńska *Vaterland*, pisząc o powyższem rozporządzeniu ministra oświaty, przyznaje, że ono jest dobrem, ale dodaje, że p. minister wdał się tu nie w swoją rzecz, że ten sposób załatwienia sprawy jest nieprawnym, bo to należało zrobić w porozumieniu z wyższą Władzą duchowną, a nie na własną rękę.

Wielkim przyjacielem ludu polskiego, był zmarły 7 grudnia 1892 w Delitsch, w Saksonii, ksiądz katolicki Baeseler. Z miłości dla górników polskich, pracujących w tamtych okolicach, nauczył się ks. Baeseler po polsku i co niedzielę mówił do nich polskie kazania. Kiedy ostatniej niedzieli przed śmiercią czuł się słabym, a kilku Polaków przybyło do niego z prośbą, by ich wyspowiadał, ks. Baeseler mimo słabości zdrowia wysłuchał ich prośby. Udał się do kościoła, wysłuchał ich i odprawił Mszę św. Po Ewangelii upadł nagle, jednak zebrał jeszcze wszystkie siły i rzekł: »Muszę jeszcze Polakom udzielić Komunii św.« co też uczynił. Siły go wnet opuściły i za kilka chwil umarł. Gorliwość tego dobrego kapłana nie miała granic. Cześć jego pamięci.

Związek ludowy dla katolickich Niemiec, wyda z okazyi jubileuszu Ojca św. osobne pismo, w którem przedstawiona będzie działalność Ojca św. dla klas roboczych. Pismo to wyjdzie w 150 tysiącach egzemplarzy, które rozdane będą wszystkim członkom Związku.

Biskup sztrasburski wystosował w roku zeszłym list pasterski do swych dyecezyan t. j. do Alzatczyków, zachęcając ich do popierania wszelkiemi siłami gazet katolickich, a ostrzegając przed czytaniem

gazet nieprzyjaznych Kościołowi. Jaki był skutek tej odezwy dość powiedzieć, że jedno nowo założone pismo zyskało odrazu przeszło 11 tysięcy prenumeratorów. U nas o czemś podobnem ani marzyć można. A dlaczego? to o tem znowu głośno mówić nie wolno.

Socyaliści, którzy, jakeśmy to już nieraz pisali, są zawziętymi wrogami Boga i żadnej religi nie uznają, ogłaszają ciągle, że »religia to rzecz prywatna«. Temi słowy chcą oni ludzi nieoświeconych i niebacznych łudzić, aby myśleli, że socyaliści religii się nie tykają. Tymczasem te słowa są tylko łapką na ludzi. Socyaliści wymyślili je, aby przed ludźmi udawać niewiniątka i pociągać ludzi do siebie, jak to u nas np. czyni pismo: *Przyjaciel Ludu.* Za temi jednak słowami kryje się inny szatański zamiar. Wyraźnie to powiedział w Berlinie na zebraniu socyalistów niejaki Hoffmann z Zeitz, który tak rzekł: »My musimy ciemnych oświecać, a prawdy wiary zwalczać, gdzie jeszcze lud w nie wierzy. My musimy otwarcie powiedzieć, że walczymy z religią, że chcemy prawdy wiary skasować i wszelką religię zniszczyć, a wtedy nikt nam nie powie, że jesteśmy obłudnikami«. Wielu socyalistów poparło ten wniosek, ale inni oparli się mu, i zadusili tę sprawę, aby się jawnie nie pokazało, że są obłudnikami, że co innego gadają, a co innego myślą.

Liczba księży w Niemczech i Bawaryi jest zbyt mała i niedostateczna, w stosunku do ludności. Najwięcej księży posiada dyecezya monastyrska, najmniej wrocławska. Gdy bowiem w dyecezyi monastyrskiej na 1 księdza przypada 700 dusz, to we wrocławskiej przypada 2100 dusz. Ktoś radzi, aby dyecezya monastyrska odstąpiła pewną część księży dyecezyi wrocławskiej; ale to się nie da przeprowadzić, bo dyecezya wrocławska potrzebuje głównie księży mówiących po polsku, a takich dyecezya monastyrska nie posiada.

Mylne zrozumienie.

Niektórzy z naszych Szan. Prenumeratorów sądzą, że otrzymywać będą za darmo *Czytanki dla ludu,* jeżeli prenumerują *Nowy Dzwonek* albo *Gazetkę Ludową.* Otóż tak nie będzie. *Czytanki dla ludu* otrzymywać będą za darmo jako dodatek tylko ci, którzy prenumerują **razem** jedno i drugie powyższe pismo.

Wyjątkowo tylko dołączamy do niniejszego numeru *Czytankę* 1 dla wszystkich na okaz. *Czytankę* zaś 2 i następne otrzymywać będą prenumeratorzy obydwóch pism razem. Wszyscy inni, chcący mieć *Czytanki,* raczą nadesłać osobną prenumeratę.

Redakcya.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 3 Lutego 1893. Nr 3.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Oto przyjaciel oświaty ludowej!

Musimy się z Czytelnikami naszymi podzielić, jak dla nas przynajmniej, bardzo radosną nowiną. Pomiędzy kapłanami, którzy popierają nasze wydawnictwa, zajął pierwsze, jak dotychczas, miejsce, Wielm. ks. A. Łuczkosiński, Wikaryusz w Ostrowach Tuszowskich, w dyecezyi tarnowskiej.

I cóż, spytacie, kapłan ten uczynił dla wydawnictwa? Odpowiadamy, uczynił dla nas wiele, a niemniej i dla parafian, dla których jest prawdziwym opiekunem, pasterzem i dobrodziejem.

Ks. A. Łuczkosiński zaprenumerował bowiem dla Ostrowiaków **23** egzemplarze *Nowego Dzwonka* z *Gazetką Ludową*, oraz **20** egzemplarzy *Czytanek dla ludu*.

Nie wchodzimy w to, czy ks. Łuczkosiński zapłacił prenumeratę z własnej kieszeni, czy też zebrał przez swą zachętę tylu prenumeratorów między parafianami. Czy bowiem pierwsze weźmiemy na uwagę, czy drugie, zawsze to świadczy bardzo chlubnie o gorliwości ks. Ł. o oświatę ludu, o jego troskliwości o oświatę parafian.

Zaiste! szczęśliwi Ostrowiacy mając między sobą takiego kapłana! Jesteśmy przekonani, że mu też za to są i będą zawsze wdzięczni.

Wiemy, że ta pochwała nie spodoba się księdzu Łuczkosińskiemu, bo ks. Ł. pragnąłby, aby nie wiedziała lewica co daje prawica, lecz my sądzimy, że nie godzi się zamilczeć o tak szlachetnym uczynku, zwłaszcza, gdy ten uczynek może być i powinien zachętą dla drugich.

Ksiądz Łuczkosiński dał dowód, że Czcig. Duchowieństwo nasze dba o oświatę ludu i nie jest tejże wcale przeciwne. Wprawdzie nie wszyscy Czcig. Kapłani popierają wydawnictwa i szerzą oświatę w ten sposób jak Ks. Ł., ale bo też i nie wszyscy mogą to czynić, zwłaszcza, gdy lud, jak to się dość często zdarza, nie idzie im w pomoc, lecz przeciwnie, mimo zachęty ze strony kapłanów, boi się wydać kilka szóstaków na pismo, lub w ogóle nie ma chęci do czytania.

Pewna to rzecz, że gdyby parafianie chcieli, to każdy kapłan z największą chęcią zapisze dla nich nie jeden egzemplarz, ale i 20 egzemplarzy gazetki, ja to widać z niniejszego przykładu. A jednak znamy parafie liczące 10 tysięcy dusz, w których znajduje się zaledwie kilka egzemplarzy i to jednej tylko gazetki. Czyja w tym wypadku wina, nie nasza rzecz sądzić.

Dałby Bóg, aby za chlubnym przykładem ks. Łuczkosińskiego i Ostrowiaków, poszły także i inne parafie, a wtedy oświata ludu, oświata poczciwa, wedle myśli Kościoła św. pójdzie szybkim krokiem ku chwale Boga, dla dobra ludu i ku pożytkowi Ojczyzny.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

I.

Cesarz Otton.

Sliczny, choć mroźny był jeden z poranków lutowych, tysiącznego roku od narodzenia Chrystusa Pana. Ziemia pokryta była kobiercem śniegu, który zamarznięty błyszczał pod słońce milionami złocistych iskierek. Na niebie blado-błękitnem nie było ani jednej chmurki, tylko słońce jasno i bez przeszkody oświecało dużą płaszczyznę, białą od śniegu, ograniczoną wieńcem ciemnych borów. W oddali, do jednej ze ścian lasu przytykało miasto, którego dachy pokryte śniegiem, oślepiający blask rzucały. Wysoka, murowana z kamienia wieża, strzelająca ponad te dachy, zdawała się panować nad całą okolicą. Miasto, a raczej gród, zwany Głogowem i sławny w tej dobie z częstego w nim pobytu króla Bolesława, otoczony był dokoła wałem z ziemi, szklącym się teraz od swej śnieżnej i lodowej powłoki i częstokołem. Na bramie umieszczonej w drugiej, niskiej, murowanej baszcie, powiewała na wysokiej tyce wielka czerwona chorągiew z orłem takim, jakiego według podania znalazł niegdyś pod Gnieznem prapradziad Bolesławowy, król Lech.

Na wałach Głogowa czerniały ruchliwe, czarne masy ludu przypatrujące się ciekawemu widowisku, jakie się rozgrywało na owej dużej, śnieżnej płaszczyznie, otoczonej dokoła lasami. Stały tu bowiem długie, nieprzejrzane prawie szeregi wszelakiego zbrojnego wojska, pieszego i konnego, nad którem wiatr miotał licznemi chorągwiami, przeważnie czerwonej barwy. Najprzód tedy, na samem czele tych wojsk, twarzą ku zachodowi zwróceni, obok drogi, która się ciągnęła przez pola i kierowała ku bramie Głogowa, stało na koniach, przeważnie czarnej maści tysiąc trzystu rycerzy w łukowej srebrzystej zbroi, w hełmach żelaznych na głowach, okrytych na barkach wilczemi skórami. Stali w równym szeregu błyszcząc pod słońce srebrzystemi swemi łuskami, a konie pod nimi niecierpliwie parskały i grzebały nogami w twardym śniegu. Nad nimi powiewała duża chorągiew czerwona z takimże orłem, jaki bielał na baszcie głogowskiej. Byli to rycerze, których dostarczył główny gród polski Poznań. Obok nich stało pieszo cztery tysiące tarczowników, także przez Poznań wysłanych. Oparli oni o ziemię wielkie tarcze z orłami wymalowanemi na nich, a z po za bark, z po za kożuchów, jakiemi byli okryci, sterczały długie łuki i włócznie, w ostrzach których słońce zimowe zapalało oślepiające blaski.

Z drugiej strony gościńca w złocistych łuskowych zbrojach, w hełmach, u których chwiały się różnobarwne pawie ogony, stało 1500 rycerstwa, dostarczonego przez drugi sławny i stary bardzo gród, Gniezno. Rozwijała się nad nimi takaż sama, jak nad Poznańczykami, czerwona z orłem chorągiew. Z boku czerniały długie piesze, w baranie kożuchy przybrane szeregi aż pięciu tysięcy gnieźnieńskich tarczowników. Chłopy wszystko rosłe, w ściekliсach na głowach, okrytych bujnym, skołtunowanym włosem, o twarzach bronzowych od słońca i wiatru, z brodami i wąsiskami jak len białemi, rękami aż do ramion po większej części nagiemi. Oprócz tarcz ogromnych, skórą obitych, uzbrojeni oni byli w topory, bez wyjątku prawie kamienne, maczugi nabijane krzemieniami, nadto we włócznie i łuki. Wyglądali dziko i strasznie; kmiecie oderwani od pługa, spędzeni z puszcz nieprzebytych i niezbrodzonych z nad Noteci, Gopła i Goslańskiego jeziora, z lasów Kazimierzowskich i Kaliskich. W ich oczach dziko patrzących przed siebie, widać było ponure, zaciekłe męztwo, jakiem po wsze wieki słynęły te strony wielkopolskie.

Za Gnieźnieńczykami parskało i rwało się niespokojnie 800 koni rycerzy, w zbrojach łuskowych, czarno szmelcowanych, z grodu szlązkiego Władysławowa. Okryci byli rysiemi futrami i z czarną chorągwią, która rozwijała się nad ich głowami, i na której wyszyte było złocistemi nićmi jakieś potworne skrzydlate zwierzę;

wyglądali ponuro i żałobnie. U boków sterczały im długie niemieckie miecze, tu i owdzie na plecach wielkie łuki, u siodeł wisiały maczugi, młoty żelazne lub topory bronzowe. Do nich przytknęło dwa tysiące władysławowskich tarczowników, chłopy małe, kuse, ale barczyści i grubi jak pnie. Zbiegali się oni tu z gór szlązkich, gdzie od dawien dawna trudnili się dobywaniem rudy żelaznej. Mieli też tarcze żelazne, takież hełmy i wielkie skórzane fartuchy na piersiach. Uzbrojeni byli w młoty żelazne, takież topory lub maczugi, w łuki i włócznie. Twarze mieli wygolone, surowe, czarne od dymu. W ich nagich grubych ramionach, gdy je podnosili, żyły naprężały się jak postronki.

Na samym końcu tego świetnego i licznego wojska, po obu stronach gościńca, tyłem do Głogowa, stało trzystu rycerzy w łuskowych, błyszczących zbrojach, dostarczonych przez gród szlązki, z nad czeskiej granicy, Giecz. Ci czeskim obyczajem byli najświetniej ubrani. Mieli więc na głowach hełmy błyszczące jak srebro z których wznosiły się wysokie pióra, różnobarwnemi paciorkami nadziewane, lub też wilcze i niedźwiedzie łby; na barkach pozawieszali modre i karmazynowe płaszcze, kuse, podbite futrami, u boku długie niemieckie miecze i włócznie z proporcami z gorącej żółtej materyi. U nóg, u butów czerwonych świeciły im obyczajem niemieckim wielkie ostrogi, które, gdy ten i ów zszedł z konia dla rozgrzania się, dzwoniły głośno. Brody mieli przystrzyżone, na wzór czeski i wyglądali na wspaniałych rycerzy wobec prostoty polskiego wojska. Na chorągwi gorąco żółtej wymalowany był łeb byczy.

Takież łby bycze miało na swych tarczach dwa tysiące tarczowników z Giecza, którzy stali po drugiej stronie gościńca. Tarcze te były niewielkie, na lewe ramiona zarzucone, żelazne i odsłaniały ludzi rosłych, tęgich, młodych, w świtkach modrych, pasach czerwonych i czarnych butach na nogach. Na głowach mieli łby wilcze lub odyńcze, duże łuki i kołczany pełne strzał. Patrzeli przed siebie rzeźko, wesoło i gwar między niemi panował. Ci i owi dla rozgrzania się tupali nogami o ziemię, inni słowiańskim obyczajem bili się rękami po plecach i śmiali się głośno.

— A kiejze tam ten cysorz przyjedzie? — odzywały się głosy w tłumie — bodajze go!... pomarzniewa nim on się zjawi.

— A to wlecze się chyba kieby żaba. Bodaj tych Niemców śnieg spalił.

Na ten dowcip rozległ się śmiech głośny w szeregach, aż wojewoda, chłop jak dąb, odziany w wilczurę, odwrócił się i wołał głosem grubym i surowym.

— A cicho tam!

Więc wszyscy milkli, zwłaszcza, że przed nimi na kilkanaście

kroków, na gościńcu przechadzał się, otoczony dokoła błyszczącą świtą, sam król Bolesław.

Król polski był tak wysoki, że wszystkich przewyższał głową i tak mocno otyły, że dwóch ludzi mógł sobą zasłonić. Na dużej głowie miał soboli kołpak z piórkiem i delią karmazynową, spiętą pod szyją złocistym łańcuchem, zarzuconą na ramiona. Delia ta podbita była białem jak śnieg zamorskiem futrem i bardzo kosztowna. Pod delią miał król krótki żupan ze złotogłowiu, mieniący się pod słońce cudownie, przepasany złotym łańcuchem, u którego wisiał w srebrnej, suto nabijanej szlachetnemi kamieniami pochwie, krótki mieczyk, raczej puginał. Król miał wielki wydatny brzuch i stąpał ciężko. Na nogach miał czerwone buty ze złotemi podkówkami. Chodził po gościńcu wolno, oddychał głośno i co chwila przykładał do oczów rękę dla zasłonienia się od słońca i patrzał długo przed siebie. Twarz miał dużą, czerwoną, tłustą, wielkie, niebieskie, bystre i rozumne oczy, usta wydatne i czerwone, pokryte bujnym ciemnym wąsem i takąż brodę, przystrzyżoną czeskim obyczajem. Wyglądał wspaniale i męczył się widać bardzo, bo choć w polu zimno było i mróz, kroplisty pot ocierał z twarzy.

Obok niego, trzymając się nieco z tyłu, dreptał w futrzanych butach mały, chudy, osobliwszy człeczyna. Z pod wielkiej okrągłej czapeczki, uszytej z bobrowego futra, wyglądała twarz ściągła, zawiędła, śniada, poorana licznemi bruzdami i starannie wygolona. Czarne jak węgiel, duże oczy patrzały przed siebie bystro, rozumnie i przenikliwie. Usta wąskie, blade, ciągle przygryzał. Miał na sobie delią fiołkowego koloru, podbitą futrem wydrzem, a gdy ją czasem uchylił, to widać było takąż sutannę, a na niej wiszący wielki krzyż ze złota.

— Księżę opacie — ozwał się do chudego człowieczka król Bolesław głosem grubym i chrapliwym — opacie Tuni, cesarz każe długo na siebie czekać. Cóż u licha, gdyby jak żółw się posuwał, powinien tu już być.

Opat Tuni zgiął się pokornie i rzekł głosem słodziutkim, cichym, z akcentem wyraźnie cudzoziemskim:

— Miłościwy panie, cesarz rzymski, oby mu Bóg wszechmogący dał jak najdłuższe szczęśliwe panowanie, otoczony jest zapewne licznym orszakiem i dlatego się opóźnia.

Król nic na to nie odrzekł, tylko znów przyłożył rękę do oczów i patrzał przed siebie.

— Stojgniewie! — ozwał się po niejakiej chwili Bolesław — masz lepsze oczy, popatrzno, nie widać tam co na gościńcu?

Nazwany Stojgniewem, człek chudy jak szczypa, otulony starannie futrem, z twarzą chytrą, brodą ryżą, bardzo rzadką i ro-

snącą swobodnie, piegowaty mocno, popatrzał na gościniec i rzekł głosem cichym:

— Tak, ktoś jedzie tu pędem. Pewno wartownik Godzisław.

— A nie kłamiesz Stojgniewie? — zaśmiał się król — bo to o tobie Niemcy powiadają, że zawsze kłamiesz.

— Jeżeli to czynię — odparł swym cichym głosem Stojgniew — to dla waszego dobra, miłościwy Panie.

Rzekłszy to cofnął się wstecz, w gromadę róznych wojewodów i rycerzy otaczających króla. Król patrzał jeszcze jakiś czas i w końcu zawołał wesoło:

— No, tym razem Stojgniew prawdę powiedział. Wartownik jedzie.

Jakoż widać było wyraźnie pędzącego po gościńcu co koń wyskoczy jeźdzca. Przypadł on wkrótce przed króla, osadził dyszącego mocno konia i zawołał zdejmując z głowy wścieklicę:

— Cysorz jadą!

Widać go już było, a raczej liczny tłum jeźdzców błyszczący czerwienią i zbrojami, oświecony na tej śnieżnej płaszczyźnie jasnem zimowem słońcem, jak wolno posuwał się gościńcem. Tedy król odwrócił się do swoich i krzyknął donośnym głosem:

— Bywaj! Dzięcioł, konia!

Zaraz też z tłumu wysunął się niski, krępy parobek, ubrany w kożuch i postoły lipowe łykiem na nogach związane, z gołą głową, pokrytą bujnym, kędzierzawym włosem, jasnym jak konopie ze słabym młodzieńczym zarostem na brodzie, przepasany zwyczajnym sznurkiem konopnym, za którym zatknięty był topór żelazny. Prowadził on za sobą za uzdę pięknego, złocistej maści rumaka, który szedł parskając z szerokich nozdrzy i żując głośno wędzidło. Koń był wspaniale przybrany, okryty cały złocistą siatką i czerwonem suknem, a wędzidła miał srebrne, cugle ze złocistej skóry suto nabijane drogiemi kamieniami, w których słońce zapalało zielone, modre i krwawe blaski. Koń rwał się i spinał, ale Dzięcioł żelazną ręką go trzymał i przywiódł przed króla. Ten obrzucił rumaka oczami i chwycił cugle. Wtedy Dzięcioł zgiął się do połowy, rozkraczył nogi, ręce oparł na kolanach, a król postawił mu nogę na plecach, w czem dopomagało mu dwóch nadbiegłych dworzan. Z trudnością Bolesław dosiadł konia, który aż ugiął się pod ciężarem olbrzymiej postawy wnuka Ziemowitego i w ciężkich szczupakach pognał naprzód, a za nim cała świta, która także dosiadła koni, nie wyjmując opata Tuni. Jechali z brzękiem i chrzęstem po gościńcu, wzdłuż rozstawionych po obu stronach drogi szeregów Poznańczyków, Gnieźnieńczyków i rycerzy z Władysławowa. Konie głośno parskały, wiatr miotał rozwiniętemi czerwonemi chorągwiami, a zaraz też ozwały się

radosnem graniem surmy, trąby i piszczałki, i wojewodowie wypadali pędem z przed swych wojsk i łączyli się z orszakiem królewskim.

Niedaleko jednak jechali, gdyż zaraz za Poznańczykami natknęli się na orszak cesarski, zbliżający się wolno. Na czele tłumów rycerstwa niemieckiego, zakutego całkiem w zbroje, dzierżącego wysokie włócznie z proporcami różnobarwnemi, jechał na białym jak śnieg koniu cesarz niemiecki Otton III. Siedział on dumnie i prosto na swych koniu. Na głowie miał złocisty hełm, ze szczytu którego zrywał się jakiś skrzydlaty potwór, otoczony dokoła zębami cesarskiej korony. Z pod tego hełmu widać było szczupłą, śniadą, surową twarz, o nosie greckim i wielkich czarnych, ognistych oczach. Słaby, kruczy zarost okrywał brodę Ottona. Ubrany on był w płaszcz ze złotogłowiu podbity gronostajem, suknią karmazynową, buty żółte futrem obszyte.

Gdy się obaj monarchowie zoczyli, zaraz zatrzymali konie. Bolesław z trudnością zeskoczył ze swego, aż ziemia pod nim jękła i szedł już pieszo do cesarza, który przez chwilę stał i patrzał na to, poczem to samo uczynił. Konia jego odebrał giermek, a Otton podszedł parę kroków i rzucił się w objęcia Bolesława, w którego obszernych ramionach, jego mała figurka zginęła zupełnie.

Na ten widok zagrzmiała cała dolina okrzykami rycerstwa. Niemcy wołali:

— Hoch Boleslaus!

A Polacy:

— Niech żyje cesarz rzymski! *C. d. n.*

Skutki zaniedbywania pokuty.

Wielu ludzi żyje na świecie bez troski o życie przyszłe, myśląc bardzo rzadko o śmierci. Nieraz, kiedy mimowolnie nasunie im się myśl taka, wmawiają w siebie, że nie tak rychło śmierć zamknie im powieki i niezawodnie żyć będą jeszcze lat 20, 30, a może i więcej, i że jeszcze dosyć czasu zostanie im do przysposobienia się na ostatnią godzinę. Słowa Zbawiciela: »Śmierć przyjdzie, jak złodziej w nocy« — nie mają dla nich żadnego znaczenia: zawsze a zawsze ufają oni w cierpliwość Boską, zapominając, że Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy. Kiedy miara złości się przebierze, cała Jego zemsta wyleje się na grzesznika. Jak niebezpiecznie jest odwlekać pokutę, pokazuje nam następujący przykład:

Pewien wielki grzesznik, żyjąc długo w wyuzdanej rozpuście, zachorował niebezpiecznie. Podczas choroby odwiedził go jego Proboszcz i starał się go nakłonić do spowiedzi i pokuty. Lecz chory milczał. Troskliwy kapłan zwrócił mu uwagę na niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdował i przypominał mu, że Bóg miłosierny przebacza największym grzesznikom i dodawał mu otuchy i odwagi. — »Tak, tak, uczynię to«, odpowiada chory, »lecz nie zaraz, później«. — »Nie odwlekaj, bracie!« rzekł ksiądz, »bo nie wiemy dnia ani godziny«. Chory nic nie odpowiedział. Gdy jednak kapłan coraz bardziej nalegał, rzekł: »Przyjdz Ojcze jutro; jutro wyspowiadam się«. Następnego poranku stawił się spowiednik u łoża chorego, a będąc sam na sam z nim, wezwał go powtórnie, ażeby odprawił spowiedź. Chory znów milczał długo, wreszcie wyrzekł owe groźne słowa z Pisma świętego: »Daleko od grzesznika zbawienie«. To rzekłszy, wcisnął głowę w poduszkę i zakrył twarz, nie mówiąc więcej. Spowiednik odkrywszy oblicze jego, rzekł: »Czas najwyższy odprawić spowiedź«. — »Tak, Ojcze!« odpowiada chory, »wyspowiadam się«. I znowu z piersi jego wydarły się słowa: »Grzesznik będzie zgrzytał zębami i będzie schnąć« — i powtórnie ukrył głowę w poduszki. Spowiednik znów odsunął pościel i ze łzami błagał go, aby pomyślał o Bogu i pokucie. — »Tak, tak!« zawołał grzesznik straszliwym głosem, »wyspowiadam się«. I po raz trzeci zagrzebawszy się jeszcze głębiej w pościeli, zawołał: »Żądza niezbożnych zaginie!« Czemprędzej uniósł spowiednik pościel, lecz na widok, który mu się przedstawił, struchlał: przed nim leżał — trup. — Takie są skutki zaniedbywania pokuty!

Czwarte przykazanie.

Kto Ojca, Matki swej nie szanował,
Przy swem nie ogrzał ognisku,
Kto syty, strawy im swej żałował,
I nie utulił w ucisku. —

Biada mu, biada! tego Bóg odstąpi,
Własna mu chata wychudnie,
Ziemia mu chleba kawałka zaskąpi,
A ludzie przyjmą obłudnie.

A gdy na świecie kara go ominie,
Sumienie będzie mu wrogiem,
I dręcząc w śmierci ostatniej godzinie,
Na sąd powoła przed Bogiem. —

A więc szanujcie ojców swych i matki,
By wam Bóg szczęścił na ziemi,
Dał wam cnotliwe szanujące dziatki,
I dziećmi nazwał was swemi.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Grzech pierworodny.

Bóg stwarzał świat ten cały i człowieka, przez sześć dni; a zważywszy rzeczy wszystkie, które uczynił i ujrzawszy, że dobre były, odpoczął, dnia siódmego i poświęcił go na zawsze. Z tych siedmiu dni utworzył się tydzień, na który dotąd dni nasze dzielimy; z tego dnia odpoczynku Boga zrobiła się niedziela, która dotąd przeznaczona jest na wytchnienie po sześciu dniach pracy i na modlitwę. — Zapewne już i Adam z Ewą w raju tego pilnowali porządku; zapewne pracowali mile i słodko przez dni sześć, odpoczywali siódmego, znaczną część jego trawiąc na modlitwie, czyli na mowie do Boga. — Adam i Ewa żyli w raju niezmiernie szczęśliwi; na niczem im nie zbywało, Bóg nawet rozmawiał z niemi, był dla nich jak najlepszy ojciec dla swych dzieci; byli dobrzy, niewinni, pobożni, nie znali chorób, bólów żadnych, praca ich była przyjemna i łatwa, nie mieli znać przykrej śmierci. Bóg pozwolił im wszystkiego w raju używać, ale chcąc ich wprawić w posłuszeństwo, zakazał im jeść owocu z jednego drzewa, które się nazywało drzewem wiadomości złego i dobrego, mówiąc: »Jeśli urwiecie owoc ten, nieszczęście i śmierć na was przyjdą«. Bóg tyle dał Adamowi i Ewie, tak ich szczęśliwemi uczynił, że mogli bardzo tę małą dla niego uczynić ofiarę; prócz tego wiedzieli dobrze, jakiem to złem jest nieposłuszeństwo. Bóg stwarzając duszę w człowieku, nadał jej oraz jakby głos, który ostrzega nas o wszystkiem co jest złe lub dobre, co mamy lub nie mamy czynić: ten głos nazywamy *sumieniem* albo *prawem przyrodzonem*, gdyż zdaje się, że każdy człowiek przynosi je ze sobą na świat wyryte w sercu swojem; kto go słucha, jest moralnym i cnotliwym. — Adam i Ewa mieli to sumienie, to prawo przyrodzone, powinni więc byli dobrze czynić, ustrzedz się złego. Jednak inaczej się stało. — Jeszcze przed człowiekiem, Bóg stworzył Aniołów. Są to duchy bez ciała, które otaczaję Boga i wypełniają jego rozkazy. Bóg wszystkich Aniołów dobremi stworzył, ale kilku z nich stało się złemi, unieśli się pychą i nie chcieli słuchać Boga. Pycha jestto chęć być wielkim, potężnym, wynieść się bardzo

wysoko, ale nie dlatego, żeby dobrze czynić, tylko żeby źle robić i nie słuchać nikogo i niczego. Jestto więc złe wielkie. To złe ogarnęło kilku z Aniołów, chcieli koniecznie stać się równymi Bogu. Ale któż tego dokazać potrafi? nie zdołali więc tego uczynić pyszni aniołowie: zarobili tylko na karę; za to wypędził ich Bóg od siebie z nieba, a wtrącił do piekła, do miejsca, gdzie równie jest źle, jak w niebie dobrze. Ci aniołowie strąceni, których złemi duchami, czartami, djabłami, szatanami zowią, gniewali się, że Adamowi i Ewie tak dobrze było w raju; a wiedząc, że największem nieszczęściem jest zrobić co złego, czyli *grzech* popełnić, do grzechu więc namówić ich chcieli. Zły duch przybrał na siebie postać węża i tak przemówił do Ewy, którą skłonniejszą uznał być do złego. »Dlaczego Bóg wam przykazał, abyście nie jedli owocu z tego drzewa?« — »Rzekł do nas«, odpowiedziała Ewa, »że kto skosztuje go, śmiercią umrze«. — Nie wierzcie mu«, mówił jeszcze, »żadną śmiercią umrzeć nie możecie; ale wie Bóg, iż gdy skosztujecie tego owocu, otworzą się oczy wasze, staniecie się jako Bogowie!« Nierozsądna Ewa uniosła się także pychą; zapragnęła być równą Bogu, zapomniała, że to być nie może, wolała złego ducha usłuchać, niżeli być posłuszną Ojcu, Stwórcy i Dobroczyńcy swemu; niżeli być posłuszną sumieniu, które ją ostrzegało; urwała owoc, zjadła sama i mężowi dała; on równie pyszny, nieposłuszny i słaby, usłuchał jej i zgrzeszył także. — Zaledwie Adam i Ewa dopełnili tego przestępstwa, wszystko zmieniło się dla nich; poznali naprzód, że byli nadzy i wstyd dotąd im nieznany objął ich; z liści figowych poczynili sobie zasłony. Wtem usłyszeli głos Boga; zlękli się bardzo, wiedzieli bowiem jak go srogo obrazili: »Adamie! gdzie jesteś!« zawołał Bóg. »Panie!« odpowiedział Adam, »usłyszałem głos Twój, zląkłem się, bom jest nagi i skryłem się«. — »Zkądżeś się dowiedział, żeś jest nagim«, rzekł Bóg, »chyba ztąd, żeś zjadł owocu, któregom ci zakazał?« — »Panie, niewiasta, którąś mi dał za towarzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem«. — »Czemuś to uczyniła?« spytał Bóg niewiasty. — »Wąż mnie zwiódł, i jadłam!« odpowiedziała. I tak zamiast się upokorzyć, Adam składał winę na Ewę, Ewa na węża, a żadne nie powiedziało: »Panie przepuść nam!« — Rzekł więc Bóg Adamowi: »Iżeś usłuchał głosu żony twojej, uczyniłeś com ci zakazał, w pocie oblicza i w ciężkiej pracy będziesz pożywał chleba; aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś z której jesteś wzięty; boś jest proch, i w proch się obrócisz«. Do Ewy zaś rzekł: »Rozmnożę nędze twoje, z boleścią rodzić dziatki będziesz, pod mocą będziesz męża i on panować będzie nad tobą«. — Wyrok nieszczęścia, chorób, ciężkiej pracy, śmierci człowieka, cierpień i upośledzenia kobiety w tych słowach wy-

danym został — a co więcej grzechem tym, który *pierworodnym* zowiemy dlatego, że był pierwszym, zamknęło się niebo dla Adama i Ewy i dla wszystkich ludzi, którzy z nich powstać mieli. — Lecz Bóg miłosierny i dobry, przejął się litością ku człowiekowi i podał mu lepszego losu nadzieję; powiedział do węża: »Przeklęty jesteś między zwierzętami; czołgać się będziesz. Położę nienawiść między tobą i niewiastą, między potomstwem jej a twojem. Ona zetrze ci głowę«. — W tych słowach tajemnic pełnych, Bóg objawił obietnicę zesłania Zbawiciela, któryby urodziwszy się z niewiasty, zgładził grzech pierworodny, zwyciężył złego ducha i ludziom otworzył niebo. Tym Zbawicielem miał być Syn Boży, druga osoba Trójcy Świętej, Słowo przedwieczne, które stało się Ciałem, już blisko dwa tysiące lat temu, Pan nasz i Nauczyciel Jezus Chrystus.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Ojciec św.* rozporządził, aby pielgrzymi austryjacko-węgierscy, po przybyciu do Rzymu mogli już zaraz na drugi dzień mieć posłuchanie. Więc Węgrzy będą na audyencyi u Ojca św. 22 lutego, przy końcu marca Rusini, 12 kwietnia Polacy z Galicyi, a 15 kwietnia powszechna pielgrzymka z Wiednia. — *Znieważenie świątyni.* W kościele rzymskim Panteon, gdzie spoczywają zwłoki Wiktora Emanuela, zaborcy Rzymu, umieścił ktoś z wrogów Ojca św. przed jednym z ołtarzy obraz, na którym namalowana jest wilczyca depcząca tiarę papieską. Słychać, że gdyby się powtórzyły jeszcze podobne zniewagi, to Stolica św. zabroni w tym kościele odprawiać nabożeństw i Mszy świętej. — *Z Irlandyi* przybędą pielgrzymi 7 lutego, w liczbie 300 osób. Gdyby się zaś więcej zebrało, urządzona będzie druga osobna pielgrzymka. — *XX. Benedyktyni* budują w Rzymie wielkie i wspaniałe kollegium, czyli klasztor, przy którym będzie zakład naukowy. Profesorami przy tej szkole będą sami Benedyktyni, powołani na te godności z różnych części świata. Będzie to jeden z najokazalszych nowszych gmachów rzymskich. — *Pięciu męczenników* z zakonu XX. Jezuitów i czterech męczenników z zakonu XX. Dominikanów ma w czasie obecnego jubileuszu zaliczyć Stolica św. w poczet *Błogosławionych.* — *W sprawie palenia ciał,* zamiast grzebania tychże, wydała Stolica św. jeszcze w r. 1886 dekret, według którego katolikom ten sposób grzebania swych bliźnich został zabroniony. Osób zaś, które rozporządziły za życia, aby ich ciało po śmierci spalono i nie cofnęły tego rozporządzenia przed śmiercią, nie wolno chować po kościelnemu. Jeżeli zaś nie zmarły, ale jego spadkobiercy, lub towarzy-

stwo palenia ciał, uprą się, aby umarłego spalić, wtedy, tak opiewa dekret św. Inkwizycyi, jeżeli nie będzie z tego zgorszenia, może kapłan w domu przy trupie i w kościele odprawić ceremonie pogrzebowe, żadną jednak miarą nie wolno kapłanowi odprowadzać trupa na miejsce palenia ciał. Zresztą w każdym takim wypadku należy udać się do Konsystorza Biskupiego i prosić go o zdanie. Odnosi się to, dzięki Bogu nie do nas, tylko do tych krajów, w których farmazoni rej wodzą i usiłują zniszczyć obrzędy kościelne, aby łatwiej ludzi pozbawić Wiary św. — *Nowy Błogosławiony*. Dnia 20 stycznia b. r. policzył Ojciec św. w poczet Błogosławionych czcigod. sługę Bożego Gerarda Majellę, braciszka ze zgromadzenia XX. Redemptorystów. Czcigodny ten sługa Boży urodził się 6 kwietnia 1736 roku w Muro, koło Neapolu, a umarł 15 października 1755. Życie jego było od samej młodości pełne cudów i dziwnych wypadków. Prócz tego jest nadzieja, że Stolica św. wyniesie niebawem na ołtarze trzech jeszcze sług Bożych z tego samego zgromadzenia. — *Słowa wiele znaczące*. Ojciec św. zamianował niedawno na konsystorzu 16 stycznia b. r. kardynała Wanutellego arcybiskupem miasta Bolonii. W piśmie, w którem Papież owo miasto zawiadamia o tej nominacyi, wspomina On, że uczynił to, t. j. ten wybór »za natchnieniem Bożem«. Ma to podobno oznaczać, że Ojciec św. chce dać do poznania, iż na przyszłem konklawe, czyli obiorze Papieża, kardynał Wanutelli może zostać łatwo Papieżem, i że byłby to wybór dobry. Mówią nawet w Rzymie, że Ojciec św. miał jeszcze i te słowa wypowiedzieć, mówiąc o ks. Wanutellim: »idzie on do Bolonii jako kardynał, a do Rzymu powróci jako Papież! Gazety ale nie chcą w to bardzo wierzyć. — Słychać, że Ojciec św. z okazyi swego jubileuszu *wystosuje osobne pismo do szyzmatyków na Wschodzie,* zachęcając ich do nawrócenia i połączenia się z Kościołem rzymsko-katolickim. Piękna to myśl, ale zadanie nader ciężkie do spełnienia, bo szyzmatycy (tak samo jak i Moskale), nie mogą znieść Kościoła katolickiego i uważają to nawet za cnotę i zasługę uciskać katolików i wyśmiewać ich. — *Propaganda rzymska,* czyli Kongregacya, której celem szerzenie Wiary św. wśród narodów pogańskich i heretyckich, wysłała znów pewną liczbę swoich wychowańców do południowej Ameryki, do pewnej miejscowości, gdzie panuje straszna choroba trądu. Lubo Propaganda ogłosiła, że kto się tam chce udeć, już nigdy szpitala opuścić nie może, aby tej okropnej choroby dalej nie rozszerzać, znalazło się przecie ochotników wielu do tego męczeństwa, które Kościół stawia na równi z przelaniem krwi. Wybór padł na dwóch Włochów. — *Cesarz niemiecki* Wilhelm wysyła do Rzymu jenerała Loe, który w imieniu cesarza złoży Ojcu św. życzenia z okazyi jubileuszu. — *Wspaniała uroczystość* odbyła się w Rzymie w kościele św. Piotra dnia 22 stycznia b. r. Dnia tego policzyła Stolica św. w poczet Błogosławionych, sługę Bożego, Franciszka Ksawerego Bianchi, ka-

płana z zakonu Barnabitów. — *Komitet centralny* dla uroczystości jubileuszowych uzyskał od Ojca św. ważne pozwolenie dla tegorocznych pielgrzymów. Wszyscy pielgrzymi udający się do Rzymu na jubileusz Ojca św. dyspensowani są w czasie podróży od postu i wstrzemięźliwości. Gdy zaś już znajdą się w Rzymie, wtedy mogą zachować przepisy co do postów, jakie obowiązują dyecezye, z których pochodzą, nie są zaś obowiązani stósować się do przepisów obowiązujących Rzym. — *Rozbójniczy napad.* Na klasztor OO. Kapucynów znajdujący się pod Rzymem, napadli niedawno w nocy rozbójnicy. Zakonnicy poczęli dzwonić, aby zwołać lud ku obronie. Zanim jednak pomoc nadeszła, rozbójnicy pokaleczyli gwardyana. Inni zakonnicy bronili się dobrze. Przy nadejściu pomocy rabusie umknęli. Takie to rzeczy dzieją się teraz we Włoszech pod obecnym rządem. I powiadają, że Ojciec św. i księża mają zebezpieczoną opiekę. Piękna opieka, kiedy żaden ksiądz nie może być pewnym życia ani w dzień, ani w nocy, ani na ulicy, ani w swem mieszkaniu.

List pasterski do duchowieństwa ruskiego wydał Najprzew. ks. J. Kuiłowski, ruski Biskup Stanisławowski. Ks. Biskup wzywa księży sobie podwładnych, aby nie bawili się w politykę, lecz przedewszystkiem wypełniali należycie obowiązki swego stanu. Nakazuje im też, aby przy Mszy św. używali monstrancyi i śpiewali z ludem suplikacye. Dobrzy księża ruscy powitają ten list z radością, ale ci, co sprzyjają Rosyi, zapewne bardzo się gniewać będą.

Nareszcie namyślili się radni miasta Krakowa, i jak się zdaje zawstydzeni przykładem Przemyśla (o czem mowa niżej) na posiedzeniu 23 stycznia b. r. uchwalili, aby i Kraków złożył też Ojcu św. swe życzenia z powodu Jego jubileuszu biskupiego. Wniosek ten postawił p. Zoll, a podpisało go aż 41 (!) rajców, poczem uchwalono go jednogłośnie. Z tem wszystkiem zawsze to jednak jakoś nie ładnie, że Kraków dał się w tym względzie wyprzedzić Przemyślowi.

Miasto Przemyśl chlubnie się spisało i zawstydziło inne miasta nasze. Tamtejszy bowiem burmistrz p. Dr Dworski dał zachętę do utworzenia komitetu, który ma ten cel, aby dzień jubileuszu Ojca św. obchodzić uroczyście i pokazać jawnie, że mieszkańcy Przemyśla mają przywiązanie do Wiary św. i cześć dla Głowy Kościoła. Stało się to w chwili, kiedy główne nasze miasta Kraków i Lwów o tej uroczystości ani myślały. Komitet przemyski składa się z osób z różnych stanów. W wigilią jubileuszu będzie całe miasto illuminowane, a w sam dzień odbędzie się uroczysty pochód do kościoła na nabożeństwo, równocześnie zaś wysłany zostanie telegram do Ojca św. z życzeniami. Na tę samą pamiątkę, t. j. dla uwiecznienia dnia jubileuszu Ojca św. postanowili Przemyślanie zbudować kościół parafialny na Zasaniu, skąd odległość do kościołów miejskich dość znaczna. W tym celu zawiązał się drugi osobny komitet.

Ruska parafia Tuczempy za Jarosławiem, otrzymała już z Rzymu pozwolenie przejścia na obrządek łaciński. Ruskie gazety napadają z tego powodu na Stolicę Apostolską, ale niesłusznie. Tej bowiem zmianie obrządku Tuczempian winien był tamtejszy proboszcz ruski. Tuczempianom tak on się dał we znaki, że w żaden sposób nie chcieli pozostać dalej przy ruskim obrządku. Gdyby tedy Ojciec św. nie był im pozwolił przyjąć obrządek łaciński, to wtedy łatwo mogliby przejść na luteranizm, a na to przecie Ojciec św. zezwolić nie mógł, wystawiając tyle dusz na zgubę wieczną. Pewne pismo ruskie staje tu w obronie Ojca św. i radzi księżom ruskim, aby swem postępowaniem nie odstręczali sobie ludu, a takie wypadki nie powtórzą się. Podobnoś ks. Arcybiskup ruski ze Lwowa stara się o to, aby Stolica św. przynajmniej pozwoliła owej gminie wrócić do obrządku ruskiego, gdyby kiedy tego chciała. Czy atoli kiedyś przyjdzie Tuczempianom taka ochota, w to bardzo wątpimy.

OO. Jezuici mają otrzymać pozwolenie mówienia nauk w Niemczech, co im dotychczas, od czasów Bismarka, było wzbronionem.

Włochy. *Nowe prawo małżeńskie* chce wydać farmazoński rząd we Włoszech. Ale według tego prawa kapłanom nie wolno będzie dawać ślubu żadnym osobom, jeżeli te przedtem nie zawarły małżeństwa przed urzędnikiem państwowym. Osoby, któreby zawarły tylko kościelne małżeństwo będą skazywane na kary pieniężne w kwocie 2000 lirów, czyli tysiąc reńskich, a ksiądz, któryby im dał ślub, utraci pensyę i swój urząd. Wyjątek stanowiłby tylko wypadek śmierci. Taka to wolność we Włoszech. Farmazoni już naprzód zacierają ręce i cieszą się, że Kościołowi nowy cios zadadzą.

W Paryżu obchodzono 18 grudnia ubiegłego roku 300-letnią pamiątkę zaprowadzenia *nabożeństwa 40-to godzinnego.* Najwspanialej odbyła się ta uroczystość w kościele katedralnym paryzkim. Wszystkie bractwa z całego miasta odbywały kolejno straż honorową przed Najśw. Sakramentem, a podczas procesyi tworzyły szpaler.

Szpitale francuskie przedstawiają przerażający widok, od chwili jak wypędzono z nich Siostry zakonne. Chorzy są teraz bici i traktowani jak zwierzęta. Siostry zakonne otrzymywały po 200 franków (100 reńskich) rocznie, dzisiejsze zaś świeckie damy po 2 tysiące franków (1000 reńskich), i jeszcze starają się o podwyższenie płacy. Tak ogłosili niedawno robotnicy z 80 dzielnic Paryża i dodają, że jeżeli to się nie zmieni t. j. jeżeli szpitale nie przejdą znowu pod opiekę Sióstr zakonnych, to przy najbliższych wyborach będą wiedzieli jak sobie postąpić.

Z Anglii. Wiara katolicka czyni w Anglii coraz większe postępy. Obecnie jest już w Anglii i Szkocyi 2650 kapłanów katolickich, a w Irlandyi 3059. Arcybiskupów jest w Irlandyi 4, Biskupów 25, zaś w Anglii jest już jedno katolickie Arcybiskupstwo i 15-tu Biskupów.

W Danii w roku zeszłym, 200 osób nawróciło się na wiarę katolicką. Na kazania missyonarzy w nowo zbudowanym kościele w mieście Kopenhadze, uczęszcza bardzo wiele osób, a gazety miejscowe oddają kaznodziejom wielkie pochwały. Może Bóg da, że wnet cała Dania porzuci wiarę luterańską.

Biskupi amerykańscy uchwalili, żeby katolicy starali się zakładać jak najwięcej szkółek katolickich, bo tylko w nich mogą dzieci odebrać wychowanie religijne, a nie w szkołach rządowych, gdzie panuje bezbożność i niewiara. Kierownictwem tych szkółek katolickich mają się zajmować księża przy pomocy świeckich i wykształconych nauczycieli.

Z Chin donoszą do gazet angielskich, że tajne Towarzystwa poczynają znowu przygotować nowe prześladowanie chrześcijan, a głównie missyonarzy katolickich. Rozszerzają mnóstwo obrazków, w których religia chrześcijańska bywa wyśmiewaną. Posłowie mocarstw europejskich nic nie robią w obronie naszej religii, bo sami są między sobą w niezgodzie.

Z Afryki. W Afryce, w kraju Uganda, położenie Katolików i Księży misyonarzy jest istotnie rozpaczliwe, jak o tem donosi ich Biskup, Ks. Hirth. Są oni ograniczeni tylko na prowincyą Buddy, gdzie obecnie sroży się zaraza. Tysiące z nich ginie z głodu, błąkając się po lasach i bagnach, i ciągle wystawieni są na napaści Mahometan. Przytem także angielscy luteranie prześladują księży i katolików, i przywódzców katolickich w różne sposoby godziwe i niegodziwe starają się odwieść od wiary katolickiej.

Przeciw rozwodom, które we Francyi okropnie się mnożą, powstaje gwałtownie francuska gazeta *Figaro,* i nawołuje rząd, aby przywrócił poszanowanie dla Kościoła i religii. Że zaś trudno się tego będzie tego doczekać, więc wzywa, by przynajmniej kobiety broniły swą słodyczą, miłością i dobrym przykładem dawnych świętych zasad. Bardzo to wszystko piękne, ale tu nie tyle sama kobieta, ile raczej i głównie religia św. i przestrzeganie jej przepisów pomódz mogą. Niechby rząd francuski nie prześladował Kościoła, niechby nie podszczuwał owieczek przeciw pasterzom, niechby zniósł prawo rozwodowe, które tak ułatwia rozwody, a wnetby wszystko się zmieniło na lepsze.

Rozmaitości.

— **Grób Najśw. Maryi Panny.** Pisaliśmy w roku zeszłym w *Nowym Dzwonku,* że w mieście Efezie w Azyi natrafiono na ślady grobu Matki Bożej. Przebywający jako misyonarz na Wschodzie, ks. O. Narzymski, pisze teraz do *Tygodnika katolickiego*, iż pogłosce tej nie trzeba jeszcze zupełnie wierzyć. Od najdawniejszych bowiem lat wszyscy

teologowie czyli uczeni kościelni i wierni katolicy byli i są tego zapatrywania, że Najświętsza Panna dokonała żywota w Jerozolimie, gdzie i teraz grób Jej czczą, blisko ogrodu Getsemańskiego. Historya dowodzi, że św. Helena wystawiła na tem miejscu kościół pod tytułem: »Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny« będący dziś w rękach Greków. Gdy św. Pulcherya przybyła do Jerozolimy, zapytała się Biskupa św. Juwenala, gdzie jest grób Najśw. Panny, tenże wskazał jej to samo miejsce przy ogrodzie Getsemańskim. Gdyby więc grób Najśw. Panny nie znajdował się w Jerozolimie lecz w Efezie, toby Chrystus Pan, który pragnie największą czcią otoczyć swą matkę, wskazał był w cudowny jaki sposób, lub przez Apostołów, lub innego pisarza kościelnego owo miejsce. Na razie przeto musimy wierzyć, że grób Boga-Rodzicy znajduje się w Jerozolimie, a nie w Efezie, chyba, że nowsze dokładne badania inaczej nam, ale dowodnie, tę rzecz objaśnią.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 17 Lutego 1893. Nr 4

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI

LEONOWI XIII

NAMIESTNIKOWI PANA JEZUSA,
NAJWYŻSZEJ GŁOWIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO,
OPIEKUNOWI NARODU POLSKIEGO,
OBROŃCY ROBOTNIKÓW I WSZYSTKICH UCIŚNIONYCH

w dniu Jego Jubileuszu 50-letniego Biskupstwa

składa

Redakcya ***Nowego Dzwonka*** i ***Gazetki Ludowej***

wraz z całem gronem swoich Czytelników

najpokorniejszy hold czci i najgłębszego uszanowania

oraz synowskie życzenia,

aby Bóg Dobrotliwy raczył nam Jego Świątobliwość zachować dla dobra Kościoła św. i całego chrześcijaństwa w jak najdłuższe lata!

Boże! racz wysłuchać modlitwy nasze!

Chwała na wysokości Bogu!

a na ziemi radość i wesele ludziom, którzy mają szczęście należeć do Kościoła katolickiego.

Radość i wesele, bo nadeszła chwila upragniona przez cały świat katolicki. Najłaskawszy Pan nieba i ziemi dozwolił Ojcu św. i nam doczekać pamiętnego dnia, w którym przed 50 laty włożono na czcigodne skronie Ojca św. mitrę biskupią, a do rąk podano mu pastorał, by pasterzował z początku nad cząstką tylko, a później nad całą owczarnią Chrystusową.

Dzień 19 lutego poruszył nietylko serca katolików, bo nawet kacerze i poganie spieszą do stóp Namiestnika Chrystusowego, by mu wyrazić swój hołd, swe złożyć życzenia. Miliony ust wysyłają dziś błagalne i dziękczynne modły do nieba, więc i my także przyłączmy się do tego chóru i prośmy Pana Zastępów, aby raczył dodać Ojcu św. siły i zdrowia do dalszego kierowania łódką Chrystusową, wśród tej szalonej burzy napaści i walk, jakiemi wrogowie Wiary św. otoczyli opokę Piotrową.

I cieszyć się nam i modlić potrzeba. Cieszmy się z dnia tego, bo w nim Ojciec promienieje chwałą i wielkością po nad wszystkich mocarzy świata, módlmy się przytem, bo Kościół św. ciągle w ucisku, a Głowa jego ciągle w niewoli.

Jeżeli kto, to właśnie naród polski, zwany od dawna »przedmurzem chrześcijaństwa«, powinien okazać w chwili obecnej swe przywiązanie i swoją cześć dla Namiestnika Chrystusowego, który nigdy nie zapomina o naszej niedoli i ciągle się dopomina o prawa, jakie się należą narodowi naszemu, zwłaszcza Braciom naszym, co jęczą pod berłem cara rosyjskiego. A choć usiłowania Ojca św. nie zawsze odnoszą pożądany skutek, bo chytry mocarz północy potrafi złamać i obejść przyrzeczenia dane nawet Stolicy św., to jednak bądźmy przekonani, że Ojciec św. czyni wszystko, by naszemu narodowi przynieść jakąkolwiek pomoc i osłodę w jego cierpkiej doli.

Szczególniejsza zaś wdzięczność należy się Ojcu św. od wszystkich ludzi, co w pocie czoła pracują na kawałek chleba, bo ich to otoczył Ojciec św. szczególniejszą opieką, i w ich imieniu odezwał się niedawnego czasu do wszystkich możnych tego świata, do wszystkich pracodawców, by mieli litość i sprawiedliwość dla biednego stanu robotniczego.

Nie będziemy tu wymieniali wszystkich wspaniałych czynów obecnego Ojca św., bo o tem trzebaby chyba spisać grube księgi; dość będzie, gdy nadmienimy, że dawno już Kościół św. nie miał takiego roztropnego, światłego i zapobiegliwego Namiestnika, ja-

kim jest obecny Ojciec św. Leon XIII. Przyznają to nawet sami najzajadlejsi wrogowie Kościoła św.

Cieszmy się przeto, żeśmy doczekali dnia Jego jubileuszu, dziękujmy za to szczęście Bogu i prośmy Go, aby nam Ojca św. zachować raczył przy siłach i zdrowiu w jak najdłuższe jeszcze lata!

Prześladowanie Unitów w Rosyi [1]).

O nowych barbarzyńskich nadużyciach w gubernii siedleckiej piszą do *Dziennika Poznańskiego* co następuje:

Do wsi »Kolano« zjechali się z sąsiednich wiosek Unici dla odbycia spowiedzi, ochrzczenia dzieci i zawarcia związków małżeńskich. W nocy przybył ksiądz, który przez dwa dni udzielał im potajemnie Sakramentów świętych. Zawarto kilkadziesiąt małżeństw, ochrzczono kilkaset dzieci, ksiądz odjechał szczęśliwie, a policya dopiero nazajutrz dowiedziała się o jego bytności. Mimo rózg, nahajek, więzienia, Unici nie zdradzili nazwiska księdza. W pół roku potem dowiedziała się policya, że ksiądz spełniał swe obowiązki w domu Lewczuka, którego też wraz z wielu innymi wysłano nie wiadomo dokąd.

We wsi Dawidy, w powiecie radzyńskim, usunięto z probostwa ks. Grzegorza Wasilewskiego, który lat 25 był w tej parafii, jedynie za to, że i on sam nie chciał przyjąć prawosławia i parafian w wierze ojców utwierdzał.

Każdemu na Podlasiu rozdają książeczki legitymacyjne, w których Unici zapisani są jako prawosławni. Bez książeczki takiej żaden Unita nie może się udać nawet do wsi sąsiedniej. Mieszkańcy wsi Dawidy i kilku innych osad nie przyjmowali owych książeczek, lub je natychmiast niszczyli. Naczelnik kazał ich zapisać urzędownie w rubryce wyznania jako opornych. Figury stawiane przez Unitów z polskiemi napisami, lub krzyżami katolickiemi policya niszczy lub przerabia, a pop schyzmatycki poświęca je na nowo.

W październiku 1892 roku w jednym tylko powiecie bialskim sądzono 100 par za śluby. Przedłożone »metryki krakowskie« darto jako nieważne, oświadczając, że małżonkowie powinni albo »poprawić« ślub u popa, albo rozejść się. Unici zazwyczaj nie czynią ani jednego, ani drugiego, lecz uciekają się do wybiegu, podając żonę jako robotnicę.

Nienaturalne stosunki na Podlasiu wywołują nadużycia i znie-

---

[1]) Unitami nazywają się katolicy ruskiego obrządku.

ważanie obrzędów świętych. Żyd pewien wyuczywszy się formuł i zaopatrzywszy się w szaty kościelne, wyjechał w dalszą okolicę, gdzie, udając katolickiego księdza, dawał śluby Unitom. Oszustwo to jednak wydało się. Unici tak go zbili, że kilka miesięcy chorował. Podobnie kowal Cygler ze wsi Siemień, puścił się na takie oszustwo. Rząd jednak uwolnił oszusta od wszelkiej odpowiedzialności, a Konstantego Jaszczuka, któremu Cygler dawał ślub, skazano na trzy lata do Orla.

W roku 1890 kilka par przekradło się za Wisłę i w nocy ślub wzięło. — W odwrocie schwytani, odsiedzieli blisko miesiąc w więzieniu, potem pytano ich gdzie i u jakiego księdza. Trafną na pytanie to dali odpowiedź: »Nie wiemy miejsca, nie znamy kościoła, ni księdza, bo noc była ciemna. Gdyby nam pozwolono brać śluby w dzień, wówczas wiedzielibyśmy«.

Jeszcze w roku 1892 powołano ich do śledztwa, obwożono po wielu okolicznych i parafiach, wzywając, by rozpoznawali miejsce, lecz odpowiedź brzmiała zawsze jednakowo: »Choćbyście nas do stu kościołów zaprowadzili, to nie możemy wam nic powiedzieć, bo ślub braliśmy w nocy«. — Biedni Unici!

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

II.

Bolesław Rudy.

Po tem powitaniu obaj monarchowie siedli na koń i jechali obok siebie, otoczeni błyszczącym orszakiem wojewodów i panów polskich i niemieckich. Obok Bolesława posuwał się opat Tuni i wojewoda Stojgniew, który niespokojnie i podejrzliwie swemi małemi oczkami obrzucał Niemców.

Król Bolesław siedział dumnie na swym złocistym rumaku, który wyginał piękny kark i pienił się, jakby cieszył się z tego, że niesie na sobie kolebkę wielkiej przyszłości i wielkich nadziei. Podparł się prawą ręką pod bok i zdawał się przez swą olbrzymią postawę, przez wzrok wspaniały i groźny, sam być rzymskim cezarem, a nie ten mały chudy i szczupły człowieczek, co jechał obok niego posępny, sztywny i zamyślony na swym wielkim, białym i spokojnym jak dziecko koniu.

Cesarz niemiecki milczał ciągle, zwracając tylko od czasu do

czasu głowę to na prawo, to na lewo i przyglądając się z podziwieniem pięknemu polskiemu wojsku.

Nagle odwrócił się do swoich i zawołał, by tłumacz nadjechał. Cesarz miał głos mięki i cichy i z wielką powagą mówił. Nadbiegł pędem tłumacz, Obotryta rodem, chłop wysoki, barczysty, z jasną brodą, otulony cały w futra i zdjąwszy kołpak pokornie się cesarzowi do kolan pokłonił. Cesarz nie patrząc na niego, począł mówić po niemiecku swym głosem poważnym i cichym, a gdy skończył, tłumacz zwrócił się do króla polskiego Bolesława i rzekł po polsku;

— Książę polski! pan mój i cesarz rzymski, pyta się was łaskawie, czy to wszystko jest wasze wojsko?

I wyciągnął dłoń i zakreślił nią koło po całej dolinie.

— Powiedz cesarzowi rzymskiemu, że moje — odparł Bolesław poprawiając kołpaka na głowie i patrząc swemi wielkiemi, błękitnemi oczami w czarne oczy cesarza.

Tedy tłumacz wysłuchawszy nowych słów cesarza rzekł:

— Pan mój i cesarz rzymski pyta, ile jest tego wojska?

— Rycerzy w zbrojach łuskowych jest około czterech tysięcy, a ludu pieszego z tarczami trzynaście tysięcy.

Gdy to tłumacz powiedział cesarzowi, ten spojrzał na Bolesława z pewnem wyraźnem na swej spokojnej i chłodnej twarzy zdumieniem i o nic już więcej nie pytał, jeno jechał dalej w milczeniu i przypatrując się ciągle ciekawie niekończącym się szeregom wojowników polskich.

Podczas tego milczenia, nagle z orszaku cesarskiego wypadł, galopując na koniu, mąż jakiś i zbliżył się do Bolesława i osadził przy nim gwałtownie siwo jabłkowatego konia. Był to mężczyzna niski, ale barczysty i rosły potężnie, z wielką twarzą bladą, nalaną, piegowatą mocno, z oczami niebieskiemi, które z pod rudych, krzaczastych brwi dziko i okrutnie patrzały, z wielką kołtunowatą brodą ognistej barwy. Miał na głowie kołpak sobolowy i płaszcz bławatny, podbity kunami. Przyjechał, obrzucił z ukosa oczami dzikiemi króla Bolesława i rzekł głosem skrzeczącym jak żaba, po polsku, z wyraźnym akcentem cudzoziemskim.

— Z Bogiem Bolku!

— Z Bogiem! — odrzekł król i spojrzał zdziwiony na witającego go tak poufale — a ty kto jesteś?

— Jakże to, nie wiesz! jam twój krewniak przecie, Bolesław czeski, co mnie Rudym nazywają, dlatego, że mi ta ruda broda urosła.

— To to ty! patrzajże, a witajże mi, witaj na mojej ziemi. Ale cóż ty tu robisz? zkądeś się wziął między Niemcami?

Bolesław Rudy poprawił czapki, podrapał się po głowie i rzekł:

— Ano cóż, musiałem szukać schroniska u Niemców, bo mię bracia Jaromir i Oldrzych wygnali i tron i bogactwa zabrali. Oto do czego to przyszło na świecie, kiedy brat na brata rękę podnosi. To tak jak w Piśmie świętem, Kain na Abla. Same Kainy są teraz.

Mówił to skrzecząc szkaradnie i niespokojnie kręcił się na koniu i rzucał do koła wzrokiem jadowitym i złym, a ręką wielką, obrosłą jak u niedźwiedzia ryżym włosem, gorączkowo motał brodę.

Rozmowie tej przysłuchiwał się pilnie Stojgniew, wyciągając długą szyję jak żuraw i udając, że jest mocno zajęty przypatrywaniem się tarczownikom z Władysławowa, którzy krzyczeli głośno i potrząsali wielkiemi młotami i tarcze z łoskotem w górę ciskali i łapali je zręcznie w powietrzu.

— Wygnali cię? — pytał Bolesław Chrobry — a za cóż?

— Za co? a za nic... za to, że im się chciało rządzić Czechami. Spisek uknuli ze Sławnikami... wiadoma rzecz, że i ten Wojciech, którego ciało chce oto cesarz w twojem Gnieźnie oglądać, i który pono świętym został... jaki on tam święty!...

— Jakże to! nie święty? a cuda czyni! — przerwał Chrobry.

— A może, może... kto to wie! ale to pewna, że był niecny za życia zdrajca, nastawał na mnie spiski, knuł wraz z Jaromirem i Oldrzychem. Dobrze zrobili Prusacy, że go zabili, bardzo dobrze, jam temu rad z duszy.

Kręcił się, rzucał ramionami, jakby dostał febry, targał brodę i podejrzliwie oglądał się na Stojgniewa, który tuż za nim jechał i ciągle swą długą szyję wyciągał dla lepszego podsłuchania rozmowy.

Chrobry tymczasem mówił:

— Nie gadałbyś oto Bolku głupstw i nie grzeszyłbyś przed Bogiem ciężko. Wojciech był świętym mężem i cuda teraz u jego ciała się mnożą. Ja tu mam jednego wojewodę, co się Lasota zwie. Otóż jemu pomarł nagle synaczek i powiadam ci Bolku, matka tego chłopca, Bogna, w wielkiej żałości przyniosła onego trupka do grobu Wojciecha i chłopiec ożył.

— Ożył! a to nie może być, nie może być.

Chrobry nic na to nie odrzekł, ruszył jeno ramionami i zwrócił się do cesarza, który znowu począł coś do tłumacza Obotryty mówić. Zaraz też tłumacz się odezwał:

— Książę Bolesławie, pan mój i cesarz rzymski pyta się, jak się zwie ów gród, w którym ciało męczennika św. Wojciecha jest złożone i jak daleko ztąd do tego grodu.

— Gród ten zwie się Gniezno i ksiądz Biskup tam mieszka. I żebyśmy dniem i nocą jechali, tobyśmy tam nie zajechali jak za dwie niedziele.

Tłumacz wyłożył to cesarzowi, na którego twarzy panował wciąż niczem niezamącony spokój i powaga, a Rudy tymczasem podsunął się bliżej do Chrobrego i obejrzawszy się dokoła podejrzliwie, zwłaszcza w stronę Stojgniewa, począł szeptać:

— Będziesz ty tu miał z tymi Niemcami.

— No?

— Objedzą cię jak psy kości. Kupa tego straszna, samego rycerstwa, wojewodów i panów znacznych będzie z dziesięć setek, a cóż dopiero sług, sokolników, woźniców... chmary tego, powiadam tobie braciszku. Nakarmić to wszystko, napoić, dać dach nad głową, to trzeba być chyba cesarzem rzymskim, a nie księciem polskim. Żre to jak głodne wilki, a pije jak gąbki.

— He! he! he! — zaśmiał się rubasznie Chrobry — nie bój się, nie objedzą mnie oni. Mam dosyć wszystkiego, by ich nakarmić i napoić. Stać na to polskiego księcia, by dziesięćkroć tyle Niemców ugościć.

— Ee? — podchwycił Rudy — toś ty taki bogaty?

— Może — odparł zimno Chrobry.

— Ale bo widzisz braciszku — mówił dalej Rudy do Bolesława — tam na dworze cesarskim w Kwedlinburgu cuda o tobie opowiadają.

— Cuda? no, cóż takiego?

— Przyjechał tam niedawno Winrihar, Niemiec obżarty jak wieprz, a bratanek Biskupa merseburskiego Dytmara, co to słyszę księgi pisze, a który podobno gościł u ciebie?

— Winrihar? a tak, gościł.

— A widzisz. Owóż on opowiadał o Polsce i o tobie, jako u was więcej złota niż żelaza, więcej futer niż płótna, a srebro, to macie za podły kruszec.

— Tak mówił Winrihar?

— A tak, ale mnie się to nie widzi, bo naród, który ma więcej złota niż żelaza, to nie mógłby się bronić, gdyby go nieprzyjaciel najechał.

Chrobry rzucił okiem na swe błyszczące tysiące wojaków, którzy teraz łamali szeregi i szykowali się za orszakiem cesarskim, uśmiechnął się pogardliwie i nic nie odrzekł. Rudy tymczasem dalej szeptał, rzucając z pod oka spojrzenie na Stojgniewa, który wciąż wyciągał swą żurawią szyję i nadstawiał uszów:

— I powiem ci braciszku, że to ten Winrihar zrobił, że cesarz tu do ciebie w gościnę zajechał.

— Winrihar to zrobił?

— A tak, dziwy opowiadał o twoich bogactwach, twej potędze i cudach onego zdrajcy Wojciecha.

Spojrzał się z podełba na Chrobrego i widząc, że ten milczy i półsłówkami tylko odpowiada, skrzywił się szkaradnie, rzucił ramionami, brodę zatargał i przez chwilę był cicho. Odwrócił teraz głowę i patrzał się na szeregi tarczowników z Giecza, którzy zwijali się szybko i posuwali za orszakiem cesarskim.

— Bolku — począł — piękne masz wojsko, ani słowa.

Chrobry uśmiechnął się, kiwnął głową na znak potwierdzenia, ale milczał.

— I powiedz mi braciszku, na cóżeś ty tego taką kupę zebrał? A to tem możnaby nawet rzymskie cesarstwo zawojować. Na cóż to?

— Tak, żeby wiedział cesarz niemiecki, co znaczy król polski.

— Hm... braciszku — przysunął się Rudy i szeptał — żeby tak na mnie, wiesz cobym zrobił?

— No co?

— Wyciąłbym do nogi tych Niemców i ich cesarza, a sambym został cesarzem rzymskim.

A widząc, że Chrobry milczy, dodał uśmiechając się szkaradnie:

— Ale to się tylko tak gada, aby czas zabić. Godziż to się kogo w gościnie mordować! to nie nasz słowiański obyczaj. Ot, śmieję się i nic więcej. Dokądże my jedziemy? co to za gród?

— Głogów. *C. d. n.*

Na jubileusz Ojca św. Leona XIII.

Stańmy dziś sercem w rzymskim Watykanie,
Tam siedzi starzec na papiezkim tronie,
Wznosząc swe dłonie do górnej krainy,
By błogosławić swoje wierne syny,
Więc i my społem biegniemy do Ciebie
Błogosław Ojcze twe syny w potrzebie.

Z wszech części świata Tobie wierne syny
U stóp Twych kładą swe skromne daniny.
Przyjmij ach Ojcze święty nasz, Leonie!
I nasze skromne choć powinszowanie,
Które zanosim z serc otwartych szczerze,
Przyjmij to od nas choć mało w ofierze.



Jego Świątobliwość Papież Leon XIII.

Lat już pięćdziesiąt od czasu onego,
Gdyś przyjął sakrę Biskupstwa swojego.
Dzisiaj więc życzym szczęścia pomyślności,
I w pracach ciężkich świętej wytrwałości
I my biegniemy dziś w duchu do Ciebie,
Błogosław Ojcze twe syny w potrzebie.

Witaj nam Ojcze, więźniu w Watykanie
I myśmy prawie są w tym samym stanie,
Dziś się więc tulim razem koło Ciebie,
Uproś nam pokój u Pana na niebie.
Społem biegniemy dziś wszyscy do Ciebie,
Błogosław Ojcze twe syny w potrzebie.

Chrystus powiedział do Piotra świętego:
Tyś jest opoką Kościoła mojego,
Teraz Piotr święty jest z Chrystusem w niebie.
A bramy piekła nie przemogą Ciebie.
Dziś Ci zanosim hymnu tego pienia
Boś Ojcze godzien tego uwielbienia.

A Piotrze święty, ty kluczniku nieba,
Ojcu świętemu twej pomocy trzeba,
W tych ciężkich czasach, jak teraz obecne,
Gdzie świat rozsiewa swe nauki niecne,
Błagamy Ciebie, abyś Ty tam w niebie
Ojca świętego podpierał w potrzebie.

My zaś i z swej strony hołd Ci tu składamy
U stów Twych życzenia Ci wypowiadamy,
Lat długich abyś się tutaj doczekał,
A po Twej śmierci ze świętemi mieszkał.
Tego Ci życzą Twoje wierne sługi,
Ach, żyj nam, żyj nam szereg lat długi!

J. S. z B.

Zwycięstwo Niepokal. Dziewicy.

Pewien kapłan i zakonnik z północnej Ameryki pisze co następuje:

»Pewien człowiek z naszej gminy, rodem Francuz, już od 30 lat nie przyjmował św. Sakramentów i jeszcze w tym roku nienawiść swą ku Kościołowi przez to objawił, że swoje najmłodsze dziecko, pomimo wszelkich próśb i upomnień, odebrał ze szkoły parafialnej i oddał je do szkoły bezwyznaniowej. Już od dłuższego

czasu zapadł był na zdrowiu, ale od października było mu gorzej. Suchoty coraz jawniej bliską śmierć zapowiadały.

Ponieważ żadne napomnienia kapłańskie nie pomagały, udaliśmy się do przyczyny Niepokalanie Poczętej Matki Bożej. Przy pierwszych i drugich odwiedzinach upominałem go, aby swe dziecko napowrót do katolickiej szkoły posyłał. On mi odpowiedział:

— Księdzu nic do tego, do jakiej szkoły ja moje dziecko mam posyłać.

Gdym mu przypomniał obowiązek pojednania się z Bogiem, odrzekł obojętnie:

— Będę się spowiadał wtenczas, kiedy ja zechcę. Będzie jeszcze dosyć czasu.

Wreszcie rzekłem:

— Przynajmniej to musisz mi pan przyrzec: Noś pan ten medalik Niepokalanego Poczęcia i zmów pan codzień trzy Zdrowaś Maryo na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, abyś otrzymał łaskę szczęśliwej śmierci.

Na to odpowiedział:

— Dobrze, to uczynię.

Ucieszyłem się tem bardzo i poruczyłem staranie onej potężnej przyczynie Matki miłosierdzia.

Przy następnych odwiedzinach nie wiele więcej zyskałem. Gdym go zobaczył, iż tak osłabiony i bez pomocy leży, napomniałem go do cierpliwości. On mi na to:

— Cierpliwości nigdy się nie nauczę.

Zacząłem mu tedy mówić o niebie i o Jezusie Ukrzyżowanym. Lecz on w tonie najobojętniejszym rzekł:

— Szkoda słów księdza, to wszystko groch na ścianę.

A potem z oburzeniem rzekł:

— Nie gadaj mi ksiądz o tych rzeczach, ja potrzebuję spokoju. Jeśli ksiądz nic innego nie wie, to proszę mi więcej nie przychodzić!

O spowiedzi nic słyszeć nie chciał i mawiał zwyczajnie:

— Nie jestem ani rozbójnikiem, ani złodziejem. Zresztą nie jestem tak chory, jak się zdaje. Jestem Francuzem i mam swój rozum i jestem uparty. Ksiądz mnie do spowiedzi nie nakłoni. Będę się spowiadał, kiedy mnie się spodoba. I nic nie będę obiecywał, bo musiałbym się spowiadać, gdybym obiecał.

Jednak nosił medalik i mówił codzień trzy »Zdrowaś Marya«.

Inny kapłan, który go dla odmiany odwiedzał, otrzymał odpowiedź:

— Ja wcale w spowiedź nie wierzę.

Jeden z krewnych jego, protestant, przyszedł także do niego i powiedział mu:

— Ojciec twój polecił mi, abym ci, jeśli ciężko zachorujesz, przypomniał, żebyś przyjął św. Sakramenta. Uczyńże to teraz.

Chory odrzekł:

— Jeśli się zechcę spowiadać, to poszlę po księdza. Tobie nic do tego.

Niemniej bezowocnemi były prośby poczciwej żony jego, która go z całem poświęceniem pielęgnowała. Pięć dni przed śmiercią pytała go żona:

— Czy chcesz, abym ci księdza zawołała?

— Nie! — brzmiała krótka odpowiedź.

Córki jego są bardzo pobożne panienki, dzięki wychowaniu matki. Najstarsza rzekła raz do mnie bardzo smutno:

— Modlę się od pierwszej mojej Komunii codzień za nawrócenie mego ojca. Lecz teraz nieco zaczynam tracić ufność. Matka nieraz mnie za to łaje i mówi, abym ufała aż do ostatniej chwili.

Zachęciłem rodzinę całą do wytrwałej wspólnej modlitwy i przypomniałem im przykład św. Moniki.

Było to dnia 27 listopada 1882 roku, gdym znowu odwiedził strapioną rodzinę. Do chorego przyjść nie mogłem. Zaleciłem im, aby odmówili nowennę do Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, a dnia 8 grudnia jako w uroczystość Niepokalanego Poczęcia wspólnie przystąpiły do Stołu Pańskiego na intencyę ojca. I cóż się dzieje? Dnia 30 listopada, w drugi dzień nowenny, przychodzi do nas dobry przyjaciel i opowiada nam, że chory już stracił przytomność. Natychmiast pobiegłem do niego i mówiłem po drodze różaniec.

Przyszedłem, zapytałem:

— Czy chory jest przytomny?

— Tak jest.

— Czy mówił co o spowiedzi?

— Nie, ale kilka razy zawołał: »O mój Zbawicielu, zmiłuj się nademną!« właśnie gdy ksiądz przyszedł.

Wybiła godzina łaski.

— Teraz się módlcie, rzekłem — a mnie sam na sam zostawcie z chorym.

Wstąpiłem do pokoju. Chory leżał blady i wychudły, jak martwy.

— Pan jesteś bardzo osłabiony? spytałem.

— O tak! wyjąknął konający.

— Czy mnie pan jeszcze poznajesz!

— Doskonale! rzekł gasnącym głosem.

— Więc spokojnie odprawimy spowiedź. Odpowiadaj mi pan, ja pomogę!

Dzieło łaski zostało spełnione; owieczka została wydarta z paszczęki wilka piekielnego.

Zaraz potem otrzymał wiatyk i ostatnie namaszczenie z zupełną przytomnością i nabożeństwem; na drugi dzień szkaplerz — a wieczór tego samego dnia, w piątek 1 grudnia — zasnął najspokojniej w Panu w objęciach jednego z kapłanów, który go ani na chwilę nie odstępował.

»Chwała i cześć Niepokalanej Dziewicy i dobrotliwemu Sercu dobrego Pasterza! — A wy żony i dzieci, którzy macie to największe nieszczęście widzieć męża lub ojca odwróconego od Boga i Kościoła — bądźcie prawdziwemi apostołkami modlitwy, jeśli potrzeba, przez wiele, wiele lat nawet. Po wszystkie wieki dziękować wam będzie ojciec lub mąż, żeście jego duszę wyratowały«.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Rzymskie katolickie stowarzyszenie* »La Romanina« ma w dniu jubileuszu Ojca św. rozdać ubranie 100 ubogim. Inne zaś stowarzyszenie katolickiej młodzieży włoskiej urządza w dniu tym ucztę również dla 100 ubogich. — *103 miast włoskich* zawiadomiło komisyę jubileuszową, że na cześć Ojca św. postanowiły utworzyć stałe dobroczynne zakłady. — *Generał OO. Kapucynów* rozporządził, aby w dniu 19 lutego wszyscy kapłani tego Zakonu odprawili Mszę św. na pomyślność Ojca św. Zakon OO. Kapucynów liczący 8000 członków, składa przeto prześliczny dar jubileuszowy Ojcu św. — *Pielgrzymka węgierska* składająca się z 400 osób przybyła do Rzymu. — *W imieniu katolików duńskich* złoży Ojcu św. życzenia hr. Holstein-Ledreborg i przywiezie Ojcu św. podarunek. — *Za spokój duszy* ś. p. Papieża Piusa IX odprawiono w kaplicy sykstyńskiej 7 b. m. żałobne nabożeństwo. W czasie Mszy św. Ojciec św. siedział na tronie, a potem odprawił przy katafalku egzekwie. Obecnych było 31 kardynałów. — *Kardynał Richard,* Arcybiskup paryski, przybył do Rzymu 11 b. m. i przedstawił Ojcu św. deputacyę złożoną z 200 znaczniejszych osób Francyi. — *W pielgrzymce angielskiej* weźmie udział 600 panów i kobiet z różnych stron Anglii, nadto 70 Szkotów i 300 Irlandczyków. — *Dnia 25 stycznia* przyjmował Ojciec św. w tak zwanej książęcej sali Watykanu, deputacyę zgromadzenia XX. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Generał tego zgromadzenia składał życzenia Ojcu św., a nadto, jako świętopietrze, złożył pół miliona lirów (około 250,000 reńskich). — *Ambasadorowie* (pełnomocnicy rządu) Austryi, Francyi, Hiszpanii, Por-

tugalii, oraz poseł bawarski, otrzymali pisma od swoich rządów upoważniające ich do złożenia Ojcu św. jubileuszowych życzeń. Zaś domy królewskie: belgijski, rumuński i saski, wyszlą w tym celu osobnych pełnomocników.

Jego Eminencya Książę Kardynał Dunajewski, Biskup krakowski, wyjechał do Rzymu na jubileusz Ojca św. Towarzyszą mu w tej podróży ks. kanonik Wróbel i ks. A. Nowak, kanclerz konsystorza.

Pielgrzymka polska do Rzymu wyruszy z Krakowa około 5 kwietnia b. r. Pielgrzymi zatrzymają się jeden dzień w Padwie, jeden dzień w Lorecie i jeden dzień w Asyżu. W Rzymie zabawią 10 dni, t. j. od 10 do 19 kwietnia. Z Rzymu przysługuję prawo podróżnym zrobić wycieczkę do Neapolu. Bilet kolejowy ważny będzie na 60 dni. Cena jazdy z Krakowa do Rzymu i z powrotem z Rzymu do Krakowa wynosi I klasą 110 złr., II klasą 80 złr., III klasą 50 złr. Bliższe warunki będą w niedługim czasie ogłoszone. Kto ma ochotę brać udział w tej pielgrzymce, niech się zgłosi do *ks. Dra Smoczyńskiego,* proboszcza w Tenczynku (poczta Krzeszowice).

Rada miejska krakowska uchwaliła przesłać Ojcu św. pismo z wyrazami życzeń i synowskiego szacunku. Pismo to już ułożono a wręczy je Ojcu św. sam Ks. Kardynał Dunajewski. W dniu jubileuszu t. j. 19 lutego będą gmachy miejskie wieczorem rzęsiście illuminowane, rano zaś weźmie Rada udział w solennem nabożeństwie. Uchwalono też postarać się o to, aby młodzież szkolna mogła w tym dniu wziąć również udział w nabożeństwie, do mieszkańców zaś Krakowa wydano odezwę zachęcającą do illuminacyi wieczornej i ozdobienia ulic flagami.

Piękna uchwała. *Bractwo Bogarodzicy, Królowej Korony Polskiej,* którego celem jest opieka nad terminatorami w Krakowie, odbyło w niedzielę 5 lutego b. r. o godz. 3 po południu posiedzenie. Członkowie wydziału tego bractwa zebrali się dość licznie i naradzali się nad sprawą nabożeństw niedzielnych i świątecznych dla terminatorów. Jednogłośnie przedł dawniej jeszcze postawiony przez ks. kanon. Pelczara wniosek, aby terminatorzy wspólnie gromadzili się na nabożeństwa w kościele XX. Pijarów o godz. 9 rano. Uchwalono też według projektu p. Dra Markiewicza wnieść podanie, aby szkoła przemysłowa niedzielna odbywała się dla żydów przed, a dla katolików po południu. Uskarżano się też na to, że wskutek ustawy przemysłowej pchają się żydzi do starodawnych cechów chrześcijańskich, a szkołom przemysłowym wieczornym słusznie zarzucano, że są więcej szkołami zepsucia, niż nauki. Niektórzy pp. majstrowie oświadczyli, że gotowi są raczej w dzień n. p. od 4 do 6 godz. po poł. uwalniać terminatorów parę razy w tygodniu, byle tylko położyć tamę zepsuciu, jakie się szerzy po wieczornej nauce.

W dyecezyi tarncwskiej zebrano już blisko 4000 reńskich na dar jubileuszowy dla Ojca św.

Przykład ofiarności wspaniałej a rzadkiej w naszych czasach, dał prosty chłopek Wojciech Totona ze Zagorzyc, wsi należącej do parafii w Górze Ropczyckiej pod Sędziszowem. Chłopek ten pragnąc, aby w jego wsi była ochronka dla dzieci, a przy ochronce Siostry Służebniczki, ofiarował na ten cel cały swój majątek wartości około 1000 złr. a siebie samego na wszelkie domowe posługi przy ochronce. Jestto czyn tak wspaniały, że równego mu nie łatwoby znaleść na świecie.

O Siostrach Służebniczkach dochodzą z całego kraju najzaszczytniejsze dla nich wiadomości. Zgromadzenie to rozwija się coraz pomyślniej, a składa się przeważnie z samych córek ludu, cieszy się też u ludu największem zaufaniem. Do ich ochronek uczęszczają nietylko drobne dzieci, ale zaglądają i starsze dziewczęta wiejskie dla poduczenia się ręcznych robót kobiecych, a przytem karmią ducha przez pobożne czytania i wspólne modlitwy.

Z ziemi ucisku. Ks. Jan Rozwadowski, proboszcz parafii Przesmyki na Podlasiu (pod Moskalem), został za rozkazem gubernatora warszawskiego jenerała Hurki przeniesiony do innej parafii za to, że przychodzili do niego do spowiedzi ludzie z całego Podlasia, a między niemi mieli być i Unici. Doniesienie zrobili właśni niegodziwi parafianie. Gdy ich za to skarcił z kazalnicy ks. wikaryusz Chojecki, został i on skazany na rok do klasztoru bez pozwolenia odprawiania Mszy św. Za spowiadanie Unitów odebrano też parafie i przeniesiono gdzieindziej ks. Obłozę, proboszcza w Huszlewie. Każdy ksiądz, któryby wyspowiadał choćby jednego Unitę, płaci 25 rubli kary. Księdza Broniszewskiego, proboszcza w Prostyni, zdegradowano na wikarego za to, że niósł pomoc religijną Unitom. Szperają też Moskale po metrykach i badają, czy kto z łacinników, t. j. z katolików rzymskiego obrządku nie miał między przodkami jakiego Unitę, czyli katolika ruskiego obrządku, a skoro znajdą jaki ślad, zaraz takich łacinników zapisują jako prawosławnych. Aby wyjść z tego niebezpieczeństwa katolicy łacińskiego obrządku chwycili się takiego sposobu. Za pośrednictwem trzech organistów wyrabiali sobie w konsystorzach prawosławnych poświadczenie, że są katolikami, a nie prawosławnymi. Za takie świadectwo płacili po 200 i 300 rubli. Teraz wyszło to na jaw. Popów pomagających w tej sprawie przeniósł rząd w głąb Rosyi, inni uciekli do Galicyi. Jeszcze jeden fakt. Jenerał Hurko wydał 7 listopada r. z. rozporządzenie, że nietylko w urzędach, ale i w szpitalach nie wolno mówić po polsku z chorymi. A więc ani księża kapelanie, ani Siostry miłosierdzia nie mogą do chorych przemawiać po polsku, tylko po rosyjsku. Takie to rzeczy dzieją się dziś pod Moskalem.

Nowy gwałt. W Międzyrzeczu na Litwie kazał gubernator Kochanow zamknąć kościół. Stało się w r. 1891, ale wiadomość o tem doszła dopiero teraz do naszego kraju. Dowodem zamknięcia była ta okoliczność, że księża owej parafii udzielali pomocy duchownej włościanom

z parafii perewołockiej. Włościanie zaś ci gwałtem nawróceni na szyzmę, nie chcieli chodzić do cerkwi prawosławnej ani do popów, tylko uciekali się o pomoc i pociechy duchowne do księży katolickich. Ukaz rządowy nazywa ich »odstępcami od prawosławia«, gdy tymczasem ci biedni ludzie przemocą na wiarę prawosławną nawróceni, chcą być katolikami. I za to znieśli Moskale parafię, zamknęli kościół, księdza przenieśli, aby tylko ci »nawróceni« nie mieli styczności z kościołem katolickim. Takie to ojcowskie rządy cara i jego służalczych satrapów.

Z Warszawy. Moskale stawiają coraz więcej cerkwi prawosławnych w Warszawie, a bardzo paradne. Teraz właśnie dał rząd prawie milion rubli na zbudowanie cerkwi na najładniejszym placu warszawskim. W Warszawie jest 400 tysięcy katolików, a tylko kilka tysięcy prawosławnych. Na budowę kotolickich nietylko rząd ani grosza nie daje, lecz nawet wielkie przeszkody stawia, choć parafiaaie za własne pieniądze chcą budować.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 3 Marca 1893. Nr 5.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

KRÓTKI OPIS ŻYCIA
Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

Rządzący obecnie Kościołem katolickim Ojciec św. Leon XIII pochodzi ze starożytnej rodziny szlacheckiej hrabiów Peccich, która przed 400 laty osiedliła się w miasteczku Karpineto, w prowincyi Anagni we Włoszech.

Rodzina hrabiów Peccich wydała wielu znakomitych ludzi duchownych i świeckich. Ojcem Leona XIII był hrabia Ludwik Pecci, pułkownik w gwardyi włoskiej Napoleona, a matką była Anna Buzi, z domu Prosperi-Buzi, z miasta Kori.

W roku 1810 dnia 2 marca urodził się wspomnianemu małżeństwu czwarty syn z rzędu, a szóste dziecko, i otrzymał na Chrzcie św. imię: Joachim, Wincenty, Rafael, Alojzy. Imię: »Joachim« nadano mu dlatego, bo tak sobie życzył ojciec chrzestny, Biskup z Anagni, ks. Joachim Tosi; drugie imię t. j. »Wincenty«, nadano mu na życzenie matki, która miała szczególniejsze nabożeństwo do św. Wincentego Ferreryusza.

Dziecięciem tem był obecny Ojciec św. Leon XIII.

Na początku dziewiątego roku życia oddano go wraz z starszym bratem Józefem do zakładu wychowawczego OO. Jezuitów w mieście Witerbo, gdzie przebył lat sześć t. j. aż do skończenia nauk. W czasie pobytu we wspomnianym zakładzie odznaczał się młody Joachim Pecci szczególniejszemi zdolnościami i pięknemi

przymiotami duszy. Gdy wypadła jaka uroczystość występował z oracyami, ujętemi w piękne wiersze łacińskie.

W czternastym roku życia zesłał P. Bóg ciężkie na niego doświadczenie, bo umarła mu ukochana jego matka, która położyła w jego duszy pierwsze fundamenta pobożności i cnoty.

Po śmierci matki, obaj młodzieńcy, t. j. Joachim i Józef postanowili poświęcić się stanowi duchownemu. Starszy Józef objawił chęć wstąpienia do zakonu OO. Jezuitów, a młodszy Joachim pragnął zostać świeckim kapłanem.

Po uzyskaniu od ojca pozwolenia, wyjechali obaj do Rzymu, gdzie Józef wszedł do nowicyatu jezuickiego, a Joachim zamieszkawszy u swego wuja, zapisał się jako uczeń do wyższego zakładu naukowego, czyli na Uniwersytet Gregoryański, w którym uczyli najznakomitsi nauczyciele jezuiccy.

Ówczesny Papież Leon XII zaopiekował się młodym Joachimem, jako wiele dobrego obiecującym młodzieńcem, za co z wdzięczności Joachim Pecci, gdy wstąpił potem na tron papieski, przyjął jego imię nazywając się: Leonem XIII.

W kollegium rzymskiem, czyli na Uniwersytecie Gregoryańskim należał Joachim Pecci również zawsze do pierwszych, t. j. najpilniejszych, najzdolniejszych i najcnotliwszych uczniów. Ustawicznie przeto otrzymywał nagrody za różne wypracowania czyli zadania naukowe.

W roku 1832 po chlubnem ukończeniu nauk teologicznych, t. j. nauk, jakim się poświęcają ci, co chcą zostać kapłanami, wstąpił jako uczeń na lat 5 do Akademii kościelnej, w której młodzi duchowni kształcą się i przysposabiają do rządów państwowych i kościelnych, czyli na dyplomatów.

Przez cały czas swych nauk w Rzymie, wyróżniał się chlubnie między kolegami, nie biorąc udziału w ich rozrywkach. Za to uczył się gorliwie i ćwiczył w cnocie pobożności. Najmilszą dlań zabawką było każdą naukę rozpoczynać i kończyć pokorną modlitwą do Boga, jako Ojca światłości i wszelkiej mądrości.

Te jego zdolności i pobożność zwróciły nań uwagę kardynała Sali, który polecił go ówczesnemu Papieżowi, Grzegorzowi XVI, a Papież oceniając jego zdolności i cnoty, mianował go 16 marca 1837 r. swoim prałatem domowym, a wnet potem członkiem urzędu, który miał czuwać nad należytym zarządem prowincyi Państwa kościelnego, i wyprawił go jako delegata, a raczej jako gubernatora apostolskiego do księstwa Benewentu, należącego wówczas do Państwa kościelnego.

Zanim młody Pecci wybrał się z Rzymu, przedtem pragnął przyjąć święcenia kapłańskie. Przed temi święceniami odprawił u Ojców Jezuitów rekollekcye, czyli ćwiczenia duchowne, aby się

godnie do stanu kapłańskiego przygotować, i dnia 31 grudnia r. 1837 wyświęcony został na kapłnna przez kardynała Odeschalchiego. Nazajutrz, t. j. w sam Nowy Rok, 1 stycznia 1838 odprawił pierwszą Mszę św. w kaplicy naszego Patrona św. Stanisława Kostki. Podczas tej pierwszej Mszy św. był tak wzruszonym i doznał takiego drżenia na całem ciele, że wszyscy obecni to zauważyli. *Ciąg dalszy nastąpi.*

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

II.

Bolesław Rudy.

— A! słyszałem, słyszałem — rzekł Rudy — czeski to był gród niegdyś... wiesz co ci powiem, braciszku?

— Cóż?

— Oto dałbyś mi połowę chociaż tych pięknych rycerzy w łuskowej zbroi i tych tarczowników... choć połowę...

— Na co?

— Poszedłbym przez góry do Czech, na Pragę, na Wyszehrad, wygnał Jaromira i Oldrzycha i odzyskał tron, jako prawowity książę czeski.

— A naródby cię przyjął?

— Czemu nie? co tam zresztą naród, jakbym ja miał takie piękne wojsko. Dałbym ja im łotrom...

Podniósł pięść i groził komuś niewidzianemu, a oczy mu błyszczały jak dwie świece jarzące i wargi się trzęsły. Chrobry patrzał na niego i rzekł:

— Kiedy nie lubią cię tam w Pradze, słyszę, boś okrutny dla ludzi.

— Okrutny, ja okrutny? Niech mię tak święta ziemia zaraz pochłonie, jeżeli to prawda. Trudno, czasem temu i owemu oczy się wyłupi, ze skóry się obedrze, łeb utnie lub obwiesi, ale jakże być może na świecie bez kary?

— A za cóż cię wygnali?

— Przez zawiść, nic tylko przez zawiść. Chciało im się panowania i moich bogactw. Świat teraz taki zepsuty, a i koniec jego ma być niedługo, jak powiadają.

— Koniec świata?

— A tak. Tysiąc lat upływa, jak Pan nasz Jezus Chrystus

się narodził, a napisano stoi, że gdy tysiąc lat minie, koniec świata nastąpi. I dobrze będzie, bo świat się strasznie zepsował.

Rozmowę tę znów przerwał tłumacz Obotryta, zapytując w imieniu swego pana, co to za gród, do którego się zbliżają i w którym w dzwony biją. Gdy na to Chrobry odpowiedział i potem umilkł, Rudy znów począł szeptać:

— Cóż, braciszku, dasz mi swych wojaków? Bo to widzisz, ja tu umyślnie dlatego do ciebie z Niemcami przyjechałem i taką daleką podróż odbyłem.

— Umyślnieś po to przyjechał?

— A umyślnie, szczerze mówię. Więc cóż, dasz mi swych wojaków? — nalegał i przysuwał się, aż ocierał się o Chrobrego i oczami łyskał i ramionami podrzucał.

— Kiedy u nas w Polsce jest obyczaj, że rycerstwo bez króla swego nie wojuje.

— Taki jest u was obyczaj? hm!... ano, czemużbyś ty nie miał sam do Pragi wyruszyć? Mam wielkie na Wyszehradzie bogactwa, złota w bród... jeśli go tam Jaromir i Oldrzych, zbóje ostatni, nie rozkradli.

Właśnie dojechali do Głogowa. Brama w baszcie była naoścież rozwarta i lud w świtkach modrych, w baranich kożuchach tłoczył się, a najstarszy kmieć, starostą zwany, niósł na srebrnej tacy złote klucze, chleb i sól, i okrzyki grzmiały i dzwony Mieszkowe z wieży kościelnej jęczały. Na wałach Głogowa roiły się tłumy ludu i wielka chorągiew na baszcie, zdawała się purpurą swoją osłaniać gród cały.

Nie było więc czasu na odpowiedź Rudemu, gdyż Chrobry z cesarzem rzymskim wjechali w sklepioną bramę i przyjmowali klucze i chleb z solą od Głogowian.

III.

Uczta.

Przez otwartą naoścież bramę, wśród okrzyków ludu, odgłosu dzwonów, trąb i piszczałek wjechał cesarz rzymski, Bolesław Chrobry i Bolesław Rudy, z orszakiem swoim do grodu. Wojska obu monarchów rozłożyły się tymczasem na płaszczyznie, gdyż nie mogłyby się pomieścić w obrębie miasta, które było niewielkie i ścieśnione mocno wałami i ostrokołem. Porozbijano namioty, porozpalano ogniska, a że zaraz z grodu przysłano kilkadziesiąt wołów, tyleż świń i baranów, poczęto je więc zabijać i piec wśród wesołych okrzyków i gwaru, który daleko się rozchodził. Wielu bardzo, zwłaszcza z polskich wojowników, bo Niemcy wybierali się bardzo wygodnie z gotowemi, nieraz z kosz-

townemi namiotami, pobiegło do lasu, leżącego może o ćwierć mili, zkąd przynieśli gałęzie i kołki, i budowali sobie z nich szałasy. Ta smutna, senna, śnieżna płaszczyzna zawrzała naraz niezwykłem życiem i lśniła pod słońce błyskami hełmów, zbroi i tarczy, różnobarwnemi strojami i proporcami. Widok był bardzo piękny, a nadewszystko niezwyczajny. Pierwszy to raz Niemcy wkroczyli w prastarą ziemię słowiańską, nie jako nieprzyjaciele, ale jako goście, jako pątnicy do poczynającego słynąć cudami grobu Apostoła słowiańskiego św. Wojciecha.

Gdy tu na płaszczyznie koło Głogowa rozkładały się wojska obu narodów, w samym ogrodzie tymczasem orszaki monarchów posuwały się wolno przez ciasne ulice, zabudowane po obu stronach drewnianemi chatami do zamku, który obok kościoła się wznosił. Był on także z drzewa zbudowany, z wielkich bali dębowych, otoczony parkanem i zaopatrzony w murowaną wieżę okrągłą, wzniesioną z ogromnych głazów polnych, na której powiewała, tak jak wszędzie, czerwona chorągiew. Do wieży tej dostać się można było tylko przez wąski otwór, umieszczony na znacznej wysokości; przypierała ona jednym bokiem do drugiego budynku drewnianego, gontem krytego, z okienkami zaopatrzonego w błony, rzadko w maleńkie w ołów oprawne szkła, z gankiem od przodu, wspartym na dwóch słupach, na który się wchodziło po paru schodach. W głębi tego ganku mieściły się mocne, żelazem okute i nabite gwoździami drzwi. Każde okno domu zaopatrzone było w silne okiennice, sztabami żelaznemi wzmocnione.

Gdy wjechano na dziedziniec zamkowy, zaraz przybiegli giermkowie i odbierali konie i pomagali monarchom zsiąść na ziemię, umajoną gęsto zielonemi choinami. Chrobry z ciężkością zeszedł ze swego konia i dwóch ludzi musiało mu pomagać, tak był ciężki. Rudy zeskoczył żwawo i patrzał dokoła swemi zjadliwemi oczkami i potrząsał ramionami i kręcił się niespokojnie, i motał na palce swą kędzierzawą ognistą brodę. Na ganek wyszły tymczasem niewiasty i kornie główki swe piękne chyliły przed majestatem rzymskiego imperatora. Na ich przodzie, na pierwszym stopniu schodów stała młoda, słuszna i piękna kobieta, Kunilda, córka wojewody polskiego Dobromira, trzecia i najukochańsza żona Chrobrego. Jasne jej włosy słońce czyniło jeszcze jaśniejszemi, a wielkie, niebieskie oczy patrzały z pewną obawą i niewysłowioną ciekawością na cesarza Ottona i cały ten świetny jego orszak. Ubrana była w długą suknię ze złotogłowia i żupanik modry, białem, puszystem futrem okryty. Suknię jej spinał z boku gruby łańcuch złoty, którego ogniwa błyszczały wszystkiemi kolorami tęczy, tak gęsto nasadzone były drogiemi kamieniami. Na płytkich, z czerwonej skóry trzewiczkach, także świeciły szmaragdy

i rubiny. Guzy u żupana były złote i miały wewnątrz świecące kamienie. Na szyi wisiał ogromny naszyjnik, u uszów zausznice, na rękach mnóstwo klejnotów, a na głowie, złotej główce, maleńka korona, misternie wyrobiona, pełna także drogich kamieni, otoczona dokoła sznurem korali, bursztynu i pereł. Ta ogromna ilość złota i klejnotów, w jaką ubrana była Kunilda, ciężyła jej widać bardzo, bo szła wolno i wspierała się na dwóch młodych służebnych, które potrzymywały jej białe rączki i podpierały ją z obu stron.

Kobiety otaczające Kunildę niemniej bogato były ubrane i obficie obciążone klejnotami, tak, że każdą dwie służebne prowadziły, a po ich twarzach zaczerwienionych znać było, że ciężar to był niemały i praca nielekka.

Gdy cesarz wstąpił na schody, Kunilda i jej kobiety pokłoniły mu się starym słowiańskim obyczajem do kolan, a Chrobry przy pomocy tłumacza mówił, kto one są i jak się nazywają. Otton jak zwykle chmurny i zimny, lekko powitał kobiety, obrzucił wzrokiem ich zarumienione twarzyczki i szedł wolno i poważnie w głąb domostwa.

W pierwszej wielkiej i długiej świetlicy uderzył Ottona i Niemców niesłychany przepych i zbytek. *C. d. n.*

Pielgrzymka polska do Rzymu

na pięćdziesięcioletni jubileusz biskupi

J. Ś. Leona XIII, Papieża.

Jego Eminencya Ksiądz Kardynał Dunajewski, bawiący w Rzymie na uroczystościach jubileuszowych J. Ś. Leona XIII, Papieża, pismem z dnia 19 lutego b. r. łaskawie mnie upoważnił do podania do publicznej wiadomości, jako Ojciec święty, uwiadomiony przez Niego o polskiej pielgrzymce, mającej się udać do Rzymu, dla złożenia mu synowskiego hołdu z powodu Jego biskupiego jubileuszu, wdzięcznie tę wiadomość przyjął i oświadczył, że polskim pątnikom publicznego udzieli posłuchania.

Na mocy tego upoważnienia, jak i dawniejszego z dnia 3 lutego polecenia, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że pielgrzymka polska stanowczo wyjedzie z Krakowa dnia 5 kwietnia b. r. we środę po południu.

Z Wiednia udadzą się pielgrzymi wprost do Padwy, dla nawiedzenia i uczczenia grobu wielkiego i słynnego cudotwórcy

św. Antoniego, oraz grobu św. Łukasza Ewangelisty i św. Macieja Apostoła, gdzie zabawią cały dzień, to jest dzień 7 kwietnia.

Z Padwy udadzą się pątnicy do Loreto, gdzie się znajduje Domek Najśw. Maryi Panny, cudownie przeniesiony przez Aniołów z Nazaretu, a w którym *Słowo stało się ciałem*, i tam zabawią cały dzień, to jest 8 kwietnia.

Z Loreto pojadą przez Ankonę do Assyża, gdzie żył św. Franciszek i gdzie jego święte szczątki spoczywają, i tam również cały dzień, to jest 9 kwietnia zabawią, zwiedzając różne tamtejsze święte osobliwości.

Z Assyża udadzą się pielgrzymi już wprost do Rzymu, dokąd przybędą dnia 10 kwietnia, w poniedziałek rano.

W Wiecznem mieście zabawią pielgrzymi przez dni dziesięć, to jest do dnia 19 kwietnia, i w tym dniu wieczorem opuszczą Rzym, powracając do kraju.

Pielgrzymi w dniu 16 kwietnia będą obecnymi na uroczystości beatyfikacyjnej jednego ze sług Bożych, a mianowicie bł. Leopolda delle Gaiche, braciszka franciszkańskiego, z dyecezyi perużskiej.

Pielgrzymi powracać mogą albo gromadnie, albo pojedynczo; mogą też i przedłużyć swój pobyt w Rzymie. Powracać zaś będą przez Florencyę, Bolonię, Wenecyę i Wiedeń, i w tych wszystkich miastach mogą się dowolnie zatrzymywać, tak atoli, aby cała podróż licząc od dnia wyjazdu z Krakowa do Rzymu i napowrót, nie przeniosła dni 60. Powracający gromadnie, jeśli zechcą, nie zabawią w całej podróży jak trzy tygodnie.

Możnaby wprawdzie z Krakowa do Rzymu jechać i powracać krótszą i tańszą drogą, przez Węgry, Fiume i Anconę, ale pątnicy nie mogliby nawiedzić tylu świętości, jakie się znajdują zwłaszcza w Padwie, Lorecie i Assyżu, nie mówiąc już o świętościach Florencyi, Bolonii i Wenecyi.

Kto z czcigodnych Rodaków chce wziąć udział w tej pięknej a drogiej sercu katolickiemu podróży, niechże dobrze rozważy jej rozkład i warunki, a jeśli one będą dlań odpowiednie, niech się zgłosi do podpisanego na niniejszem ogłoszeniu, nadsyłając jednocześnie w liście, albo przekazem pocztowym, wyszczególnioną poniżej cenę jazdy i podając dokładnie swe imię, nazwisko, stan, miejsce zamieszkania, parafię, dyecezyę i pocztę.

Ceny jazdy za całą drogę, jak wyżej powiedziano do Rzymu i z powrotem, są następujące: Z Krakowa I klasą 111 złr., II klasą 79 złr., III klasą 48 złr.

Co do mieszkań na czas pobytu w Rzymie, o które jest bardzo trudno, to osoby jadące pierwszą i drugą klasą, mogą tak

postąpić jak zechcą. Dla osób zaś ubogich, zwłaszcza mężczyzn, zamówione są mieszkania z pożywieniem, za dni dziesięć złotych reńskich jedenaście i takowe należy nadesłać jednocześnie z należytością za kolej żelazną. O ile to będzie możliwem, to i dla wszystkich osób będą dostarczone mieszkania w różnych cenach.

Każda osoba nadsyłająca pieniądze na podróż, jak wyżej wyszczególniono, otrzyma pocztą, w liście poleconym, stosowne poświadczenie przynależności do pielgrzymki i bliższe wskazówki, jak się w podróż wybrać i t. p. objaśnienia.

Kto nie jest znanym, czy to z powodu swego stanowiska, czy z innych okoliczności, nie może bez polecenia jakiej poważnej osoby, lub właściwego swojego księdza Proboszcza, brać udziału w pielgrzymce. Dlatego osoby nieznane, nadsyłając pieniądze na podróż, powinny jednocześnie nadesłać takie polecenie czyli poręczenie.

Niewiasty, to jest panie i panny, te tylko mogą brać udział w pielgrzymce, które oprócz polecenia, będą miały zapewnioną opiekę n. p. ojca, matki, męża, brata, lub innej jakiej poważnej osoby, biorącej udział w pielgrzymce.

Upraszam, i to bardzo, wszystkich szanownych pątników, aby raczyli zgłaszać się wcześniej, nie czekając do ostatniej chwili, bo jest niepodobną rzeczą naraz wszystkim wysłać stosowne dowody i objaśnienia.

Ostatni dzień do nadsyłania pieniędzy, jest dzień 25 marca b. r., po tym zaś dniu tylko wyjątkowo można być przyjętym do pielgrzymki. W tym bowiem czasie należytość za podróż ma być Dyrekcyom kolei żelaznych zapłaconą.

Ponieważ w Galicyi zaprowadzone są ceny jazdy strefowe, przeto jadąc do Krakowa lub z powrotem z Krakowa, na mocy brania udziału w pielgrzymce, nie można już uzyskać większego zniżenia cen jazdy.

Chcąc jak największą odnieść korzyść duchową z tej pielgrzymki, to potrzeba się do niej przygotować. Nie każdy, chociażby i pragnął, może to uczynić, bo nie wie, jak sobie w tem poradzić. Niejeden wraca z pielgrzymki, a jakoś nic na nim nie znać, że się ocierał o tyle świętości i tyle pięknych rzeczy. Dla takich osób polecam książkę wydaną przezemnie, a która jest doskonałym przewodnikiem do Padwy, Loretu, Assyża, Rzymu, Florencyi, Bolonii i Wenecyi. Wiadomości, jakie się w niej znajdują, uważnie odczytane w domu przed podróżą, wiele dodadzą uroku tej pobożnej podróży. Książka ta nosi nagłówek: *Wspomnienia o polskiej pielgrzymce do Rzymu w r. 1888*. Wydrukowana na pięknym papierze liczy 826 str. Za nadesłaniem do mnie pocztą zło-

tych reńskich trzy w. a., albo pięciu marek niemieckich, książka ta odwrotną pocztą zostanie wysłaną.

W razie niedojścia pielgrzymki do skutku z jakiego nadzwyczajnego a nieprzewidzianego powodu, nadesłane pieniądze, po strąceniu pewnych drobnych wydatków, będą pielgrzymom natychmiast zwrócone.

Tenczynek, p. Krzeszowice, dnia 23 lutego 1893.

X. Dr Wincenty Smoczyński,
przewodnik pielgrzymki.

Chwalebna myśl.

W 45-tym numerze *Czasu*, z dnia 24 lutego b. r. umieszczono pod nagłówkiem: *Słowo do wszystkich*, następującą odezwę:

»Roku 1656 Polska cała została zawojowana przez króla szwedzkiego, wskutek czego król Jan Kazimierz musiał się schronić do Szląska. Po ludzku mówiąc, wszystko było stracone. Jedna tylko Częstochowa, maleńka forteczka, cudownie broniła się i świeciła nad całą Polską podbitą, jak gwiazda, rokująca nadzieję.

W tak ciężkiej doli upomniał króla Papież, by nie tracił nadziei, udał się o pomoc do Boga Najwyższego i zrobił śluby, stosunkom odpowiednie. Te słowa Papieża wywarły magiczny wpływ na usposobienie króla, bo wyruszył niezwłocznie ze Szląska z garstką walecznych przez Węgry i dostał się do Królestwa Spiskiego.

W Lubowli książę Lubomirski dał królowi kilka tysięcy wojska, z którem prawdziwie cudownie omijając Szwedów, przedostał się do Lwowa. Idąc dalej za radami Ojca św., uczynił ślub w katedrze lwowskiej, przed obrazem Cudownej Matki Boskiej Łaskawej, że jeżeli odniesie zwycięstwo nad Szwedami, to się postara wraz z Biskupami u Ojca św., aby ten dzień mógł być przez wszystkie wieki, jako uroczystość, w całej Polsce święcony. Następnie będzie się starał, by we wszystkich ziemiach polskich była należyta cześć Matce Boskiej, jako Królowej Polski, oddawana. W końcu, że uwolni wraz z rycerstwem lud od tylu ciężarów i niesprawiedliwości, jakie go ciemiężą.

Ten ślub z rotą przysięgi, uczyniony Bogu Najwyższemu, sam król w katedrze głośno odczytał, a rycerstwo, zebrane w kościele, jakoteż i lud, jeden za drugim, całowali Krucyfiks na znak przysięgi. Te śluby były łaskawie przyjęte przez Boga Najwyższego, co się okazało widocznie przez cudowne zwycięstwo nad Szwedami już dnia 7-go kwietnia.

Po ukończonych wojnach, przodkowie nasi nietylko, że nie dotrzymali ślubu obiecanego, ale, co gorsza, z czasem całkiem o nim zapomnieli. Wskutek tego lekkomyślnego niedopełnienia ślubu, staliśmy się krzywoprzysiężcami i to jest niezawodnie powodem, że nawet tak świetna odsiecz Wiednia przez Jana Sobieskiego nie była w stanie oddalić od nas kar, jakie sobie za krzywoprzysięstwo zasłużyliśmy.

Lwów, jako stolica Galicyi, i jako gród, w którym właśnie te śluby zostały uczynione, dał nam piękny przykład, bo już przed siedmiu laty, nietylko, że sam rozpoczął święcić uroczyście z wielką okazałością dzień 7 kwietnia, ale prócz tego wezwał cały naród, by wspólnie z nim ten święty obowiązek spełniał. W Krakowie również zawiązało się Bractwo pod nazwą: *Bractwo Matki Boskiej Królowej Polskiej*, mające za cel szerzenie czci Matki Najświętszej, jakoteż i podniesienie ludu pod względem moralnym i materyalnym.

Te czyny obydwóch naszych stolic, Lwowa i Krakowa, są nadzwyczaj pocieszające i chwalebne; ale to jeszcze nie jest dostateczne, bo nam wypada wszystkie trzy śluby w jednym zawarte spełnić dosłownie, nie przez parę miast, ale przez cały Naród. I dlatego wypadałoby, według mego zapatrywania, wybrać deputacyę z pośród członków wiecu katolickiego w celu:

By ta deputacya udała się do Jego Eminencyi z prośbą pokorną, by jako Stróż sumienia narodowego, wyjednał u Ojca św. pozwolenie święcenia uroczyście dnia 7 kwietnia*), następnie zechciał polecić Duchowieństwu, by w ten dzień uroczyste nabożeństwa odprawiało i w swych przemowach zachęcało lud do spełnienia drugich dwóch ślubów. W końcu, by Jego Eminencya zechciał przez swą łaskę rozgrzeszyć naród za tak wielkie opóźnienie się w dopełnieniu tak świętego obowiązku.

Ta sama deputacya, złożywszy swe prośby u Jego Eminencyi, miałaby się udać do Wydziału krajowego z prośbą, by tenże, jako reprezentant narodu, zechciał wziąć udział we Lwowie w uroczystości 7 kwietnia.

Następnie zważywszy, że lud galicyjski jest obecnie w gorszem położeniu materyalnem, niż był za czasów Jana Kazimierza, wyjednał u Sejmu, co następuje:

Ażeby wszyscy chałupnicy, jakoteż i właściciele posiadający mniej, jak trzy morgi gruntu, byli wolni od wszelkich podatków, a wszyscy, bez różnicy, od podatków tak zwanych prawnych. W miastach zaś, by był znie-

*) To święto 7 kwietnia mogłoby być obchodzone w ten sposób, jak święto uroczyste św. Józefa, które nie jest przymusowe, tylko przez Kościół polecone.

siony całkiem podatek zarobkowy, jakoteż i od realności mających mniej, niż 5.000 złr. wartości. Uszczerbek, jakiby ztąd wysoki skarb poniósł, łatwoby się dał pokryć przez opodatkowanie wszelkich kapitałów. Według prawa francuskiego, kto zatai kapitał przed opodatkowaniem, ten go traci na rzecz Bursy podatkowej, jako krzywdziciel swych współbraci«.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Dzień 19 lutego w Rzymie.* O wczesnym już świcie zapowiedziały dzwony wszystkich kościołów początek dnia, w którym Ojciec św. obchodził swój jubileusz 50-letniego Biskupstwa. O godzinie 6 rano otwarto kościół św. Piotra, i pielgrzymi weszli do niego w największym porządku. Na placu przed kościołem dwa bataliony piechoty utrzymywały porządek. Wydano kilka tysięcy kart wstępu, mimo to tłumy pielgrzymów musiały zostać na placu przed kościołem, bo nie było już dla nich miejsca. O godzinie trzy kwadranse na dziesiątą rozpoczął Ojciec św. odprawiać cichą Mszę św. jubileuszową. Gdy z kaplicy della Pietà wnoszono go w lektyce do kościoła, rzesze pobożnych powitały Ojca św. głośnemi okrzykami »Niech żyje!« Po Mszy św. włożono Ojcu św. na głowę tyarę t. j. potrójną koronę, a wtedy Ojciec św. z podwyższonego miejsca przed ołtarzem udzielił klęczącym tłumom ludu błogosławieństwa papieskiego i odpustu zupełnego. Poczem wśród okrzyków »Niech żyje Papież!« powrócił do kaplicy della Pietà, gdzie zdjął szaty mszalne, o godzinie 12 udał się do swoich komnat. Zauważono, że Ojciec św., za co niech Bogu będą dzięki, wygląda zdrowo, a błogosławieństwa udzielił głosem donośnym i silnym. W tym samym dniu otrzymał Ojciec św. telegramy z życzeniami od cara rosyjskiego, od księcia czarnogórskiego i rządu szwajcarskiego. — *Ojciec św.* wskutek natężenia w dniu jubileuszu osłabł nieco, przeziębił się i ochrypł. Wskutek tego przyjęcie licznych pielgrzymów musiało być odłożone na kilka dni później. Chwilowe to jednak osłabienie, dzięki Bogu, nie budzi żadnych poważniejszych obaw. Już w dniu 23 lutego przyjmował Ojciec św., mimo tego osłabienia, pielgrzymów z Francyi, Węgier i z Ameryki. Węgrów napominał Ojciec św., by się trzymali Wiary św. i bronili praw Kościoła. — *Jubileusz Ojca św.* odbił się radosnem echem w całym katolickim świecie. W dniu jubileuszu nadeszło do Rzymu więcej jak 8 tysięcy telegramów z życzeniami, a posłowie różnych rządów składają od kilku dni powinszowania Ojcu św. od swych dworów i rządów. — *Drugą część włoskich pielgrzymów* przyjmował Ojciec św. 17 lutego b. r. Pielgrzymów było około 8 tysięcy, a nadto 60 Biskupów. Papież miał do pielgrzymów przemowę,

którzy witali go z zapałem. — *Gwardya szlachecka* ofiarowała Ojcu św. z okazyi jubileuszu wspaniałą mitrę, czyli infułę z materyi przetykanej srebrem i złotem, a ozdobioną dyamentami, szmaragdami i innemi bardzo drogiemi kamieniami. Zaś *Gwardya szwajcarska,* stanowiąca przyboczną straż Ojca św. złożyła mu w darze jubileuszowym wspaniały złoty zegarek kieszonkowy ozdobiony herbami. — *Panie rzymskie* rozdały w dniu jubileuszu 5.000 biletów na tyleż obiadów dla biednych. Inny znowu komitet pań ofiarował Ojcu św. ornat złoty z fioletowym połyskiem. Nad tym ornatem pracowały panie 10 miesięcy. Ma to być prawdziwe arcydzieło. — *Uroczyste nabożeństwa* odbyły się w kaplicy Sykstyńskiej dnia 2 marca, jako w dzień urodzin Ojca św. i 3 marca, jako w dzień jego koronacyi papieskiej. — *W sejmie włoskim* jeden z posłów, nazwiskiem Kolajanni, wyszydzał i wiarę i cześć katolików dla Najśw. Maryi Panny. Oburzyli się tem bardzo wszyscy katolicy, a po kościołach odprawiano nabożeństwa przebłagalne, Ów poseł widząc to, jakoś się upamiętał i w piśmie do jednego z księży odwołał swe bluźnierstwo, żałując przytem swego postępku. — *Cesarz austryacki* Franciszek Józef, przesłał Ojcu św. w dzień jubileuszu nader piękną i kosztowną szkatułkę, a w niej 100 tysięcy franków. Pieniędzy tych ma użyć Ojciec św. na rozszerzenie biblioteki, czyli księgozbioru watykańskiego. — *Na kościół św. Joachima,* który wybudowano na pamiątkę jubileuszu Ojca św. zebrało się dotąd 325 tysięcy franków. Największą ofiarę dała pewna polska pani, gdyż przeszło 20 tysięcy franków (10 tysięcy reńskich). — *Na Msze św. dla Ojca św.* zebrano przeszło pół miliona franków. W kościele św. Joachima odprawił ks. Kardynał Wikary 26 lutego Mszę świętą, a potem panie rzymskie wydały obiad dla 200 biednych miasta Rzymu. W sam dzień jubileuszu (19 lut.) rozdało »Towarzystwo Leonowe« biednym po pół franka jałmużny. — *Pielgrzymka angielska* złożona z 800 osób przybyła do Rzymu. Między pielgrzymami znajduje się wielu angielskich książąt, hrabiów i hrabin. Trzeba zaś wiedzieć, że w protestanckiej Anglii wiara katolicka dopiero od niedawnych lat zyskała swobodę i może się rozwijać. Ciekawiśmy bardzo, ilu też panów, książąt i hrabiów weźmie udział w naszej pielgrzymce polskiej. Pewnie nie wielu. — *Ambasadora austryackiego* hr. Rewerterę, przyjmował Ojciec św. na osobnem posłuchaniu 26 lutego w południe. Hr. Rewertera przyjechał do Watykanu z pałacu poselstwa z wszystkimi urzędnikami w czterech powozach, i wręczył Ojcu św. własnoręczne pismo Najjaśn. Pana oraz kilka podarunków, a między niemi wspaniały krzyż z kości słoniowej, wysadzany brylantami. Po urzędowem posłuchaniu zaprosił Ojciec św. hr. Rewerterę do swych prywatnych komnat i jakiś czas z nim rozmawiał. Następnie hr. Rewertera złożył wizytę ks. kardynałowi Rampolli.

Jak obchodzono jubileusz Ojca św. w Krakowie. Na nabożeństwie porannem odprawionem w Katedrze przez ks. prał. Matzke, obecni byli

najwyżsi dostojnicy wszystkich władz rządowych i krajowych. Prześliczne kazanie wygłosił ks. kan. Pelczar, sławiąc zasługi, cnoty i mądrość Ojca św. Leona XIII. Po południu o godz. 5 odbyło się uroczyste zebranie w pięknie przystrojonej sali »Sokoła«. Zgromadzili się tam i możni panowie, i księża i rzemieślnicy. J. Exc. p. Dunajewski zagaił zebranie krótką przemową, potem mówił ks. prał. Chotkowski, a na końcu p. prof. Dr Jordan. Przygrywała muzyka miejska, t. j. »Harmonia«. Wieczorem cały rynek i przyległe ulice zaroiły się tłumami ludzi, a okna zajaśniały illuminacyą. Niestety, przypatrując się tej illuminacyi, poznać było można, że była jakby wymuszoną. Gmachy miejskie nie były tak wspaniale oświetlone, jak się to dziać zwykło kiedyindziej. Okna domów rzemieślników i mniej zamożnych mieszczan były oświetlone rzęsiście, za to w oknach pałaców pańskich świeciły się zaledwie po dwie świeczki, zapewne z obawy, aby przez większy wydatek nie zubożeć. Pięknie illuminowana była księgarnia katolicka p. Dra Miłkowskiego, dom XX. Spowiedników z kościoła Najśw. Panny Maryi, oraz facyata kościoła XX. Dominikanów. Gdzieniegdzie też można było widzieć za oknem w oświetleniu portret Ojca św. Wspomnieć tu jeszcze potrzeba, że za dnia widzieliśmy tylko kilka flag wywieszonych na domach, można je było porachować na palcach. Szczególnie uderzyło nas to, że na pałacach pańskich wcale ich nie było. Wogóle Kraków nie spisał się 19 lutego tak, jakby się po tym »polskim Rzymie« spodziewać należało. To, co tam inne gazety piszą, jest poprostu nieprawdą. Im się zdaje, że już i taki obchód uroczystości papieskiej był wspaniałym i wystarczającym, my zaś sądzimy przeciwnie.

Wiec katolicki, o którym jużeśmy w roku zeszłym pisali, odbędzie się na pewno w Krakowie pod koniec maja lub w początkach czerwca b. r. i odbywać się będzie prawdopodobnie dwa dni. Na wiecu omawiane będą między innemi następujące sprawy: 1) przemysł i rękodzielnictwo; 2) rolnictwo; 3) wychowanie publiczne; 4) życie katolickie i bractwa; 5) nauki; 6) dziennikarstwo i piśmiennictwo. Komitet przygotowawczy zwrócił się już z prośbą do Stolicy św. o błogosławieństwo i do Najprzew. naszych XX. Biskupów z prośbą o poparcie tego zebrania.

We Lwowie obchodzono jubileusz papieski jeszcze mniej uroczyście niż w Krakowie. Oprócz nabożeństwa kościelnego, cała uroczystość ograniczyła się na zebraniu w sali kasyna miejskiego, gdzie wygłoszono kilka mów, zaśpiewano trochę i na tem koniec. Zaprawdę, trudno uwierzyć, aby dzisiejsi Polacy byli potomkami tych Polaków, którzy w obronie Wiary św. krew swą przelewali. Inne obchody umiemy wspaniale urządzać, ale okazać należytą cześć dla Głowy Kościoła, to na to nas nie stać.

Fundacye jubileuszowe. W Przemyślu, jak już o tem pisaliśmy w *Nowym Dzwonku,* postanowiono na pamiątkowe uwiecznienie jubi-

leuszu Ojca św. zbudować kościół na Zasaniu, gdzie mieszka przeszło 5000 katolików i wielka liczba żołnierzy, a gdzie prócz małego kościółka PP. Benedyktynek, niema dotąd żadnej świątyni. Komitet zajmujący się tą sprawą, wydał już odezwę do wszystkich serc dobroczynnych z prośbą o łaskawe datki ofiarne. Wszelkie ofiary należy przesyłać do ks. Biedy, wikaryusza katedralnego w *Przemyślu.* — W podobnym celu, to jest, aby upamiętnić jubileusz papieski uchwaliła Rada miejska lwowska utworzyć fundacyę imienia Leona XIII dla podupadłych majstrów katolików, aby im umożebnić wznowienie samoistnego warsztatu. Co roku mają dwaj podupadli majstrowie otrzymywać po 500 złr.

Rusini we Lwowie obchodzili także 19 lutego jubileusz Ojca św. wieczorkiem w sali »Domu Narodnego«. Mowy i śpiewy na cześć Papieża stanowiły całość wieczorku. Chodzą jednak pogłoski, że nie obeszło się jednak przy tem bez różnych niemiłych zajść. Jakiś n. p. młokos ruski miał przyjeżdżającego ks. Arcybiskupa ruskiego powitać okrzykiem »Pereat« (niech zginie!) i t. d. Rusini wypierają się tego publicznie, z tem wszystkiem w pogłoskach musi być coś prawdy.

Z Wiednia. Do poselstwa papieskiego, czyli nuncyatury, nadeszły liczne telegramy i wiadomości o uroczystych obchodach jubileuszu Ojca św. w różnych miastach monarchii austryackiej. W sam dzień jubileuszu, t. j. 19 lutego, przybył do nuncyatury wielki ochmistrz dworu cesarskiego i złożył życzenia Cesarza dla Ojca św. na ręce ks. kardynała Galimbertiego, nuncyusza, czyli posła papieskiego. Później przybyli i składali życzenia dla Ojca św. najpierw duchowieństwo, potem arcyksiążęta, arcyksiężne, ministrowie, różni dostojnicy dworu, jenerałowie i wielu hrabiów i książąt.

Z Węgier piszą, iż jeden z XX. Prałatów orzekł, że Cesarz nie zgodzi się na zaprowadzenie prawa o ślubach cywilnych na Węgrzech. Lud bowiem węgierski o tem słyszeć nie chce i sam zachęca księży, jak to się stało w powiecie debreczyńskim, aby ci stanowczo i jak najenergiczniej oparli się tym napaściom farmazonów na Kościół i ustawy chrześcijańskie.

Pierwszy katolicki wiec węgierski odbył się na Węgrzech w mieście Edenburgu 19 lutego b. r. Przybyło blisko 3000 osób, aby się naradzać nad sprawą uzyskania dla Kościoła zupełnej wolności i nad rozbudzeniem życia katolickiego wśród narodu węgierskiego. Wiecowi przewodniczył hrabia Esterhazy. Uchwalono przeprowadzić wiele zbawiennych iście zamiarów. I tak: 1) walczyć o wyswobodzenie Kościoła katolickiego z pod ucisku liberałów i masonów; 2) zaprowadzać w całym kraju związki i stowarzyszenia katolickie; 3) wystąpić energicznie przeciw zachciankom rządu co do zaprowadzenia małżeństw cywilnych; 4) zaopiekować się rzemiosłami; 5) popierać wszelkiemi siłami gazety katolickie, co, w obecnych czasach, jest

ważnym obowiązkiem każdego katolika. Ta uchwała odnosi się do popierania wszystkich gazet katolickich. (Jeżeli nasz polski wiec katolicki przyjdzie do skutku, to wolno przypuszczać, że zapewne poleci poparciu głównie *Krakusa* i *Niedzielę,* a o innych zamilczy. Trzeba przecie tłusty połeć smarować i różnym wpływowym osobom się przypodobać. To rzecz u nas w Galicyi całkiem przecie naturalna. *przyp. Red.).*

Bractwo św. Michała, rozszerzone po całym kraju czeskim zebrało 25 tysięcy reńskich na świętopietrze. Sumę tę zawiózł do Rzymu i złożył Ojcu świętemu kardynał Schönborn, Arcybiskup Pragi.

Ciekawie pozwolenie. Samodzierzca Wszech Rosyi wydał ukaz, mocą którego, jak tam napisano, raczył (?!) pozwolić, aby katolicy (a więc Polacy) mogli obchodzić jubileusz Ojca św. Pozwolił też zbierać ofiary pieniężne czyli świętopietrze, ale zarazem zabronił zachęcać do tych ofiar z ambony lub pismem. Ukaz ten pochodzi z dnia 29 czerwca roku zeszłego. I czyż nie dobry ten car, skoro raczył dać takie pozwolenie? Biedni zaiste nasi bracia, że aż prosić muszą cara o pozwolenie obchodzenia jubileuszu Głowy Kościoła św. Niechże się teraz Rusini znowu się przekonają, jaka to wolność, jaka swoboda i szczęście pod carem-batiuszką!

Nowy ukaz, nowy cios dla katolików polskich. Car wydał rozporządzenie, że odtąd wszystkie katolickie szkoły, urządzone przy kościołach, mają zostać oddane pod władzę ministra oświecenia. W tem ministerstwie rządzi wszechwładnie głowa popów moskiewskich, Pobiedonoscew, zacięty wróg katolików. Można sobie wyobrazić, co się z tych katolickich szkół stanie. Ukaz pisze, że księża katoliccy mogą i nadal dozorować nad nauką religii w tych szkołach, lecz to tylko jest przepis dla oka, bo ministerstwo się już o to postara, aby księża żadnego prawa do szkoły nie mieli. Owę szkoły staną się niezawodnie zakładami do moskwiczenia i prawosławienia dzieci katolickich. Biedni katolicy polscy!

Żydzi szyzmatykami. Rząd rosyjski nie mogąc żadną miarą pozbyć się żydów, usiłuje teraz przechrzcić ich na prawosławnych. W tym celu ustanowił osobnego misyonarza w osobie Dreisena, dawniejszego rabina żydowskiego, a obecnie prawosławnego. Dreisen pobiera 800 rubli na objażdżki i stara się nawracać żydów na prawosławie, ale mu to jakoś nie idzie. Pierwszą misyę odprawił w Wilnie. Na dysputę przyszli wprawdzie żydzi, lecz nawymyślali misyonarzowi najpaskudniejszemi wyrazami. Przeszło jednak na prawosławie już 38 żydów, ale tylko takich, których do tego zmusił geszeft.

Trzy piękne książki do nabożeństwa wyszły w Krakowie staraniem i nakładem zakonnic PP. Augustyanek. *Pierwsza* z tych książek, największa co do objętości nosi tytuł: *Książka do nabożeństwa.* Jestto wydanie już drugie, znacznie większe od pierwszego. W części pierw-

szej tej książki znajduje się: historya cudownego obrazu Najśw. P. Maryi w Genezano, poczem w dalszych częściach następują różne nabożeństwa i modlitwy głównie do Najśw. Maryi Panny. Dla czcicieli Najśw. Panienki książka ta winna być drogocennym skarbem. — *Druga* książka mniejszej objętości ma tytuł: *Zbiór nabożeństw do Ducha Przenajświętszego* i zawiera obfity istotnie zbiór modlitw i nabożeństw na cześć 3-ciej Osoby Trójcy Przenajświętszej. — *Trzecia* książeczka pod tytułem: *Godzina świątobliwie przepędzona przed Najśw. Sakramentem,* zawiera modlitwy, jakie odmawiać ma katolik przed Najśw. Sakramentem Ołtarza. Wszystkie trzy książki odznaczają się drukiem wyraźnym, choć może nieco za małym i piękną, gustowną oprawą. *Cena* podana jest niżej w ogłoszeniu. Polecamy je szczerze naszym Czytelnikom.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 17 Marca 1893. Nr 6.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

ODEZWA

do wszystkich czcicieli Najśw. Maryi Panny!

Niejeden może z Czytelników *Nowego Dzwonka* miał szczęście modlić się przed cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny w kościele OO. Bernardynów pod *Leżajskiem*, na Piaskach, albo przynajmniej słyszał o tem miejscu cudownem i o łaskach, jakie tam pobożni otrzymują u stóp Maryi.

Klasztor i kościół leżajski fundował r. 1618 ówczesny marszałek koronny Łukasz z Bnina Opaliński. Koroną i chlubą tego kościoła jest, jak wspomnieliśmy, cudowny obraz Najśw. Dziewicy Maryi, już przed 131 laty uroczyście koronowany koronami poświęconemi przez Ojca św. Benedykta XIV.

Do tego cudownego obrazu od dawnych już czasów płynęły z różnych stron kraju polskiego tysiączne gromady ludu, by tu złożyć swe modły, a w trudach i uciskach szukać u Najśw. Maryi Panny pocieszenia, ulgi i pomocy.

Dzięki Najwyższemu pobożność ludu i dziś nie ustała, bo i dziś liczne rzesze pielgrzymów spieszą do Leżajska, a są między niemi i nasi bracia z pod Moskala, którzy z prawdziwem poświęceniem, z narażeniem się na różne kary i znęcania ze strony Moskali, przedzierają się przez granicę ściśle strzeżoną, by tylko przed ołtarzem Matki miłosierdzia odetchnąć swobodnie i pokazać Jej swe serca przepełnione uciskiem i bólem.

Wszyscy zaś, którzy tu byli bodaj raz jeden, uważają tę świątynię jako miejsce wylewu łaski Bożej na wiernych.

Miejsce to pełne jest cudownych wspomnień i opowieści, ale na teraz przynajmniej, nie o tem chcemy tutaj pisać, lecz choć wkrótkości nadmienić o tych istotnie podziwu godnych dziełach sztuki, które ta świątynia w sobie mieści, a które świadczą dobitnie o pobożności i ofiarności przodków naszych. W kościele leżajskim OO. Bernardynów znajdują się wspaniałe *organy*, słynne na całą Austryę, wykonane w r. 1589 ręką polską, bo przez Krakowianina J. Głowińskiego.

Organy te składają się z 3000 piszczałek, a porusza je 12 miechów olbrzymich.

Po organach zwraca na siebie uwagę obraz św. Franciszka będącego w zachwyceniu, a malowany przez Włocha Caraccego. Obraz ten oceniono na 40.000 złr.

Są tu też obrazy naszego polskiego mistrza, O. Franciszka Lekszyckiego, z zakonu bernardyńskiego.

Po obrazach zasługują na uwagę przepyszne rzeźby w stallach, jakich pozazdrościćby mogły najwspanialsze katedry świata, a te wszystkie rzeźby są dziełem zakonnych tego klasztoru braciszków.

Słowem, pełno tu dzieł sztuki, troskliwie i starannie po dziś dzień przechowanych.

Lecz niestety, na tych wszystkich drogocennych pamiątkach znać coraz widoczniej nielitościwy ząb czasu, i wszystkie te pamiątki potrzebują rychłej restauracyi, zwłaszcza: organy, stalle, wielki ołtarz i posadzka kościoła.

Zachować atoli te pamiątki na przyszłość, uchronić je przed zniszczeniem, to rzecz przechodząca siły klasztoru.

Wprawdzie pobożny ludek składa do skarbonek grosz swego ubóstwa, ale te datki wystarczają zaledwie na pomniejsze naprawy i utrzymanie porządku i schludności w tak olbrzymiej świątyni.

Niegdyś na ziemi naszej wielu było dobrodziejów, którzy własną ofiarą, bez pomocy innych, wznosili tak wspaniałe pomniki swej szczodrobliwości jak świątynia leżajska; dziś czasy się zmieniły, dobrodziejów takich niema, i na to, co przedtem jeden wykonał, teraz składać się muszą tysiące serc i rąk.

Ciężkie obecne czasy, to prawda, ale i w nich nie godzi się zapominać o przybytkach Maryi, Królowej i Opiekunki naszej.

Do wszystkich więc czcicieli Najśw. Dziewicy udajemy się z prośbą, by raczyli ofiarą swoją i choćby najmniejszym datkiem ratować od zniszczenia upadający przybytek Maryi w Leżajsku.

Do tych serc pukamy, do nich się udajemy w imieniu Maryi. Za te ofiary wdzięcznością i modlitwą odpłacać się będziemy, a Najśw. Dziewica za każdy grosz ofiarny zapłaci dającemu łaską

swoją, opieką swoją, jaką zawsze miała nad tymi, którzy dla Jej chwały niczego nie szczędzili.

Pobożne ofiary przyjmuje: **klasztor OO. Bernardynów w Leżajsku**, a imiona ofiarodawców w pewnych odstępach czasu podawać będzie do publicznej wiadomości. — *O. Łukasz Dankiewicz*, gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

KRÓTKI OPIS ŻYCIA
Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Po przyjęciu święceń kapłańskich i odprawieniu pierwszej Mszy św. w dzień Nowego Roku 1838 w połowie następnego miesiąca, t. j. 15 lutego otrzymał ks. Joachim Pecci przeznaczenie na delegata apostolskiego do księstwa Benewentu.

Księstwo to, położone wśród królestwa neapolitańskiego, a należące do Państwa kościelnego odznaczało się tem, że było niepokojone przez liczne bandy rozbójników, które powstały w czasach wojen napoleońskich. Potrzeba więc było człowieka bardzo roztropnego, a przytem stanowczego i energicznego, aby to złe ukrócić i zaprowadzić w kraju porządek.

Ks. Joachim Pecci gdy przybył na przeznaczone miejsce, ciężko zachorował, ale gorące modły, zanoszone przez cnotliwych ludzi wybawiły go z tej śmiertelnej niemocy. Sam ks. Joachim przypisywał swe wyzdrowienie jedynie łasce Bożej, gdyż lekarze nie mieli najmniejszej nadziei, dlatego po przyjściu do zdrowia, na podziękowanie P. Bogu, postanowił zbudować kościół na cześć Najśw. Maryi Panny Łaskawej, i sam poświęcił kamień węgielny pod takowy.

Zbadawszy następnie wszystkie przyczyny złego stanu księstwa Benewentu, zabrał się do pracy z wielką ostrożnością, roztropnością i zarazem sprężystością. Począł tedy najpierw zakładać liczne szkoły, popierał rolictwo i przemysł, a rozbójników począł ścigać po całym obszarze księstwa.

Gdy mu się udało ująć głównego dowódzcę rozbójników Paschalisa Kolettę, reszta rozbójników wnet się rozprószyła i opuściła granice księstwa. Gdy to się już stało, pomyślał ks. Joachim nad podniesieniem dobrobytu mieszkańców. Budował więc gościńce, wyjednał zniżenie podatków, wspierał szkoły i popierał rolnictwo i przemysł.

Nic przeto dziwnego, że mieszkańcy patrząc na jego pracę i zabiegi około ich dobra pokochali go bardzo, a król neapoli-

tański pisał do Papieża Grzegorza XVI podziękę za tak zdolnego urzędnika.

Papież słysząc o tej pracy i zasługach księdza Joachima Pecci, po zaprowadzeniu już przez niego porządku w Benewencie, przeniósł go jako swego delegata do księstwa Spoleto, które również znajdowało się w opłakanym stanie, i wnet uczynił go wielkorządzcą tegoż księstwa.

Jak przedtem w Benewencie, tak potem w księstwie spoletańskiem miał wiele ks. Joachim trudności do zwalczenia, ale i tu wszystko przeprowadził pomyślnie i wywiązał się chlubnie ze swego posłannictwa.

Kiedy już po roku jego rządów przybył Papież do Peruża, stolicy prowincyi spoletańskiej, nie mógł się nadziwić nowemu porządkowi, a po przebyciu kilku dni, odjeżdżając wynurzył ks. Joachimowi swe największe zadowolenie.

Po dwóch latach troskliwych rządów powołano ks. prałata Joachima Pecci do Rzymu, ponieważ Ojciec św. postanowił wysłać go do Belgii jako swego posła, czyli nuncyusza. Zanim jednak wysłano go do Belgii, przedtem mianował go Papież czyli prekonizował na Arcybiskupa. Sakrę czyli święcenia biskupie otrzymał ks. Joachim *19 lutego r. 1843*, a więc właśnie 50 lat temu. Dnia 12 kwietnia tegoż roku nowy nuncyusz przybył do Brukseli, stołecznego miasta Belgii.

Na tem nowem stanowisku pozostawał ks. Biskup Pecci przez 3 lata, a po 3-ch latach opuścił Belgią, bo właśnie w Perużu, stolicy księstwa Spoletto, umarł tamtejszy Arcybiskup, a Papież Grzegorz XVI, na prośbę mieszkańców Peruża, mianował go Biskupem dyecezyi perużskiej.

Wyjechał tedy z Belgii ks. Arcybiskup Pecci, a gdy przybył do Rzymu, umierał już jego opiekun Papież Grzegorz XVI. Po obiorze nowego Papieża, którym został ś. p. Pius IX i po złożeniu sprawozdania ze swego urzędowania w Belgii, wyjechał do swej dyecezyi do Peruża, gdzie go 26 lipca 1846 r. z wielkiemi uroczystościami i radością przyjmowano.

Objąwszy stolicę biskupią tak zaczął pracować nad podniesieniem ducha religijnego swych owieczek, że dyecezya peruska uzyskała wnet sławę dyecezyi wzorowej.

Po siedmiu latach gorliwego pasterstwa, ks. Arcybiskup Pecci został mianowany *kardynałem* 19 grudnia 1853 roku. Perużanie tak się tem ucieszyli, że postanowili urządzić na cześć ks. Kardynała nader wspaniałą uroczystość, ale ks. Kardynał Pecci poprosił ich, aby tego nie czynili, a pieniądze na to przeznaczone przeznaczyli na cele chrześcijańskiego miłosierdzia.

W cztery lata później, to jest w maju 1852 r., ks. Kardynał Pecci miał wielki zaszczyt i szczęście przyjmować w Perużu Papieża Piusa IX wraz z 10-ma sąsiednimi Biskupami.

Ciąg dalszy nastąpi.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

III.

Uczta.

Sciany tej izby obite były wschodniemi kobiercami, na których misterne desenie mile bawiły oko swą różnobarwną plątaniną. Podłoga ułożona z desek dębowych, po większej części zasłana była skórami niedźwiedziemi, lisiemi lub wilczemi; okna starannie okryte zasłonami z bławatu lub sukna czerwonego, na którem srebrną nicią wyszyty był orzeł gnieźnieński, stary orzeł Lecha, z rozpostartemi skrzydłami, ze szponami nastroszonemi, z dzióbem otwartym. Światło i ciepło w tej wielkiej izbie dawały dwa duże kominy, wzniesione w dwóch kątach; na kominach gorzał wesoły ogień z modrzewia, miłą woń dokoła rozpuszczający.

Niemniej rozkoszny zapach wydawały dwie miski srebrne, stojące na słupach z greckiego jaspisu. Na miskach tych tliło się kadzidło i błękitny dymek unosząc się z niego, włóczył się leniwie pod powałę izby.

Ale powszechną uwagę zwrócił najprzód na siebie wielki stół, ciągnący się przez całą długość świetlicy. Nakryty on był kijowskim obrusem z płótna śnieżnej białości, wyszywanego po rogach czerwonemi i niebieskiemi nićmi bardzo pięknie. Jarzące światło z czterech wielkich, sześcioramiennych świeczników, ulanych ze szczerego srebra, w których sterczały dwadzieścia cztery białe woskowe świece, padało na ten stół i na mnóstwo naczyń że złota, srebra, kryształu, pod których ciężarem stół dębowy się uginał. Były tu miski, kupki, dzbany, czary, roztruchany, rogi do picia, rożenki, noże, a wszystko złote i srebrne i w takiej obfitości, że oczy lśniły. Około stołu ustawione były ławy suknem czerwonem kryte, a we środku na podwyższeniu unosił się tron cesarski, z tylnego oparcia którego zrywał się czarny orzeł niemiecki do lotu. Tron był purpurą podszyty ze złotemi frendzlami.

Na ścianach tej świetlicy błyszczały przepyszne zbroje, pancerze, łuskowe koszulki, hełmy, miecze, włócznie, topory — a pod

ścianami stały beczki z piwem, miodem i winem zamorskiem, co je Chrobry od kupców krakowskich wielkim kosztem kupił. Obok beczek stali pięknie ubrani, w żupanach z bławatu podczaszowie, stolnicy i komornicy królewscy, czekając na pojawienie się gości. Przez otwarte drzwi widać było jeszcze cztery takie izby, w których lśniły stoły zastawione niemniej bogato i niemniej obficie.

Wśród odgłosu trąb i piszczałek i bębnów, ukrytych gdzieś z boku pierwszej świetlicy, wszedł do niej cesarz Otton a za nim Chrobry, Rudy, Kunilda, kobiety jej, opat Tuni, Stojgniew-Zazzo, Robert, Ekkihard, możny pan niemiecki i mnóstwo rycerstwa obojga narodów, kardynałowie, księża, tłumacz Obotryta i inni. Gdy wszyscy zasiedli na przeznaczonych sobie miejscach, służba poczęła wnosić jadło: na olbrzymich srebrnych misach udże sarnie, pieczenie wołowe i cielęce, polędwice z dzika, ptaszki wszelkiego rodzaju, pawia sztucznie upieczonego, że wszystkie pióra miał na sobie i lśniący ogon roztaczał; mnóstwo gęsi, kaczek, kur, zajęcy, kuropatw, gołębi, prześliczne podpłomyki z miodem, kluski obsypywane cynamonem i indyjskiemi korzeniami. Cały stół zastawiono tem, i wszyscy biesiadnicy, którym długa podróż i chłód dodał apetytu, zabrali się do obfitej uczty żwawo. Podczaszowie poczęli nalewać wina, miodu i piwa w czasze, dzbany, rogi. Wszystkie stoły i w innych świetlicach zostały zajęte, a choć stokilkadziesiąt osób przy nich zasiadło, nie brakło nigdzie niczego.

Cesarz Otton jadł mało i mówił jeszcze mniej. Wziąwszy przed siebie cietrzewia, obłamywał na nim palcami kostki i ogryzał je wolno, rzadko podnosząc swe wielkie czarne, palące oczy. Zato Bolesław Rudy jadł ogromnie i pił jeszcze lepiej, w czem mu towarzyszył Chrobry, wypróżniając jeden roztruchan po drugim i co chwila wołając, by mu podczaszy dolewał. Ogromna jego twarz zaczerwieniła się mocno, a oczy ciskały groźne błyskawice, patrząc czy gdzie czego nie brak. Ale nie brakowalo niczego. Gdy biesiadnicy wypróżnili jedne półmiski, wnoszono zaraz drugie i stolnik królewski o wszystkiem pamiętał. Jedzenie było dobre, w świetlicy jasno i ciepło, napoju w bród, to też wkrótce ożywiły się i zarumieniły twarze i pierwotna cisza zamieniła się w nieustający gwar mnóstwa głosów i języków.

Nagle Chrobry podniósł się i olbrzymia jego postawa zdawała się panować nad całym tym tłumem. W ręku trzymał róg bawoli, wspaniale w złoto okuty i podnosząc go w górę zawołał donośnym głosem:

— Za zdrowie cesarza rzymskiego, a mego gościa!

Gdy tłumacz przetłumaczył to cesarzowi i niemieckim biesiadnikom, zagrzmiały tysiączne okrzyki, wszyscy się podnieśli, a w sąsiedniej izbie ozwały się trąby i piszczałki. Otto powstał

także i biorąc róg z rąk Chrobrego, kazał sobie nalać weń wina podczaszemu i rzekł swym cichym, poważnym melancholijnym głosem:

— Za zdrowie księcia polskiego, który nas tak wspaniale przyjmuje!

Gdy Obotryta przetłumaczył te słowa, Chrobry nieco się skrzywił na wyraz »książę« i chciał coś odrzec, ale na szczęście spojrzał się na opata Tuni, który siedział wprost niego z drugiej stołu i przyłożył palec do ust. Chrobry powstrzymał się, skłonił tylko głowę i siadł milczący wołając ciągle na podczaszego:

— Wyszomir nalewaj!

Odtąd pito różne zdrowia wśród coraz bardziej wzrastającej wrzawy wesołości. Wielu było już pijanych i spadali z ław. Służba brała ich i wynosiła z świetlicy; inni objedli się tak, że oddawali to co zjedli; służba przysuwała im miednice z wodą, by płukali usta i myli ręce. Zwykle potem odpocząwszy nieco, zabierali się znowu do jedzenia i picia.

Przy końcu stołu siedział Ekkihard, możny pan niemiecki i brat znanego Słowianom margrafa Hermana i rozmawiał z drugim Niemcem, rudym i opasanym.

— Widzisz — mówił — jak ten Bolesław polski pije? To istna beczka.

— Prawda, pije dobrze.

— Kiedy inni, wlawszy w siebie daleko mniej, pospadali już z ław i do niczego są niezdatni, on siedzi jakby nic i ciągle podczaszemu podaje swój róg.

— Dobra głowa! — odpowiedział rudy Niemiec.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wolność religijna we Francyi.

Gospodarkę żydów i farmazonów we Francyi przedstawia dobitnie petersburski dziennik *Graždanin* w korespondencyi z kraju francuskiego.

»W mieście Reims — pisze ów dziennik — odbywało się w tamtejszym kościele katedralnym nabożeństwo ku czci św. Remigiusza, którego szczątki w tymże kościele spoczywają. Po nabożeństwie odbyła się procesya, a udział w niej wzięło kilku żołnierzy z miejscowego garnizonu. Żołnierze ci dopuścili się strasznej zbrodni (!) — tak wrzeszczały pisma żydowskie — bo nieśli w czasie procesyi skrzynię ze świętemi relikwiami.

Z piersi żydów i farmazonów wyrwał się okropny okrzyk

oburzenia; dowódzca zaś 132-go pułku, do którego owi żołnierze należą, skazał winnych za to na 4 dni aresztu, co jednak wydało się jenerałowi brygady zbyt małą karą, więc skazał ich na 8 dni więzienia za to, że poważyli się skalać (?!) swój mundur wojskowy wejściem do świątyni Pańskiej i wzięciem udziału w procesyi.

Oto, do czego doszła Francya pod rządem farmazonów i żydów.

Żeby jeszcze lepiej zrozumieć całą ohydę powyższego postępowania, trzeba wiedzieć, że owi skazani żołnierze są kandydatami do stanu kapłańskiego, czyli, że są klerykami zabranymi ze seminaryum pod karabin, mocą niegodziwych ustaw francuskich.

We Francyi bowiem nie zważają na to, czy popisowy jest klerykiem, tylko ściągają mu sutannę i pędzą do koszar wojskowych na 3 lata.

Piękne porządki, niema co mówić. Żołnierz we Francyi pod obecnym rządem może w swym mundurze wycierać najbrudniejsze szynki, najwyuzdańsze miejsca rozpusty, bo szynk i dom rozpusty nie przynoszą ujmy mundurowi wojskowemu, ale wstąpić do kościoła, wziąć udział w nabożeństwie, to już hańba dla żołnierza i plama na jego mundurze, to zbrodnia, za którą karze się więzieniem.

Słuszną uwagę robi na to jedna z gazet francuzkich, że wypadnie teraz pozazdrościć już Turkom, bo tym wolno w uniformie wojskowym wchodzić do meczetów i modlić się. Ale żołnierz katolik nie ma prawa w katolickiej Francyi modlić się w mundurze. Za to — do kozy.

Garść spodlonych żydów i zgraja farmazonów rządzi 36 milionami chrześcijan we Francyi, a największem nieszczęściem dla tego kraju są, jak wszędzie, gazety żydowskie. Złe to okropne, a pozostanie ono tak długo, dopóki się samo społeczeństwo nie ocknie i nie zrzuci z siebie tego hańbiącego jarzma«.

DO KRZYŻA.

Przez ks. K. Antoniewicza.

Gdy się myśl z myślą boleśnie uciera,
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Serce tęsknoty śmiercią obumiera
I smutku chmura na czole osiada:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie,
Strumień pociechy w duszę twoją wpłynie.

Kiedy chcąc zgłębić duszy tajemnicę
Rozum zamilknie na twoje pytania,
A piekło zwątpień rzuci błyskawicę,
Jak sztylet krwawy, co duszę rozrania:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Wiara i miłość do duszy twej wpłynie.

Gdy świat różami twe drogi zaściele
Szczęście dni życia twego rozpromienia,
Chcesz, by się smutkiem nie stało wesele,
Chcesz wpośród szczęścia nie stracić zbawienia:
Pospiesz do krzyża, w nim nadzieja cała,
Byś w szczęściu Bogu wierną pozostała!

Lecz wkrótce z marzeń dusza się obudzi,
Gdy w domu twoim boleść się rozgości,
Śmierć zakołace, a niewdzięczność ludzi
Zdradą opłaci ofiarę miłości:
Pospiesz do krzyża ze łzą i westchnieniem,
A boleść twoja będzie ci zbawieniem.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Kain i Abel.

Po wyrzeczeniu wyroku kary na pierwszych rodziców naszych, a z niemi na wszystkich ludzi, Bóg wypędził Adama i Ewę z raju, bo już niegodni się stali żyć w takiem miejscu rozkoszy.

Osiedli na innym kawałku ziemi i uprawiali ją z potem czoła. — Nie długo potem Ewa poczęła i porodziła syna; urodziwszy go powiedziała: »Otrzymałam człowieka z ręki Boga!« i nazwała go Kainem. W krótkim czasie porodziła drugiego syna Abla. — Gdy urośli ci pierwsi bracia, zupełnie odmiennymi się okazali. Kain był gniewliwy i dumny, Abel słodki i pokorny; Kain był ponury i nieszczęśliwy, Abel wesół i swobodny.

Bóg dobrych miłuje a złymi się brzydzi, błogosławił Ablowi, niemile na Kaina spoglądał: Abel był pasterzem owiec, a Kain oraczem, rolnikiem; lepiej szła praca Ablowi niźli Kainowi, bo dobrym lepiej niźli złym się wiedzie. — Obadwa bracia wiedząc, że wszystko czem są, co mają, winni Bogu, składali mu cząstkę swego dobytku w ofierze. Kain ofiarował Panu dary z owoców swoich, Abel pierworodne z trzody swojej; ale Kain ofiarował je

niechętnie, Abel zaś z ochotą, a Bóg zawsze więcej na serce niż na ręce patrzy.

Przyjmował więc mile dary Abla, nie chciał przyjąć darów Kaina. Gniewał się Kain, zazdrościł bratu; a z tego gniewu i z tej zazdrości zmieniła się i spadła twarz jego. Wtedy Bóg mu rzekł: »Czemuż się gniewasz? czemu spadła twarz twoja? Jeśli dobrze czynić będziesz, czyż nie odniesiesz także nagrody? a jeżeli źle, czyż nie wiesz, że karanym być musisz?«

Ale te słowa nie poprawiły Kaina, i wkrótce zazdrość do do okropnej doprowadziła go zbrodni. Rzekł raz do niewinnego Abla: »Wyjdźmy na pole«. A gdy byli na polu, porwał się Kain na Abla na brata swego, i zabił go. — Ledwie dokonał tej zbrodni, kiedy Bóg, który zawsze wszystko widzi, zawołał na niego: »Kainie! gdzież jest brat twój Abel?« — »Nie wiem! albož ja to jestem stróżem brata mego?« odpowiedział zuchwale. — »Cóżeś uczynił?« rzekł mu na to Pan; »głos krwi brata twego woła do mnie z łona ziemi. Będziesz tedy przeklęty na tej ziemi, która z ręki twojej pierwszy raz napoiła się krwią brata twego. Gdy ją uprawiać będziesz, nie da ci swoich pożytków; tułaczem i zbiegiem zostaniesz«.

Kain przejęty wielkością zbrodni swojej, ale nie ufając, jakby należało, dobroci Boga, powiedział: »Zbyt wielką jest nieprawość moja, bym był godzien odpuszczenia«. A oddaliwszy się od rodziców, przebywał jak tułacz na ziemi, na wschodzie Edenu, czyli raju ziemskiego.

Set i Noe.

Oprócz Kaina i Abla, Adam i Ewa mieli bardzo wiele innych synów i córek; ale o jednym tylko synu wiadomo jak się nazywał, to jest o Secie. Tego, gdy Ewa porodziła, rzekła: »Dał mi Bóg innego syna w miejscu Abla, którego Kain zabił«. Jakoż Set też same miał cnoty; dzieci jego i wnuki także bardzo byli cnotliwi i pobożni; tak dalece, że ich synami Boskiemi zwano.

Ale potomkowie Kaina poszli za przykładem ojca i byli źli. Prawda, że wynaleźli różne rzeczy: założyli pierwsze miasta; Jubal, jeden z nich, wymyślił muzykę; Tubalkain, żelazo odkrył w ziemi, i pierwszy go użył; siostra jego Noema doszła użytku lnu i wełny; ale cóż z tego, kiedy i złe rozszerzali po ziemi.

Już więcej niż półtora tysiąca lat minęło od stworzenia świata, narodziło się ludzi bardzo wiele, a prawie wszyscy źli byli. Zapomnieli o Bogu, Stwórcy swoim; zapomnieli o Zbawicielu, który przyjść miał otworzyć im niebo; nie słuchali głosu sumienia, nie byli cnotliwi i moralni, tylko oddali się zupełnie występkom i zbrodni.

Cierpiał Bóg długo te ich złości, nareszcie ukarać umyślił wszystkich śmiercią, bo już przeszli miarę złego. — Jeden tylko człowiek z rodziną swoją znalazł łaskę przed Bogiem; był to prawy potomek Seta. Kiedy się rodził, ojciec jego, Lamech, dał mu imię Noe, i rzekł: »Ten nam ulży w pracach naszych, ten nas pocieszy!«

Noe był mąż sprawiedliwy i doskonały; żona jego, trzej synowie Sem, Cham, Jafet i ich żony, zachowali się w cnocie i w bogobojności; kochał ich też Bóg i powiedział Noemu: »Koniec wszelkiemu ciału przyszedł przedemną; napełniona jest ziemia nieprawością od złych oblicza; strącę bezbożnych. Spuszczę wody na ziemię i wytracą wszystko. Lecz z tobą uczynię przymierze, ciebie ochronię. Wybuduj Arkę ogromną o trzech piętrach, z oknem u góry i drzwiami z boku, poczyń w niej mieszkania, i namaż zewnątrz i wewnątrz klejem żywicznym. Wejdziesz do niej z żoną, z synami, z żonami synów twoich. Z każdego rodzaju zwierząt jakie tylko są, weźmiesz po dwoje i różnych pokarmów tak dla siebie jak dla nich«. Usłuchał Noe Boga i wziął się do zadanej mu pracy.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Chwilowe osłabienie Ojca św.* w części już minęło. Ojciec św. jest już zdrowszy i przyjmuje posłów rządowych i pielgrzymów. Dnia 28 lutego b. r. przyjmował posła hiszpańskiego, który w imienin swej królowej składał Ojcu św. życzenia i przywiózł w darze kilkanaście wspaniałych dywanów, pochodzących z przed 400 laty, a bardzo kosztownych. — *Poseł cesarza niemieckiego* był na posłuchaniu u Ojca św. 27 lutego, a po złożeniu życzeń w imieniu cesarza, ofiarował Ojcu św. wspaniały pierścień, jako dar jubileuszowy od cesarza niemieckiego. — *Telegramów z życzeniami* dla Ojca św nadeszło w dniu 19 lutego nie 8, jakieśmy pisali, ale 18 tysięcy, pomiędzy ktoremi było wiele telegramów od cesarzów, królów i książąt panujących. Car rosyjski telegrafował, że »czuje się prawdziwie szczęśliwym, iż może wynurzyć swe serdeczne życzenia, i prosi Boga, aby Kościół rzymski długo jeszcze cieszył się rządami Ojca św.« Nie potrzebujemy dodawać, że gdy sobie wspomnimy na ucisk Kościoła katolickiego w Rosyi, to w tych życzeniach widać wielką obłudę. — *W rocznicę urodzin Ojca św.* dnia 2-go marca składali swe życzenia Kardynałowie w sali tronowej. Na przemowę jednego z XX. Kardynałów, odpowiedział Ojciec św., dziękując najpierw za życzenia, a potem nadmienił o obecnych uroczystościach jubileuszowych. Objawy te, mówił dalej Papież, podnoszą chwałę Ko-

ścioła i wzbudzają nadzieję, że narody szukać będą i nadal swego zbawienia na łonie Kościoła katolickiego. Tutaj bowiem jedynie znaleść mogą ratunek, a bez Kościoła nie znajdą ani sprawiedliwości, ani drogi do zaprowadzenia tejże na świecie. — *Dnia 7 marca* przyjmował Ojciec św. moskiewskiego posła Izwolskiego, który mu składał życzenia jubileuszowe. Po południu tegoż dnia, odbył Papież przechadzkę po ogrodach watykańskich. — *Cesarz niemiecki* ma z żoną przybyć do Rzymu 19 kwietnia i zaraz na drugi dzień złożyć Ojcu św. wizytę. Podobno ta wizyta nie bardzo podoba się rządowi włoskiemu. — *Liberałom i masonom włoskim* bardzo się to nie podoba, że do Rzymu przybywają liczni pielgrzymi z różnych krajów, i że Ojciec św. odbiera tyle hołdów i życzeń. Ogłaszają więc przeróżne fałszywe wieści, aby tylko wywołać awanturę. I tak np. puścili w gazety, że jakiś pielgrzym plunął na pomnik Garibaldego. Policya jednak zaraz ogłosiła, że to nieprawda. Gdy im się ta sztuczka nie udała, wyprawili sobie farmazoni i liberały ucztę, a wielki ich mistrz, którym jest żyd Lemmi, lżył w swej mowie Papieża. — *Ważne narady*. Ojciec św. i sekretarz stanu, Kardynał Rampolla, obradowali wraz z 26 Biskupami francuskimi, obecnymi teraz w Rzymie nad sprawą utworzenia we Francyi politycznego stronnictwa katolickiego, któreby w sejmie, czyli parlamencie francuskim, broniło praw Kościoła katolickiego, podobnie jak to czyni w Niemczech stronnictwo »centrum.« Gdy nadejdą wybory, wyszle Ojciec św. list do jednego z Biskupów francuskich, w którym podane będą wskazówki, jakich trzymać się mają katolicy podczas wyborów. — *Obiad na cześć Ks. Kardynała Dunajewskiego,* bawiącego obecnie w Rzymie, dał ks. Kardynał Wanutelli. Na obiedzie tym było kilku Kardynałów, Prałatów i ks. Anatol Nowak, kanclerz Konsystorza krakowskiego.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Ks Prałat Smoczyński, przewodnik pielgrzymki polskiej do Rzymu, donosi, że ks. Kardynał Dunajewski nie pojedzie na czele wspomnianej pielgrzymki z Krakowa do Rzymu, albowiem na wyraźne życzenie Ojca św., zostaje na święta Wielkanocne w Rzymie; lecz natomiast Jego Eminencya raczy wyjechać na spotkanie pielgrzymki polskiej do Loretu lub Asyża.

Błogosławieństwo Ojca św. dla Polski. Na posłuchaniu 16-go lutego b. r., którego udzielił Ojciec św. pielgrzymom włoskim, znajdował się także Polak, ks. Chrzanowski, rodem z Galicyi, przebywający we Włoszech i tamże na kapłana wyświęcony. Gdy więc ks. Chrzanowski ze swym Biskupem przystąpił do ucałowania ręki Ojcu św., zapytał go Papież, z której pochodzi dyecezyi i jakiej jest narodowości. Ks. Chrzanowski odrzekł: »Jestem Polakiem i proszę Waszą Świątobliwość o błogosławieństwo dla moich rodaków i mojej biednej Ojczyzny.« Ojciec św. z widocznem rozrzewnieniem, pogłaskał go dobrotliwie i rzekł: *Błogosławię tobie i całej twojej Ojczyźnie, którą*

zawsze w sercu noszę. Jeżeliby jeszcze i teraz nasi liberałowie chcieli głosić, że Ojciec św. nie pamięta o nas, to dowiedliby, że ohydnie kłamią, co im się zresztą często przytrafia.

† **Ks. Wojciech Michna,** proboszcz w Chłopicach pod Jarosławiem, zmarł tamże 4 marca b. r. w 73 roku życia. Zmarły kapłan był wielkim przyjacielem ludu i gorliwie służył piórem oświacie ludowej. Prawie przez lat 50 pisywał ks. Michna do różnych pism ludowych, głównie do *Wieńca* i *Pszczółki,* i czynnym był przy zakładaniu Kółek rolniczych. Cześć jego pamięci! Daj mu Panie wieczny odpoczynek, a nam jak najwięcej takich kapłanów! Duszę tego zacnego sługi Bożego polecamy pobożnym westchnieniom naszych Czytelników.

Słuszne zdziwienie i oburzenie. Z Kółka rolniczego w *Łoszniowie* piszą do *Krakusa,* że w dniu 19 lutego b. r. odbyła się tamże wspaniała uroczystość na cześć Ojca św. Po opisaniu tej uroczystości, okazują członkowie Kołka swe słuszne zdziwienie i oburzenie, że oprócz *Nowego Dzwonka* i *Krakusa* [1]), inne gazety *ludowe* nie umieściły w tym czasie żadnej wzmianki o Ojcu św. W wątpliwości, czy też przypadkiem może żydzi piszą te inne gazety dla ludu, udali się z zapytaniem do ks. Proboszcza, kto wydaje *Niedzielę, Chatę i Nowiny,* bo im się zdaje, że to pewnie żydzi lub jacy heretycy. Ksiądz Proboszcz zapewnił ich, że redaktorzy *Niedzieli, Chaty i Nowin* są katolikami. Zapewne, że katolikami, ale jakimi, to się właśnie teraz pokazało. Gdyby jaki liberał, lub rabin żydowski obchodził jakiś jubileusz, toby owe gazety o tem z pewnością nie zapomniały, ale cóż tam tych panów obchodzi Ojciec św.! Trzeba przecie lud oświecać, ale tak, aby ten mało co słyszał o religii, o Kościele i Papieżu; to przecie zadanie liberalnych naszych pisemek ludowych. I na taką to oświatę ludu daje Sejm nasz rocznie 2 *tysiące* reńskich, bo taką subwencyę pobiera corocznie *Niedziela.* Dziwna rzecz, że nasi posłowie włościańscy przeciw tej subwencyi nie podnieśli jeszcze swego głosu. Powinni to zrobić w przyszłości. Wszyscy zaś włościanie winni iść w ślady członków w Łoszniowie, którzy przejęci słusznem z tego powodu oburzeniem, postanowili wszystkim gazetkom liberalnym wzbronić wstępu do chat swoich, a popierać tylko szczerze katolickie pisma.

Misye. W wielu miejscowościach wschodniej Galicyi, z których włościanie w jesieni wywędrowali do Rosyi i tam zaraz bez skrupułów przeszli na prawosławie, odbędą się po świętach wielkanocnych misye, pod kierownictwem OO. Jezuitów.

XX. Filipini z Tarnowa wnieśli za pośrednictwem X. Arcybiskupa Stablewskiego prośbę do ministra pruskiego, aby im wolno było wrócić do Gostynia w Poznańskiem, zkąd ich przed kilkunastu laty wypędziła

---

[1]) Dla poprawki dodajemy, że prócz naszego pisma i *Krakusa,* nie zapomniały także o jubileuszu Ojca św. *Wieniec i Pszczółka.*

brutalna i żelazna ręka Bismarka. Minister atoli dał odpowiedź odmowną i odpisał, że nie może pozwolić na powrót takich księży, którzyby w Księstwie Poznańskiem zwalczali żywioł niemiecki. Dowodzi to, że ślepa nienawiść do religii katolickiej i do wszystkiego, co polskie, trawi i teraz wnętrzności Prusaków.

Nowy kościół postanowili wybudować parafianie w Równem koło Dukli. Kościół ma być murowany, a kosztować będzie 34 tysiące reńskich, na które złożą się datki konkurencyjne i dobrowolne. Najprzew. ks. Biskup Solecki z Przemyśla, jako kolator, złożył na ten cel w pierwszych ratach 2.384 złr. Dość znaczne także kwoty, bo po 50 złr. złożyli dwaj panowie urzędnicy kopalni nafty w Równem, a mianowicie: pp. August Podoski i K. Sochodolski.

Restauracya katedry. Ks. Arcybiskup Stablewski powziął myśl restaurowana katedry gnieźnieńskiej i poznańskiej. Kościoły te rzeczywiście już dawno tego oczekiwały i oczekują.

Odstępcy. W Łucku (pod Moskalem) przeszło 45 Czechów-kolonistów na wiarę szyzmatycką. Pokazuje się coraz widoczniej, jacy to z Czechów katolicy! Wolą zbawienie duszy utracić, aby tylko przypodobać się Moskalom! Więcej im jak widać chodzi o cara, niż o Pana Boga i o duszę.

Bezwstyd i arrogancya nauczycieli niemieckich w Poznańskiem przechodzi już wszelkie granice. Pod Bydgoszczą we wsi Wilczak jest nauczyciel protestant. Do tej szkoły uczęszczają wspólnie dzieci katolickie i ewangelickie. Dnia 23 lutego b. r. kazał ów nauczyciel jednemu z chłopców przynieść wody do spluwaczki. Gdy to chłopiec zrobił, spytał się dzieci arcymądry nauczyciel, czy widziały Papieża. Dzieci odpowiedziały: nie. Wtedy nauczyciel wziął lejkowate nakrycie spluwaczki, wsadził je na głowę chłopcu i rzekł szyderczo: »Widzicie, tak wygląda Papież!« Ewangelickie dzieci wybuchły głośnym śmiechem, katolickie zaś zarumieniły się i oburzyły. Gdy uczeń zdjął z głowy owo nakrycie, nauczyciel wsadził mu je powtórnie i robił te same szydercze uwagi. Trzeba jeszcze dodać, że w owej szkole zamiast obrazów Świętych Pańskich, wisi na ścianie obraz Lutra. I jakże się tu teraz dziwić, że z takich dzieci robią się potem socyaliści. Jaka siejba, takie żniwo.

Z Węgier. *W Budapeszcie naradzali* się wspólnie Biskupi węgierscy nad sprawami Kościoła katolickiego, zagrożonego dziś w tym kraju przez żydów, liberałów i farmazonów. Chodziło głównie o to, aby niedopuścić do tego, iżby rząd zaprowadził *śluby cywilne.* Po naradzie wysłano osobne pismo do Ojca św., do Cesarza i do prezydenta ministrów. — *Pocieszającym jestte objawem,* iż przeciw zamiarom rządu co do zaprowadzenia ślubów cywilnych, mnożą się na Węgrzech coraz liczniejsze protesty, a do rąk posłów sejmowych nadchodzą tysiące petycyj, by ci

bronili praw Kościoła św. Nawet luteranie są przeciwni takim ślubom, a również i Rumuni zamieszkali na Węgrzech.

Z Tyrolu. Do zdrowego, pięknego, górzystego kraju tyrolskiego przybywa przez cały rok wiele osób z różnych stron świata, już to na kuracyę, już też dla przyjemności. Jest tam, rozumie się, wiele przewodników, którzy oprowadzają gości po górach i z tego żyją. Do nich to wydał Biskup z Brixen, ks. Aichner odezwę, upominając ich, aby w niedziele i święta nie oprowadzali gości po górach, nie wysłuchawszy przedtem Mszy św. Górale tyrolscy bez szemrania usłuchali głosu swego Pasterza, i osobnem pismem, na którem podpisało się kilkudziesięciu górskich przewodników zobowiązali się spełnić jego życzenie, czem ks. Biskup bardzo się ucieszył. Piękny to przykład *dla naszych górali tatrzańskich,* którzy, niestety, jak się to często zdarza, za marny grosz nie zważają na przykazania kościelne, lecz idą z gośćmi w góry nawet na niedzielę i święto, opuszczając Mszę św. Zdarzyło się to niedawno, bo na ostatnie Boże Narodzenie w Zakopanem.

Znakomity kaznodzieja. W mieście Wenecyi, we Włoszech przez 20 dni z rzędu w lutym bieżącego roku spieszyły gromady ludzi różnych stanów do kościoła »ai Karmini«. Spieszyli tam wszyscy, by słuchać nauki Bożej, płynącej z ust księdza San Fermo, z zakonu OO. Augustyanów. Niepozorny ten na oko kapłan, mówi dość jednostajnie, po prostu, jak najzrozumialej, ale tak przekonywająco i z takim zapałem, że prostaczkowie i mędrcy słuchali go z największem zajęciem. Do godziny 12-tej w nocy kościół był zapełniony ludvmi, a codziennie 15 do 20 kapłanów słuchało w konsfesyonałach spowiedzi św. Nawróciło się wiele osób, a do spowiedzi przystępowali i tacy, którzy już 20 lat się nie spowiadali. Ksiądz San Fermo liczy 32 lat życia i pochodzi z rodziny hrabiowskiej. Wszyscy podziwiali, jak ksiądz San Fermo, wyglądający tak szczupło i mizernie może mówić na dzień trzy kazania. Obecnie w czasie Postu głosi ksiądz San Fermo kazania w Rzymie.

Krzyż ze szkół wyrzucony. We włoskiem mieście Modena został mianowany niedawno inspektorem szkolnym pewien żyd. Ten rozpoczął swój urząd od tego, że nakazał ze sal szkolnych pousuwać krucyfiksy od dawnych lat tamże będące. Rozporządzenie to wywołało sprawiedliwe oburzenie u wszystkich katolików włoskich. Sprawdza się tedy coraz widoczniej, że równouprawnienie dane żydom, daje im do rąk panowanie nad chrześcijanami, do czego właśnie żydzi oddawna dążą.

Z Bawaryi. *Zemsta socyalistów.* Oburzającej zbrodni dopuścili się, jak przypuszczają, socyaliści we wsi Eschendorfie w Bawaryi. Dwóch chłopaków socyalistów rozrzucało w tej okolicy pisma socyalistyczne. Że jednak nie wiele znaleźli tam odbiorców, więc przypuszczają powszechnie, że to oni zburzyli stojącą tam przy drodze Bożą mękę, a wizerunek Chrystusa wrzucili do wody. Jedna ręka wizerunku Zba-

wiciela leżała 5o kroków od miejsca, gdzie stała Boża męka. Lud tej wsi tak był oburzony, że byłby doraźnie ukarał zbrodniarzy, gdyby nie byli się ulotnili z tej okolicy.

Z Francyi. *W cudownem miejscu Lurd* nawrócił się niedawno pewien bogaty Holenderczyk, luteranin. Porzucił on wiarę luterską, przeszedł na wiarę katolicką i zapisał 3 miliony franków (1 1/2 miliona reńskich) na ukończenie kościoła w Lurd. Nadto zobowiązał się własnym kosztem wydrukować książkę o cudach w Lurd, we wszystkich znanych językach. — *Żydom,* takiemu np. Rotszyldowi i innym bankierom wolno we Francyi posiadać dobra i pałace, *ale Ojcu św. nie wolno we Francyi mieć żadnych posiadłości.* Tak zadekretowała niedawno Prokuratorya państwowa w mieście Amię.

Ze strony wydawnictwa *Gazetki Ludowej* zawiadamia się abonentów tegoż pisma, że *Gazetka Ludowa* rozesłaną będzie *nie* w najbliższy piątek t. j. 24 b. m. ale w Wielki Piątek t. j. 31 marca. Ten bowiem miesiąc ma *pięć* piątków, więc na święta nie mieliby Czytelnicy żadnej gazetki, gdyby *Gazetka Ludowa* wyszła 24-go. *Nowy Dzwonek* zaś nie może także wyjść na święta t. j. w *piąty* piątek, bo wychodzi tylko w *pierwszy* i *trzeci* piątek, a *pierwszy* piątek w miesiącu wypada po świętach.

Do niniejszego 6-go numeru *Nowego Dzwonka* dołączamy 3-cią ***Czytankę dla ludu.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 7 Kwietnia 1893. Nr 7.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct.
W Niemczech rocznie: **4** mk.
W Ameryce rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Dary jubileuszowe dla Ojca św.

W kronice kościelnej naszego pisma wspominaliśmy już kilka razy o różnych prezentach złożonych Ojcu św. w darze przez królów, cesarzów, książąt i wiele innych osobistości.

Były to jednak krótkie tylko wzmianki i nie obejmowały ani setnej części tych prezentów. Dziś więc pozwolimy sobie przedstawić dalszy ich ciąg, ale i tu nadmieniamy, że nie mówimy o wszystkich podarunkach, bo na to trzebaby może więcej jak cały numer gazetki poświęcić, tylko o ważniejszych, t. j. cenniejszych i pochodzących od wybitniejszych osób świeckich i duchownych.

I tak:

Poseł portugalski złożył w darze Ojcu św. od króla Portugalii bogate złote ciborium.

Pewien książę włoski, di San Martino di Montalbo, złożył w imieniu byłego króla neapolitańskiego Franciszka II, wspaniały szyldkretowy krucyfiks z figurą Chrystusa Pana, z pozłacanego bronzu.

Cesarzowa austryacka, Elżbieta, ofiarowała prócz wspaniałego krzyża z kości słoniowej nadto 100 tysięcy franków na utworzenie czytelni w bibliotece watykańskiej.

Baron Miltitz, poseł nadzwyczajny króla saskiego, ofiarował w imieniu swego monarchy wspaniałą szkatułkę zawierającą bogate świętopietrze.

Pułkownik Schilgen, poseł nadzwyczajny króla rumuńskiego

doręczył Ojcu św. własnoręczny list królewski i złożył w darze bogatą, srebną lampę.

Rząd kraju szwajcarskiego oprócz powinszowania złożył w darze 20 tomów dzieła: »Historya Szwajcaryi«, w bogatej oprawie.

Hrabiowie z Messiny i Malty ofiarowali mszał, we wspaniałej srebrnej oprawie.

Joachim de Sena, Rzymianin, ofiarował dwa konfesyonały, bogato rzeźbione.

Margrabia de Largergreen złożył w imieniu katolików szwedzkich prześliczną skórę białego niedźwiedzia, największego, jaki był zabity w tym wieku wśród lodów podbiegunowych.

Biskup Soler z amerykańskiej prowincyi Uragwaj, oprócz hojnej ofiary od swych dyecezyan, złożył dar osobisty: dwa duże klucze, massywne złote i nadzwyczaj pięknie wykonane.

Zacni Biali Ojcowie, zakonnicy pracujący na misyach w Afryce, ofiarowali Ojcu św. przepiękną skórę lamparta i daktyle z pustyni. Ojciec św. ze wzruszeniem przyjął te dary i błogosławił pracowitych i gorliwych zakonników.

Biskup armeński z Aleksandryi, Akchekirlian, ofiarował Ojcu św. wspaniały tron papieski niezmiernie delikatnej roboty, nakładany kością słoniową.

Wielki mistrz zakonu maltańskiego złożył 50 tysięcy franków świętopietrza od kawalerów maltańskich z Włoch, a 100 tysięcy franków od wielkiego przeora czeskiego.

Rybacy neapolitańscy przywieźli Ojcu świętemu na jubileusz parę koszy ryb morskich.

Dzicy ludzie z Patagonii przysłali Ojcu św. przez misyonarzy piękne skóry dzikich zwierząt.

O podarunkach nadesłanych Ojcu św. od Cesarza austryackiego, niemieckiego, od cara rosyjskiego, od rządu francuskiego i od wielu stowarzyszeń rzymskich, oraz panów i pań włoskich, już eśmy pisali w poprzednich numerach.

Wszystkie te dary świadczą, że Ojciec św. ma wielkie poszanowanie w całym świecie, i to nietylko u katolików, co mu się słusznie należy, ale także u ludzi innej wiary.

KRÓTKI OPIS ŻYCIA
Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Trzydzieści i cztery lat zasiadał ks. Biskup Pecci na starożytnej stolicy biskupiej w Perużu, a starożytna istotnie to sto-

lica, bo założona jeszcze przez św. Herkulana, ucznia św. Piotra Apostoła.

Szczęśliwa dyecezya, która takiego miała Biskupa, bo pod jego okiem i sercem, to, co w niej było złem, naprawiło się, co było słabem i mdłem, pokrzepiło się i rozgrzało. A ciężkie to były czasy, bo przez ten szereg lat szalała we Włoszech rewolucya, pragnąca usilnie obalić papiestwo i Kościół katolicki, a w końcu zniszczyć wszelkie życie religijne.

Straszne wówczas działy się rzeczy w Italii. Zniewaga świętości, zdziczenie ludu, zbrodnie ohydne były na porządku dziennym. W takich czasach pasterzować, a pasterzować dobrze, jakaż to wielka praca, jakie poświęcenie, jaka zasługa!

Dobrym, gorliwym, świętym i odpowiednim na te ciężkie czasy pasterzem dyecezyi perużskiej był ks. Biskup Pecci. Ileż to on dobrego zrobił w swej dyecezyi! Działanie swoje rozpoczął od seminaryum dyecezalnego, tej szkoły, w której się wychowują i kształcą duchowni. Na seminaryum miał ciągle oczy zwrócone i często do niego osobiście zaglądał, a niekiedy sam uczył kleryków lub zadawał im różne pytania.

Jako gorliwy pasterz zwiedzał często swoją dyecezyę i wydawał znakomite *listy pasterskie*, szczególnie na czas Wielkiego Postu. Nie spuszczał też z oczów zakładów miłosiernych, szpitali, ochronek, klasztorów i szkół, których wiele w dyecezyi utworzył. Kiedy zaś cholera, a kiedyindziej znowu straszny głód nawiedził dyecezyę, to urządził w swym pałacu biskupim kuchnię ludową, z której codziennie rozdawano pożywienie zgłodniałym. Bywały wypadki, że sam nieraz chodził po zamożnych domach żebrząc wsparcia dla biedaków i nędzarzy.

Po wojnie w r. 1859—1860, w której wojska włoskie zajęły Perugią i oderwały od Państwa kościelnego, a wcieliły do nowego królestwa Italii, nastąpiły bardzo smutne chwile dla księdza Biskupa Pecci. Nowy rząd wydał zaraz różne niegodziwe prawa ścieśniające wolność religijną. Zaprowadzono najpierw małżeństwa cywilne, potem poznoszono klasztory i szkoły katolickie, a kleryków poddano obowiązkowi służby wojskowej.

Ileż wobec tych nieszczęść ten gorliwy Biskup wycierpiał udręczeń, ile doznał goryczy, a jednak nie upadł na duchu, lecz zdwoił jeszcze swą gorliwość o dobro dusz sobie powierzonych.

W roku 1877 umarł Kamerling św. Kościoła rzymskiego, którym był Kardynał de Angelis. Kamerling to bardzo ważny urząd, albowiem w razie śmierci Papieża, on obejmuje tymczasowo władzę, tak, jakby w ciągu tych kilku dni był przełożonym Kościoła. Do Kamerlinga należy opieka nad majątkiem Stolicy św.

i on ma przygotować konklawe, czyli przygotować i przeprowadzić obiór nowego Papieża.

Pius IX powierzył ten urząd księdzu Kardynałowi Biskupowi Pecciemu, i dlatego ten musiał przybyć na mieszkanie do Rzymu. Mimo to zajmował się i nadal rządami swej dyecezyi perużskiej. W liście pasterskim, który na początku 1878 r. napisał do swych dyecezyan z powodu zbliżającego się Wielkiego Postu objawia się nader czułe przywiązanie jego do nich.

Gdy pisał ów list, w tym czasie t. j. dnia 7 lutego 1878 r. przed godziną szóstą wieczorem zakończył życie Papież Pius IX.

Szóstego dnia po śmierci ukochanego Papieża Piusa IX złożono jego zwłoki do tymczasowego grobu. Po pogrzebie, który się odbył 13 lutego, uczyniono zaraz przygotowanie do konklawe, czyli obioru nowego Papieża.

Dnia 18 lutego wieczorem zebrało się 60 Kardynałów, a nazajutrz przybył jeszcze jeden. Dnia 19 lutego odbyły się dwa głosowania, ale bez stanowczego wyniku, dopiero nazajutrz we środę 20 lutego rano za trzeciem głosowaniem wybrany został Papieżem ks. Kardynał Joachim Wincenty Pecci, Biskup perużski. Na 61 głosujących otrzymał 44 głosów. Przyjąwszy wybór przybrał sobie Imię Leona XIII. Jest on 263-cim z rzędu Papieżem po Piotrze świętym.

Tego samego dnia o godzinie wpół do pierwszej wyszedł na balkon kościoła św. Piotra najstarszy z kardynałów i oznajmił zgromadzonemu przed kościołem ludowi o wyborze ks. Kardynała Pecci na nowego Papieża. O godzinie wpół do piątej nowy Papież z wewnętrznego balkonu kościoła św. Piotra udzielił uroczystego błogosławieństwa kilkunastu tysiącom zebranego ludu, wśród olbrzymich okrzyków: »Niech żyje Papież Leon XIII«. Trzeciego zaś marca wedle przepisów kościelnych został ukoronowany w kaplicy Sykstyńskiej i znowu po raz drugi udzielił błogosławieństwa zebranemu licznie ludowi witającemu go ze łzami w oczach i okrzykami radości. *Dokończenie nastąpi.*

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

III.

Uczta.

— Ba! sławny to pijak. U nas Sasów znany on jest z tego i Trunkbirem go nazywamy, bo powiadają, że codzień beczkę mocnego piwa polskiego wypija.

— Beczkę?

— A beczkę. O, pijak to sławny, a przytem lis chytry. Wszystkich oszukać i podejść potrafi, ten połeć obrzydłego sadła słowiańskiego. Ja, ilekroć na niego spojrzę, trzęsę się cały z gniewu, wspomniawszy sobie, ile on krwi niemieckiej już przelał.

— A pocóżeśmy tu do niego przybyli w gościnę? Najlepiej go było mieczem najechać i to wszystko złoto i srebro, którego tu takie mnóstwo, prawem łupu wojennego zabrać.

— Hm! — mruknął Ekkihard — mój bracie, gdzie nie można przeskoczyć, tam podleść trzeba. Cóżbyśmy mu teraz zrobili, gdyśmy sami słabi i wojnami domowemi rozdarci, a on taki potężny, ten kat na Niemców, ten wieprz opasły. Widziałeś jego wojska, jego rycerzy łuskowych, jego tarczowników, jego zbójów z maczugami, stryczkami, toporami? Kilkanaście tego jest tysięcy. Sam słyszałem, jak to mówił do cesarza.

— Tak, piękne ma wojska i bogaty jest bardzo. Zkąd w tej przeklętej Polsce tyle złota się wzięło, tyle szlachetnych kamieni? Widzisz, jak jego żona ledwie dźwiga na głowie perły i korale? Ale jakie perły! Piękniejszych nie miała matka naszego Ottona, a przecież to była córka greckiego cesarza. Zkąd się to wszystko wzięło w Polsce?

— Zkądżeby jak nie z rozbojów i rabunku. Cały lud polski, to rozbójnicy i mordercy. Ale Bóg da, że kiedyś miecz niemiecki wytępi do szczętu ten ród wilków i lisów.

— Co tu bogactw, co bogactw! — mówił Niemiec oglądając się dokoła.

— Wszystko to będzie kiedyś nasze.

— Nie mylicie się, cny panie — ozwał się nagle za Ekkihardem jakiś głos obcy — istotnie będzie to wasze z łaski króla Bolesława.

Żwawo obrócił się Ekkihard i ujrzał za sobą wojewodę Stojgniewa, który kłaniał się i oczy miał spuszczone jak panienka.

— Oto — rzekł — cesarz wstaje i król Bolesław także, posłuchajcie panie, co powie.

Jakoż Chrobry powstał z ławy i kłaniał się cesarzowi i wołał do siebie komornika swego Niemirę. Gdy nadbiegł komornik, Bolesław głośno rozkazywał:

— Niemira, zbierz mi wszystkie naczynia z tych stołów, wszystkie noże, misy, roztruchany, dzbany i rogi, wszystkie kobierce z tych świetlic, futra z tych podnóg, zbroje z tych ścian, ręczniki i kortyny i zaniesiesz do komory cesarza Ottona.

— Poczem zwracając się do milczącego i nierozumiejącego o co idzie Ottona, rzekł:

— Racz to przyjąć, cesarzu. Dla gościa mojego, tak miłego

wszystko gotów jestem oddać. A nie lękaj się, by mię to zubożyło, księcia polskiego — i na wyrazie »księcia« zrobił przycisk — stać na to.

Gdy to Obotryta przetłumaczył cesarzowi i Niemcom, zdziwienie było nadzwyczajne. Przez chwilę milczeli wszyscy, nie umiejąc znaleść słów, ale gdy cesarz podał rękę Chrobremu, rozległy się okrzyki i wrzawa i podzięki. Każden był zdumiony tą niesłychaną hojnością księcia polskiego.

A Bolesław stał dumnie i mówił śmiejąc się rubasznie:

— Mnie stać na to! Niech pamiętają Niemcy króla polskiego!

IV.

Narada.

Późnym już wieczorem, gdyż uczta trwała bardzo długo, Chrobry znalazł się w swojej komorze, maleńkiej izdebce, w której szerokie łoże usłane było niedźwiedziemi skórami. Król, zmęczony widać mocno, siadł sobie na wielkim zydlu z poręczami, wyciągnął nogi, ziewnął głośno i rzekł do Dzięcioła, swego najulubieńszego sługi:

— Dzięcioł, rozepnij mnie, bo mi ciasno. Najadłem się ogromnie.

Dzięcioł zabrał się do rozpinania karmazynowego żupana królewskiego, a Chrobry mówił:

— Cóż? ugościłem dobrze Niemców?

— Prawda, miłościwy panie, ugościliście, co się zwie. Tem, co oni dziś pożarli, możnaby przez dwa miesiące cały Głogów wyżywić.

Król nic na to nie odrzekł, tylko zamyślił się głęboko, a gdy sługa rozpiąwszy żupan, stał nieruchomy przy zydlu, oczekując na dalsze rozkazy, Chrobry zawołał:

— Dzięcioł, leć mi zaraz, jeno tak, żeby tego nie spostrzeżono, i wołaj mi tu opata Tuni i wojewodę Stojgniewa. Muszę się z nimi naradzić. Wiesz-li gdzie oni mają swe komory?

— Wiem.

— No to leć, jeno żywo.

Dzięcioł wybiegł i król został sam. Otaczała go zupełna cisza, tylko z dworu, z grodu, a może z pól, gdzie obozowiskiem stały wojska, dochodziły niekiedy dalekie, stłumione głosy, rżenie koni, szczekanie psów. W komorze tlał się na kominie ogień i drwa pryskały głośno, i od płomieni tłukły się po izbie czerwone blaski, migotały na wielkiej, olbrzymiej postawie królewskiej, na jego karmazynowym żupanie, na jego rubinowych guzach, na srebrnej rękojeści sztyletu, jaki mu wisiał na złotym łańcuszku u pasa.

Król siedział wgłębiony w krzesło skórą obite, z głową spuszczoną na potężnych piersiach, z czołem zmarszczonem, twarzą zwróconą do ognia i wpatrzony w ten ogień. Był tak zamyślony, że nie słyszał prawie jak drzwi się otworzyły, uchyliła się zasłona u nich i w komorze stanął opat Tuni, i szedł cichym krokiem po wilczurze rozesłanej na podłodze. W jego fijoletowej sukni długiej łamało się światło ogniska i odbijało w jego dużych czarnych jak kruk oczach. Szedł zacierając ręcę, uśmiechając się i kłaniając królowi.

Król nie widział wchodzącego opata, ciągle był zamyślony i ocknął się dopiero, gdy opat Tuni rzekł głosem cichym i miękkim, językiem nieco łamanym:

— Oto jestem panie, wasz pokorny sługa.

I kłaniał się znowu i zacierał ręce i łyskał czarnemi oczami.

Król zerwał się na nogi i prawił:

— Jak się macie, księże opacie! Zamyśliłem się trochę. Wybaczcie, że was wołam o tak późnej porze, ale rzecz jest pilna. Siadajcie.

Przysunął jeden z zydli i sam stał dopóki opat nie usiadł, co zawsze czynił przez wielkie uszanowanie, jakie miał dla księży.

— Zaraz przyjdzie Stojgniew — mówił król — to pogadamy, naradzimy się; mam ważną sprawę na głowie.

Jakoż nie czekano długo na wojewodę. Wszedł on cicho, okryty opończą, skłonił się królowi u drzwi i stanął tam, jakby czekając na rozkazy.

— Chodźcie Stojgniewie — wołał Chrobry — siadajcie tutaj a Dzięcioł niech wartuje przy drzwiach, żeby nam nikt nie przeszkadzał i nie podsłuchiwał.

Umieścili się koło komina i król rozpoczął:

— Wiecie-li po co tu krewniak mój Bolesław Rudy z Niemcami przyjechał?

— Ja wiem — odrzekł na to Stojgniew.

— Wiesz? a zkądże ty to wiesz?

— Słyszałem jak z wami mówił, miłościwy panie!

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się rubasznie król — ty, Stojgniewie, wiesz wszystko, słyszysz nawet jak trawa rośnie.

— Staram się, miłościwy panie, czynić wszystko co można dla waszego dobra.

— A wy, księże opacie — zwrócił się król do opata — wiecie po co Rudy tu przyjechał?

— Nie wiem, ale się domyślam. Wygnali go z Czech bracia i chce, byście go panie znowu do Pragi i na Wyszehrad wprowadzili.

— Tak, tak, tego on chce. Cóż z tem czynić, jak sobie po-

stąpić? Lis to szczwany i okrutnik wielki i widać, że u Niemców nic nie wskórał, kiedy aż tu zajechał. Szczerze mówiąc, nie radbym go sobie zrażać, bo kto wie na co się przydać może. Z Niemcami teraz jest dobrze, ale wiadomo, że łatana zgoda gorszą jest od otwartej nieprzyjaźni. Wcześniej czy później, z Niemcami przyjdzie nam się za łby wziąć, a wtedy dobrze jest mieć przyjaciela. Jaromir i Oldrzych niedługo usiędą na Wyszehradzie, Niemcom się kłaniają i oddają; lepszy Rudy, bo choć chytry i okrutnik, ale mądry. Nie chciałbym więc zrażać go odmową, a znowu boję się, by Niemcy na to krzywo nie patrzeli, i kiedy ja będę wojował w Pradze, oni mi w Poznaniu i Gnieźnie nie zasiedli.

— W Gnieźnie, jak w Gnieźnie — mruknął na to Stojgniew — ale w Budyszynie, to pewno.

— Ale! — zawołał król — Łużyczanie, to naród całkiem niepewny, dziś tak, jutro inaczej. Z drugiej strony, jeżeli Jaromir i Oldrzych będą w Czechach panowali, to będzie tyle znaczyło, jakby tam cesarz Otton panował. Urośnie on przez to w siły i zabierze nową ziemię słowiańską. Czesi, to przecież nasi pobratymcy, jednej krwi jesteśmy bracia, jak powiadają starzy, idziemy od rodzonych Lecha, Czecha i Rusa. Godzisz się ich tak zostawić na pastwę Niemcom jak Obotrytów, Lutyków, Wenedów i innych?

— Nie, nie godzi się, jako żywo nie godzi się! — zawołał na to z ogniem Stojgniew.

— A widzisz! — mówił król, i obracając się do milczącego dotąd opata, spytał; — cóż wy na to, opacie Tuni?

— Ja jestem tego samego zdania, co wojewoda Stojgniew, tylko... mniemałbym, że...

— Że co?

— Że... że, wprowadzając Rudego na Wyszehrad, należy mieć coś za to.

— Oczywiście — mruknął Stojgniew.

— Hm! — zamyślił się król — mnie to samo po głowie chodzi. Przecież zrobimy wyprawę i daleką wyprawę, za góry i lasy, lać będziemy naszą krew, trzeba żebyśmy coś na tem zyskali. Za darmo dziś nikt nie wojuje.

— Oczywiście, oczywiście! — mruczał Stojgniew.

— Wprawdzie — ciągnął dalej król — już przez to samo, że Czechy wydobędziemy z pod wpływu niemieckiego, a oddamy pod nasz, zyskamy niemało; wprawdzie nie obejdzie się bez tego, byśmy też łupów jakich nie mieli, ale...

— Ale to wszystko jest nie wiele warte — przerwał królowi opat Tuni. — Będziemy mieli wpływ na Czechów, to prawda, ale mnie się widzi, że najlepszy wpływ wywrzemy wtedy, gdy w Wyszehradzie nie będzie panował Rudy, ale Chrobry.

Król aż podskoczył na zydlu, oczy mu się zaiskrzyły, ręka gwałtownie schwyciła poręcz zydla i zawołał:

— O to właśnie idzie. Cóż ty na to Stojgniewie?

— Ja to oddawna myślę, jeno nie śmiałem wypowiedzieć.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się król — on nie śmiał wypowiedzieć. Gadaj, gadaj co myślisz, przecie wiesz, że tu wszystko jak w grób wpadnie.

— Otóż ja myślę, że nie zwlekając, ruszyć na Czechy, zamki pobrać, wygnać Jaromira i Oldrzycha i zasiąść w Wyszehradzie.

— Hm! — mruknął król — nie! tak obcesowo nie można...

— Nie można — powtórzył stanowczym tonem opat — nie można, najprzód dlatego, że mamy u siebie gości, trzeba ich przecie zaprowadzić do Gniezna, co potrwa kilka tygodni, przyjąć tam i napowrót do Magdeburga odstawić. Przecież nie możemy ich tu w Głogowie rzucić i ruszyć zaraz do Czech.

— Oczywiście, że nie możemy — potakiwał Stojgniew.

— A przytem teraz zima; czyż można na takie śniegi i mrozy zapuszczać się w lasy i góry czeskie! Wojsko zginęłoby tam z zimna i głodu, od wilków i niedźwiedzi, i wszystkoby przepadło.

— Tak! tak! — — potwierdzał król — opat dobrze mówi.

— Tymczasem zajmując się teraz jeno gośćmi i ucztami, zyskamy na czasie. Przyjdzie wiosna, Niemców odprowadzimy do Magdeburga, potem zawrócimy się i ruszymy do Pragi. Wtedy nic nam nie będzie przeszkadzało, i Czechy weźmiemy jak orzech zgryzł. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Potop.

Noe budował Arkę bardzo długo, i ostrzegał ludzi o karze wiszącej nad nimi; ale oni go nie słuchali; przyszedł nareszcie czas spełnienia słów Pana, i dopiero wtedy żałować swych złości musieli.

Noe z rozkazu Boga wszedł do Arki, roku świata 1656, z rodziną swoją i ze wszystkiemi zwierzętami; otworzyły się upusty niebieskie, deszcz straszliwy lać zaczął; padał ciągle przez 40 dni i 40 nocy. Woda wzniosła się o 15 łokci nad najwyższe góry; wszystko co było żyjącego na ziemi, wszystko pomarło, wszystko wyginęło; ten deszcz ogromny potopił wszystko. Jedna tylko

Arka unosiła się na bałwanach wody, i wszystko co w niej było ocalało.

Skoro deszcz ustał, Bóg przywiódł wiatr gwałtowny i wody zwolna opadać zaczęły. Siódmego miesiąca Arka stanęła na wysokiej górze; wody opadały i schodziły aż do 10-go miesiąca; po 40-stu jeszcze dniach, Noe otworzył okno Arki i wypuścił kruka; ale ten znalazłszy pożywienie w trupach i ścierwie, nie wrócił więcej. Wypuścił potem gołębicę; ta nie widząc suchego miejsca gdzieby na ziemi odpocząć mogła, wróciła do Arki. Wyciągnąwszy rękę, Noe ją schwycił, a poczekawszy dni 7, wypuścił drugi raz. Przyleciała pod wieczór niosąc w dzióbku gałązkę oliwną z zielonym liściem; poczem Noe poznał, że wody obeschły.

Jednak wyjść nie śmiał z Arki bez rozkazu Boga; rzekł też wkrótce Bóg do niego: »Wyjdź z Arki z żoną, z synami i żonami synów twoich, wywiedź wszystkie zwierzęta, któreś miał z sobą; wyjdźcie na ziemię, rośnijcie i mnóżcie się«. Wyszedł Noe z rodziną i zwierzętami; a skoro wyszedł, zbudował ołtarz Panu, i uczynił mu ofiarę z każdego rodzaju bydła i ptactwa czystego.

Przyjął Bóg łaskawie te dziękczynienia i te dary, i powiedział: »Już nigdy odtąd nie przeklnę ziemi dla grzechów ludzkich; nie wytracę już więcej wszelkiej duszy żyjącej; odtąd dopóki ziemia trwać będzie, siewy i żniwo, lato i zima, noc i dzień jedne po drugich następować nie przestaną. Wszystkie zwierzęta, ptactwo i wszystko co się rusza, niech drży przed człowiekiem! Ryby morskie poddaję w ręce wasze, niech wam będą wraz ze zwierzętami na pokarm, jako jarzyny, owoce i zioła polne! Stanowię przymierze moje z wami i z potomstwem waszem, a na znak tego, że już nigdy potopu nie będzie: łuk mój kładę na obłokach«. I w tej chwili pokazała się na sklepieniu niebieskiem kolorowa tęcza, którą i teraz często po deszczu, albo przed deszczem na chmurach widzimy.

Cham. Wieża Babel. Rozejście się synów Noego.

Po wyjściu z Arki i ofierze uczynionej Bogu, Noe wraz z dziećmi swemi, wziął się do pracy. Najpierwszą, najpotrzebniejszą pracą człowieka jest rolnictwo. Cóżbyśmy jedli, gdyby rolnik nie uprawił ziemi, nie zasiał i nie zebrał zboża? I Noe też rolnictwem się zajął; a ponieważ osiadł w tej części ziemi, którą dziś Azyą zowiemy, gdzie jest bardzo ciepło, nietylko siał zboże, ale i winnice sadził.

Gdy się już owocu pracy swojej doczekał, razu jednego wycisnął sok z dojrzałych winnych jagód; a nie znając zapewne skutków burzenia się wina, iż z łatwością głowę zawraca, napił się go

zbytecznie, i od zmysłów odszedłszy, spał nieprzystojnie w namiocie swoim. Zobaczywszy to Cham, jeden z trzech synów jego, zaczął wyśmiewać się z ojca, i zawołał braci ze dworu myśląc, że i oni wraz z nim śmiać się będą. Ale Sem i Jafet znali uszanowanie winne rodzicom; nie śmiali się więc wraz z bratem, owszem łajali go; a wziąwszy płaszcz i odwracając oczy, okryli ojca swego.

Gdy Noe przyszedł do siebie i dowiedział się o tej całej przygodzie, tak powiedział: »Niech błogosławi Bóg Sema! niech rozszerza potomstwo Jafeta! a Cham niech będzie przeklęty! niech synowie jego niewolnikami braci swoich będą!« — I spełniło się to przekleństwo — dotąd w krajach gdzie osiedli potomkowie Chama, ludzie ludzi jak bydlęta sprzedają i kupują; bo okropnie Bóg złe dzieci karze.

Ale minęło lat wiele; z trzech synów Noego, z żon ich, mnóstwo się narodziło ludzi; długi czas siedzieli wszyscy na jednem miejscu, lecz całą ziemię mając przed sobą, gdy ich coraz więcej przybywało, umyślili rozejść się na różne strony. — »Nim się rozproszymy po wszystkiej ziemi, rzekli, uczyńmy imię nasze sławne; zbudujmy sobie miasto i wieżę, którejby szczyt obłoków dosięgał, gdziebyśmy przed nowym potopem schować się potrafili«. — I wzięli się do tej roboty; ale nie dbając o jej trwałość, byle jak najprędzej stanęła, w miejscu kamienia narobili cegieł i wypalili je ogniem; zamiast wapna gliny użyli, i wznieśli prędko wysoką wieżę.

Lecz Bóg ukarał ich pychę i niewiarę i nie dopuścił, aby ta budowa ukończoną została: pomięszał pracującym języki; każdy z nich inną mową zaczął przemawiać i nie rozumieli się. Bo do czasu budowania tej wieży, ludzie wszyscy jednakowo mówili. Odstąpić więc roboty i rozejść się musieli w różne części ziemi. Niedokończonej wieży zostało nazwisko *Babel* czyli zamięszanie.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Intrygi moskiewskie.* Rosyjski poseł Izwolskij oddając Ojcu św. 19 lutego telegram z życzeniami od cara, miał krótką rozmowę z Ojcem św., w której starał się najszkaradniej oczernić Polaków z pod zaboru moskiewskiego. Mówił naprzód (a raczej kłamał) o serdecznych uczuciach cara dla Ojca św. i zapewniał, że Kościół katolicki używa w Rosyi jak największej wolności. Że tam czasem z niektórymi księżmi obchodzi się rząd carski nieco surowiej, to nie dlatego, że księża są wierni Papieżowi, tylko, że popierają w narodzie polskim

rewolucyjne zachcianki. Bardzoby więc się przydało — mówił dalej poseł moskiewski — aby Ojciec święty skarcił tych księży i nakazał im posłuszeństwo dla cara. Prześladowania religijnego w Rosyi niema wcale (?!) — i Ojciec św. powinien się już raz przekonać, że to są tylko brednie i kłamstwa (?!) lwowskich i krakowskich gazet. Dlatego car bardzo prosi Ojca św., aby Polakom nie wierzył, bo to naród kłamliwy. I tak dalej plótł różne oszczerstwa na Polaków wysłaniec carski, a potem złożył Ojcu św. w imieniu cara wspaniałe podarunki. Miejmy atoli nadzieję, a raczej mocne przekonanie, że Ojciec św. tym oszczerstwom nie uwierzył, i że więcej ufa narodowi polskiemu, niż przewrotnemu Moskalowi. Dziwić się także potrzeba jak poseł carski mógł się zdobyć na podobne kłamstwa, że w Rosyi niema prześladowania, kiedy biedni Unici są tego żywym dowodem, a prócz Unitów i katolicy w Królestwie i w zabranych guberniach, t. j. na Ukrainie, Podolu i t. d. Trzeba chyba być Moskalem, aby tak w oczy kłamać, i to bez zająknienia. — *Jego Eminencya ks. Kardynał Dunajewski* miał 23 marca posłuchanie u Ojca św. Ks. Kardynałowi towarzyszyło czterech kapłanów dyecezyi krakowskiej. — *Wszystkie datki pieniężne,* jakie Ojcu św. nadchodzą z Francyi z okazyi jubileuszu, przeznaczył Ojciec św. na cele misyj francuskich w krajach pogańskich. — *Wiadomość o przybyciu cesarza niemieckiego* do Rzymu sprawdza się. Cesarz niemiecki (Wilhelm) zawiadomił już o swym zamiarze Ojca św., a Ojciec św. przesłał mu telegraficzną odpowiedź. Prowadzą się jednak jeszcze umowy, w jaki sposób cesarz niemiecki ma złożyć Ojcu św. wizytę. — *Beatyfikacya.* Dnia 12 marca zebrali się kardynałowie w kaplicy nad wejściem do kościoła św. Piotra, w celu wzięcia udziału w ceremonii policzenia w poczet *„Błogosławionych“* L e o p o l d a d e l l e G e i c h e, z zakonu bernardyńskiego. Kardynał Alojzy Mazella kazał najpierw odczytać dekret beatyfikacyi, poczem odkryto obraz i relikwie nowego »Błogosławionego«, w końcu Arcybiskup dyecezyi perużskiej, zkąd błogosł. Leopold pochodził, zaintonował uroczyste »Te Deum«. Wieczorem o godzinie 4-tej zeszedł do kaplicy Ojciec św. i modlił się przed obrazem błogosł. Leopolda, poczem najstarszy przełożony, czyli generał OO. Bernardynów wręczył Ojcu św. obraz błogosł. Leopolda wytłoczony na jedwabnej materyi, bukiet kwiatów i opis życia »błogosławionego«. Przy tej ceremonii, szczególnie wieczornej, obecnych było wiele osób. Ojciec św. wyglądał zdrowo. — *Pewien Amerykanin,* nazwiskiem Marżetry, był na posłuchaniu u Ojca św. i przedstawił mu fonograf, czyli taką maszynkę, do której, gdy się powie jakie słowo, to ta maszyna potem te słowa powtarza jak najwierniej, nawet bez zmiany głosu. Ojciec św. wymówił te słowa: »Powierzam panu poselstwo; zachowaj je pan starannie, bo jest ono wyrazem miłości, jaką żywię dla całego ludu Stanów Ameryki północnej. Proszę pana, zawieź je pan osobiście prezydentowi«. Gdy tedy ów Amerykanin przybędzie

do Ameryki i pójdzie z tem poselstwem do prezydenta i gdy otworzy fonograf, czyli maszynkę gadającą, to dadzą się słyszeć jak najwyraźniej te same słowa Ojca św. tak, jakby je sam Ojciec św. wymawiał.

Polscy pielgrzymi mieć będą posłuchanie u Ojca św. 15 kwietnia. Takie urzędowe zawiadomienie otrzymał z Rzymu ks. prałat Smoczyński, przewodnik pielgrzymki.

Chwalebny czyn. Kółko rolnicze w Muninie uchwaliło wysłać i zapewne już wysłało swoim kosztem jednego ze swoich członków na pielgrzymkę do Rzymu, mianowicie Antoniego Sobnia. Na ten cel przeznaczyło 48 złr. na bilet podróżny, a 11 złr. na mieszkanie z pożywieniem przez dni 10 w Rzymie.

Sprawa wiecu katolickiego w Krakowie postępuje naprzód. Tak zapewniają wtajemniczone w nią osoby. Trzeba bowiem Szan. Czytelnikom wiedzieć, że tylko wybrańcy wiedzą o bliższych przygotowaniach do tego wiecu, a wybrańcami tymi są przeważnie osoby mające łączność z panami, i będące na ich usługach. Inni zwykli śmiertelnicy nie bywają do tego przypuszczeni. Wiec ma się odbyć podobnoś w lipcu, równocześnie ze zjazdem delegatów Kółek rolniczych.

Jak to nazwać? Dowiadujemy się z ust wiarogodnych o następującem zdarzeniu: W miasteczku Wiśniczu koło Bochni niedawno temu chodził po domach bernardyński kwestarz z Leżajska, zbierając ofiary na restauracyę kościoła Najśw. Maryi Panny w Leżajsku. Pewna pani, żona urzędnika, podobnoś narodowości ruskiej, ofiarowała kwestarzowi na ten cel 1 reńskiego. Gdy się o tem dowiedział jej mąż, pobiegł za kwestarzem i odebrał mu z rąk ofiarę złożoną przez żonę. Niechaj to będzie nowym dowodem, jak Rusini życzliwi są dla Polaków i jaka ich wiara. Postępek ten jest tego rodzaju, ze trudno wyszukać dlań nazwy.

Za przykładem Tuczemp. Podobnie jak to niedawno zrobili wieśniacy z Tuczemp, którzy przeszli na obrządek łaciński, tak samo chcą zrobić włościanie ruscy z Zamiechowa. Dziesięciu włościan z tej wsi, jak pisze gazeta ruska *Diło*, wniosło już do starostwa w Jarosławiu skargę na swego proboszcza i oświadczyło, że przechodzą na obrządek łaciński.

Pielgrzymka Polaków z Poznańskiego wyruszy do Rzymu 1 maja, a posłuchanie u Ojca św. mieć będzie 15 maja — powrót zaś nastąpi 20 maja.

Z Wiednia piszą nam: »Wielkie osierocenie nawiedziło katolików-polaków zamieszkałych w Wiedniu. Po odjeździe Wielm. ks. Krechowieckiego, błąkamy się my Polacy jak sieroty wśród obcej narodowości, jako te owieczki, które pasterz opuścił, a one błąkają się po górach i lasach. Zasiał bowiem ten sługa Chrystusowy dobre ziarno w serca nasze, lecz teraz to ziarno, zamiast się rozwinąć w wielkie drzewo i wydać owoc, zaczyna już zupełnie usychać, a co się dalej stanie, gdy czas dłuższy będziemy bez opieki duchownej, to Bogu tylko

chyba wiadomo. Co niedzielę i święto gromadzi się wprawdzie do naszego polskiego kościółka św. Ruprechta znaczna ilość ludzi, lecz gdy dawniej słyszeliśmy z ust polskiego kapłana słowo Boże, które nam dawało ulgę i pociechę w różnych smutkach i dolegliwościach, dzisiaj niestety, powraca każdy w smutku do domu i mówi: »Boże miłosierny, jużeśmy więc od wszystkich opuszczeni!« Prosimy przeto naszych Braci w Galicyi, by się wstawiali za nami u Władzy duchownej, by nam przysłano kapłana, którvby pracował nad zbawieniem dusz naszych, bośmy opuszczeni i sierotami jesteśmy«. — Wasz prenumerator: *Józef Świątek.*

Świętokradztwo. W Szenwyzu, w Prusach Zachodnich, nieznani złoczyńcy wdarli się przez okno do kościoła, rozerwali drutem tabernakulum i skradli puszkę z Przenajświętszym Sakramentem. Chcieli też opryszkowie dostać się do zakrystyi, ale nie mogli, bo drzwi były za silne.

Z pod Moskala. Do Kielc zjechała 9 marca b. r. niespodzianie gromada moskiewskich żandarmów i wprost z dworca kolejowego udała się do miejscowego seminaryum kleryków. Wszedłszy do seminaryum bez hałasu, jak lisy, rozeszli się żandarmi po celach kleryków i mieszkaniach księży profesorów i od tej chwili nie odstępują ich na moment. Przybył też wnet za żandarmami miejscowy gubernator Iwanienko i rozpoczęto ścisłe rewizye, ale podobnoś nic nie znaleziono Najazd ten żandarmski powstał ztąd, że z początkiem tego roku jeden z kleryków w Kielcach podpalał dwa razy seminaryum, zà co wzięto go i odstawiono do cytadeli w Warszawie. Otóż ów kleryk, nazwiskiem Gawroński, uchodzący za pozbawionego zmysłów, miał Moskalom poczynić różne zeznania co do seminaryum kieleckiego, a Moskale skorzystają z tego w swym upragnionym celu, aby może seminaryum zamknąć. W całem mieście panuje z tego powodu trwoga wielka, bo nie jeden moze z kleryków i z księży i z obywateli będzie wysłany na Sybir. Dla Moskali bowiem wystarczy, by ktoś tylko podejrzanym był, iż w duszy jest gorącym Polakiem, aby go wysłać w lody sybirskie. — *Świeże barbarzyństwo.* Jenerał-gubernator kijowsko-podolski zawiadomił Administratora dyecezyi łucko-żytomirskiej, *że car raczył roskazać* 4 lutego b. r. znieść parafię rzymsko-katolicką w Czarnokozińcach w powiecie kamienieckim, gubernii podolskiej, parafian zaś rozdzielić między sąsiednie parafie. Nowy to dowód łaski carskiej dla katolików. I jakże teraz nazwać zapewnienia posła rosyjskiego dane Ojcu św., że Kościół katolicki w Rosyi nie doznaje ucisku? Zapewnienia te — to więcej jak bezczelność.

Nie udało się Moskalom nowe kłamstwo. Zaczęli oni pisać w swych gazetach, że duchowieństwo prawosławne w Bośni i Hercogowinie doznaje od rządu austryackiego okropnego ucisku. Przeciwko temu powstało trzech biskupów prawosławnych tegoż kraju i publicznie w ga-

zetach ogłosili, że to wszystko jest kłamstwem, co Moskale piszą, bo duchowieństwu prawosławnemu w Bośni i Hercogowinie jest bardzo dobrze pod rządem austryackim. Ciekawa rzecz, co teraz powiedzą Moskale; pewnie będą dalej kłamać, bo to już taka ich natura.

Luksemburg jest mały kraik, lecz prawie cały katolicki, a katolicy tamtejsi dzielnie się trzymają. Przyśniło się ministrom zahaczyć w klasztory katolickie i stawili w sejmie wniosek, jako bez pozwolenia rządu żadnego klasztoru zakładać nie wolno. Lecz sparzyli się bard o, albowiem większość posłów odrzuciła ministerski wniosek i orzekła, jako rządowi nie należy się wcale wtrącać w takie sprawy. Jak każdemu obywatelowi wolno zbudować dom, tak też zakonom wolno nowy klasztor zbudować. Rząd się tem zastawiał, że w Prusach zależą klasztory od woli rządu. Posłowie jednakże zganili mu to i powiedzieli, że rząd nie ma w tem Prus naśladować. Dali też ministrom do poznania, iż skoro takie kulturnicze prawa będą wymyślali, to niedługo ministrami pozostaną.

Religia a socyaliści. Znowu dali socyaliści dowód, jak nie cierpią wszelkiej religii, a głównie katolickiej. Na niedawnem bowiem zebraniu jakiegoś związku robotników w Szwajcaryi, w mieście Zurychu, już nietylko kapłanów obrzucano błotem, ale i Panu Bogu nie szczędzono bluźnierstw. Jeden z socyalistów wyraźnie powiedział: »kto ma respekt dla religii, ten nie może być przyjacielem socyalistów«, i za to obsypano go oklaskami. Inny znowu twierdził, że nam trzeba się troszczyć o teraźniejszość, a nie o przyszłość. Pewien zaś profesor zachęcał swych kolegów do pracy w tym kierunku, aby XX. Proboszczów zrobić socyalistami (!) to wtedy z ludem już nie będzie najmniejszej trudności. Zapewne, że tak, ale, że o czemś podobnem myślą socyaliści, to z tego tylko uśmiać się trzeba, i przyznać im, że nie znają chyba katolickich kapłanów. Przypuszczać, że kapłan katolicki pracowałby nad zniszczeniem religii, no, to już trzeba mieć nie wiele rozumu w głowie, a socyaliści właśnie tem grzeszą.

Z Niemiec. *Piękne stosunki* panują w Berlinie, gdzie władzę szkolną dzierżą żydzi i liberały. Naczelnik miejskiej deputacyi szkolnej wypytywał się każdego nowego nauczyciela, czy wierzy w »bajkę o Ch ystusie!« W ostatnich czasach wydała się również ciekawa sprawa. Przy pewnym kościele, a raczej »zborze«, protestanckim miano ustanowić pastora. Otóż miejski radca szkolny zawołał pewnego pastora, który się o to miejsce starał i zapytał go, czy wierzy w »Skład Apostolski«. Pastor odpowiedział: »tak«, a wówczas oświadczył mu radca, że posady nie dostanie, dlatego, że wierzy. Cóż przeto teraz dziwnego, że wobec takiej bezbożności Berlin stał się siedliskiem zbrodni i zepsucia?

Rozmaitości.

— **Ciekawy napis.** Przy restaurowaniu kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, gdy zdejmowano z dachu łuski, odkryto przed świętami na jednej blasze miedzianej następujący napis: »Wykonał Jan Łękawski z Łęczycy, majster kunsztu kotlarskiego« — a niżej taki dodatek:

»My tu byli nie utyli,
Wy tu będziecie nie utyjecie«.

— **Dar dla Arcybiskupa.** W Ołomuńcu odbyła się z początkiem Wielkiego Postu b. r. konsekracya i intronizacya nowego Arcybiskupa, ks. Kohna. Na uroczystość tę przybyło wiele deputacyj parafialnych. Między innemi była też deputacya z Wielkiej Senicy. Deputacyę składało dziewięć wieśniaczek w strojach narodowych. Przyniosły one ks. Arcybiskupowi szczególniejszy podarunek, bo olbrzymi placek, ozdobiony na powierzchni 700 figurkami. Mowę do ks. Arcybiskupa miała jedna z tych wieśniaczek, a ks. Arcybiskup ucieszony i rozrzewniony tym podarunkiem dziękował jej i przyrzekł wnet odwiedzić jej strony ojczyste, by udzielić Sakramentu Bierzmowania św.

— **Z pośród Kardynałów** zamieszkałych w Rzymie, żaden tam większego nie zażywa miru, większej nie wzbudza czci i uszanowania, dla swych cnót kapłańskich i osobistej powagi, co nasz Kardynał Ledóchowski. To też coraz częściej dochodzą nas pogłoski, iż w najbliższem konklawe, wiele głosów niezawodnie paść może na dostojnego więźnia z Ostrowa, który świątobliwem życiem i pobożnością, oraz czynną pracą w zakresie powierzonego sobie kierownictwa Propagandy, nie przestaje przysparzać zbudowania miastu i światu.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 21 Kwietnia 1893. Nr 8.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

KRÓTKI OPIS ŻYCIA
Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

(Dokończenie).

Leon XIII rzeczywiście jakby się urodził na Papieża; prawdziwie jest on Papieżem opatrznościowym. Podziwia świat cały jego głęboką mądrość, a cóż mówić o jego niezmordowanej działalności i to przy tak słabej i delikatnej konstytucyi ciała.

Nie mamy na tyle miejsca w naszem piśmie, byśmy mogli opisać dokładnie całą historyę rządów Ojca św. Praca to olbrzymia, której się może kto w przyszłości dopiero podejmie, a lata na niej strawi. Nam chodzi tylko o to, aby dzisiaj przypomnieć niektóre ważniejsze sprawy dokonane przez Leona XIII.

Rozszerzenie wiary katolickiej i obrona Kościoła św., oto dwa główne cele, które wytknął sobie Ojciec św. od chwili, gdy zasiadł na Stolicy Piotrowej.

Naprzód tedy postarał się Leon XIII, że w niektórych krajach heretyckich, gdzie nie było Biskupów katolickich od czasu powstania nauki Lutra, napowrót stolice biskupie przywrócono. Stało się to w Szkocyi, potem wnet w Bośnii i Hercogowinie, i w innych kilku państwach. Zawiązał też stosunki przyjazne z sułtanem tureckim, z cesarzami Japonii i Chin i z Szachem perskim, i uzyskał od nich swobodę i obronę Kościoła katolickiego i misyonarzy.

Można powiedzieć śmiało, że za rządów Leona XIII dzieło rozszerzenia Wiary św. postępuje olbrzymim krokiem.

Godzi się też na tem miejscu wspomnieć o gorących usiłowaniach Ojca św. w celu zniesienia niewolnictwa, czyli handlu ludźmi w Afryce. Jego miłość ogarniająca wszystkich uciśnionych nakłoniła go do tego, że wezwał wszystkich chrześcijańskich monarchów do stanowczego potępienia tego handlu. Tą samą powodowany miłością wydał 20 listopada 1890 r. rzewny list do wszystkich Biskupów świata katolickiego, w którym usilnie ich prosił, aby mu wraz z ludem swoim dopomagali według sił jego do zniesienia niewolnictwa, lub przynajmniej do jego złagodzenia.

Obrona Kościoła w tych państwach, gdzie rządy nieprzyjazne gnębić go nie ustawały, to druga troska Ojca św. Żadnego nie szczędzi on starania, żadnej nie lęka się pracy, aby tylko zapewnić Kościołowi w owych krajach te prawa, które mu się słusznie należą.

Za staraniem więc Ojca św. zakończono w Niemczech walkę przeciw Kościołowi, przywrócono Biskupów, i otworzono seminarya. Te same zabiegi kieruje Ojciec św. ku Francyi, aby powstrzymać, ile się da, zabiegi masonów i wrogów Kościoła. I Rosyę chciałby Ojciec św. uczynić względniejszą dla katolików, cóż, kiedy ta Rosya nigdy nie dotrzymuje słowa, i mimo przyrzeczeń dawanych Ojcu św. ciągle prześladuje Unitów, Polaków i ciągle zamyka kościoły katolickie. Uzyskał jednak Ojciec św. od Rosyi w roku 1890 to, że obsadzono przynajmniej niektóre stolice biskupie.

Prócz tej zewnętrznej działalności pod względem politycznym dba też Ojciec św. o wewnętrzne życie katolickie, i stara się odrodzić świat wydawszy walkę bezbożności, którą prowadzi w listach czyli encyklikach swoich wydawanych przeciw różnym błędom tegoczesnym.

Potępił Ojciec św. stanowczo *socyalistów* i *masonów* i nawołuje panujących do zwalczania tych wrogów ludzkości i wszelkiego porządku na świecie, i zajął się gorliwie losem robotników.

Przeciw bezbożnej i fałszywej mądrości tegoczesnej, wydał osobne również pismo, w którem nawołuje do poddania się pod światło Wiary św. i zachęca, aby w wyższych szkołach katolickich uczono filozofii według ksiąg św. Tomasza z Akwinu.

Taka mądra i szlachetna działalność Ojca św. Leona XIII wzbudza podziw nawet u ludzi innej niż my wiary. My zaś Polacy nietylko podziw, ale miłość wielką mieć ku niemu powinniśmy, bo nasz naród ukochał Ojciec św. szczególnie, i niejednokrotnie już błogosławił całemu narodowi polskiemu, przyczem wyraźnie powiedział, że Polskę otacza wielką miłością. Zaraz po

wyborze na Papieża powiedział Leon XIII jednemu z Polaków: »że mu Polska jest drogą, i że jedno z pierwszych miejsc w jego sercu zajmuje.

To samo powtórzył Ojciec św. niejednokrotnie później czy to w pismach swoich czy ustnie. »Opieki Naszej nigdy Wam nie zabraknie«, rzekł Ojciec św. do pielgrzymów polskich w r. 1888 i mimo zabiegów naszych nieprzyjaciół, aby Polakom nie udzielił audyencyi, tejże udzielił, a nieprzyjaciołom naszym powiedział śmiało: »Jakto? jabym nie miał uznać zasług tego narodu, który tyle się zasłużył Kościołowi i dla którego szczególniejszą żywię miłość? To być nie może. Będą mieli osobną audyencyę, zobaczę ich i pobłogosławię im«. I tak się też stało.

Nie dajmy się przeto uwieść wrogom naszym, którzy chcą zachwiać w nas zaufanie do Stolicy Apostolskiej, kochajmy szczerze Leona XIII, naszego Ojca i Opiekuna, i wraz z całym światem katolickim módlmy się i prośmy Boga, by nam zachował w najdłuższe jeszcze lata Papieża Leona XIII.

Pielgrzymi polscy u Ojca św.

Pielgrzymów polskich, którzy wyjechali z Krakowa 5 kwietnia, przyjmował Ojciec św. 14 kwietnia o godzinie 9-tej rano.

Na adres, odczytany przez ks. Kardynała Dunajewskiego, polecił Ojciec św., mocno znużony, odczytać powyższą odpowiedź:

»Z wielką radością oglądamy synów Polski, tak licznie zgromadzonych. Radość naszą powiększają słowa tylko co usłyszane, a wyrażające uczucia także tych, którzy nieobecni ciałem, są tu z nami sercem i myślą. Polacy, jako synowie tych, którzy występowali zawsze w obronie Kościoła, mają tembardziej prawo szczycenia się ze swych zasług, że zachowali cnoty i wierność swoich przodków. Jakiekolwiek są przeciwności losów i czasów, mogą Polacy zachować tę chwałę i te zasługi, dotrzymując wiary Stolicy św., i przestrzegając posłuszeństwa dla niej. Polacy składają wzruszające dowody swych uczuć i swej stałości przez udział w jubileuszu, przez życzenia i ofiary, przez wdzięczność, z jaką oceniają nasze nieustanne usiłowania, dla ich dobra podjęte. Przyjmujemy z radością i wdzięcznością świadectwa ich miłości. *Nie omieszkamy i nie omieszkaliśmy nigdy opiekować się katolikami w Polsce w miarę naszych sił, cobykolwiek o tem mówiły złośliwe insynuacye, rozszerzane w tej mierze.* Gdy Najwyższy przywiązał do ojcowskiego błogosławieństwa łaskę mocy ducha i pociechy,

udzielamy naszego błogosławieństwa z całego serca wszystkim obecnym i nieobecnym«.

Pielgrzymów było obecnych około 800. Odpowiedź Ojca św. odczytana przez Kardynała Vincentiniego, sprawiła silne wrażenie. Uwagę zwrócił na się szczególniej ustęp, gdzie mowa o »złośćiwych insynuacyach« czyli podżeganiach, które fałszywie przedstawić chciały uczucia Ojca św. dla Polski. Wśród pielgrzymów zauważyć było można hr. Stanisława Tarnowskiego, hr. Wodzickiego, ks. Czartoryskiego, hr. Zamoyskiego, hr. Lubieńską, Abrahamowicza, Dra Jordana, Augustynowicza, z dostojników duchownych ks. Kardynała Dunajewskiego i Kardynała Ledóchowskiego, których zasługą jest, iż pielgrzymka polska uzyskała osobne posłuchanie.

Niektórym osobom z arystokracyi polskiej udzielił Ojciec św. już poprzednio poufnej audyencyi.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

IV.

Narada.

— Hm! — zamyślił się król — mnie się nie widzi, żeby tak zaraz brać Czechy. Zerwą się do obrony i choć ich łacno pokonamy, jednakże całkiem niepotrzebny to będzie rozlew krwi. Po co czynić złością to, co można zrobić dobrocią.

— Ja też wcale nie utrzymuję tego, by Czechy brać mocą zaraz — odparł spokojnie opat Tuni. — Owszem, trzeba udawać i głosić wszędzie, że chcemy prawego króla na tron wsadzić, a tymczasem zajmować przez swoich grody i zamki, obsadzać je i trzymać.

— Tak — rzekł nagle Stojgniew — Rudy jest taki okrutnik, że on długo nie usiedzi na Wyszehradzie. Znam ja go dobrze. Mściwy jest i nie przebaczy nikomu. Ledwie go osadzimy na stolcu w złotej świetlicy Wyszehradzkiej, zaraz zacznie on ścinać łby, wieszać, oczy łupić... Czesi go nie cierpią i zdzierżą nowych rządów; wezmą się do miecza i powtórnie go wygonią. Naród to gorący i wolność miłujący. Wygonią go jak nic. Wtedy dopiero Rudego w łeb i Wyszehrad zająć i panować na zawsze.

— Dobra rada! — zawołał król.

— Nie przeczę temu — odparł Tuni — wojewoda Stojgniew bardzo dobrze radzi.

— Stanęło na tem więc, że na wiosnę wyruszymy do Czech?

— Tak.

— Doskonale, już mi się też cknie bez wojny. Ale, ale... trzeba zająć się Rudym, coś mu powiedzieć...

— Jeżeli pozwolicie, miłościwy panie — ozwał się na to Stojgniew — to ja się nim zajmę. Zapoznałem się z nim dobrze, że pijak to sławny, prosił mnie, bym na noc do jego komory kazał przynieść wiśniaku i sam dziś przyszedł na pogadankę. Więc pójdę do niego zaraz.

Powstał i chciał już wychodzić, gdy go król zatrzymał:

— Czekajno, cóż mu powiesz?

— Teraz nic. Będę pił z nim wiśniak i na tem koniec.

— Tak — wtrącił poważnie opat — ale nie obejdzie się bez tego, by Rudy nie począł mówić o swych zamiarach i zamysłach.

— To się wie, że będzie mówił.

— Więc cóż mu powiesz? — zapytał znowu król.

— Nic. On mi się będzie żalił na swych braci i swe nieszczęście, a ja będę płakał nad nim i wiśniak popijał. Pocznie potem obiecywać mi złote góry, bym ja namawiał was, miłościwy panie, do dania mu pomocy, a ja mu na to odpowiem, że to będzie trudne, bardzo trudne, że wreszcie teraz nie ma co o tem mówić, bo są goście i król przecież cesarza nie porzuci, by pójść do Czech. Poradzę mu zatem, ale to już w samym końcu, gdy dzban z wiśniakiem pocznie świecić dnem, by czekał cierpliwie, nie opuszczał Polski i działał ostrożnie, nie szczędził podarków wojewodom.

— A zwłaszcza tobie! — zaśmiał się król.

— A i mnie, miłościwy panie. Czemuż niema zapłacić mi za to, ten srogi okrutnik, że koło jego sprawy chodzę? Wprawdzie mam dosyć z łaski waszej miłości, ale nie zawadzi mieć więcej.

— Ha! ha! ha! — śmiał się król — dobrze mówisz Stojgniewie, dobrze mówisz. No, idź do Rudego i kłam dobrze, jak ty to umiesz. A zawołaj mi tam po drodze Dzięcioła, niech mię rozbierze, bom się zmógł okrutnie i spać mi się chce.

Opat Tuni powstał.

— I ja już nie potrzebny wam jestem, miłościwy panie?

— Nie, cny opacie, nie! Będziemy czekali do wiosny, a teraz jeno zabawy, uczty, polowania z Niemcami. A cóż! co tam Niemcy gadają? jak im się w Polsce podoba?

— Zdziwieni są waszą hojnością i bogactwem, miłościwy panie.

— Ee! zdziwię ja ich jeszcze bardziej w Gnieźnie. A co?

oni myśleli, że przyszli do jakiegoś barbarzyńskiego, jak to oni mówią, książątka... myśleli, że ja gębę rozdziawię i patrzeć będę na ich zbroję, ich greckie obyczaje, jak ten, co nigdy nic nie widział. Drwię ja sobie z nich, i jak mi się spodoba, to zaleję ich złotem. Stać mię na to i niech pamiętają króla polskiego.

V.

Grób św. Wojciecha.

Wśród uczt, w których król Bolesław zawsze występował ze zdumiewającym Niemców przepychem, choćby to nawet było wśród puszczy, lub w jakiej wioszczynie, z kilku ledwie chat złożonej, i zawsze biesiadników obdarzał bogato; wśród ciągłych łowów na zwierza z sokołami lub psami, których całe gromady ciągnęły za obozem, wśród gonitw i zabaw, zbliżono się już w wielkim poście do Gniezna. Tuż prawie pod tym grodem, w odległości paru zaledwie mil od niego zatrzymano się późną już nocą, w małym gródku, zwanym Czarniejewo, gdzie przygotowywano się do uroczystego nazajutrz wjazdu do starej stolicy polskiej. Niemira, komornik królewski, wysłał zaraz gońca do biskupa Ungera z doniesieniem, że goście jutro rano ruszą z pielgrzymką do grobu św. Wojciecha, żeby więc wszystko było przygotowane jako należy.

Dzień nazajutrz zrobił się prześliczny. Wiatr zachodni przyniósł ciepło i w powietrzu czuć było zbliżającą się wiosnę. Lasy zieleniały od sosen, śniegi znikły, skowronek co chwila zrywał się z pól i wisząc na czystym błękicie, ćwierkał wesoło. Słońce wspaniale wypłynęło na niczem niezamącone niebo i oświeciło ogromny orszak, dwóch monarchów i gwar ich obozowisk, które zwijano i powoli wyruszano szerokim piaszczystym gościńcem do Gniezna.

Na samym przodzie jechał na swym białym koniu cesarz Otton, jak zawsze chmurny, poważny i milczący, ubrany w dalmatykę złocistą, w takiż hełm z koroną u szczytu i miecz przy boku. Na nogach miał białe sandały szyte złotem i koń okryty był kapą złotą, na której posiane były czarne cesarskie dwugłowe orły, herb jaki przyniosła z bizantyńskiego Carogrodu matka cesarska Teofania.

Obok cesarza na ciemnym rumaku, zakutym w zbroję srebrzystą, posuwał się wolno i ciężko król Bolesław, w kołpaku bobrowym na głowie i z czaplem piórem, spiętem olbrzymią gwiazdą z drogich kamieni. Król miał na sobie płaszcz karmazynowy, na którym wyszyto gęsto srebrne, jednogłowe, Lechowe orły; pod płaszczem pancerz w karpią łuskę i żupan z bławatu,

przepasany złotym łańcuchem, u którego wisiał mały puginał. Młode pacholę niosło za nim hełm i wielki, obnażony miecz; a chorąży dźwigał ogromną purpurową chorągiew z takimże orłem jak na płaszczu.

Po lewej ręce cesarza niemieckiego jechał na karym koniu, zakutym w czarną szmelcowaną zbroję, król czeski Bolesław Rudy, zgarbiony nieco, niespokojny, rzucający dokoła niespokojnie małemi, zielonemi oczami. Miał on na sobie płaszcz złocisty, gronostajami podbity, czarny, żelazny hełm na głowie, pełen piór i paciorków, kusy żupan czerwony, obcisłe pół czarne, pół żółte spodnie i czerwone buty, niskie, z cholewkami odwiniętemi i długiemi nosami. U boku wisiał mu prosty, niemiecki miecz.

Za monarchami, na mułach bogato i pstro przybranych, posuwało się czterech kardynałów w purpurze, i mnóstwo panów i wojewodów niemieckich, czeskich i polskich, wszyscy na dzielnych koniach, zakuci w zbroje, strojni w bławaty. Za tym orszakiem świetnie błyszczącym posuwały się wojska, rycerstwo i służba.

Posuwano się po piaszczystej drodze, bardzo wolno, tak, że słońce już było wysoko, gdy na błękicie zarysowały się dwie smugłe, wysokie wieże gnieźnieńskiego kościoła. Kryte one były miedzianą blachą, która nie mając jeszcze czasu zczernieć, błyszczała pod słońce jak roztopione złoto. Wielkie krzyże umieszczone na nich, błyszczały niby gwiazdy promieniste.

Cesarz ujrzawszy te wieże, polecił tłumaczowi Obotrycie zapytać się Chrobrego, coby to było za miasto? czy nie jest to czasem Gniezno?

— Powiedz cesarzowi — rzekł Chrobry — że tak. Ztąd będzie jeno z ćwierć mili do Gniezna.

Gdy Obotryta powtórzył cesarzowi tę odpowiedź po niemiecku, w oczach Ottona zajaśniała radość i nagle zatrzymał konia i rozkazywał coś giermkowi swojemu, który za nim jechał. Ten natychmiast zeskoczył z konia, podbiegł do cesarza i pomógł mu zejść na ziemię. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Powołanie Abrahama.

Kilka set lat minęło od potopu; ludzie coraz bardziej się rozmnażali, ale też coraz byli gorsi; złość ich do tego stopnia doszła, że zupełnie zapomnieli o Bogu, który ich stworzył, o Zba-

wicielu, którego im obiecał: nie słuchali sumienia czyli prawa przyrodzonego, prawa moralności, które im zawsze zalecało, unikać złego, spełniać dobre, ale słuchali ducha złego, który im niegodziwości nasuwał.

Złość ich i głupstwo do tego stopnia doszły, i tak dalece zapomnieli o Bogu, że sami sobie Bogów wymyślać zaczęli; słońcu, księżycowi, gwiazdom, zwierzętom nawet, kłaniali się jakby Bogu; robili sobie posągi czyli bałwany z drzewa, z kamienia, z kruszcu; i tym bałwanom ofiary składali i modlili się do nich. To szaleństwo, które *bałwochwalstwem* się zowie, musiało koniecznie gniewać Boga; tem więcej przeto kochał i błogosławił tych, którzy zawsze jego wyznawali, jemu służyli i byli moralni i cnotliwi. Znajdowali się tacy, osobliwie u potomków Sema, najstarszego syna Noego. U nich Bóg prawdziwy był wielbiony; i z nich też Bóg umyślił uczynić sobie jakby osobny lud, w sercach którego mogłaby przechować się prawdziwa wiara; któryby godzien był, ażeby z niego kiedyś urodził się ów Zbawiciel czyli Mesyarz, jeszcze Adamowi i Ewie obiecany.

Na wodza i na ojca tego ludu, obrał Bóg pobożnego i sędziwego człowieka. Nazywał się Abraham; był z pokolenia Sema, a synem Tarego; posiadał wielkie bogactwa w trzodach i służących, ale największe w sercu swojem; bo był pracowity, moralny, pobożny; mieszkał w Azyi, w kraju zwanym Mezopotamia, w mieście *Haran*.

Już 75 lat użytecznego spędził był życia, kiedy Bóg zawołał na niego, i tak mu powiedział: »Wyjdź z kraju twego, a idź do ziemi, którą ci ukażę. Powstanie z ciebie lud wielki, pobłogosławię ci. Będę błogosławił błogosławiącym tobie; przeklnę przeklinających ciebie; i w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemskie«.

Abraham, skoro usłyszał te słowa, posłuszny Bogu, zaraz wybierać się w drogę zaczął, wziął żonę swoją Sarę, synowca Lota, całą majętność, służących swoich, i poszedł. Idąc ciągle ku południowi, gdy zaszedł do ziemi bardzo pięknej, Chanaana zwanej, Bóg rzekł do niego: »Tę ziemię dam potomstwu twemu!»

Abraham zbudował na tem miejscu ołtarz Panu i mieszkał już w tej ziemi; raz tylko dla głodu udał się wraz z żoną do Egiptu, żyznego bardzo i ludnego kraju, będącego w Afryce, którego mieszkańcy najmędrszymi wówczas na całej ziemi byli; a królowie ich *Faraonami* się zwali.

Rozejście się z Lotem. Agara i Izmael.

Abraham wrócił z Egiptu jeszcze bogatszy; ale majątek jest czasem przeszkodą do szczęścia. Mieszkając razem z synowcem

swoim Lotem, który także miał znaczne trzody i wiele służących, doznał tego Abraham.

Służący jego i Lota kłócić się między sobą zaczęli; zobaczywszy to Abraham, tak rzekł do synowca: »Niech nie będzie kłótni między mną i tobą, i naszymy służącymi, bo bracia jesteśmy. Rozłączmy się lepiej«. — Lot usłuchał stryja, rozłączył się z nim i osiadł w mieście, w pięknym karaju będącem. To miasto zwało się Sodoma; mieszkańcy jego obrzydliwi w oczach Boga, dla wielkich grzechów swoich, ale Lot nie zważał na to; bo podobała mu się piękność miasta i żywość okolicznych pastwisk dla trzód jego.

W niejakim czasie po rozłączeniu się Lota z Abrahamem, Bóg tak przemówił do niego: »Abrahamie! nie bój się! jam jest obrońcą twoim i będę zapłatą!« — »Cóż mi potem, co mi dasz, Panie i Boże, odpowiedział, kiedy ja umrę bez dziatek, i chyba Damaszek, syn Eliezera sługi mego, będzie moim dziedzicem?« — Bo Abraham nie miał wcale dzieci i tego tylko do szczęścia mu brakowało. — »Nie syn sługi twego, powiedział jeszcze, dobry i miłosierny Bóg, ale własny twój syn dziedzicem twoim będzie. Wejrzyj na niebo, zlicz jeśli możesz gwiazdy; tak liczne będzie potomstwo twoje!« — Abraham uwierzył Bogu i czekał z pokorą spełnienia tej obietnicy.

Jednak rok za rokiem mijał; nie iściły się słowa Boga, a Sara, żona Abrahama, coraz bardziej przykrzyła sobie bez dzieci. Powiedziała więc raz mężowi: »Nie pozwoli Bóg żebym ja rodziła, lecz może z innej niewiasty da tobie potomstwo; weź zatem za drugą żonę, Agarę, Egipcyankę, niewolnicę moją, może w niej się spełnią obietnice Pana«. (Zwyczaj owych czasów pozwalał mężczyznie mieć żon kilka).

Abraham usłuchał żony; lecz Sara zamiast pociechy zmartwienia się doczekała. Agara bowiem zaczęła gardzić dawną panią swoją i dokuczać jej; Sara długo cierpiała, nareszcie powiedziała mężowi: »Niesprawiedliwie poczynasz ze mną, jam ci dała moją niewolnicę, a ona mną teraz pogardza. Niech Bóg rozsądzi między mną a tobą«. — »Oto sługa twoja w ręku jest twojem, odpowiedział Abraham, czyń z nią co ci się podoba«. — Użyła Sara danej sobie władzy, ukarała dawną niewolnicę, a ona też uciekła z domu Abrahama, do dalekiej puszczy. Tam pokazał jej się Anioł i rzekł: »Agaro! sługo Sary, zkąd i dokąd idziesz?« — »Uciekam od pani mojej!« odpowiedziała. — »Wróć się do pani swojej i upokorz się pod jej ręką«. — Wróciła Agara, przebaczyła upokorzonej Sara, i wkrótce potem niewolnica urodziła syna, którego nazwała *Izmael.*

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *W nocy z 20 na 21 marca* eksplodowała przed pałacem naczelnego marszałka dworu papiezkiego, Sachettiego, bomba dynamitowa. Prawie wszystkie szyby w oknach pałacu popękały. Sprawców nie zdołano dotąd wykryć. A może policya włoska wcale ich wykryć nie zechce. Dom marszałka położony jest w mieście, nie w obrębie Watykanu. Tam dotąd jeszcze zbrodniarze anarchistyczni nie wtargnęli. — Ojciec święty udzielił posłuchania żonie następcy do tronu angielskiego i jej synowi, oraz księciu z Yorku (w Anglii) i dwom jego córkom. Posłuchanie trwało przeszło godzinę. Znakomici ci goście odwiedzili następnie pierwszego ministra Ojca świętego X. Kard. Rampollę. Tego samego dnia stanęło przed tronem papiezkim 100 hrabiów i książąt rzymskich, aby mu złożyć powinszowanie. — *Dary* złożone Ojcu św. z powodu jubileuszu Biskupiego, posiadają wartość ogromną. Sama gotówka wynosić ma dotychczas 5 milionów reńskich. Sumą tą zarządza komisya złożona z trzech Kardynałów. Równą prawie wartość posiadają inne dary. Obecnie osobna komisya porządkuje je i spisuje. Świętopietrza wpłynęło najwięcej z Włoch i Anglii. — *Austryacka pielgrzymka* była na posłuchaniu u Ojca świętego zaraz po pielgrzymce polskiej, t. j. 14 kwietnia. Kardynał Gruscha z Wiednia odczytał pismo czyli adres w języku łacińskim, a odpowiedź Ojca świętego w tym samym języku odczytał X. Merry del Val. Ojciec święty zalecał pielgrzymom posłuszeństwo dla Biskupów, szerzenie nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, trzymanie się zdala od sekt nieprzyjaznych Kościołowi i zajmowanie się szkołami. Następnie udzielił Ojciec święty błogosławieństwa Cesarzowi austryackiemu i wszystkim wiernym w Austryi. — *Rząd angielski* nietylko przysłał powinszowanie, ale 3 posłów upoważnił do złożenia życzeń Papieżowi i to Arcybiskupów Vaughana i Loguera, którzy Kardynałami zostali i księcia z Norfolku, bardzo bogatego pana angielskiego, katolika. Tenże pan ofiarował Ojcu świętemu sam milion franków świętopietrza. Owi posłowie jechali w cichości, albowiem mieli jeszcze inne zadanie, a mianowicie mieli się z Ojcem świętym ułożyć co do ustanowienia posła rządu angielskiego przy Watykanie. Dawniej był już taki poseł, lecz za czasów Piusa IX został skasowany. Teraz rząd na nowo pragnie mieć posła przy Ojcu świętym. — Niedawno temu Ojciec święty przyjmował na posłuchaniu rodzinę książąt Czartoryskich. Przy tej okazyi powiedział tak: *Któż może przypuścić, abym nie pamiętał albo mniej pamiętał o narodzie, który Kościoła nigdy nie odstąpił w pomyślności, a dziś nie odstępuje go w nieszczęściu i prześladowaniu.* Naród polski jest mi tem droższy, że widzę pewne podobieństwo w losach jego i Kościoła, i moich własnych. Podobny ucisk, podobne zewsząd niebezpieczeństwa zmierzają na Kościół święty i na

naród polski. *Niech Polacy wiedzą, że nie opuściłem nigdy ani jednej sposobności, żeby ich bronić i żadnej nie opuszczę.* Spamiętajmy sobie te słowa Ojca świętego. — *X. Kardynał Apollini* umarł w drugie święto Wielkanocne w 70 roku życia. Pochodził on z Anagni, miasta położonego blisko Karpineto, miejsca urodzenia Ojca św. — *W Wielkim Tygodniu* pobożni w Rzymie na kolanach posuwają się po schodach (Scala sancta), po których Pan Jezus krwią zbroczony szedł w domu Piłata, a które z Jerozolimy przywieziono już dawno do Rzymu. Przed niewielu dniami widziano na kolanach posuwającego się księcia Norfolka z 12-letnim synkiem. Książę przybył do Rzymu na czele pielgrzymki angielskiej. Jest on wdowcem i ma syna jedynaka, który jest głuchoniemy i skurczony, a nadto ma niektóre członki bezwładne. W tych dniach książę z synem udał się do Lurd, zkąd jeszcze raz wróci i z Ojcem świętym się pożegna. Jakże Bogu dziękować powinni ci, którzy choć ubodzy, mają zdrowe członki. — *W maju* przybędą do Rzymu następujące pielgrzymki: pielgrzymka szwajcarska, holenderska, polska z Poznania, pielgrzymka z Tryestu i z różnych dyecezyj z Węgier. — *Rusini z Galicyi* przybędą również w maju, a posłuchanie u Ojca św. mieć będą 29 maja. Pielgrzymi ruscy złożą w darze oprócz świętopietrza, księgę Ewangelii w ozdobnej oprawie i pismo czyli adres wierności zaopatrzony licznemi podpisami.

Dwa wypadki spotkały naszych pielgrzymów polskich, którzy udali się do Rzymu. Jednemu z pielgrzymów ukradziono 50 lirów (25 złr.), a inny znowu pielgrzym, wieśniak, opuściwszy z pielgrzymami miasto Padwę, zginął bez wieści. Nazwisko tego wieśniaka nieznane.

Z Kielc (pod Moskalem) nadchodzą coraz smutniejsze i boleśniejsze wieści. Po odbytej rewizyi w seminaryum duchownem, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, wywieziono już kilku księży profesorów do Warszawy, zapewne do cytadeli, która jest okropnem więzieniem. Uwięzionym nie pozwolono nawet pożegnać się z nikim, ani nawet z rodzicami, a jednego z księży, ciężko chorego X. Gruszczyńskiego wywleczono nawet z łóżka. Stało się to wszystko wskutek fałszywych zeznań owego kleryka, który podpalał kilka razy seminaryum, a nazywa się Gawroński. Zeznania jego uczynione przed Hurką, gubernatorem Królestwa, były najfałszywsze, ale i to wystarczyło już Moskalom, by mieć pożądaną oddawna zaczepkę i z niej skorzystać. Rewizyę odbyto jak najściślej, odrywano podłogi, odbijano trumny pod kościołem, ale niczego nie znaleziono, tylko chyba kilka książek do nabożeństwa, sprowadzonych z Galicyi a zakazanych przez rząd rosyjski. Profesorów oskarżono, że uczą kleryków historyi polskiej, i że szerzą nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa, i to już ma być zbrodnią nie do darowania. Okropne te gwałty zmartwiły bardzo kieleckiego Biskupa X. Kulińskiego tak, że zachorował ciężko. Ludność Kielc i całej dyecezyi do głębi jest przerażona i oburzona na Moskali. Śledztwo toczy się w War-

szawie. Mówią, że seminaryum ma być przeniesione do zniesionego klasztoru OO. Bernardynów, we wsi Karczówka.

Dalszy ciąg ucisku i gwałtów. Rząd rosyjski wydał nowe rozporządzenie co do kar wymierzanych na duchownych katolickich. Gdy ksiądz katolicki odważy się wyspowiadać lub udzielić Komunii św. prawosławnemu, lub pochowa go na cmentarzu katolickim, wtedy za pierwszym razem usunięty będzie z posady na 6 lub 12 miesięcy, za drugim zaś razem pozbawiony zostanie władzy sprawowania czynności urzędu kapłańskiego. W ten sposób chcą Moskale nie dopuścić Unitów czyli Rusinów gwałtem na prawosławie nawróconych do księży katolickich, i przemocą utrzymać ich w prawosławiu.

Z Petersburga donoszą, iż Metropolita, czyli przełożony nad wszystkimi katolikami w Królestwie Polskiem, Arcybiskup mohylewski ks. Kozłowski otrzymał od cara order św. Anny I klasy.

Zamach na Kardynała. Dnia 10 kwietnia, jak donoszą z Budapesztu, o godz. 11 rano przybył do pałacu księcia Prymasa węgierskiego, ks. Kardynała Waszarego, dawny jego piwniczny Michał Csolies, z prośbą, aby go Kardynał przyjął napowrót do służby. Kardynał prośbę z rąk jego przyjął i przyrzekł rozpatrzeć sprawę. Ale Csolies żądał natarczywie, aby był zaraz przyjęty i nagle rzucił się na księcia Prymasa, lecz w tej chwili obecny przy tem sekretarz rzucił się na napastnika, by bronić Kardynała. Morderca obalił sekretarza na ziemię i zadał mu kilka ran niebezpiecznych, i byłby go zabił na miejscu, gdyby nie był nadbiegł ksiądz Warga, który Csoliesowi nóż wydarł. Jak się pokazało, Csolies chciał zabić ks. Kardynała. Rany zadane sekretarzowi są ciężkie i niebezpieczne, a Kardynał bardzo strwożony i strapiony losem swego obrońcy. Powiadają, że morderca Csolies cierpi na pomięszanie zmysłów, i że znajdował się w ostatniej nędzy.

Z Niemiec. *Przeciw OO. Jezuitom,* których swego czasu wypędził z Niemiec Bismark, a których teraz katolicy koniecznie pragną mieć między sobą, rozpoczęli walkę luteranie czyli protestanci, albo jak u nas zwykle mówią »ewangeliki«. Po rozmaitych miastach odbywają oni wiece czyli zgromadzenia i radzą nad tem, coby tu zrobić, żeby OO. Jezuitów do Niemiec napowrót nie wpuścić. Wysyłają więc do parlamentu petycye czyli prośby i zmuszają nawet urzędników, by się na tych prośbach podpisywali. Niedawno grano w teatrze królewskim w Berlinie jakąś ohydną sztukę, w której wyszydzano i OO. Jezuitów i wiarę katolicką. Gdyby katolicy tak się naigrawali z luterskiej religii, spotkałaby ich kara, ale ewangelikom wszystko wolno. Oto równouprawnienie! — *Wszystkim duchownym,* wszelkich wyznań, postanowił rząd niemiecki polepszyć byt materyalny, przeznaczywszy na ten cel blisko $5^1/_2$ miliona marek, t. j. około 3 milionów reńskich. Rozumie się, że pastorzy luterscy będą i nadal lepiej wynagradzani niż księża katoliccy. Postorzy bowiem luterscy po 5-ciu latach swego urzędowania dojdą do

pensyi rocznej 2400 marek, kapłani zaś katoliccy po 5-ciu latach pracy dojdą do rocznej pensyi 1800 marek. Po każdem następnem pięcioleciu pensya będzie podwyższoną o odpowiednią kwotę.

Francya. *Z Paryża* donoszą o przykrych scenach, jakie się wydarzyły 3 kwietnia w pewnym tamtejszym kościelę katolickim. W czasie kazania jednego z księży wtargnęła do kościoła zgraja uzbrojonych w kije anarchistów i zaczęła krzyczeć, hałasować, lżyć księdza, zebranych ludzi w kościele i cały obrządek katolicki. Nie dosyć na tem. Rozszalała zgraja zaczęła wywracać konfesyonały, a następnie rąbała ławki kościelne i kawałami ławek biła zgromadzonych ludzi. W kościele powstało ogromne zamięszanie i bijatyka, tak, że krew popłynęła. Bijatyka ustała dopiero wtedy, gdy na pomoc przybyła policya i żandarmerya. Kilkanaście osób zostało ciężko rannych, kilka przyaresztowanych i uwięzionych. Anarchiści jeszcze na ulicach rozpoczęli bójkę z policyą, ale zostali pokonani. Do czegóż to w tej Francyi już nie przychodzi. Nawet wierni w kościele nie są pewni, że mogą spokojnie się pomodlić. Dla braku wiary, pobożności i moralności Francya coraz więcej chyli się ku upadkowi. — *Piękne świadectwo* wystawiły Papiestwu dwie szczególnie gazety francuskie i to liberalne. Gazety te opisując obecne objawy hołdu składane w Rzymie Stolicy św. wyraźnie głoszą, że Rzym już dawno nie widział w swych murach podobnych uroczystości, które udawadniają naocznie, że »Papiestwo żyje, że jestto potęga, z którą się liczyć trzeba«. — *Nagrody cnoty* otrzymywały dawniej we Francyi dziewice moralnego prowadzenia się, bez względu na to jaką wyznawały religię, a właściwie uważano na religię najwięcej. W ostatnich jednak czasach w okręgu czyli powiecie finisterskim uchwaliła tamtejsza rada obdarzyć 5-cioma nagrodami młode dziewczęta, ale takie, które wykazały swą nienawiść ku Kościołowi katolickiemu. Do czego to dojdzie — to przyszłość okaże. — *Pewien Francuz,* niejaki Artus już 1871 roku wyznaczył nagrodę 15,000 franków dlatego, któryby udowodnił, że cudowne leczenia kalek w Lurd nie są prawdziwemi. Tysiące odprawiło pielgrzymkę do cudownego miejsca w południowej Francyi, udając się pod opiekę Matki Najświętszej i zostało uzdrowionych. Ale żaden niedowiarek dotychczas nie mógł udowodnić nieprawdy i zabrać 15,000 fr. Tak było z Ludwiką Lato, tak z Katarzyną Emmerich, tak z św. Franciszkiem z Assyżu i tem niezliczonem mnóstwem cudów ręki Bożej i opieki Matki Najświętszej. — *Sławny powieściopisarz* francuski, nazwiskiem Zola, wielki niedowiarek odbył w roku zeszłym przejażdżkę do Lurd, miejsca sławnego z cudów i łask zdziałanych przez przyczynę Matki Bożej. Pojechał tam, aby może potem w książkach, które układa, wyśmiewać i krytykować, stało się jednak inaczej. Jeden z XX. Dominikanów napisał broszurkę, w której dowodzi, że Zola się nawrócił. Książka ta ma wnet ukazać się w handlach księgarskich. Ile wtem prawdy, trudno na razie wiedzieć;

dopiero gdy książka wyjdzie, a Zola przeciw niej nie powstanie, wtenczas można będzie mieć pewność, że się rzeczywiście nawrócił.

Duchowieństwo katolickie w Hiszpanii wystawione jest jak i w innych krajach na ucisk liberałów i farmazonów, którzy stanowią rząd tego katolickiego kraju. Farmazoni chcą formalnie zagłodzić księży, bo od małej i tak pensyi rocznej, każą im płacić grube podatki. Ponieważ atoli wiedzą, że przez to nie osłabią jeszcze siły Kościoła, przeto minister sprawiedliwości podał swym kolegom ministrom inną myśl, mianowicie, żeby skasować kilka biskupstw. Ministrowi skarbu, którego nazywają i słusznie, »człowiekiem szatańskiego ducha«, bardzo się ta myśl jego kolegi podobała.

Z Anglii. *Arcybiskup londyński,* ks. Vaughan idzie w ślady swego poprzednika ś. p. Kardynała Manninga. We wszystkich częściach Londynu urządza on dla robotników i przemysłowców wieczorne zebrania ku wspólnej rozrywce. Odczyty pouczające, muzyka i rozmowy stanowią treść tych zebrań i zabaw. Ma to przynosić wiele duchownych korzyści spracowanym robotnikom, a odciąga ich od szynków i trwonienia pieniędzy. Jak widać XX. Biskupi zagraniczni bardzo się zajmują losem ludzi pracujących w pocie czoła na kawałek chleba. Dałby Bóg, aby tak wszędzie wnet było. — *Irlandya.* Katolicy się skarżyli, że żydzi, którzy przy wojsku służą, są w sobotę wolni od służby, a katoliccy żołnierze muszą w niedzielę taką służbę sprawować, jak w dzień powszedni. Minister wojny, choć protestant, nakazał, aby odtąd żydzi w sobotę też na warcie stali, a w niedzielę różne sprawy wojskowe załatwiali za katolików, którzy mają mieć więcej wolnego czasu w niedzielę.

Cudowny skutek *wody z Lurd.* Piszą gazety francuskie, że w Aleksandryi (w Egipcie) chorował niebezpiecznie Mustaw-Fenu-basza, dawniejszy prezes ministrów króla egipskiego. Gdy go lekarze już odstąpili, córka jego Fatma, dowiedziawszy się o cudownem działaniu wody z Lurd, udała się do domu OO. Jezuitów, z prośbą o udzielenie jej tej wody. OO. Jezuici uczynili zadość jej prośbie, wody z Lurd jej dali, i nauczyli przytem odpowiednich modlitw chrześcijańskich. Przez 9 dni modliła się Fatma gorliwie, dając równocześnie ojcu do picia otrzymaną wodę. I o dziwo! choremu zaczęło się robić coraz lepiej, a niebawem odzyskał zupełnie zdrowie. Podobnoś wielu mahometan wskutek tego cudu przyjęło wiarę katolicką.

Z Jerozolimy. Przed niedawnym czasem wydarzył się pożar w kościele św. Grobu. Rano o godz. 10 zaczął się rozchodzić dym po kościele. Przekonano się, że dobywa się z komory, znajdującej się przy kaplicy armeńskiej. Strach ogarnął zgromadzonych w kościele ludzi, i wszyscy zaczęli się pchać ku drzwiom. Straż pożarna nadbiegła i pożar ugasiła, tak, że większej szkody niema. Gubernator turecki, posłowie francuski, rosyjski i grecki przybyli zaraz na miejsce pożaru i do-

pomagali przy gaszeniu. Z ludzi nikt szkody nie poniósł. — *Kongres eucharystyczny* w Jerozolimie. Rok obecny śmiało nazwać można rokiem pielgrzymek. Nietylko bowiem do Rzymu pospieszą liczni pątnicy, ale nadto wielu z nich z Rzymu podąży do Jerozolimy. Taka pielgrzymka wyruszy z Francyi, a celem jej będzie po oddaniu hołdu Ojcu św. udać się do Ziemi św., by zwiedzić miejsca św.; powtóre, aby wziąć udział w kongresie eucharystycznym, który się odbędzie w Jerozolimie w tygodniu przed Zielonemi Świątkami. Pismo francuskie *Pielgrzym* wzywa do tej pielgrzymki wszystkich katolików. Aby zaś ubogim ułatwić podróż, zbiera dla nich składki. Dotychczas zebrano już na ten cel blisko 7 tysięcy franków. Myśl urządzenia kongresu eucharystycznego w Jerozolimie jest bardzo piękną, bo gdzież lepiej, gdzież odpowiedniej mówić i zastanowić się nad dobrodziejstwami i łaskami Najśw. Eucharystyi, jeżeli nie na tem miejscu, gdzie Pan Jezus Najśw. Sakrament ustanowił? Już to trzeba przyznać, że katolicy francuzcy odznaczają się wielką gorliwością dla spraw Kościoła św.

Z Ameryki. *Ciekawa sprawa.* W Ameryce są szkoły rządowe, a są także i szkoły prywatne, zakładane i kierowane przez księży. Rodzice katoliccy posyłają dzieci swe przeważnie do szkół prywatnych, bo tam odbierają wychowanie zgodne z prawami Bożemi i uczą się prawd Wiary św. W szkołach zaś rządowych tego niema. Atoli przy braku księży i nauczycieli katolickich takich szkół prywatnych czyli parafialnych wiele być nie może. Wobec tego jeden z amerykańskich Biskupów, dwie szkoły parafialne, będące pod jego władzą, oddał dobrowolnie pod władzę rządową, z zastrzeżeniem, aby dzieci odbierały wychowanie religijne. Zdziwili się tym postępkiem inni Biskupi i cała sprawa oparła się aż o Rzym, który orzekł, iż uczynek owego Biskupa, a raczej Arcybiskupa, *może być tolerowany,* czyli, że choć go nie poleca, to jednak i nie potępia. Równocześnie jednak wysłał Ojciec św. do Ameryki jednego z prałatów, który z Biskupami tamtejszymi odbył wspólną naradę. Gdy jednak na tej naradzie, za poradą owego Arcybiskupa, który oddał 2 szkoły rządowi, postawił między innemi to zdanie: że nic to nie szkodzi, jeżeli dzieci pobierać będą pierwsze nauki w szkołach rządowych, gdyż obowiązkiem jest każego rządu starać się o moralne wychowanie obywateli«, wtedy Biskupi sprzeciwili się temu zdaniu stanowczo, mówiąc, że jestto zbyt dowolne tłumaczenie słów Ojca św. Ciekawa rzecz, jak tę sprawę rozstrzygnie Stolica św.

Brazylia, ogromny kraj w Połud. Ameryce, stanowiła dotąd jednę prowincyą kościelną i posiadała tylko 12 biskupstw. Ojciec św. Leon XIII, ufundował 4 nowe biskupstwa, a zarazem podzielił kraj na dwie prowincye kościelne. W północnej prowincyi będzie Arcybiskupem (metropolitą) ks. Arcybiskup z Bachii w niej jest 8 biskupstw. W południowej prowincyi będzie metropolitą ks. Arcybiskup z S. Sebastianu, który także 8 biskupstw pod władzą swoją będzie miał.

Rozmaitości.

— **Nie mów tego, czego nie rozumiesz.** W jednej podróży zeszło się dwóch oficerów i jeden ksiądz. Jechali długi czas razem. Oficerowie rozmawiali o tem, to o owem, aż wreszcie poczęli mówić o Kościele katolickim, religii i katechizmie.

Słuchał ksiądz cierpliwie, ale niepodobało mu się to, że ci panowie, nie rozumiejąc dobrze nauki Kościoła, prawią o tem. Gdy oficerowie skończyli, zaczął ksiądz mówić o wojnach.

Oficerowie w śmiech.

— Co też ksiądz mówi?... Gdzież to stósowne, chyba nie rozumiesz tego, co mówisz.

A ksiądz na to im powiada.

— Jak się wam moi panowie śmieszną wydaje rozmowa moja o wojnie, kiedy jej nie znam, tak mnie wasza rozmowa o katechizmie zdawała się nierozsądną. Najlepiej nie mówcie wy o tem, czego dobrze nie umiecie, a ja nie będę mówił także tego, czego nie znam.

— **Szczególne kazanie** wygłosił pewien protestancki kanonik w Londynie. Wszedł na ambonę w dzień Bożego Narodzenia i oświadczył, że tym razem nie będzie tłumaczył słuchaczom żadnego ustępu z Biblii, lecz przeczyta im początkowy artykuł gazety *Times* z dnia poprzedniego, bo tam wykazano, czy istotne chrześcijaństwo robi postępy czy nie.

Od wydawnictwa.

Następny t. j. 9-ty numer *Nowego Dzwonka* wyjdzie *1-go maja*, i odtąd też, t. j. od maja począwszy, wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* dnia **1** i **15** każdego miesiąca, z dwoma bezpłatnemi dodatkami t. j. z *Gazetką Ludową* i *Czytankami dla ludu*.

Treść pisma pozostaje niezmienioną, wyjąwszy to jedno, że *Kronika kościelna* mieścić się będzie nadal w *Gazetce Ludowej*, która poświęcona jest wyłącznie sprawom i wypadkom z chwili bieżącej, podczas gdy *Nowy Dzwonek* pozostanie i nadal pismem ściśle naukowem.

O bliższych przyczynach tej zmiany, dowiedzą się Szan. Czytelnicy z najbliższego numeru.

Do niniejszego 8-go numeru *Nowego Dzwonka* dołączamy 4-tą ***Czytankę dla ludu.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 1 Maja 1893. Nr 9.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wraz z *Gazetką Ludową* i *Czytankami dla ludu* wynosi: w **Galicyi** rocznie: **4** złr. półrocznie: **2** złr. kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Od wydawnictwa.

Począwszy od dnia dzisiejszego t. j. od 1-go maja b. r. *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie **1** i **15**-go każdego miesiąca; przy każdym numerze dołączona będzie jako dodatek *bezpłatny*: *Gazetka Ludowa,* a oprócz tejże raz na miesiąc t. j. dnia 15-go nadto: *Czytanki dla ludu,* jak było dotychczas.

Prenumerata na *Nowy Dzwonek* wraz z *Gazetką Ludową* i *Czytankami dla ludu* wynosić będzie rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr., kwartalnie: **1** złr., czyli względnie pozostaje niezmienioną.

Gazetki Ludowej samej t. j. bez *Nowego Dzwonka* prenumerować nadal już nie można.

Zaprowadzamy tę zmianę dlatego, że jedni chcą mieć tylko sam *Nowy Dzwonek*, inni znowu tylko *Gazetkę Ludową*, a wskutek tego utrudniona jest bardzo nasza administracya, czyli prowadzenie rachunków, i dozór nad ekspedycyą, czyli wysełką gazetek.

Powtóre, przez takie rozdzielenie prenumeraty, ani jedno ani drugie pismo nie może mieć silniejszej podstawy, i narażoneby było na upadek. Chcemy więc skupić siły, i zapewnić pismom naszym byt trwały.

Po trzecie, trzeba Szan. Czytelnikom wiedzieć, że całe wydawnictwo *Nowego Dzwonka, Gazetki Ludowej* i *Czytanek* spoczywa na barkach *jednej* tylko osoby t. j. X. Redaktora, nic przeto dziwnego, że siły jego przez wydawanie pisma *co tydzień* t. j. co kilka prawie dni, wskutek takiej nadmiernej pracy narażone być mogą na upadek. Pięknem, niema co mówić, jest poświęcenie się pracy nad oświatą ludu, ale ważnem jest także i zdrowie pracownika, bo bez zdrowia nie mógłby

dalej na tem polu pracować, a pracować pragnie całą duszą i sercem swojem.

Po czwarte, wydawnictwo pisma *co tydzień* powiększa, i to znacznie, koszta przesyłki pocztowej, ekspedycyi i t. p., a wiadomo już Szan. Czytelnikom, że fundusze nasze są takie, iż nie powiększać wydatki, ale oszczędności zaprowadzać musimy, bo inaczej pismo wychodzićby nie mogło.

Zaczęliśmy wydawać nasze pisma naprzemian co tydzień, bo sądziliśmy, że tak u ludu, jako i u tych, co lubią uchodzić za przyjaciół ludu, a także i u tych, co oświatę ludu popierać winni z obowiązku swego powołania, znajdziemy gorące poparcie. Tymczasem dzieje się przeciwnie. Ludu nie posądzamy tutaj o złą wolę, bo lud czyta chętnie każde pismo, każdą książkę, ale jego niby to przyjaciele, i co smutniejsza, niektórzy nawet z kapłanów, a z przykrością to zaznaczamy, wolą popierać świeckich wydawców i redaktorów, niż kapłana i jego pracę opartą na podstawie religijnej.

Coś podobnego tylko u nas dziać się może.

Wskutek tych i wielu innych jeszcze przyczyn, które zachowujemy dla swej tylko wiadomości, zmuszeni jesteśmy zaprowadzić powyższą zmianę.

Szan. Czytelnicy nic jednak przez nią nie tracą, gdyż objętość pism pozostanie ta sama i liczba numerów również. Cała zmiana polega na tem tylko, że odtąd co 2 tygodnie mieć będą pisma, ale za to wystarczą im do czytania na 2 tygodnie, bo naraz otrzymają dwa pisma, a raz w miesiącu t. j. dnia 15, nawet aż 3, bo nadto i *Czytankę dla ludu.*

Niechajże tedy tą małą zmianą nie zrażają się wcale Szan. Czytelnicy, lecz pojmując jej przyczyny, udzielą wydawnictwu naszemu i nadal swego życzliwego i gorącego poparcia, a my za to w zamian pracować będziemy ku ich zadowoleniu.

Kraków 1 maja 1893.

Królowa Majowa.

Najpiękniejszą istotą po Bogu jest Marya, Królowa nieba i ziemi — najpiękniejszym miesiącem wiosennym jest maj. — Słusznie więc najpiękniejszy miesiąc najpiękniejszej istocie poświęcony.

Po kościołach, po kaplicach, przy figurach wieczorem brzmią pieśni ku tej najukochańszej Królowej. Świat katolicki w maju wygląda jak wspaniały ogród ozdobiony lampami, różami, kwieciem, a do tego w tym ogrodzie nie ujrzysz nikogo, któremuby

serce nie biło weselej i nie czuł się szczęśliwym, że przez cały ten miesiąc, skoro na to zasłuży, stać będzie pod szczególną opieką Bogarodzicy.

Marya, Najświętsza Panna, opiekuje się wprawdzie swymi sługami zawsze i wszędzie, ale mianowicie w miesiącu maju spogląda łaskawie na tych, którzy Jej obrazy i figury stroją, i chwałę Jej głoszą. Wtenczas, kiedy ludzie jako prawdziwe dziatki, kupią się i tulą pod skrzydła ich najukochańszej Matki, wtedy też Ona litościwie spogląda na swe dziatki. Za róże, kwiecie i pienia, otwiera im skarbiec łask, daje im szczęśliwość tu na ziemi i we wieczności, daje im zdrowie i dobre powodzenie, daje im doczesne i wieczne dobro.

Zaiste! Jak chętnie powinniśmy spieszyć na spólne majowe nabożeństwa, kiedy tyle łask otrzymać możemy! Spieszy król — spieszy żebrak, spieszy wysoki — spieszy niski, a wszyscy w osobie Maryi uważają się za rodzone Jej dzieci! Nikt nie jest wyższym, nikt nie jest niższym, bośmy przecież dzieci jednej Matki Maryi!

Przed tysiącem lat siedziała na tronie cesarskim w Konstantynopolu cesarzowa, której sławę wszystkie kościoły na Wschodzie głoszą. Była ona tak pobożną, że tak Wschód jak i Zachód czci ją jako świętą. Była ona tak litościwą i miłosierną, że ją zwano matką. Była ona tak roztropna, że państwo swoje na najwyższy szczebel stawiła. A cóż za cud cnoty: cesarzowa żyła jako dziewica w niewinności, i tej w małżeństwie nie utraciła. Pobożny cesarz Gracyan zezwolił na tak zwane małżeństwo Józefa. W jej ręku spoczywały losy państwa i błogosławieństwo Boże. Dopóki siedziała na tronie, kwitło państwo i lud mieszkał w pokoju i we wzajemnem zaufaniu. Skoro tylko cesarzowa po śmierci męża opuściła tron, aby dawne swe spełnić życzenie, to jest wstąpić do klasztoru, gdy zaraz w kraju powstały zamieszki, wojny wybuchły, dobrobyt zniknął. Wtedy tak szlachta jak lud udali się do ubogiej celi cesarzowej i na klęczkach prosili, aby powróciła na stolicę. Użaliła się cesarzowa ludu i wróciła do Konstantynopola. Kościół ją słusznie w liczbę Świętych policzył. Była to cesarzowa święta Pulcherya.

To szczęście, które dawniej Wschód posiadał, jest dla nas udziałem, ale i we wiele, wiele wyższym stopniu. My także posiadamy skarb, którego Wschód i Zachód wysławia. Jej państwo tysiąc razy większe, aniżeli wówczas państwo greckie. W mądrości przewyższa nietylko Salomona, ale i wszystkich Świętych starego i nowego Testamentu, bo Ona jest Stolicą mądrości, a tak dziewiczą, że dziewiczej przed Nią nie było, ani nigdy nie będzie. Jej królewskie Serce jest tak pełne łagodności i dobroci, że

słusznie nazwaną jest Matką ludzi, Pociechą, Ucieczką, i z radością przybywa z pomocą swym dziatkom na świecie, które się z niej chlubią. — Tą naszą Królową jest Marya, Jej królestwem jest niebo i ziemia. Siedzi w niebiesiech na wspaniałym tronie chwały, króluje na naszych ołtarzach, Jej miłe obrazy są otoczone blaskiem jarzących świec, ozdobione wieńcem woniejących kwiatów. Marya jest Królową serc — Marya Królową Majową.

W miesiącu maju klęczy u Jej stóp cały świat katolicki, i ze czcią i prośbą wznosi ręce i serca do Niej. Jednem z najpiękniejszych nabożeństw do Najświętszej Maryi Panny jest nabożeństwo majowe. Maj jest słowo łacińskie i wyraża coś wzniosłego, pięknego, miłego. Że Najświętszej Maryi Pannie poświęcono czas rozwijania się świeżej, pachnącej natury, jest wielce stósownem. Wszakże i ludzkość wzbudziła się do nowego życia, kiedy na Błogosławionej Pana spełniły się obietnice starego Testamentu.

Nabożeństwo to przypisują powszechnie św. Filipowi Nereuszowi, który tak był gorliwy o zbawienie dusz, że wszędzie cześć Maryi szerzył. Ów Święty, wielki miłośnik młodzieży, zauważył, że nietylko rzymska, ale i całych Włoch młodzież, nadużywa miesiąca maja na grzechy, rozpusty i występki. Zasmucony, że ognia namiętności ich nie zdołał poskromić, rzewnie płakał i modlił się. Wreszcie wpadł na myśl, aby uciec się do Królowej niebios i młodzież przez miesiąc maj stawić pod Jej szczególną macierzyńską opiekę. Stósownie do celu wydał rozporządzenia. Zalecił, aby przez miesiąc maj Królowej niebios przy Jej ołtatarzach, obrazach i figurach pobożne składać uszanowanie; rozporządził także dziennie pobożne ćwiczenia, słuchania co dzień Mszy świętej, częste modlitwy w połączeniu z dobremi uczynkami, w końcu przystąpienie do Stołu Pańskiego, albo w biegu miesiąca, albo na końcu jego. Najszczęśliwsze skutki ukoronowały jego usiłowania, a tak ten niebezpieczny miesiąc stał się źródłem błogosławieństwa i łask Kościoła.

Piękne to nabożeństwo majowe wnet przekroczyło granice Włoch, i rozszerzyło się wszędzie po za morzami, i dziś stojąc pod opieką Kościoła świętego, który to nabożeństwo licznemi obdarzył odpustami, stało się owo nabożeństwo — nabożeństwem wyłącznie katolickiem.

Nabożeństwo majowe nietylko istnieje we wszystkich krajach Europy, ale także na ostatnich krańcach kuli ziemskiej.

Lapończycy na lodach Morza Lodowatego północnego, Indyanie w ich dziewiczych lasach, Murzyni na pustyni pod ich namiotami klęczą przez miesiąc maj poświęcony Maryi przed Jej świątecznie ozdobionym obrazem. Chłopak okrętowy na wzburzonem morzu wywiesił na Jej cześć biały sztandar, nowonawrócony dziki

ustawił miły obraz Bogarodzicy pod drzewem, które jego mieszkanie ocienia. Mały i wielki, młody i stary, bogaty i ubogi, mędrzec i prostaczek składają Bogarodzicy w tym czasie cześć i chwałę jako Królowej majowej.

Lubo wszędzie ustawiają wierni w miesiącu maju Najświętszej Pannie ołtarze, to jednakże w niektórych krajach Europy jest to nabożeństwo bardzo ożywione, jak naprzykład w Belgii.

Tam przez maj ustawiczny stuk, i cieśle, tapicerzy, ogrodowi, ustawicznie budują ołtarze. Drzwi kościelne się ustawicznie otwierają i zamykają za dziećmi, dziewicami, młodzieńcami i niewiastami, którzy przynoszą co najpiękniejszego i najszlachetniejszego mają na strojenie ołtarzy Najświętszej Dziewicy. Figura Królowej majowej wznosi się cudownie pięknie z pomiędzy pagórka kwiatów, a wieńce i kwiaty otaczają ołtarz ze wszech stron; świece na ołtarzu zapalają się, z pomiędzy owych pagórków kwiatów wynurzają się pojedynczo światełka, niby robaczki świętojańskie ze zroszonej trawy. Kościół napełnia się, uroczysta procesya się zarządza, i obraz Matki Boskiej niby w tryumfie niosą na około; tysiące języków śpiewa; kaznodzieje przemawiają ze zapałem. Cały maj nie jest niczem więcej, jak świątecznym koncertem. Wszyscy ubodzy i bogaci, znoszą swe datki według możności. Zachodzą często bardzo rozczulające sceny. »Pewnego razu — opowiada naoczny świadek — przyszła matka z dwoma dziećmi do kościoła w Brukseli. Jedno miała na ręku, a drugie trzymała za rękę. Chciała ona postawić doniczkę z rozkwitniętemi kwiatami przed obraz Matki Boskiej. Ale teraz dzieci poczęły się też napierać, bo żadne nie chciało być bez ofiary. — Wnet weszła para nowożeńców niosąc dwie piękne, zupełnie sobie podobne doniczki z trzema kwiatami, związanemi złotym sznurem, przy którym wisiało srebrne serce, jako godło ich zgody i miłości. Ofiarowali to wszystko z wielkiem uszanowaniem, modlili się nieco, a potem przystąpili do świętego Sakramentu. — Chłopak hoży przybiega i wchodzi spiesznie na stopnie ołtarza, i tam zapala świeczkę za pieniądze, które mu rodzice dali na łakotki. I uciecha jego zapewne nie była mniejsza, jak kiedy święty Herman Józef podał Dziecięciu Jezus jabłuszko, a Ono je przyjęło«.

Tak upływa miesiąc maj w świętej radości. Ostatni dzień maja jest prawie dniem żałobnym, i niejedno oko zachodzi łzami na myśl, że na cały rok musi się oddalić od Królowej majowej. Ale te łzy są tylko dowodem czułej miłości do Maryi. — Po skończonej uroczystości następuje licytacya. Z pomiędzy wielu innych sposobów, jakie pobożny umysł wynaleść potrafił, aby kościołom na ozdobę ołtarzy przyjść w pomoc, powyższy sposób jest najtrafniejszy. Dziś bowiem wystawiają na licytacyą kwiaty,

które zdobiły ołtarze. Następuje współubieganie się, bo każdy chciałby mieć to doniczkę, to wieniec, to bukiet. A wcale nie tanio — te kwiaty nie są tanie, bo przez licytacyą kosztuje pojedynczy krzak róży kilka reńskich. — I o ubogich nie zapominają. W Gent pewna bogata pani zakupiła pełen kosz kwiatów i doniczek z kwiatami. Skinęła wtenczas na ubogich, którzy we wielkiej liczbie poszli za nią. Wtedy rozpoczęła losowanie bezpłatne, a ponieważ wielkie bukiety rozłożyła na mniejsze, przeto każdemu ubogiemu dostał się bukiecik.

O piękny, różany maju! tyś zaiste najpiękniejszym ze wszystkich miesięcy, albowiem miłość poświęciła cię Kwiatowi niebieskiemu, miłość rozwesela dni i godziny twoje, a Ty o luba, błogosławiona, dziewicza Królowo niebios, Maryo, bądź przez nas pozdrowioną!

Ś. p. Teofil Lenartowicz.

W Nrze 3 *Gazetki Ludowej* doniósł nam Wny ks. Redaktor o śmierci Teofila Lenartowicza. — Dawniej jeszcze, będąc młodszym, często zdarzało mi się czytać Lenartowicza piękne wiersze umieszczane w *Dzwonku* i *Chacie*. Wiersze te tak chwytały mię za serce, tak były swojskie, ludowe, że po kilku przeczytaniach umiałem je na pamięć.

W wierszach tych tak rzewnie przemawiał ś. p. Lenartowicz, że często czytelnikom łzy w oczach stawały. A z każdego wiersza przebijała się wielka miłość do ludu wiejskiego. Kiedy on nas tak ukochał, należy mu się i od nas chłopów cześć pośmiertna. Pamięć o nim nigdy między nami zaginąć nie powinna.

I wiedz kochany Śpiewaku, że póki chat wieśniaczych stanie, póki w nich serca nasze chłopskie bić będą, póty twe ulubione piosnki rozlegać się będą w sadybach naszych, nucone ustami dziewoi przy każdej wieczornicy!

Aby poznać lepiej życie tego Lirnika ludowego, udałem się do tutejszego pana nauczyciela prosząc go, by mi powiedział coś o ś. p. Lenartowiczu. Co słyszałem pokrótce opowiem Wam kochani Bracia z pod strzechy słomianej:

Teofil Lenartowicz umierając był już starcem liczącym lat 71.

Rodzice jego nie byli zamożnymi, ztąd też mimo znacznych zdolności, jakie w pierwszym zaraniu swojej młodości objawiał, nie mogli go do wyższych szkół posyłać. Jego właściwa karyera szkolna skończyła się w 14 roku życia. W tym to czasie już mu-

siał myśleć o własnem utrzymaniu. Pracował zrazu jako pomocnik adwokata, następnie przeniósł się do biura sądowego i został kancelistą. Jak widzimy nie wielkie były jego początki naukowe — ale będąc już na stanowisku, nie omieszkał nadal wiedzy gromadzić.

A wzrastając w lata uczuwał, że dusza jego i serce natchnione rwie się do oddania wierszem tego, co czuł i myślał. I śpiewał... A piosnki jego były tak proste, tak tkliwe, tak cudnie opisujące całą przyrodę, że wszyscy wielcy i mali podziwiać je tylko musieli.

W 31 roku swego życia zmuszony różnemi okolicznościami, a przedewszystkiem słabością piersiową, opuścił kraj rodzinny i udał się pod ciepłe niebo włoskie. Tu wstąpił w związki małżeńskie. Z żoną żył lat 10. Żal jego po stracie ukochanej małżonki był nieukojony. Ale jeszcze bardziej tęsknił za stronami ojczystemi. A tęsknota ta przebija się we wszystkich jego przepięknych wierszach, których bardzo wiele napisał. Tak! ojczyzny swojej nie mógł zapomnieć, a jeszcze w 5 dni przed śmiercią odzywał się do rodaków:

»Bo pierwej słońce swoją zmyli drogę,
Wpierw się odwróci wstecz rodzinna rzeka
I czas powstrzyma, który wciąż ucieka,
Nim Was zapomnę — zapomnieć nie mogę«.

I już nie zważając na żadne przeszkody, rwał się do ziemi ojczystej, gdy śmierć nieubłagana powołała go przed tron Najwyższego.

Cześć Tobie Pieśniarzu! I nasze serca chłopskie na pozór twarde, zaszły łzą żalu na wieść o Twojej śmierci. Kończąc sądzę, że słowa moje będą wyrazem życzeń wszystkich Czytelników *Nowego Dzwonka* i *Gazetki*.

Ludwik W. z Gwoźnicy.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

V.

Grób św. Wojciecha.

Otton zdjął z głowy hełm i oddał go giermkowi, i stał tak przez chwilę z gołą głową, okrytą bujnemi czarnemi włosami i patrzał na błyszczące wieże Gniezna, na długi piasczysty gości-

niec, na niebo polskie, które zdawało się cichym, uroczystym namiotem z błękitu okrywać nowego cezara i jego losy.

Po chwili jednak spostrzegłszy, że Chrobry i Rudy, oraz część orszaku także zsiada z koni, skinął na giermka i wydał mu nowy rozkaz. Giermek przyklęknął i zdjął z nóg Ottonowych białe sandały, poczem cesarz został boso. Gdy to Bolesław ujrzał, zwrócił się do swego orszaku i zawołał donośnym głosem:

— Niemira, czyń com ci rozkazał!

Wtedy z tłumu wypadł wózek zaprzężony w cztery dzielne konie, na którym leżały zwinięte całe góry, rzecby można, czerwonego sukna i siedziało dwóch młodych parobków w świtkach białych i wścieklicach. Wózek pędem okrążył grupę monarszą, wypadł na gościniec i zaraz też parobcy poczęli odwijać sukno czerwone, które spadając z wózka kładło się na gościńcu, jak purpurowa ścieżka. Otton, Rudy i wszyscy panowie niemieccy patrzeli zdumieni na ten nowy objaw bogactwa i grzeczności polskiej, a Chrobry pokręcając wąsa, mówił do Obotryty:

— Powiedz cesarzowi, by raczył wstąpić na tę ścieżkę, która go zaprowadzi aż do kościoła gnieźnieńskiego i grobu św. Wojciecha.

Cesarz wysłuchawszy słów Obotryty nic nie odrzekł, tylko zapatrzony w wieżyce gnieźnieńskie ruszył naprzód, i szedł już ciągle po suknie czerwonem, które z wózka pędzącego przodem i niknącego już w tumanach kurzu, ciągle spadało jak krwawa struga. Wszyscy też zeszli z koni i towarzyszyli cesarzowi. Wielu rycerzy niemieckich zdjęło za przykładem cesarskim hełmy z głowy i obuwie z nóg i modląc się, a bijąc w piersi, przyklękując nawet na drodze, posuwali się naprzód. Chrobry także szedł pieszo, a że był ogromny i tłusty, pocił się mocno i głośno oddychał i zdawał się z upragniem oczekiwać końca tej pielgrzymki. Swe wielkie nogi ledwie wyciągał z głębokiego piasku gościńca, i pot kroplisty spływał mu po szerokiej twarzy. Zdjął w końcu płaszcz i szedł tylko w pancerzu i żupanie. Słońce dopiekało mocno i z pod nóg tylu ludzi i koni wzbijał się ogromny tuman kurzu i wznosił się jak szaro-mętna płachta na długim orszakiem monarchów.

Wkrótce zbliżono się do Gniezna tak, że ujrzano tulące się pod górę kościelną miasteczko i gródek, dokoła otoczony wałem z ziemi i głazów polnych, najeżony częstokołem. Zaraz też rozległ się odgłos dzwonów, zawieszonych na obu wieżach kościelnych. Poważny dźwięk rozchodził się daleko, płynął po niwach i rozbijał się o wieniec silnych lasów, jakie ograniczały dokoła widnokrąg. Gdy wstąpiono w ulicę miasteczka, pojawił się nagle Biskup Unger, w infule, z pastorałem w ręku, otoczony duchowieństwem

niosącem świece zapalone i tłumem ludu. Księża śpiewali psalm niemiecki i kadzielnicę nieśli, z której wzbijał się kłębami dym wonny, i otaczał jak gdyby obłokami poważną postać Biskupa Ungera. Ten spostrzegłszy cesarza, wciąż idącego z gołą głową i boso, zbliżył się do niego i gadał coś długo po niemiecku, poczem dał Ottonowi krzyż do pocałowania, pobłogosławił go, pokropił wodą święconą i prowadził wśród uroczystych śpiewów, wśród bicia w dzwony, pod górę do kościoła.

Kościół był wspaniały. Wzniesiony z ciosu na górze, miał po bokach dwie wysokie wieże, a w środku wejście o kolistych łukach kamiennych, suto rzeźbionych w liście i dziwaczne zwierzęta. Widać było przez drzwi ciemną głąb świątyni, zalaną blaskiem licznych świateł, odbijających się w złotych i srebrnych ozdobach.

A dzwony wciąż brzmiały z wież i śpiew księży się rozlegał, dym wonny się wznosił. Biskup wprowadził nakoniec Ottona do kościoła, a za nim wkroczyli dwaj Bolesławowie i rycerstwo i przyklękli i modlili się. Cesarz ruszył do grobu św. Wojciecha, gdzie w srebrnej trumnie spoczywało ciało męczennika. Tu padłszy twarzą na kamienną posadzkę z rozkrzyżowanemi rękami leżał tak długo i modlił się i płakał tak rzewnie, że trząsł się cały. Wszyscy się rozrzewnili tym widokiem i płakali także — i nie było słychać, jeno odgłos dzwonów, śpiew księży i płacz monarszy i rycerstwa.

Gdy się te modły i nabożeństwo skończyło, cesarz powstał i począł oglądać sam kościół i jego bogactwa. A było tu co oglądać zaprawdę. Bogactwo, jakie tu widać było na każdym kroku, olśniło cesarza, który przecież oglądał wspaniałe rzymskie świątynie.

Przedewszystkiem zaprowadzono cesarza do olbrzymiego krzyża, ulanego ze szczerego złota, który ważył trzy razy tyle co sam król Bolesław. A że ten ostatni był mężem wielkiego wzrostu i tłusty bardzo, tedy cesarz usłyszawszy to zdumiał się niezmiernie, i stał niemy przed onym krzyżem, zapatrzony w niego, rozmyślając nad czemś pilno i kiwając głową. Nareszcie rzekł:

— Zaprawdę, nic podobnego nie widzieliśmy.

A ileż tam było jeszcze innych bogactw, kielichów złotych, monstrancyj błyszczących jak słońce, kobierców, kortyn, z dalekiego Wschodu sprowadzonych, cudnie tkanych złotemi i srebrnemi nićmi. Wszystko to Otton obejrzał i milczał, i rozmyślał nad czemś poważnie i głęboko.

Jeszcze raz pomodliwszy się u grobu św. Wojciecha, cesarz wyszedł z kościoła i zaprowadzony został do zamku, stojącego w pobliżu, gdzie czekała nań i na jego orszak wspaniała i obfita

uczta. Na chwilę Otton schronił się do przeznaczonej sobie komnaty, żeby się przebrać i zdjąć ze siebie ciężką zbroję, co uczynił także Chrobry i większość rycerstwa, a tymczasem dworska służba zastawiała ucztę. Ale król przyszedł, przyszedł i Rudy i wszyscy rycerze, a Ottona nie było. Król począł się niecierpliwić, zwłaszcza, że stolnik królewski narzekał, że mięsiwa się wysuszą i przepalą, i Bolesław miał już słać kogo, by się dowiedzieć, jaka jest przyczyna opóźnienia cesarskiego, gdy zbliżył się Stojgniew i szepnął:

— Miłościwy panie, tu się coś święci.

— Jakto! — zawołał żywo król — czy myślisz Stojgniewie, że cesarz umyślnie się opóźnia?

— Tak myślę, miłościwy panie.

Bolesław jeszcze raz bacznie spojrzał na swego powiernika, jak gdyby chciał w oczach jego wyczytać tajemnicę i rzekł:

— Gadaj co wiesz.

— Przedewszystkiem, miłościwy panie, mówmy cicho — szepnął Stojgniew — bo tu setki uszów słucha, a potem ja nic nie wiem.

Król, który był zawsze bardzo zły, gdy był głodny, a teraz właśnie po podróży i długiem nabożeństwie jeść mu się ogromnie chciało, rozgniewał się mocno temi słowami Stojgniewa. Twarz mu się zaczerwieniła, kark zfałdował się jak u lwa, a oczy ciskały błyskawice.

— Na Boga — zawołał — odpowiesz mi za te kpiny.

Ale Stojgniew nie zmięszał się wcale, jeno pochylając swą suchą, małą głowę, szepnął:

— To nie są żadne kpiny, miłościwy panie. Racz jeno obejrzeć się i rzeknij mi, czy widzisz tu kardynałów? czy widzisz owych dwóch rzymskich panów, co cesarzowi towarzyszą? czy widzisz nakoniec brata margrafowego Ekkiharda?

Król, jak był skory do gniewu, tak i prędko się uspokajał. Obejrzał się, obrzucił tłum oczami i rzekł:

— Prawdę mówisz, ich tu niema.

— Czy zauważyłeś, miłościwy panie — ciągnął dalej Stojgniew — jako cesarz oglądając skarby i wspaniałości kościoła był zamyślony, jak gdyby wielkie rzeczy w głowie ważył.

— Prawda, widziałem to.

— Otóż, miłościwy panie, w tem się coś kryje i będziemy mieli tutaj coś nowego.

— Ale co? co?

— Nie wiem, miłościwy panie, i odgadnąć nie mogę. To pewna, że cesarz dlatego opóźnia się na ucztę, że w jego komorze toczy się ważna jakaś narada. Sam widziałem jak szli doń,

wezwani przez komornika cesarskiego kardynałowie, jak szedł Ekkihard i trzech czy czterech wojewodów niemieckich, których nazwiska nie wiem.

Król słuchał tego, i wiadomość ta na nim widocznie silne wywarła wrażenie. Stał zapatrzony w Stojgniewa, i brodę w palcach miął i rozrzucał i kręcił się niecierpliwie.

— Dobrze mówisz, Stojgniewie — rzekł nakoniec — tu się coś święci. O czemby oni radzili?

— Dowiemy się o tem z czasem, a teraz należy się mieć na baczności. Otóż i cesarz.

Jakoż uchylono ciężkiej zasłony i ukazał się komornik cesarski, wołając po niemiecku, że cesarz idzie. Za nim wkrótce pojawił się sam Otton, ubrany w długą białą suknię, w modre opięte spodnie, żółte sandały, przepasany złotym łańcuchem, u którego wisiał mały puginał. Na piersiach cesarza błyszczał także łańcuch, pełen drogich kamieni, a na głowie, na czarnych, rozpuszczonych na ramiona włosach, świeciła maleńka, śliczna korona. Otton szedł wolno, poważnie, otoczony kardynałami i wojewodami niemieckimi i siadł na pierwszem miejscu przy stole, i spoglądał dokoła zimnym, przenikliwym wzrokiem. *Dokończenie nastąpi.*

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Obietnicą syna Abrahamowi.

Trzynaście lat po narodzeniu Izmaela, Bóg przemówił do Abrama: »Jam Bóg wszechmogący, chódź przedemną, a bądź doskonały. Uczynię przymierze z tobą i rozmnożę cię wielce. Na znak umowy mojej z tobą i potomstwem twojem, każdy mężczyzna niech będzie obrzezany, i każde dziecię 8-go dnia po urodzeniu. Żonie twojej pobłogosławię, dam ci z niej syna, z którego wyjdzie wiele królów i narodów.

Abraham na te słowa padł twarzą na ziemię, lecz zwątpił w sercu mówiąc sobie: »Stoletniemu starcowi syn się urodzi? niewiasta już sędziwa pocznie?« i powiedział: »Oby Izmael żył przed tobą! Panie!« — »Będzie żył, odpowiedział Bóg, zrobię go wodzem wielkiego ludu. Ale przymierze moje z tobą na drugim synu się dopełni, Sara ci go urodzi«. — Abraham uwierzył, a dopełniając rozkazów Pana, wraz z domowemi przystąpił do zaleconego obrządku obrzezania.

W niedługim czasie, Abrahamowi siedzącemu w drzwiach namiotu swego w cieniu wielkiego drzewa, w samo gorąco dniowe,

objawił się Bóg. W zachwyceniu swojem podniosłszy oczy, ujrzał przed sobą cudowne widzenie Boga, w postaci trzech mężów stojących blisko niego. Wybiegł przeciwko nim, a skłoniwszy się do ziemi, rzekł naprzód: »Panie! jeślim znalazł łaskę przed Tobą, nie mijaj sługi twego!« a potem przemawiając jakby do prawdziwych podróżnych, dodał: »Przyniosę trochę wody, umyjecie nogi i odpoczniecie pod drzewem. Przyniosę kęs chleba i posilicie się«.

Trzej cudowni mężowi powiedzieli: »Uczyń jakoś rzekł«. Pospieszył więc Abraham do namiotu Sary z temi słowy: »Weź szybko trzy miarki świątłej mąki, rozczyń i upiecz podpłomyków«. Sam też pobiegł do bydła, wybrał ciele młodziuchne i wyborne, i dał pacholęciu, który je sporządził. Wziąwszy masła i mleka, postawił wraz z uwarzonem cielęciem przed gośćmi swojemi; a sam stał wedle nich pod drzewem i usługiwał im.

Gdy się uczta skończyła, spytali go podróżni: »Gdzie jest Sara, żona twoja?« »W namiocie«, odpowiedział. — Za rok o tym czasie, wyrzekł jeden z nich, żona twoja będzie miała syna«. Usłyszawszy to Sara z namiotu rozśmiała się i pomyślała: »Sędziwą będąc miałażbym mieć dzieci?« Lecz Pan przeniknął jej myśli i rzekł do Abrahama: »Czegóż się śmieje żona twoja, i czego wątpi? Jestże co niepodobnego Bogu?« — Zapytana Sara bojaźnią zdjęta zaparła się mówiąc: »Nie śmiałam się!« Lecz zawstydził ją Pan, a cudowni mężowie wstawszy odeszli.

Sodoma i Gomora.

Lot, synowiec Abrahama, osiadł był jak wiadomo, w okolicy pięknej, ale w mieście, którego mieszkańcy obrzydliwi byli w oczach Pana, dla złości swoich. Takich miast występnych było dwa: Sodoma i Gomora; najokropniejsze zbrodnie i bezprawia w nich się działy: musiał je więc Bóg zniszczyć.

Ale Bóg, jako Pan sprawiedliwy, nigdy niewinnego wraz z występnym nie karze; zniszczył więc te miasta, a pobożnego Lota ocalił. — Przyszło dwóch Aniołów w ludzkiej postaci do Sodomy pod wieczór, właśnie gdy Lot siedział sobie w bramie miejskiej; równie gościnny jak Abraham, spostrzegłszy dwóch podróżnych, wyszedł naprzeciw i skłoniwszy się do ziemi, powiedział: »Proszę, panowie, wejdźcie do domu sługi waszego, zostańcie w nim na noc, umyjecie nogi, posilicie się, a jutro pójdziecie w dalszą drogę«. — »Nie pójdziemy do ciebie«, odpowiedzieli naprzód; ale gdy mocno nalegał, weszli do jego domu. Sprawił im ucztę i jedli.

Gdy już spać iść mieli, niegodziwi obywatele miasta, obstąpili

dom Lota, wołając: »Wydaj nam gości twoich«, wyszedł do nich Lot i powiedział: »Nie wydam gości moich, nie dam im uczynić nic złego, bo pod cień dachu mojego weszli«. Rzucili się więc na niego i ledwie drzwi zawartych nie wyłamali; ale Aniołowie wciągnęli Lota do domu, drzwi na nowo zamknęli; lud zaś sodomski zarazili ślepotą, i rzekli do synowca Abrahama: »Masz tu kogo ze swoich? zięcia albo syny i córki? wyprowadź wszystkich. Przemógł głos nieprawości miasta tego, zgładzi je Pan«.

Lot miał dwie córki dorosłe, które dwóch Sodomitów pojąć miało za żony, przestrzegł przyszłych zięciów o tem co się stanie; lecz oni wierzyć mu nie chcieli, żartem zdały im się słowa jego. — Tymczasem skoro świt nastał, naglili Aniołowie Lota, aby uchodził, mówiąc: »Wstań, spiesz się, weź żonę i córki, uciekaj, żebyś pospołu z miastem nie zginął«. A gdy on się ociągał, żałując zapewne majętności swoich, wzięli go za rękę równie jak żonę i córki, i wyprowadzili z miasta, tę dając przestrogę: »Nie oglądajcie się za siebie, ani się zatrzymujcie na żadnem miejscu, tylko uciekajcie na górę«. Lot myśląc, że tak prędko na górę schronić się nie zdąży, ośmielony doznaną już łaską od Boga, prosił, żeby mógł uciec do bliższego miasteczka. Wysłuchał go Pan, zachował to miasteczko, i przezwano go Segor.

Słońce wschodziło gdy wszedł do niego. — Wtedy Bóg spuścił na Sodomę i na Gomorę, deszcz siarki zapalonej, który pochłonął te dwa obrzydłe miasta. Zniszczył całą krainę, obywateli, trzody i co się tylko zieleniło na ziemi. W miejscu, gdzie tak piękna była okolica, powstało jezioro, które dziś jest jeszcze, i morzem martwem się zowie, dlatego, że żadne stworzenie żyć w jego wodach nie może. — Żona zaś Lota, niepamiętna przestróg Aniołów, żałując ohydnego Sodomitów mieszkania, ciekawa co się z niem stanie, obejrzała się i za karę w słup soli obróconą została.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

U podnóża gór karpackich, w wiosce, której poczciwi mieszkańcy więcej przemysłem jak z pożytków ziemi utrzymywali życie, zeszedł się roku Pańskiego 18... inwalid, odesłany z wojska do domu, ze swoim chrzestnym ojcem, przyjacielem swych rodziców, co już od lat kilku podczas jego niebytności legli w grobie. »Jak się masz kochany Stanisławie!« zawołał stary Bartłomiej. I łzy radości pociekły po zmarszczonej twarzy, gdyż Stanisław małym chłopięciem, jako syn najmilszego drucha nie raz znajdował się

na ręku Bartłomieja. Dziś więc, zobaczywszy go, przypomniał sobie Bartłomniej lata swoje młode, i wszystko co dotąd zakrwawiło serce starego. Śmierć dzieci kilkorga, śmierć żony, oddalenie ze wsi Stanisława, śmierć jego rodziców, stanęła mu w oczach. Widok też człowieka, którego znał i kochał dziecięciem, a teraz zobaczył kaleką, łzy radości w łzy żalu przemienił. »Nie płaczcie Bartłomieju! zawołał Stanisław, ale lepiej poradźcie co mam począć? Kalectwo moje Bóg dopuścił, lecz jestem młodym jeszcze, żyć trzeba, a tu pustą zastałem chatę, grunt nieobsiany, poradźcie mi ojcze!«

Bartłomiej: Chodź do mnie mój Stanisławie, dobytek mój wiedzie się, jedyna córka co mi pozostała, poszła za parobka z Bystry, co do nas zawędrował. Roboczy i sprytny, ona dobra gospodyni, nie brakuje nam niczego. I para ładnych dziatek, wnuków moich skacze po świetlicy [1]), że aż ja stary biedy zapominam. Mieszkaj z nami, póki ci się podoba.

Stanisław: Dziękuję wam kochany chrzestny ojcze, na pierwszą chwilę gościnę u was z podziękowaniem przyjmuję. Nie chciałbym wam jednak długo być ciężarem, trzeba jakoś samemu dać sobie radę. Weszli więc do chaty Bartłomieja. W przestronej izbie zastali młodą kobietę, przy niej męża, dwoje dzieci, dwoje sług. Wszystko chędogo przybrane przy śniadaniu.

— Chodźcie tatuniu — zawołała kobieta — zjedzmy co Bóg dał prędzej, bo już dużo luda przeszło po pod chatę do kościoła. My na was czekali, a teraz spieszyć się trzeba za drugiemi.

Bartłom. Dobrze moja dziewko! Lecz zrób miejsce koło stołu i dla mego chrzestnego, Stanisława Sieczkowskiego, czy go nie poznałaś?

I nastąpiły znowu powitania. Skrócono jednak rozmowę, śniadanie wkrótce spożyto, aby nie pomiędzy ostatniemi stanąć w kościele. Najprzód Zosia z dziećmi, potem mąż jej, a nakoniec Bartłomiej ze Stanisławem opuścili chatę, zamknąwszy świetlicę. Straż nad dobytkiem zostawiono parobkowi. W drodze zagadnął Stanisław:

— Ojcze Bartłomieju, czy tu u was ten sam ksiądz, co dawniej bywał?

Bartłom. Ten sam, bardzo się postarzał, ale zdrów, zawsze taki rozmowny, przystępny jak dawniej.

Stanisł. A wiecie Ojcze, to po Mszy św. pójdziemy do niego, co więcej oczów to lepiej widzą, może on mi da jaką dobrą radę.

Bartłom. Zgoda.

I weszli do kościoła, a gdy po nabożeństwie inni wrócili do

---

[1]) Świetlica jest izbą porządniejszą z piecem i podłogą w chatach podtatrzańskich.

domu; oni obadwa poszli do ks. Proboszcza. Ks. Proboszcz od dawnych lat we wsi zamieszkały, znał dobrze Bartłomieja, przypomniał sobie łatwo Stanisława, tembardziej, że na jego dolę wpłynął nie mało, choć wszystko się obróciło inaczej, jak chciał dobry ks. Proboszcz.

Kiedy bowiem Stanisław małym chłopakiem będąc, okazywał się śmiałym i dowcipnym, a Bóg dał był rodzicom drugiego syna, co później umarł, ks. Proboszcz doradził, aby Staszka oddać do szkół, tembardziej, że się jego rodzicom w handlu bydłem szczęściło; więc mieli mu z czego dopomagać. Ks. Proboszcz zaręczał rodzicom, że z niego ksiądz być może. I tak miło wyobraził rodzicom Stanisława tę chwilę, kiedy po śmierci jego Stanisław Proboszczem we wsi zostanie, iż chętnie na to wedle możności łożyli, aby się uczył.

Dobry ks. Proboszcz i sam pomagał jak mógł. I tak Stanisław istotnie ukończył teologią [1]) i już jedno mniejsze poświęcenie na księdza otrzymał, kiedy jakaś zła dusza upatrzyła coś do biednego młodzieńca. Oskarżono go przed rządem o jakieś tajemne knowania. Wskutek tego uwięziono nawet, a gdy w ciągu paromiesięcznego dochodzenia nie znaleziono winy, puszczono go na koniec, lecz całkiem niewinnym nie chciano go uznać.

Że już jakaś tajemna zła dusza tak go ogadała, nie pozwolono mu już zostać księdzem, a więc wrócił do domu. Lecz nie na tem koniec. Choć jeden na gruncie nie uszedł rekrutki, bo go już miano na pamięci. Wskutek zmartwienia pomarli rodzice, a on po trzechletniej służbie we Włoszech został w jakowejś bójce z tamtejszym ludem, tak dobrze sztyletem [2]) w piersi ugodzony, że straciwszy w jednej ręce wielką część władzy, nie mógł dłużej być wojakiem.

Ks. Proboszcz już z natury rozmowny, powitał ich życzliwie. Zapytał Bartłomieja o powodzenie jego rodziny, potem Stanisława o jego przygody w czasie jego wojowania we Włoszech. Pomału zaś od niechcenia, rozmowa przeniosła się do tego, czego kiedyś uczył się Stanisław. Z uciechą przekonał się ks. Proboszcz, że Stanisław nietylko, że nie zapomniał czego się był uczył, że oprócz nauki o ile tylko mógł czytywał wiele, ale, że nad tem co się uczył, i nad tem co czytał, rozmyślał i umiał dać osądzenie własne.

Okolice podtatrzańskie nie mają dróg sposobnych o każdym czasie do wyjazdu. Miło więc było ks. Proboszczowi, że się we wsi znajdował człowiek, z którym mógł kiedy chciał pomówić

---

[1]) Teologia jestto nauka religii, potrzebna księdzu.

[2]) Sztylet nóż krótki obosieczny.

parę godzin bez unudzenia się, i nad którego pomysłami często nawet zastanowić się trzeba było; to też rozmowa ich przeciągnęła się parę godzin. Gdy nareszcie stary Bartłomiej przypomniał, że w chacie na nich z obiadem czekano, obiecał ks. Proboszcz, że pomyśli nad tem jakby Stanisławowi dopomódz można i odeszli do domu. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Bardzo ważna wiadomość!

Zaproszenie do przedpłaty.

Postanowiliśmy, jak o tem Szan. Czytelnicy dowiedzieć się mogą z ogłoszenia umieszczonego w *Gazetce Ludowej*, wydać na nowo wyborną i bardzo pouczającą książkę pod tytułem: ***Matka Świętych Polska,*** w której mieszczą się: *Żywoty Świętych, Błogosławionych i świątobliwych Polaków i Polek.*

Książkę tę, dzisiaj już wyczerpaną w handlu księgarskim, znaleść można chyba gdzie w jakiej większej bibliotece, a przecież godzi się, by się znajdowała w każdym polskim domu katolickim.

Pragniemy bardzo, aby nie brakło jej w żadnej chacie wieśniaczej, dlatego umyślnie ustanawiamy *cenę bajecznie niską*, jakkolwiek koszta druku będą bardzo wielkie.

Cała książka wyjdzie w 48-ch zeszytach, z których da się potem złożyć **4** grube tomy.

Kto więc chce poznać życie naszych przodków, ich cnoty i pobożność, niech nie skąpi na tę książkę grosza.

Dla prenumeratorów *Nowego Dzwonka* robimy jeszcze to ustępstwo, że dla nich książkę tę dajemy za **darmo**, dla innych przedpłata na tom I wynosi: **50** ct.

Zwracamy jednak uwagę, że taką niską cenę stawiamy tylko dla *przedpłacicieli*, czyli dla tych, którzy składają przedpłatę, gdy książka jest w druku, bo gdy druk będzie już ukończony, wtedy cena każdego tomu *będzie znacznie podwyższoną.*

Życzliwych nam Czytelników prosimy, aby zechcieli zebrać nam jak najwięcej na tę książkę odbiorców, a *kto zbierze 10-ciu odbiorców i nadeślę od nich przedpłatę,* ten za to otrzyma *za darmo* jeden, t. j. 11-ty egzemplarz każdego tomu.

Zeszyt I wyjdzie *z początkiem czerwca* b. r.

Redakcya Nowego Dzwonka.

Do niniejszego numeru dołącza się 8 numer *Gazetki Ludowej*.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 15 Maja 1893. Nr 10.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Do naszych Czytelników!

Po rozesłaniu poprzedniego t. j. 9-go numeru *Nowego Dzwonka*, wraz z dołączoną do niego *Gazetką Ludową*, otrzymaliśmy w tych dniach mnóstwo reklamacyj, czyli zażaleń, że *Nowy Dzwonek* doszedł do rąk Czytelników, ale nie było w nim załączonej *Gazetki Ludowej*, która zapewne zginęła w drodze, co i my za prawdopodobne uważamy, bo *Gazetka* dołączoną była.

Prócz tego inni znowu Czytelnicy życzą sobie, abyśmy dla uproszczenia wydawnictwa wydawali sam tylko *Nowy Dzwonek* i umieszczali w nim oprócz dotychczasowych artykułów także i te wiadomości, które dotąd zawierała *Gazetka Ludowa*, a to będzie dogodniejszem i praktyczniejszem dla Czytelników.

Przyznamy się, że zaprowadzenie jakiejkolwiek zmiany w wydawnictwie jest dla nas bardzo przykrem, zwłaszcza, że Czytelnicy nie znając naszego położenia, zaraz sobie każdą zmianę mylnie tłumaczą.

Jednakowoż nie możemy znowu zgodzić się na to, aby pismo nasze dochodziło do rąk Szan. Czytelników tylko w połowie, a nie w całości, dlatego więc *Gazetkę Ludową* łączymy z *Nowym Dzwonkiem* w ten sposób, że powiększamy, już od niniejszego numeru, *Nowy Dzwonek* o jeden arkusz druku, i odtąd będziemy wydawali sam tylko *Nowy Dzwonek*, ale w nim oprócz artykułów naukowych mieścić się także będą: sprawy krajowe, wiadomości polityczne, listy czyli korespondencye, kronika kościelna i nowiny ze świata, t. j. te także wiadomości, które dotychczas zawierała *Gazetka Ludowa*, a która odtąd wychodzić już nie będzie.

Powtarzamy i przypominamy także i to, że zamiast *Czytanek dla ludu*, Czytelnicy nasi otrzymywać będą co miesiąc w osobnych zeszytach dzieło: *Matka Świętych Polska*, zupełnie bezpłatnie czyli darmo. Inni zaś, t. j. ci którzy nie są prenumeratorami *Nowego Dzwonka*, mogą tę książkę nabyć składając przedpłatę na tom I w kwocie **50** ct.

Wydawnictwo Nowego Dzwonka.

Cześć Matce Bożej!

(Pobożne uwagi na miesiąc „maj").

Po Bogu, należy się od nas cześć Maryi Najświętszej, jako Matce Bożej. Czci Boskiej nikomu i niczemu oddawać nie wolno, tylko samemu Bogu. Otóż Maryi Najświętszej, jako Matce Bożej, jakąkolwiek cześć oddajemy i oddawać powinniśmy, to nigdy czci Boskiej, gdyż Marya Najświętsza nie jest Bogiem, tylko najdoskonalszem i najświętszem Jego stworzeniem.

Dlatego samemu Bogu obowiązani jesteśmy oddawać cześć zwaną *latria*, to jest, najwyższą i najgłębszą cześć niewolniczą, jaka tylko od stworzenia Stwórcy się należy. A Maryi Najświętszej, choć przez Boga wywyższonej nad wszelkie stworzenie na niebie i na ziemi, niższej tylko od samego Boga; ale jako stworzeniu, oddawać powinniśmy cześć zwaną *hyperdulia*, to jest najgłębsze i najwyższe uwielbienie i hołd, jaki po Bogu najdoskonalszemu i najświętszemu Jego stworzeniu, jako Królowej nieba od nas się należy.

Możemy więc Matce Bożej wszelkiemi sposobami oddawać cześć: modlić się do Niej, pościć, składać ofiary, padać przed Nią na kolana i na twarz; gdyż tak czcząc Matkę miłosierdzia, tym sposobem czcimy samego Pana Boga, który Maryą Najświętszą tak wywyższył; ale ta cześć nie zowie się czcią Boską.

A dlaczego powiniśmy zaraz po Bogu najpierwszą cześć oddawać Maryi Najświętszej? — to uważmy.

Jakiekolwiek zdumiewające godności nadał Bóg Maryi, jakiekolwiek zaszczyty Kościół o Niej głosi, to wszelkie godności i zaszczyty są nader małe w porównaniu z godnością „Matki Boga"! „Marya, że jest Matką Boga, już tem samem ma godność niepojętą, nieograniczoną i nieskończoną, jak sam Bóg", mówi św. Tomasz Anielski. Syn Boży był Maryi poddany; Bóg, przed którym Aniołowie czołem biją, był posłuszny Maryi, jako Matce. Ach, dla tej jednej godności, Marya Najświętsza jest Panią nieba i ziemi, i jest wszechmocną.

Marya może mówić, i mówi do Boga: „Synu!" Czy to kiedy ucho ludzkie słyszało? Czy to rozum ludzki pojąć może!? Ten zaszczyt

Matki Boga, jak jest godnością niepojętą, tak nieograniczoną i wszechmocną. Marya Najświętsza jako Matka Boża, jak po Bogu największą posiada chwałę w niebie, tak ma prawo po Bogu od nas żądać największego uwielbienia, ponieważ wobec Aniołów i Świętych, całą wszechmocnością Bożą jaśnieje.

Marya, jako Matka Boga wszechmogącego, posiada wszelkie łaski i dary Boże. Św. Ewangelia podaje nam, iż tu na ziemi żyjąc Najświętsza Panna, ile razy przemówiła, tyle razy zawsze coś zdumiewającego i cudownego się stało.

Skoro pozdrawiającemu siebie i zwiastującemu Archaniołowi rzekła: *Niech mi się stanie według słowa twego,* w ten moment Syn Boży przyjął Ciało i naturę ludzką w najczystszem Jej łonie. Skoro pozdrowiła Elżbietę, natychmiast Jan św. został poświęconym w żywocie matki, a matka Elżbieta została prorokinią. Kiedy odnalazłszy Jezusa w drodze z Jeruzalem Marya wyrzekła: *Synu, cóżeś nam uczynił?* Bóg poddał się stworzeniu i stał się Jej posłusznym. Przemówiła do Syna na godach w Kanie Galilejskiej, a wkrótce woda mocą Boską Jej Syna w wino się zamieniła.

Jeżeli więc Marya Najświętsza żyjąc na ziemi, słowy swemi tak wielkie i zadziwiające rzeczy czyniła, to czegóż nie uczyni teraz, kiedy jest wszechmocną Królową w niebie? I samaż Matka Boga jest cudem nad cudami: Jej poczęcie się i przyjście na świat, Jej nieskalane dziewictwo, Jej życie, Jej poczęcie w najczystszem łonie Boga-człowieka, Jej chwilowa śmierć, Jej wniebowzięcie — wszystko to są rzeczy zadziwiające, cudowne i przechodzące rozum ludzki.

Świętość Maryi, po świętości Boga na niebie i na ziemi, jest daleko wyższą i doskonalszą nad wszelką świętość Aniołów i Świętych. Aniołowie, Archaniołowie i wszyscy Święci na niebie i na ziemi, wszelką swą świętość po Bogu czerpią od Maryi, jako ze źródła i wzoru; gdyż „Matce Bożej nie dorówna ani wiara Patryarchów, ani duch przepowiadania Proroków, ani gorliwość Apostołów, ani stałość Męczenników, ani wstrzemięźliwość Wyznawców, ani czystość Panien, ani nieskalaność Aniołów“, mówi św. Bernard. Marya w pierwszej chwili poczęcia się swego, więcej miała świętości, niż najwyższy z Archaniołów; a tę świętość, każdej chwili życia swego najwyższemi cnotami pomnażała. O, w jakimże więc stopniu świętości teraz w niebie Matka Boża pozostaje? Po Bogu świętsza nad wszelką świętość! To też Bóg wszechmogący więcej czci Maryę, niż wszystkich Aniołów i Świętych razem.

Marya jest ukochaną od całej Trójcy Najświętszej, a szczególniej od drugiej Osoby, jako od Syna. Oto co nam Matka Boża sama mówi: *Stworzyciel wszech rzeczy, który mnie stworzył, odpoczął w przybytku moim.* Tak, Zbawiciel świata z najczystszej Jej krwi wziął ciało ludzkie; dziewięć miesięcy zostawał w nieskalanem Jej łonie: ssał Jej dziewiczą pierś; w betleemskiej stajence, będąc na ręku Maryi, przyjmował

pokłony pastuszków i monarchów; pieścił się z Nią, jak ze swoją Matką i usypiał na Jej łonie. Razem z Maryą znosił trudy podróży i był Jej posłusznym, jako wzór wszystkich synów, dopomagał Jej w pracy i z nią chodził do świątyni Jerozolimskiej. Otóż Marya ciągle będąc z Bogiem, jako z Synem swoim, we wszystkich radosnych i bolesnych przejściach, teraz nierozłącznie z Nim króluje w niebie nad Aniołami i Świętymi, którzy Jej chwały nasycić się i nauwielbiać nie mogą. Jak słońce przyciąga do siebie wszystkie planety, że koło niego krążą, tak Marya w niebie jest punktem Aniołom i Świętym, że po Bogu Tę Królowę nieba nadewszystko wielbią.

Oto, co sama Marya Najświętsza w duchu Bożym o sobie mówi: „Jam wyszła z ust Najwyższego, pierworodna przed wszystkiem stworzeniem. Od początku i przed wieki jestem stworzona. Od wieków jestem zrządzona, pierwej, niżeli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego“ [1]). Z objawienia tych słów pokazuje się, iż Bóg wszechmogący od wieków wybrał Maryą na najpierwszą Istotę po sobie, i złożył na Nią wszystkie swe dary i łaski wszechmocności i miłosierdzia swego.

Marya Najświętsza i dlatego jest najbliższą Boga, ponieważ ze wszystkich stworzeń jest Bogu najpodobniejszą. „Jestto prawdziwe arcydzieło Boże“, mówi św. Bernard. Jak Bóg jest najpiękniejszy, tak piękności Maryi niebo i ziemia się dziwi, gdyż jest piękna pięknością Bożą. Oto co Bóg sam mówi o Maryi: *Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy. Piękna jesteś przyjaciółko moja, wdzięczna i ozdobna. Jak ilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami* [2]). Aniołowie i Archaniołowie w niebie, a na ziemi Patryarchowie, Prorocy i cała starożytność święta, widząc w duchu wybraną przez Boga i przychodzącą na świat Maryą, zdumieni pytali się: *Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce?*

Św. Dyonizy, z Aten pobiegł do Jerozolimy, umyślnie dla widzenia Maryi Najświętszej, kiedy jeszcze na ziemi żyła, „aby oglądać, jak mówił, ten Boży cud i najświętszy dziw, i otrzymać macierzyńskie Jej błogosławieństwo“. A potem do św. Jana Apostoła, u którego Matka Boża w Efezie mieszkała, pomiędzy innemi wyrazami tak pisze: „Gdyby wiara nie uczyła mnie, że Marya jest stworzoną, łatwobym uwierzył, żem boginią widział; upadłbym przed Maryą na twarz i oddawałbym Jej cześć Boską“. Tak nadludzką i cudowną widział piękność Maryi Najświętszej.

Jeżeli Mojżesz tylko rozmawiał z Panem Bogiem, a zajaśniał

---

[1]) Ekkl. 24. Przyp. 8. Łuk. 1. [2]) Pieśni Salomona.

światłem nieba; to jakże musi być jasną i piękną Marya, która zawsze z Bogiem pozostaje, jako Jego Matka! „Nic Pan Bóg nie mógł stworzyć doskonalszego, piękniejszego i świętszego, jak Maryą“, mówi św. Piotr Damian. O, jakże my mali i brzydcy jesteśmy, jakaż szpetność nasza wobec piękności Maryi! Jesteśmy jak groby pobielane, jak trupy cuchnące. A oto ta najpiękniejsza i najświętsza jest naszą Królową, Opiekunką i matką. Nie brzydzi się nami, nie odwraca od nas swego oblicza, najnędzniejszego i najbrzydszego grzesznika przyjmie i z macierzyńską czułością przytuli do swego serca, aby tylko do Niej się udał i błagał Jej miłosierdzia i orędownictwa.

Posłaniec Boży przy zwiastowaniu wyrzekł do Maryi te wielkie słowa: *Zdrowaś, łaskiś pełna, Pan z tobą,* ponieważ Bóg w niebie swą wszechmocnością i władzą z Nią się podzielił. Jak Bóg jest Królem wszystkich stworzeń, tak Marya jest Królową. Jak Bóg jest wszechmocny, tak Maryi dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi, że Aniołowie zdumiewają się nad wszechmocnem i potężnem wywyższeniem Królowej niebios. Jak Bóg jest nieskończenie miłosierny, tak miłosierdzie Maryi nie ma granic. Jak Bóg jest nieskończenie święty, tak Marya wszelkiej świętości jest źródłem i skarbem. A wszystkie te przywileje i godności razem wzięte, o! jakże dobitnie mówią nam, czem Marya Najświętsza jest dla nas, czem my być powinniśmy dla niej, i czem my być możemy kochając czule Tę Najświętszą Matkę naszą i służąc Jej wiernie.

Jeżeli przy zwiastowaniu Marya pozdrowioną była jako *pełna łaski,* to daleko bardziej i daleko więcej znaczy, aniżeli wszystkie posty, modlitwy i błagania wszystkich Świętych, aniżeli wszystkie pienia i prośby Aniołów; „ponieważ Zbawiciel nietylko obowiązany jest wysłuchać prośby swej Matki, lecz jako Syn powinien Jej być posłusznym“, mówi św. Antonin.

„Jeżeli przez Świętych możemy wyprosić niektóre łaski Boże, to przez Maryą zawsze i wszystko, o co tylko prosić będziemy“, mówi św. Bernard. Pan Jezus jest najdoskonalszym wzorem wszystkich synów, On na ziemi czcił swą Matkę i słuchał Jej; to czyż mógłby nie wysłuchać Jej teraz? Czyż Marya byłaby pełną łaski Bożej gdyby kiedy w czem nie była wysłuchaną od Boga? Wszystkie łaski i dobrodziejstwa Boże tylko przez Maryę przychodzą na ziemię, gdyż Ona tylko sama jest pełna łaski Bożej. „Nikt nie może być zbawionym, tylko przez Ciebie o Panno Najświętsza! woła św. German. „W Tobie Matko wszystkich nadzieje i wszystkich oczy ku Tobie są zwrócone“, mówi św. Bernard. A samaż Marya Najświętsza o sobie głosi: *We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja życia i cnoty.* Ach tak o Matko Najświętsza, od początku świata, aż do końca, wszystkie narody, pokolenia i języki, wszelkie łaski Boże tylko przez Ciebie mają!

Z tego co dotąd czytamy, cóż wynika? Oto, że choć Marya Najświętsza nie jest Bogiem, gdyż jest stworzoną przez Boga; ale, że Bóg wszechmocny tylu Ją łaskami obdarzył i wywyższył nad wszelkie stworzenie na niebie i na ziemi, że w Jej ręce złożył wszelkie skarby wszechmocności swojej; że wszelkie łaski i dary od Boga najpewniej otrzymać możemy tylko przez Maryą; więc po Bogu najpierwsza i największa od nas cześć należy się Maryi Najświętszej. Możemy i powinniśmy Matkę Boską czcić, do Niej się modlić, prosić, na kolana i na twarz przed nią upadać, ofiary i błagania nasze przed Nią składać; gdyż tak czcząc i uwielbiając Najświętszą Maryę, tym sposobem czcimy i uwielbiamy Boga, który Tę niebieską Pośredniczkę przeznaczył nam za Panią i Opiekunkę naszą.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Dokończenie).

VI.

Korona cesarska.

Stoły były zastawione w czterech izbach, i jak zwykle uginały się pod ciężarem mnóstwa mis srebrnych, złotych i kryształowych, kubków, puharów, rogów i dzbanów. Ściany i podłogi pokryte były kobiercami wschodniemi lub skórami niedźwiedziemi. Służba królewska kręciła się licznie, wnosząc co chwila nowe potrawy, przeważnie mięsiwa, całe łapy niedźwiedzie, combry sarnie, barany pieczone, kury, kaczki, ptactwo dzikie wszelakiego rodzaju. Na środku stołu, przy którym cesarz siedział, starym rycerskim obyczajem, stało jakby żywe źrebię upieczone i ubrane dokoła w zieloną choinę. W dzbanach, w kryształowych butlach pieniło się piwo polskie, miód stary, wiśniaki i wina. Cesarzowi podczaszy królewski nalewał w złoty kubek, nasadzany rubinami, wino cypryjskie, sławne po wszem świecie wino, które Bolesław nabywał w Krakowie od kupców greckich i ruskich.

Uczta trwała długo i była bardzo ożywiona. Stary miód i mocne piwo rozwiązywało języki. Gwar panował nieustanny i mięszały się w nim różne mowy: polska, niemiecka, czeska i włoska. Zrobił się wieczór i wniesiono światła. Pozapalano wielkie woskowe świece w złotych świecznikach, na kominkach gorzały ognie z modrzewiu; woń kadzideł dymiących się po kątach izb rozchodziła się dokoła.

Gdy uczta miała się ku końcowi, cesarz nagle ożywił się,

podniósł swe duże, surowe oczy i skinął na Obotrytę, by się doń zbliżył. Gdy ten stanął na wskazanem sobie miejscu, Otton powstał i podnosząc ręką złoty roztruchan, napełniony pieniącem się winem cypryjskiem, zawołał:

— Piję na zdrowie mego brata Bolesława, króla polskiego.

I duszkiem wychylił puchar. Zdanie »króla polskiego« zrobiło ogromne na wszystkich wrażenie. W izbie zapanowała cisza i wszyscy patrzeli na Chrobrego, który zerwał się na równe nogi i stał tak, z oczami szeroko rozwartemi, wpatrzony w cesarza, czerwony cały i widocznie mocno wzruszony.

Tymczasem cesarz postawiwszy roztruchan na stole, dał znak, że chce dalej mówić. W izbie zaległa grobowa cisza. Wielu chcąc lepiej widzieć co się dzieje, powstawało z ław, z sąsiednich izb natłoczyło się mnóstwo rycerstwa. Cesarz milcząc przez chwilę i wodząc swym zimnym wzrokiem po obecnych, począł nakoniec tonem poważnym i uroczystym tak mówić:

— Tak, rzekłem: króla polskiego. Nie godzi się bowiem tak wielkiego męża, jakby jednego z książąt, dukiem albo hrabią nazywać, a słuszna owszem, na tron królewski wyniesionego, koroną tą udostojnić.

To rzekłszy, w chwili gdy Obotryta tłumaczył Chrobremu słowa cesarskie, Otton zdjął ze swej głowy maleńką koronę i włożył ją na potężną, lwią głowę Chrobrego. Na ten widok wszystkie piersi obecnych zagrzmiały potężnym okrzykiem. Jedni krzyczeli »niech żyje król Bolesław«, inni »wiwat«, inni »hoch!« jeszcze inni »żywio!« i »sława!« Wrzawa była ogromna, a jakby na dobitkę zapiszczały piszczałki, zagrzmiały trąby i surmy — rycerstwo nalewało puhary i piło i krzyczało. Polscy wojewodowie pozrywali się z ław i biegli do króla i chwycili go na rękę i podnieśli w górę i obnieśli tak dokoła wszystkich stołów, wołając z pełnych piersi:

— Oto nasz król! Niech żyje Bolesław!

A Chrobry przytrzymując ręką maleńką koronę cesarską śmiał się i mówił:

— Jedzcie i pijcie i bawcie się wesoło!

Gdy go nakoniec postawiono na ziemi, przyczem wojewodowie ogromnie się zmęczyli, dźwigając takiego olbrzyma i wielu padłszy na ławy ledwie dyszało, zbliżył się cichutko, skradając się jak kot, Stojgniew, i szepnął do uszów królewskich:

— Ot, co się święciło, miłościwy panie.

Chrobry schwycił go za rękę i korzystając z zamięszania pociągnął w kąt, ku oknu i spytał:

— Stojgniew, radź co czynić?

— Jakto co czynić? a cóż tu jest do czynienia?

— Licho nadało! tak mię to niespodzianie zaszło. Cóż on sobie myśli, że ja stoję o jego koronę! Jakie on prawo ma mię koronować? Ja sobie tak dobry pan jak i on. Wielka mi osoba cesarz rzymski! Ja tu na swoich śmieciach taki cesarz jak i on! Wszyscy będą gadać, że on mię dopiero królem zrobił, a to przecie jeden Papież może uczynić.

— Ej, miłościwy panie, mnie się widzi, że trzeba udać, jakoby cesarz miał moc do czynienia królów. Niechże jemu się zdaje, że tak jest. Weź, miłościwy panie, koronę i drwij sobie z Niemców. Cóż oni mieli zrobić? Obdarzasz ich, miłościwy panie, bogato, więc chcieli ci się wywdzięczyć i dali koronę, która warta jest mniej niż jeden roztruchan nasz.

— Dobrze radzisz! — odrzekł na to Bolesław i ruszył do stołu, gdzie cesarz znowu powstał i dawał znaki, że chce mówić.

Za nim stał jego komornik i trzymał na ręku jakiś duży i długi przedmiot, starannie owinięty w płótna i powiązany rzemieniami; prócz tego dzierżył on maleńką puszkę złotą.

Cesarz powstawszy mówił:

— Na znak zaś zgody ojczystej, jaka ma między królem Bolesławem a cesarstwem rzymskiem panować, i przyjaźni, jaką żywimy ku Bolesławowi, obdarzamy go gwoździem wyjętym z Krzyża świętego, na którym Pan nasz Jezus Chrystus został umęczony.

To rzekłszy cesarz obrócił się do swego komornika i z wyrazem wielkiej pobożności na twarzy, wziął od niego puszkę złotą i wręczył ją Bolesławowi, mówiąc:

— Oto jest gwóźdź z Krzyża świętego.

Tedy Bolesław przyklęknąwszy, odebrał tę puszkę i wołał zaraz Biskupa Ungera, by zabrał te świętości i pomieścił w kościele. Wszyscy obecni przyklękali i w piersi się bili i krzyżem na ziemię padali, gdy Biskup niósł tę puszkę, szepcząc jakąś modlitwę po łacinie.

Kiedy się już uciszyło, cesarz znowu powstał i jak zwykle dał znak, że chce mówić:

— Ażeby zaś nasz brat i przyjaciel, król Bolesław mógł gromić swych i naszych nieprzyjaciół, na chwałę swoją i naszego świętego cesarstwa rzymskiego, ofiarujemy mu włócznię św. Maurycego, którą kłuł nieprzyjaciół wiary Chrystusowej. Niechajże i w ręku Bolesława stanie się ona postrachem pogan.

Wyrzekłszy to cesarz skinął na swego komornika, a ten odwiązawszy rzemienie i odwinąwszy płótno, ukazał obecnym krótkie, czarne drzewce, na wierzchu którego osadzone było błyszczące ostrze włóczni. Cesarz wziął tę włócznię i oddał ją w ręce Bolesława, który obejrzawszy ją starannie i ucałowawszy wręczył Stojgniewowi z rozkazem, by była zachowana w skarbcu kościoła

gnieźnieńskiego po wieczne czasy. Wielu rycerzy, zdjętych ciekawością tłoczyć się poczęło, by bliżej obejrzeć tę rzadką świętość.

Ale nie skończyć się miała w tym dniu szczodrobliwość cesarska. Gdy już nacieszono się włócznią św. Maurycego i przypatrzono jej się dostatecznie, i wszyscy poczęli siadać na ławy, cesarz znowu powstał i począł mówić:

— Żeby święta wiara Pana naszego Jezusa Chrystusa w państwie naszego brata i sprzymierzeńca króla Bolesława rozkrzewiała się i wzrastała, ustanawiamy po wsze czasy, mocą naszą cesarską, arcybiskupstwo w Gnieźnie i Arcybiskupem mieć chcemy świątobliwego ojca Radzyma, brata św. męczennika Wojciecha, u grobu którego dziś modlimy się. Kanclerz nasz wygotuje inwestyturę, a my wyjednamy u Stolicy Apostolskiej potwierdzenie naszej woli, która jedynie na względzie ma dobro Kościoła rzymsko-katolickiego.

To rzekłszy cesarz skłonił się i uściskawszy Bolesława mówił, że jest zdrożony mocno i radby odpocząć. Więc król w towarzystwie wojewodów odprowadził Ottona do jego świetlicy, a sam wróciwszy do stołu, że się uczta już skończyła i większość rycerstwa, zwłaszcza niemieckiego, popiwszy się spała na ławach i pod ławami, kazał zbierać naczynia, sukna, kortyny, ręczniki, przyodziewki i nieść do komory cesarskiej. Gdy to uczyniono, gdy wszystkie misy złote i srebrne, wszystkie czary kryształowe, rożenki, noże, rogi do picia, zebrano ze stołów i wręczono cesarskim komornikom, ruszył oddychając ciężko, obcierając pot z czoła do swej izby i udał się również na spoczynek.

Niemcy w coraz większe wpadali zdziwienie z powodu bogactwa ówczesnej Polski i jej króla Bolesława i gadali między sobą:

— Ten Słowian okrutny, ten wściekły bezczelnik zaprawdę jest najbogatszym księciem na świecie. Niema takiego skarbu, któryby się nie wyczerpał, a jego zdaje się być niewyczerpanym.

Jakież było ich zdziwienie, gdy dnia trzeciego, a ostatniego pobytu cesarza w Gnieznie, to samo się powtórzyło. Wszystkie srebra i wszystkie złote i kryształowe naczynia, któremi zastawiono stoły w większej niż dotąd ilości, Bolesław podarował cesarzowi i jego grafom, margrafom i rycerzom. Owszem w dniu tym szczodrobliwość jego nie miała granic. Obdarzał wszystkich, a obdarzał bogato złotem, srebrem, sukniami pięknemi, nawet najostatniejszego ciurę i niewolnika cesarskiego. Komornicy królewscy ciągle wynosili dary, a król je rozdawał i śmiał się i żartował i był wesoły i gadał do swoich:

— Niech pamiętają Niemcy króla polskiego!

*

Nakoniec czwartego dnia świtaniem cesarz niemiecki ze swym orszakiem wyruszył z powrotem do Niemiec. Całe wozy napełnione Bolesławowemi darami ciągnęły za obozem niemieckim. Król w towarzystwie trzystu kiryśników podarowanych cesarzowi i kilku tysięcy rycerzy w zbrojach łuskowych, towarzyszył cesarzowi aż do Magdeburga, zkąd nagle skręcił i ruszył z Bolesławem Rudym do Czech, by go przywrócić na tron, nieprawnie odebrany mu przez braci rodzonych Jaromira i Oldrzycha.

Zakończenie.

Z wyżej podanych szczegółów, historycznie nam przekazanych, można powziąć wyobrażenie, jak bogatą była ówczesna Polska, o której dziś Niemcy z lubością mówią, że: »In Polen, ist nichts zu holen«, czyli, że w Polsce nie ma co brać, że to kraj biedny.

Gdzież się podziały te bogactwa i skarby? Są one po części jeszcze nienaruszone w naszych kościołach i pamiątkowych miejscach. Reszta przeszła w wielkiej ilości w ręce obce i dlatego też kiedy już wszystko zabrano, powiedziano, że u nas nic nie ma »zu holen«.

Jak może być naród bogatym, któremu nie wolno się politycznie rozwijać według praw natury? Taki naród musi podupaść i zbiednieć. Lecz nie trzeba tracić otuchy. Po ciężkich doświadczeniach Pan Bóg okaże swe miłosierdzie nad tymi, którzy przy Nim wytrwali aż do końca.

Jeszcze jedno słowo. Niejeden czytelnik powie: Toć to jeszcze nie koniec historyi. Toć nie dowiedzieliśmy się, co się stało z Bolesławem Rudym. Otóż więc na krótkiem toporzysku, aby zbytecznie nie rozwlekać historyi, dodać nam wypada, że Bolesław Chrobry zawojował Czechów i Rudego na tronie czeskim osadził. Panowanie tego ostatniego jednak nie długo trwało, albowiem dopuszczał się jako wszechwładny pan tak wielkich okrucieństw, że Chrobry czuł się zniewolony z tronu go zrzucić, poczem sam chciał się koronować cesarzem Czech i całej Słowiańszczyzny. Gdy wysłał w tym celu pewnego mnicha jako posła do Ojca św., aby uprosić sobie błogosławieństwa, Niemcy zazdroszcząc sławy wielkiemu naszemu i dzielnemu królowi, schwytali mnicha i zamordowali go, tak, że Ojciec św. o zamiarach Chrobrego wcale się nie dowiedział. Tak wywdzięczyli się Niemcy królowi polskiemu za jego gościnność i niezliczone dary.

Bolesław wrócił z Czech do Polski i panował, choć nie jako monarcha wszechsłowiański, to jako król potężnej, bogatej i obszernej na ówczas Polski, aż do końca bardzo szczęśliwie.

»Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Był sprawiedliwy i karał swywole,
Pod nim bezpieczny i kmiotek ubogi
Orał swe pole«.

KONIEC.

Gminne spichlerze zbożowe.

W marcu 1892 r. polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby zbadał, jakie spichlerze zbożowe istnieją w gminach wiejskich, oraz jak są zaopatrzone i zarządzone; dalej, czy nie należałoby postarać się o zakładanie nowych spichlerzy w tych miejscowościach, gdzie ich niema.

Wydział krajowy zawiadomił o tej uchwale sejmowej Wydziały powiatowe, i wezwał je, aby objawiały swe w tym względzie zdanie.

Ze sprawozdań nadesłanych przez Wydziały powiatowe, pokazało się, że 56 powiatów oświadczyło się *przeciw* zakładaniu spichlerzy po gminach, 10 powiatów uważa spichlerze za potrzebne, ale tylko wtedy, gdyby fundusz krajowy udzielał bezprocentowych pożyczek na założenie spichlerzy, gdyby do zarządu szpichlerzami ustanowiono osobnych ludzi, płatnych za ten urząd, i gdyby długi zbożowe, zaciągnięte w spichlerzach, można ściągać w drodze egzekucyi.

Jedynie 5 powiatów, t. j. powiaty: jaworowski, kołomyjski, podhajecki, skałacki i stryjski, oświadczyły się bez żadnych zastrzeżeń, za potrzebą spichlerzy po gminach.

Powody, jakie Wydziały powiatowe przytoczyły przeciw zakładaniu spichlerzy po gminach, są następujące: 1) Dowóz zboża jest dziś nader łatwy, wobec kolei i dobrych licznych dróg. 2) Zakładanie spichlerzy po gminach, gdzie brak pola ornego, byłoby niemożliwem. 3) Spichlerze byłyby bezużyteczne, bo gdy np. na wiosnę gmina rozpożyczy zboże, a potem nawiedzi ją klęska nieurodzaju, to tego zboża nie mogłaby zwrócić potem, i ze spichlerza próżnego, w czasie przednowku niktby nie mógł korzystać. 4) Ubodzy, nie mający gruntu, z trudnością mogliby ze spichlerzy korzystać, bo nic nie mając, nie dają zapewnienia, że zboże zwrócą, wreszcie 5), brak po wsiach ludzi uzdolnionych, którzyby umieli zarządzać spichlerzami i prowadzić w porządku rachunki magazynowe, księgi kasowe i t. p. Z tych też powodów, w wielu gminach spichlerze zwinięto, na żądanie samych gmin.

W całym kraju istnieje jeszcze 679 spichlerzy, z których 135 ma być w najbliższym czasie zwiniętych.

Wydział krajowy zastanowiwszy się nad temi odpowiedziami, objawił zdanie, że nie należy uchwalać *obowiązkowego* zakładania spichlerzy, lecz sprawę tę zostawić rozsądkowi i dobrej woli zarządów gminnych i wydziałów powiatowych.

I my jesteśmy tego samego zdania, t. j. uważamy *obowiązkowe* zakładanie i utrzymywanie spichlerzy zbożowych za niewłaściwe, bo gdzie niema gruntów ornych, n. p. w górskich wioskach, to o spichlerzach nie może być mowa. Ale nie odnosi się to do wiosek położonych na równinach, i posiadających grunta. W tych bowiem wioskach spichlerze mogłyby nieraz oddać wielką przysługę.

Powiadają Wydziały krajowe, że dziś łatwo zboże dowieźć, ale to nic nie znaczy, bo na przednowku prawie wszyscy we wsi *kupują*, a nie sprowadzają, a kupują u handlarzy i za zboże muszą im dobrze płacić. Gdyby zaś były spichlerze, to wtedy nie byliby wieśniacy wystawieni na wyzysk handlarzy. Nie chodzi tu koniecznie o to, aby zboże rozpożyczano w naturze, niech je ze spichlerza *sprzedają* za gotówkę; bo w interesie gminy być powinno, aby w gminie było zboże do zbycia, a nie u handlarzy.

Prawda, że tu i owdzie byłyby może niedokładności w rachunkach, nadużycia i kradzieże, ale to samo dzieje się i z kasami gminnemi, a jednak nikt nie myśli dla tego je zwijać. Wydziały powiatowe sądzą, że tu trzebaby wielkiej kontroli, a do kogóż ta kontrola należy, jeżeli nie do nich? Chyba więc same nie czują się na siłach do spełnienia tego obowiązku, a to źle świadczy nie o gminach, tylko o nich samych.

Którykolwiek więc zarzut przeciw spichlerzom gminnym weźmiemy na uwagę, pokaże się, że Wydziały powiatowe nie zdają sobie należycie sprawy z zadania, jakie spichlerze spełniać mogą i powinny.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Narodzenie Izaaka. Wygnanie Agary i Izmaela.

Niedługo po zniszczeniu Sodomy i Gomory, w czasie naznaczonym, Bóg nawiedził Sarę jako był obiecał; w starości swojej poczęła i urodziła syna. Ujrzawszy się matką po tylu niepłodności latach, zawołała z uniesieniem: »Bóg radość mi uczynił! ktokolwiek usłyszy, pomoże mi do radości! Ale któż uwierzy, że Abrahamowi Sara piersiami swemi karmi syna, którego mu w starości powiła!« Abraham ofiarował Panu ósmego dnia dziecię, według przepisanego obrządku, i nazwał go *Izaak*, co w jego języku

znaczyło śmiech albo radość. W dzień odstawienia dziecięcia, gdy zdrowo rosło, sprawił domowym wielką ucztę, ażeby wszyscy z nim się cieszyli. — Izaak dobrze się chował; ale gdy Sara najżywszej w nim doznawała pociechy, Izmael ją martwił.

Nie mogąc zapewne patrzeć bez zazdrości na przybyłego brata, dokuczał mu. Dostrzegła to wkrótce Sara, a bojąc się skutków podobnej nienawiści, powiedziała Abrahamowi: »Wypędź z domu tę niewolnicę i jej syna!« — Przykrą się zdała ta mowa Abrahamowi, lecz we śnie takie usłyszał od Boga słowa: »Nie miej za złe słów Sary; we wszystkiem co ci powie, słuchaj jej głosu, bo w Izaaku, a nie w Izmaelu, dopełnione będą obietnice moje.« Wstał więc Abraham rano, wziąwszy chleba i naczynie z wodą, włożył je na plecy Agary, oddał jej syna i wyprawił ją z domu. Agara udała się znowu do puszczy, którą dziś Arabską zowią; tam żar słońca, żar rozpalonego piasku, który ziemię okrywa, brak cienia i ochłody, duszące wiatry, często podróżnych o śmierć przyprawiają.

Zbłądziła jeszcze Agara, nie stało jej w naczyniu wody, i spragniony Izmael padł prawie bez siły. Modlili się jednak oboje, i wysłuchał Bóg ich głosu. Anioł zawołał na Agarę: »Nie bój się! usłyszał Pan prośbę waszą; weź syna, prowadź go za rękę; będzie ojcem wielkiego ludu.« I ujrzała Agara przed sobą studnię wody, z której dała pić synowi.

Syn ten urósł, stał się bardzo zręcznym do strzelania z łuku; dała mu matka żonę z ziemi Egipskiej, zkąd sama rodem była; ziściły się w nim słowa Boga, został szczepem wielkiego ludu; miał 12 synów, każdy był wodzem pokolenia; które to pokolenia dotąd trwają. Część Arabów dotąd dziećmi Izmaela zowią; a w ich puszczach pokazują jeszcze studnię, z której Agara dała pić synowi.

Ofiara Abrahama.

Abraham przez lat wiele używał spokojnie szczęścia, bogactw swoich, szacunku u ludzi i cieszył się cnotliwym synem, tą najsłodszą serca ojcowskiego radością, kiedy ale Bóg zapragnąwszy doświadczyć wiary i posłuszeństwa jego, rzekł mu: »Abrahamie! weź syna, którego tak miłujesz; idź do ziemi widzenia, i tam na górze zabij mi go na ofiarę!«

Zadrzeć musiał na te słowa Abraham, lecz pamiętając, że miał tego syna od Boga, nie wahał się oddać go Bogu; obietnice rozmnożenia jego potomstwa nie trudniły go, bo żywa wiara nieufność tłumiła. Nic więc nie odpowiedziawszy, wstał w nocy, osiodłał osła (bo w ziemi Chanana najwięcej na osłach jeżdżono) a wziąwszy z sobą dwóch służących i Izaaka, poszedł gdzie mu

Pan iść wskazał. Szedł dwa dni. Trzeciego podniósłszy oczy, ujrzał naznaczoną górę, i powiedział do sług: »Zostańcie tu; ja z synem pójdziemy na to miejsce; skoro uczynimy pokłon Panu, wrócimy.« »Nabrał drew do całopalenia, włożył je na plecy Izaaka, a sam niósł w ręku miecz i ogień. Gdy szli pospołu, odezwał się Izaak: — »Ojcze mój!« — »Czego chcesz synu?« — »Oto widzę drwa i ogień, lecz gdzież jest ofiara?« — »Bóg ją sobie opatrzy, synu mój« — odpowiedział nieszczęśliwy ojciec. Gdy przyszli na miejsce, postawił ołtarz, ułożył drwa na nim, związał syna i położył go na stosie.

Syn równie powolny ojcu, jak ojciec powolnym był Bogu, nie opierał się i milczał; a Abraham wziął miecz i wyciągnął ramię, aby zabić syna.... Lecz wtem głos z nieba zawołał: »Abrahamie! Abrahamie! nie ściągaj ramienia na dziecię twoje, ani mu czyń co złego. Teraz poznałem, że się boisz Boga, kiedyś dla mnie nie ochronił syna.« Abraham uradowany temi słowy, podniósłszy oczy, ujrzał w krzakach uwikłanego za rogi barana, ofiarował go Panu zamiast syna, a Pan tak jeszcze do niego przemówił: »Przysięgam przez siebie samego, ponieważ nie ochroniłeś dla mnie własnego syna, i byłeś posłuszny słowu mojemu, błogosławić ci będę. Rozmnożę potomstwo twoje, wszystkie narody będą błogosławione w *Tym*, który wyjdzie z twego rodu!« A Tym, miał być Messyasz, Zbawiciel, Pan nasz, Jezus Chrystus.

Z Rzymu.

Szanowna Redakcyo! Dotrzymując przyrzeczenia, kreślę znowu słów kilka i donoszę, co następuje:

Dnia 22 kwietnia przyjmował Ojciec św. pielgrzymów z Belgii, w liczbie 500 osób. Na adres z powitaniem odpowiedział Ojciec św., iż wiadomość o ostatnich zaburzeniach, jakie zaszły w Belgii, bardzo go zasmuciła. Aby więc w przyszłości zapobiedz podobnym niepokojom, potrzebnem jest — mówił dalej Ojciec św. — aby robotnicy porozumiewali się z pracodawcami i przedsiębiorcami za pośrednictwem i pod kierunkiem duchownych Pasterzy, zgodnie z nauką Kościoła.

W cztery dni później, t. j. dnia 26 kwietnia, udzielił Ojciec św. osobnego posłuchania hrabstwu Łubieńskim, przedstawionym mu przez Jego Eminencyę ks. kard. Dunajewskiego. Nazajutrz zaś, t. j. 27 kwietnia, byli na audyencyi pielgrzymi czescy. Audyencya trwała dwie godziny, a byli na niej obecni także XX. Kardynałowie: Ledóchowski i ks. Dunajewski. Gdy Ojciec św.

przybył do sali, gdzie byli zgromadzeni Czesi, ci wznieśli kilkakrotny okrzyk na Jego cześć, a to samo powtórzyli, gdy po ukończeniu posłuchania Ojciec św. opuszczał salę.

Dnia 29 kwietnia byli na posłuchaniu pielgrzymi z Alzacyi, a było ich również przeszło 500. Ojciec św. wyraził radość swoją z ich przybycia do Rzymu, i pochwalił ich, jako wiernych synów Kościoła, od najdawniejszych już czasów. Napominał przytem Alzatczyków, aby szczególniejszą opieką otaczali dzieci, wychowywali je w zasadach chrześcijańskich i ćwiczyli w cnotach.

Sekretarz stanu, ks. Kardynał Rampolla, przyszedł już zupełnie do zdrowia. Umarł zaś nagle ks. Kardynał Alojzy Sepiacci, którego Ojciec św. bardzo poważał i miłował. W chwili gdy to piszę, leży ciężko chory ks. Kardynał Zigliara, z zakonu Dominikańskiego.

Na zakończenie, wspomnę jeszcze raz o błogosławionym księdzu Baldinucci, o którego beatyfikacyi pisałem Wam w poprzednim liście.

Otóż ten nowy Błogosławiony, ks. Baldinucci, miał razu jednego kazanie w polu, a słuchały go wielkie zastępy ludu. Podczas kazania zawołał: »Wiecie moi bracia, jak dusze do piekła spadają? — jak liście z tego drzewa.« Chociaż to była wiosna, a drzewa pokryte były świeżem liściem, jednak na te słowa liście zaczęły z tego drzewa spadać na ziemię. Z innych zaś drzew nie spadły. Tenże Błogosławiony uzdrowił także za życia wielu chorych. *X...*

Z Węgier.

Walka przeciw Kościołowi. — Drugi wiec katolicki.

Żydzi i masoni węgierscy, którzy mają w ręku rządy tego kraju, doszli już do bardzo wielkiej śmiałości, bo chcą z Węgier uczynić państwo zupełnie pogańskie, i powoli zgnieść Kościół katolicki.

Pierwszym krokiem ku temu niegodziwemu celowi jest zamiar zaprowadzenia *metryk cywilnych* i *równouprawnienie religii żydowskiej*, t. j. postawienie jej na równi z religią katolicką.

Rząd węgierski chce więc, aby odtąd metryk nie prowadzili już księża, tylko osobni urzędnicy państwowi. Urzędnicy ci mają tedy prowadzić metryki urodzin, ślubów i śmierci. Oczywiście, że takim urzędnikiem może być kalwin albo i żyd. Takiego urzędnika nic nie obchodzi, czy dziecko jest ochrzczone czy nie, on ma tylko zapisać, kiedy się urodziło. Powstanie zatem we Węgrzech nowa klasa ludzi: niechrzczonych katolików i luteranów. Pod-

rzutki i dzieci nieślubne urodzone w szpitalach, zapewne nigdy chrzczone nie będą, bo zarząd szpitala ma tylko obowiązek zawiadomić urzędnika, że urodziło się takie a takie dziecię, a urzędnik da dziecku pierwsze lepsze imię, i na tem koniec.

Imiona wolno będzie dzieciom nadawać, jakie się komu podoba, chrześcijańskie, pogańskie lub żydowskie, albo nazwy drzew, zwierząt, gwiazd, t. j. co kto lubi. Dożyjemy więc chwili, że Węgrzy będą dawali imiona takie jak n. p.: Jowisz, Wenera, Merkury, t. j. imiona bożków pogańskich, albo może i takie jak: fiołek, miluś, filuś, Ryfka, Icek i t. p.

Drugi projekt ustawy ma na celu *utrudnić* żydom przejście na religię chrześcijańską, a odwrotnie ułatwić chrześcijanom przejście na religię żydowską. Żyd według tej ustawy będzie mógł, gdy zechce, przyjąć religię chrześcijańską dopiero w 19 roku życia, przedtem nie wolno mu się wychrzcić.

Takie są zamiary rządu węgierskiego, a co smutniejsza zachodzi obawa, że ustawy te sejm węgierski uchwali. Odrzuci je wprawdzie izba panów, ale z tego powstanie niezgoda między sejmem a izbą panów, a utarczka ta skończy się, albo zwycięztwem rządu, czyli, że ustawy te będą uchwalone, albo też rząd cały, czyli obecne liberalne ministerstwo będzie musiało ustąpić. Niedaleka przyszłość pokaże nam, kto we Węgrzech silniejszy, katolicy, czy też żydzi i masoni.

Równocześnie z tą smutną wiadomością nadeszła inna znowu, ale pocieszająca i radosna nowina. Katolicy węgierscy zgromadzili się na 2-gi już tego roku *wiec*, i to w mieście *Komarnie*, a raczej za miastem, bo zarząd miejski, składający się z samych prawie kalwinów, nie dał na to swego pozwolenia.

Wiec ten, choć odbyty w szopach, na polu, wypadł świetnie. Przybyło nań *8 tysięcy* katolików, wśród których nietylko było wielu księży, mieszczan i chłopów, ale także znaczna liczba hrabiów.

Wiecowi przewodniczyli: hrabia Mikołaj Maurycy Esterhazy i ksiądz Molmar, Proboszcz z Komorna. Mowę powitalną hrabiego Esterhazego przerywano co chwilę oklaskami, bo się wszystkim bardzo podobała. Uchwalono wiele zbawiennych rzeczy i potępiono zamiary rządu, co do owych dwóch pogańskich ustaw.

Trzeba przyznać katolikom węgierskim, że nie zasypiają gruszek w popiele, i widząc grożące im niebezpieczeństwo, myślą na seryo o dzielnej obronie, za co im chwała i cześć.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Prawie już pół drogi uszli zupełnie milcząc, gdy Stanisław zagadnął Bartłomieja:

— Dlaczego to ojcze chrzestny tak cicho idziemy?

Bartłom. Ot sobie człowiek tak coś rozmyśla.

Stanisł. O czemże przecie, kochany ojcze?

Bartłom. Powiem prawdę, mój Stanisławie, boję się bardzo, abym cię z czasem bez twojej winy mniej nie kochał.

Stanął Stanisław, spojrzał w oczy staremu, spostrzegł łzę w jego oku, zapytał więc półgłosem ująwszy go za rękę:

— To powiedzcieże, proszę ojcze, co to wam tak na sercu?

Bartłom. Bo widzisz, mój Stanisławie, ja widzę jeszcze zawsze w tobie tego małego Staszka, co to igrał około mnie za moich młodszych lat, co często odemnie potrzebował to pomocy, to nagany. Pomoc przyjmowałeś wdzięcznie, naganę pokornie, i jakoś się do ciebie dziwnie moje serce kłoniło. Dziś, kiedym ja wysłuchał jak długo, długo rozmawiałeś z ks. Proboszczem, i to mową moją polską, a ja ciebie wcale prawie nie rozumiałem, pomyślałem sobie: Oto Staszek mojej pomocy, ani mojej nagany już nie potrzebuje. I jakoś z początku czułem się dumnym z mojego chrzestnego, a potem wstyd mnie było mojej głupoty; bo choćto mnie sąsiedzi za rozumnego mają, to ja ciebie mało co rozumiałem. Uczułem jak poważanie dla ciebie rosło we mnie, lecz serce moje do ciebie jakoś się oziębiło. I pomyślałem sobie znowu: Cóż Staszek zawinił, żebym go miał mniej kochać? smutno mi było tak, że nie mogłem słowa przemówić.

Spojrzał Stanisław na starca, i w dowód szczerości wyznania, ujrzał dwie duże łzy spływające mu po policzkach. Uściskał go serdecznie i tak przemówił:

— Mylicie się, kochany ojcze Bartłomieju; wszakże bez waszej łaski nie wiem i dziś cobym pożywał, lub gdziebym układł głowę moją. Odwykłem też od pracy około roli, spodziewam się, że mi w tem pomożecie radą i nauką.

Bartłom. To prawda, w robocie około roli szukać mi trzeba równego.

Stanisł. A widzicie ojczè, że i ja nie wszystko umię. Oj! Nie ma człowieka na świecie, coby dużo uczywszy się, nie miał jeszcze uczyć się czego. I choćby całe i najdłuższe życie uczył się tylko, nie potrafiłby wszystkiego się nauczyć, co ludzie umieją.

Bartłom. Ależ ty Stanisławie, ty wkrótce nauczysz się, co około roli potrzeba, a ja nie nauczę się już teraz tego, co ty umiesz, bo ja stary. Co to potrzeba, aby się tylko czytać nauczyć! Byłem ja raz przypadkiem w szkółce wiejskiej, to widziałem jaka to mozoła! a cóż dopiero, aby się tego nauczyć, co ty już umiesz! a tak przy tem zostanie: że ty rozumny, a ja głupi. A ze samego poszanowania twojego rozumu, serce mi się ku tobie wyziębi.

Stanisł. Zasmucacie mnie ojcze Bartłomieju. Lecz spodziewam się, że się na waszem nie stanie, bo widzicie: Ojciec tuli i karmi dziecię i odziewa go i kocha, może więcej dlatego, że go dziecię dużo pracy i zachodu kosztuje, że niem opiekować się trzeba. Jeżeli potem dziecię wyrosło, udał się z niego człowiek, w starości rodzica szanuje, i jest mu podporą, czyż dlatego ojciec mniej kocha syna?

Bartłom. Ależ bo, mój Stanisławie, ojciec dobrego syna rozumie; sam może był ojcu tem, czem jemu syn jest; a ja ciebie nie rozumię.

Stanisł. I na to znalazłaby się rada, mój ojcze. Zapytajcie się mnie, kiedy jesteśmy sami, co tylko was w mowie mojej zastanowiło. A ja wam najchętniej to wytłumaczę tak, iżbyście, co zrozumieć chcecie, zrozumieli.

Bartłom. Dobrze to. Ależ my często sami być nie możemy, a ja bardzo wiele musiałbym pytać się ciebie.

Stanisł. Toć wam ojcze, nic nie zawadzi, aby wasze dzieci słyszały naszą rozmowę; toć i im milej będzie, że was i mnie zrozumieją.

Wtem weszli do chaty, a Zosia zabiegła im drogę.

— Gdzie to tak długo bawiliście się ojcze? Bałam się, że obiad przestoi.

Bartłom. No tośmy już przyszli. — Przy jedzeniu opowiedział Bartłomiej córce i zięciowi, dlaczego udali się do ks. Proboszcza po nabożeństwie? jak tam ksiądz długo rozmawiał ze Stanisławem. Nakoniec nadmienił o swojej ze Stanisławem rozmowie, jak tenże obiecał mu, iż wytłumaczy mu wszystko, o co się zapytać zechce. I zapytał stary Bartłomiej dzieci swoich, czy podobnym rozmowom chcą się przysłuchiwać? Klasnęła w ręce Zosia.

— Oto też to teraz nie będziecie wychodzić z chałupy do karczmy na pogadankę z wójtem, młynarzem i cieślą, jak dotąd. A i ja się czego dowiem.

Jasiek. Ej moja Zosiu, to też oni za tatusiem tu przyjdą, i wyciągną go koniecznie.

Bartłom. To prawda Stanisławie, jak tylko pilnej roboty niema, to Grzegórz wójt, Józef mielnik i Piotr cieśla, szukają mnie, i koniecznie z niemi muszę pójść na pogadankę do karczmy.

Stanisł. I częstujecie się tam?

Bartłom. Czasem, jak zimno, żyd namówi na kieliszek wódki, czasem na szklankę piwa. Zresztą żyd wie także zawsze co powiedzieć, o cenie zboża, o jarmarku, o tem, co się dzieje w której ze wsi sąsiednich, a tak jakoś czas przechodzi.

Stanisł. To wy bardzo nawidzicie swoich sąsiadów: wójta, młynarza i cieślę?

Bartłom. Wspólnie się nawidzimy. I dla nich bez starego Bartłomieja nie ma zabawy.

Stanisł. Tobyście zapewne nie chcieli, aby oni was mniej kochali?

Bartłom. Boże uchowaj!

Stanisł. Takby się jednak stać mogło, gdyby się oni dowiedzieli, że wy coś więcej rozumiecie jak oni — mówił z uśmiechem Stanisław — więc wypada dla uniknienia tego i ich wciągnąć pomiędzy nas.

Bartłomiej już chciał wstawać, uznawszy prawdę w słowach Stanisława, gdy wszedł wójt, za nim młynarz i cieśla.

Wójt. Pochwalony Jezus Chrystus.

Bartłom. Na wieki wieków Amen.

Wójt. Bartłomieju, może wy pójdziecie z nami na pogadankę? Ale cóż to, macie gościa? — wskazując Stanisława.

Bartłomiej przypomniał swoim sąsiadom Stanisława, opowiedział jego ostatnie wypadki, a po kolei natrącił i o bytności u ks. Proboszcza, i o postanowieniu jego, i jego dzieci, dowiedzenia się niejednej rzeczy od uczonego Stanisława. Potem zapytał sąsiadów, czyby nie chcieli z nim razem pytać i słuchać Stanisława.

— A czy to nie lepiej by było, abyśmy się w karczmie zgromadzili? Tam by nas posłuchał jeszcze więcej kto ciekawy.

Stanisł. Darujcie wójcie, do karczmy ja nie pójdę; tam mógłby kto inaczej wytłumaczyć słowa moje, i narobić nam biedy jakiej.

Cieśla. To i nie potrzeba tego. Ja pamiętam dobrze co słyszę, wy wójcie to samo, Józek także, a tak każdy z nas opowie znowu komu co usłyszy. Więc kto zechce dowiedzieć się czego, to się i dowie.

Bartłom. Więc siądźcie za stołem, kochani sąsiedzi i posłuchajcie, co nam Stanisław będzie opowiadał.

Ciąg dalszy nastąpi.

U żydów taniej — a dla czego?

(Pogawędka).

— Kumie Jędrzeju! — tak zagadnął mię niedawno mój sąsiad Antoni — wy tam piszecie *pogawędki* do *Nowego Dzwonka*, macie więcej oleju w głowie jak ja, to tam może i wiecie, czemu to u żydów wszystko tańsze, niż w naszym sklepiku przy Kółku, lub u innych katolików.

— Oleju może więcej nie mam od was — odrzekłem na to — a jeżeli go mam, tom sobie go sam przysporzył przez to, że czytam gazety i książki. Chcecie kumotrze Antoni wiedzieć, dlaczego u żydów towary są tańsze, to wam to zaraz objaśnię.

Żydzi sprowadzają swe towary z fabryk tanich, a fabryki te mają towary tanie dla tego, że robią je z lichego materyału, z różnych odpadków i najgorszych resztek. Na oko wydają się towary ładne i dobre, ale nie są nigdy takie trwałe, jak te, które sprowadzają kupcy katolicy z fabryk dobrych i uczciwych. Rozumie się więc, że takie towary liche, mogą żydzi sprzedawać taniej, bo je kupują za tańszą cenę; a że tam ten towar wnet się zniszczy, to co ich to obchodzi.

— Dobrze mówicie Jędrzeju! — przerwał mu na to Antoni — ale przecież wiecie, że i u żydów można często kupić coś dobrego i trwałego, i to o połowę taniej, niż u katolika. A dla czego to tak?

— Temu nie przeczę, — odrzekłem — i żydzi mają czasem towary dobre, takie same jak i katolicy, a że sprzedają je taniej, jak w sklepach katolickich, to choć to jest zagadką napozór trudną do rozwiązania, mimo to łatwo ją rozwiązać.

— Żydowi, mój Antoni, — chodzi głównie o to, aby miał zysk, aby miał kieszeń napchaną pieniądzmi, choćby do tego doszedł najnieuczciwszym sposobem. Cóż więc robi? Oto bierze z fabryki towar na kredyt, czyli na borg — jak to mówią — i następnie towar ten sprzedaje tanio, nieraz po cenie nawet mniejszej od ceny fabrycznej, zbiera pieniądze, potem ogłasza bankructwo, sklep przepisuje na imię swej żony, lub kogo z krewnych, i geszeft już dokonany.

Że tam za to bankructwo zamkną go do kryminału, to on sobie z tego wiele nie robi — dla niego to nie jest żadną hańbą i wstydem. Posiedzi za kratami jakiś czas, a gdy wyjdzie z aresztu, jest już panem i śmieje się ze wszystkich.

Katolik zaś tak zrobić nie może, bo wie, że to nieuczciwość wielka, że za to potem wszyscyby nim pogardzali, ale dla żyda nic nie znaczy honor albo uczciwość. Prócz tego chwytają się ży-

dzi jeszcze innego sposobu oszustwa, bo towary z zagranicy sprowadzane, przemycają, to znaczy sprowadzają je ukradkiem i nie opłacają od nich cła. Wskutek tego mogą potem sprzedawać te towary taniej, niż kupcy katoliccy, którzy cło opłacają i rządu nie okradają.

Że to jest świętą prawdą, toście może o tem przekonali się z ostatniego numeru *Gazetki Ludowej*, gdzie to pisało, iż w Krakowie wsadzono do kryminału kilkudziesięciu kupców żydowskich za takie oszustwo. Czytałem ja jeszcze w jednej większej gazecie, że to oszustwo rozciągnięte było prawie na wszystkie miasta Galicyi, a nawet i na Węgry.

— I powiedzcież mi teraz mój Antoni, czy wobec tego mogą z żydami wytrzymać współzawodnictwo kupcy katolicy?

— A jušci że nie — odrzekł Antoni — a więc nie dziwujcie się teraz i nie pytajcie, dla czego u żydów taniej, tylko odtąd u żydów nie kupujcie, bo tem samem dopomagacie im do ciągnienia zysków z oszustwa. Chociaż bowiem u katolików towary są nieco droższe, to za to są lepsze i nabyte uczciwym sposobem. Lepiej więc dać o kilka centów więcej, a mieć towar dobry i wspomagać uczciwy handel, a nie łakomić się na kilka centów więcej, wspomagać oszustwo i mieć towar gorszy.

Skoro, Bogu dzięki, mamy po wsiach sklepiki nasze własne, to te popierajmy, a nie żydów, a gdzie niema sklepików, tam powinni je włościanie zakładać dla własnego dobra swojego.

Jędrzej z nad Wisłoka.

Jak można wychować posłuszne dzieci.

Posłuszeństwo jest jedną z największych cnót, bo bez niego nie byłoby porządku na świecie. Wszyscy też ludzie, za przykładem Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który był posłuszny Ojcu niebieskiemu aż do śmierci, o tę cnotę starać się powinni. Nie ma na ziemi człowieka, któryby kogoś lub czegoś nie był zobowiązany słuchać, więc tak: słudzy powinni słuchać rozkazów swych panów, podwładni swych przełożonych; rodzina winna posłuszeństwo ojcu, obywatele danego państwa istniejącym prawom, których nawet sami monarchowie przestrzegają; wszyscy zaś ludzie, ściśle są obowiązani do posłuszeństwa prawu Bożemu.

Widzimy więc, że posłuszeństwo przystoi każdemu stanowi, lecz najpotrzebniejsze jest dzieciom, które nie umieją się same rządzić, potrzebują koniecznie kierowników.

Sam Pan Bóg postanowił nad dziećmi rodziców, których

najświętszym obowiązkiem jest prowadzić je do cnoty i dobrego, lecz do tego koniecznie potrzeba, aby im dzieci były posłuszne.

A w jakiż sposób najłatwiej nauczyć dzieci cnoty posłuszeństwa? Oto głównym warunkiem jest, aby posłuszeństwo dziecka wypływało ze szacunku i miłości ku rodzicom; gdy dziecko te dwie cnoty mieć będzie, to się i słuchać nauczy.

Coraz częściej i powszechniej słychać skargi na krnąbrność i nieposłuszeństwo dzieci, które chcą mieć we wszystkiem własną wolę, same sobą rządzić i robić co im się tylko żywnie podoba. Czyż podobna, aby takie niedobre dzieci szanowały i kochały swoich rodziców? Z pewnością nie! Właśnie z lekceważenia i braku przywiązania wypływa ta krnąbrność i zarozumiałość dzieci, mianowicie zaś młodzieży. I pozwólcie sobie powiedzieć, szanowni rodzice, żeście sobie sami winni, gdy macie nieposłuszne dzieci, bo od was, tylko od was zależy, aby was dzieci szanowały i kochały, a co za tem idzie, i słuchały.

Dzieci mają szczególniejszy dar rozpoznawania cnoty, i lepiej niż niejedna dorosła osoba czują, kto zasługuje na szacunek, a kto nie. To też pierwszem staraniem rodziców powinno być, aby życie ich było z gruntu uczciwe i zacne, aby dzieci i najmniejszych wad i błędów nie mogły u rodziców dostrzedz; wtedy z pewnością będą ich szanowały. Ale gdy ojciec opija się, klnie i złorzeczy, żonę i dzieci bije, poniewiera, matka zaś kłóci się z nim ząb za ząb, przed sąsiadkami i kumoszkami męża obmawia, a skarży się, a żali na jego niegodziwość, lub też na dzieci gniew swój wywiera — gdy rodzice dopuszczają się kradzieży, oszukaństwa i innych występków, to skwitować muszą ze szacunku dzieci, a więc i z ich posłuszeństwa.

Obok cnót rodzicielskich, nakłania dzieci do szanowania ich także ta pewność, że sam Pan Bóg nakazał im posłuszeństwo dla rodziców. Często więc powinni rodzice mówić, że rozkazy wydają nie z własnej, ale z Bożej woli, a zawsze jedynie dla dobra dzieci; dalej opowiadać przykłady z życia, świadczące, jakto Pan Bóg nie błogosławi nieposłusznym dzieciom, ale je ciężko karze.

Drugim głównym warunkiem, aby się dzieci nauczyły słuchać chętnie rodziców, jest miłość ku nim; bo posłuszeństwo spowodowane tylko bojaźnią kary, surowością, nie jest wcale cnotą, ale niewolą, i najczęściej dzieci słuchające głównie ze strachu, wyrastają na faryzeuszów, którzy to w oczy umieją się ułożyć, być cichymi i posłusznymi, niby baranki; ale skoro tylko wiedzą, że nikt ich nie śledzi, skoro wyrwą się na swobodę, to tem bardziej puszczają cugle swym złym skłonnościom i tem gorszych dopuszczają się przewinień.

Koniecznie więc rodzice do tego dążyć muszą, aby ich dzieci

serdecznie kochały; Bóg wlał w serce dziecka miłość dla ojca i matki, a od ich już woli zależy rozwój i wzrost tej miłości. Dzieci rodziców będą kochały, gdy ci sprawiedliwie i z miłością obchodzić się z niemi będą, gdy wszystkie ich rozkazy będą rozumne, niewymagające rzeczy zbyt trudnych, lub zgoła niemożliwych; dalej, gdy będą wiedziały, że wszystko, co rodzice rozkazują, pochodzi nie z kaprysu, złości, lub w celu dokuczenia dziecku, ale jedynie z miłości, dla jego dobra i szczęścia.

Nim rodzice dadzą jaki rozkaz, powinni się z wielką uwagą zastanowić, aby był rozumny, sprawiedliwy i możebny do wykonania; nadto powinni go dać głosem spokojnym i łagodnym, ale stanowczym i poważnym, a nigdy raz danego rozkazu nie cofać. Często usiłują dzieci płaczem, prośbą, lub pieszczotą wymódz odwołanie rozkazu; otóż rodzice muszą być niewzruszeni i nie ustąpić, inaczej powaga ich byłaby stracona, a dzieci zawsze by się odtąd rozkazowi sprzeciwiały, skoroby się im tylko nie podobał. Kiedy zaś dzieci przekonują się raz i drugi, że gdy ojciec lub matka coś rozkaże albo powie, to się tak stać musi, że żadne prośby i błagania na nic się nie zdadzą, bo rodzice zdania nie zmienią, to nigdy się nie będą naprzykrzać i nastawać o odwołanie rozkazu. Tak samo, gdy dziecko prosi o coś, czego mu dać nie można, coby mu szkodę przyniosło, i rodzice powiedzą raz »nie,« nigdy nie powinni dać się uprosić i uledz woli dziecka, bo nic tak dzieci nie psuje, jak właśnie chwiejność rodziców i liczne rozkazy, które albo nie potrzebują być spełnione, lub zostają cofnięte.

Kiedy jednakże można dzieciom dać to, o co proszą, nie godzi się zawsze wszystkiego im odmawiać; owszem, mogą rodzice nawet powiedzieć, że wielką to jest dla nich radością, zrobić dzieciom przyjemność i módz przychylić się do ich prośby.

Posłuszeństwo dzieci powinno być bezwarunkowe. Kto dziecku przy każdym rozkazie, długo i szeroko tłumaczy, dla czego tak ma być, a nie inaczej, ten podkopuje własną powagę, bo wykonanie rozkazu czyni zależnem od sądu dziecka; tak czynić nie trzeba. Rozkaz powinien być dany krótko, ale w ten sposób, aby dziecko wiedziało, że tak być musi, bo tak jest dobrze, więc tak czynić trzeba. Czasem tylko, gdy dziecko tego pojąć nie może, wolno mu dać objaśnienie, aby wiedziało, że nawet takie rozkazy, których nie rozumie, zawsze wypełniać powinno, bo te nie mają innego celu, jak dobro dziecka, gdyż rodzice tylko z miłości dla niego, tak a nie inaczej rozkazują.

Strzedz się też pilnie wypada, żeby rozkaz nie był prośbą, jak to niektórzy nierozsądni rodzice czynią, nie trzeba się odwo-

ływać do łaski dziecka, ale żądanie postawić jako obowiązek, który jako taki, spełniony być musi, czy dziecko ma ochotę, lub nie. *Dokończenie nastąpi.*

Listy do Redakcyi.

Z Cieklina.

Odwołanie. *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Księżę Redaktorze!* Upraszam pokornie o umieszczenie w gazetce następującego odwołania: W ostatnim liście moim napisałem, że właściciel Cieklina wolał sprzedać żydowi kawał pola aniżeli księdzu, chociaz ksiądz 500 złr. więcej dawał.

To jest nieprawdą i odwołuję to, przepraszając zarazem uprzejmie za obrazę. Słyszałem wprawdzie o zamiarze kupna tego pola, ale złość ludzka wszystko przeinaczyła, a ja nie rozróżniłem prawdy i ubliżająco napisałem.

Józef Żychowski w Cieklinie.

Uwaga od Redakcyi. Powyższe odwołanie p. J. Żychowskiego umieszczamy z chęcią, bo celem naszego pisma jest pisanie prawdy, a nie rozsiewanie błędnych wieści i obmowy. Postępek p. Żychowskiego pochwalamy; tak powinien zrobić każdy katolik, gdy mimo swej woli źle się wyrazi o bliźnim swoim, opierając się na tem jedynie, co drudzy mówią. Przy tej sposobności prosimy naszych korespondentów, aby nam donosili tylko rzeczy prawdziwe, bo przez donoszenia fałszywe sami mogą grzeszyć, i nas wystawić na różne nieprzyjemności.

Z Birczy.

Nie bierzmy sobie tego za złe lub jaką obrazę, kiedy nasz *Jędrzej z nad Wisłoka* poda nam czasem w swoich pogawędkach jaką naukę, bo mieszczą one w sobie nieraz bardzo słuszne uwagi, a z tych uwag może niejeden wiele skorzystać dla swego dobra.

Czytając w dawniejszej *Gazetce Ludowej* pogawędkę p. *Jędrzeja* o »stanie mieszczańskim«, i o jego prowadzeniu się wogóle, bardzo mi się to podobało, a każdy z mieszczan przyznać musi, że co o nas mieszczanach napisał p. *Jędrzej*, to jest prawdą. Daj tylko Boże, aby z tych słów mieli inni pożytek. Ja ile mogłem, czytałem tę pogawędkę każdemu, i czytam wszystkim, z kim tylko mam styczność, aby mieszczanie wiedzieli, że choć to chłopi są ludźmi niby niższego stanu, to mają jednak zdrową myśl i rozsądek.

Ale kiedy wolno było p. *Jędrzejowi z nad Wisłoka* pisać

o »mieszczanach«, to, pomyślałem sobie, niech i mnie wolno też będzie napisać coś o »stanie włościańskim«, bo to łatwiej dawać rady drugiemu, jak sobie samemu.

Klasa włościańska, jak nam historye piszą, składała się zawsze i składa z ludzi najwięcej pracujących fizycznie, czy to około uprawy roli, czy koło hodowania bydła i t. p. Włościanie, czyli wieśniacy uprawiając rolę, wydobywają z niej plony, któremi siebie i całą ludność karmią i zaspokajają różne potrzeby człowieka.

Chłopu to właściwie ma do zawdzięczenia, czy to pan, czy urzędnik, czy rzemieślnik pracujący w mieście, że nie potrzebuje się troszczyć o masło, ser, jaja i t. d. bo tych rzeczy dostarczy mu chłop za pieniądze. I bardzoby źle było, żeby urzędnik, który ma pracować w inny sposób, musiał w polu orać i siać, i bydło hodować, i masło i ser sam robić, boby wtedy nie mógł spełniać swoich powinności urzędniczych, a na tem znowu najgorzej może wyszedłby chłop.

Stan chłopski żywi tedy inne stany, dlatego jestto stan bardzo piękny, i nikt z chłopów nie powinien się go wstydzić. Dawniej chłop był jakby pod obuchem, był podrzędnym człowiekiem, nie miał swobody, ani wolności, ni równych praw z innymi ludźmi. Dawniej chłop był pogardzany; dziś, dzięki Bogu, chłop ma wolność i znaczenie nawet. Kto o tem słyszał dawniej w naszej Polsce, żeby n. p. chłopi należeli do wojska. Chłop tam był chyba jako »ciura«, coś niby jako posługacz tylko, i to z łaski jakiego pana. Całe wojsko polskie składało się tylko ze szlachty, a dziś widzimy chłopów nietylko przy wojsku, ale w Sejmie nawet, i w Radzie państwa.

Dziś chłop ma już jakieś znaczenie, a panów wcale nie zraża ubiór chłopski, byle ten ubiór był odpowiedni i czysty, a przeciwnie zraża to każdego, gdy zobaczy chłopa przebranego za mieszczanina, a gospodynię wiejską za mieszczankę.

Dawniej chłop sam sobie zrobił płótno ze lnu lub z konopi, sam je wybielił, a gdy z tego płótna dał sobie uszyć kaftan lub koszulę, to chodził w nich 2 i 3 lata, aż mu się podarły. Dziś ten sam gospodarz, pożal się Boże, zamiast chodzić w sukniach ze swego lnu lub konopi, kupuje sobie oberoczynę od żyda wypchaną kłakami, a ta oberoczyna przy pracy ciężkiej wnet się drze i świeci dziurami.

Kobiety zaś wiejskie i dziewczęta zamiast lnianych fartuszków białych jak kreda, zamiast gorsetów i chusteczki na głowie, stroją się w żydowskie szmaty, perkaliki, barchanki, flanelki, muszliny i t. p. rzeczy, które, gdy weźmie na siebie dwa, trzy razy, zaraz się rozłażą.

Mój Boże, jakie to na mnie zrobiło raz miłe wrażenie, gdym był w pewnej wsi, w dyecezyi tarnowskiej. Będąc tam w niedzielę na nabożeństwie, zobaczyłem ludność prawdziwie włościańską, bo ani jednego chłopa nie widziałem w oberoku, ani jednej dziewczyny lub kobiety inaczej ubranej, tylko prawdziwie po wiejsku.

Jestem pewny, że każdy, czy pan czy mieszczanin więcej się cieszy, gdy widzi chłopa ubranego po chłopsku, niż trochę po mieszczańsku, bo wtedy to nieraz śmiech wzbudza w drugich i traci na szacunku.

Nie dziw, że dawniej wieśniacy, mimo pańszczyzny mieli się lepiej, bo też dawniej mniej wydawali na różne fatałaszki, co szczególnie do kobiet wiejskich się odnosi, które, jak tylko mają grosz, to zamiast go schować do skrzyni, niosą do miasta i dają żydom za różne szmaty.

A cóż p. *Jędrzeju z nad Wisłoka?* jakże sądzicie, kto lepszy? chłop, czy mieszczanin? Mnie się zdaje, że jedni i drudzy powinni się w wielu względach poprawić. Już kończę i przepraszam Czytelników wiejskich za te moje uwagi. Wasz

Antoni Deszczułka z Birczy.

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Kardynał Zigliara umarł. Ks. Zigliara należał do najgorliwszych obrońców świeckiej władzy Papieża.

— **Jego Eminencya ks. Kardynał Dunajewski** powrócił z Rzymu do Krakowa 6 maja o godzinie 9 wieczorem.

– **Odpustowa uroczystość św. Stanisława,** rozpoczęła się w kościele na Skałce (gdzie św. Stanisław został zabity), dnia 7 maja o godz. 5 popołudniu, pierwszemi Nieszporami z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem. Przez całą oktawę odprawiały się codziennie uroczyste nabożeństwa, celebrowane przez księży różnych Zakonów. Jak dawnej, tak i tego roku przybyły do Krakowa na tę uroczystość liczne rzesze pobożnych pielgrzymów z okolicy Krakowa i z dalszych stron.

— **Z pod Moskala.** *Świeża kasata kościoła na Podolu.* Parafię katolicką w Czarnokońcach, w powiecie kamienieckim na Podolu, zniesiono, a kościół oddano mnichom szyzmatyckim, aby ci szerzyli wiarę prawosławną w ludzie okolicznym. Zamknięcie kościoła odbyło się w sam dzień Wielkanocny. W dzień zamknięcia kościoła zebrał się tłum ludu i gromadka szlachty z okolicy. Od samego początku Mszy św. słychać było bolesne łkania ludu, i ze wszystkich piersi wydobywał się jęk bolesny. Po nabożeństwie kościół zapieczętowano. Trudno zaiste pojąć, czego już ci Moskale nie robią z biednymi naszymi braćmi.

Miejmy jednak przekonanie, że Bóg cierpliwy — ale i sprawiedliwy. — *O innych gwałtach* donoszą znowu z Podlasia. Oto ze wsi Prochanki z Korczówka i Olszanki wywieziono w głąb Rosyi, do gubernii chersońskiej 11 Unitów, czyli katolików ruskiego obrządku, za to jedynie, że posiadali różańce i na nich się modlili. — *Z Litwy.* Rosya we względzie religijnym wprowadziła do swego państwa przymus osobisty. Kiedy zbliża się wielki tydzień przed Wielkanocą, wszystkim popom policya składa spis osób prawosławnego wyznania, a to w tym celu, aby pop przeprowadził odpowiednią kontrolę, kto się spowiadał, a kto nie. Jeżeli zaś ktoś chciałby się usunąć od tego religijnego obowiązku, żandarmi sprowadzają go do cerkwi, a po odbyciu wymuszonej spowiedzi, musi opłacić wymierzoną sposobem administracyjnym karę. To samo dzieje się w wojsku, chociaż znajdują się sposoby porozumienia się z władzą duchową. Pop nie jest zbyt wymagającym i zamożniejsi ludzie za dwa krasnienkije, t. j. za 20 rubli rs., mogą uwolnić się od obowiązku spowiadania się. Nie dotyczy to jednak tych, którzy przyjęli prawosławie, — tacy koniecznie spowiadać się muszą, bo inaczej naraziliby się, oprócz kary pieniężnej, i na więzienie dłuższe lub krótsze.

Nie koniec na tem. Prawosławie nadaje przywileje, gdy tymczasem katolicyzm piętnuje każdego Polaka, jako wyrzutka. Nowe rozporządzenia rządowe wykluczają wszystkich Polaków od urzędów, a nawet oficerowi Polakowi nie dostępnym jest awans wyższy. Polaka nie przeznaczą na komendanta fortecy, ani nie dadzą pozycyi więcej niezależnej, chyba w tym razie, gdy sam poprosi o przeniesienie go w głąb Rosyi, na Kaukaz, na Sybir lub do Buchary.

— **W Preszburgu** na Węgrzech, pewien listonosz cierpiący na obłąkanie umysłu, przyszedł do zakrystyi kościoła N. Panny Maryi, ubrał się w sutannę, w komżę i wszedł do kościoła. Przyszedłszy do Wielkiego ołtarza, otworzył tabernaculum, wyjął Komunikanty, i zaczął po nich przebierać palcami, jakby po klawiszach. Obecni ludzie, mimo że widzieli to świętokradztwo, nie przeszkodzili waryatowi, tak ich to bawiło, i śmiali się do rozpuku. Jeden atoli, więcej mający przytomności, pobiegł po inspektora policyi, który waryata zaprowadził do zakrystyi, a ztamtąd zawiózł do domu obłąkanych.

— **Wiec katolicki polski** odbył się 23 kwietnia w Bottropie w Westfalii. W wiecu tym wzięło udział 1200 Polaków, którzy tam pracują w kopalniach i przy fabrykach.

— **Francya.** Rząd francuski karał XX. Biskupów, gdy postępowanie ich mu się nie podobało, w ten sposób, że im zaprzestał wypłacać roczne pensye. Pensye płaci rząd nie z własnej kieszeni, tylko z funduszów dawniejszych majątków biskupich, przed laty przez rząd zagrabionych. Płaci zaś tylko bardzo małą cząsteczkę procentów. Teraz donoszą z Paryża, że obecni ministrowie 8 Biskupom kazali wypłacić

zatrzymaną pensyę i dalej regularnie płacić, co im się należy. Tylko Arcybiskupowi Gutsular nie chcą płacić. Tenże Arcybiskup wystąpił przed niedawnym czasem bardzo ostro przeciw ministrowi oświaty, za to, że minister w kościelne sprawy nieprawnie się wtrącał. Tego rząd nie może mu jakoś darować, choć Arcybiskup niczego innego nie uczynił, jak tylko praw Kościoła świętego bronił.

— **Dania** jest krajem protestanckim, lecz od kilku lat katolicyzm zyskuje tam wyznawców, a w samej stolicy mieszka apostolski wikaryusz, czyli niejako zarządca i opiekun katolickiego Kościoła w Danii. W przeszłym miesiącu poświęcił on pierwszy dzwon katolicki w kościele katolickim. Oby głos tego dzwonu przeniknął jak najwięcej serc i pociągnął do prawdziwej wiary. W Bogu nadzieja, że tak się stanie. Co rok w Wielkim Poście przyjeżdża pewien zakonnik z Francyi do Kopenhagi, stolicy Danii, i miewa kazania, na które wielu protestantów przybywa. Nietylko zaś w kościele działa dla P. Jezusa, lecz wypowiada także religijne wykłady na zebraniach świeckich, na które najwięcej protestantów przychodzi. Niektórzy spierają się z nim, lecz on zarzuty zwycięzko odbija i nadzwyczajnie trafnie wszystkie sprawy religijne umie przedłożyć, wyjaśnić i udowodnić. Zdarza się przeto, że niedowiarkowie się nawracają i stają się katolikami, bo ich ów zakonnik umiał przekonać, że wiara katolicka jest prawdziwą wiarą Chrystusową. W pobliżu Kopenhagi jest też już klasztor zakonnic św. Józefa. Do niego wstąpiło w ostatnim czasie 7 dziewic, a nadto 10 się zgłosiło, aby się przygotowywać do Zakonu. Niech Bóg błogosławi działaniu księży katolickich w Danii.

Nowiny ze świata.

— **Dzień 1 maja** minął spokojnie. Ani w Krakowie, ani we Lwowie nie przyszło do zaburzeń. Świętowali tylko ci, którym się nie chciało robić, a głównie sami socyaliści. Robotnicy, mający jeszcze jakie takie poczucie obowiązków, i w tym dniu pracowali jak zwykle. Tak było w naszym kraju. Za granicą zaś, nawet i socyaliści nie święcili tego dnia, ale pracowali, bo się przekonali, że przez zaniedbanie pracy w tym dniu, sami tylko na tem tracą. Na zgromadzeniach, jakie robotnicy 1-go maja odbyli, uchwalono starać się zaprowadzić powszechne głosowanie, 8-mio godzinny dzień pracy i wolność prasy, czyli, aby gazetom wolno było pisać, co im się tylko spodoba.

— **W 102 rocznicę** *Konstytucyi 3-go Maja*, odbyło się w Krakowie w kościele XX. Pijarów uroczyste nabożeństwo, w którem wzięło udział bardzo wiele osób. O podobnych nabożeństwach donoszą także z różnych innych miast galicyjskich.

— **Prezydent miasta Krakowa,** p. Dr Szlachtowski, wydał rozporządzenie, mocą którego miasto Kraków podzielono na kilka rewirów, i oddano je pod dozór osobnych komisarzy, którzy mają uważać nad tem, aby w mieście była czystość, i aby natychmiast usuwano wszelkie nieporządki, mogące sprzyjać chorobom. Rozporządzenie to jest skutkiem pojawienia się cholery we wschodnich częściach naszego kraju.

— **Pożar w Ulanowie.** Donoszę, iż dnia 1 maja, w nocy o godz. 12, wybuchł straszny pożar w Ulanowie. Spaliło się 81 domów, z tego 6 katolickich. Kilka domów nie było ubezpieczonych od ognia. Największa klęska spotkała staruszka Józefa Kozieję z żoną. Staruszkowie ci, pozostają wskutek tego pożaru w prawdziwej nędzy, i chyba przyjdzie im zginąć z biedy, jeżeli ich nie wesprze ofiarność publiczna. Przyczyna pożaru niewiadoma. Wszyscy jednak mówią, że winni tu żydzi, bo ile razy palił się Ulanów, a pali się prawie co roku, to ogień zawsze powstaje w domach żydowskich. Niektórzy żydzi mieli stare domy, ale wysoko asekurowane. *W. Czajka* z Niska.

— **Odznaczenia cesarskie.** Za energiczną działalność, rozwiniętą w roku zeszłym przeciw cholerze, otrzymało kilku lekarzy i burmistrzów miast galicyjskich różne ordery od Najjaśn. Pana. Do udekorowanych należą także trzej naczelnicy gmin, a mianowicie: Baran w Zakliczynie, Onyszczuk w Szydłowcu i Olejnik w Załuczu. Ci trzej naczelnicy gminni otrzymali od Najjaśn. Pana srebrny krzyż zasługi z koroną.

— **Stronnictwo chłopskie** zawiązane w Nowym Sączu, otrzymało już przed kilkoma tygodniami od c. k. Namiestnictwa zatwierdzenie swoich statutów. Wszelkie wkładki i ofiary pieniężne na cele tego stronnictwa, przesyłać należy — jak pisze *Wieniec Polski* — na ręce pana Jana Potoczka w Rdziostowie, poczta Nowy Sącz.

— **W sprawie ks. Stojałowskiego,** który obecnie siedzi w więzieniu śledczem w Krakowie, za jakieś tam broszurki, wydane jeszcze w roku ubiegłym, wniósł 2 maja w Sejmie zażalenie poseł Kramarczyk, ze stronnictwa chłopskiego. P. Kramarczyk popierał prośbę X. Stojałowskiego, aby tenże mógł odpowiadać z wolnej stopy, tem bardziej, że nie zachodzi potrzeba trzymania X. Stojałowskiego w więzieniu, bo X. Stojałowski za granicę nie uciekł, i złożono za niego kaucyę w kwocie 800 złr. W ciągu swej mowy udowadniał p. Kramarczyk, że mylnem jest twierdzenie, jakoby posłami-włościanami kierował X. Stojałowski. Wykazywał dalej jego pracę dla dobra ludu, i powód uwięzienia go, nazwał nieuzasadniony. Przy końcu przytoczył też słowa sędziów z Cieszyna, którzy ks. Stojałowskiemu mieli wyraźnie powiedzieć, że »oni nic przeciwko niemu nie mają, lecz że to wszystko, co z nim robią, pełnią, bo takie żądania nadchodzą z Galicyi.« Powyższą interpelacyę p. Kramarczyka odesłał Sejm do komisyi petycyjnej, która zajmuje się różnemi prośbami, nadsyłanemi do Sejmu.

— **Kółka rolnicze** mieć będą na wystawie lwowskiej (w r. 1894) osobny pawilon, czyli budynek, w którym urządzona będzie czytelnia i sklepik chrześcijański, wogóle to wszystko, co z Kółkami ma styczność, i tak to będzie urządzone, jak się przedstawia rzeczywiście na wsi.

— **Powiększenie żandarmeryi.** Lwowska komenda żandarmeryi zawiadomiła Wydział krajowy, że na podstawie rozporządzenia ministra Obrony krajowej, stan żandarmeryi w Galicyi powiększony zostanie o 11 oficerów wyższych stopni, o 358 żandarmów i 7 komend oddziałowych. Wydział krajowy odniósł się do Sejmu z prośbą o przyznanie mu odpowiedniego kredytu z powodu tego pomnożenia żandarmeryi. Wydatki te wynosić będą na początek, na jeden raz blisko 28 tysięcy reńskich, a potem co roku blisko 14 tysięcy, które ma pokryć kraj, a w pewnej części także i rząd.

— **Potwory, nie ludzie.** Adam Nawrot, wyrobnik rzeźnicki, i jego żona Helena, zemieszkali na Zwierzyńcu pod Krakowem, tak katowali 4-letnie dziecko, że dziecko wskutek ran, zadanych mu przez rodziców, umarło. Po śmierci, lekarze znalezli na ciele dziecka liczne sińce i złamanie 4 żeber. Dziecko, jak zeznali świadkowie przy rozprawie sądowej, było nie tylko bite, ale i głodzone. W zimie, gdy był mróz na 20 stopni, wyrzucano je z mieszkania w jednej koszulce. Bito je za to, że jeść wołało, lub gdy ktoś obcy z litości podał mu kawałek chleba. Głodne dziecko wyszukiwało okruchy, wyrzucone kurom i żywiło się niemi. Już było umierające, a ojczym jeszcze się nad niem pastwił w okrutny sposób. Za tę ohydną zbrodnię, spotkała rodziców słuszna i sprawiedliwa kara. Sąd skazał tak ojczyma, jako i własną matkę tego dziecięcia, na śmierć przez powieszenie.

— **Cholera** *we wschodniej Galicyi,* zwłaszcza w bliskości granicy rosyjskiej, jeszcze nie wygasła, i co dzień prawie po różnych wsiach zapada lub umiera ktoś na chorobę.

— **Zjazd cesarski.** Tego roku w lecie mają się zjechać w Danii cesarz niemiecki i car rosyjski, aby ustalić zgodę pomiędzy sobą, i umożliwić częściowe rozbrojenie wojska. Chodzi pogłoska, i że nasz Najjaś. Pan ma także zjechać się w lecie z carem. Ile w tej pogłosce prawdy, to się pokaże.

— **Ojciec św.**, jak donosi jedna z gazet francuskich, zamierza wydać do wszystkich rządów europejskich Encyklikę, czyli pismo zachęcające panujących do ustalenia pokoju w Europie i rozbrojenia powszechnego. Sprawę tę miał omawiać Ojciec św. z cesarzem niemieckim Wilhelmem II, podczas jego niedawnej wizyty w Watykanie. Austrya, Włochy, Hiszpania i Belgia miały się już podobno na to zgodzić, tylko Rosya poczyniła jakieś zastrzeżenia. Jeżeliby się ta pogłoska sprawdziła, i rozbrojenie nastąpiło, to dla ludności ubogiej wypłynęłoby ztąd wielkie dobrodziejstwo, bo z rozbrojeniem wojska, zmniejszyłyby się też i podatki.

— **Próżne zabiegi.** Już dawniej, a szczególnie w r. 1863 skonfiskowali Moskale wiele dóbr w Królestwie Polskiem i rozdali je swoim czynownikom, myśląc, że w ten sposób prędzej zmoskwiczą cały kraj. Pokazało się jednak, że się grubo zawiedli, bo ci, co w tych majątkach gospodarowali, albo sami się spolszczyli, albo oddali je żydom i doprowadzili do ruiny. Tak udowodniło czarno na białem pismo rosyjskie: *Ruskaja Starina.*

— **Podróż z groźnemi przeszkodami.** Car rosyjski wyjechał z rodziną na daleki południowy wschód, bo aż do Krymu. Podróż ta nie obeszła się bez kilku niebezpiecznych przygód. I tak: w pobliżu Charkowa zebrało się kilka tysięcy chłopów, ażeby podać petycyą do cara we względzie pewnych miejscowych nadużyć. Gdy pociąg carski miał nadjechać, położyli się na szyny i wzbraniali się ustąpić pomimo wysiłku żołnierzy. Wywiązała się zacięta walka, w której 15 żołnierzy śmierć poniosło; 42 chłopów zabili żołnierze lub rozmiażdżył pociąg carski. Gdy pociąg wiozący cara udał się w dalszą drogę, wstrzymano go nagle sygnałami, gdyż wykazało się, że wyrwano jednę szynę i tak chciano pociąg carski wykoleić. Szynę naprawiono i po ośmiu minutach zwłoki, ruszył pociąg carski w dalszą drogę. Zarządzone natychmiast śledztwo wykazało, że wypadek ten nie zaszedł z lekkomyślności zarządu kolejowego, lecz dokonano go ze zemsty, czyli urządzono zamach na życie cara.

— **W Kamieńcu Podolskim** (pod Moskalem) zgoła nie wolno mieszkać żydom. Jeżeli jaki żyd przyjedzie, a chce zabawić w mieście dłużej jak jeden dzień, to musi o to prosić władze. Kupcy tamtejsi prosili gubernatora o pozwolenie pobytu obcym przez dwa tygodnie, ale rząd na to się nie zgodził, i zagroził surowemi karami tym, którzyby przepis ten chcieli obejść.

— **Cholera w Rosyi.** Donoszą z Petersburga, że świeżo wybuchła cholera w gubernii saratowskiej, tym sposobem zaraza objęła już 4 gubernie, t. j. saratowską, liwską, podolską i besarabską.

— **Wielkie niebezpieczeństwo** grozi Polakom w Ameryce. Moskali bardzo to złości, że Polacy w Ameryce mają swobodę, i że nie może wysyłać ich na Sybir, lub wieszać na szubienicy. Oddawna więc już starają się zawrzeć ugodę z rządem Stanów Zjednoczonych, co do wydawania sobie nawzajem przestępców politycznych, t. j. takich ludzi, którzy swój rząd obrażą czemś politycznem. Moskalom głównie chodzi o to, aby im Ameryka wydawała Polaków, którzy uciekli z pod opieki carskiej dlatego, że nie mogli znieść ucisku moskiewskiego. Układ ten już miał być przyprowadzony do skutku, ale Polacy amerykańscy wysłali deputacyę z prośbą do Clevelanda, prezydenta Stanów Zjednoczonych, a ten przyrzekł im opiekę i kazał amerykańskiemu posłowi w Petersburgu wstrzymać te układy. Dałby Bóg, aby się rzeczy zmieniły, bo inaczej wielu z naszych braci z Ameryki powędrowałoby na Sybir.

U Moskali bowiem każdy jest przestępcą politycznym, kto tylko się zdradzi, że jest dobrym Polakiem i kocha swą Ojczyznę. Wszystkich więc takich Polaków kazałaby sobie Rosya powydawać, a coby z nimi zrobiła, to już tego chyba nie potrzebujemy mówić.

— **Serbia.** Podobno car rosyjski przyrzekł matce teraźniejszego króla Aleksandra, królowej Natalii, iż gotów dać młodemu królowi serbskiemu córkę swą za żonę. Zaręczyny mają jednakowoż dopiero wtedy nastąpić, gdy Milan zupełnie się z Natalią pogodzi. Mimowoli nasuwa się przytem myśl, czy też w sprawie ogłoszenia się króla Aleksandra pełnoletnim, nie umaczała Rosya palców.

— **Otwarcie wystawy w Czikago** (w Ameryce) odbyło się 1 maja b. r. przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Clevelanda. Plac wystawy zapełniony był niezliczonym tłumem gości. Wspaniały był pochód prezydenta Clevelanda. Dzienniki amerykańskie pełne są oczywiście szczegółowych opisów tej uroczystości. Wśród obecnych ludzi znajdowało się samych gazeciarzy 300. Orkiestra złożona z 600 osób, zaintonowała pieśni narodowe, a po ceremonii poświęcenia miał prezydent Cleveland mowę, po mowie zaś przycisnął guzik elektryczny, i w tej chwili wszystkie maszyny puściły się w ruch, i wytrysnęły liczne fontanny.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. J. S. z pod Rzeszowa. Artykuł nadesłany umieszczony będzie w najbliższym numerze. Prosimy o inne przyobiecane rozprawki, które miały być gotowe na lipiec. — *P. Ludwikowi z Gwoźnicy górnej* donosimy, że list jego otrzymaliśmy i wydrukujemy. — *P. J. Sladek z Krzeszowic*: Artykuł »Że Szawła Paweł« dobry, ale prosimy o nadesłanie dokończenia, bo dopiero wtedy możemy go wydrukować. — *Ks. T. J.* w Ameryce: List otrzymaliśmy, będzie drukowany w najbliższym numerze. Polecamy się dalszej pamięci. — *J. Dumana* w Zabełczu: stosujemy się panie wójcie do waszej rady — jak to widzicie z tego numeru. *Gazetki* dalej nie wydajemy, tylko sam *Nowy Dzwonek*, który będzie tem, czem była wydawana dawniej przez nas *Gwiazda katolicka*, która tak powszechnie się podobała.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 12 maja 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 70 ct. do 9 złr. — ct., za czerwoną 8 złr. 50 ct. do 9 złr. 10 ct., za żółtą 8 złr. 50 ct. do 9 złr. — ct. za żyto 6 złr. 90 ct. do 7 złr. 30 ct., jęczmień browarny 5 złr. 90 ct. do 6 złr. 30 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 70 ct., owies 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 75 ct., wszystko za 100 kilogr.

Do niniejszego numeru dołącza się 5 i ostatni zeszyt *Czytanek dla ludu.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 1 Czerwca 1893. Nr 11.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Na uroczystość Bożego Ciała.

Kołysząc się w powietrzu na wzniosłych wież szczycie,
Dzwony się odezwały w jakowymś zachwycie,
Głos spiżu święconego z wojennemi działy,
Połączywszy się w jedno wspaniale huczały,
Zkąd pochodzą te echa? oddźwięki zwycięstwa?
Sąż to głosy przesadnie sławionego męstwa?
Dlaczego w naszych grodach flagi powiewają?
Któremi ściany domów strojnie przybierają?
Dla kogo przeznaczony ten tron zieloności?
Te kwiaty, te osłony śnieżystej białości?
Czy władca ukochany rychło tu przybędzie
I Jego to powrotu dzień uświęcon będzie?...
O! tak; to król potężny — Tryumfator wielki,
To Pan stokroć możniejszy nad nasz pomysł wszelki,
Co hołd nasz dziś przyjmuje — a łaski dać mocny,
Imię Jego — Wszechmocny!...
Z wieków minionych żaden nie zliczył lat Jego,
On zaś jednem swem słowem stworzył świat z niczego,
I ziemię i niebiosa i gwiazdy błyszczące,
Księżyc i słońce blaskiem swym świecące.
Ten to Pan Wszechpotężny, co świat cały stworzył,
Co za lud ukochany życie swe położył,
Okrył się ubogiemi chleba przymiotami,
I na ołtarzach świętych przebywa tu znami.
Ma być uczczon publicznie wśród ludu swojego,

Błogosławić ulice i mieszkania jego.
Posłuchajmy tych śpiewów, co się słyszeć dają,
I w powietrzu z odgłosem dzwonów się zlewają.
Ów koncert harmonijny przez miłość natchniony,
Jakby niebiańskich chórów odgłos powtórzony
Wznosi się do okoła... tu z piersi dziecinnych
Płyną głosy srebrzyste usteczek niewinnych,
Tu dojrzałe i pełne zapału męzkiego,
Głoszą chwałę i wielkość Pana Wszechmocnego.
A złączone z rozlicznych instrumentów dźwiękiem,
Są hymnem pełnym chwały — i błagalnym jękiem;
Rozbudzają uczucia w głębi serc drzemiące,
Bo są rzewne wspaniałe i porywające.
Dziatwa pod stopy Pana sypiąc świeże kwiaty,
Których się z kadzidłami łączą aromaty,
I unoszą się w górę... i są nam przykładem,
Jako i my iść mamy tych kadzideł śladem:
Wydając nieustannie woń dobrych czynności,
Wyniszczać się przed Panem w wierze i miłości,
Bo i lutnie natchnione Serafinów Świętych,
Wysławić nie zdołają tych łask niepojętych,
Jakie Bóg ludziom świadczy z nimi pozostając,
Ciało i Krew im Swoją w Eucharystyi dając.
Niech więc usta zamilkną — a z serca jedynie,
Miłość nieustająca niech ku Niemu płynie.
Kochajmy! O! kochajmy! bo to jest pochwała,
Jakiej Ojciec wymaga — co dzieciom przystała.

O NABOŻEŃSTWIE
do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

(Pobożne uwagi na miesiąc „czerwiec").

I.

Gdy chcemy chwalić jakiego człowieka, dlatego, że jest pełen miłości i ofiarnym, i wszystkim chce chętnie pomódz i świadczyć dobrodziejstwa, to zwykliśmy mówić: ten człowiek ma *dobre serce!* ten wydałby drugiemu swe cerce z ciała! Gdybyśmy się zaś zastanowili, jakie Serce ma Pan nasz Jezus Chrystus? to nam Wiara nasza święta odpowie: Pan Jezus ma najlepsze, najświętsze, najpełniejsze miłości, najbogatsze w łaski Serce, które nam rzeczywiście często z Ciała wydaje, z czystej miłości. Miłość tego Bo-

skiego Serca jest początkiem naszego zbawienia, przyczyną naszego odkupienia, źródłem łask wszelakich.

Kiedy Syn Boży spoczywał jeszcze na łonie swego Ojca od wieków, i widział jak ludzie w grzech upadli i nieszczęśliwymi się stali na ciele i duszy, jak im na wieki zamknięto niebiosa, i jak na końcu dla wszystkich pospołu tylko brama piekła stała otworem, wówczas wstrząsło się jego pełne miłości Serce i napełniło się współczuciem. Począł p. Jezus prosić swego obrażonego Ojca w niebiesiech o łaskę i litość, oświadczył sam, że stanie się człowiekiem, by módz za nas ludzi pokutować, cierpieć i umrzeć, i poświęcić się zupełnie naszem zbawieniu.

I oto jak stoi napisano w Ewangelii: »tak Bóg umiłował świat, że wydał zań swego jednorodzonego Syna«, a Jednorodzony Syn Boży tak umiłował świat, że wydał zań samego siebie, »aby żaden, który weń wierzy nie zginął, ale wszyscy mieli żywot wieczny«.

I zaledwie tylko stał się małem dziecięciem w betleemskiej stajence, a już od pierwszej chwili swego człowieczego życia poświęcił się naszemu zbawieniu i naszemu odkupieniu. Raz tylko uchodziło Dzieciątko Boże do Egiptu przed morderczym nożem Heroda, a to tylko dlatego, by potem módz przez 33 lat żyć dla nas ludzi, pracować i cierpieć. Nawet ukryty i nieznany światu, mieszkając w rzemieślniczej izbie świętego swego Opiekuna, ofiarował każdą pracę, każdą gorzką kroplę potu, każdy dzień pełen trudu, jako pokutę za nasze grzechy swemu Ojcu niebieskiemu.

A kiedy już rozpoczął swój publiczny zawód nauczania, wtedy jak najwidoczniej oddał się zbłądzonym ludziom, wskazując im drogę do nieba, i mówiąc o wszystkiem, w co mają wierzyć, co czynić, a czego unikać, by byli zbawionymi.

Nauczał bez przestanku nietylko w świątyni i synagogach, lecz także na publicznych miejscach miasta i po wsiach, na puszczy, na górach i na łodziach na morzu; nauczał od wczesnego poranku do późnego wieczora, a czasem aż do nocy samej. W wielkiej gorliwości zapominał często o jedzeniu i piciu. Gdy raz przyszedł w pobliże miasta Sichar zmęczony i głodny, a uczniowie poszli ku miastu, by kupić pokarmu i rychło z nim wrócili, wtedy Jezus ani trochę nie chciał wziąć z niego, ale pouczał Samarytankę o prawdziwej czci Boga. Gdy uczniowie rzekli doń: »Mistrzu jedz«, On im odpowiedział: »mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie, abym czynił wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego. Przyszedłem bowiem szukać i ratować co było zginęło«.

Na każdej kartce Ewangelii czytamy, z jaką gorliwością szukał celników i grzeszników, by ich naprawić i uratować od zguby.

Lecz na tem nie dosyć, że Zbawiciel Najśw. pokazywał tylko ludziom drogę do nieba, musiał im także otworzyć zamkniętą grzechem bramę niebios, wykonując za grzechy światu zadośćczyniącą pokutę sprawiedliwości Bożej. Ponieważ zaś wszystkie kroki i podróże trzykroć świętego Boga-człowieka miały nieskończoną wartość, to mógł nas odkupić jedną tylko łzą, jednem westchnieniem, jedną kroplą krwi. Atoli, jak zauważa nauczyciel Kościoła św. Chryzostom: »to, co było wystarczającem dla naszego zbawienia, nie było wystarczającem dla nieskończonej miłości Jego Serca«.

By tem pewniej wzruszyć nasze twarde i zimne serca, chciał wśród najokropniejszych mąk ofiarować za nas swą krew, swe życie. Boski Zbawiciel raz przecież powiedział: »nikt nie ma większej miłości nad tego, który za swoich przyjaciół ofiaruje swe życie«.

Atoli On sam miał jeszcze nieskończenie większą miłość; myśmy bowiem nie byli jego przyjaciółmi, ale jego wrogami, obrazicielami, samemi obrzydliwemi grzesznikami, a przecież za nas wylał na krzyżu wszystką swą krew z tysiącznych swych ran. A jako według proroctwa Bożej księgi Sirach brzmiało iż: »na dopełnienie dzieł swoich odda serce swoje«, tak też ostatnia miłości ofiara, jaką Zbawiciel złożył za nas na ziemi, polegała na tem, iż na krzyżu jeszcze, dozwolił, by Mu przeszyto włócznią Jego najświętsze Serce, by wszystka krew wypłynęła z rany.

To była Jego ostatnia, najgłębsza, najpełniejsza tajemnic rana, to były Jego ostatnie, najświętsze, najdroższe krwi krople. Teraz łatwo pojąć, dlaczego to Zbawiciel tak mile schyla ku nam konającą głową i rozciąga daleko swe ramiona; chce nam przez to wyraźnie powiedzieć; wszystko, co mam, moje ciało i moją duszę, moją krew i moje życie i moje serce daruję i ofiaruję wam, za wasze grzechy, na wasze zbawienie, na waszą wiekuistą szczęśliwość.

I jeszcze nie dosyć! Idźmy czasem przed wielki Ołtarz, gdzie ukryty jest nasz Zbawiciel w Najśw. Sakramencie. My wiemy kto się ukrywa pod tą skromną postacią chleba, a dlaczego weń wierzymy, i zkąd go mamy? Oto bo Syn Boży wyraźnie powiedział: »chleb, który ja dam, jest moje ciało na żywot świata. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój, a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie« (Jan VI). A jako przy ostatniej wieczerzy, kiedy trzymał chleb i kielich z winem w swych najświętszych rękach, tak i teraz wymawia to samo słowo wszechmocy i miłości na ołtarzu przez usta kapłana: »Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które za was bę-

dzie wydane. To jest Krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów«.

To samo więc swe Ciało, które wydał na krzyż, tę samą Krew, którą przelał na Krzyżu, oddał i ofiarował Jezus Chrystus przy ostatniej wieczerzy na odpuszczenie naszych grzechów, a i dzisiaj pod postaciami chleba i wina daje nam swe Ciało i swoją Krew jak nadprzyrodzony pokarm dla duszy.

Słusznie przeto woła w niebiańskim zachwycie św. Justynian: »O jak niepojętą, jak cudowną jest twa miłość, mój Boże! mój Jezu! chcesz być naszym pokarmem i cieleśnie nawet łączyć się z nami, byś mógł być z nami jednem ciałem, jedną duszą i jednem sercem na wieki i nierozłącznie«.

Istotnie, Przenajdroższy Jezus do nas zupełnie należy; bo całkiem i zupełnie poświęcił się naszemu zbawieniu i nietylko przez to, że przyjął na siebie ludzką naturę i stał się malutkiem dziecięciem, że w pocie i we łzach głosił nam swoją zbawienną naukę, że grzechy nasze wziął na swe Ciało i poniósł na drzewo krzyża, ale nadto i dlatego, iż na ostatniej wieczerzy i dziś na naszych ołtarzach oddaje nam się całkiem z ciałem i duszą, z Bóstwem i człowieczeństwem, na ofiarę i pokarm dla duszy.

Cóż to za myśl! co za niebiańska dla nas pociecha! Najdroższy Jezus należy całkiem do nas, całkiem się dla nas poświęcił i oddał! Gdybyśmy nie byli tak grzesznymi ludźmi, i nieprzywiązywali się do tej nędznej ziemi, tobyśmy mogli przy zastanowieniu się nad tą myślą wpaść w zachwyt, wznieść się w powietrze jak św. Józef z Kupertynu i wołać z nim: »O Jezu! Tyś jest moim! a jam Twój!« Tego atoli ostatniego słowa: »jam Twój« nie zechce wielu chrześcijan zrozumieć! Ale dowiedzmy się jak to i my mamy się poświęcić Najśw. Sercu Jezusa.

Dokończenie nastąpi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przez Sta.

I.

Na pochyłości wyniosłego pagórka, pomiędzy gromadą brzóz stuletnich wznosi się rówiennik może otaczających go drzew, obszerny, drewniany dworzec. Trzy niezbyt szerokie tarasy oddzielają go od wielkiego jeziora, położonego u stóp pagórka; ostatni z tarasów ogrodzony jest niziutkiemi sztachetkami, pokrytemi całkiem kwitnącym powojem, którego różnobarwne kielichy

nakropione rosą, błyszczą w porannem słońcu. Ze wszystkich stron dworu wyglądają krzewy i drzewa dużego ogrodu, z boku którego widać rozległe podwórze z zabudowaniami gospodarczemi; nieco dalej, nad brzegiem jeziora, ciągnie się szereg chat włościańskich, ubranych w zielone wieńce sadów, wszystko to zaś razem przegląda się, jak w zwierciedle, w przezroczystej szybie wody.

Za ogrodem ciągną się łąki, za jeziorem pagórkowate łany, bujnem pokryte zbożem, a dalej na widnokręgu czernieje pasmo starego boru, który jak ramami objął wioskę i należące do niej łąki i pola.

Piękna ta miejscowość, zwana Starkówcem, należy do wdowy pani Joanny Starkowskiej i dwudziestokilkoletniego jej syna Władysława.

Młody pan Starkowski oprócz pięknej, wysokiej figury i sympatycznej twarzy, posiada dwa przepiękne i rzadkie przymioty; oto pan Władysław rozkochany jest we wszelkiej nauce i w staropolskich zwyczajach i obyczajach. Ukończywszy w siedmnastym roku gimnazyum w Krakowie, uczęszczał potem na uniwersytet, słuchając najpierw prawa, potem nauk przyrodniczych, a w końcu lekarskich, a teraz złożywszy egzamin na doktora, zamyślał uczyć się jeszcze gospodarstwa, aby następnie osiąść na ojczystym zagonie i uprawiać rodzinną ziemię, a zarazem służyć nabytą nauką i wiadomościami swym młodszym braciom wieśniakom, do których całem sercem był przywiązany.

Przed kilku dniami przybył do matki, chcąc się nią nacieszyć przez czas niejaki, nim znowu ruszy po dalszą naukę do szkoły rolniczej.

W piękny poranek latowy, siedziała pani Starkowska wraz z synem przy śniadaniu, na ganeczku przed dworem, w cieniu brzóz, które szeleszcząc długiemi gałązkami, zdawały się gwarzyć o minionych starych dziejach, których tak wiele pamiętały.

Pan Władysław popijając kawę, mówił do słuchającej go z uśmiechem matki:

— Nie uwierzysz, kochana mamo, jak ja kocham te nasze stare drzewa, jak mi i najmniejszy krzaczek jest tu drogi. A niemniej rad jestem, że ani ś. p. ojciec mój, ani ty mamo nie wycięliście żadnego, owszem, za waszych rządów przybyło ich wiele.

— Twój ojciec — odparła pani Joanna — miał takie samo zamiłowanie do wszelkich roślin jak ty; po ojcu je odziedziczyłeś.

— A i to mnie cieszy, że się w domu nic nie zmieniło: meble pamiętają pewnie jeszcze moich pradziadów; nad łóżkami obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, gromnica i różaniec,

wszystko tak jak było za moich lat pacholęcych. I zwyczaje jak widzę, mamo zachowujesz staropolskie.

— O czem mówisz?

— O tem, że wieczorem modlisz się razem z czeladką i pobożne pieśni z nią śpiewasz, a to coraz więcej wychodzi w naszych domach ze zwyczaju.

— Prawda mój synu! A razem ze staremi zwyczajami znikają stare cnoty, a po nich błogosławieństwo Boże — mówiła w zamyśleniu matka, ale po chwili dodała wesoło:

— Żeby się jednak nic w domu nie zmieniło to nie prawda; już twój ojciec kazał porobić nowe zamki u drzwi, a ja niedawno wystawiła inne piece, odpowiednie do węgli, którymi się teraz głównie pali.

— Ej, mateczko, piece nie zaszkodzą staropolskim cnotom! Owszem, źleby było trzymać się uporczywie wszystkiego co dawne, a nie korzystać z postępu i ulepszeń i nowych odkryć. Ja sam mam na myśli pewne ulepszenie, które ci chcę przedłożyć; sądzę, że większe okna, dające wiele światła i świeżego powietrza przydałyby się niektórym naszym pokojom.

— Masz racyą. Jeszcze przed zimą każę to zrobić. Jak przyjedziesz na święta, będziesz miał pełen pokój słońca i kwiatów, bo i one będą się lepiej wtedy trzymały.

— Otóż to! Na wszystko co upiększa życie i zdrowiu służy, całem sercem zgoda! Już naprzód dziękuję ci mamo. Mnie też tylko chodziło o to, aby z kaprysu, dla mody nie pozbywać się starych a dobrych rzeczy, wprowadzając na ich miejsce złe, szkodliwe, byle nowe.

— Rozumiem cię synu i gorąco Panu Bogu dziękuję, że pobyt w wielkiem mieście i nauki, oraz tytuł doktora, nie zmieniły twego serca. Bo przyznać się muszę, że miałam pewną obawę, abyś nie zechciał zmian zaprowadzać w domu. Chociaż... kto wie, czy później... kiedy wprowadzisz tu nową panią...

— Nie, nie, ukochana mateczko — zawołał żywo pan Władysław i chwytając ręce matki jął je okrywać pocałunkami — nic się tu nie zmieni, dopókim ja żyw! Zresztą nie myślę wcale o towarzyszce. Ja się jeszcze uczyć muszę, a twoje przywiązanie mamo, zupełnie mi wystarcza i serce zapełnia. Ale, gdy kiedyś, później wnijdzie w nasz dom młoda pani, to tylko taka, która będzie, tak samo, jak my, kochała naszą przeszłość i stary obyczaj.

To powiedziawszy zadumał się młody doktor głęboko, aż matka zawołała z uśmiechem:

— O czem się tak zamyśliłeś Władziu? Czy o tej młodej pani może?

Pan Władysław zerwał się jakby ze snu.

— Tak jest... wistocie... — rzekł. — I wiesz mateczko co mi przyszło na myśl?

— Może, że jednak prawdziwe jest przysłowie, które mówi, że »rychłego wstania i wczesnego ożenienia...« — mówiła z dobrotliwym uśmiechem pani Joanna, wpatrując się z miłością w syna.

Ale ten przerwał szybko:

— O nie, z pewnością nie! Myślałem właśnie, że gdyby to było możliwe, gdybyś ty mateczko wychowała przyszłą moją żonę, wtedy z radością wprowadziłbym ją w dom moich przodków, ale gdy to jest niemożebne, to nie wiem doprawdy, czy znajdę...

— Ale cóż znowu! — przerwała matka. — Jest jeszcze dzięki Bogu, pomiędzy naszemi młodemi pannami wiele wychowanych tak; jak na dziewice polskie przystało, i z których kiedyś będą kochające małżonki, dobre matki, zawołane gospodynie i dzielne obywatelki kraju. A ja mam nadzieję, że i tobie taka się dostanie.

Pan Władysław chciał coś odpowiedzieć, ale wtem za wzgórza ukazał się jeździec na pięknym wierzchowcu. Był to chłopiec stajenny, który przywiózł z poczty i podał państwu torbę z listami i gazetami.

Tak matka jak syn jęli z zajęciem przeglądać listy i pisma, bo dla mieszkańców wsi, do najmilszych zjawisk, należy właśnie taka torba przywieziona świeżo z poczty.

Pani Starkowska wybrawszy listy do niej adresowane, znalazła jeden ze zagraniczną marką, a rzuciwszy okiem na adres zawołała:

— Ach! To z Poznańskiego! Od księdza brata! I przeczytawszy list szybko dodała:

— Pisze wuj, że nie bardzo zdrów i prosi, abym koniecznie przyjechała. A ciebie ściska i przypomina ci jakąś prośbę. Jakaż to?

— Kiedy byłem teraz u księdza wuja, jako świeżo upieczony doktor, przyobiecałem mu, że cię mateczko nakłonię do wyjazdu w Poznańskie.

— Tylko widzisz, moje dziecko, że to teraz żniwa, a to też nasz stary zwyczaj siedzieć wtedy w domu, a nie wizytować.

— Tak, prawda, mateczko, ale ja przyrzekłem wujkowi, że choć nieuczony gospodarz, sumiennie będę cię mamo w domu zastępował. A może i inne sprawy potrafię, w twojem imieniu załatwić.

— A spodziewam się. Dla mnie zaś radość będzie niezmierna zobaczyć się z bratem, toć nas tylko dwoje na świecie, a już sześć lat jak nie widzieliśmy się z sobą, lecz sam wiesz najlepiej, że



Procesya Bożego Ciała w Krakowie. (Z obrazu H. Lipińskiego).

*

żadną miarą nie mogłam domu opuścić. Ale to racya, że teraz najłatwiej mogę jechać, kiedy ty tu jesteś.

Młody doktor podniósł obie ręce matki do ust.

— Dziękuję za księdza wujka — rzekł — ach! jak on się ucieszy; już widzę jego radość.

— Więc tedy podróż postanowiona — mówiła pani Joanna. — Prędzej jednak nie mogę ruszyć, jak za dni kilka, bo i uprzedzić wuja wypada o moim przybyciu.

W tydzień później dzielna para gniadoszy unosiła piękny powóz, a w nim panią Starkowską wraz z synem, do najbliższej stacyi kolejowej.

Pan Władysław wyprawiwszy rzeczy i wsadziwszy matkę do wagonu, stał na stopniu i całując jej ręce, mówił z uczuciem:

— Nie mogłem zrobić większej ofiary dla wujka, jak nakłaniając cię mamo, wbrew sercu, do wyjazdu; niechże teraz i wujaszek ma wzgląd na mnie i nie wstrzymuje cię zbyt długo mateczko. Chociaż radość, jaka czeka tego kochanego wuja, taką mnie samemu sprawia przyjemność, że mi nawet rozstanie z tobą słodzi.

— No, no, ty duży dzieciaku, dość już tego, bo oto konduktor się zbliża — rzekła pani Joanna i cofnęła ręce, widząc łzy w oczach pana doktora, ale po chwili dodała czule:

— Nie dłużej, jak dwa tygodnie, bądź pewien! I mnie będzie pilno do domu.

W tej chwili konduktor drzwi zatrzasnął, ozwał się silny głos dzwonu, potem przeciągły świst lokomotywy i wozy jęły się poruszać.

— Za dwa tygodnie! — zawołali równocześnie matka i syn, a po chwili stracili się z oczu, pociąg pędził całą siłą pary, a pan Władysław szedł wolno do powozu, szepcząc do siebie:

— Nie wiem doprawdy co to znaczy? Rozstanie z matką sprawiało mi zawsze taką przykrość, że przez długi czas byłem jak struty, a dziś czuję jakąś błogość w sercu i w oczach coś, jakby łzy. A Władziu przecież tyś już doktor i płaczesz? Wstydź się! Ale co to jest? Czybym tak odczuwał radość wujaszka? Być może! *Ciąg dalszy nastąpi.*

Jak można wychować posłuszne dzieci.

(Dokończenie).

Gdyby się miało zdarzyć, że dzieci sprzeciwią się rozkazowi, albo go niechętnie, mrucząc spełniają, *nie należy unosić się zaraz gniewem, niecierpliwością, lub brać się do kary, bo to jak najgorzej*

działa i upór dzieci podnieca. Przeciwnie powinni wtedy rodzice zachować wielki spokój, niewzruszoną powagę i *pełną miłości łagodność*, lecz koniecznie obstawać przy rozkazie, wyrazić swoją boleść nad nieposłuszeństwem dziecka, oraz obawę kary Bożej za nie; można też powiedzieć ze spokojną godnością, *lecz nigdy z gniewem.*

— Spełnić musisz czego żądam, bo tak powinno być zrobione, jak rozkazuję; taka jest bowiem wola Boża, której ja i ty słuchać musimy, inaczej ciebie i mnie nie minęłaby kara.

Skoro zaś dziecko stara się prośbą, lub pieszczotą nakłonić rodziców do cofnięcia rozkazu, można mu odpowiedzieć:

— Moje dziecko, gdybyś mi nie było tak drogie, gdybym cię tak nie kochała, możebym się dała nakłonić do twej prośby, ale jakże ja, kochając cię, mogę się cofnąć przed tem, co jest dla ciebie potrzebne i pożyteczne?

Tylko wtedy, jeżeli dany rozkaz jest nierozsądny, zły, lub niemożliwy, albo bardzo trudny do wykonania, trzeba go cofnąć, nigdy zaś obstawać przy nim, oświadczając spokojnie, że go cofamy, bo tak będzie z większym pożytkiem dla dziecka, o którego dobro zawsze nam tylko chodzi.

Miłość jest niezmierną potęgą, dla której nie masz nic trudnego, która wszystko może. Więc też najprzód dla rodziców kochających rzeczywiście, to jest tak, jak Bóg przykazał, swoje dzieci, nie może być nic ciężkiego, gdy chodzi o ich szczęście; kochający rodzice z łatwością wyrzekną się swoich upodobań, pragnień, gdy obowiązek tego żąda; bo miłość prawdziwa ma to do siebie, że żadna ofiara nie jest dla niej przykrością, ale raczej słodyczą. Z drugiej zaś strony, skoro dzieci znające się doskonale na miłości i odczuwają ją u rodziców, skoro poznają, że ci wszystko czynią z woli Bożej i dla ich dobra, wtedy gorąco nawzajem ukochają ojca i matkę, a czcić i szanować ich będą, jakby wyższe doskonalsze istoty; każdy zaś rozkaz rodziców spełnią nietylko chętnie, ale z radością, aby im okazać swą miłość i wdzięczność.

Dzieci, które rodziców szanują, kochają i są im posłuszne, nie jest zbyt trudno wychować na cnotliwych ludzi, zapewnić im szczęście na ziemi i w przyszłem życiu, bo dziecko przyzwyczajone słuchać rodziców i polegać na ich zdaniu, choć już dorośnie, jeszcze chętnie słuchać będzie uwag i przedstawień rodzicielskich, przez co niejednego złego uniknie i niejedno dobro sobie zdobędzie.

A owo posłuszeństwo dziecięce nietylko dla pojedynczego człowieka ma tak błogie skutki, lecz nawet dla całego społeczeństwa ludzkiego, gdyż kto się od małego przyzwyczaił do słuchania zwierzchności, jaką dla dziecka są rodzice, ten całe życie

będzie posiadał wielką cnotę posłuszeństwa. Więc będzie słuchał przełożonych, jako wierny podwładny; obowiązujących praw, jako godny obywatel kraju; głosu sumienia, jako uczciwy człowiek, a przykazań Bożych i Kościelnych, jako dobry chrześcijanin. A wszystko to będzie zasługą rodziców, kochających swoje dzieci.

Jeżeli więc, zacni rodzice, pragniecie szczęśliwej przyszłości dla dzieci waszych i całego kraju, jeżeli pragniecie, aby te najdroższe dla was istoty wyrosły na dzielnych obywateli, wiernych sług Bożych, a chlubę waszą, tedy zacznijcie poprawę od siebie samych i żyjcie tak, aby was dzieci wasze szanować i kochać musiały, a co z tego wypływa i posłuszne wam były.

Wtenczas też ustaną te powszechne, a coraz głośniejsze skargi i narzekania na złe, krnąbrne i nieposłuszne dzieci, wtenczas duch zgody i miłości zapanuje w rodzinach, ściągnie błogosławieństwo Boże nietylko na pojedyncze głowy, ale na cały nasz skołatany naród, któremu wtedy lepsza przyszłość zaświeci. *S. G.*

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Kiedy już wszyscy usiedli za stołem, tak znowu przemówił Bartłomiej:

— Stanisławie nasz kochany opowiedz nam, co się z dawna działo na tej ziemi, i zkąd się wzięła taka wielka różnica pomiędzy nami a panami?

Stanisł. Jeżeli mię pilnie słuchać zechcecie, to wam to opowiem.

Co się tyczy tej tu ziemi, uczeni z różnych dochodzeń wnoszą, że ona ze znanego w starym świecie lądu, najpóźniej z wód potopu obeschła.

Jakkolwiek narody starożytne: Grecy i Rzymianie, mało znali mieszkańców tej ziemi, nazywali ich po swojemu Scytami, drugi raz Sarmatami, zdaje się, że tej nazwy ludy zamieszkujące tę ziemię i okoliczne, mianując siebie nie używały. Szeroka ziemia na około siedlisk naszych zamieszkała była przez ludy rozumiejące się pomiędzy sobą. Dla odróżnienia się wedle okolic, gór, obyczajów, ubiorów, nazywali się to Chrobaci, to Wilki, to Polanie i tym podobnie. Dojść teraz trudno, jak się te ludy w dawnych czasach rządziły. To pewna, że jak człowiek pojedynczy dopiero wtenczas poznaje siebie, kiedy się z innemi ludźmi ma

sposobność porównać, tak i ludy te dopiero porównując się z ludźmi innego plemienia i siebie samych niejako poznawały. Gdy tedy ludy Germańskie zaczęły na nich napierać zbrojno, dlatego, że ich zrozumieć nie mogli, przezwawszy tamtych Niemcami, to jest niememi, bo ich mowy za taką uznawać chcieli. Tych, których rozumieli od słowa, nazwali imieniem wspólnem: *Słowian*. Słowianie pewnie nie mieli o te czasy silnego rządu, zdaje się, że się rządzili gminami, bo Niemcy po nad rzekami Elbą (czyli Łabą po słowiańsku) i Salą tak dużo zawojowali Słowian, iż obróciwszy ich w niewolników, niewolę od Słowian nazwali. (Sklaweraj, Sklawe). Spokojne z natury, ludy Słowiańskie, które dalej na wschód mieszkały, aby nie popaść w nieszczęście, jakiemu ulegli pobratymcy, musieli się zbroić, a zbrojąc się, musieli mieć naczelnika, aby niemi przeciw nieprzyjaciołom dowodził. Naczelnik taki, aby skutecznie kraju bronić, musiał mieć władzę i powagę. Pierwszy, co taką miał władzę, o którym pamiątka pozostała w tradycyi, zwał się Lech.

Bartłom. Co to *tradycya* Stanisławie?

Stanisł. Nie zawsze ludzie umieli pisać. Choć już w jednym narodzie byli piśmienni, co historyą spisywali, to w drugim takich piśmiennych nie było. Więc to co się zdarzyło, o ile pamiętali ludzie starzy, rozpowiadali swoim wnukom — ci zaś zestarzawszy się co widzieli i słyszeli rozpowiadali znowu młodszym od siebie. Takie *podania ustne* zowią się *tradycyami*. To zaś trwało póty, póki nie zdarzyli się ludzie w narodzie, co nauczywszy się pisać, co słyszeli pospisywali.

Bartłom. Mój Stanisławie! Jak się zdarzy cokolwiek, co ciekawe, co to ludzie w jednej chwili naprzyczyniają, nabają! Cóż to dopiero w takiej historyi, co z dziadów na wnuków przechodziła, musiało być przekręceń i bajek?

Stanisł. To też w samej rzeczy historyą taką zowią bajeczną zwykle aż do czasów piśmiennych. Gdy jednak naród narodem nie został wtedy dopiero, gdy dzieje jego spisywać zaczęto; gdy już musiał być znamienitym, kiedy warto było pisać jego dzieje, musiało więc wprzódy istotnie stać się wiele z tego, co tradycya zachowała dla pamięci potomnych. Znajdują się też czasem ślady żywiej przedstawiające prawdę podobnych tradycyi, jak książki pisane. Są stare miasta i podobne dotykalne pamiątki świadczące o prawdzie opowieści.

Marysia. O mój Stanisławie! Rozpowiedz nam też, co tylko wiesz o tych tradycyach. A jak się zdarzy coś, co na bajkę podobniejsze będzie, to ty nam wytłumaczysz, jak to rozumieć mamy.

Stanisł. Chętnie, Słuchajcie!

Tradycya mówi, że było trzech braci: Lech, Czech i Rus, i ci mieli być jakoby założycielami narodów: Polskiego, Czeskiego i Ruskiego.

O Czechach i Rusinach tyle mówić tylko będziemy, ile to do historyi naszej należeć będzie. Więc najprzód o Lechu: On miał znaleść gniazdo w szerokim płaskim kraju, a w tem gnieździe orlęta białe. Uznał to za szczęśliwą wróżbę, i w tem miejscu założył miasto, które się do dziś dnia Gnieznem nazywa. Orła białego uznał herbem narodu, to jest znakiem przewodniczącym hufcom na wojnie, i oznaczającym prawność pieczęci urzędowej. Działo się to, jak porównać można, około 550 roku po narodzeniu Pana Jezusa. Obiór herbu, jako znaku na chorągwiach, jest dowodem, iż Lech był dowódcą, może pierwszym w Słowiańszczyznie szyków zbrojnych, które musiały się utworzyć dla obrony od napaści Niemców. Od szerokiego pola, które zacząwszy od gór, które zamieszkujemy aż po morze, na północ się ciągnie, nazywali się mieszkańcy kraju tego Polanami, także Polahami, z czasem w dalszej przemianie języka Polakami. Zaś ci, co się poświęcali obronie tego kraju pod dowództwem Lecha, zwali się często Lechitami, później jak z Lecha początek wzięli zlechtą, a z wyrobieniem języka, szlachtą.

Bartłom. Jakto? Więc z początku szlachta byli to wojacy?

Stanisł. Nie inaczej.

Bartłom. Wszakże i teraz są wojacy, a jak taki wojak przyjdzie do domu, jest chłopem. Za cóż ci tam wojacy zostali panami?

Stanisł. Wszystko na świecie się odmienia. Zaś co najwięcej się odmieniło od tego czasu, to sposób wojowania. Teraz wojak, to częstka całości, co jak machina porusza się na rozkaz dowodzącego. Taką cząstkę, takiego wojaka uczą postępować, obracać się w takt, trzymając go przez karność w szeregu. On pomimo własnej chęci wzięty do wojska, choćby go i porzucił chętnie, wypełnia przecie miejsce przeznaczone, jak kółko w zegarku, lub korba w maszynie. Cóż dziwnego, że skoro przestał być użytecznym, albo został zastąpionym młodszym, silniejszym, rzuconym zostaje jak coś zużytego, co się już nie na wiele przyda. Dobrze jeszcze, jeżeli powróciwszy, takim chłopem być może jakim był nim wyszedł.

Bartłom. A za czasów Lecha to było inaczej?

Stanisł. Wtenczas i długo potem, było zupełnie inaczej. Wtenczas i długo jeszcze potem nie znali ludzie prochu, ani żadnych strzelb, oprócz łuków i strzał. Rycerze niemieccy byli cali okryci blachą, albo zbroją żelazną od stóp do głowy i bili się na pałasze, dzidy, lance, oszczepy, człowiek naprzeciw człowieka. Do

takiego boju nie można było użyć tylko ludzi odważnych, co wiedzieli dlaczego się biją, i bić się chcieli. I oni musieli naprzeciw tym zbrojnym rycerzom ubrać się w podobną zbroję stalową i żelazną, wystąpić na dzielnych koniach, mieć za sobą giermków lub sług obozowych. A to wszystko pojmujecie, że potrzebowało i dużych wydatków. Były w kraju ziemie pomiędzy osadami, przeznaczone wedle wszelkiego podobieństwa na potrzeby powszechne, na koszta rządu, sądu, obrządków religijnych — bo choć ludność była pogańska, miała jakieś swoje bożyszcza. Te więc ziemie, to jest prawo zarządzania niemi mieli ci, co rządzili krajem jako wyobraziciele woli narodu, i narodu opiekunowie. Takim naturalnie był Lech. Więc swoim pomocnikom na wojnie, panadawał ziemie takie z obowiązkiem wojowania w potrzebie obrony kraju. Był to fundusz przeznaczony na utrzymanie i zaopatrzenie się w potrzeby na czas wojny. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Konik Zwierzyniecki.



Przez cały tydzień, czyli oktawę uroczystości Bożego Ciała, odbywają się w licznych kościołach krakowskich nabożeństwa i procesye ku czci Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Cały tydzień mija na nabożeństwie, lecz w sam dzień oktawy, t. j. w drugi czwartek po południu, wszystko zmienia się do niepoznania. Pobożny, cichy, modlący się lud krakowski, wraca do dawnej swej gwarliwości, i co żyje biegnie, by zobaczyć *Konika Zwierzynieckiego.*

I cóż to jest ten *Konik Zwierzyniecki?* Oto ciekawa zabawa przypominająca Krakowianom ważny historyczny wypadek z roku 1287, a więc z przed 600 laty.

W owym to roku, już po raz trzeci (licząc od r. 1241) napadł dziki Tatarzyn na Kraków, ale tym razem lud krakowski stawił mu dzielne czoło w swej obronie.

W oktawę Bożego Ciała, jak głosi dawne podanie, podczas procesyi, w chwili, gdy kapłan śpiewał przy ołtarzu na Rynku czwartą ewangelię, nagle rozeszła się straszliwa wieść. Nadbiegają strwożone gromady ludu z wiosek pobliskich, i jękiem napełniają

powietrze, a strażnik z wieży maryackiej uderza na trwogę i woła, że Tatarzy przeprawiają się już przez Wisłę od strony Zwierzyńca. Słychać tylko modły duchowieństwa i łkanie niewiast. Sami tylko mężowie spoglądają hardo, gotowi uderzyć na wroga, byleby mieli wodza. I cóż się stało: oto przypadł prosty *Włóczek*, czyli człowiek trudniący się spławem drzewa na Wiśle, zachęcił obywateli gorącemi słowy i popędził z nimi na Zwierzyniec i pokonał Tatarów. Jeden z naszych wierszopisarzy, Edmund Wasilewski, tak to opisuje:

Ale prędzej dęby w lesie
Zegnie oddech burzy,
I na wiory je rozniesie
Nim Krakowiak stchórzy.
Przypadł Włóczek ze Zwierzyńca
Rękę podniósł w górę
Jak gdyby chciał zażegnywać
Piorunową chmurę.
Zanim w warkocz nocy
Słońce włosy zwiło
Na wiślanym brzegu
Tatarów nie było.
Odbiegli zdobyczy i duszy odbiegli
I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.

Włóczkowie od tego czasu mieli przywilej spławiania drzewa na Wiśle, a nadto przebierania się za konika. Ten drugi przywilej przechodził z rodziny na rodzinę, a od lat kilkunastu prawo to ma rodzina Micińskich.

Przypatrzmy się teraz, jak lud krakowski obchodzi pamiątkę wydobycia się z rąk tatarskich.

Procesya w oktawę odbywa się w zwykłym porządku, ale już po 3-ciej ewangelii rozpoczyna się bezprzykładna dezercya ku Zwierzyńcowi. Gdy się zaś ukończy procesya, na Rynku i ulicach przybocznych prowadzących od Zwierzyńca, trudno się przecisnąć. Okna, drzwi i dachy nawet napełnione ciekawymi, a oczy wszystkich skierowane ku Zwierzyńcowi.

Nagle rozlega się gwar, okrzyk: »już idzie! idzie!« wyrywa się z tysiąca piersi. Zdaleka słychać śpiew i krakowiaka Włóczków, powiewa ich cechowa chorągiew, otoczona małemi chorągiewkami, zapał ogarnia tłumy, a każdy wspina się, aby go ujrzeć.

Wreszcie pojawia się straszliwy Tatar, z ogromną brodą, w żółtym turbanie i żółtych butach, z przerażającym wzrokiem i ogromną buławą. Oznacza on czyli przypomina, owego Włóczka, który przed 600 laty zabił wodza tatarskiego, przebrał się w jego

ubranie i wraca do miasta jako zwycięzca, a lud krakowski go wita.

Sztuczny ten teraźniejszy Tatar ze Zwierzyńca, na udanym koniu skacze wśród tłumu i wywija buławą, a za każdym ciosem rozbiegają się przerażone gromady ciekawych.

Konik przebiega w poprzek plantacyj i starym zwyczajem zatrzymuje się najpierw przed pałacem biskupim, i czeka rychło mu wyrzucą czerwony złoty.

Ztąd biegnie konik do Rynku, a muzyka gra bez przestanku, i datki się sypią wśród wesołych okrzyków.

Wreszcie Tatar zmęczony parogodzinnem dźwiganiem konia wraca na Zwierzyniec, a po ulicach i plantach rozpowiadają sobie Krakowianie o tym starożytnym zwyczaju.

Oto i cały obchód *Konika Zwierzynieckiego.*

My ten opis zamykamy zwrotką poety:

W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się jak włóczek harcuje po błoniu.
Jak wtedy harcował, do dziś dnia hurcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje,
Każdy z nas szanuje, a kto się zapiera,
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera.

Brak jedności u chłopów.

(Pogawędka).

Mój Boże! jakby to było zupełnie inaczej, gdyby chłopi byli jednej myśli! Ale niestety tak nie jest. Jedni ciągną, jak mówi przysłowie, do Sasa, drudzy do lasa.

Jedni pragną podnieść stan włościański, t. j. swoich Braci, inni zaś dają się przekupić byle za kieliszek wódki, za kabanosa i kawałek kiełbasy.

A jednak my chłopi do niczego nie dojdziemy, nic nie uzyskamy, jeżeli się kupy trzymać nie będziemy.

Gromada to wielki człowiek — powiadają Rusini — i mają słuszność, bo jak powróz skręcony z kilku, a raczej z kilkunastu i kilkudziesięciu nitek jest mocniejszy, tak samo i my chłopi, gdybyśmy byli jednej myśli, tobyśmy mogli wiele zrobić. A bez tej jedności, to zawsze będziemy niemowlętami, i inni na pasku wodzić nas będą.

Ja to już nieraz o tem mówiłem moim sąsiadom, ale ci pokiwali głowami, przyznali mi słuszność, a jak przyszło do rzeczy, n. p. do wyborów, to każdy dał głos na innego.

Mamy tu we wsi pisarza, co się Filip nazywa, a był przy wojsku kapralem, teraz zaś »majorem« go nazywamy. Ten, co może to robi, aby chłopów przekonać, że się muszą trzymać razem, lecz nie wiele to pomaga, bo chłopi, jak chłopi, poskrobią się w głowę, przyznają niby słuszność panu Filipowi, a potem idą za tym, kto im zafunduje sznapsa i kiełbasę.

I co tu teraz narzekać na panów! Nie panowie winni, że nie wszystko dzieje się tak, jakby się należało, ale my sami.

Spyta się kto może, a kogoż i czegoż mamy się trzymać? — to mu odpowiem, że tego, co dla nas jest korzystnem. Juścić, że nie socyalistów, bo to zbereźniki i heretyki, którzy na to czychają, aby z nas wyrwać Wiarę św. i przywiązanie do sług Bożych, czyli księży, i mamią chłopów, a kto głupi, to ich słucha i czyta *Przyjaciela ludu*. Nie socyalistów nam słuchać, ale tych, co nas oświecają po Bożemu, za ich radami nam iść należy i zgodnie działać, a wtedy możemy mieć nadzieję, że coś uzyskamy.

Ot, po co nam daleko chodzić i szukać, mamy *Nowy Dzwonek*, czytajmy go pilnie, uważnie, i polecajmy innym, a z niego dowiemy się, co mamy czynić bez obrazy P. Boga, a dla naszego pożytku. Wasz *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Listy do Redakcyi.

Z Wielowsi, powiatu tarnobrzeskiego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Czcigodny Księże Redaktorze! Będąc czytelnikiem i prenumeratorem *Nowego Dzwonka*, składam niniejszem we własnem i wielu braci włościan imieniu Czcigodnemu Księdzu Redaktorowi serdeczne podziękowanie za artykuły umieszczone w numerze 8-mym *Gazetki Ludowej* z dnia 1 maja b. r., napisane w obronie *stronnictwa chłopskiego* i Czcigodnego Księdza Stojałowskiego, redaktora *Wieńca* i *Pszczółki*.

Nasz Czcigodny ksiądz Stojałowski jeszcze nas nie zawiódł w naszem zaufaniu. Widzimy, czujemy i pojmujemy to wszystko, ile on czyni, ba nawet cierpi dla polepszenia naszej włościańskiej doli. A wszakże on nie żąda łaski, on domaga się dla nas tego tylko, co nam prawo z woli Najjaśniejszego Monarchy przyznało, abyśmy zarówno doznawali opieki prawa, kiedy tymczasem w naszym katolickim kraju innowiercy (żydzi) biorą nad nami przewagę; a nasi mniemani dobroczyńcy przewodniki krzyczą, żeśmy jeszcze niedorośli, i chcą nas wiecznie trzymać niby dzieci skrępowane w pieluchach.

Niech tych wszystkich Pan Bóg oświeci i da im łaskę po-

znania samych siebie i upamiętanie, a Czcigodnemu księdzu Stojałowskiemu męstwo i cierpliwość wobec tych wszystkich przykrości, zaś Czcigodnemu księdzu Redaktorowi *Nowego Dzwonka* Swoje Błogosławieństwo, że swojem poświęceniem występuje otwarcie po stronie słuszności.

Dzwoń nam luby *Dzwonku* w tych przykrych dla nas czasach tęsknym głosem nadziei, a może nam Pan Bóg pozwoli się doczekać, że nam wydzwonisz twym miłym głosem tryumf i lepszą dolę...

A teraz przystępuję do drugiej nader ważnej sprawy:

Panowie posłowie do Sejmu krajowego, z przeważnie Dr Pilat i Dr Rutowski stawiają wnioski, a nawet gotowe projekta *o reformie ustawy gminnej* t. j. tworzeniu *gmin zbiorowych* czy *okręgowych*, przez łączenie kilku gmin i obszarów dworskich w jednę gminę okręgową, a to z powodu, że gminy — jak obecnie — nie są zdolne prowadzić należycie swej administracyi (?). Prawda, że wiele z gmin nie odpowiada w prowadzeniu się tak, jak powinny. W wielu gminach niesumienni urzędnicy gminni nadużywają znów powierzonej im władzy i zaufania włościan, czyli członków swej gminy z krzywdą tych ostatnich.

Trafiają się i tacy pisarze gminni, co ze szczupłej pensyjki, kilkudziesięciu złotych reńskich rocznie, przychodzą do fortuny niesprawiedliwym sposobem. Ale przecież mamy władze wyższe nadzorujące, jak n. p. Rady i Wydziały powiatowe, na które płacimy dodatki do podatków, a zatem wypadałoby się domagać, aby te władze ściślej przestrzegały nadzoru i wszelkie zaniedbania, a tembardziej nadużycia niezwłocznie sprawdzały i winnych doraźnie, stosownie do posiadanej władzy, karały lub usuwały.

Tymczasem skrzywdzi cię w gminie w jakikolwiek bądź sposób wójt lub pisarz, lub obaj w porozumieniu ze sobą. Wniesiesz pisemne zażalenie do Wydziału powiatowego lub do c. k. Starostwa, powiedzą ci, że »dobrze«. Potem wójtowi przesyłają dotyczące zażalenie z wezwaniem przedłożenia dotyczącego sprawozdania przy zwrocie aktu w pewnym terminie. Praktykowany pisarz w takich wypadkach pozbija wszystkie zarzuty, usprawiedliwi i odeśle. Wyższe władze przejrzawszy takowe, złożą ad acta, a ty czekasz i czekasz rychło cię nie zawezwią do naocznej rozprawy i nie wymierzą sprawiedliwości, ale napróżno. Dopiero kiedyś, pod jakimś małoznaczącym pozorem, dostajesz się pod rękę wójtowi lub pisarzowi, i dopiero wtenczas poznajesz, jak to nieroztropnie występować ze skargą przeciw reprezentacyi gminnej.

Tu właśnie zdałaby się reforma mianowicie dla Wydziałów powiatowych pod względem ściślejszego nadzorowania reprezentantów gminy w wykonywaniu obowiązków.

Mamy pomiędzy sobą dosyć z włościan zdolnych do prowadzenia interesów, czyli czynności pisarskich gminnych, równie jak i ludzi na reprezentatów gminy, tylko, że wskutek pobłażliwości wyższych władz nadzorczych, wobec wielu sposobności do pokus, wielu z nich będąc poprzednio w gminie ludźmi rzetelnymi, popadają w łakomstwo i zawodząc położone w nich zaufanie, schodzą na drogę nieuczciwości. Częstokroć pisarz gminny nie mający za sobą opieki wyższej władzy, i zależny wyłącznie od wójta lub rady gminnej, rad nie rad musi tańczyć, jak mu śpiewają. Ale więcej się zdarza, że taki pisarz gminny, nie obawiając się ścisłej kontroli ani nadzoru wyższych władz w swoich czynnościach, sam przyprowadza nieznacznie, mniej oględnego i z przepisami ustawy nieobznajomionego wójta do różnych nadużyć, a gdy się miara przebierze i oliwa na wierzch wypłynie, potrafi to wszystko tak załatwić, że sam się wyślizgnie niby piskorz, a nieświadomy i powodujący się jego poduszczeniami wójt, musi odpowiedzieć za całą winę, ponosić nieraz sromotę przez usunięcie z urzędu i więzienie, a nadto wynagradzać ze swego majątku wszystkie poczynione defraudacye w rachunkach kasowych.

Takich przykładów nie brak w naszym kraju, gdy nawet i w naszym powiecie w ostatnich czasach kilka się zdarzyło. Wójtowie za jakąś tam cząstkę tego nieprawnego zysku co wzięli w udziale, odpowiedzieli za wszystko przed wyższemi władzami swoim majątkiem i honorem, a pisarze podreperowawszy swoją fortunkę cudzym kosztem, pozostali bezkarnie na miejscu mimo namacalnych dowodów. To są skutki pobłażliwości wyższych władz mających prawo nadzoru nad gminami i ich reprezentacyą.

Powiada dawne przysłowie: »Jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził«. — Tak się dzieje i teraz w gminach. Częstokroć wnoszą przeciw wójtowi lub pisarzowi gminnemu, a nawet całej radzie gminnej niesłuszne i bezzasadne zażalenia; w takich razach wypadałoby mimo bezskutecznego oddalenia przykładnie skarcić wichrzycieli, gdy ale znajdą się pewne poszlaki nadużyć, wtenczas wypada postąpić bezzwłocznie podług przepisów prawa — ale też trzeba mieć wzgląd i opiekę nad zdatnymi i uczciwymi, ale biednemi pisarzami gminnymi, którzy, jak wspomniałem, będąc zależni na swoich stanowiskach wyłącznie od wójtów lub rady gminnej, często się znajdują pomiędzy kowadłem a młotem!

Projektowane *gminy zbiorowe* nie doprowadzą do żadnego celu, a podniosą znaczne ciężary w administracyi, pod któremi i tak ledwo oddychamy! — Od 27 lat rządzimy się odrębnie i były przykłady w początkach zaprowadzenia organizacyi, że niektóre gminy połączywszy się wraz z innemi, po krótkiej próbie starały

się o samoistność. A cóżby dopiero nastąpiło w połączeniu z obszarami dworskiemi?... Czyż tu nie przebija wyraźnie rządza przewagi nad gminami?... Mamy osobne własne majątki gminne nieruchome i w kapitałach gotowych, jako to pastwiska, wody, grunta, nawet wiatraki, jak w Wielowsi, mamy kasy pożyczkowe gminne, obligacye oprocentowane i t. d., czyż nam potrzeba tu obszarów dworskich do współudziału w zarządzie? Bynajmniej. O ileby to połączenie nie pogorszyło stanu rzeczy i nie wpłynęło na naszą szkodę, to polepszenia wcale nie rokuje. Ileżby to było świeżych pokus do pobierania dla członków strony włościańskiej od obszarów dworskich jakichś gratyfikacyj, to w furze drzewa, to w kawałku trawy, czego właśnie najwięcej chłopu brakuje, a przecież aż zanadto widoczna, że tu chodzi o ich przewagę, a my żebyśmy byli na ostatniem miejscu. A jakby to licowało, gdy n. p. rządca obszaru dworskiego będącego posiadłością żyda, jakiś Mosiek czy Peiser miał prawo wspólnego mięszania się w zarząd majątku włościan gminy katolickiej?... A ileżby oni mieli sposobności do okazania swojej niechęci, ba nawet możliwej zemsty dla tych, coby nie szli podług ich woli! — Nie idący ręka w rękę z nimi włościanin, musiałby się zrzec nawet szczupłego zarobku we dworze, jaki się mu czasem dla czeladzi lub dzieci trafi, bo p. rządziciel zapublikował był odrazu swoim podwładnym dozorcom, ażeby ich nie przyjmować. Wszystkie tu omówione następstwa są całkiem przewidziane i oparte na doświadczeniach.

Niech tylko wyższe władze nadzorujące, jak Wydziały powiatowych Rad ściślej i gorliwiej a z życzliwością rozwiną swoje, prawem im poruczone działalności nad urzędami gminnemi, niech i c. k. Władze polityczne zechcą uwzględniać słuszne zażalenia przeciw reprezentantom gmin występującym za zakres ich działania i dopuszczającym się nadużyć, przez naoczne przesłuchania, a winnych traktują ze ścisłością prawa, a i działalność gmin okaże się wkrótce pożądaną i zaspakajającą. A nasi przewodnicy niech nas przestaną uważać za dzieci i za niedorosłych, a odrzuciwszy na bok te już niepraktyczne, krępujące nas pieluchy, wspierają nas z niekłamaną życzliwością prawdziwie dobremi i pożytecznemi radami, jakiemi nigdy nie pogardzamy, a jakie się w każdym wieku przydać mogą; niech sobie wybiją raz z głowy tę zgubną żądzę przewagi i panowania, a natomiast niech się przejmią w duchu katolickim poczuciem dążności do ogólnego dobra, do zabieżenia wszelkiej wszystkich nas dotykającej nędzy, a wtenczas można się będzie spodziewać zmiłowania Boskiego, i że będziemy się mogli zwać Narodem.

Takie są nasze uwagi, i upraszam Czcigodnego księdza Redaktora o podanie tychże w swojej gazetce do powszechnej wia-

domości, bo sądzę, że wszyscy nasi bracia włościanie, którzy nie należą tylko do tych — jak ich *Krakus* nazywa — ślepaków, podzielą nasze zdanie, i zechcą nas w tym względzie popierać swojemi odpowiedziami.

Zgodnie z życzeniami wielu naszych włościan, ośmielam się upraszać Czcigodnego księdza Redaktora o umieszczenie tego listu całkowicie wraz, lub w przełamkach w krótkim czasie w swoich pisemkach, a to tem bardziej, że nam chcą tę zgubną reformę ustawy gminnej zaprowadzić, która tylko na większe nieszczęście przydać się może.

Po przeczytaniu pierwszych numerów *Dzwonka* i *Gazetki* zrozumieliśmy, iż Czcigodny ksiądz Redaktor występuje w obronie po naszej stronie włościańskiej, i pojęliśmy zarazem dlaczego porzucił kierownictwo redagowania *Krakusa*, który też od tego czasu coraz bardziej się obnaża z swoich firanek, i coraz gorzej nas zniechęca, i zdaje się, że niedługo, tylko na subwencyę Wydziału krajowego będzie mógł rachować. Uniżony i zobowiązany sługa

Jan Komada, prenumerator *Now. Dzwonka.*

Jako mający udział w niniejszej korespondencyi, upraszamy uniżenie Czcigodnego księdza redaktora o łaskawe pomieszczenie tejże w swojem pisemku, w czasie możliwie najkrótszym i w sposób, jaki Czcigodny ksiądz Redaktor uzna za odpowiedni. Możeby się udało obudzić więcej głosów w celu sprzeciwienia się temu szkodliwemu dla nas projektowi pańskich wybryków.

My z całą ufnością polecamy się szlachetnej opiece i pamięci Czcigodnego księdza Redaktora, o którego życzliwości dla nas dotąd dostatecznie przekonaliśmy się. Życzymy wszelkiej pomyślności w dążeniach i błogosławieństwa Boskiego w pracy o nasze dobro, a my będziemy się starali z naszej strony przyczyniać się o ile możności do wzrostu i rozwoju naszego kochanego *Dzwonka* przez krzewienie go pomiędzy nami włościanami, i w każdych razach do niego się o radę i pomoc uciekać. Czcigodnego księdza Redaktora wdzięczni i zobowiązani słudzy:

Andrzej Piętak, wójt, *Wawrzyniec Zioło*, zastępca,
Walenty Kuraś, radny, *Bartłomiej Ciber*, czł. Kółka roln.
Jan Kuraś.

Z Majdanu koło Kolbuszowy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Księże Redaktorze! Prawie ze wszystkich stron piszą moi Bracia-włościanie listy do gazetki, więc postanowiłem i ja, jako nowy prenumerator, nieco napisać o naszem miasteczku Majdanie.

Majdan nasz leży na prawym brzegu Wisły, a należy do powiatu Kolbuszowskiego. W miasteczku naszem mieszkają przeważnie żydzi i oni też są w większej liczbie radnymi miasta. Mamy tu Kółko rolnicze i lekarza p. Dra Szostkiewicza, również znajduje się fabryka skór czyli garbarnia, której właścicielem jest p. Wurm.

Burmistrzem w Majdanie jest p. Wołosz, gospodarz dość zamożny i dobry człowiek, a przytem i mądry. Na środku miasteczka stoi propinacya, czyli sień piekielna. Po deszczach mamy na drodze ogromne błoto, a bezrogie zaglądają do okien domów, gdzie mieszkają żydzi, i mówią im »dzień dobry«.

Za miastem stoi dom Boży, a taki piękny, żem nigdzie takiego nie widział, choć dosyć świata zwiedziłem i przeszedłem całą naszą Galicyę i Królestwo.

Lud wiejski jest ciemny, nie dba wcale o naukę i czytanie pożytecznych książek i gazetek. W niedzielę i święto siedzą w karczmie tak młodzi jak i starzy. Piją starzy, piją i młodzi, a gdy się młodzi, chłopak z dziewczyną dobrze napiją i wyjdą z karczmy, to wiecie co się potem dzieje. Przyjdzie potem do domu Hanka, Franka, Kaśka lub Maryna, matka się jej pyta, gdzieś była? ano u sąsiadki, odpowiada córka, i okłamuje matkę.

Zamiast iść do kościoła, to wolą nasi ludzie iść do miasta i w szynku się modlić. W kościele zamiast się modlić, to tylko drzemią, kiwają się, dopiero gdy ksiądz zacznie czytać zapowiedzi, to się uciszą i słuchają z namaszczeniem.

W mowie codziennej używają tu przekręconych wyrazów. I tak mówią: »japtyka«, matareusz«, »lulceusz«, zamiast mówić jak się należy: apteka, notaryusz, jubileusz.

Nasza parafia poniosła niedawno bolesną stratę, bo przed świętami wielkanocnemi umarł nam nasz Proboszcz i kanonik ks. Śleczkowski. Na pogrzeb zjechało się 15 księży.

Kochani Bracia i Czytelnicy *Nowego Dzwonka!* czytajmy sami i namawiajmy drugich do prenumeraty *Nowego Dzwonka*, a jeżeli kogo niestać odrazu złożyć całej przedpłaty, to posyłajmy choćby kwartalną część, bo to i papier i druk wiele kosztuje, i poczta także i trudy redagowania.

Niejeden obiecuje później nadesłać, a słowa nie dotrzyma. Kto z Was bogatszy, powinien nadesłać więcej reńskich, aby poprzeć pisemka. Dla mnie gazetki są bardzo miłą rzeczą. Gdy mam jakie zmartwienie, to uciekam się do książek i gazet i tam znajduję pociechę.

W końcu pozdrawiam Czytelników, a księdzu Redaktorowi zasyłam najniższe ukłony. *Jan Józef Bystry.*

Z Gwoźnicy Górnej.

Wielce Szanowna Redakcyo! Niecierpliwie oczekujemy nadejścia *Nowego Dzwonka*, a przedewszystkiem szukamy korespondencyj pisanych z różnych stron naszego kraju. Ot i niedawny list umieszczony w *Gazetce Ludowej*, a napisany aż z Podola wielce nas zaciekawił.

Sądziliśmy, że ziemia podolska jest najlepszą, że Podolakom musi się się powodzić daleko lepiej niż nam, tymczasem jak widzimy z tej korespondencyi, tak nie jest. Mając oni jedno, ale brakuje im drugiego.

Miły Podolaku! i u nas nie lepiej. Naprzykład teraz, chociaż wiosna niby wcześnie zawitała, to jednak śniegi dość długo leżały po polach.

Dużo ozimin wyleżałych przepadło, jarem zbożem trzeba je poprawiać. A obawiamy się znowu bardzo suchego lata, co starzy przepowiadają, toż i konie i bydło potaniały. A niejeden, który cieszył się, że za przychowane bydlątko teraz wiosną jaki taki grosz na podatek i przednowek mu potrzebny weźmie, z bólem serca powraca z jarmarku z kieszenią... próżną.

Bieda u nas wielka, a nieporadność jeszcze większa! Chociaż Bogiem a prawdą, nad czem tu radzić. Wychód wielki, a dochodu znikąd. Co tylko ta Boża ziemia urodzi, to masz. A jak ona z woli Bożej nie da ci urodzajów — ha, to przymieraj z głodu! boć Pan Bóg nie zsyła nam manny, jak ongi żydom na puszczy. Z wyjątkiem kilku gospodarzy, którym udało się na spółkę zakupić folwark od tutejszego pana (teraz już nieboszczyka, Panie świeć nad jego duszą), zresztą inni mają od kilku zagonów do 10 morgów. A ponieważ u nas okolica górzysta, na pięciu morgach jest się biedakiem, żebrakiem, a cóż mówić o tych co mniej posiadają?

Fabryk niema, zarobku żadnego. To też ci biedniejsi o kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt mil wybierają się ze wsi, szukając po świecie chleba, i pracują jako tracze, rębacze, robią gonty. Ale smutne i opłakane jest życie takich wędrowników. Zarobek mały, bo zaledwie 30, 40 ct. dziennie wynoszący, jeśli więc chcesz co oszczędzić, żywić się musisz suchym kawałkiem chleba i pieczonemi perkami. Oj płakać się chce nad niedolą tych biedaków, a wiem ci co to wszystko znaczy, bo nieraz brałem udział w takich wędrówkach.

To też gorzko nam na tych, co to zdaleka, z miasta, nie znając życia naszego powołani, sypią nam jakieś morały jakby z rękawa, a nie przyjdą nie zajrzą pod naszą strzechę, nie popatrzą się jak mieszkamy, czem się żywimy. Żeby to taki mądrala

skosztował kapusty, ziemniaków często niesolonych, chleba na pół z ośćmi, zarazby inaczej o nas myślał.

A jest nas biedniejszych daleko więcej niż zamożnych. Z nami się więc liczcie, nam podajcie dłoń pomocną, a nie słowa, które wiatr unosi, a chętnie i z wdzięcznością ją przyjmiemy.

Wielebny ksiądz Redaktor widocznie pogniewał się na nas kiedy pisze, że »gdy chłop dojdzie do grosza, spanoszy się, traci pobożność i wiarę«, wstydzi się przed kościołem odkryć głowę«, »o nabożeństwo nie wiele dba«, »z chłopa najgorszy pan« i t. d. O! Jegomościu drogi! tak źle nie jest. Może być, że trafiają się wyjątki, ale o ile wiem, n. p. ci, co z naszej wsi są w Ameryce, a jaki taki grosz uciułają i przysyłają swojej rodzinie, nie zapominają prawie nigdy wiele mało ofiarować na Mszę św., aby Panu Bogu złożyć dzięki i prosić Go o siły w dalszej pracy.

Czyż nie mamy się starać o poprawę tak nędznego bytu!?!

Mimo woli wyrwało mi się te parę słów skargi, daruj Wny ks. Redaktorze.

Nie opuszczaj nas, bądź nadal naszym opiekunem, o to Cię prosimy ja i moi współczytelnicy. Mamy wprawdzie wielu opiekunów, ale ci są opiekunami z wyrachowania. Wy tylko Wny ks. Redaktorze i ks. prałat Stojałowski, bezinteresownie poświęcacie dla nas swój czas drogi i prace swoje — za co Wam Bóg zapłać. *Ludwik W. z Gwoźnicy Górnej.*

Dopisek Redakcyi. Szanowny korespondent niesłusznie posądza ks. Redaktora, jakoby on się na chłopów pogniewał, pisząc, że z »chłopa najgorszy pan«, że gdy się zbogaci, »wstydzi się przed kościołem odkryć głowę« i t. p. Tego sobie ks. Redaktor z palca nie wyssał, ani też nie pisał z gniewu ku chłopom. Powyższe zdanie oparte było na słowach pewnego księdza z Ameryki, który pisał o tem w liście do *Gazety Kościelnej*. Być może, że wieśniacy z Gwoźnicy do takich nie należą, i to nas cieszy, ale my pisali o pewnej części takich ludzi, o częstych wypadkach tego rodzaju, a nie odnosiliśmy tego do wszystkich.

Kilka słów o pracach sejmowych w tegorocznej wiosennej sesyi.

Nie podawaliśmy dotychczas sprawozdań ze Sejmu, czekając aż do zamknięcia obrad, aby dać Czytelnikom naszym krótki, a dokładny obraz prac sejmowych.

Nieszczęściem jest prawdziwem, że Sejm nasz na zbyt krótki czas bywa zwoływany, i nie jest w stanie załatwić tyle ważnych

spraw, które koniecznie domagają się załatwienia. To też Sejmy wszystkich krajów prawie uchwaliły, aby Sejmy zwoływane były co roku na czas dłuższy. Taką samą uchwałę powziął także i nasz Sejm.

Z ważniejszych spraw zajmował się Sejm:

1) *Ustawą gminną*.

Posłowie pp. Pilat i Rutowski postawili wnioski w sprawie ustawy gminnej. Żądają oni utworzenia *okręgów gminnych* z obszarów dworskich i gmin złożonych, dla załatwiania spraw policyjnych.

Wniosek ten *różny* jest od wniosku p. Potoczka z zeszłego roku. Komisya sejmowa gminna, (a za nią Sejm) przekazała te wnioski Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia ustawy. Ponieważ w tej sprawie zamyślamy osobno szerzej się rozpisać, tu tyle tylko wspomnimy, że takie załatwienie sprawy tak ważnej może nie wszystkich zadowolnić.

Nie mniej ważna jest sprawa poruszona przez p. Potoczka t. j. założenie *banku dla włościan*, którýby dostarczał taniego kredytu na kupno gruntów z parcelowanych majątków większych. Wniosek ten dąży do podniesienia stanu włościańskiego, dając chłopom możność zakupywania gruntów, a zadłużonym właścicielom posiadłości większych sposobność do dobrego spieniężenia własności, przyczem ziemia nie przechodziłaby w obce ręce. Wniosek ten przekazano także Wydziałowi krajowemu.

O zmianę ustawy drogowej upominali się znowu p. Paszkowski i Jędrzejowicz, domagając się, aby ciężar drogowy, który niesprawiedliwie przygniata najuboższych, był równo na wszystkich, rozłożony. Pojawił się także wniosek *obsadzenia dróg drzewami* owocowemi, i zakładania w tym celu szkółek drzew owocowych po gminach.

Zmiany ustawy o konkurencyi kościelnej domagali się w swoich wnioskach posłowie Okuniewski i Kramarczyk. P. Okuniewski żądał, aby należący do kościołów filialnych nie byli obowiązani do płacenia datków konkurencyjnych do kościołów parafialnych. Zaś p. Kramarczyk żąda zupełnej zmiany konkurencyi kościelnej.

Chce on utworzenia przy każdym kościele osobnych funduszów na reparacye i budowę kościołów i plebanij, aby w razie potrzeby fundusz choć w części był gotowy i domaga się *zniesienia patronatów kościelnych* (t. j. kolatorów).

Ważną bardzo dla włościan rzecz poruszył poseł Skałkowski. Mianowicie żądał zmiany postępowania *przy egzekucyach za podatki*.

Przy rozprawie nad tem zabierało głos dużo posłów między nimi pp. Kramarczyk i Huryk, którzy wykazywali, jak bezwzglę-

dnie postępują egzekutorzy przy ściąganiu podatków. Sejm uchwalił wezwanie do Rządu, aby surowe te przepisy były złagodzone.

Projekt do *ustawy o polowaniu* odesłano do Wydziału krajowego na wniosek p. Kramarczyka, do ponownego zbadania. Ustawa łowiecka jest koniecznie potrzebna dla uregulowania spraw polowania, ale ponieważ czasu było za mało na jej uchwalenie, więc projekt odroczono. Tem więcej, że projekt potrzebuje jeszcze zmian, gdyż tak jak jest, możeby nie zadowolnił nikogo. Zresztą i o tem później więcej napiszemy.

Wspomnieć nam jeszcze wypada o wniosku p. Teliszewskiego w sprawie *zaprowadzenia wyborów powszechnych* (wniosek ten upadł), o interpelacyi p. Kramarczyka w sprawie niesłusznego uwięzienia ks. Stojałowskiego, o uchwaleniu popierania budowy kolei podolskich, a będziemy mieć pobieżny obraz prac sejmowych.

Sprawa założenia *kolonij poprawczych* dla nieletnich przestępców postąpiła także naprzód i jest nadzieja, że pożyteczny ten zakład już wnet założony zostanie. Wybrał także Sejm deputacyę do Najjaśniejszego Pana, aby nam Węgrzy nie zabrali w Tatrach Morskiego Oka i okolicy.

Słowem przyznać trzeba, że krótka sesya wiosenna tego roku odznaczyła się podniesieniem kilku spraw ważnych, że nie spełzła na niczem.

O tych wszystkich sprawach pomówimy w następnych numerach szczegółowo, i to o każdej osobno.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Upraszam Szan. Redakcyę, aby moich wiadomości »z Rzymu« nie drukowała osobno, w osobnym artykule, tylko, jak to bywało dawniej, na początku w *Kronice kościelnej*. Nie zawsze bowiem mogę mieć na tyle wolnego czasu, by pisać dłuższy list, i nie zawsze też znajdzie się tyle wiadomości co teraz, by z tego zrobić osobny artykuł. W najbliższym numerze *Nowego Dzwonka*, t. j. w 11-tym, proszę umieścić następujące nowiny: *Pielgrzymi polscy* z Księstwa Poznańskiego mieli posłuchanie u Ojca św. 15 maja, w obecności XX. Kardynałów Ledóchowskiego, Mocenniego, Macchiego i Ruggierego. Pielgrzymi klęcząc powitali Ojca św. okrzykiem: »Niech żyje!« Najprzew. Arcybiskup z Poznania, ks. Stablewski odczytał pismo, a Ojciec św. w półgodzinnej, wspaniałej mowie chwalił wierność Polaków dla Kościoła św. »Cieszy nas — mówił Ojciec św. — wasza wytrwałość, która nie pozwoliła, aby niedola wiarę ojców waszych osłabiła... Wszyscy synowie katolickiej Polski wiedzą, że się za waszemi prawami z jak najgorętszem sercem wstawiamy, i niczego nie pragniemy więcej, jak dowieść naszej dla was przychylności przez troskliwą pomoc i obronę«.

Po tej mowie udzielił Ojciec św. błogosławieństwa pielgrzymom i całemu krajowi. Potem złożono Ojcu św. świętopietrze, a ks. Arcybiskup Stablewski przedstawił Ojcu św. każdego z pielgrzymów, z którymi Ojciec św. z każdym z osobna rozmawiał, i udzielał po raz wtóry błogosławieństwa. Między pielgrzymami, których było około 120, panowała wielka radość z tak serdecznego przyjęcia. W czasie tej audyencyi przedstawiono Ojcu św. także wieśniaka z Galicyi, który przybył do Rzymu z końmi ofiarowanemi Ojcu św. w prezencie przez hr. Baworowskiego. — Oprócz polskich pielgrzymów przyjmował Ojciec św. pielgrzymów innych także narodowości. Przedtem, bo jeszcze 9 maja, mieli audyencyą *pielgrzymi niemieccy*, których Ojciec św. zachęcał do pobożnego wychowywania dzieci i do nabożeństwa do Przenajśw. Rodziny, bo w niej znajduje się piękny przykład, jak rodzina chrześcijańska żyć powinna. Bardzo też łaskawie przyjmował Ojciec św. *pielgrzymów szwajcarskich*, co się w Szwajcaryi i luteranom podobało, bo jedna z tamtejszych gazet pisze, że Papież miał dla wszystkich słowa ojcowskie. Dnia 11 maja miał *osobne* posłuchanie u Ojca św. hrabia Adam Sierakowski z Waplewa. Przy tej sposobności wręczył on Ojcu św. świętopietrze dyecezyi warmińskiej. Wspomnę tu jeszcze, że Siostry stowarzyszenia nieustającej Adoracyi złożyły w darze Ojcu św. piękne podarunki, bo różne szaty kościelne, jak: ornaty, stuły, alby, a nadto kielichy, monstrancye i t. p. Podarki te pochodzą z wszystkich krajów katolickiego świata. *X.*

— **Z pod Moskala.** Wśród duchowieństwa i katolików, zamieszkałych pod rządem rosyjskim panuje ogromna trwoga i słuszne oburzenie na Moskali. Po rewizyi odbytej w seminaryum w Kielcach, odbywają się prawie co dzień, i to niespodzianie, rewizye w innych także seminaryach duchownych, jak n. p. w Płocku i Sandomierzu, a także i w klasztorze w Częstochowie. Nadto rewidują Moskale mieszkania księży, i gdy znajdą jakikolwiek list, nawet zwykłej treści od drugiego księdza, zaraz wywożą księdza do Warszawy i osadzają w »cytadeli« czyli w więzieniu. Wskutek takiej rewizyi jeden z księży w Kielcach, X. Senko, dostał pomięszania zmysłów. Moskale szukają przedewszystkiem małych broszurek, znanych u nas pod nazwą »Intencyj miesięcznych Apostolstwa Serca Jezusowego«, bo te książeczki budzą w policyi moskiewskiej największą obawę. I to się dzieje dzisiaj, przy końcu 19 wieku! Czy to nie hańba dla Moskali?

— **Pielgrzymki do Częstochowy.** Z powodu, że w Częstochowie nie pojawiła się cholera, zezwolił Hurko, jenerał-gubernator warszawski, na odbywanie pielgrzymek do Częstochowy.

— **Wiec polski katolicki** odbył się w Berlinie przy udziale 800 Polaków. Wiec ten był nadzwyczaj ożywiony, złożyły się nań liczne mowy, po których nastąpił śpiew chóru polskiego i deklamacya dwóch dziewcząteк. Wiecownicy wysłali dwa telegramy, jeden do Ojca św., drugi do X. Arcybiskupa Stablewskiego, z zapewnieniem czci dla nich żywionej. Wiec ten przyczyni się nie mało do wzmocnienia łączności między Polakami, rozprószonymi w stolicy Niemiec.

— **Nuncyusz wiedeński,** czyli ambasador Ojca św. przy rządzie austryackim, ks. Kardynał Galimberti opuści to stanowisko, a jego miejsce obejmie ks. Agliardi, dotychczasowy nuncyusz w Monachium (w Bawaryi).

— **Z Węgier.** *Kłamstwo liberałów węgierskich.* Jakich środków chwytają się liberały i żydzi węgierscy w swej zaciekłej walce przeciw

Kościołowi katolickiemu, tego dowodem niedawne ich kłamstwo, rozszerzone w komitacie, czyli powiecie szatmarskim. Rozgłosili oni mianowicie, że ś. p. Arcyksiążę Rudolf, zanim wziął ślub kościelny, przedtem zawarł z Arcyksiężną Stefanią *małżeństwo cywilne*. Ponieważ żadna z gazet węgierskich nie zaprzeczyła temu kłamstwu, przeto jeden z kapłanów owego powiatu udał się z zapytaniem do proboszcza dworu cesarskiego w Wiedniu, do ks. Mayera. Ks. Mayer odpowiedział zaraz, że pogłoska, jakoby ś. p. Arcyksiążę Rudolf zawarł cywilne małżeństwo jest *kłamstwem*. — *Izba magnatów* odrzuciła projekt rządowy co do ustawy o metrykach i ślubach cywilnych, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, i potępiła tem samem wszystkie zachcianki zdążające do zniweczenia Kościoła katolickiego na Węgrzech. Prezydent ministrów węgierskich Weckerle, spodziewał się takiej uchwały izby panów, bo już przedtem oświadczył, że mimo to ministrowie pozostaną dalej na swych stanowiskach, choć nie osiągną tego, czego chcą.

— **Car rosyjski** przesłał Ojcu św. w podarunku dwie wielkie wazy z podstawą z kamienia jaspisowego.

— **Prawosławna parafia** założoną zostanie dla 400 chłopów ruskich z Galicyi w mieście Minneapolis (w Ameryce). Na ten cel wyasygnował rząd rosyjski 20,000 rubli.

Nowiny ze świata.

— **Obrady sejmowe** skończyły się 20 maja. Przy zamknięciu Sejmu wygłoszono kilka mów, przerywanych, raz po raz wykrzyknikami: »Brawo!« Jedni drugich nawzajem chwalili, szczególnie panowie kadzili panom, alboż to w tem co dziwnego? Tak było i tak będzie na tym biednym świecie, bo to świat lubi.

— **Sztuczki naszych socyalistów.** Jak niegodziwych i prawdziwie szatańskich sztuczek chwytają się nasi socyaliści, aby zbałamucić lud i oderwać go od Wiary św., tego dowodem najnowszy ich postępek. Wydrukowali bowiem ci słudzy Lucypera *list*, i podpisali pod tym listem ks. Ściegiennego, który od kilku już lat nie żyje. W liście tym, rozrzuconym potajemnie wśród robotników miejskich, a może także i wśród ludu po wsiach, uderzają socyaliści na księży, na Wiarę św. i wprost zachęcają do rabunku i mordów w walce z panami i fabrykantami. Taką zachętę szatańską daje w tym liście niby ów ks. Ściegienny. **Jestto fałszem**, i sto razy fałszem. Ks. Ściegienny żył wprawdzie pod Moskalem, ale był to kapłan-męczennik, któremu się o socyalistach ani śniło. Pracował on nad ludem, ale w duchu narodowym i religijnym, za co musiał wędrować na Sybir, gdzie przeżył lat kilkanaście. Socyaliści wiedzą o tem dobrze, że ks. Ściegienny już nie żyje, więc nie będzie im zaprzeczał, ani ich za to skarżył, ale postępować w ten sposób, by lud bałamucić, to istotnie rzecz haniebna, to piekielna robota. Ostrzegamy więc przed tym listem i ogłaszamy, że ks. Ściegienny nie pisał go, bo to był kapłan z prawdziwem poświęceniem i cnotliwy; powtóre, że już od kilku lat nie żyje, więc również tego listu pisać teraz, i drukować nie mógł. Niechże się teraz Czytelnicy nasi przekonają, jakich to sposobów używają socyaliści, by tylko niebacznych uwodzić i pozba-

wiać ich Wiary św. i miłości bliźniego. I tacy to ludzie, t. j. socyaliści wydają *Przyjaciela ludu.*

— **Do historyi żydów w Galicyi.** Przed trybunałem karnym w Brzeżanach odbyła się rozprawa przeciw Motiowi Sokalowi, handlarzowi bydła, radnemu i asesorowi magistratu w Bołszowcach, oskarżonemu o lichwę. Sokal posiada znaczny majątek w realnościach i sporo gotówki. Majątek swój powiększał przez niesłychane wyzyskiwanie włościan. W ostatnich czasach wniósł do sądu przeszło 70 pozwów przeciw chłopom o zwrot pożyczonych (na lichwę) pieniędzy. Ile jeszcze Sokal ma pretensyj do włościan, śledztwo nie mogło zbadać. Za rozmaite sprawki lichwiarskie skazano Sokala na 8 miesięcy aresztu, na zapłacenie grzywny 800 złr. i zwrot kosztów procesu.

— **Obywatele Ciężkowic** wysłali prośbę do Wydziału krajowego, aby tenże wglądnął w gospodarkę ich gminy, gdyż dzieją się niesłychane nadużycia i nieporządki.

— **Stan urodzajów** w Galicyi wschodniej przedstawia się bardzo źle. Pszenicę w wielu miejscach wyjadły myszy, których w zeszłej jesieni było bardzo wiele, żyta ucierpiały wskutek przymrozków nocnych i suchych wiatrów, to też wyglądają bardzo licho. Rzepaki prawie wszędzie wymarzły i w wielu miejscach musiano je zaorać. Wiosenne zasiewy rozpoczęły się 29 marca i kończą się już prawie, jednakże z powodu silnych przymrozków w wielu miejscach takowe nie powchodziły. Kartofle zasadzono w wielu miejscach, lecz bardzo wiele kopców w zimie przemarzło, ztąd i przyczyna, że na polu zasadzone nie zeszły. Za kartofle na wpół zepsute płacą gorzelnie po 1 złr. 40 ct. do 2 złr. za 100 kilo.

W ogóle w całej Galicyi podług danych w ostatnich dniach zaczerpniętych, urodzaj jest nader średni, w niektórych miejscach zły, a nawet bardzo zły.

— **Oszustwo.** Kilku włościan przybyłych do Krakowa na targ, zostało wyzyskanych przez sprytnych żydków, którzy za zboże i inne produkta płacili wieśniakom nowemi pieniądzmi, dając im 20 halerzy jako niby dwuszóstaki, a 10 halerzówki czyli groszówki, jako 10-cio centówki. Tymczasem nowe niklowe 20-to groszówki równają się 10 centom, a 10-cio halerzówki 5 centom. Wieśniacy połapali się potem, ale już zapóźno, bo żydkowie tymczasem ulotnili się.

— **Na cele wystawy krajowej** we Lwowie, uchwalił Sejm subwencyę w kwocie 50 tysięcy reńskich. Uchwałę tę powzięto jednogłośnie.

— **Naszych Rusinów,** a głównie tych, którzy sprzyjają Moskalom, bardzo to gniewa, że Mazurzy całemi setkami, jak pisze ich gazeta *Halyczanin,* przesiedlają się na Ruś.

— **Moskale a Niemcy.** Piszą do *Czasu,* że w myśl rozporządzenia jenerała gubernatora warszawskiego, odbyły się już egzamina dla majstrów i podmajstrów Niemców, pracujących przy fabrykach w Królestwie Polskiem. Według wspomnianego rozporządzenia majstrowie ci i podmajstrowie muszą znać język polski lub rosyjski. Ponieważ Niemcom nie chciało się uczyć tych języków, a może też nie wszyscy mogli się ich wyuczyć, przeto usunięto 150 majstrów z fabryk, będących w okręgu miasta Łodzi. Ma nadto wyjść nowe, jeszcze surowsze rozporządzenie, skierowane także przeciw Polakom, t. j. że do służby przy fabrykach mają być przyjmowani tylko rosyjscy poddani umiejący mówić po pol-

sku i po rosyjsku. Zaciekli Moskale sądzą, że w ten sposób polscy robotnicy będą musieli uczyć się po rosyjsku, a więc prędzej się zmoskwiczą. Wreszcie zamierza rząd rosyjski wstrzymać przypływ cudzoziemców do Królestwa Polskiego. Każdy właściciel fabryki, chcący sprowadzić majstra z zagranicy n. p. z Galicyi, będzie musiał na każdy raz prosić o pozwolenie władzę miejscową, a ta może tego pozwolenia udzielić tylko na 2 lata.

— **Wychodźctwo.** Po gorączce emigracyjnej, która przed dwoma laty panowała między polskimi włościanami pod Moskalem, nastała cisza, i tylko czasem zdarzyło się, że ktoś niebaczny wywędrował do Brazylii. Teraz jednak pokazuje się, że ruch emigracyjny nie ustał, że był tylko zatajony. I w roku bowiem ubiegłym wiele włościan przybyło do Brazylii, i w tym roku znowu zaczynają emigrować.

— **Z Warszawy** donoszą, że aresztowano tam za politykę przeszło 40 studentów, i że cytadela warszawska znowu zapełniona jest więźniami polskimi.

— **Surowe rozporządzenie** wydali Moskale co do wędrownych Węgrów i cyganów. Moskale posądzają ich, że są szpiegami austryackimi, dlatego odtąd cyganom zwłaszcza, nie wolno będzie rozbijać namiotów na całym obszarze ziem będących pod panowaniem moskiewskim. Kogo się już ci Moskale nie boją!

— **Rzadki wypadek.** W Bełżycach, pod Moskalem, rabin Izrael Krystaliński przyjął wiarę chrześcijańską, jak pisze warszawska gazeta: *Słowo.*

— **Carewicz rosyjski,** jak piszą gazety, ma być obecny na jesiennych manewrach wojska austryackiego. Oznacza to, że stosunki między Rosyą a Austryą polepszyły się.

— **Tylko „trzy“ kosy** mogą się znajdować w każdej wsi, w gubernii Kieleckiej, pod Moskalem. Takie wyszło najnowsze rozporządzenie. Widać, że Moskale boją się, aby lud widząc takie prześladowanie swoich księży, nie rzucił się na Moskali w obronie swych duszpasterzy. Rozporządzenie powyższe wywołało wielkie oburzenie wśród chłopów, bo niedługo nastąpi czas koszenia trawy, a czemże ją kosić, skoro w całej wsi *tylko 3* kosy znajdować się mogą?

— **Znaczna kradzież.** Z Czykago (z Ameryki) donoszą, iż nadszedł tam pakiet z dyamentami carskiemi, przeznaczonemi na wystawę. Po otwarciu jednak pakietu, pokazało się, że dyamentów w nim niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. J. Komadzie i Szan. Urzędowi gmin. w Wielowsi. List Wasz zbiorowy umieściliśmy w niniejszym numerze. Nie bierzcie nam jednak tego za złe, żeśmy go skrócili i opuścili niektóre zdania. Musieliśmy tak zrobić, bo choć szanujemy wasze wynurzenia i uczucia, to jednak musimy także i na siebie uważać. Wymaga tego nasze pismo, inaczej wobec znanych stosunków w Galicyi, przyłożylibyśmy sobie brzytwę do gardła. U nas bowiem — jak wiadomo — o prawdzie wolno myśleć tylko, ale niech Bóg broni prawdę mówić. No, mielibyśmy się z pyszna, i tak już dosyć mamy za swoje. Prosimy o dotrzymanie przy-

rzeczenia i odwidzenia nas, gdy przybędziecie do Krakowa na wiec katolicki. Za uznanie i życzliwość dzięki! A gdy znowu będziecie mieli co ciekawego, to nam napiszcie. List drugi, nadesłany później, umieścimy w najbliższem czasie. — *Ks. J. S. pod Rzeszowem.* Jeszcze i w tym numerze nie mogliśmy umieścić, z braku miejsca wiadomego artykułu, ale go już wydrukujemy w przyszłym numerze, a za opóźnienie przepraszamy. — *Ks. T. J. w Ameryce.* Otrzymaliśmy i drugi list, który także wydrukowany będzie. Dziękujemy za pamięć. Cieszy nas to bardzo, że i w Ameryce pismo nasze tak się podoba. — *J. Bystry* w Majdanie kolbusz. Za życzliwość stokrotne dzięki. Jeden list już wydrukowany w niniejszym numerze. Innych listów umieścić nie możemy. Wierszyk »Modlitwa« będzie drukowany. Tylko cierpliwości!

Od wydawnictwa.

Zapowiedziane dzieło ***Matka Świętych Polska,*** wychodzić naszym nakładem nie będzie, gdyż nie zgłosiła się dotychczas odpowiednia liczba odbiorców, a nadto wydaje takowe równocześnie pewna drukarnia w Poznaniu, o czem dopiero teraz dowiedzieliśmy się. Mimo to jednak umieszczać będziemy częściowo w *Nowym Dzwonku* żywoty Świętych i Błogosławionych z narodu polskiego.

Nie mogąc z powyższej przyczyny wydawać osobno wspomnianej książki, drukować będziemy *inne książeczki dla ludu treści religijnej,* skoro tylko zezwolą nam na to nasze fundusze.

Jakkolwiek do *Nowego Dzwonka* nie dajemy teraz żadnego osobnego dodatku, t. j. ani *Czytanek,* ani zapowiedzianych *żywotów Świętych polskich,* mimo to ceny t. j. prenumeraty zniżyć nie możemy, gdyż i tak koszta nakładu są wielkie i jeszcze nie dadzą się pokryć dochodami z prenumeraty, a powtóre zaczynamy w piśmie naszem *illustracye,* czyli ryciny, a to również rzecz bardzo kosztowna.

Przedpłatę dopiero wtedy moglibyśmy o jedną część zniżyć, gdyby liczba abonentów znacznie się powiększyła. Nie tyle więc od nas, ile głównie od Czytelników ta sprawa zależy. Jeżeli bowiem Szan. Czytelnicy będą nas należycie popierali i pismo nasze rozszerzali, to wtedy i my będziemy mogli zniżyć przedpłatę. Tośmy już nieraz powiedzieli, i to jeszcze raz dziś powtarzamy, gdyż Szan. Czytelnicy o tem jakoś zapominają.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 26 maja 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 9 złr. 50 ct. do 9 złr. 75 ct., za czerwoną 9 złr. 40 ct. do 9 złr. 70 ct., za żółtą 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 40 ct. za żyto 7 złr. 60 ct. do 7 złr. 85 ct., jęczmień browarny 6 złr. 45 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę — złr. — ct. do — złr. — ct., owies 7 złr. 50 ct. do 7 złr. 64 ct., proso 5 złr. 80 ct. do 6 złr. 30 ct., tatarka 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 45 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 15 Czerwca 1893. Nr 12.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Uprasza się

o przedpłatę na drugie półrocze.

Nowym prenumeratorom możemy przesłać wszystkie numera od początku bież. roku.

Przypominamy, że ***Kalendarz*** możemy tylko wtedy wydać, gdy się zgłosi znacznie większa niż dotychczas liczba prenumeratorów.

Jeżeli tedy Szan. Czytelnicy chcą mieć nasz *Kalendarz*, niechże ze swej strony dołożą starania, aby zwiększyć liczbę prenumeratorów naszego pisma, inaczej *Kalendarza* wydać nie będziemy mogli.

Zbliżające się II-gie półrocze daje Szan. Czytelnikom dobrą sposobność do rozszerzania *Nowego Dzwonka*, i polecenia go swym znajomym.

Redakcya.

Mylny i krzywdzący sąd.

W naszym kraju wszelka uczciwa praca rzadko zyskuje uznanie, pomoc lub poparcie. Zamiast tego odbiera w nagrodę umyślne zamilczenie, lub gorzkie, a niesłuszne zarzuty i to od osób, które ją ocenić powinny.

To spotyka pracowników na różnych polach, a także i nas, czemu się wcale nie dziwimy, bo takie to już u nas panują stosunki.

Zamiast poprzeć nas, jakby się należało, niektórzy z Szan. Czytelników, ale dzięki Bogu — tylko niektórzy, zarzucają nam częste *zmiany* w naszem wydawnictwie, a przytem nie szczędzą nam różnych przykrych uwag.

My tym niektórym Czytelnikom odpowiemy tylko tyle, że gdyby sami zasiedli choćby na miesiąc za stołem redakcyjnym, i poznali te trudności, jakie my mamy do zwalczenia, toby zamiast czynić nam zarzuty wprost niesłuszne, podziwiali raczej naszą odwagę, pracę i poświęcenie się dla sprawy, błogiej może w skutki w przyszłości, ale w teraźniejszości nie bardzo wdzięcznej. My sami o tem dobrze wiemy, że wszelkie zmiany są dla nas szkodliwe, to też staramy się ile możności unikać ich, ale cóż my winni, jeżeli mamy najlepsze chęci, a za to tak mało poparcia? Wszakże zaczęliśmy wydawać *Gazetkę Ludową* i *Czytanki* nie po to przecie, aby je potem przestać wydawać, lecz, aby się przysłużyć ludowi i jego przyjaciołom. Nasza jednak praca i zabiegi na nic się zdały wobec obojętności społeczności, dla której piszemy. Naturalną więc jest rzeczą, że nie mając pieniędzy na wyrzucenie, musieliśmy zawiesić powyższe wydawnictwa z zupełnie czystem sumieniem.

Tak samo stało się i z dziełem *Matka Świętych Polska.* Pragnęliśmy i tem dziełem przysłużyć się naszemu społeczeństwu, i chociaż drukuje już takowe pewna drukarnia w Poznaniu, mimo to bylibyśmy do jego wydawnictwa, stosunkowo nawet tańszego, przystąpili, gdyby się była zgłosiła odpowiednia liczba prenumeratorów. Skoro zaś stało się przeciwnie, i prenumeratorów na nie niema, więc każdy przyzna, że chyba trzeba być bez rozumu, aby zabierać się do sprawy, która wydawcę mogłaby tylko chyba w wielkie wpędzić długi.

Nie myśmy więc winni, że zachodzą czasem zmiany w naszem wydawnictwie, ale zupełnie kto inny. Gdybyśmy bowiem mieli należyte poparcie, to jasna rzecz, że zmian żadnych by nie było, bo i pocóż? i dlaczego? Przecież trudno znowu przypuścić, abyśmy chcieli działać na swą własną szkodę — jaką za sobą pociągać musi każda zmiana.

Łatwo to krytykować drugiego, ale niechby jeden z takich Sz. Czytelników przypatrzył się naszej pracy i warunkom, w jakich pracujemy, toby z pewnością innego wnet nabrał przekonania.

Cała wina nasza chyba ztąd pochodzi, że patrząc na zdumiewający rozkwit piśmiennictwa religijno-ludowego za granicą, sądziliśmy, że i u nas taka praca zyska sprawiedliwe uznanie, i w tem przekonaniu zabieraliśmy się do różnych wydawnictw. Dziś przekonaliśmy się, że u nas, niestety, jeszcze daleko do tego, że mieliśmy więc o naszem społeczeństwie zbyt różowe pojęcie, i że

długo jeszcze trzeba będzie pracować, i zapewne ciężko pracować — gdy Bóg pozwoli — aby dorównać zagranicy.

Możnaby wprawdzie prędzej dojść do tego, ale ku temu trzebaby więcej ludzi dobrej woli, a u nas takich mało, bośmy nauczeni wiele mówić i krytykować, a mało robić.

O NABOŻEŃSTWIE
do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

(Pobożne uwagi na miesiąc „czerwiec").

(Dokończenie).

II.

»Miłość żąda wzajemności«, oto zdanie, którego żaden kaznodzieja nie potrzebuje udowadniać; każdy człowiek czyta go i czuje w sercu swojem. Zarazem i każdy wierny chrześcijanin czuje także w swem sercu, że gdy jego Bóg i Zbawiciel go ukochał, darował mu Serce swoje, i cały się jemu i jego zbawieniu poświęcił, to i on powinien poświęcić temu Najświętszemu Sercu i życie swoje i serce swoje. O jak pięknie wskazuje to obraz Serca Jezusowego! Jedną ręką wskazuje Zbawiciel na swe Serce i pokazuje, jaką ono dla nas płonie i goreje miłością, a drugą zaś rękę trzyma równocześnie wyciągniętą, prosząc i domagając się czegoś od nas.

I czegoż to żąda, czego oczekuje od nas Najdroższy Jezus? Oto mówi w pieśni nad pieśniami: »mój synu, moja córko, daj mi także twoje serce, twoją miłość!« Czyż więc możemy odmówić tej nieskończenie sprawiedliwej i słusznej prośbie Boskiego Zbawcy? Czyż potem bylibyśmy jeszcze chrześcijanami? czyż bylibyśmy potem jeszcze ludźmi?

Przed niedawnemi czasy zasądzono w Augsburgu pewnego rozbójnika na śmierć. Posłano mu kapłana, który miał go przygotować na śmierć. Atoli ów nieszczęśliwy nie chciał nic słyszeć o spowiedzi; wszystkie namowy, prośby i napomnienia były daremne. Kiedy kapłan klęknął przed nim i ze łzami w oczach prosił go, by zastanowił się nad sobą i ratował swą duszę, wyśmiał go i obsypał szyderskiemi słowy. Gdy kapłan już wiele się modlił za zatwardziałego grzesznika, na najbliższy raz wziął ze sobą obraz Serca Jezusowego i postawił go przed oczy zbrodniarza, nie mówiąc ani słowa. Tenże patrzał nań z początku z ciekawości, wnet potem z uwagą. Naraz zmiękło jego kamienne serce, zaczął głośno płakać, uczynił skruszoną spowiedź i umarł jako pokutnik,

a obraz Serca Jezusowego, jeszcze na rusztowaniu trzymał silnie w swych rękach.

Jeżeli tedy nawet taki zatwardziały zbrodniarz, bezbożny złoczyńca był do łez wzruszony i uczuł w sercu miłość na widok Najświętszego Serca Jezusa, to czyż my chrześcijanie, pełni religijnego ducha możemy nań spoglądać bez wzruszenia? To jest niemożebnem! Nie możemy spoglądać na to Serce miłością ku nam płonące i z miłości krwią zbroczone, nie czując wdzięcznej wzajemności. Nie możemy myśleć o tem, jak Najśw. Zbawiciel w nieskończonej swej miłości i litości dla nas i dla naszego zbawienia zupełnie się poświęcił i ofiarował, nie poświęcając się Mu także zupełnie i nie oddając się Jemu.!

Bóg sam, przez to, że stał się człowiekiem, że żył na ziemi, że głosił swą Boską naukę, że umarł na krzyżu i jest obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza, chciał przez to do nas zupełnie należeć. On wszystko dla nas uczynił, każdą chwilę, każdą łzę, każdą kroplę potu, i swą krew, swe życie, swe serce, swe ciało i swoją duszę, swoje Bóstwo i człowieczeństwo, swoje wszystko poświęcił nam i podarował. I jakżeż? chcemyż się jeszcze ociągać i chwilę ociągać i chwilę namyślać, czy i my mamy się w całości poświęcić i oddać Najświętszemu Zbawcy? Nie, my nie potrzebujemy ani na chwilkę co do tego się namyślać. Lecz w jakiż sposób mamy to uczynić, i na czem polega to poświęcenie się? O, otem już wiemy, już bowiem dawno jesteśmy poświęceni Najśw. Sercu Jezusa, a to stało się jeszcze przy chrzcielnicy. Tam to wyparliśmy się i wyrzekli uroczyście szatana z całą jego pychą i z wszystkiemi jego dziełami. Komuż bowiem złożyliśmy przysięgę i poświęcili nasze życie, jak nie naszemu Zbawcy Jezusowi Chrystusowi? Dlatego to pisze Apostoł Paweł św.: »wszyscy, którzy ochrzczeni jesteście w Chrystuście, przyodzialiście się w Chrystusa, by jego życie okazało się w waszem śmiertelnem ciele«.

Jeżeliśmy więc przy Chrzcie św. przyodziali się w Chrystusa, jakoby w jaką suknię, to rzeczywiście nasze życie w tem śmiertelnem ciele musi Mu być całkiem poświęcone. To samo właśnie mówił tenże Apostoł do nowo-nawróconych Rzymian: »także i wy rozumiejcie, iżeście są umarłymi grzechowi, a żywymi Bogu w Chrystusie Jezusie Panu naszym. Nie wydawajcie członków waszych grzechowi, ale niech będą powięcone Bogu jako narzędzia świętości«.

To, co mówiono pierwszym chrześcijanom przy Chrzcie, jako mają całe swe życie swemu Bogu i Zbawicielowi poświęcać, tośmy i my przy Chrzcie uczynili. Wiedzmy więc, że gdy się teraz w tym miesiącu czerwcu z całem katolickiem chrześcijaństwem poświę-

camy Najśw. Sercu Jezusa, to nie czynimy nic innego, tylko odnawiamy ślub na Chrzcie złożony.

I nietylko w tym miesiącu, ale codziennie winniśmy poświęcać Bogu nasze życie.

Przecież P. Jezus tyle dla nas cierpiał, gdy głosił swą Bożą naukę; nogi krwią mu nabiegały, cierpiał głód i pragnienie, zezwalał by Go prześladowano i lżono, a nareszcie przyjął na siebie za nasze grzechy tak ciężką pokutę, dozwalając, by Jego Najświętszą głowę zraniono cierniami, Jego najświętsze ręce i nogi przedziurawiły gwoździe, a Serce Jego włócznią było przebite.

Czyż więc możemy się wzbraniać znosić cierpliwie każde cierpienie z miłości ku Jezusowi? Czyż nie powinniśmy raczej zdawać się zawsze na najświętszą wolę Bożą i wśród najtwardszych ciosów losu poglądać na krzyż i wołać: »o Jezu! wszystko z miłości ku Tobie!«

Nietylko wśród pogodnych dni szczęścia, ale i wśród smutnych dni niedoli, powinno życie nasze zawsze być Bogu poświęcone. Zawsze powinno serce nasze oddane być Najśw. Sercu Jezusa. Ponieważ zaś według zwyczajnego pojęcia serce jest głównem siedliskiem uczuć i miłości, to to wyrażenie: »poświęcić swe serce Najśw. Sercu Jezusa« znaczy tyle, co *ukochać* to Najśw. Serce Jezusowe.

I cóż to znowu ma oznaczać? Czyż to umiłowanie Boga, to całkowite się Jemu oddanie i poświęcenie, ma się może opierać tylko na słodkich słowach i pobożnych uczuciach? O nie! Najśw. Zbawiciel sam wyraźnie powiedział: »*ten jest, który mię kocha, kto chowa moje przykazania*«, czyli, który mię nie obraża żadnym grzechem.

Ten więc prawdziwie Boga miłuje, który woli żyć w nędzy i ubóstwie, niż dopuścić się niesprawiedliwości, który woli zezwolić na to by go przezywano głupcem, niż by miał zaniedbywać swe religijne obowiązki, ten, który woli pozbyć się nadziei bogatej żeniaczki, niż usługiwać spólnikowi występków, ten, który woli opuścić korzystną służbę, niż służyć w takim domu nie mogąc być dobrym chrześcijaninem katolikiem.

I to jest jasnem, gdyż tylko życie czyste może być życiem poświęconem Bogu, tylko czyste lub prawdziwe pokutnicze serce może być Najśw. Sercu Jezusa poświęconem, miłem i przyjemnem. »Oddalcie się od grzechów waszych, mówi Pan, usuńcie pychę i zarozumiałość, nienawiść i oszczerstwo, skąpstwo i niesprawiedliwość, pijaństwo i nieczystość, inaczej moje oko na was spoglądać, a moje serce was kochać nie będzie«.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przez Sta.

(Ciąg dalszy).

II.

Ksiądz Aleksander Wrotnowski, brat pani Starkowskiej, był Proboszczem w małej mieścinie R. w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

W czasie, w którym się rozwija nasza powiastka, wrzała w całych Prusach walka kulturna, którą to książę Bismark rozpoczął przeciw Kościołowi i Polakom, sądząc, że prześladowaniem zniszczy i zatraci dwóch swoich największych nieprzyjaciół: Kościół katolicki i narodowość polską. Więc z rozkazu możnego księcia ukuto nowe prawa, wymierzone przeciw obydwom wrogom.

Najpierw tedy odebrano księżom inspekcyą nad szkołami i wydalono ich z niej zupełnie; za księżmi poszedł język polski, bo słusznie Bismark sądził, że od szkoły, od dzieci trzeba zacząć wytracanie religii i narodowości.

Odtąd więc biedne polskie dzieci, jak papugi, musiały się uczyć w niezrozumiałym niemieckim języku, nietylko wszystkich przedmiotów naukowych, ale nawet religii świętej. Aż w końcu, po kilku latach, wyrzucono język polski ze wszystkich szkół zupełnie, jako niepotrzebny Polakom. Nasprowadzano z głębi Niemiec nauczycieli, którzy słowa po polsku nie rozumieli, więc też nie mogli się porozumieć z dziećmi, które znowu naturalnie po niemiecku nie umiały. Rozpoczęto tedy naukę na migi, jak u głuchoniemych. Każdy, kto ma zdrowy rozum, łatwo pojmie, jaka to była nauka, i że się dzieci nietylko nie mogły rozwinąć umysłowo i nauczyć czegośkolwiek, ale nawet przyrodzone zdolności w nich tępiały, a ów dziki sposób nauczania, wprost do ogłupienia prowadzi.

Tymczasem, ponieważ nowe, tak zwane majowe, bo w maju je uchwalono, prawa, sprzeciwiały się prawu Bożemu lub kościelnemu, przeto ani Arcybiskup, ani inni kapłani nie mogli się owym prawom poddać. To też wnet zaczęto prześladować i ciemiężyć księży w najrozmaitszy sposób: nakładano na nich ogromne kary pieniężne, zatrzymywano pensye, wypędzano za granicę, więziono i t. d.

I najwyższy zwierzchnik archidyecezyi Arcybiskup gnieźnieński i poznański ks. Ledóchowski, który obecnie piastuje w Rzymie najwyższy po Ojcu św. urząd, poszedł za kratę. Przesiedziawszy

we więzieniu, w miasteczku Ostrowie, dwa lata, został wydalony za granicę. Po Arcybiskupie więziono i wypędzono dwóch Biskupów: poznańskiego i gnieźnieńskiego; dalej Kanoników, Dziekanów, Proboszczów, lecz już najwięcej znęcano się nad księżmi, zwanymi majowymi, dlatego, że już po wydaniu owych sławnych praw majowych, zostali na kapłanów wyświęceni za granicą państwa niemieckiego. Tak to książę Bismark pastwił się nad Kościołem św., bo wiedział dobrze, że wiara nasza katolicka jest tak silnie złączona z narodowością polską, że kto przestanie być katolikiem, ten też zaprze się narodowości i na odwrót, kto się wyprze imienia polskiego, ten też wnet wiarę zatraci.

Ciężkie to bardzo ciężkie były czasy dla Poznańskiego, gdy się tak Bismark srożył; zwłaszcza, gdy na domiar złego nie bał się Boga, wypędzić za granicę Niemiec kilkadziesiąt tysięcy niewinnych ludzi. których całą zbrodnią było, że się nazywali Polakami i urodzili się w innej części swej Ojczyzny, a nie w tej, gdzie barbarzyński książę panował.

Ksiądz Wrotnowski był to prawdziwy kapłan według serca Bożego, cały oddany swoim obowiązkom, a że przytem Ojczyznę kochał gorąco, jak Pan Bóg przykazał i jak to tylko ci ją kochać umieją, którzy się Boga boją, przeto wnet poczęto go prześladować.

A gdy jeszcze podążył do chorego z ostatniemi Sakramentami św. do parafii, która przez śmierć utraciła swego pasterza, wytoczono mu proces i skazano na wysoką karę pieniężną.

Ksiądz Aleksander zapłacił karę, ale spieszył dalej z posługą duchowną: odprawiał Msze św., chrzcił dzieci, dawał śluby i t d., to też wnet taka się zebrała wielka kupa zbrodni, że zacnego kapłana wsadzono do więzienia.

Pani Starkowska słyszała o nieszczęściu brata i srodze nad nim bolała, ale nie mogła się wtedy ruszyć z domu, bo ją wstrzymywały choroba męża i teściowej, potem śmierć ich, a wreszcie sprawy majątkowe i troska o dom.

Dopiero teraz przybycie syna pozwoliło jej odwiedzić ukochanego brata.

Ksiądz Wrotnowski, lubo cierpiący, udał się sam na dworzec, aby powitać siostrę.

Kochające się rodzeństwo padło sobie w objęcia i ze łzami w oczach spoglądało na siebie.

— Witaj mi siostro droga — mówił ks. Aleksander ze wzruszeniem — jakże to już dawno, gdym cię ostatni raz widział w moim domu! Ale cię też teraz nie prędko puszczę.

Pani Starkowska całowała ręce brata, powtarzając ze łzami:

— Mój bracie najdroższy, mój bracie! Cóż to za radość dla mnie, widzieć cię znowu!

I ciche a serdeczne wesele zapanowało w domu czcigodnego Proboszcza od dnia przybycia pani Joanny.

Dni mijały bardzo prędko na serdecznych zwierzeniach i rozmowach, których przedmiotem był Władysław i smutne czasy.

— Jak ja się cieszę Joasiu — mówił ks. Aleksander — z tego twojego chłopca, tego ci wyrazić nie umiem. Dał ci Pan Bóg jedno dziecko, ale daj Boże kąždemu takie! Ile tam u tego naszego kochauego doktora nauki i rozumu, ile miłości Boga i bliźniego. Jak on kocha serdecznie wszystko co nasze, co polskie, jak pragnie poświęcić siły i czas swój na usługi kraju i braci! Chyba tylko skromność Władzia, przewyższa te wszystkie jego przymioty.

— Ach! bracie kochany — zawołała pani Joanna z błyskiem radości i macierzyńskiej dumy w oczach — to twoje, złote serce widzi we Władziu tyle dobrego!

— Nie, siostro, nie. Ja nie jestem zaślepiony przywiązaniem. Kocham wprawdzie twego syna tak jakby był moim, lecz patrzę bezstronnie. I cieszę się nim serdecznie nietylko, że Władyś jest twojem dzieckiem Joasiu, ale także dlatego, że to młodzieniec polski, a przecież młodzież nasza, to nadzieja naszego narodu. Gdyby wszyscy młodzi ludzie podobni byli do Władzia, nie troszczyłbym się o przyszłość Ojczyzny.

— Prawda, że Pan Bóg dał Władziowi i serce dobre i umysł otwarty; nie wiem też jak mam Panu Bogu dziękować za to.

— Kiedy mi się tu serce krwawi, gdy patrzę na biedną naszą dziatwę, tresowaną, jak dzikie zwierzętą, to się zawsze zwracam myślą do Galicyi; tam się przecie dzieci i młodzież polska może uczyć chwalić Boga i służyć krajowi w kochanym ojczystym języku.

— Tak, w istocie, straszne tu przechodzicie czasy — mówiła pani Joanna. — Nieszczęśliwa moja rodzinna ziemia, jakaż to spadła na cię niedola! Ale przecie Pan Bóg to odmieni.

Cała ta rozmowa toczyła się na przechadzce za miastem, więc ks. Wrotnowski chcąc odwrócić myśli siostry od nader przykrego przedmiotu, rzekł z uśmiechem:

— No, siostrzyczko, zaszliśmy dziś bardzo daleko; to już po czwartej, czas wracać do domu, bo pani Agata będzie niekontenta, gdy się na kawę spóźnimy.

— Wracajmy więc — odparła pani Joanna, a po chwili wpatrując się uważnie przed siebie spytała:

— A co tam za gromada malców biegnie pędem drogą?

— Ze szkółki dzieci wracają. Patrz tylko jak się niesfornie zachowują; wszystko to skutki dzisiejszej nauki.

W tej chwili około rozmawiających przebiegło trzech chłopców, wyzywając się i rzucając na siebie kamieniami i piaskiem.

— Jakto! I nawet cię nie pozdrowią, nie pochwalą Pana Boga przed tobą? — pytała ze zdumieniem pani Starkowska.

— A widzisz, że nie! Przypominasz sobie, jak to za naszych młodych lat bywało? Z jakim to szacunkiem byliśmy dla duchownych? Żadne też z dawniejszych dzieci nie byłoby przeszło około ludzi, nie pochwaliwszy Pana Boga.

— Doskonale pamiętam, i dlatego nie mogę wyjść ze zdziwienia.

— A gdybyś wiedziała, jak te dzieci mało umieją? Katechizmu prawie wcale nie znają; to też męka prawdziwa przysposobić je do Spowiedzi i Komunii św., takie te młode umysły nie rozwinięte, a serca wyziębione.

— O Boże! Cóż to za występek pozbawiać dzieci nauki religii w ojczystym języku, usuwać ze szkoły, to właśnie, co dziecku najpotrzebniejsze, aby wyrosło na uczciwego człowieka.

— Tak jest, straszną odpowiedzialność biorą na siebie przed społeczeństwem ci, którzy nie pozwalają uczyć religii, tak jak Bóg przykazał, to jest w ojczystym języku, lub zupełnie wyrzucają ją ze szkoły. Strasznie się to kiedyś pomści, bo oto już dziś nieletnie dzieci stają przed sądem i bywają skazywane na kilkoroczne więzienie — mówił ks. Aleksander ze smutkiem.

Wtem nadeszła reszta szkolnych dzieci, składająca się przeważnie z dziewcząt. Te przypatrywały się ciekawie pani Joannie, a mijając ją i Proboszcza, zawołały chórem:

— Gut Morgen! (Dzień dobry).

Pani Starkowska była niezmiernie oburzona, więc spytała:

— A nie umiecie to Pana Boga pochwalić, moje dzieci?

— Pan nauczyciel powiada, że to teraz nie moda, że to tylko ciemni ludzie tak mówią — odparła jakaś rezolutna dziewczynka.

— A nam też ani nie wolno po polsku mówić.

— No, przecież mówisz jednak, to i Pana Boga mogłabyś pochwalić!

— Mówię po polsku, bo po niemiecku nie umiem, ino to, co się w szkole na pamięć nauczę; ale »Gut Morgen« tom sobie już spamiętała.

— A wiesz też co to znaczy? — spytał teraz ks. Aleksander.

— O, wiem! To znaczy »jak się macie«.

— Biedne, biedne wy dzieci! Jakaż to krzywda wam się dzieje! — szeptała do siebie pani Joanna i szła dalej tak zasmu-

cona, że aż żal było na nią patrzeć. Ale i ks. Aleksander był zadumany, więc w milczeniu już przebyli resztę drogi.

Wchodzili właśnie do miasteczka, gdy naraz dźwięczny i miły głosik wyrwał ich z przykrego zamyślenia.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — zawołała czternastoletnia może panienka, i zbliżywszy się do Proboszcza, pocałowała go w rękę z uszanowaniem.

— A jak się masz dziecko? — rzekł ks. Wrotnowski uprzejmie. — Jakże się miewa twoja mama?

— Dziękuję, teraz cokolwiek jest zdrowsza; dziś nawet cały dzień szyła.

— Kłaniajże się mamie i pozdrów ją odemnie. Cieszę się bardzo, że jej lepiej — mówił dobrotliwie ksiądz, żegnając dziewczynkę, która powiedziawszy:

— Dziękuję — pochwaliła znowu Pana Boga i skłoniwszy się grzecznie, pospieszyła w stronę małego domku.

— Cóż to za śliczna i grzeczna panienka? — pytała ciekawie pani Starkowska.

— To sierota, córeczka wdowy po naszym lekarzu, doktorze Stroińskim, który umarł przed trzema laty, zaraziwszy się u chorego tyfusem.

— Jaka to milutka dziewczynka i jak dobrze wychowana! Bardzo mi się podobała.

— O, pani doktorowa, choć ciężko na chleb pracuje, bo majątku nie ma żadnego, nie zaniedbuje swojej Anielci. Co powiesz na to, że ta mała mówi już płynnie trzema obcemi językami i ma bardzo wiele naukowych wiadomości?

— Nie może być! Któż ją uczy?

— Sama tylko matka. Ale naturalnie uczy córkę w ojczystym języku. A jak to pobożnie wychowane dziecko! W religii św. jest najstroskliwiej i najpilniej ćwiczona.

— Widać to już z tego, że Pana Boga pochwaliła. Nie uwierzysz braciszku, jak mnie tem ujęła za serce; boć to nasz stary polski zwyczaj pozdrawiać bliźnich pochwaleniem Imienia Zbawiciela naszego. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Odezwa wiecu katolickiego.

Komitet wiecu katolickiego rozesłał już odezwę do Urzędów dziekańskich z prośbą, aby XX. Dziekanie ogłosili ją Duchowieństwu.

W odezwie tej czytamy najpierw o rozbudzonem życiu reli-

gijnem w całym świecie z jednej strony, a z drugiej strony o bezbożności, która się teraz wzmogła i grozi przewrotem obecnemu porządkowi społecznemu.

Ojciec św. Leon XIII w swych pismach czyli encyklikach wskazuje na Kościół św., jako na jedyną deskę ratunku, i powołuje Duchowieństwo do udziału w sprawach społecznych. To też Duchowieństwo idąc za tym głosem zgromadza się na wiece katolickie, celem wzajemnego porozumienia się, pouczenia i pokrzepienia ducha.

U nas nie było dotąd takiego zebrania, a zapowiedziany wiec katolicki na 4 lipca w Krakowie, będzie pierwszem tego rodzaju zebraniem w Galicyi. Potrzeba więc, aby ten wiec wypadł jak najświetniej.

Prezes wiecu hr. Andrzej Potocki w czasie niedawnej pielgrzymki polskiej do Rzymu, prosił Ojca św. ustnie o błogosławieństwo dla wiecu, a Ojciec św. wypytywał się i błogosławieństwa udzielił.

W końcu odezwy czytamy, że program wiecu będzie bardzo obfity, a wszystkie uchwały wyjdą w osobnej książce pamiątkowej, w której pomieszczone też będą nazwiska wszystkich uczestników wiecu.

Bilet udziału we wszystkich zebraniach wraz z książką pamiątkową kosztować będzie 3 złr., a to ze względu na wielkie koszta, jakie urządzenie wiecu za sobą pociąga.

Udział w wiecu mogą brać tylko osoby znane, lub zalecone przez Duchownych.

Bliższe szczegóły programu podane są niżej w *Kronice kościelnej*.

MODLITWA.

Boga-Rodzico! Tyś świadkiem mej doli,
W boleści serca ze łzami Cię proszę,
Daj mi cierpliwość uledz Boskiej woli,
A smutek ciężki niechaj mężnie znoszę.
Nieraz ja Twojej doznałem opieki,
Pociechy w smutku i wsparcia w potrzebie,
Maryo! podnieś łaskawe powieki
I spojrzyj na mnie kiedy błagam Ciebie.
Wszak znasz co boleść! O! Matko jedyna!
Tyś siedm mieczów miała w swojem łonie,
Kiedyś na krzyżu zobaczyła Syna,
Chciejże mi w smutku stanąć ku obronie,

Wejrzyj o Matko! na żal, nie na winę.
Wejrzyj na serce smutkiem uciśnione,
Dopomóż dzisiaj i w śmierci godzinę,
By me nadzieje były uiszczone.

J. J. Bystry z Majdanu Kolbusz.

Wyleczona.

(Zdarzenie prawdziwe).

Niedaleko Kolonii leży wioska F., a w niej mieszka bogaty gospodarz ze swoją połowicą — dzieci nie mają, za to chleba dużo. Jemu imię Piotr, czyli jak tam mówią: Pitter, a jej Hanka. Szanowna ta para zarabia wiele pieniędzy na maśle, serze, jajkach, mleku, warzywie, bo interes swój znają znakomicie, a wielkie miasto tuż. Hanka doprowadziła wprawę sprzedawania swych towarów, mianowicie masła na targu w Kolonii, do najwyższego stopnia doskonałości — zawsze umiała wynaleść powód, dla którego kazała sobie drogo płacić za masło. Zimą narzekała, że sucha pasza nie jest dla krów pożywną; w maju znowu trawa była jałowa; gdy deszcz padał, już Hance wszystko wygniło, a skoro słonko błysło na niebie — no, to już na węgiel wypaliło pastwiska.

W ten sposób Pan Pitter z panią Hanką ułożyli sporo grosza i niczego im do szczęścia nie brakło. Ba! Niczego!

— Gdzie też jest na świecie człowiek, któryby był zupełnie szczęśliwy i niczego nie pożądał? Nikt mi go nie wskaże i ja nie znam takiego, bo oto i Hankę dręczyła rzecz jedna, nie dając niebodze spokoju.

Hanka lubiła dobrze zjeść, a ilekroć przybyła na targ do Kolonii, musiała przechodzić około handlu delikatesów. Widząc zaś w oknie wystawnem te rozmaite garnuszki, słoiki i buteleczki, czuła jakieś mdłości, czy ściśnienie w okolicy żołądka i ślinka do ust się cisnęła.

— Pitter — rzekła jednego dnia Hanka — ja już dłużej nie wytrzymam, ja takiego garnuszka spróbować muszę, bo mówię ci, jak nie, źle będzie ze mną.

Pitter trochę przestraszony i w obawie, by zaś godna małżonka nie poniosła jakiego szwanku, przyobiecał, że na nadchodzący kiermasz kupi taki garnuszek z przysmaczkami i wtenczas sobie użyją.

W przeddzień kiermaszu Pitter poszedł do Kolonii, przeszedł jednę i drugą ulicę, wreszcie zatrzymał się przed jednem oknem

wystawnem, gdzie były różne słoiki i butelki, popatrzał na te przyczyny męczarni swej Hanki i wszedł do handlu.

— Czy to tu — zapytał — gdzie to takich dobrych rzeczy kupić można?

— A naturalnie, że tu! — zaręczył kupiec — w całej Kolonii nie dostaniecie lepszych.

— No, a ile też kosztuje taki garnuszek, ale już najlepszy?

— Najlepszy kosztuje cztery marki.

— Oj, coś drogo! A trzy nie będzie dosyć? To przecie już pieniądz!

— Pod żadnym warunkiem — odparł kupiec — mamy stałe ceny.

— Ha! Toć zawińcie mi garnuszek w papier, ale drogo u was, drogo, nie ma co! — mówił Pitter, potrząsając głową; potem sięgnął z westchnieniem do kieszeni, zapłacił z bólem serca cztery marki (t. j. przeszło 2 złr.) i powędrował ze swoim skarbem do domu.

Tu nie mógł się uspokoić, że tak wiele zapłacić musiał, ale Hanka, która kiermaszu nie mogła się doczekać i całą noc oka nie zmrużyła, pocieszała jak mogła małżonka, mówiąc, że na przyszły tydzień sprzeda funt masła drożej po dziesięć fenigów, to się strata wróci, a co sobie użyją, to użyją.

Nazajutrz był kiermasz; zwykle spraszał Pitter na ten dzień uroczysty krewnych z pobliskich wiosek, którzy go też nawzajem zapraszali, lecz w tym roku zauważył, że bez krewnych się obędzie, bo takie drogie i dobre rzeczy sami przecie zjeść mogą.

Podczas obiadu stał drogocenny garnuszek na stole; nasyciwszy się mięsiwem sięgnął Pitter z uroczystą miną po przysmaczek, Hance serce biło, podczas gdy mąż odwijał poważnie papier, wyjął szeroki korek, a w środku pokazała się delikatna, tłusta masa.

— Nasamprzód spróbujemy — rzekł Pitter, wziął cokolwiek z tej masy na koniec noża i powąchał.

— Ale to ci paradne! Powąchaj jeno Hanka!

Hanka powąchała i już otworzyła szeroko usta, aby skosztować, ale ją Pitter prędko uprzedził, obliznął się i mruknął:

— Hm! Ale to dziwnie smakuje! Jaki też to ci panowie mają gust osobliwszy!

Hanka drżącą ręką chwyciła nóż, zapuściła go głęboko w garnek i nabrała tyle, ile się tylko na nożu utrzymać mogło, ale spróbowawszy pokręciła głową i rzekła:

— Dobre bo jest okrutnie! Ale jednak ci panowie...

I niedokończywszy, znowu sięgnęła do garnuszka, spiesząc się, aby Pitter nie wypróbował za wiele. On jednak brał teraz już tylko po trochu, Hanka poszła za jego przykładem, aż na-

reszcie Pitter zauważył, że najlepiej będzie rozsmarować tę dobrą rzecz na chleb, jak tłuszcz gęsi.

Oboje więc ukroili sobie potężne kawały chleba, posmarowali grubo tą dziwną masą, ile jej tylko starczyło, posolili dobrze, i łykali te delikatesy, aż im oczy na wierzch wychodziły.

Naraz Hance mdło się zrobiło; skrzywiła się, ostatni kęs chleba położyła na stole i krzykła:

— Pitter, Pitter! Oj coś mi się tu wije na dołyżku, w oczach ćmić mi się zaczyna! Mężu ratuj! Czy też jeno w tym zatraconym garnku nie było trucizny!?

— A czarci tam wiedzą! — mruknął Pitter, ale zbladł, bo i jemu coś się niedobrze robi.

Nie chcąc jednak straszyć żony, pobiegł do szafy, nalał pełną szklankę gorzałki, wlał ją sobie w gardło i dalej po doktora co koń wyskoczy.

Wpół godziny później już lekarz wchodził do izby, a za nim Pitter. Hanka leżała na łóżku blada jak ściana, a obok stała niewielka faseczka.

Doktor pierw nim Hankę, jął oglądać niebezpieczny garnuszek stojący jeszcze na stole, tymczasem czuły mąż zbliżył się do swej połowicy.

— Pitter — szepnęła osłabionym głosem Hanka — kanalia ten mój żołądek... ale chłopski jest, nic mu po tem, co panowie lubią! Patrz!

I wskazała mu faseczkę. Pitter spojrzał, lecz ujrzawszy co zawiera, prędko oczy odwrócił i z ciekawością podszedł do stołu, bo pan doktor trzymając garnuszek w ręku, dziwnie się jakoś uśmiechał.

— Trucizna panie konsyliarzu? — pytał gospodarz niespokojnie.

— Nie; tylko paryska pomada na włosy; oto tu francuski napis.

— I nie umrze moja Hanka?

— Nie, nie. Jutro będzie zdrowa.

Stało się jak lekarz przepowiedział; nazajutrz była Hanka wyleczona ze swych mdłości, a zarazem ze swego łakomstwa.

Z opowiadania Pitra pokazało się, że zamiast do handlu delikatesów, wszedł do składu perfumeryj, którego kupiec sumiennie mógł zaręczyć, że u niego »dobre rzeczy« kupić można.

Tak Pittrowi jak Hance, po tem zjedzeniu potężnego słoika pomady, odechciało się na zawsze pańskich przysmaków. Mianowicie zaś Hanka patrzeć na nie nawet nie może. To też ile razy wypadnie jej przechodzić około handlu delikatesów, zawsze przyspiesza kroku, a głowę odwraca w przeciwną stronę. *S. G.*

Komu wierzyć?

Powiadają ludzie, że na świecie jest najwięcej lekarzy czyli doktorów, a gadka ta ztąd miała powstać: Pewien figlarz miejski udał, że go zęby bolą i obwiązawszy twarz dużą chustką, wyszedł na miasto. Wszyscy znajomi, których spotykał, polecali mu na ból zębów najrozmaitsze lekarstwa. Nie przeszedł jeszcze jednej ulicy, a narachował tych lekarstw kilkadziesiąt. Ztąd miało powstać to przysłowie, że na świecie jest najwięcej doktorów.

Ale, jeżeli to prawda, że na świecie jest dużo lekarzy, to pewno i nie mniej doradców t. j. takich, którzy chcą radzić i z radami się koniecznie narzucają. Było ich zawsze wielu, ale w tych czasach może najwięcej. Rad tych udzielają oni nietylko ustnie, ale i w gazetkach i różnych pisemkach.

Wobec tych przeróżnych rad, z któremi się tak ci doradzcy i nieproszeni opiekunowie narzucają, wartoby się zapytać; *komu wierzyć?* I na to pytanie chcę tu w tej gazetce odpowiedzieć.

A więc komu wierzyć? Już mi sam prosty rozum powiada, że po radę w jakiej wątpliwości, *nie mogę iść do człowieka nieznajomego*, dla mnie obcego, *ani od takiego rady przyjąć nie mogę*, bo co ja człowieka obcego obchodzić mogę, zkąd obcy nieznany mi człowiek może mi życzliwie poradzić. Ani on zna moje stosunki, ani moje usposobienie, ani moje potrzeby. A więc miejmy to za pierwszą zasadę, aby rady szukać tylko *u dobrze nam znajomych ludzi*, i od takich tylko rady przyjmować.

Ale ten sam prosty rozum powiada mi dalej, że ten znajomy mi człowiek, jeśli rady jego mam usłuchać, *musi być odemnie nietylko mądrzejszy, więcej doświadczony*, ale nadto musi być człowiekiem *prawym, zacnym, uczciwym, bogobojnym i sumiennym*, bo tylko taki może na moje zaufanie i na moją wiarę zasłużyć. I to druga zasada, aby tylko takim wierzyć.

Lecz i to nie dosyć. Abym mógł od kogo radę przyjąć i za nią iść, muszę mieć jeszcze tę pewność, że *ten, który mi radę daje, jest dla mnie życzliwy*, że mnie jako bliźniego swego miłuje, że nie działa na swoją korzyść i nie ma własnego interesu. I to trzecia zasada.

Postawiwszy te trzy zasady, które prosty rozum podyktował, zobaczmy teraz na kilku przykładach, co sądzić o tych ludziach, którzy się tych zasad nie trzymają, ale lada komu i w byle co wierzą. N. p. ks. Proboszcz zawezwany przez swego ks. Biskupa zapowiada z ambony, że się w parafii zbierać będą podpisy, aby Ojcu św. w ten sposób powinszować. Jedni przychodzą do kancelaryi parafialnej i podpisują, ale takich mało, inni wcale nie przy-

chodzą. Dlaczego? bo przez wieś przeszedł druciarz lub jaki wywłoka i powiedział: nie podpisujcie, bo to za pańszczyznę. I parafianie uwierzyli wywłoce, którego raz widzieli, a nie uwierzyli Proboszczowi, którego znają, o którym wiedzą, że spełnia swoje obowiązki sumiennie, że ich miłuje, i że przecież jako człowiek prawy i bogobojny, nie mógłby z ambony swoich parafian do czegoś niebezpiecznego i szkodliwego zachęcać.

Inny przykład. Przed wyborami do Sejmu czy do Rady państwa przychodzą prawyborcy na plebanię i radzą się swego Proboszcza na kogo głosować. Ksiądz jak może i umie i rozumie, radzi według swego sumienia, aby na tego lub owego głosowali. Parafianie obiecują. W dzień wyborów ale, szepnął temu i owemu sprytny rudy nieznany żydek, aby głosy swoje oddali komu innemu. I co się dzieje. Prawyborcy mimo, że im i ksiądz i naczyciel i dziedzic i inni sumienni a znani ludzie taką radę dawali, oni przecież za nią nie poszli, ale za radą rudego żydka.

Trzeci przykład. Wobec nieszczęść i klęsk, jakie rok rocznie wyrządzają wylewy rzek, chcieli zacni i dobrzy ludzie potworzyć tak zwane: *Spółki wodne*, które zebrawszy fundusze, miały przystąpić do regulacyi rzek. Aby taką spółkę wodną stworzyć, miały gminy nad rzekami położone wybrać po dwóch delegatów i posłać do miasta powiatowego. Delegatów wybrano, ale im nakazano, aby broń Boże do niczego się nie zobowiązywali i na nic nie przystawali. Dlaczego? bo stary i siwy dziadek był niedawno we wsi i powiedział, że *z tego będzie źle*.

Czy też jeszcze długo tak u nas będzie??

Jeden z czytelników.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Wójt. To oni już innej zapłaty nie brali?

Stanisł. Z początku i długo potem nie brali innej zapłaty. A nietylko wojacy, lecz sędziowie, starostowie i inni starsi urzędnicy w Polsce, aż do najpóźniejszych czasów mieli sobie wyznaczone ziemie jako zapłatę i innej nie brali.

Wójt. Aha, teraz to rozumię. Ale urzędnik mógł być tak płatnym, póki był urzędnikiem, póki żył — ba i wojak; jakże te ziemie przechodzić mogły do jego dzieci?

Stanisł. Ziemie, co były zapłatą urzędów, po śmierci albo po

posunięciu urzędnika na stopień wyższy, były oddawane tym, co jego miejsce zastępowali. Zaś co się tyczy wojaków, to ci brali już zobowiązanie wojowania z tą nadaną ziemią dla siebie, swoich dzieci, swoich wnuków i prawnuków póki stało takiej rodziny. Ziemia taka stawała się niejako zapłatą krwi całej takiej rodziny, aż do ostatniego jej potomka.

Wójt. Ale proszę ciebie, jak ojciec odumarł, wdowę, małe dzieci — jak tylko córka została? Cóż wtenczas?

Stanisł. Jeżeli właściciel sam lub syn jego iść nie mógł na wojnę, to koniecznie zastępców o swoim koszcie takiej rycerskiej posiadłości właściciel na wojnę wysłać musiał.

Bartłom. A jak ziemię taką sprzedał? Czy się to za polskich czasów takie posiadłości nie sprzedawały?

Stanisł. I owszem, sprzedawały się, lecz takim tylko, co te same zobowiązania wobec kraju wziąć chcieli i mogli, jakie miał sprzedający właściciel.

Marysia. Ale cóż się stało dalej z tym Lechem?

Stanisł. Królował póki żył. I musiał być znamienitym człowiekiem i rządzcą, kiedy go tradycya tak długo zapamiętała. Po nim nastąpił syn jego Lech drugi, który, gdy Duńczycy kraj napadli, syna swojego Wizimira wysłał z hufcami swojemi naprzeciw Duńczykom. Książę nietylko zwyciężył, ale duży kawał kraju zabrał, gdzie założył miasto nazwane podług niego Wizmar. Po śmierci Lecha drugiego panował Wizimir. Chcąc obronę kraju uporządkować, podzielił kraj na dwanaście części, nad każdą postanowił starszego nazwanego wojewodą, ktory w czasie wojny miał zbrojnych prowadzić kraju, pod jego zarządem zostającego. Zaś w czasie popoju zarządzać miał częścią kraju jemu oddanego. Takiemu wojewodzie dano wielką władzę i znaczenie. I tak panowali potomkowie Lecha około lat dwieście, lecz już nich nie wiele wspomina tradycya — wyjąwszy, że Poźny założył Poznań, a drugi Kalisz, miasta wedle imion swoich.

Marysia. A potem cóż się stało?

Stanisł. Gdy rodzina Lecha wymarła, zdawało się, że nikt prawa nie miał zasiąść na tronie polskim. Wtenczas zdało się wojewodom, że oni są tronu najbliżsi i najgodniejsi. Lecz ponieważ wszyscy mieli to samo o sobie rozumienie, przyszło do wielkich niezgód pomiędzy niemi. Każdy z nich chciał sam być naczelnikiem obranym, a zatem żaden drugiemu głosu swojego dać nie chciał. Z niezgody przyszło do pogróżki, a potem do zaczepki. Dalej okropne zamięszanie wszczęło się w kraju, gdy każda dwunasta część jedenaście nieprzyjaznych sobie miała. Wszelkie ślady przenikającej do kraju oświaty zniknęły. Miasta i wsie przemieniły się w perzynę i zwaliska, pola i zasiewy roztratowano. Walki

zacięte trwały, bo żaden wojewoda drugim ustąpić nie chciał. Jakoby dla zachowania narodu od ostatecznej zagłady, wzniósł się nagle jeden z dwunastu męstwem i szczęściem najznamienitszy nad innych, którzy mu uledz musieli. Był to Krakus, wojewoda tej części kraju, która się nazywała Białochrobacyą. Niespodziewanie pokazał się z przeważną liczbą zbrojnych i jednego po drugich pobił kilku wojewodów. Naród umęczony wojną domową, zniechęcony do wojewodów za kłótnie, które zdawały się nie mieć końca, hurmą cisnął się w około Krakusa i zwiększył siłę jego do tej potęgi, że mu już nikt godności króla polskiego odmówić nie śmiał. — Ponieważ Krakusowi zależało na tem, aby pozostał w miejscu swojego urodzenia, a miasto Gniezno za daleko leżało, musiał sobie zbudować stolicę. Wkrótce stanął szereg chat nad brzegami Wisły, gdzie zamieszkał król ze swojem rycerstwem, sługami i przyjaciółmi. To drugie stołeczne miasto w państwie nazwano od Krakusa, Kraków.

Wicek. Widzisz go! To tak dawno zaczął się Kraków budować? Kiedyż to było?

Stanisł. Około siedmiuset lat po narodzeniu Chrystusa Pana.

Wicek. Poczekajno! Ale to zamek królewski choć nad Wisłą, to nie na równinie leży.

Stanisł. Była w biskości góra zwana Wawel. Tam w jamie siedział smok, robiący szkodę w ludziach i dobytku. Król smoka zabił, na górze zamek postawił, otoczył go wałem i palisadami czyli ostrokołem z drzewa dla obrony. Później na miejscu budowli Krakusa wzniosło się miasto Kraków z zamkiem pięknym i obronnym, około którego zostawiono dla pamiątki aż do ostatnich czasów jamę smoczą.

Wicek. O tę, to ja widziałem tuż za zamkiem.

Stanisł. Otóż widzicie takie ślady życia i czynów jakie zostały po Krakusie, jakoteż miłości i wdzięczności narodu dla niego, są świadectwem wiarogodniejszym o istnieniu Krakusa, jak nawet pisane księgi! Gdy umarł, naród wdzięczny postanowił uwiecznić pamiątkę jego. Było to w ówczesnym zwyczaju pagańskim chować popioły osób zmarłych pod mogiłkami, to jest pagórkami ręką ludzką sypanemi. Więc ciało Krakusa spalono na wysokiej górze zwanej Krzemionki, a w tym miejscu lud wdzięczny i kochający usypał mogiłę, którą teraz choć ją już tysiąc lat z okładem niszczyło, jeszcze z daleka ujrzeć można. A lud okoliczny wie to zawsze, aż dotychczas, że to mogiła Krakusa, na którą ziemię w rękawach noszono.

Listy do Redakcyi.

Z Korczyny.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Księże Redaktorze! Czytając w *Gazetce Ludowej* (która teraz złączyła się z *Nowym Dzwonkiem)*, jak nasz Szanowny Korespondent z Cieklina broni swoich parafian cieklińskich, nie chcąc dopuścić, aby się z nich inne gminy naśmiewały, pomyślałem sobie, że dobrze robi. Wprawdzie nie wszystko u nich chwali, i niektóre rzeczy gani, ale pisał to dla przestrogi swoich Braci, a to nie jest obmową grzeszną.

I ja też, broń mię P. Boże, nie chcę nikogo obmawiać, ale chcę tylko pisać ku nauce i przestrodze, zwłaszcza naszej młodzieży korczyńskiej. Może Bóg da, że jak to moje pisanie niejeden przeczyta, to sobie pomyśli jeden i drugi: a! kiedy o nas tak w gazetach piszą, to trzebaby się nam poprawić.

Nasza parafia korczyńska liczy przeszło 5500 dusz. Mamy szkołę 4-klasową, urząd pocztowy i urząd gminny. Naczelnikiem gminy jest p. F. Urbanek. Mamy dwóch Pasterzy duchownych, którzy nas nauczają jak mamy żyć na ziemi, abyśmy potem mogli z P. Bogiem cieszyć się na wieki.

Nasi księża mówią piękne nauki, ale czy wszyscy słuchają tych słów głoszonych z ambony? O nie! Jest tu wielu takich, co z bolem serca wyznaję, którzy stoją pode drzwiami kościelnemi i czekają rychło ksiądz zaśpiewa: *Ite Missa est* — i już ich niema.

Mamy tu takich, co zamiast słuchać kazania, to idą do Abramka, Lendra lub też do Jossla, i tam mają swoją sumę, kazanie i nieszpory. Sam takich naocznie w Wielkim Poście widziałem, co podczas Passyi włóczyli się od szynku do szynku i do późna w nocy odprawiali tam djabelskie nabożeństwo.

Na tem nie koniec jeszcze, bo na pijatyce się nie skończy, trzeba przecie dobrze się pobić i pokaleczyć wzajemnie, aby jeden stracił, na ten przykład, palec, a drugi pozbył się nosa.

I jeszcze nie koniec. W dnie targowe i niedzielne nie można później wieczorem wychodzić z domu, bo cie napadną na prostej drodze, obiją cię bez przyczyny i mogą ci zdrowie odebrać. Tak się to dzieje w Korczynie.

Pytam się teraz, jakie wynaleść lekarstwo na tę szkaradną chorobę? Wsadzić takiego zawadyakę do aresztu, to sobie z tego nic nie robi, a gdy wyjdzie z więzienia, wtedy jeszcze lepiej pije i głowy ludziom rozbija.

Jabym myślał, że na tę chorobę nie byłoby nic lepszego nad laszczynę, albo leszczynę, jak mówią gdzieindziej.

Dawniej po urzędach gminnych bywały całe pęki takiej laszczyny, a jak przyłożyli z niej plaster, to się niejeden wyprzysiągł i pijatyki i bijatyki.

Kończę już i proszę ten list, choć niedokładnie napisany, umieścić w *Nowym Dzwonku*, a księdzu Redaktorowi za jego trudy i pracę serdeczne składam »Bóg zapłać!«

Jeden z Czytelników w Korczynie.

Z Wielowsi.

(Z braku miejsca spóźnione).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Czcigodny Księże Redaktorze! Dnia 9 maja b. r. odbyła się w naszej parafialnej wiosce nowa uroczystość założenia kamienia węgielnego pod nowo budować się mający na placu obok klasztoru WW. Panien Dominikanek, kosztem tychże murowany dom obszerny, w którym mieścić się będą sale dla uczącej się naszej dziatwy, którym też WW. PP. Dominikanki od czasu swego tu do nas przybycia, t. j. od lat 50 udzielają potrzebnych nauk. Dalej będzie izba dla przyjmowania gości, izba poczekalna dla chorych i kilka pomniejszych lokalów przeznaczonych dla użytku klasztornego.

Po odprawionem poprzednio nabożeństwie z procesyą na krzyżowe dni w kościele parafialnym, a następnie po drugiej Mszy św. w kaplicy klasztornej i po załatwieniu przez naszych Wielebnych Duszpasterzy innych czynności duchownych, jako to wysłuchaniu Spowiedzi, przybyli nasi Czcigodni Duszpasterze do klasztoru, zkąd W. ksiądz Proboszcz ubrany w kapę jako celebrujący, w asystencyi W. księdza Wikarego i dwóch ministrantów, poprzedzeni orszakiem WW. PP. Dominikanek z krzyżem na czele, śpiewając pieśń: *Kto się w opiekę podda Panu swemu*, udali się w procesyi na miejsce budowy.

Tam po odprawionych śpiewach kościelnych i przepisanych ceremoniach, poświęcił czcigodny ksiądz celebrans kamień węgielny i równocześnie założył puszkę w takowy, przechowującą w sobie dokument pamiątkowy.

Następnie obaj Czcigodni Duszpasterze położyli własnoręcznie po cegiełce i narzucili kielnią, po nich Wielebna Matka Przeorysza i inne Wielebne Panny zakonne, a nareszcie kto chciał z obecnych.

Po ukończeniu ceremonii zaproszono nas wszystkich obecnych do izby klasztornej, gdzie nas raczono piwem i przekąską, a nareszcie Czcigodna Wielebna Matka Przeorysza obdarowała nas na pamiątkę świętymi obrazkami.

Potem wystąpił radny Walenty Kuraś i wygłosił w imieniu naszej gminy podziękowanie wierszem, w tych słowach:

Czcigodna Wielebna Matko a Dobrodziejko nasza!
Pozwól, niech przy dzisiejszej uroczystości
Spłacimy choć w części dług winnej wdzięczności,
Nie będziem się rozwodzić za dobrodziejstw tyle,
Które odbieramy od Was każdej chwile,
Chcemy wyrazić tylko, czem nasze serca przejęte,
Niech Bóg błogosławi Wasze przedsięwzięcia święte.
Niech Wam zacne zamysły za pomocą Bożą,
Cudowną sprawą Jego obficie się mnożą,
Niech Was żadna przeciwność w dziele nie zatrważa,
Ni od zacnych przedsięwzięć niczem nie odraża.
To wszystko co czynicie pierw dla Bożej chwały;
A potem na nasz wszystkich pożytek niemały;
Wszak to dla naszej dziatwy i dla naszej młodzi
Waszego siewu nowe ziarno wschodzi,
Z którego plon po Bogu dla nas się przypadnie.
O jak to miło widzieć, jak to spojrzeć ładnie!
Na ten owoc poświęceń Waszych, Waszej pracy,
Którychśmy doczekali szczęśliwi wieśniacy,
Że nam Was Pan Bóg zesłał ze Swojej miłości,
Niejedna okolica Wielowsi zazdrości,
A my dumni, że taki skarb mamy u siebie.
Niech Wam Pan Bóg poszczęści na ziemi i w niebie!
Żyjcie nam i pracujcie wciąż dla Bożej chwały,
Ozdabiajcie ten Boży, przybytek wspaniały,
A my za tyle dobra, których doznawamy,
Winne uznanie, dzięki serdeczne składamy
Tobie Wielebna Matko z wszystkim Twym orszakiem,
Długiego życia, szczęścia pod Chrystusa znakiem.
Niech Was moc Boża wspiera wśród przeciwieństw świata,
Żyjcie Wszyscy Czcigodni, w jak najdłuższe lata!

Po tem przemówieniu radnego Kurasia, Wielebna Matka dziękując nam za udział w tej uroczystości, wyjaśniła nam bliżej przeznaczenie tego budynku i wynikające ztąd dla nas korzyści, a pomiędzy innemi, że nie będziemy się nadal troszczyć o utrzymanie własnego budynku szkolnego, który jakkolwiek posiadamy własny, jako budowany z drzewa, prędzej ulegnie zębowi czasu, a wreszcie skoro tylko lokal szkolny w klasztornym budynku urządzony zostanie, możemy dotychczasową naszą szkołą na własną korzyść zarządzić.

Poczem rozeszliśmy się do domów unosząc z sobą te miłe wrażenia pod względem takiego poświęcenia dla dobra bliźnich tych zacnych i świątobliwych niewiast. Łącząc wyrazy głębokiego szacunku, życzymy Czcigodnemu księdzu Redaktorowi błogosławieństwa Bożego i pomyślności, której się o ile lepszej wkrótce spodziewamy. Uniżony sługa

Wawrzyniec Zioło, gospodarz.

Z Chochołowa pod Tatrami.

Wielebny Księże Redaktorze! Jako uroczysty, poważny i miły głos dzwonu »Zygmunta« z starego grodu królewskiego na Wawelu, rozlega się po ziemi polskiej, tak Wasze pisemka roznoszą pomiędzy nas wieśniaków rozkoszny i miły dla każdego Polaka-katolika dźwięk pożytecznych wiadomości.

I oparł się ten dźwięk i o nasze skaliste Tatry, ale jakoś dotychczas nie wydał tego odgłosu, który już z innych stron dał się słyszeć, przez te listy pisane do *Nowego Dzwonka*.

Przecież wierzyć muszę, że więcej odbiorców tego zajmującego czasopisma istnieje w naszym zakątku podtatrzańskim; dlaczegoż więc pomimo zachęcania ze strony Szan. Redakcyi i piszących Czytelników, dotąd się nikt z naszego górskiego zakątka nie odzywa?

Nie mogąc tego znieść obojętnie, pospieszam ja coś napisać, choć niedołężnie, żeby ludzie w innych stronach naszego kraju nie powiedzieli, że to tam jeszcze ciemno w głowach tych górali, i że to tam zapewne jeszcze zbóje i łotry, jak to niegdyś bywało, skoro z tych stron nie ma kto napisać nic dobrego.

Tymczasem tak nie jest; bo dzięki Bogu i tutaj oświata znalazła dobre przyjęcie i rozeszła się po naszych podgórskich wioskach przynosząc nam »słowo do życia«, za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, które, jako gdzieindziej pozakładało czytelnie, tak i w naszej wsi Chochołowie i coraz nowemi dziełami zasila; a mało też tu takich wsi, gdzieby nie istniało Kółko rolnicze ze sklepikiem, co też świadczy, że górale, jako są sprytni i umieją po skałach i urwiskach śmiało skakać, tak i w tej mierze nie zostali w tyle za innymi.

Na teraz moje pisanie zakończam; nic ciekawego nie napisałem; chcę tylko przez to pobudzić którego z Czytelników podtatrzańskich do napisania czego ciekawego i pouczającego; bo gdy przeczyta moje nieudolne pisanie, to sobie pomyśli: jak ja tu dopiero napiszę, to się ty tam schowasz z twojem pisaniem, a nie zabieraj się do tego, czego nie umiesz! — Tego ja właśnie oczekując, pozdrawiam wszystkich Szan. Czytelników, którzy pisują

do *Nowego Dzwonka* i tych, którzy zamierzają pisać; zaś Wielebnemu księdzu Redaktorowi życzę zdrowia i sił do prowadzenia gazetek i proszę o zamieszczenie tego pisania.

Jędrzej Wetula, góral z Tatr.

Z Ameryki.

Szanowny Księże Redaktorze! Cieszy mię to, że mi do Ameryki przysyłacie *Nowy Dzwonek*. Czytając go, doznaję radości na wieść, że ludzie coraz więcej garną się do oświaty, i że przynajmniej niektórzy panowie wzięli się do podniesienia oświaty, tak długo zupełnie zaniedbanego, a na pastwę żydowstwu oddanego ludu. Daj Boże, żeby ta praca ogarnęła cały biedny naród nasz, i wydała owoce dla kraju.

Żal zbiera człowieka doprawdy, na wiadomość, że ciągle, a ciągle jak fala płynie do Ameryki z polskiego kraju emigracya. Niektórzy z nich zamiast spodziewanego polepszenia bytu, znajdują tu nędzę, gorszą od tej, jaką mieli w Europie i radziby byli, jeżeliby mogli z powrotem dostać się do kraju; inni z czasem dorabiają się znośnego bytu, a tylko bardzo nieliczna część przychodzi do majątku; za to wszyscy są narażeni bardzo na utratę wiary i narodowości.

Jest nas tu w Ameryce Północnej mniej więcej półtora miliona. Wszystko to przybyło w ostatnich 30 latach, bo przedtem emigracya polska w tym kraju nie była znaną. Wszyscy Polacy, którzy tu przybywają, przynoszą ze sobą nie wiele grosza, ale za to dwa wielkie skarby: wiarę i narodowość swą. Tej wierze silnej i zamiłowaniu do mowy ojczystej zawdzięczyć należy, że przybysze z Polski nie zaginęli bez śladu na ogromnych obszarach Stanów Zjednoczonych, ale skupiając się razem koło kościołów i księży, tworzą dziś potężną liczbę.

Gdyby jednak naraz przestali przybywać nowi polscy emigranci, po jakich 50 latach nie pozostałoby ani śladu Polaków z całej tej wielkiej ilości. Albowiem jeżeli starsi, którzy z dzieciństwa w kraju do polskiej przywykli mowy, dbają o to, by na obcej ziemi choć z wielkiemi ofiarami mieć polski kościół, polskiego księdza, polską dla dzieci szkołę, to młodzież tu zrodzona i wychowana, zupełnie o polskość dbać nie będzie, z małym chyba wyjątkiem. Dla tych bowiem, co się tu rodzą, językiem, do którego od dzieciństwa nawykają, jest angielski; polskim mówią chyba tylko w domu i gdy są zmuszone w szkole.

Zważywszy na to, że szkół polskich jest stosunkowo bardzo nie wiele, i większa część młodzieży polskiej uczęszcza do szkół angielskich, a nadto, że rodzice sami pracując wśród obcych,

nawykają po kilku latach do angielskiej mowy i używają jej także między sobą i z dziećmi — przyjdziemy do przekonania, że tylko nie wielka liczba dzieci urodzonych w Ameryce z polskich rodziców zostanie polską, w pokoleniu zaś dalszem ślad polskości zaginie zupełnie, a tylko nowi przybysze dalej polski żywioł przedstawiać będą, by następnie uledz temu samemu losowi jak poprzednicy.

1) Komu tedy miłą jest polska mowa i chciałby — jako się narodził — zostać Polakiem i widzieć swe dzieci Polakami, niech do Ameryki nie jedzie.

2) Kto opuszcza kraj, a przyjeżdża do Ameryki, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo utraty wiary.

Jak wyżej wspomniano, liczą w Ameryce przeciętnie półtora miliona Polaków. Ponieważ jest około 150 księży, zatem na jednego księdza przypadałoby 10 tysięcy dusz.

Gdyby tedy nawet wszyscy Polacy mieszkali razem w parafiach zwartych, już byłoby niepodobieństwem, aby księża byli w stanie obsłużyć należycie wszystkich Polaków, i już wiara u bardzo wielu byłaby narażoną na niebezpieczeństwo zwłaszcza, że katolicy tu mieszkają w otoczeniu niedowiarków i innowierców, i tylko przy dostatecznej pracy kapłanów mogą we wierze wytrwać.

Niektóre parafie liczą za wiele członków i tak n p. parafia św. Stanisława Kostki w Chicago ma 50 tysięcy ludności, której potrzeb miejscowości księża w żaden sposób nie są w stanie należycie zaspokoić — inne są mniej ludne, a niektóre liczą zaledwie 50, 60 do 100 rodzin. Większa zaś może część Polaków mieszka rozprószona po całym obszarze Stanów Zjednoczonych, po kilka rodzin razem lub pojedynczo, bo każdy osiada tam, gdzie sposób do życia znaleść może. Ci są zupełnie pozbawieni posługi religijnej, nie chodzą wcale do kościoła, bo go nie mają — odwykają zupełnie od wiary, żyją i umierają bez Boga, a dzieci ich albo zupełnie są niechrzczone, albo jeżeli są ochrzczone przez pastora jakiej sekty, wyrastają bez zupełnej znajomości wiary katolickiej. Strach zbiera pomyśleć, że z ogólnej liczby Polaków zamieszkałych w Ameryce, może 500 tysięcy przez wyjazd do Ameryki jest straconych dla wiary i zbawienia.

Komu tedy chodzi o zbawienie duszy, o wiarę i o to, by swe dzieci wychować tak, żeby się nauczyły poznać Boga i drogę do zbawienia duszy, niech nie jedzie do Ameryki. Albowiem chociażby nawet tu dorobił się majątku — co jest bardzo wątpliwe — straci za to skarby, które w kraju posiadał: wiarę i narodowość swą, a której to straty nie wynagrodzą mu żadne majętności, choćby je posiadł, bo: »co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, jeżeli duszę straci?«

Powyższe uwagi, które do *Nowego Dzwonka* posyłam, oby były przestrogą dla tych, którzy doznają porzucenia kraju, i szukania szczęścia za morzem. Kończąc, obiecuję przysłać więcej wiadomości z Ameryki. Wasz prenumerator i przyjaciel

Ks. T. Jaroń.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Śmierć Sary. Ożenienie Izaaka.

Wkrótce potem umarła Sara; Abraham płacząc wraz z synem nad jej ciałem, szczerą odprawił żałobę i piękny uczynił jej pogrzeb. Nabył umyślnie obszerną jaskinię, niedaleko miejsca gdzie mieszkał; tam pochował Sarę, tam dla siebie i dla rodziny swojej grób zgotował.

Gdy pierwsze chwile żalu minęły, ale smutek trwał jeszcze, chcąc rozweselić nieco dom swój, umyślił ożenić syna. Wiedząc jak wiele w domu każdym na żonie zawisło, pogardził dziewczętami ziemi Chanaana gdzie mieszkał, bo w bałwochwalstwie i rozpuście żyły; ale pobożnej, skromnej, cnotliwej chciał dobrać synowi małżonki.

Abraham w Mezopotamii, w Haranie, gdzie dawniej mieszkał, dwóch braci zostawił. Jednemu z nich Nachorowi, żona Melcha ośmiu synów powiła. Z tych najstarszy Batuel, miał syna Labana i córkę Rebekę; a wszyscy w miejscu Haran mieszkali. Miewał o nich wiadomość Abraham i wiedział, że żyją w pobożności i cnocie.

Przywołał więc Eliezera, najstarszego sługę domu swojego, który rządził tem wszystkiem co on miał; był to ten sam, którego syn Damaszek miał być dziedzicem bogactw Abrahama, dopóki mu Bóg nie dał dzieci. Omylona dziedzictwa nadzieja nie zmieniła poczciwego sługi, był zawsze równo do pana przywiązany.

Powiedział mu więc sędziwy Abraham: »Przysiąż na Boga, że nigdy nie dozwolisz, aby syn mój wziął żonę z pomiędzy córek Chanaana; ale raczej idź zaraz do ziemi i do rodziny mojej i przywieź ztamtąd żonę dla syna mego«. Przysiągł Eliezer, a wziąwszy kilku służących, dziesięć wielbłądów ze stada pana swego i wiele bogactw, ruszył w tę daleką drogę.

Po wielu dniach, przyjechawszy na miejsce pod sam wieczór, stanął z wielbłądami przed miastem Haran, przy studni; a właśnie był to czas, kiedy niewiasty przychodziły po wodę.

Eliezer znając jak ważną sprawę pan jego mu polecił, wiedząc, że z pomocą Boga wszystko dobrze idzie, tak się modlił: »Boże Abrahama! proszę nawiedź mnie dziś, uczyń miłosierdzie dla pana mego, wskaż mi tę, którąś przeznaczył za żonę Izaakowi. Oto przyjdą tu dziewczęta Harańskie, będą czerpały wodę z tej studni; natchnij tę, którąś wybrał, aby i mnie i wielbłądom moim wiadra z wodą nachyliła.«

Jeszcze był w sobie tych słów nie dokończył, kiedy ujrzał młodą dzieweczkę, dziwnie śliczną i miłą, wychodzącą z miasta; wiadra na barkach niosła; przyszedłszy do studni, naczerpała w nie wody i już wracała do domu, kiedy Eliezer zabiegłszy jej drogę powiedział: »Daj mi proszę wody, abym się napił«. — »Pij Panie!« rzekła, i złożywszy prędziuchno wiadra, nachyliła jedno do ust jego. Gdy się ochłodził, dodała: »Uciągnę jeszcze wody dla wielbłądów twoich«. I wypróżniwszy wiadra w koryto, czerpała póty ze studni, póki się wszystkie nie napiły.

Eliezer przypatrywał jej się w milczeniu i myślał sobie: »Czy zdarzył Bóg drogę moję czy nie?« Gdy dokończyła swej pracy, dobył złotych zausznic i ramienników; zausznice zawiesił na ozdobę jej twarzy; ramienniki włożył na ramiona. »Jak się zowiesz dzieweczko? — spytał się — czyjaś ty córka? Znajdęż miejsce dla siebie i wielbłądów moich w domu ojca twojego«. — »Jestem Rebeka — odpowiedziała — córka Batuela, syna Melchy i Nachora, miejsce przestrone, dostatek plew i siana znajdziesz u nas«. — To wyrzekłszy, pobiegła spiesznie do matki, opowiedzieć co jej się zdarzyło.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Pielgrzymi z Tryestu,* w liczbie 150 osób, byli na posłuchaniu u Ojca św. 18 maja, pod przewodnictwem barona Albera, który odczytał adres łaciński. Ojciec św. dziękował w odpowiedzi za zapewnienia stałej wierności i polecał pielgrzymom, aby się modlili za Kościół św. Tego samego dnia był na audyencyi pewien opat zakonu benedyktyńskiego. — Następnego dnia t. j. 19 maja przyjmował Ojciec św. ks. Arcybiskupa *Hryniewieckiego,* byłego Biskupa z Wilna, wygnanego przed kilku laty przez rząd rosyjski. — Dnia 26 maja przyjmował Papież 250 *pielgrzymów węgierskich* pod przewodnictwem księcia-Prymasa Vaszary'ego, który odczytał łaciński adres pielgrzymki. W odpowiedzi podniósł Ojciec św., że życzy narodowi węgierskiemu trwałego rozkwitu i nieprzemijającej sławy. Wyciągi z dokumentów, zachowanych w archiwum watykańskiem, dowodzą, że Papieże nigdy nie przestawali czuwać nad Węgrami, a z drugiej strony Węgry nigdy nie omieszkały okazywać należnej czci Stolicy św. Następnie wspomniał Papież o napaściach, wymierzonych przeciwko interesom katolickiego

Kościoła i katolickiej religii, poczem udzielił apostolskiego błogosławieństwa Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, krajowi węgierskiemu, jakoteż wszystkim obecnym pielgrzymom, przypuszczając ich nadto do ucałowania ręki. — Dnia 29-go maja w bazylice św. Piotra odprawił uroczystą Mszę świętą według obrządku grecko-katolickiego metropolita ruski ze Lwowa *ks. Sembratowicz,* w asystencyi Biskupów przemyskiego i stanisławowskiego, kanoników trzech ruskich dyecezyj i wielu duchownych ruskich. Po nabożeństwie uzyskała pielgrzymka ruska, licząca około dwustu uczestników, posłuchanie u Ojca świętego. Ks. Metropolita odczytał adres łaciński, zaopatrzony tysiącami podpisów i złożył świętopietrze. W odpowiedzi Ojciec święty dziękował pielgrzymce za pamięć, zapewniał, iż Rusinów szczególniej żywem uczuciem miłości ojcowskiej ukochał, przypomniał, iż za rządów swych ustanowił nową dyecezyę grecko-katolicką w Stanisławowie i przyczynił się do zwołania synodu prowincyonalnego, który w roku 1892 po dwóchsetletniej przerwie ponownie się zebrał. Ojciec święty wyraził zadowolenie z osiągniętych postępów, i niezachwianą wiarę w wierność i przywiązanie Rusinów dla Stolicy Apostolskiej. W dalszym ciągu mówił Ojciec święty o obowiązkach Duchowieństwa, a w końcu oświadczył, iż nie traci nadziei, iż z czasem i schyzma powróci do jedności z Kościołem katolickim. W końcu udzielił Papież pielgrzymce błogosławieństwa, poczem każdy pielgrzym został Mu przedstawiony osobiście.

— **Brutalny napad na Księcia Kościoła.** Gdy w niedawnych dniach powracał z Rzymu lwowski Arcybiskup ruski ks. Sembratowicz, ruscy studenci w Wiedniu zelżyli przy odjeździe z Wiednia, ks. Arcybiskupa Są to sami przyjaciele Moskali, którzy nie mogli tego znieść, że ks. Arcybiskup podążył z pielgrzymką ruską do stóp Ojca św. i za to tak się zemścili. Postępek ten młodzieży ruskiej jest haniebny i świadczy, że pewna część intelligencyi ruskiej nie ma najmniejszego nawet wychowania, i że to raczej dzicz kacapska, niż intelligencya.

— **Procesya Bożego Ciała** w Krakowie w dniu 1 czerwca wyruszyła o godz. 8 rano z katedry wawelskiej na Rynek. Celebrował Jego Em. Najprzew. ks. Kardynał Dunajewski. Trzy ołtarze obeszła procesya bez deszczu, przed dojściem jednak do czwartego ołtarza rozpoczął się ulewny deszcz, procesya więc weszła do kościoła N. Panny Maryi, i tu się nabożeństwo skończyło. Mimo niepewnej pogody w procesyi tej wzięły udział wszystkie władze urzędnicze, wojsko z jeneralicyą i kilkunastotysięczna rzesza wiernych, w której widać było wielu Szlązaków i ludu z dalszych stron przybyłego.

— **Jego Eminencya ks. Kardynał Kopp** z Wrocławia bawił z końcem maja w Krakowie, w gościnie u Jego Emin. ks. Kardynała Dunajewskiego. Ks. Kardynał Kopp zwiedzał kościół katedralny na Wawelu, oraz jego skarbiec i groby królewskie.

— **Wiec katolicki** w Krakowie rozpocznie się uroczystem zebraniem dnia 4 lipca b. r. o godz. 5 po południu, i trwać będzie przez dwa dni t. j. 5 i 6 lipca. We środę 5 lipca o godz. 8 rano odprawi się nabożeństwo, poczem odbywać się będą narady oddzielne, wieczorem zaś narady wspólne. We czwartek zaś 6 lipca odbywać się będą narady w sekcyach, czyli osobne od 8 zrana, a o 12 godz. w południe rozpocznie się wspólne zgromadzenie, w celu uchwalenia rezolucyj i wniosków przyjętych na naradach osobnych.

— **Telegram cara do Ojca św.** Dzienniki warszawskie ogłosiły dopiero teraz telegramy gratulacyjne do Ojca św. od cara i od wielk. księcia Sergiusza Aleksandrowicza. Telegram cara brzmi:

»Jestem prawdziwie szczęśliwy, że mogę złożyć Waszej Świątobliwości Me najserdeczniejsze powinszowanie z powodu jubileuszu, dziś obchodzonego. Oby Wszechmocny zachował dla Kościoła Rzymskiego i dla moich poddanych obrządku katolickiego na długie jeszcze lata dobrodziejstwa Pontyfikatu, który zawsze, jestem tego pewny, będzie ożywiony uczuciami zgody i pokoju chrześcijańskiego. — *Aleksander*«.

Telegram w. ks. Sergiusza opiewa:

»Zachowując czułe i wdzięczne wspomnienie o łaskawem przyjęciu u Waszej Świątobliwości, proszę o przyjęcie w dniu uroczystym pięćdziesięciolecia biskupiego, mego powinszowania i gorących życzeń. Oby Bóg udzielił Waszej Świątobliwości długich lat w dobrem zdrowiu. Wielka księżna łączy się z całego serca ze mną w życzeniach szczęścia dla Waszej Świątobliwości. — *Sergiusz*.

— **Składki** na budowę cerkwi prawosławnej w Warszawie, każe zbierać rząd rosyjski w całem Królestwie Polskiem. Mają to być składki niby dobrowolne (!?), ale od nich uchylać się nie wolno.

— **Z Neapolu.** *Krew św. Januarego.* Twierdzą niektórzy, że cudów nie ma, a przecież we Włoszech, w mieście Neapolu, powtarza się co rok cud, którego najwięksi niedowiarkowie zaprzeczyć nie mogą. W mieście tem przechowuje się w katedrze, w dwóch szklannych ampułkach krew św. Januarego, biskupa i męczennika, która jest zupełnie stwardniała i wyschnięta. Atoli dwa razy rocznie: w dniu przeniesienia zwłok św. Januarego (w Maju) i w dniu uroczystości tegoż Świętego (we Wrześniu) krew ta codzień przez całą oktawę w czasie nabożeństwa rozpuszcza się w płyn, a potem wraca znowu do pierwotnego stanu.

W czasie pielgrzymki polskiej z Księstwa Poznańskiego odbywał się właśnie cud pomieniony, ztąd też kilku pielgrzymów: ks. Marchlewski i pan Rajkowski z Wąbrzeźna, ks. Proboszcz Wadzyński z Duszna i ks. Olszewski z Poznania, udali się z Rzymu do Neapolu i przekonali się, że rzeczywiście ta krew stwardniała i wyschnięta staje się płynną w przecigu 15—20 minut. Odbywają się przytem ceremonie. O godz. 9 rano księża kanonicy w uroczysty sposób wynoszą popiersie szczerozłote św. Januarego wraz z relikwiami, stawiają je na ołtarzu po stronie ewangelii, w kaplicy tegoż Świętego, i przybierają popiersie w drogocenny pektorał, w kapę bardzo kosztowną i infułę perłami i brylantami wysadzoną. Są to podobno dary dawniejszych królów i książąt pobożnych. Po chwili jeden z kanoników przynosi ampułki z krwią św. Januarego, które przed oczyma publiczności przewraca z góry na dół i odwrotnie, aby wszystkich przekonać, że krew jest stwardniała i wyschnięta. Czyni to przeszło dwadzieścia minut. W czasie tego duchowieństwo modli się, a lud z krzykiem wielkim błaga św. Janunrego, aby cud pokazał. Krew jego dotąd stwardniała i wyschnięta ukazuje się w stanie płynnym. W tej chwili daje kanonik znak i przy odgłosie organ duchowieństwo i lud śpiewa z wielkim zapałem *Te Deum*. Teraz znowu pokazuje kanonik ampułki, przewracając je z góry na dół, aby wszyscy widzieli, że krew jest płynem. W końcu przybliżają się wierni do ołtarza, a kanonik przytyka ampułki z krwią płynną do ust, czoła i piersi każdego. Cud ten i ceremonie, jakie mu

towarzyszą, są tak wzruszające, że ich bez łez opuścić nie można. Bogu zaś składają dzięki ci, którym dozwolił cudowne to zdarzenie oglądać.

— **W sprawie niewolników** afrykańskich wydali zgromadzeni w marcu b. r. w Wiedniu, Biskupi austryaccy, wspólny list pasterski do swych dyecezyan, w którym nawołują swe owieczki do jałmużny i modlitwy za biednych murzynów. XX. Biskupi przypominają pismo Ojca św. Leona XIII, wydane w 1889 r. 20 listop. do Biskupów całego świata i usiłowania Papieża skierowane ku ulżeniu smutnej doli biednych ludzi w Afryce, którzy tyle cierpią od nielitościwych Arabów. Jak bowiem może Szan. Czytelnikom już wiadomo, Arabowie w Afryce łapią murzynów czyli ludzi czarnej rasy, i sprzedają ich potem w srogą niewolę, a przytem tysiące mordują bez litości. Słuszna przeto, aby się modlić za tych nieszczęśliwych ludzi i dawać jałmużnę na ich wybawienie z niewoli.

— **Święcenie niedzieli.** Długi czas nie wiedziano, czy wystawa w Chicago ma być w niedzielę otwartą czy nie. Chciano wprawdzie zachować spokój niedzielny, ale także dać sposobność pracującym przez cały tydzień, aby sobie wystawę obejrzeć mogli. Stanęło na tem, że wystawa będzie w niedzielę otwartą, ale maszyny wystawione, nie zostaną dnia tego w ruch puszczone. Naród tak przemysłowy, jak amerykański, zawsze i wszędzie pamięta o święceniu niedzieli i nie gwałci niepotrzebnie świąt, podczas gdy gdziendziej, jak i u nas, za wiele w dzień Pański pracują.

Nowiny ze świata.

— **Pogrzeb ś. p. T. Lenartowicza** odbył się w Krakowie 12 b. m. Wieczorem dnia poprzedniego przeniesiono zwłoki z kolei do kościoła N. Panny Maryi. Nazajutrz odprawił w tymże kościele nabożeństwo żałobne Najprzew. J. Em. ks. Kardynał Dunajewski, poczem wspaniały orszak pogrzebowy wyruszył do kościoła na Skałce, gdzie w »grobie zasłużonych« złożono szczątki ludowego poety. Na »Skałce« przemawiał także włościanin Fr. Wójcik z Wyciąż. W pogrzebie wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a wieńców było bez liku od różnych stowarzyszeń i osób pojedynczych. Co prawda, to po śmierci umiemy ocenić pracę i zasługi, ale za życia nikt o tem ani pomyśli. Pogrzeb ten kosztował kilkanaście tysięcy, a gdy żył ś. p. Lenartowicz, to musiał nieraz jeść suchą bułkę na śniadanie, i w nędzy nieraz pracować, bo mu nikt nie przyszedł z pomocą. I tu się znowu sprawdziło: »że po śmierci kadzą, a za życia jeść nie dadzą«.

— **Godne naśladowania.** Donoszę Szan. Redakcyi, dla przykładu naszych Braci wieśniaków, że w powiecie tarnobrzeskim, w gminie Wola Tarnowska, żyje pewien gospodarz, nazwiskiem Marcin Kiełbowski, który sam czytać ani pisać nie umie, a jednak prenumeruje sobie gazetki. I po co spytacie? Oto chce się oświecić, chce coś wiedzieć o świecie, a choć sam nie umie czytać, to każe gazetki synowi czytać. Takich więcej! Niech żyje Marcin Kiełbowski! — *Józef Bystry* z Majdanu Kolbuszowskiego.

— **Wylewy.** Z powodu ciągłych deszczów, jakie do niedawna panowały, wezbrały niektóre rzeki naszego kraju i pozalewały okoliczne wsie i pola. I tak: w *zachodniej Galicyi* wylały: Dunajec, Wisłoka i Ropa, poczyniwszy wielkie szkody i spustoszenia. We *wschodniej* zaś części kraju wylał Dniestr, szczególnie koło Halicza i zalał kilka wsi. Również wielkie szkody porobiła rzeka Łomnica.

— **Wycofanie dawnych monet.** Ministerstwo skarbu reskryptem z dnia 4 maja r. b. rozporządziło, ażeby *do dnia 31 lipca* b. r. wszystkie monety *dwuguldenowe* srebrne z obiegu wycofane zostały. Do wymienionego terminu można je w kasach rządowych wymieniać, zaś po terminie wszelkie zobowiązania państwa do wymiany owych monet ustają.

— **Śmierć z udławienia.** W niedzielę 4 czerwca podczas obiadu w krakowskich aresztach miejskich na Kazimierzu o godzinie 11 zdarzył się straszny wypadek. Oto znajdujący się tamże aresztant Ludwik Kaniewski, lat 48 liczący, po spożyciu zupy, począł z niezrównanem łakomstwem połykać mięso tak, że niedogryziony kawałek uwiązł mu w gardle, przyczem począł się dusić. Wezwane lekarskie pogotowie ratunkowe mimo wydobycia uwięzionego mięsa, oraz zastosowania sztucznego wdychania, ciepłego jeszcze trupa do życia przywrócić nie zdołało. O wypadku zawiadomiono władzę policyjną, która zarządziła odwiezienie zwłok do medycyny sądowej. Kaniewski znany z wielkiego łakomstwa, był chory umysłowo, i niedawno opuścił szpital św. Łazarza.

— **Ze Lwowa.** Osobny pawilon, czyli budynek będą mieli także i Rusini na wystawie lwowskiej. Dyrekcya wystawy udzieliła już bezpłatnie miejsca pod ten pawilon ruski.

— **Otrucie mąką.** Cała rodzina Lipy Kimla złożona z 7 osób w Brodach otruła się mąką, na której Kimel, właściciel sklepiku, położył nieostrożnie trutkę na myszy.

— **Żyd szpiegiem rosyjskim.** W Złoczowie odbył się w połowie maja b. r. proces przeciw żydowi Berischowi Krims z Brodów, obwinionemu o szpiegostwo na korzyść Rosyi. Sąd skazał go za to na 2 lata ciężkiego więzienia.

— **Zapewnienia pokoju.** Najjaśn. Pan przyjmując niedawno członków *delegacyj wspólnych*, w mowie z tronu do nich wypowiedzianej, wyrzekł, że stosunki monarchii austryackiej z innemi mocarstwami są *najlepsze*, czyli, że nie zachodzi obawa wojny. To samo, ale jeszcze dobitniej, wypowiedział w delegacyach, minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky.

— **Zderzenie pociągów.** Dnia 30 maja pociąg osobowy idący od Oświęcimia, zderzył się pod Gliwicami wskutek złego ustawienia zwrotnicy z pociągiem idącym od Wrocławia. Jeden wagon został zgruchotany, a wielu podróżnych poranionych.

Ze Zbaraża piszą nam: W miesiącu kwietniu dnia 24 wyszli rodzice, Szymon i Marya Danilewicz do cerkwi, zostawiwszy w domu dzieci bez nadzoru. Dzieci porozumiawszy się z innemi dziećmi od sąsiadów wypędziły owce na ugor, i roznieciły ogień w kupie nawozu. Wiatr rozdmuchał płomień, który wpadł na dziewczynę 8-letnią i zapalił na niej sukienkę. Dziewcze przestraszone biegało z zapaloną suknią po polu, dopóki się na niej wszystko nie spaliło. Wskutek poparzenia dziewczyna ta w kilka godzin potem życie zakończyła. Poparze-

nie było tak okropne, że skóra na ciele i *samo ciało* dziewczęcia tak popękały, iż kości było widać. Trzeba było trupa obwiązać w płachty i tak dopiero pochować. Niebacznych rodziców pociągnął sąd do odpowiedzialności. Drugi wypadek zaszedł 29 maja b. r. Rusin, Wasyl Feszeruk, gdy w sam dzień ruskich Zielonych Świąt łowił rano wędką ryby koło młyna, wpadł w głębię i utonął. Wszyscy mówią, i słusznie może, iż to kara Boża za pogwałcenie święta. — Proszę to wydrukować w *Nowym Dzwonku* ku przestrodze dla innych. — Wasz prenumerator *Jan Kondrowski.*

— **Pożary:** W *Basiówce* koło Nawaryi spaliło się 5 gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi 4000 złr. Pożar wzniecił chłopak bawiący się zapałkami. — W *Trościance* wybuchł pożar w lesie, straty jednak nie wielkie. Taki sam pożar lasu zdarzył się koło Hruszowa, w pow. jaworowskim. Na przestrzeni 60 morgów ogień spalił wszelkie gałęzie i chrust. — W *Dąbrowie* koło Skulska zgorzało 16 budynków mieszkalnych, 134 gospodarskich i 6 stogów.

— **Ani na jotę** nie chce rząd rosyjski odstąpić od prześladowania żydów. Jak wiadomo, żydzi, aby się uchronić od prześladowania, zaczęli przyjmować prawosławie. Tymczasem senat rządzący w Petersburgu orzekł niedawno, że nawet przyjęcie prawosławia nie nadaje żydom prawa swobodnego pobytu w miejscowości, w której żydom według ukazu mieszkać nie wolno.

— **Ujadanie na Polaków.** Pewna moskiewska gazeta radzi rządowi rosyjskiemu, aby wydalić z granic swego państwa Niemców — jako »cudzoziemców« i wrogów caratu. Zarazem radzi to samo zrobić z Polakami-katolikami na całym obszarze ziem polskich. Aby więc Polaków zmusić do wychodźctwa, należałoby wydać prawo zabraniające wszystkim osobom nieprawosławnym, czyli głównie katolikom nabywania i dzierżawienia majątków ziemskich. W ten sposób dałoby się pozbawić Polaków wszelkiej ziemi i wypędzić ich z własnej ich ojczyzny. Czy rząd rosyjski usłucha tych podszeptów szatańskich — to rzecz wątpliwa, jakkolwiek dla Moskali i to niesłychane barbarzyństwo nie byłoby czemś hańbiącem, bo Moskale przed niczem się nie wzdrygają.

— **Kobiety-adwokatki.** W Syberyi w ostatnich czasach znaczna liczba kobiet poświęciła się adwokaturze. W mieście Tomsku znajduje się kilkadziesiąt kobiet, stających w sądach w charakterze adwokatów.

— **Zarządzenia przeciw cholerze.** Władze pruskie ze względu na możliwość zawleczenia cholery do Prus z Polski i Rosyi, zamierzają urządzić na lato wzdłuż rzeki Warty stacye choleryczne w celu rewidowania flisaków. Również i zarządy kolejowe myślą o urządzeniu baraków cholerycynych.

— **Banda rozbójników** zamaskowanych napadła w mieście Marchiennes (w Belgii) na dom milionera Depry, a zabiwszy go oraz jego żonę i córkę, zrabowała 100 tysięcy franków w gotówce, poczem znikła bez śladu.

— **Wielkie nieszczęście** spotkało rosyjskich pielgrzymów, którzy dnia 4 marca b. r. zdążali do Nazaretu. Wszyscy pielgrzymi, w liczbie 1000 osób, tak byli osłabieni złą drogą i okropnym stanem powietrza, że do Jerozolimy dotarło niewiele osób. W dniu 19 marca znaleziono na drodze 25 trupów, a chorych przywieziono 40 osób. Niewiadomo, czy wszyscy zmarli w drodze znalezieni zostali.

— **Ugoda Rosyi z Ameryką**, co do wydawania sobie nawzajem przestępców politycznych, została niestety przez oba rządy już podpisaną. Dla Polaków w Ameryce smutna tedy otwiera się przyszłość, bo Moskalom głównie o to chodziło, by i tam gnębić Polaków, by i ztamtąd ich wydobywać i posyłać na szubienicę lub Sybir.

— **Polacy zamieszkali w Ameryce** zamierzają przybyć w znacznej gromadzie w roku przyszłym do Lwowa, na zwiedzenie wystawy krajowej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. J. Sladek w Krzeszowie. Wiadomy artykuł na pewno już drukowany będzie w następnym numerze. W dzisiejszym numerze nie mógł być umieszczony najpierw z braku miejsca, a powtóre napisany jest na pół po polsku, na pół po czesku, więc musimy go trochę ogładzić i przerobić, bo inaczej niktby go nie rozumiał. Polecamy się dalszej pamięci. — *P. J. Żychowskiemu w Cieklinie.* Nadesłany wierszyk ma treść dobrą, ale właściwie wierszykiem nie jest. W wierszu oprócz dobrej treści, muszą się zgadzać końcowe zgłoski, a w tym wierszyku tego niema, więc go umieścić nie możemy. Radzimy Wam nie brać się do pisania wierszyków, ale pisać listy zwykłe, jak poprzednie, bo te były wcale dobre, tylko przedtem zbadajcie rzecz dobrze, zanim ją opiszecie. — *Korespondent z Korczyny* ma swój list umieszczony w niniejszym numerze. Prosimy go, aby i nadal o nas nie zapominał. — *Sz. R. K. z nad Wisły.* Wszelkie listy od wieśniaków umieszczamy w *Nowym Dzwonku* chętnie i zupełnie *bezpłatnie.* Im więcej mamy listów od włościan, tembardziej się tem cieszymy, bo to znak, że przynajmniej niektórzy chłopi zaczynają myśleć o sobie. — *Sz. Antoniemu W.* Kto wie czy tak nie będzie jak przypuszczacie, t. j. że za to, iż bierzemy w obronę stan włościański, narazimy się różnym osobom, a gdy na wiecu katolickim w Krakowie będzie mowa o pismach ludowych, to może zamiast pochwały spotka nas ostra krytyka. U nas i to możliwe. — *P. J. K. w Zbarażu.* Korespondencya Pańska znajduje się w *Nowinach ze świata* w dzisiejszym numerze. Prosimy i nadal o nas nie zapominać i gdy się co ważnego zdarzy, *wcześnie* nam donieść. — *Sz. J. Dumana w Z.* Illustracye dawać będziemy, ale na razie nie w każdym jeszcze numerze, bo to rzecz zbyt kosztowna. Spis rzeczy w tym roku dołączony będzie aż z końcem II-go półrocza. Na drugi rok, gdy da Bóg doczekać, zrobimy tak, jak radzicie.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 9 czerwca 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 9 złr. 50 ct. do 9 złr. 60 ct., za czerwoną 9 złr. 40 ct. do 9 złr. 50 ct., za żółtą 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 40 ct. za żyto 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 50 ct., jęczmień browarny 6 złr. 90 ct. do 7 złr. 10 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 25 ct., owies 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 60 ct., proso 6 złr. 70 ct. do 7 złr. 15 ct., tatarka 9 złr. 30 ct. do 10 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 1 Lipca 1893. Nr 13.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Uprasza się
o przedpłatę na drugie półrocze.

Nowym prenumeratorom możemy przesłać wszystkie numera od początku bież. roku.

Przypominamy, że ***Kalendarz*** możemy tylko wtedy wydać, gdy się zgłosi znacznie większa niż dotychczas liczba prenumeratorów.

Jeżeli tedy Szan. Czytelnicy chcą mieć nasz *Kalendarz*, niechże ze swej strony dołożą starania, aby zwiększyć liczbę prenumeratorów naszego pisma, inaczej *Kalendarza* wydać nie będziemy mogli.

Rozpoczynające się II-gie półrocze daje Szan. Czytelnikom dobrą sposobność do rozszerzania *Nowego Dzwonka*, i polecenia go swym znajomym.

Redakcya.

Żywot św. Benedykta Labre.

Święty Benedykt Labre urodził się w r. 1748, w małem miasteczku Amet, we Francyi. Rodzice jego nie byli wielkiemi bogaczami, posiadali zaledwie kilka mórg ziemi i mały sklepik z różnemi przedmiotami do jedzenia, ale wystarczało im to na utrzymanie, zwłaszcza, że żyli skromnie, stósownie do swego stanu.

W tym choć niezamożnym, ale pobożnym domu, wychowywał się Benedykt wśród licznego dosyć rodzeństwa, pod okiem matki, która była rzeczywiście pobożną kobietą, i od dzieciństwa wpajała w młodego Benedykta zamiłowanie do modlitwy i do cnoty.

Za to ją Bóg potem sowicie nagrodził, bo dożyła tej chwili, kiedy jej syna Kościoł św. policzył w poczet »Błogosławionych«, choć nie doczekała się już *kanonizacyi*, czyli policzenia go w poczet »Świętych«, bo to stało się dopiero w 1881 r. 8 grudnia już za rządów obecnego Ojca świętego, Leona XIII, i po jej śmierci.

Święty Benedykt Labre z natury był usposobienia dość żywego, ale w miarę jak wzrastał stawał się coraz uleglejszym rodzicom, i tak był posłusznym, że prawie odgadywał ich myśli i zamiary. Pierwsze wyrazy, jakie wymówił, były przenajświętsze imiona Jezusa i Maryi, a skoro na dobre mówić zaczynał, wyuczono go pacierza.

Już w piątym roku życia umiał czytać, i wtedy największą było dlań pociechą odmawiać z książeczki modlitwy do Najświętszej Panny. Pobożność jego była coraz widoczniejszą, to też cieszyli się bardzo takiem dzieckiem rodzice, i dalej je w pobożności utwierdzali.

Gdy Benedykt podrósł, posyłali go do szkoły, do której uczęszczał chętnie i uczył się bardzo dobrze, bo był i zdolny i pilny nadzwyczaj. Hałaśliwych zabaw swoich towarzyszy szkolnych unikał, a niekiedy upominał ich oględnie a z miłością wielką, by się w nich nie zapominali. Wszyscy też koledzy szanowali go i lubieli powszechnie.

Wolne chwile od nauki obracał na modlitwę i kiedy tylko mógł spieszył do kościoła przed Najśw. Sakrament. Aby uniknąć niepotrzebnych rozmów z kolegami, wychodził ostatni ze szkoły, a wracał prędzej do domu niźli inni.

Już od tej pory okazywał on szczególne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu Ołtarza, i za najszczęśliwszego się uważał wtedy, gdy mógł służyć do Mszy świętej. Rodzice nacieszyć się nim nie mogli, a dla młodszych braci i sióstr, stawał się Benedykt żywym przykładem pracowitości, posłuszeństwa, skromności i świętej bogobojności.

Dowiedział się o nim jego stryj, który był Proboszczem w parafii Eryńskiej. Widząc w nim takie przymioty i pobożność, zabrał go do siebie w celu nauczenia go po łacinie i innych nauk, dla przygotowania go do stanu kapłańskiego.

Młody Benedykt uczył się gorliwie, pojmował łacinę nader łatwo, czytał już nawet różne książki pisane w tym języku, ale mimo tej nauki nie stracił nic na pobożności dawniejszej, a najmilszą dlań zabawą było czytanie książek religijnych, które były w bibliotece, czyli w składzie książek jego opiekuna.

Kiedy przeczytał książkę o piekle i małej liczbie wybranych, tak się tem przeraził, że już wtedy postanowił wieść życie pokutnicze, a gdy razu pewnego stryj spytał się go o treść owej

książki o piekle, Benedykt opowiedział ją i dodał: »Gdyby jedna tylko dusza miała być potępioną, czyż każdy nie powinien obawiać się, aby nią nie był?«

Nie czując się powołanym do stanu kapłańskiego, zaczął mniej oddawać się naukom, a za to więcej czytał książki pobożne i częściej oddawał się rozmyślaniu i modlitwie. Parafianie tameczni bardzo go szanowali i kochali, nazywali go nawet *małym proboszczykiem*, ciesząc się nadzieją, że kiedyś Benedykt po stryju obejmie parafię. — Boć istotnie było go za co lubieć, dla jego uprzejmości dla wszystkich, i dobrego przykładu, jaki z siebie dawał młodzieży całej parafii.

Cieszył się tem bardzo jego stryj-proboszcz, i utwierdzał się w przekonaniu, że Benedykt poświęci się stanowi kapłańskiemu. Ale razu pewnego wyznał mu Benedykt, że nie czuje w sobie powołania do tak wysokiego stanu, i że chce wstąpić do zakonu Trapistów, by prowadzić życie czysto pustelnicze i bogomyślne.

Światły Proboszcz nie śmiał mu tego odradzać, ale że Benedykt nie był jeszcze pełnoletnim, bo liczył zaledwie 15 lat życia, więc go odesłał do rodziców. Gdy Benedykt powrócił do domu, prosił ojca i matkę o pozwolenie udania się i wstąpienia do zakonu Trapistów. Atoli tego pozwolenia nie otrzymał, bo ojciec chciał, by Benedykt był świeckim księdzem, matce zaś krajało się serce gdy pomyślała, jakie to ciężkie umartwienia, prace i posty czekałyby jej tak młodziutkiego i delikatnego syna w tym bardzo ostrym zakonie. Prośby jego i przedstawienia nic nie pomogły, rodzice żądali aby wrócił do stryja i dalej się uczył. Posłuszny Benedykt spełnił to życzenie rodzicielskie i znowu cały rok przeszło bawił u stryja, oddając się, jak poprzednio, naukom, modlitwie, czytaniu książek religijnych i spełnianiu dobrych uczynków.

W tym czasie wybuchło w owej parafii morowe powietrze, a Benedykt dzień i noc obsługiwał chorych. Stryj jego, który chorych zaopatrywał, umarł z tej zarazy, a po jego śmierci Benedykt pozostał tam jeszcze tak długo, dopóki panowała zaraza, potem wrócił do rodziców.

Oprócz zmarłego stryja-proboszcza, miał Benedykt jeszcze i wuja, który również był Proboszczem, a na imię mu było Wincenty. Otóż rodzice posłali go teraz do owego wuja, myśląc, że on go skłoni do wstąpienia do seminaryum duchownego.

Atoli Benedykt trwał przy dawniejszem swojem postanowieniu, i kiedy doszedł do pełnoletności wstąpił do zakonu, nie Trapistów, ale Kartuzów, a to wskutek rady swego wuja, który mu wytłumaczył, że ponieważ matka uważa zakon Trapistów za ostry dla niego, to niech obierze sobie zakon Kartuzów, którzy mniej ostry prowadzą żywot.

Teraz już dali mu rodzice błogosławieństwo i młody Benedykt udał się do klasztoru. Ale, jak widać, inne były zamiary Boże względem niego, bo z owego klasztoru wnet go wydalono, nie, broń Boże, dla jakiegoś złego zachowania się, gdyż był wzorem cnoty dla wszystkich zakonników, ale że nie widziano w nim powołania do tego stanu. *Dokończenie nastąpi.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przez Sta.

(Ciąg dalszy).

III.

Dwa tygodnie, które pani Starkowska przeznaczyła na pobyt u brata, przeszły tak prędko dla kochającego się gorąco rodzeństwa, że ks. Aleksander uprosił siostrę, aby jeszcze drugie dwa tygodnie została.

Lecz i te zbliżały się znowu do końca i pani Joanna, lubo z żalem, zaczęła sposobić się do powrotu.

Na cztery dni przed jej wyjazdem, zawołano pewnej nocy ks. Wrotnowskiego do chorego. Upłynęła jedna, druga, trzecia godzina a Proboszcz nie wracał. Już troskliwa siostra zaczęła być niespokojną, gdy nad ranem wrócił ks. Aleksander do domu, lecz dziwnie smutny i posępny.

— Na Boga! Cóż ci to bracie? Czy się stało jakie nieszczęście? — pytała niespokojnie pani Joanna, skoro ksiądz wszedł do pokoju.

— Osobiście nic mnie nie dotknęło, ale boleję bardzo nad śmiercią jednej z moich parafianek. Udzieliłem jej właśnie ostatnich Sakramentów i nie opuściłem aż skonała, bo mię o to prosiła.

— Tu, w miasteczku umarła ta osoba?

— Tak jest. A prawda! I ty już coś słyszłaś o niej. Przypominasz sobie tę dziewczynkę, która to tak cię ujęła pochwaleniem Pana Boga?

— Co? to śliczne dziecko umarło?

— Nie ono samo, ale jego matka. Zdaje mi się, że ci mówiłem o nieboszczce? Była to kobieta bardzo prawa, wykształcona i pracowita, ale nieszczęśliwa.

— Wspominałeś mi, że to wdowa po tutejszym lekarzu.

— Tak. Dzielnym człowiekiem i sławnym lekarzem był doktor Stroiński, ale... trochę nieopatrznym... Wszystko rozdał, co

miał. Żonę pozostawił bez grosza, ale to odważna była kobieta i umiała sobie radzić... chociaż może właśnie ta natężona praca sprowadziła jej śmierć przedwczesną. A co się teraz z Anielcią stanie doprawdy nie wiem. Trudno mi ganić miłosierdzie nieboszczyka doktora, ale jednak... skoro się ma rodzinę... strasznie był nieopatrzny człowiek, już to trudno.

Pani Starkowska uśmiechnęła się, bo ks. Wrotnowski był tak samo nieopatrzny i nigdy nic nie miał; a gdyby kochająca siostra nie pamiętała o bieliznie i garderobie, chodziłby bez jednej i drugiej.

Pani Agata, która zajmowała się domem Proboszcza, a kiedyś była powiernicą jego matki, ile razy bieda była w domu, spisywała długą listę różnorodnych potrzeb i posyłała ją do Starkówca, a niebawem przychodziły pieniądze od pani Joanny i gorące jej prośby, aby pani Agata nie żałowała grosza i ukochanemu księdzu bratu na niczem nie zbywało.

Teraz słuchając narzekań ks. Aleksandra na nieopatrzność doktora Stroińskiego, spytała:

— A rodziny, któraby się sierotą zaopiekowała, nie miał doktor lub jego żona?

— Ja nie wiem o żadnej. A żal mi tego dziecka, ale rady nie mogę wynaleść. Myślałem, żeby Anielcię oddać na pensyą dla ukończenia nauk, mogłaby potem na siebie pracować, lecz utrzymanie na pensyi strasznie wiele kosztuje. Tym dwom zaś chłopcom, też nie mogę teraz powiedzieć: nie będę na was płacił, bo mam inne wydatki!

— Jakim chłopcom?

— Ot, jeden zupełny sierota, sam go utrzymuję w gimnazyum w Poznaniu; drugiemu ojciec dopomaga, ale tam dzieci dużo a chleba mało, nie można też na starego bardzo patrzeć.

Pani Starkowska chciała coś odpowiedzieć, lecz wtem wpadła z wielkim płaczem stara Jacentowa, służąca zmarłej doktorowej i wołała, aż się po całym domu rozlegało:

— Ach! poganie, krzywdziciele, zdziercy! Ratuj księże Proboszczu! Toć te niegodziwe dusze nie dadzą mi pochować pani w jej własnej sukni, ale wszystko pragną zagrabić!

Po długich wypytywaniach ze strony Proboszcza i jego siostry, a strasznych lamentach i wyrzekaniach Jacentowej, dowiedział się ksiądz nareszcie, że dłużnicy przyszli do mieszkania pani Stroińskiej i wszystko, co po niej pozostało, obłożyli aresztem.

— A Anielcia co robi? — spytał ksiądz.

— Śpi jeszcze nieboże; ledwom tych natrętów odstraszyła od jej łóżeczka. Lecz jak się obudzi, co ja pocznę z tą biedną

sierotą, co pocznę; przecie jej nie mogę utopić! — wołała, załamując ręce i płacząc rzewnie, biedna Jacentowa.

— Tu nie ma innej rady, tylko trzeba wziąć dziewczynkę tymczasem na probostwo, a po pogrzebie obmyśli się coś dla niej.

Tak powiedział ksiądz Aleksander i tak się też stało. Anielcia zamieszkała tymczasem w jego domu. Pani Starkowska sprawiła sierocie i Jacentowej żałobę i troskliwie zajmowała się dziewczynką, która z każdym dniem, niemal z każdą godziną przypadała więcej do serca pani Joannie.

Aż gdy po pogrzebie i załatwieniu interesów majątkowych zmarłej, pokazało się, że Anielce tylko to zostało, co jej pani Starkowska sprawiła, biedny Proboszcz wziął się za głowę, bo i u niego, jak zwykle, były szczere pustki w kasie.

— Co to za szkoda Joasiu — rzekł do siostry — że ty jutro odjeżdżasz. Lecz musisz jechać, musisz, sam to widzę. Władyś byłby niespokojny i gotów mieć żal do mnie, żem mu matkę zabrał na tak długo, ale zawsze szkoda, że odjeżdżasz. Tyś jedyna do rady i we dwóch bylibyśmy, może prędzej coś uradzili.

— Co się tyczy mego odjazdu, to rzeczywiście jechać muszę — odparła pani Starkowska — ale co do rady, to tę już znalazłam i sądzę, że i ty się na nią zgodzisz, tak samo i Anielcia, oto postanowiłam wziąć ją ze sobą.

— Jakto? Chciałażbyś łożyć na wykształcenie sieroty? Ach! siostrzyczko, Pan Bóg ci to miłosierdzie nagrodzi, tobie i twojemu synowi. Zresztą Anielcia tak dużo umie, że edukacya jej nie potrwa zbyt długo; za jakie cztery lata będzie mogła na siebie pracować. Przyjm już naprzód moje podziękowanie Joasiu, bardzo mnie uszczęśliwiłaś twojem postanowieniem.

— Lecz ty mnie nie zrozumiałeś bracie! Ja nie chcę łożyć na wykształcenie Anielci, aby niebawem puścić ją w świat za chlebem, ale pragnę wziąć ją jako córkę do mego domu; dać jej odpowiednie stanowi wychowanie i wykształcenie, a wreszcie wydać za mąż i wyposażyć wedle możności.

Ksiądz Wrotnowski patrzał zdumiony na siostrę. Znał on doskonale jej zapatrywania w tym względzie i wiedział, że lubo miłosierna bardzo i czyniła wiele dobrego, otwarcie mówiła, iż nigdyby nie miała odwagi wychować obcego dziecka, że wielkie trudności i przykrości z tem połączone, odstraszają ją.

— Co innego — mawiała pani Joanna, ilekroć była mowa o wychowaniu cudzych dzieci — dać pieniądze, ale inna rzecz dać swój czas, siebie samą, własne serce, i dać to wszystko za darmo, bo nie zawsze wychowańcy odwdzięczają się swoim dobroczyńcom, tym, którzy mieli starania o ich młode lata i poświęcali im

to, co człowiek ma najdroższego, bo wolność osobistą. To jest tak wielką cnotą, że ja się za małą do niej czuję.

Pani Starkowska mając gorące, szlachetne serce, wzdrygała się na samą myśl o tem, że może dziecko, któreby wychowała, odpłacając się niewdzięcznością, srodzeby ją zraniło; więc nie miała odwagi narazić się na to. A może też kochając niezmiernie syna, nie chciała dzielić macierzyńskiej miłości pomiędzy niego i inne dziecko.

To też dając znaczne sumy na sieroty, nigdy osobiście nie zajmowała się niemi. Ks. Aleksander wiedział o tem, więc milczał długo, aż nareszcie rzekł bardzo poważnie:

— Nie chcę ja cię Joasiu odwodzić od uczynku, który ci zjedna wielką zasługę u Boga, ale znając twoje zapatrywania, powinienem ci zwrócić uwagę, że daleko częściej spotyka się niewdzięczność jak wdzięczność. Że często dzieci, które nie mają wdzięcznego serca, wynajdują tysiąc wad i błędów u tych, którzy je wychowują i świadczą im dobrodziejstwa, aby choć w ten sposób wytłomaczyć swoje nikczemne niewdzięczne serce. Nie mówię, aby Anielcia miała być tak złą, Boże uchowaj! Ale obawiam się, zebyś później, gdy minie pierwszy zapał, nie żałowała dzisiejszego postanowienia.

— Nie, kochany bracie, Anielcia jest prawdziwie pobożnem dzieckiem, a kto jest pobożny, ten niewdzięcznym być nie może.

— Prawda. Ale cóż powie Władyś, gdy zechcesz dzielić nietylko majątek, lecz i twoje macierzyńskie serce, które dotąd on sam posiadał?

— Władyś jest szlachetnym młodzieńcem, więc nie będzie zazdrościł sierocie.

— Widzę, że twoje postanowienie jest niezmienne; niechże ci Bóg błogosławi Joasiu.

— Powiem ci już całą prawdę braciszku. Przed niedawnym jeszcze czasem, niktby mnie nie zdołał nakłonić do zaopiekowania się obcem dzieckiem, a cóż dopiero do przybrania za własne! Ale Anielcia podbiła mnie zupełnie już od pierwszego spotkania, i to tem pochwaleniem Pana Boga, jej wdzięczny głosik dotąd mi brzmi w uszach; ucieszył mnie zaś tak bardzo, bo usłyszałam go właśnie w chwili, gdy całem sercem bolałam nad zepsuciem polskich dzieci.

Nazajutrz pociąg, pędzący w stronę Krakowa, unosił wraz z Panią Starkowską i starą Jacentową, zapłakaną Anielcię.

Pożegnała ona serdecznemi łzami groby rodziców, rodzinne miasteczko i to wszystko, co jej dotąd było najdrozszem, a teraz oto dąży w daleką nieznaną przyszłość, pytając się siebie ze smutkiem:

— Jaka też będzie ta przyszłość? I co mi przyniesie szczęście czy niedolę? Lecz nie trzeba tracić nadziei, Bóg nad sierotami! *Ciąg dalszy nastąpi.*

Jak się odbywał obrzęd koronacyjny w Polsce.

W naszej przeszłości chowa się tyle obrazów, tyle drogich wspomnień — że dość spojrzeć na nie, dość je potrącić mimochodem nawet — a dusza polska tak je zaraz polubi, tak przylgnie do nich, że je nie oderwać od nich, że jej nie powieźć materyalizmu drogą. A przecież i te obrazy z przeszłości, uderzające ciepłem, nacechowane miłością ojczyzny i domu — i te obrazy, mówię, otulone wiekową zasłoną, zaczynają coraz to więcej chować się do trumien, zaczynają coraz to więcej niknąć z polskiej ziemi. Historycy nasi nie troszczą się niemi — ich zdaniem mały to przedmiot — inni zaś... ej! lepiej zamilczeć. Przemija więc przeszłość nasza, jakby snem prześniona...

Lecz nam jej nie pomijać obojętnie; każdy bowiem obrazek lub scena z minionych wieków naszego życia, dorzucony do wypadków politycznych narodu, niewątpliwie przyczyni się do złożenia pełnego przeszłości obrazu, które, razem wziętę, przedstawią Polskę taką, jaką była domowo i politycznie, jaką była u siebie i na zewnątrz. Tą też powodowani myślą, podajemy obrzęd koronacyjny, który zarazem rzuca światło na familijny niejako stosunek polskich mieszczan do panującego.

Było narodowym zwyczajem w Polsce, że nowy król szedł po koronę przez pogrzeb swego poprzednika. — Pierwej własnemi rękami grzebał zmarłego monarchę, zanim ujął miecz Chrobrych i uczuł koronę na głowie.

Zdaje się, że mądrzy dziadowie nasi chcieli tym sposobem zwrócić uwagę nowo wybranego króla na tę okoliczność, iż władza, jaką mu Bóg powierza, nie jest wieczystą, że po za nią czeka go sąd Boży i zimna mogiła, owiana dobrem lub złem wspomnieniem narodu i historyi, wedle tego, jak rządy sprawował. Po odbytym dopiero pogrzebie zaczynał się obrzęd koronacyjny.

Uroczysty, ceremonialny wjazd elekta czyli wybranego na króla do stolicy, zazwyczaj nader świetny i szczerością owiany, jako wynikający z głębokiego przekonania wolnego narodu, stanowił przejście od pogrzebu do koronacyjnego obrzędu.

A brali udział w owym pochodzie nietylko dostojnicy Kościoła i państwa, dygnitarze, otoczeni licznemi zastępy rycerstwa,

lecz i mieszczaństwo Krakowa i Kaźmierza, nie szczędząc na ten cel znacznych nawet wydatków.

Stawiano przeto kosztem miasta łuki tryumfalne, oświetlano bramy i gmachy publiczne, sprowadzano z różnych stron Polski najlepszych muzykantów, aby na trąbach i surmach uprzyjemniali wjazd monarchy.

Na wjazd n. p. Henryka Walezyusza brama kanonicza, którą wjeżdżał, cała była w ogniach, na szczycie jej siedział orzeł biały sztucznie zrobiony, ten rozwinąwszy skrzydła aż do samej ziemi, schylił głowę przed królem. Podobneż orły były w bramie zamkowej i innych... — a powietrze drżało od huku strzelających dział i bicia ogromnych dzwonów.

Taki wjazd miał też Jagiełło, tak wjeżdżał do odwiecznego Krakowa Stefan Batory i inni królowie.

Pierwsze kroki do koronacyi zaczynał król od Boga, wedle panującej u nas zawsze katolickiej religii i zwyczaju narodu, który nic bez Boga nie poczynał.

Przepędzał zatem dzień jeden na modlitwie, postach i jałmużnie, przygotowując się tym sposobem do godnego przyjęcia korony. Prócz tego zwiedzał pieszo grób świętego Stanisława na *Skałce*, prosząc go jako patrona Polski o przyczynę, o wyproszenie łaski i pomocy w sprawowaniu godności urzędu, który niezadługo ma otrzymać z rąk Prymasa państwa i woli narodu.

Pielgrzymkę zaś ową i modlitwy i chrześcijańskie uczynki sprawował w towarzystwie senatorów świeckich i duchownych, wobec tłumów krakowskiego mieszczaństwa, co na każdym kroku witało nowego monarchę wyrazem szczęścia, okrzykami radości i szczerego wesela.

Cieszył się też król niezawodnie z tych oznak życzliwości, i pojmował pewnie jednocześnie, że winien być ojcem swego ludu, co go tak wita szczerze i tyle niekłamanego uczucia objawia dla niego.

W takiem tedy otoczeniu i w błogiem uczuciu podążał król na odwieczny Wawel, co wzniósłszy się ponad modrą wstęgę naszej ukochanej Wisły, dumnie spoziera na okoliczne łany, sięgając wzrokiem niebotycznych Tatrów i Niepołomickiej puszczy. Tu stanąwszy, wstrzymuje się u bram kościoła.

Zjawia się zaraz Prymas państwa w towarzystwie dwóch Biskupów, z kadzidłem i wodą święconą, a pokropiwszy elekta, bierze go za rękę i wprowadza do wawelskiej świątyni, przybranej świetnie, stósownie do okoliczności aktu, którego ma być niezadługo świadkiem.

A jakież to było przybranie wawelskiej świątyni? Oto, jak nam różne zapiski mówią, nawy kościoła przybrały się jak naj-

wspanialej, a przed ołtarzem i po różnych punktach domu Bożego widziałeś pozatykane sztandary i znaki, zdobyte na nieprzyjacielu. Sztandar Moskwy, Krzyżaka lub tureckie buńczuki dodawały blasku całemu obchodowi, orzeł zaś biały, co zawisł nad tronem, zdawał się tylko upatrywać stósownej chwili, by wylecić na otwarte niwy polskie i pociągnąć za sobą nowego monarchę na pola wawrzynów i narodowej chwały.

Tron dla nowego króla wznosił się tuż po prawej stronie wielkiego ołtarza. Bywał on cudnie pięknej roboty; zacząwszy bowiem od ciężkiej złotogłowej materyi aż do złota, srebra i drogich kamieni, wszystko to razem składało się na różnego rodzaju hafty, co niby płaskorzeźba znaczyły się na jego falistych zgięciach lub samym baldachimie.

Król w towarzystwie senatorów zostaje tedy wprowadzony przez Prymasa i dwóch Biskupów do stopni ołtarza. Skoro tylko uklęknie, Arcybiskup kropi go wodą święconą i okadza z turybularzą, a potem modli się nad nim, prosząc Boga niebios i ziemi, aby książęciu, którego na królestwo to przeznaczył, dał zwycięstwo nad nieprzyjacioły wszystkiemi, pokój na ziemi i w niebie.

Modlitwa się kończy, a ciągle słyszysz śpiew hymnu, w którym Bóg Anioła swego zsyła na ziemię, wykonany przez wdzięczne głosy małych chłopiąt, poważne zaś dzwony, co osiadły w poczerniałych wiekiem wieżycach świątyń Krakowa i wawelskiej skały, brzmią uroczyście, jakby chciały całemu narodowi o akcie owym oznajmić.

Jeszcze ich głos nie zamilkł, jeszcze drgają ich serca, a tu dygnitarze królestwa składają na ołtarzu insygnia, mające dostojeństwo i władzę nowego monarchy oznaczać.

Insygnia zaś owe, to droga pamiątka narodu. Widzisz koronę Chrobrego, co od Ottona Wielkiego dostała się pierwszemu z naszych Bolesławów. Obaczysz włócznię św. Maurycego, pierwsze berło polskie, ujrzysz i miecz, co się *szczerbcem* zowie, okryty znakami czterech Ewangelistów, którym nasze Bolesławy dokazywały cudów waleczności pod murami dalekiego Kijowa, spostrzeżesz wreszcie z krzyżem złote jabłko, na którem ryty okrąg świata. Takiemi więc insygniami koronowali się nasi królowie, zacząwszy od Chrobrego, aż do nieszczęśliwej Stanisława Augusta pamięci. A gdzie się one dzisiaj znajdują? trudno nam odgadnąć — znikły z polskiej ziemi razem z politycznym upadkiem narodu, lecz są w wiernym polskim ręku.

Po złożeniu insygniów na ołtarzu Biskup krakowski rzecze do Prymasa.

— Wielebny Ojcze, Kościół, Matka nasza, żąda, abyś książęcia tego wprowadził na tron królewski!

Wtedy Prymas powstawszy, zaczyna mowę do króla, w której tłumaczy mu doniosłość urzędu, jaki Bóg nań wkłada i przypomina obowiązki, ciążące na tym, co ma rządzić narodem.

Piękne też bywały tego rodzaju przemówienia: mowca przywodził na pamięć słuchaczowi najświetniejsze czyny narodu i dawniejszych jego królów, nie pomijając jednocześnie przykładów z obcej historyi czerpanych, zachęcał przytem nowego króla do naśladowania cnót narodowych i śmiałego podjęcia oręża w każdej potrzebie, kiedy tylko wiara i ojczyzna zażąda, w końcu zaś podniesionym głosem zapytywał:

— Będzieszli trzymać się wiary Chrystusa i bronić jej w każdej potrzebie?

Król odpowiadał przyrzekając, następnie klękał, a w chwili, kiedy Prymas go błogosławił, rozlegał się po nawach świątyni uroczysty chór: *Te rogamus, audi nos*, uderzono w bębny i kotły, a dzwony rozlewały w koło melodyę, wśród której słychać drżący a potężny głos Zygmunta, co zdaje się całą przeszłością przemawiać do nowego monarchy.

W tejże chwili podają *Pakta konwenta*, t. j. punkty ugody między narodem i królem. Więc król, przyklęknąwszy, wobec całego orszaku dostojników państwa i jego reprezentantów składa na nie przysięgę.

Nie przytaczamy jej tutaj, ponieważ treść onej często zmieniała się względnie do okoliczności, chyba tu jedynie nadmienimy, że Kościół stał zawsze na pierwszym planie w rocie przysięgi królewskiej; — ztąd też w czasach, kiedy luterańṡtwo szerzyło się i u nas, przychodziło niekiedy do starć w chwili zaprzysięgania *paktów*, pomiędzy senatorami katolickiego obrządku a reformowanego kościoła.

Tego rodzaju zajście wszczyna marszałek wielki koronny Firlej z okazyi, iż w rocie przysięgi na *pakta konwenta* pominięto luterskie wyznanie, wskutek czego Henryka Walezyusza, po uczynieniu zadość żądaniu marszałka, Prymas koronuje powtórnie, ale już inną, nie Chrobrego koroną.

Dokończenie nastąpi.

Do czasu dzban wodę nosi.

Imć pan Marsowski, chociaż okrutnie srogo wyglądał, chociaż opowiadał o swoich czynach tak straszne rzeczy, że aż włosy dębem powstawały, nie był jednak rzeczywiście takim zuchem i takim dzielnym rycerzem, jak wszyscy myśleli.

Był to jeden z tych ludzi, co to całą odwagę, dzielność i rycerskość na języku tylko mają.

Mówić, a raczej chwalić się, nikt pewnie lepiej od niego nie umiał — słuchając go, każdy się upewniał, że to był rębacz tak zawołany, że bez niego żadna wojna obejść by się nie mogła.

Tymczasem Imć pan Marsowski zamiast odwagi miał szalone szczęście, któremu głównie zawdzięczał, że tchórzostwo jego na jaw nie wychodziło. — A to ślepe szczęście uczyniło go wyśmienitym łgarzem.

Nie mając żadnego majątku ani zajęcia, puścił się w podróż i zajeżdżał do różnych dworów, gdzie go fetowano i goszczono i gdzie rozpowiadał o sobie historye niestworzone!

Tym więc sposobem dobrze mu się powodziło — bo wyjechawszy z jednego dworu, zajeżdżał do drugiego, z drugiego zaś do trzeciego, i tak dalej.

Pewnego razu zajechał do Imć pana Chlebowicza, który powitał go mile i serdecznie jako gościa, a że to była godzina wieczerzy, pani domu zaprosiła ich do stołu, podano indyka pieczonego, wyborne zakąski i doskonałe wina różnego gatunku.

Podjadłszy i podpiwszy sobie nie źle, pan Marsowski, dalejże pleść zaczął niestworzone rzeczy o sobie!

Nikt mu nie przerywał ani jednem słówkiem, bo i któżby to uczynił, kiedy on prawił o Turkach i Tatarach, których bez miłosierdzia rąbał i to tak zawzięcie, że z trupów ich góry potworzył. Wspomnieliśmy już na początku, że Imć pan Marsowski umiał dobrze i gładko mówić, nikt przeto dziwić się nie będzie, że takie wierutne kłamstwa wzięto za szczerą prawdę.

— Hej! hej!... — rzekła gospodyni domu — takim być rycerzem to miło. Musiała też i nagroda sowita przypaść waszmości.

— Ach to pewnie! — odrzekł z zadowoleniem Marsowski. — Nagroda była i to nie jedna... ale jaka! Najprzyjemniejszą jednak nagrodę otrzymałem panie w Konstantynopolu. Razu pewnego wpadła mi tam do rąk jakaś księga panie, a że ja po turecku tak czytam, jakby po polsku, więc zasiadłem do niej i wyobraźcie sobie państwo, od pierwszej do ostatniej karty, wyczytałem same okropności wypisane o pewnym rycerzu polskim, który ich mordował jakby jaki zwierz dziki. Naturalnie, że tym rycerzem byłem ja. Wyraźnie czarno na białem moje nazwisko tam figurowało.

— Nie ma co mówić, przyjemność to była nielada — rzekł gospodarz domu. — A czy jegomość nie miał czasem jakich przepraw ze strachami, ze złymi duchami?

— Ha! to dla mnie furda panie! Mam ci ja takie lekarstwo, że takie strachy, upiory i duchy nieczyste uciekają odemnie jakby oparzone!

— Lekarstwo? Cóżby to było za lekarstwo?

— Ano co, świętości panie bracie! relikwie, którymi w dowód wielkich moich zasług Ojciec święty mnie obdarzył.

— I waszmość ma je ciągle przy sobie?

— Relikwie?

— Aha!

— Juści, że mam. Ja się panie z nimi nigdy nie rozłączam, bo człowiek wiedzieć nie może, co go spotka za godzinę.

— A, to cię chyba Pan Bóg do nas sprowadził — zawołał uszczęśliwiony gospodarz.

— Jakto, co, dlaczego?

— Powiem krótko i węzłowato. Oto jakaś pokutująca dusza nie daje nam od pewnego czasu spokoju. Nic nie pomaga, ani poświęcenie komnaty, ani modlitwy. Codziennie, jak tylko północ nadejdzie, straszny brzęk łańcuchów i jęki grobowe rozlegają się po całym domu. Cierpieliśmy dotąd, ale gdy Pan Bóg zesłał waści do nas, jesteśmy pewni, że nas wyratujesz z kłopotu.

Słysząc to imć pan Marsowski, zbladł ze strachu jak ściana, bo każdy się domyśli, że historyjka o relikwiach była skomponowaną dla większej jego sławy — a duchów pokutujących bał się tak okropnie, że z domu, w którymby się one pojawiły, uciekałby choćby boso i na koniec świata!

— A tom sobie kłopotu narobił — szepnął sam do siebie.

Po chwili milczenia rzekł zmienionym głosem:

— A cóżbym ja na to mógł poradzić?

— Co? bardzo wiele — rzekł gospodarz domu.

— W tej komnacie będziesz waszmość nocował, i relikwiami swemi wystraszysz nam ducha.

To mówiąc, zaczął gościa swego ściskać i całować i tym sposobem nie dał mu przyjść do słowa.

Pan Marsowski więc milczał, ale tymczasem myślał, jakby się z honorem mógł z tego wywinąć.

Nie mogąc jednak nic mądrego wymyśleć, postanowił cichaczem wsiąść na konika i czmychnąć ze dworu.

Przyniesiono gąsiorek miodu — pito na pomyślność wyprawy tak ochoczo, że Imć pan Marsowski dobrze już rozmarzony trunkiem, dał się zaprowadzić do nieszczęsnej komnaty, gdzie sobie usiadł w krześle, rozmyślając nad ucieczką.

Nie łatwa to jednak rzecz była do wykonania. — Gdzie szukać stajni? — którędy dojść do konia? a gdyby go nawet i znalazł, mógłby się fatalnie narazić na urągowisko.

Zostać znów niebezpiecznie — bo jeżeli ten duch pokutujący będzie w złym humorze, i ni z tego ni z owego ukręci mu głowę ze złości?

Tak źle, i tak źle. — Oj, co tu robić? A wtem... Gwałtu!... słyszeć się daje jakiś brzęk łańcuchów, jakieś nieludzkie sapanie jęczenie i wzdychanie.

Drzwi się otwierają — pan Marsowski pada na kolana — bije się w piersi — słyszy, jak ten duch włazi do komnaty — czuje, że on przed nim stanął i stoi cierpliwie.

— Czeka pewnie, abym podniósł głowę, żeby mi ją łatwiej mógł ukręcić, ale niech sobie stoi, ja jej nie podniosę. Tymczasem kogut zapieje, duch odleci, a ja panie kopnę się z tego zaklętego dworu.

I pokrzepiwszy się tą myślą, jeszcze więcej wciska głowę pomiędzy ramiona.

Duch stoi, on klęczy — duch milczy i on milczy.

Wreszcie jedna okoliczność zastanowiła Imć Pana Marsowskiego. — Dojrzał, że duch jego miał na nogach buty czerwone, kontusz i karabelę.

— A cóż to za jakiś duch nowomodny? — szepnął sobie pan Marsowski — buty czerwone, kontusz i karabela, wszystko to jak przystało na brata szlachcica. Chryste Panie!... może to Twardowski!?

I znowu głuche zapanowało milczenie. — Aż wreszcie po chwili duch gromkim głosem przemówił:

— Podnieśże waszmość raz już głowę do góry, czekam i czekam i doczekać się nie mogę. Powstań wasze, siadaj, pomówimy z sobą.

Nasz rycerz podniósł więc głowę i ujrzał przed sobą żywego polusa z sumiastymi wąsami, który białą płachtę, co nią był okryty łańcuch żelazny, którym pobrzękiwał, odrzucił na stronę.

— Wszelki duch Pana Boga chwali — zawołał odważnie pan Marsowski.

— I ja Go chwalę — odpowiedział przybyły.

— Czego żądasz duchu pokutujący — krzyknął jeszcze odważniej Marsowski.

— Żądam chwilki rozmowy z waszmością.

— Idź duchu, i zostaw mnie w pokoju!

— No, no — rzekł przybyły — widzicie przecież dobrze, iż duchem nie jestem.

— A kimże u licha?

— Sąsiadem Chlebowicza.

— Kogóż tedy straszycie?

— Jego.

— Za co?

— Za kawał gruntu. który mi odebrać pragnie.

— A grunt ten do waszmości należy?

— Pan Bóg tam wie do kogo on należy. Jam go dotąd używał, i ojciec mój go używał, a Chlebowiczowi coś do głowy strzeliło, i chce mi ten kawałek gruntu odebrać, grożąc mi procesem. Niedoczekanie jego! Gruntu nie oddam, i z domu go jeszcze wystraszę! Waszmość z tej całej historyi możesz zarobić pięćdziesiąt dukatów, notabene, jeżeli pokierujesz tą sprawą tak, że Chlebowicz dobrowolnie zrzeknie się tego gruntu na moją korzyść. Pięćdziesiąt dukatów, słyszysz waszmość?

— Nie zła sumka — szepnął Marsowski.

— Lecz gdybyś waszmość słówko niepotrzebne pisnął, gdybyś mi zepsuł tę sprawę, mam na was siarczyste lekarstwo, któregobyście do śmierci nie zapomnieli.

— No, no, będzie wszystko dobrze. Idźże wasze z Bogiem, a ja tymczasem obmyślę jakąś bajkę.

— Słowo szlacheckie, że mnie nie zdradzicie?

— Słowo szlacheckie, lecz któż wy jesteście?

— Sąsiad Chlebowicza, Bartłomiej Cisowski.

— Aha Cisowski.

— Więc zgoda!

— Zgoda!

Podali sobie ręce.

Mniemany duch okrył się płachtą, wziął do rąk łańcuch i wyszedł z komnaty.

Na drugi dzień Marsowski opowiadał dziwne i niepojęte rzeczy — opisywał ducha tak strasznie, że jejmość pani Chlebowiczowa aż trzy razy ledwie nie zemdlała, a mąż jej nie miał słów na pochwałę odwagi swego gościa.

— Bo to widzicie państwo — ciągnął dalej Marsowski — przed kilkudziesięciu laty umarł jeden z rodziny Cisowskich. Był on pochowany na tym jakimś gruncie, który, jak się dowiedziałem, pragniecie dla siebie wyprocesować. Zmarły ten powstał więc z grobu, i upomina was przezemnie, abyście gruntu tego nie pragnęli, bo inaczej, nie da wam nigdy spokoju.

— A niechże sobie z Bogiem spoczywa — zawołał Chlebowicz. — Zrzekam się gruntu i zaraz posyłam po Cisowskiego, aby się z nim formalnie ułożyć.

Przybył tedy Cisowski — sławny na całą okolicę zawadyaka — ułożono ugodę na piśmie i całą tę sprawę wesoło załatwiono.

Skoro więc Cisowski schował zapis do kieszeni, i uszczęśliwiony miał już wrócić do domu — przysunął się do niego Marsowski i rzekł cichym głosem:

— A co panie bracie gładko poszło hę?

— Ano gładko, bo co?

— Jakto, bo co!... nasza umowa?

— Hę? jaka umowa?

— Niby one pięćdziesiąt dukatów, któreście mi przyrzekli po załatwieniu sprawy.

— Kpisz waszmosć, czy o drogę pytasz? A toż ja waszmości nie znam! Któż wy jesteście, faktorem, czy polskim szlachcicem? Pięćdziesiąt dukatów, chyba pięćdzięsiąt bizunów!

— Cicho! cicho! — przerwał mu Marsowski. — Idź na złamanie karku potępieńcze! Cisowski też nie dał sobie tego dwa razy powtarzać — wsiał na konia i galopem odjechał, zostawiając ogłupiałego Marsowskiego, który sam sobie taką naukę wypowiedział:

— Dobrze mi tak, nie trzeba mi było łgać o relikwiach, a poźniej nie trzeba mi było wdawać się w niepoczciwą sprawę. Chciało mi się pięćdziesiąt dukatów i dostałem figę! Nawet zemścić się na tym krętaczu nie mogę, bo gdybym tylko słówko pisnął, wystrychnąłbym się na dutka! Dobrze mi tak, bardzo dobrze! Łgałem, łgałem, aż się dołgałem. Nie głupie to przysłowie, które powiada: »Do czasu dzban wodę nosi«.

Ze Szawła, Paweł.

Zdarzenie prawdziwe.

(Z listu, który nam przysłał p. J. Sladek).

Kiedy służyłem przy wojsku, zapoznałem się w Ołomuńcu z wielkim agitatorem i filozofem z czeskiej Pragi, który miał swoich przyjaciół w Kalifornii, a od których każdego roku otrzymywał listy. W listach tych opisane były złote góry i różne niestworzone rzeczy.

Po przeczytaniu każdego listu mój kolega był zawsze przez kilka dni smutny i bez humoru, bo go to kalifornijskie złoto jakoś uwodziło, a gdyby był miał skrzydła, toby wnet był frunął do Ameryki.

Kiedyśmy się czasem zeszli i siedli przy szklance piwa, tak do mnie mówił: »Nasze kraje są bardzo smutne i uciśnione, nie można się tu szczęścia spodziewać. Gdy więc wysłużę moje 12 lat przy wojsku, wezmę swój spadek po ojcu i pojadę do Ameryki, do ziemi wolnej i pełnej swobody. Tam taki wykształcony człowiek jak ja, może otrzymać posadę urzędową i dojść aż do stopnia prezydenta całej Ameryki. Jak mi się tam dobrze będzie powodziło, to napiszę po ciebie, abyś i ty przyjechał.

Za takie pochlebstwo podziękowałem mu, mówiąc: »pamiętaj o mnie, gdy będziesz w amerykańskim raju«.

Po wysłużeniu 3 lat przy wojsku, daliśmy sobie swoje adresy i rozjechaliśmy się, każdy w swoją stronę.

Przed Świętami Wielkanocnemi tego roku (1893) otrzymałem od wspomnianego kolegi list z Ameryki, tej treści:

»Kochany Kolego!

Wszelkie moje nadzieje, jakie sobie zakładałem w Ameryce, okłamały mię i bardzo zawiodły. Zamiast zostać prezydentem, zostałem niewolnikiem. Kiedy wyjechałem z domu miałem 1500 złr., które mi w Hamburgu skradziono, w czasie, kiedy już bilet miałem kupiony.

Podczas jazdy na morzu, szło mi jeszcze dość pomyślnie, lecz kiedy mię okręt wyrzucił na brzeg, ocknąłem się w najgorszej nędzy i rozpaczy. Grosza nie wiele przy mnie się znajdowało, a do moich znajomych był kawał drogi.

Jęczałem jako pelikan na puszczy i tęskniłem jak Napoleon na suchej skale w niewoli Anglików. Po kilku dniach błąkania mojego na obczyźnie, znalazłem nareszcie robotę w fabryce sukna, w której już 3 lata pracuję.

Po kilkodniowym pobycie tutaj, dowiedziałem się od właściciela fabryki, że do moich przyjaciół jest 100 angielskich mil drogi. Nie byłem więc jeszcze u nich, bo mi zawsze środków do podróży brakuje, a w takim stanie, w jakim jestem, moja natura mi nie pozwala, bo wiem, żeby się ze mną chłodno obeszli za nieposłuszeństwo moje.

Moi bowiem przyjaciele pisali do mnie przed wychodźctwem mojem do Ameryki, abym się udał wprzód do p. Teodora Mayerbergera, albo do Wieleb. ks. Proboszcza Prahara w Hamburgu, jako do zastępców towarzystwa św. Rafała i opiekunów emigrantów, czyli wychodźców do Ameryki. Im to miałem oznajmić mój zamiar, a oniby tak mną kierowali, żebym nie poniósł szkody na mojej kieszeni, duszy i ciele.

Lecz ja takich doradzców nie słuchałem, a raczej uwierzyłem niemieckim ajentom, którzy mi tak wszystko deklarowali i malowali, a ja, człowiek łatwowierny, uwierzyłem tym judaszom, aż dopiero gdy mi skrzydła spalili, dowiedziałem stę, że im nie był w głowie mój interes, ani moje szczęście w Ameryce, tylko chciwość zysku ze mnie, przybrała ich w owczą skórę.

Taki jednak wypadek nietylko się mnie przytrafił; jest tu bardzo wielu takich, którzy wpadli do takiej matni, a teraz narzekają na Kolumba, że on to wszystko narobił, bo po co Amerykę odkrył. Ja zaś nie narzekam na nikogo, tylko na siebie samego, nikogo nie obwiniam tylko siebie, i zawsze i wszędzie mówię: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina, przeto, że nie słuchałem poczciwych ludzi, którzy mi dobrze i po chrześcijańsku radzili, a że się ubiegałem za bogactwami obcemi, przeto mi P. Bóg moje własne odebrał. *Dokończenie nastąpi.*

O skowronku.

Skowronek jest nierozłącznym towarzyszem rolnika, i rozwesela go swym pięknym i dźwięcznym śpiewem całe lato, zachęcając go przez to do pracy.

Śpiewa on równie przed zorzą poranną jak i w spiekocie południa i przy zmierzchu wieczornym. Szczególnie zaś na wiosnę, gdy śnieg stopnieje, wydaje nam się rozkosznym śpiew skowronka, gdy go pierwszy raz usłuszymy. Wtenczas każdemu serce radośnie uderza, że smutna zima się kończy, a luba wiosna nastaje, której zwiastunem jest skowronek.

Przypatrzmy się bliżej skowronkowi. Trochę on większy od wróbla z ubarwieniem szaro-rudawem, z paskiem białawym około oczu. Dziób ma prosty i dosyć silny, na końcu nieco zagięty. Z tyłu nóg pazur długi, zagięty w łuk, nazwany ostrogą.

Pisklęta porosłe są żółtawym puchem, który w krótkim czasie ustępuje miejsca dla pierza. Często można spotkać skowronki z upierzeniem ciemnem, białem, rudawem i płowem. Takie skowronki żyją samotnie, bo ich nie cierpią inne skowronki, jako wyrodków. Nie mogą więc z innemi odlatywać pod zimę do ciepłych krajów, zostają u nas i giną od mrozu i głodu.

Skowronek zamieszkuje całą Europę i środkową Azyę. U nas przebywa do późnej jesieni, i dopiero wtedy odlatuje, gdy śniegi pokryją ziemię lub mrozy poczną mu dokuczać. Zazwyczaj skowronki odlatują w listopadzie wielkiemi stadami i lecą ku Indyom na wschód, oraz na południe aż na brzeg Afryki. Co kilka mil spoczywają, poczem lecą dalej parte innemi gromadami. Podróże te odbywają zwykle rano, choć wędrują też i w nocy przy świetle księżyca. Które z nich są słabe, lub nieporadne, albo leniwe i nie mające odwagi do tak dalekiej podróży, te pozostają na miejscu, i czasem uda się im przezimować, ale częściej giną z głodu i od zimna.

Nasz skowronek jest atoli dość wytrzymały w locie i szybko leci do cieplejszych krajów, ale nie na długo, bo tęsknota ciągnie go do ziemi rodzinnej.

Nie nęcą go ani urocze okolice ciepłych krajów, ani obfitość pokarmów. On tam tylko gościem, więc ani gniazdka tam nie zakłada, ani piskląt nie wychowuje. Woli on naszą, choć może smętną krainę, to też skwapliwie do niej powraca już z końcem lutego, kiedy jeszcze łany śniegiem zasłane. Z tego powodu muszą skowronki nieraz wiele przecierpieć, to też przenoszą się z miejsca na miejsce szukając pożywienia, znikają na jakiś czas i pokazują się powtórnie dopiero w marcu.

I w marcu nieraz skowronkom jeszcze głodno i chłodno, i w kwietniu tak samo, a jednak biedne ptaszęta już wesołe i swobodne, bo wróciły na rodzinną ziemię. Jeszcze nieraz wiatr płatkami śniegu pomiata, a już parka skowronków wyszukuje zacisznego miejsca na gniazdeczko.

Samiczka zbiera źdźiebiełka, znosi korzonki i plecie gniazdko, znosi jajeczka i siedzi na nich bez przerwy, choć ostry wiatr piórkami porusza. A samczyk, to szlachetny mąż i ojciec. Głodny a śpiewa, choć ochrypł od zimna. Szuka po polu ziarneczek, a donosi małżonce i karmi ją.

Skowronek jest bardzo ruchliwą ptaszyną. To lata, to biega, to nuci, to kłóci się i czubi, to znowu chwyta owady i rozgląda się na wszystkie strony. Przedewszystkiem zaś słynie skowronek oddawna z pracowitości, i »przez całą noc, przez dzień cały Pana Boga sławi«.

W pożywieniu stosuje się skowronek do pory roku. Znosi cierpliwie głód, lecz nie pogardza też i przysmaczkami. Z początkiem wiosny ma skowronek przednowek, bo owadów jeszcze niema, wtedy żywi się korzonkami trawy i oziminy, grzebie w nawozach, przewraca bryłeczki ziemi szukając w nich śpiących owadów. Później, gdy się pojawią muszki i robaczki, goni je, podskakuje za niemi i chwyta. Gdy zboże dojrzewa, szuka ziarna, szczególnie zaś smakuje mu owies.

Skowronek nie lubi słoty, wtedy zwykle smutnieje, cieszy się zaś, gdy się zbliża pogoda, i już zawczasu, choć jeszcze słotno, wylatuje wysoko i śpiewa, a to jest znakiem zmiany powietrza. Gdy w czasie słonecznym wzbije się pionowo w górę, aż znika w obłokach, a potem nagle na dół się spuszcza, wtedy można się domyślać, że pogoda potrwa dłużej. *Dokończenie nastąpi.*

Hej ramię do ramienia!

(Pogawędka).

O czem się naszym nietylko już pradziadom, ale i ojcom nie śniło, myśmy się tego doczekali. Mamy już swoje własne *stronnictwo chłopskie*, a z niem nadzieję, że potrafimy sobie wywalczyć jakąś lepszą przyszłość.

Dobrze to i bardzo pięknie, żeśmy się na to własne stronnictwo zdobyli, ale na co ono nam się przyda, jeżeli tylko chwalić się niem będziemy, a nie przystąpimy doń całą gromadą?

Takiemu stronnictwu wielkiej *siły* potrzeba, a tej siły nabędzie tylko wtedy, gdy chłopi jak jeden mąż staną pod jego cho-

rągwią. Niema się tu czego i kogo obawiać, skoro c. k. Rząd przez c. k. Namiestnictwo statuty tego stronnictwa już potwierdził. Wprawdzie dość długo trzeba było czekać na to potwierdzenie, ale bądź co bądź, potwierdzenie uzyskaliśmy.

Teraz więc nie pozostaje nam nic innego tylko do tego stronnictwa się zapisywać, tak, aby ono liczyło nie tysiące, ale setki tysięcy chłopów, to jest *wszystkich* włościan.

Powiem atoli, że za mało to jeszcze tylko się zapisać, bo takie stronnictwo — jak i każde inne — aby mogło działać ze skutkiem i z pożytkiem dla tych, dla których zostało utworzone, takie, mówię, stronnictwo potrzebuje także środków materyalnych, czyli pieniężnych.

Otóż każdy chłop powinien złożyć na ten cel taką kwotę jaką może. Bogatszy winien dać więcej, uboższy, na ile go stać, choćby i kilka centów, a i z tego dałoby się coś zebrać. Gdy stronnictwo nie będzie miało funduszów, to pozostanie tylko na papierze, a przeprowadzić niczego nie potrafi. To przecież każdy powinien pojąć.

Jeżeli więc piszę na początku: »Hej ramię do ramienia!« to mam tu na myśli nietylko to, abyśmy *wszyscy bez wyjątku* przystępowali do naszego stronnictwa, ale także, byśmy to stronnictwo *poparli materyalnie*.

Skorośmy tedy tę pracę zaczęli, to nie ustawajmy w połowie drogi, ale śmiało i z wytrwałością dążmy naprzód ku naszemu celowi!

Jeżeli bowiem założymy ręce i sami także pracować nie będziemy, to tem damy tylko dowód, żeśmy nie warci, aby życzliwi nam ludzie popierali naszą sprawę. Słusznie wtedy mogliby oni powiedzieć: »Szkoda tylko pracy dla naszego chłopa, kiedy on sam o sobie nie myśli i nie chce, by mu lepiej kiedyś było«.

Nie dajmy tedy powodu, by o nas tak powiedziano, i spieszmy zapisywać się i składać ofiary na cele naszego stronnictwa.

Jak już wiadomo, pisać w tej sprawie należy do p. Stanisława Potoczka w Rdziostowie, poczta Nowy Sącz.

Jędrzej z nad Wisłoka.

Piosnka Polaków w Ameryce.

Na nutę znanej narodowej pieśni: *Jeszcze Polska nie zginęła,* ułożyli sobie nasi Bracia w Ameryce, pieśń, odpowiednią do ich stosunków i pragnień. Piosnka ta brzmi:

Jeszcze Polska nie zginęła
Choć my za morzami.
Choć z oczu nam zniknęła
Lecz ją w sercach mamy.
Wraz, wraz, tylko wraz!
Gdy wolności przyjdzie czas,
Amerykę rzucim —
I do Polski wrócim!
Chociaż przedział nasz ogromny,
Choć tu wolność dana,
Polak żaden nie zapomni,
Że Matka spętana!
Wraz, wraz, i t. d. (jak wyżej).
Na sztandarach Orzeł biały,
Pogoń w szybkim biegu,
Gdy powstanie naród cały —
Stawim się w szeregu!
Wraz, wraz, i t. d., i t. d.
Dotrzymają wrogom kroku
Dzielne polskie syny —
Męstwo w sercu, zapał w oku,
W ręku karabiny!
Wraz, wraz, i t. d., i t. d.
Z karku zwalim ciężkie brzemię
Gdy staniem do pracy,
Związek, Unia, Zjednoczenie [1]) —
I w kraju rodacy!
Wraz, wraz, i t. d., i t. d.
Kto już dzisiaj nie ma wiary,
Że Polska powstanie —
Niechaj sobie czci dolary,
Od nas precz zostanie!
Wraz, wraz, tylko wraz!
Gdy wolności przyjdzie czas,
Amerykę rzucim —
I do Polski wrócim!

Listy do Redakcyi.

Z Ameryki.

Szanowna Redakcyo! W przeszłym liście wspomniałem, że tym, którzy opuszczają kraj rodzinny, a spieszą za morze szukać

[1]) Są to 3 główne polskie stowarzyszenia w Ameryce.

szczęścia, zagraża niebezpieczeństwo utraty Wiary św. i zupełnego wynarodowienia się. Właśnie *Niedziela* polski tygodnik, wychodzący w Detroit, wykazuje to samo w artykule: *Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych.* Artykuł ten przytoczę dosłownie:

»Przed stu laty było w Stanach Zjednoczonych tylko trzydzieści tysięcy katolików pod władzą jednego Biskupa. Dzisiaj jest około 9 milionów wiernych, a około 100 Arcybiskupów i Biskupów. Myliłby się bardzo, ktoby z porównania tych liczb chciał sobie wyrobić sąd o wzroście i rozwoju katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych. Wziąwszy na uwagę imigracyę (t. j. przybyszów), która z dniem każdym się prawie powiększa, przekonamy się, że porównanie to wypadnie na niekorzyść katolicyzmu. Cała ludność Stanów Zjednoczonych wynosi obecnie przeszło 60 milionów Z tych blisko 16 milionów jest pochodzenia niemieckiego. A według obliczenia gazety niemieckiej: *die Stimme der Wahrheit*, trzecia część Niemców powinna być katolicka. Rocznie bowiem, jak powyższa gazeta podaje, przybywa do Stanów Zjednoczony około 50 tysięcy Niemców katolików. Z pomiędzy 20 milionów Irlandczyków, którzy zamieszkują Stany Zjednoczone, powinno być około 18 milionów katolików! A doliczmy do tego inne narodowości religii katolickiej jako to: Polaków w okrągłej liczbie $1\frac{1}{2}$ miliona, Francuzów, Włochów — a wypadnie w przybliżeniu, że liczba katolików w Stanach Zjednoczonych powinnaby wynosić około 25 milionów — tymczasem w rzeczywistości nie wynosi nawet 9 milionów.

Śmiało powiedzieć można, że liczba katolików w Stanach Zjednoczonych nie wzrasta, ale niestety *maleje* z dniem każdym. Smutny ten objaw pochodzi ztąd, że wielka część przybyszów, zwłaszcza Irlandczyków i Niemców szybko się amerykanizuje, a w ślad za tem dla Kościoła przepada zupełnie. Zamerykanizowani przybysze posyłają dzieci swoje do szkół publicznych, gdzie z utratą Wiary, tracą i narodowość.

Jedynie szkoły parafialne mogą temu przeszkodzić i powstrzymać nieszczęśliwy prąd wynarodowienia i utraty Wiary św. Oby wszyscy katolicy to zrozumieć chcieli«.

Tyle *Niedziela.* Dla wyjaśnienia sprawy dodam, że katolicy obok kościoła zakładają szkoły katolickie, które swym kosztem utrzymują. Katolicy, którzy dbają o to, by dzieci po katolicku były wychowane, nie posyłają dzieci do szkół utrzymywanych przez rząd, bo te szkoły są zupełnie bezwyznaniowe. Biskupi zebrani przed laty na konsylium w Baltimore uchwalili, że katolicy mają dla swych dzieci zakładać szkoły katolickie, tymczasem obecnie kilku Arcybiskupów starają się przekonać Ojca św., że dobrzeby było, gdyby Kościół zrobił ugodę z rządem, aby dzieci

katolickie w szkołach rządowych mogły w godzinach nadobowiązkowych uczyć się religii, by katolicy nie potrzebowali utrzymywać osobnych szkół, przez co ponoszą wielkie ciężary, bo muszą płacić podatki na szkoły publiczne, z których zupełnie korzystać nie mogą, a oprócz tego muszą z wielkim kosztem utrzymywać katolicką szkołę dla swych dzieci. Przeciw tej ugodzie z rządem są katolicy Niemcy i Polacy, bo obawiają się, że w szkołach publicznych dzieci przesiąkną obojętnością względem Wiary, a powtóre chodzi o to, że w szkołach tych nauka odbywa się wyłącznie w języku angielskim, zaś języka polskiego lub niemieckiego w nich uczyć nie wolno, przez co dzieci zupełnieby się wynarodowiły. Podobnoś Ojciec św. ma wydać encyklikę w tej sprawie, aby zaniepokojonych o swą Wiarę i język umysły uspokoić.

Ks. T. Jaroń.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Śmierć Sary. Ożenienie Izaaka.

Laban brat jej, poszedł natychmiast do studni, żeby zaprosić wędrownika. Eliezer przez ten czas dziękował Bogu mówiąc: »Błogosławiony Bóg Abrahama! On okazał miłosierdzie i skutek obietnic swych na nim; On prostą drogą przywiódł mnie do domu brata jego«.

Laban zbliżywszy się wtedy, rzekł: »Wnijdź błogosławiony od Boga! czemuż na dworze stoisz? nagotowałem ci dom i miejsce dla wielbłądów twoich«. I zaprowadził go do gospody, rozsiodłał wielbłądy, dał im plew i siana; gościowi i służącym, którzy z nim przyjechali, przyniósł wody do nóg umycia i jadło przed nimi postawił. Lecz wierny sługa powiedział: »Nie będę jadł, aż opowiem po com z daleka przyjechał«. — »Mów«, odpowiedziano mu; a on rzekł: »Jestem sługa Abrahama; Bóg pobłogosławił panu mojemu, wielkim i bogatym go uczynił; nadał mu owiec i wołów, srebra i złota, niewolników i niewolnic. Sara, żona pana mojego, urodziła mu syna Izaaka w starości swojej; jemu dał wszystko co miał i poprzysiądz mi kazał, że nie weźmie ten syn żony z pomiędzy córek Chanaana, w których ziemi mieszka; ale, że ja z rodziny jego żonę mu przywiozę. Przysiągłem, pojechałem, i prosiłem Boga, żeby mi wskazał dziewkę, którą synowi pana mego przeznaczył; wskazał mi córkę waszą. Przeto, jeśli chcecie uczynić miłosierdzie i prawdę panu memu, oznajmijcie mnie; jeśli inne macie zamysły, i tych nie tajcie przedemną, żebym gdzieindziej poszedł szukać żony Izaakowi«.

Na te słowa zdziwieni rodzice i krewni Rebeki tak odpowiedzieli: »Od Boga wyszło to zdarzenie; nie możemy ci dać innej odpowiedzi, jak *wola to Jego*. Oto Rebeka jest przed tobą, weźmij ją, idź, niech będzie żoną syna pana twego, jako Bóg wyrzekł«.

Gdy to usłyszał Eliezer, w radości serca, padł na twarz i dziękował Bogu. A dobywszy złote i srebrne naczynia i bogate szaty, ofiarował je Rebece w darze; rodzinie jej i matce dał także upominki; i wtedy dopiero przy sprawionej uczcie, jadł i pił z nimi wesoło.

Nazajutrz wstawszy rano, prosił, żeby go już puścili. »Niechże przynajmniej dziewieczka, powiedzieli mu na to krewni Rebeki i jej matka, niechże z dziesięć dni u nas mieszka, a potem pojedzie«. — »Nie zatrzymujcie mnie, mówił Eliezer, zdarzył Bóg drogę moją; puśćcie mnie, niech jadę do pana mego«. — »Zawołajmyż dzieweczki, rzekli, i dowiedzmy się o jej woli«. A gdy przyszła, spytali jej się: »Chceszże jechać z tym człowiekiem?« — »Pojadę!« odpowiedziała.

Puścili więc i ją i Eliezera i towarzyszów jego. Wzięła z sobą Rebeka mamkę swoją Deborę i kilka dziewcząt do usługi; i pojechali wszyscy spiesznie do ziemi Chanaana.

Gdy po długiej podróży dojeżdżali już na miejsce, zdarzyło się, iż Izaak wyszedłszy w pole dla rozmyślania, ujrzał ich zdaleka; Rebeka także spostrzegła go; a dowiedziawszy się od Eliezera, że to był Izaak jej mąż przyszły, zsiadła z wielbłąda, okryła się płaszczem i zasłoną na znak uszanowania i skromności. Eliezer zaś pobiegł naprzód opowiedzieć Izaakowi co i jak sprawił? Izaak zbliżył się do przyszłej swojej, zaprowadził do ojca i wkrótce potem pojął ją za żonę. Tak bardzo ją miłował, że ta miłość ulżyła żalu, który od śmierci Sary go dręczył.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Z początkiem czerwca przyjmował Ojciec św. ostatnie serye pielgrzymek, poczem zapanował spokój w murach Watykanu. Teraz dopiero mógł Ojciec św. odpocząć po przebytych trudach, i odbywać dłuższe przechadzki po ogrodach watykańskich. Na letnie mieszkanie wybrał sobie Ojciec św. wieżę starodawną, stojącą w ogrodzie na wzgórku. Na pierwszem piętrze tej wieży przygotowano Ojcu św. wielką salę do wypoczynku, i przysposobiono ją odpowiednio. Budynek ten nadaje się w sam raz na letnie mieszkanie, bo jego mury, grube prawie na 4 metry, zabezpieczają dostatecznie przed upalnemi promieniami słońca. — *Dawniejszego nuncyusza* wiedeńskiego, ks kardynała Galimberti'ego, który teraz powrócił do Rzymu, przyjął Ojciec św. bardzo

serdecznie, a to jest znakiem uznania za jego prace oddane Kościołowi w czasie urzędowania we Wiedniu. — Dnia 12 czerwca odbył się *Konsystorz papieski*, na którym otrzymało kapelusze kardynalskie dwóch Biskupów francuskich, Prymas węgierski ks. Waszary, ks. Schlauch z Wielkiego Waradynu, oraz dwóch włoskich Biskupów. — *Aby dokuczyć* Ojcu św., zamierzają luteranie niemieccy wybudować w Rzymie kościół pod wezwaniem Lutra. Czy się im to atoli uda, to jeszcze rzecz wątpliwa. Rząd włoski oświadczył, że nie sprzeciwi się wybudowaniu zboru luterańskiego, byleby ten zbór czyli kościół nie nazywał się kościołem Lutra.

— **W Meduchach** pod Haliczem czterech włościan obrządku ruskiego wniosło do Starostwa podanie z oznajmieniem, że przechodzą na bezwyznaniowców, aby potem przejść na obrządek łaciński. Powodem tego kroku mają być zatargi z tamtejszym plebanem ruskim.

— **W Szynwałdzie** (w dyecezyi tarnowskiej) odbywała się od 30 maja do 9 czerwca misya parafialna pod kierownictwem OO. Redemptorystów. W misyi tej brała udział żywy cała parafia, i przystąpiła do św. Sakramentów. Przed misyą zburzono dwie dawne karczmy; na miejscu pierwszej zbudowano grotę z Lurd, a na miejscu drugiej stanie statua Serca Pana Jezusa. Trzecią karczmę żydowską zamieniono w gospodę chrześcijańską. Wszystko to jest zasługą miejscowego Proboszcza, ks. Siemińskiego.

— **Z pod Moskala.** Ks. Jan Bernat, wikary w Chełmie, za to, że wyspowiadał jednego ucznia z Zamościa, i dał mu poświadczenie odbytej spowiedzi napisane po polsku, a nie po rosyjsku, skazany został przez rząd rosyjski na 6 miesięcy pokuty do klasztoru.

— **Krzyże jubileuszowe.** Nasz prenumerator p. J. Sladek, przebywający obecnie na Szląsku pruskim pisze nam, że po wioskach tamtejszych poustawiano krzyże na pamiątkę 50-letniego jubileuszu biskupstwa Ojca św. Leona XIII. U nas w Galicyi jakoś nikt o tem nie pomyślał, a przecież i my zaliczamy się do katolików i dzieci duchownych Leona XIII.

— **Rzadkie święcenie kapłańskie.** We Włoszech, w Liguryi wyświęcił tamtejszy Biskup na kapłana 75-letniego starca, będącego ojcem, dziadkiem i pradziadkiem. Przy wyświęceniu asystowali Biskupowi trzej własni synowie nowo wyświęconego kapłana.

— **Z Paryża.** Niedawno odbywały się w Paryżu wybory do rady miejskiej. Nowa rada miejska obrała swym prezydentem Alfonsa Humberta, jednego z największych wrogów Kościoła św. Nic w tem dziwnego, gdyż nowa rada składa się z takich samych prawie ludzi, jako i jej prezydent. Rządy swe rozpoczęła nowa paryska rada miejska od tego, że wydaliła Siostry miłosierdzia ze wszystkich szpitali, w których jeszcze się znajdują.

— **Odznaczenie Biskupa katolickiego.** Rząd chiński mianował Biskupa Anzera, przewodniczącego misyi katolickiej w Szatangu, mandarynem. Mandaryn jestto bardzo wielka u Chińczyków godność.

Nowiny ze świata.

— **Duchowieństwo w Sejmie.** W naszym Sejmie galicyjskim zasiada jako poseł, tylko jeden kapłan rzymsko-katolicki i 3 księży ruskich, resztę zaś krzeseł, prócz kilku włościan, zajmują przeważnie panowie. Nic przeto dziwnego, że gdy przyjdzie pod obrady jaka sprawa mająca związek z religią i Kościołem, to niema jej kto bronić, a panowie pozwalają sobie różnych wycieczek przeciw Duchowieństwu. Tak bywa często, i tak było na ostatniej sesyi sejmowej. Panowie bowiem nasi, choć głoszą, że są katolikami, jednakowoż dość często zdradzają się, że im o Kościół i katolicyzm wcale nie chodzi. Wobec tego *Gazeta kościelna* głosi, że w przyszłych wyborach Duchowieństwo nasze będzie się starało o kilka krzeseł poselskich. Myśl to bardzo piękna, daj Boże, aby się urzeczywistniła, i aby *Gazeta kościelna* nad tem pracowała, jak to zapowiada. Cieszy nas i to, że XX. Redaktorom wspomnianej gazety otwierają się oczy, i że zaczynają inaczej sądzić o naszych panach, niż było dotychczas. Mamy też nadzieję, że lud chętnie ją poprze, zwłaszcza, gdy o poselstwo ubiegać się będą kapłani życzliwi ludowi, i nie oglądający się na panów. Przez to także zyskałby wiele *Klub katolicko-ludowy*, bo bez wątpienia księża posłowie do niegoby przystąpili.

— **Widoki urodzajów.** Ogólne budzi zaciekawienie w Austro-Węgrzech kwestya urodzajów. Widoki nie są zbyt pomyślne i rolnicy spodziewają się zbiorów średnich. Wskutek więc tego przywóz zboża do monarchii będzie znacznie większy niż w latach poprzednich.

W Rosyi widoki urodzajów ogromnie się poprawiły, a przestrzeń czarnoziemnych gubernij po ostatnich deszczach, pokryła się bogatą roślinnością. Rosyjskie więc pieniądze podnoszą się. W ostatnich dniach jednak telegramy nadsyłane z różnych stron Austro-Węgier, notują poprawienie się widoków urodzajów.

Desz długo oczekiwany poprawił w wielu miejscach szanse przyszłego wywozu zboża, a żniwa w Czechach, w Chorwacyi i Austryi, zapowiadają się więcej niż średnie. Na Węgrzech również kukurydza i pszenica poprawiła się znacznie. W Morawie i Czechach, Szląsku i Galicyi wogóle przedstawiają się ujemnie. Stręczyny rzepakowe drobne, a ziarno wskutek suszy panującej w początku wiosny przyschło. Dlatego zwyżka cen rzepaku ogromna, a wielkie olearnie na Morawie, w Austryi i Czechach, nie dowierzając rolnikom, bardzo mało poczyniły zamówień.

Galicya w r. b. znajduje się w daleko lepszych warunkach niż inne kraje monarchii. Pszenica i żyta zapowiadają zbiory obfite, a choć jarzyny chybiły w wielu miejscach wskutek panującej na wiosnę suszy, to jednak urodzaj owsa, pszenicy jarej wynagrodzi straty poniesione. Od kilku dni zastraszające rozeszły się wieści. Wskutek gwałtownych ulew rzepaki poniosły prawdziwą klęskę, a zboża w niektórych górskich powiatach przybite zostały przez panujące ulewy. Powodzie w wielu miejscach zamuliły siano, ztąd straty wynikną ogromne dla właścicieli łąk i znaczny ubytek paszy.

— **Regulacye rzek.** Krajowe biuro melioracyjne Wydziału krajowego przystępuje w tym roku do regulacyi rzeki Biały, w powiecie tarnowskim, do obwałowania prawego brzegu Dunajca, do regulacyi rzeki Nowego Brnia w pow. dąbrowskim, rzeki Krzemienicy w pow.

mieleckim, rzeki Łęgu w pow. tarnobrzeskim, rzeki Bugu w pow. sokalskim, do obwałowania prawego brzegu Wisły w pow. wielickim, oraz obwałowane będą Wisła i San w pow. tarnobrzeskim. Prócz tego nastąpi regulacya Dniestru od Żurawna do Rozwadowa. Zabudowane zaś będą potoki górskie w dorzeczu Biały w pow. grybowskim, potoki w dorzeczu Skawy w pow. myślenickim, potok Niszkówka w pow. nowosądeckim, i potoki w dorzeczu Stryja w pow. turczańskim. Prywatne zaś spółki wodne wykończą w roku bieżącym regulacyę Wisłoka i Pielnicy w pow. brzozowskim i sanockim, oraz osuszenie bagien oleskich.

— **Nadużycia w wojsku.** Na jednem z posiedzeń obradujących niedawno w Wiedniu »Delegacyj wspólnych«, przy rozprawie nad budżetem ministerstwa wojny, użalał się Poseł Pacak z Czech, na różne nadużycia, jakie się dzieją w wojsku. Mowca przytaczał różne wypadki, dowodzące jak wojskowi lekceważą sobie ludność cywilną i wywołują bez powodu z nią awantury. I tak w Pilznie (w Czechach) 5 maja dwaj żołnierze przechodząc koło pary, będącej mężem i żoną umyślnie wywołali awanturę, a gdy mąż zrobił im grzeczną uwagę, jeden z żołnierzy dobył szabli i pchnął go w plecy. Dowodził też dalej poseł Pacak, że i oficerowie obrzucają cywilistów obelgami. Wykazywał również, że rekruci bywają przez podoficerów bici i policzkowani, tak n. p. w Jarosławiu zaszedł wypadek, iż pewien rekrut wskutek takiego opoliczkowania stracił słuch i przez 3 miesiące był chory. Zdarza się często i to, że chorych żołnierzy, gdy zaczynają przychodzić do zdrowia, zaraz biorą ich do ćwiczeń, co powoduje powrót choroby. Wobec tego żądał poseł Pacak, aby w wojsku zaprowadzono inne postępowanie karne, bo zazwyczaj bywa tak, że nie ten, co bije, ale bity, bywa niewinnie prześladowany i karany, czego dowodem ten znowu wypadek, iż gdy pewien nadporucznik w Stryju, wznosił skargi na swego pułkownika, nietylko, że jego skarg nie uwzględniono, ale za to uznano go waryatem. I wiele innych jeszcze smutnych wypadków przytoczył Pacak, ale po co je tu wymieniać, kiedy ciągle sami to widzimy. Wszakże w Jarosławiu, w Przemyślu, we Lwowie, w Krakowie i w innych naszych miastach, gdzie stoi załoga wojskowa, zbyt często powtarzają się podobne wypadki, o jakich mówił Pacak. Na te uskarżania się Pacaka, minister wojny Bauer odpowiedział, że za granicą jest jeszcze gorzej, że te wypadki nie są jeszcze dowodem okrucieństwa, i wogóle p. minister dał bardzo niejasną odpowiedź. Wskutek tej odpowiedzi p. ministra, wzywa Czechów pewna ich gazeta, aby nie zamawiali muzyki wojskowej ani na zabawy, ani po restauracyach. Słusznie się Czesi pogniewali na wojaków. Nie na to bowiem rodzice chowają swe dzieci, aby te potem traciły przy wojsku zdrowie, i nieraz bez powodu były bite przez panów podoficerów i oficerów. I nasz włościański poseł do Rady państwa powinien to w kiedy podnieść, gdy będzie w Wiedniu.

— **Rozprawa sądowa** *przeciw X. Stojałowskiemu* odbywała się w Krakowie przed trybunałem sędziów przysięgłych od dnia 20 do 28 czerwca, a więc trwała przeszło tydzień. Podczas rozprawy, cały Kraków (z wyjątkiem, rozumie się, panów) ubolewał ze współczuciem nad losem X. Stojałowskiego, i wszyscy życzyli mu pomyślnego wyniku procesu. X. Stojałowski bronił się świetnie, i porywał swemi wywodami serca słuchaczów. Wogóle przez ten proces X. Stojałowski nie shańbił się wcale, ale owszem zjednał sobie szacunek kapłana uczo-

nego i prawdziwego przyjaciela ludu. Wynik procesu jest taki, że X. Stojałowski został *uwolniony zupełnie od winy*.

— **Straszne nieszczęścia.** W Smorzu powiatu stryjskiego, przy granicy węgierskiej z dnia 21 na 22 czerwca r. b. w nocy około godziny 1 szalała tak straszna burza z błyskawicami, grzmotami i piorunami, że nawet najstarsi ludzie tamtejsi podobnej nie pamiętają. Podczas tej burzy zapalił piorun jedną chałupę, należącą do Mojżesza Steinberga i zabił w stajni parę koni. W drugą chatę, należącą do Kuźmy Feduniaka, uderzył piorun, nie zapaliwszy jej jednak — lecz zabił matkę gospodarza i dziecko w kołysce poraził — dziecko zostało uratowane, a matki nie zdołano już ocucić. Matka podczas burzy chodziła po chacie, odmawiając modlitwy i w tej chwili została piorunem rażoną. Piorun wpadł otworem przez strzechę, porozbijał krokwie, a potem dostał się kominem, wystającym nad powałę do chaty, poraziwszy matkę gospodarza i dziecko.

— **W Mogilanach** za Krakowem we środę dnia 21 czerwca piorun zabił włościanina, który był zajęty pracą na polu. — Dnia poprzedniego wydarzył się tamże inny znowu straszny wypadek. Pewnego gospodarza niejakiego Jakóba Sasówkę zagryzł na śmierć ogier, który zębami poszarpał mu głowę całą i ręce pogruchotał, żebra połamał, wreszcie zaczął go włóczyć po polu, następnie położył się sam na ziemi. Kiedy Susówka, żyjący jeszcze, zawołał na pomoc, ludzie nadbiegli, chcąc nieść mu ratunek, co widząc ogier, rzucił się znowu na swą ofiarę, która pod kopytami końskiemi wyzionęła ducha.

— **Zgromadzenia socyalistów.** Dnia 18 czerwca (w niedzielę) zwołali socyaliści po różnych miastach w naszym kraju i za granicą, zgromadzenia ludowe. W niektórych miejscowościach, jak n. p. w Pradze, w Czechach i w Bernie na Morawie przyszło nawet do starcia z policyą i z wojskiem, które zmuszone było użyć broni, by tych wichrzycieli przyprowadzić do porządku, a zarazem i siebie bronić, bo socyaliści uderzali na policyą i wojsko. W Krakowie zebrali się socyaliści w sali u jakiegoś żyda, aby tam radzić nad dalszem bałamuceniem robotników i ludu. Narady swe odbywali *w czasie sumy*, a to dowodzi, że — jak ciągle głoszą i piszą — nie chcą (?) odbierać ludowi religii. Trzeba być bardzo głupim, by im wierzyć.

— **Wyścigi końskie** odbywały się w Krakowie przez 3 dni. Były to prawdziwe zapusty pańskie, a *Czas* unosił się nad balami, jakie panowie dla siebie wyprawiali codziennie po wyścigach. W trzecim dniu wyścigów t. j. 20 b. m. odbyło się po południu »korso kwiatowe«. Jestto nader głupia zabawa pańska, polegająca na tem, że ulicami jeżdżą powozy, a powozy te i konie przybrane są w kwiaty, przyczem ci, co siedzą w powozach, a więc panowie i panie, rzucają kwiatami na powozy jadące przeciwną stroną ulicy. Rozumie się, że na kwiaty, które chwytają i zbierają ulicznicy, wyrzucono kilka tysięcy reńskich. Ile to »korso« kosztowało w Krakowie, nie wiemy, ale gdy takie »korso« odbywało się niedawno w Warszawie, to na kwiaty wydano 30 (!) tysięcy rubli. Ile by to za te pieniądze można zrobić dobrego, ile rodzin wspómódz, ile łez otrzeć nieszczęśliwym!

— **„Praca“**, pismo katolickie, poświęcone głównie dla osób stanu robotniczego i rzemieślniczego, zaczęło wychodzić w Krakowie z dniem 1 czerwca b. r. pod redakcyą ks. Br. S t y s i ń s k i e g o. Dotychczas wy-

szedł już numer 3. Z tych 3 numerów widać, że pismo to wzięło sobie za cel bronić interesów stanu rzemieślniczego, podtrzymywać w tym stanie Wiarę św. i zwalczać piekielne zabiegi i obłudę socyalistów. Cel to wzniosły i szlachetny — godzi się więc »Pracy« przyklasnąć, i z całego serca życzyć jej: »Szczęść Boże«. *Praca* kosztuje na rok 4 złr., a wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. *Adres* do przesyłania przedpłaty: Redakcya *Pracy* w Krakowie, ul. Kanonicza l. 19.

— **Bardzo pochlebny artykuł** o *Stronnictwie chłopskiem* znajduje się w 2-gim numerze gazety: *Praca*. Między innemi, czytamy tam, że stronnictwo to liczy już 3 tysiące członków, i że jest prawdziwą »matką« ludu, domagającą się równouprawnienia i ulg dla swych dzieci. Zachęca dalej *Praca* naszych *księży*, aby to stronnictwo popierali, choćby tylko z pobudek miłości bratniej i ludzkiej sprawiedliwości. Dałby Bóg, aby to nawoływanie *Pracy* nie było głosem wołającego na puszczy!

— **Niemowlę uduszone.** Na kolei państwowej, w wagonie II klasy pociągu pospiesznego kursującego między Lwowem a Przemyślem, poniosło w niedzielę dnia 18 czerwca niemowlę śmierć przez uduszenie. Okropny ten cios dotknął panią M., która z dziecięciem dwumiesięcznem odbywała podróż ze Lwowa do Przemyśla. Wskutek przepełnienia wagonów, z gorąca i braku powietrza, dziecię nakryte lekką muszlinową zasłoną, umarło. Pani M. prosiła kilkakrotnie konduktora o oddział mniej przepełniony, lecz bez skutku, gdyż jak zawsze tak i w niedzielę ilość wozów nie odpowiadała liczbie podróżnych.

— **Nowa kolonia polska.** W powiecie suczawskim, w polu znanem pod nazwą »Bułaje«, obok Zołestie na Bukowinie, poczynają osiedlać się Mazury z powiatów: Kolbuszowy i Sędziszowa. Pobudowali tam już do 40 zagród, w których mieszka około 200 osób. Szkoły nie mają żadnej.

— **Otwarty list** do p. ministra sprawiedliwości hr. Schönborna wystósowała redakcya katolickiego czasopisma: *Oester Volksfreund* (Austryacki Przyjaciel ludu) w sprawie X. Stojałowskiego. Pismo wspomniane wylicza różne wypadki udowadniające niewłaściwe postępowanie władz galicyjskich z X. Stojałowskim i domaga się sprawiedliwości. Treści tego listu przytoczyć nie możemy, bo choć owa gazeta wychodzi w Wiedniu, i tam nie została skonfiskowaną, to jednak u nas w Galicyi, inaczej by się stało. Wiadomo nam też, że podobne zbiorowe pismo do p. ministra w obronie X. Stojałowskiego, wniosło 30 redaktorów katolickich z Wiednia.

— **Emigracya.** Donoszą z powiatu brzeskiego, gubernii grodzieńskiej, że w tych dniach w stanie trudnym do opisania powróciły gromady wychodźców do Ameryki. Pomiędzy nimi nietylko znajdują się sami włościanie, ale i żydzi i szlachta tak zwana zagrodowa. Wszyscy nie mogą się dość naopowiadać, jakie przeszli smutne koleje; wrócili prawie boso i w łachmanach.

— **Miasto Hamburg** postanowiło od 16 czerwca b. r. nie wpuszczać żadną miarą wychodźców z Polski i Rosyi, czy zjadą koleją, wodą, czy też w inny sposób przybędą, nie wyjmując pieszych. Granicy pilnować będzie silna straż policyjna. Zakaz ten odnosi się i do tych, którzy już mają kartę na okręt i dostateczne pieniądze na podróż. Jedynie podróżujący kajutowi, czyli w pierwszej i drugiej klasie parowcowej, są z pod tego prawa wyjęci.

— **Rabin w kozie.** Rabin z Mościsk spóźniwszy się na pociąg, skoczył, gdy tenże był już w ruchu, na deskę umieszczoną przy wagonie i na niej odbył podróż z Mościsk do Medyki. Rabin zapomniał o tem, że za takie podróżowanie podlega się karze, więc też niepomierne było zdziwienie jego, jak po przybyciu do Przemyśla, żandarm wziął go za kołnierz i zaprowadził prosto do furdygarni. W Mościskach między chałatowcami wielki lament z powodu osadzenia rabina w kozie. W Przemyślu gmin żydowski odprowadził męczennika przepisów policyjnych na dworzec.

— **Manewry w Galicyi** odbywać się będą od 3 do 7 września, między Jarosławiem a Przemyślem. Na manewry te ma przybyć Naj. Pan.

— **Cholera** wybuchła we Francyi, a grasuje silnie w Mece, w Turcyi azyatyckiej. W Mece umiera dziennie po 200 osób.

— **Katastrofa na morzu.** Angielski okręt »Victoria« jeden z największych okrętów wojennych, zatonął w czasie parady wojskowej w zatoce tuniskiej, wskutek tego, że drugi statek uderzył w jego boczną ścianę i przewrócił go. Na okręcie było 718 żołnierzy, z tego uratowano tylko 296, reszta zaś t. j. 422 osób, zginęła w głębiach morskich wraz ze swoim przełożonym, czyli admirałem. W całej Anglii panuje z tego powodu wielki smutek.

Rozmaitości.

Wynalazki Polaków. Wojciech Kwiatkowski z Poznania otrzymał w Paryżu złoty medal za przyrząd zabezpieczający śpiących w letargu od strasznej śmierci. Witold Kleciński otrzymał również medal złoty za ulepszoną sikawkę strażacką.

Djabeł w kominie. Pewien właściciel realności w Jarosławiu wypowiedział sądownie mieszkanie panu W., za co pan W. zagroził właścicielowi domu »wpuszczeniem djabła do domu«. Gdy nadeszła noc a właściciel domu położył się do łóżka, nagle sprowadzony djabeł począł wyprawiać różne hece w kominie, tak, że nieszczęśliwy i przestraszony gospodarz musiał się po kilku dniach sam wynieść z domu. Wnet rozeszła się o tem wiadomość po mieście, a ludziska chodzili jak na odpust oglądać djable cuda. Był jednak między odwiedzającymi i wachmistrz policyi, który nie bojąc się djabła, kazał mu wyjść z komina pod groźbą zastrzelenia go. I prędko począł się z komina wysuwać djabeł, a djabłem była służąca owego pana W., któremu wypowiedziano mieszkanie.

Dobroczynność publiczna w Paryżu. Ostatnia zima okazała się zabójczą dla najuboższej ludności paryzkiej. Wielu bowiem nieszczęśliwych umarło z głodu i zimna, a winna temu głównie urzędowa dobroczynność. Paryż wydaje rocznie na swoich ubogich sto milionów franków, mimo to około 50 tysięcy biedaków ginie z głodu, bo urzędnicy dobroczynności publicznej już to sami kradną grosz dla ubogich przeznaczony, już też nie doglądają należycie rachunków i nie liczą się z rozchodami. Z owych 100 milionów franków, 30 milionów ginie gdzieś po drodze, a jednak za te 30 milionów możnaby wyżywić i ogrzać

60 tysięcy ludzi. Słusznie przeto pisma katolickie obwiniają rząd o roztrwonienie funduszów dobroczynnych.

Cudowny wynalazek. Jakiś Niemiec, Feliks Lendron, miał wynaleść, jak piszą gazety berlińskie, taki sztuczny proszek, że zapomocą niego w każdej chwili może z dnia zrobić noc. Wynalazek ten obliczony jest na to, aby podczas wojny utrudniać nieprzyjacielowi ruchy. Gdyby to prawdą było, to wynalazek ten byłby jeszcze większym, niż owe mundury nieprzepuszczające kul. Tylko godzi się wątpić czy to prawda, bo wiadomość tę puszczono w świat 1 kwietnia, na »prima aprilis«.

Jakie powodzenie mają gazety w Ameryce, to dość wspomnieć, że w r. 1891 wydawano w samej tylko Ameryce północnej 19 tysięcy 373 gazet, a jedno pismo zwane *World* (świat) liczyło *2 miliony 215 tysięcy 787 prenumeratorów*.

Nowy środek dla odkrycia złodziei i oszustów. W bankach petersburskich, zwłaszcza takich, które wypłacają grubsze sumy pieniężne, wprowadzono do kas nowość, a mianowicie ukryte przyrządy fotograficzne. Gdy więc kasyer wypłaca jakiej nieznajomej lub podejrzanej osobie większą kwotę, przyciska równocześnie ukryty guzik przyrządu i w tej chwili owa osoba, mimo swej wiedzy, zostaje odfotografowaną.

Amatorka psów. W mieście Turynie we Włoszech, znaleziono w pewnym domu około 10 małych trumienek. Myślano z początku, że pochowane są w nich szczątki dzieci, tymczasem pokazało się, że to zwłoki psów. Po dłuższych poszukiwaniach dowiedziano się, że w tym domu mieszkała dawniej jakaś hrabina, lubiąca namiętnie psy.

Człowiek parowy. Od czasu wynalezienia maszyn parowych, zbudowano mnóstwo przyrządów, obecnie zaś pewien profesor, Kanadyjczyk, zbudował człowieka parowego. Cały system kółek i drągów wprawionych w ruch parą, wywołuje zupełne, przynajmniej zdaleka, wrażenie chodzącej istoty ludzkiej. Człowiek ten w zbroi średniowiecznej i w szyszaku pali cygaro, wychodzi z niego dymek, a właściwie para, tosamo pióropusz na hełmie stanowią kłęby pary. Maszyna ta udająca człowieka, posuwać się może z szybkością 5 do 8 kilometrów na godzinę. Wzrost wynosi 1 metr i 80 ctm.

Ukarany zabobon. W pewnej wsi niemieckiej, umarła niedawno pszczelarzowi żona. We wsi tej jest dawny pogański zwyczaj, że wynajmują człowieka, i gdy orszak pogrzebowy rusza z domu, człowiek ów puka w ule, chcąc pszczoły niby zawiadomić o śmierci ich właścicielki. Kiedy atoli zaczął pukać, pszczoły, jak widać, nie zrozumiały tego znaku, i rozzłoszczone wypadły z swych pomieszkań, rzucając się na osoby idące na końcu orszaku pogrzebowego. Że tam wielu pokąsały, to pewna.

W pewnej wsi na Szląsku pruskim wyprowadził złodziej gospodarzowi z obory krowę czarną, mającą białą łatę na grzbiecie; krowa z nieznajomym człowiekiem iść nie chciała, zatem ów złodziej uwiązał ją u płota, obudził właściciela ze snu i ofiarował mu 2 złr., jeśli wstanie i pomoże krowę kawał drogi poprowadzić. Gospodarz zgodził się na ten łatwy zarobek, wziął krowę za postronek, a ta znając swego pana, szła dalej spokojnie. Białą łatę na grzbiecie okrył złodziej kożuchem i postronkiem przywiązał. Podprowadziwszy krowę pod las wziął zapłatę i wrócił do domu, lecz zaledwie się położył, zaniepokojony ry-

kiem krowy wyszedł na podwórze i spostrzegł własną krowę czarną stojącą przed oborą, a na jej grzbiecie przywiązany kożuch. Krowa ta wyrwała się widocznie złodziejowi z rąk w dalszej drodze i czemprędzej pospieszyła do domu, nagrodziwszy swego pana kożuchem. Złodziej się po niego nie zgłosił.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

Zakład hr. Skarbka w Drohowyżu 2 złr. »Wierni Kościołowi Chełmscy Unici tłumnie się cisnęli do obrazu Matki Bożej w Leżajsku, gdzie znajdowali pomoc i ochłodę w doczesnych uciskach. Szanując pamięć ojców, nieliczne już resztki tych wdzięcznych dzieci Maryi, składają swój grosz jako cegiełkę mającą się przyczynić do przywrócenia dawnnej świetności w Leżajsku«. A Pociej. — M. Męciński ze Lwowa z dziękczynieniem za odzyskane zdrowie 1 złr.; Maryanna Tkaczyk z Jubiszyna o opiekę Matki Bożej 50 złr.; Szymon Federkiewicz 5 złr.; PP. Sakramentki ze Lwowa 1 dukat; P. O. Boc T. J. 5 złr.; ks. Sypniowski 2 złr.; NN. ofiara dla Matki Boskiej 1 złr.; W. Wajda z Żołtaniec 1 złr.; W. Fr. Helmann z Sokala 2 złr.; Zofia Póznik z Tarnopola na podziękowanie i polecenie się M. B. 2 złr.; Emil Wiśniowski z Wiśnicza o westchnienie do M. B. 2 złr.; Łastowiecki z Rozborza 1 złr.; W. M. 100 złr.; Karolina Zbyszewska z Cebrowa 2 złr. z życzeniem błogosławieństwa w zamierzonej restauracyi ku zatwierdzeniu czci całego narodu dla Królowej naszej;« Klementyna Winiarska z Pilzna 2 złr. o westchnienie za dusze zmarłych; W. Bieniewscy o pocieszenie całej rodziny 1 złr.; Edmund Trojnarski z Białej, Wład. Gonet z Korczyny, P. Zbyszewski z Buska, J. M. Kasparek z Wiednia, P. Młyńska z Kopyczyniec, A. N. z Pogwizdowa po 2 złr.; P. H. Lewicki z Ciężkowic 1 złr. »z życzeniem »Szczęść Boże szlachetnej myśli;« J. Kawiak z Kołomyi, F. Niemczycka z Śliwnicy po 1 złr.; Jan Semonowicz z Streptowa o pociechę i pomoc 1 złr; NN. z Chołojowa 1 złr.; J. S. 70 złr. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 30 czerwca 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 9 złr. — ct. do 9 złr. 15 ct., za czerwoną 8 złr. 75 ct. do 9 złr. 25 ct., za żółtą 8 złr. 75 ct. do 9 złr. 25 ct. za żyto 7 złr. — ct. do 7 złr. 44 ct., jęczmień browarny 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 40 ct., owies 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 60 ct., proso — złr. — ct. do — złr. — ct., tatarka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 15 Lipca 1893. Nr 14.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Jak się odbywał obrzęd koronacyjny w Polsce.

(Dokończenie).

Odebrawszy Prymas od króla przysięgę, zdejmuje wraz z Biskupami mitrę z głowy na znak, że ma niebawem koronować króla, który przed nim klęka, schylając głowę aż do ziemi.

Msza święta zaczyna się odprawiać przed wielkim ołtarzem, Prymas więc bierze mitrę na głowę, a obnażywszy barki królewskie, głowę jego, ręce i plecy, namaszcza olejami świętemi i poświęca insygnia na ołtarzu złożone.

Nowy król zatem zdaje się, że zupełnie przygotowany do przyjęcia berła, czeka go przecież jeszcze jeden obrządek, nim koronę Chrobrych uczuje na głowie.

Oto dygnitarze państwa prowadzą nowego pana do bocznej kaplicy świętego Jana, gdzie marszałek wielki koronny ubiera go w atłasowe białe sandały, biały płaszcz i palium, a tak dopiero przyodzianego wiedzie do stopni ołtarza, by przyjął znaki najwyższej godności świeckiej w społeczeństwie.

Zwyczaj ów przebierania króla nie zawsze w jednym odbywał się porządku. Raz działo się to przed samem przyjęciem korony, w chwili dopiero co przez nas opisanej, że monarcha przybierał na siebie sandały, płaszcz i palium. W obrzędzie koronacyjnym Henryka Walezyusza ubiera go marszałek wielki koronny w powyższy sposób wtedy, kiedy wstępuje do bram Wawelskiej świątyni, a Prymas go okadza i pokrapia wodą święconą. Mała to jednak zmiana.

Zanim Prymas włoży na głowę nowoobranego koronę królewską, marszałek wielki koronny, a niekiedy tenże sam arcypasterz, podniesionym głosem odzywa się do obecnych senatorów i deputatów:

— Czy chcecie mieć za króla tego oto książęcia? albo:

— Czy każecie włożyć koronę na głowę nowego pana?

Na co wszyscy obecni jednogłośnie wołają:

— *Chcemy!* lub *każemy!*

U sąsiednich Węgrów używano podobnych zapytań w czasie koronacyi nowego króla.

Msza święta odprawia się. Zebrani senatorowie i szlachta okrzykiem *chcemy!* zezwolili na koronacyę nowego pana, a więc Prymas z temi słowy podaje królowi miecz *szczerbcem* zwany:

— Przyjm ten miecz, acz z niegodnych ręku, lecz w imieniu apostolskiem dany; używaj go na obronę Kościoła i na postrach przewrotnych.

Król zaś wziąwszy szczerbiec do ręki, trzykroć nim machnie w powietrzu, następnie odda miecznikowi wielkiemu koronnemu, by go włożył do pochwy i doręczył Arcybiskupowi. Tu Prymas, odebrawszy ów miecz z rąk miecznika, przypasuje go do królewskiego boku i rzecze:

— Pamiętaj, że nie samym mieczem, lecz wiarą zwyciężają się królestwa!

Następnie kładzie monarsze koronę na głowę, a podając mu jabłko i berło, mówi:

— Używaj ich tak, abyś w złych postrach, w dobrych wzbudzał wesele!

Zaledwie Prymas słów owych dokończy, jeszcze ich odgłos odbija się o wyniosłe sklepienia wawelskiej świątyni, aż tu nagle usłyszysz długie, przeciągłe, jakby piersią całego narodu podniesione wołanie:

— *Vivat rex! vivat!* niech żyje król! niech żyje!!

Tysiące piersi ów okrzyk powtarza, bo też tysiące piersi czuje, że ukoronowano tego, co ma im ojcować, co swoim majestatem ma dodawać Rzeczypospolitej blasku, a po za granicami państwa wzbudzać uszanowanie.

Gdy się to dzieje, król zdejmuje koronę z głowy i do Komunii świętej przystępuje, a po skończeniu nabożeństwa, odpasawszy szczerbiec od swojego boku, oddaje go miecznikowi wielkiemu koronnemu.

Przystępuje więc Prymas i wprowadza nowego pana na tron, wzniesiony przed wielkim ołtarzem, a posadziwszy go na nim, zaczyna długą przemową tłumaczyć królowi stanowisko i obowiązki,

jakie na panującym ciążą wobec narodu, nad którym mu rządy Opatrzność powierza.

Akt koronacyi spełniony przez to. Król zasiadł na majestacie i objął w ręce rządy; marszałkowie więc sejmowemi laskami, a znakami wojennemi rycerstwo, oddają pokłon nowoobranemu.

Po skończonym obrzędzie koronacyi, król otoczony senatorami i rycerstwem udaje się do zamkowych komnat, gdzie zwykle wyprawiano suty a wystawny bankiet, co poprzedzał rycerską dnia następnego zabawę, odbywaną na dużym wawelskim dziedzińcu.

Zabawy zaś owe bywały świetne.

Jak dawniej Gniezno, tak później, zacząwszy od Władysława Łokietka, Kraków był miejscem koronacyjnem królów polskich. Łokietek pierwszy przeniósł obrzęd koronacyi z Gniezna do Krakowa, z czego powstawały często nieporozumienia pomiędzy królem a Wielkopolską, która w owej zmianie widziała upadek swojego wpływu na losy państwa i dopatrywała politycznej przewagi Małopolski.

Ratując więc honor prowincyi, Mikołaj Trąba, Arcybiskup gnieźnieński, wyrabia przywilej u Władysława Jagiełły, mocą którego tylko Arcybiskupowi, zwanemu odtąd Prymasem państwa, przysługuje prawo koronowania nowego monarchy, kiedy aż dotąd którykolwiek z Biskupów mógł ten obrzęd sprawować.

Oprócz królów bywały koronowane królowe nasze; jak zaś ów obrzęd się odbywał, nie wiemy zupełnie pewno.

Po skończeniu rycerskiej zabawy udawał się nowy pan Rzeczypospolitej w orszaku senatorów, szlachty i tłumów mieszczaństwa na rynek krakowski, gdzie siadał na tronie, kosztem miasta wzniesionym pod murami ratusza, od strony ulicy św. Jana. Tron taki, zwany *Teatrum*, bywał bogato strojnym, a zasiadały na nim obok królów i żony ich dyademem wieńczone.

Przystępowali więc wtedy lennicy Polski i składali hołd monarsze, obce poselstwa i dygnitarze państwa winszowali mu korony, ofiarując przytem różnego rodzaju podarunki. Następnie rada miejska krakowska przedkłada księgę przywilejów miasta. Skoro król przywileje potwierdzi, otrzymuje od mieszczan na złotem wezgłowiu podane klucze od bram miasta Krakowa na znak, że obejmuje nad niem najwyższą władzę.

O, była to droga chwila dla starożytnego grodu, oprócz bowiem potwierdzania bogatych jego przywilejów, nowy król kilku dorodnych a dzielnych synów krakowskiego mieszczaństwa pasuje na rycerzy, nadając im jednocześnie i prawo szlachectwa.

Po takim tedy zaszczycie, co z rąk królewskich spadał na Kraków, łatwo sobie wytłumaczyć owe gorące objawy życzliwości

i rodzinnego ciepła, którem Krakowianie odwdzięczali się monarsze. Spieszyła też rada miejska i mieszczanki z różnego rodzaju podarunkami, składając je u stóp króla i królowej, siedzących na wyniosłem *teatrum* krakowskiego rynku.

A były pomiędzy temi darami przeróżne przedmioty; zacząwszy bowiem od złota i srebra, widziałeś między niemi cukierki, pomarańcze, czerwoną kitajkę, ryby, gruszki, oskubane kapłony i kurczęta, ba, nawet nie pominięto krzaczków rozmarynu: słowem, co tylko zamożność i niedostatek Krakowa miały u siebie, spieszyło tam, by złożyć ofiarę dla króla i na wiano królowej.

Rozrzewniające były owe dary, to też pewno i królestwo nie przyjmowali ich bez głębokiego uczucia. Dary takie odbiera r. 1400 od rajców krakowskich Władysław Jagiełło z żoną Anną, po matce wnuczką Kazimierza Wielkiego, za które zapłacono: za podarunek weselny królowi IMCI grzywien 200; za rękawice ruskie grzywien 3 skojców 9. Dla Henryka zaś Walezyusza, nazajutrz po koronacyi, Kraków ofiarował: siedm puharów srebrnych pozłocistych, 24 talerzy pozłocistych, ważących grzywien 53 skojców 22, oraz naczynie wielkie w kształcie miednicy, miejscami pozłociste, wannę srebrną grzywien 35 ważącą. Nie sam jednakże Kraków dostępował owego zaszczytu, oto i miasto Kaźmierz, co tuż pod Wawelem osiadło, ofiaruje Annie Jagiellonce: 5 kapłonów, 5 cytryn, 30 pomarańcz, 30 okoniów, dwa szczuce (szczupaki), dwie kury indyjskie, macę mąki na kreple (pączki) i masła bryłkę. Nie chodziło więc tyle o wartość i kosztowność podaruku, jak raczej o dobrowolną ofiarę z szczerego i przywiązanego serca, aby wyrazić radość miasta z szczęśliwego obioru nowego króla.

Dziś królowie nasi w grobach uśpieni, świetność ojczyzny i chwała dziejów narodu żyją w pamięci wiernych jej synów razem z tęsknotą za przyszłością, którą Bóg trzyma i Bóg da, gdy będzie czas, gdy sobie na to zasłużymy.

Żywot św. Benedykta Labre.

(Dokończenie).

Z boleścią wielką opuścił tedy Benedykt klasztor Kartuzów, i raz jeszcze powrócił do rodziców. Wnet jednak idąc za radą pewnego kanonika, bliskiego krewnego, poszedł ponownie do owego klasztoru prosząc o przyjęcie, czego mu nie odmówiono. Ale zaczęły go znowu trapić jakieś niepokoje wewnętrzne, więc przełożeni bojąc się, aby nie zachorował, wytłumaczyli mu, że P.

Bóg nie powołuje go do zakonu, i radzili mu szukać innej drogi do zbawienia.

Dwa razy z klasztoru Kartuzów wydalony próbował jeszcze Benedykt wstąpić do zakonu Cystersów. Przyjęto go wprawdzie, jednak i tu wskutek wewnętrznych utrapień, wpadł w ciężką chorobę, i Cystersi musieli go wydalić. »Niech się dzieje wola Boża,« rzekł Benedykt, kiedy mu przełożony klasztoru czyli opat powiedział, że nie jest przeznaczony do życia zakonnego, i puścił się na pielgrzymkę do miasta Loretu, o żebranym chlebie.

Był to początek jego żebrackiego życia, które wiódł potem aż do śmierci, i przez które wzniósł się do najwyższej świątobliwości.

W mieście Loreto, które znajduje się we Włoszech, jest domek Matki Bożej, w którym w młodych latach chował się Pan Jezus przy boku Najśw. Panny. Domek ten umieszczony jest w środku wielkiego kościoła, czyli bazyliki.

Przybywszy tam Benedykt najpierw się wyspowiadał, a potem usiadł między żebrakami przy wchodzie do kościoła, jak zwykły żebrak, a gdy otrzymał jałmużnę, dzielił się z nią z innymi żebrakami. Większą atoli część dnia spędzał w świętym Domku. Potem z Loretu udał się do Assyża, do grobu św. Franciszka Serafickiego. Tu zapisał się do bractwa *Paska św. Franciszka*, spełniając aż do śmierci jak najsurowiej wszystkie obowiązki tego bractwa.

Z Assyża udał się Benedykt do Rzymu, w odzieniu jak najlichszem, choć to była zima. Całe jego ubranie składało się z niedługiej kapoty z grubego, przetartego popielatego sukna, z krótką peleryną, na piersiach miał krzyż z ciemnej skóry, u pasa koronkę i torbę skórzaną przez szyję zawieszoną, w której znajdował się brewiarz, który codzień odmawiał, Pismo św. Nowego Zakonu i książeczka Tomasza a Kempis: »O naśladowaniu Pana Jezusa«. To był cały jego majątek.

Gdy przybył do Rzymu najprzód poszedł do głównego kościoła Przenajświętszej Panny, i tam długo się modlił przed cudownym Jej obrazem. Potem poszedł się modlić na grób św. Piotra w Watykanie.

Po trzech dniach wmięszał się pomiędzy pospolitych żebraków i rozpoczął życie, którego do śmierci nie zmienił.

O świcie już biegł do kościoła, w którym było wystawienie Przenajśw. Sakramentu, a czynił to do śmierci codzień, bo w Rzymie jest tak urządzone, że codzień przez cały rok odbywa się w coraz innym kościele wystawienie Przenajśw. Sakramentu.

Po wysłuchaniu Mszy świętej w każdą uroczystość i piątki, przystępował do Komunii świętej. Zazwyczaj modlił się w kościele

do godziny pierwszej, a potem wychodził na miasto. Karmił się kawałkiem chleba z wodą, jeżeli mu kto tej jałmużny udzielił, bo natrętnie nigdy nie prosił. Gdy jałmużny od nikogo nie dostał, szedł do którego klasztoru, gdzie przed furtą dawano jeść żebrakom. Zdarzyło się atoli nieraz, że tu się nieco spóźnił, wtedy przestawał na tem, co znajdywał na śmieciskach, a więc spożywał wyrzucone kawałki pomarańcz, cytryn i inne resztki kuchenne.

Następnie wracał znowu do kościoła, i tam tak długo się modlił przed Najśw. Sakramentem, póki kościoła nie zamknięto.

Na krótki spoczynek udawał się zwykle na krużganki kościelne, zazwyczaj w bliskości Wielkiego Ołtarza, aby być blisko Najśw. Sakramentu. W zimie tylko, gdy było chłodno, spędzał noce w zwaliskach dawnego pogańskiego teatru.

Taki to sposób życia prowadził Benedykt w Rzymie przez kilkanaście lat, bo dopiero przed śmiercią, gdy już mocno zapadł na zdrowiu, poszedł za radą swego spowiednika i przyjął przytułek w zakładzie księdza Mancini, w którym dwunastu ubogim dawano nocleg.

Wiele ludzi domyśliwało się i odgadywało w nim człowieka wielkiej cnoty i pobożności, ale inni nie odróżniali go od reszty żebraków i obchodzili się z Benedyktem, jak z każdym innym ubogim, uważając go za zwykłego włóczęgę.

Rozpustni chłopacy pastwili się nad nim nieraz okropnie. Gdy bowiem szedł do kościoła, podstawiali mu pod nogi kije, obchodzili się z nim jak z waryatem, ciskali na niego kamieniami i obrzucali go błotem, a nieraz nawet zdarzało się, że do krwi skaleczonym został.

Benedykt znosił to wszystko bez szemrania, z pokorą i cierpliwością niepojętą. Nietylko, że nie unikał tego, ale najchętniej szedł ulicami, gdzie go spotykały takie zniewagi.

Raz w kościele leżał krzyżem przed Najśw. Sakramentem. Jakiś chłopak, nicpoń, stanął na nim i butami deptał mu to jedną to drugą rękę, rozciągniętą na posadzce. Benedykt ani się poruszył i znosił to cierpliwie tak długo, aż ktoś z obecnych z oburzeniem odpędził dzikiego swawolnika.

Nieraz atoli karał Bóg surowo tych, co się nad nim pastwili. I tak, kiedy raz przechodził przez jeden z placów rzymskich, spotkało go kilku młodzików wracających z hulanki. Zaczęli go tedy wyśmiewać, a jeden z nich rzucił na niego kamieniem i uderzył tak silnie, że mu zadał ciężką ranę. Święty nic nie rzekł, podniósł tylko kamień, ucałował go i położył na pobliskiej ławce. W kilka tygodni potem na tymże samym placu młodzieniec ów przypadkiem trafiony został kamieniem w to samo miejsce w które ugo-

dził Świętego, i nazajutrz umarł wskutek rany powstałej z tego uderzenia.

Nie wszyscy atoli ludzie tak prześladowali Benedykta, bo rozsądni i bogobojni poznali się na jego prawdziwej świętości i szanowali go bardzo, a nieraz zdarzało się, że gdy przechodził przez ulicę to najznakomitsze osoby świeckie i duchowne kłaniały się mu najuprzejmiej. Matki zaś prowadziły do niego dzieci, by im błogosławił.

Już za życia przypisywano mu też różne cuda. Widziano go bowiem równocześnie na różnych miejscach, mówiono także o cudownych uzdrowieniach chorych przez niego.

Rzym cieszył się i słusznie tym świętym żebrakiem, ale niestety niezbyt długo. W roku bowiem 1783, gdy Benedykt liczył 35-ty rok swego życia, nadeszła ciężka zima i pogorszyła stan jego zdrowia. Wiedząc o bliskim końcu swego ziemskiego żywota, odbył raz jeszcze pielgrzymkę do Loretu, będąc już ciężko chory. Tam zabawił dłużej jak zwykle, bo całe trzy tygodnie, modląc się po całych dniach i nocach w Domku świętym.

Na początku Postu powrócił już bardzo słaby do Rzymu, i tu jeszcze przez czas jakiś wiódł dawny zwykły tryb życia żebraczego, i modlił się w kościele Najświętszej Panny *Dei monti*, choć z powodu nabrzmienia nóg z trudnością mu było dojść do tego kościoła. Tutaj w Wielką środę po przyjęciu Komunii świętej modlił się przed obrazem Matki Bożej do południa, i prawie bez przerwy pozostawał w zachwyceniu.

Gdy około godziny pierwszej wyszedł z kościoła, upadł na schodach zemdlony. Zawezwany prędko kapłan udzielił mu ostatnich Sakramentów świętych. Gdy się wieść rozeszła, że *święty żebrak* umiera, mnóstwo zbiegło się osób, z któremi kapłan odmówił Litanią do Matki Boskiej. W ciągu tego Benedykt coraz lżej oddychał, a gdy odmówiono wiersz: »Święta Maryo! módl się za nami«, oddał ducha Bogu.

Na ulicach Rzymu zrobił się ruch niesłychany, tłumy ludzi nadbiegały do kościoła *Dei monti*, przy ciele zaś zmarłego sami księża nie mogli powstrzymać rzucających się na trumnę i rozszarpujących odzienie Świętego, bo każdy pragnął mieć choć kawałek z niego, jako relikwię.

Zaczęto znosić rozmaitych chorych, w kościele co chwila rozchodziły się okrzyki radości i podziwu, gdy jaki cud w oczach wszystkich następował.

Przez całe 3 dni, dopóki go nie pochowano, niesłychany był ścisk w kościele. Pochowano go tamże pod płytą marmurową, na której zwykle się modlił.

Kiedy po śmierci pokazały się nowe cuda, Kościół policzył go w *poczet* Świętych, i daje za wzór pokory, cierpliwości i zaparcia siebie wszystkim chrześcijanom, a szczególnie ubogim i cierpiącym.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przez Sta.

(Ciąg dalszy).

IV.

Piękny dzień wczesnej jesieni, miał się ku końcowi; słońce zniżając się rzucało ukośne promienie na purpurowe liście winogradu, odbijało się w oknach maleńkiego dworca kolejowego i oblewało jaskrawem światłem pana Władysława, który niecierpliwym krokiem przechadzał się po peronie.

Czekał już może z godzinę, gdy nareszcie rozległ się świst lokomotywy i pociąg z hukiem i łoskotem zajechał przed dworzec.

Ponieważ pani Starkowska dopiero w ostatni dzień swego pobytu u brata, zdecydowała się wziąć do siebie Anielcię, przeto nie miała czasu uprzedzić syna, jakiego gościa przywozi do domu.

Ucieszony bardzo powrotem ukochanej matki, poskoczył szybko pan Władysław do wagonu, w którego oknie ukazała się pani Joanna i chwyciwszy ją w objęcia, nie miał już ócz dla nikogo.

Pani Starkowska uściskawszy i ucałowawszy syna, zwróciła się ku Anielci, stojącej na boku i rzekła z pewnem wahaniem:

— Przywiozłam ci Władziu siostrzyczkę, przywitajże ją, proszę, po bratersku.

Młody doktor obrócił się zdumiony do koła, i widząc, że oprócz matki i jakiejś starej, nieznanej kobiety, stoi tylko jeszcze śliczna, wysoka, prawie tak jak pani Joanna, panienka, zarumieniona i zmięszana, spojrzał pytająco na matkę.

— Oto Anielcia Stroińska, sierota bez rodziców, których ja jej pragnę zastąpić; wszakże i w tobie, Władziu, znajdzie Anielcia kochającego brata?

Mówiąc to pani Starkowska wskazywała Anielcię, a wpatrywała się badawczo i niespokojnie w twarz syna, który nie mógł zrozumieć co to wszystko znaczy, bo i on znał wstręt matki do zajmowania się obcemi dziećmi. Lecz widząc, że stojąca przed nim panienka rumieni się i mięsza coraz więcej, żal mu się zrobiło

biedaczki; więc z wesołym uśmiechem chwycił drobną rączkę Anielci i rzekł serdecznie:

— Witam moją siostrzyczkę... i bardzo się cieszę z jej przybycia. Proszę mnie uważać jak brata i darzyć siostrzanem... zaufaniem.

Anielcia odpowiedziała na to powitanie uprzejmym ukłonem; w chwilę zaś później matka, syn i sierota siedzieli w powozie, który toczył się szybko w stronę Starkówca.

Tego samego dnia, późnym wieczorem, podczas, gdy Anielka znużona podróżą zasypiała smacznie w milutkim pokoiku, obok sypialni swej przybranej matki, pani Joanna miała długą rozmowę ze synem.

Północ już była, kiedy zacna matka, ze łzami w oczach, opuściła pokój pana Władysława; ten zaś stojąc przy oknie i wpatrując się w gwiaździste niebo, mówił w zamyśleniu:

— Bóg wszystkiem rządzi. A każdy dobry uczynek spełniony w Imię Jego, przynosi szczęście i błogosławieństwo.

Lubo Anielka czuła, że w swej opiekunce znalazła kochające serce, to przecież strata matki wielkim bólem szarpała jej duszyczkę, i biedna sierota gorzko płakała po kątach, kryjąc się ze łzami, aby nie zmartwić swej przybranej matki, którą serdecznie kochała i radaby samą pociechę jej sprawiać.

Najpierwszy młody doktor wyśledził ciężki żal dziewczynki i starał się wszelkiemi sposobami pocieszyć niebogę, co mu się wreszcie udało; może dlatego dość prędko, że sierotka była z natury niezmiernie żywa i wrażliwego usposobienia. Niebawem też kochała Anielcia swego przybranego brata serdecznie, a i on wypłacał jej się wielkiem przywiązaniem.

Skoro więc nakoniec nadszedł dzień wyjazdu pana Władysława, dziewczę ze łzami żegnało swego »najdroższego braciszka«, jak go nazywało i prosiło z płaczem, aby tylko wrócił jak będzie mógł najprędzej.

Braciszek przyrzekł Anielce wszystko co chciała i zasmucony więcej, niż zwykle, opuścił Starkówiec.

Tymczasem pani Starkowska ucieszona bardzo dobrocią syna dla sieroty, pokochała ją sama gorąco i zamiast oddać zaraz Anielcię do Urszulanek w Krakowie, gdzie się to wychowują i uczą panienki, jak było pierwotnie postanowione, pozostawiła swoją wychowankę w domu i z pomocą umyślnie sprowadzonej nauczycielki, kształciła ją sama dalej.

Anielcia wnet zdobyła sobie serca wszystkich mieszkańców Starkówca, gdyż mimo wielkiej żywości usposobienia, posiadała prawdziwie złote serduszko, a nadto ten dar nadzwyczajny jednania sobie ludzi. To też sierota nie miała wcale nieprzyjaciół, lub

niechętnych; wszyscy ją kochali, dogadzali jej, każdy się uśmiechał na sam widok dzięwczęcia i gotów był zrobić dla niej wszystko. Ona zaś wypłacając się wszystkim przywiązaniem i życzliwością, swoją opiekunkę kochała jak matkę i otaczała najczulszą wdzięcznością, starając się zgadywać i uprzedzać myśli i życzenia pani Joanny.

Rok szybko minął, a pani Starkowska nie miała powodu żałować, że przytuliła sierotę. Teraz też dopiero, gdy pan Władysław wrócił i objął majątek rodzinny, dokupiwszy jeszcze jednę wioskę, postanowiła zacna pani, mając przy sobie ukochanego syna, oddać Anielcię do Krakowa do Urszulanek, u których miała ukończyć nauki.

Pomimo, że młody doktor widywał swoją przybraną siostrę tylko podczas wakacyj, to jednak przyjaźń i przywiązanie obojga rosło coraz więcej. Każde przybycie Anielci było prawdziwą uroczystością dla pana Władysława, który jak tylko mógł i umiał, starał się uprzyjemnić sierocie pobyt na wsi. Na imieniny zaś i na gwiazdkę obsypywał dziewczę licznemi podarunkami.

Pani Starkowska patrzała z radością na te dowody dobroci i szlachetności swojego syna i często powtarzała sobie w duszy:

— Dzięki Bogu, ze Władyś nietylko nie zazdrości sierocie mego przywiązania, ale sam kocha ją jak siostrę, gdy mnie braknie kiedyś, nie będzie Anielcia opuszczoną i samotną jak kołek na świecie.

I znowu minęły dwa lata. Anielcia ukończyła chlubnie nauki, zyskała pierwszą nagrodę, liczne pochwały, a odjeżdżając z panią Joanną do domu, pozostawiła po sobie żal szczery, bo i w klasztorze zjednała sobie miłość wszystkich.

Teraz dopiero, gdy Anielcia wróciła na wieś i poprosiła swoją opiekunkę, aby pozwoliła wyuczyć się jej przy sobie gospodarstwa, a następnie wyręczać w trudnej pracy pani domu, poznała pani Starkowska, jakim to skarbem była młoda panienka.

Anielka tak prędko nauczyła się wszystkiego, co dobra gospodyni powinna umieć, tak potrafiła odgadywać chęci i życzenia swej przybranej matki, tak ją umiała zastąpić i wyręczyć w każdej rzeczy, że po roku, już rządy domu i kobiecego gospodarstwa, przeszły w ręce Anielki. Pani Joanna mogła teraz spokojnie wypoczywać i używać wczasu, bo wiedziała, że baczne oko młodej gosposi troskliwie czuwa na wszystkiem.

Anielcia zaś ucieszona niezmiernie, że tak potrafi zadowolnić swoją opiekunkę, otaczała ją niezmierną miłością, czcią i najczulszem staraniem tak, że niejednej rodzonej córce mogła służyć za przykład. A pani Joanna, dziękując Bogu, że tak szlachetne

dziecko dostało się pod jej opiekę, nie szczędziła głośnych pochwał panience.

Wnet więc sława Anielci rozeszła się szeroko po okolicy. Mówiono powszechnie, że drugiej panny tak pięknej, wykształconej, gospodarnej i pracowitej jak panna Stroińska, ze świecą można szukać i napewno daremnie.

To też nim Anielcia dobiegła lat dziewiętnastu, już kilku majętnych młodzieńców oświadczyło się o jej rękę, przybranej matce wychwalanego dziewczęcia. Lecz sierota ile razy pani Joanna przedkładała jej prośby starających się i ich zalety, odpowiadała stale, że za mąż iść nie myśli, tylko na zawsze zostać przy mamie, przy której jej tak dobrze, jakby i na królewskim dworze nie było.

Pani Starkowska zaś uśmiechała się dobrotliwie i wstrząsając głową mówiła:

— No, no, tylko się nie odrzekaj kochanie! Zobaczymy to jeszcze! Zobaczymy!

Ale czuć było, że sama cieszy się bardzo, iż Anielcia nie chce jej opuścić. Lecz niebawem miała się zmienić postać rzeczy i nad głową sieroty zawisnąć pierwsza chmurka od czasu śmierci rodziców.

V.

Wkrótce po powrocie Anielci z pensyi, wrócił także, ale za granicy, hrabia August R. dziedzic sześciu wsi i ogromnych kapitałów. Hrabia R. był to pan już blisko czterdziestoletni, ale pięknej twarzy i wspaniałej postawy mężczyzna, słynący z nauki, licznych talentów i wielkiej zacności. Będąc wdowcem od lat kilkunastu, wyjeżdżał często za granicę, ale tam nie próżnował, bo zawsze chciał być pożytecznym dla kraju.

Teraz mówiono, że pan hrabia wrócił już na dobre do dóbr swoich i myśli się żenić raz drugi. Niejedna matka, mająca dorosłe córki, wzdychała do zięcia hrabiego, ale ten odwiedziwszy sąsiadów, zamknął się prawie w domu i rzadko kiedy z niego wyjeżdżał.

Aż nagle ujrzawszy raz w podróży Anielcię i nasłuchawszy się o niej niezmiernie wiele pochwał, zaczął często bywać w Starkówcu. Lecz nikomu tu na myśl nie przyszło, żeby się starał o Anielkę, a już najmniej ona się tego spodziewała, bo będąc skromną i rozsądną wiedziała, że wielki pan nie dla biednej sieroty.

Ale pan hrabia snadź innego był zdania, gdyż pewnego popołudnia, wystrojony, jak na bal, pięknym, nowym powozem

i prześliczną czwórką koni, przyjechał do Starkówca i oświadczył się pani Joannie o rękę jej wychowanki.

Zdarzyło się właśnie, że ani pana Władysława, który był na drugiej wsi, ani Anielci, która pojechała do przyjaciółki w odwiedziny, nie było w domu.

Pani Starkowska z radością przyjęła oświadczyny hrabiego Augusta, nie tając wcale swego szczęścia, jakiem ją przejmował świetny los sieroty. Odpowiedziawszy przeto hrabiemu bardzo przychylnie, dodała jednak, że choć jest pewna, iż Anielcia tak samo z wdzięcznością przyjmie rękę pana hrabiego, to wszelako wypada się jej zapytać. Ale ponieważ Anielci niema obecnie w domu, więc dopiero na trzeci dzień może dać odpowiedź.

Hrabia oświadczywszy uprzejmie, że sam po nią za dwa dni przyjedzie, pożegnał uszczęśliwioną panią Joannę i odjechał.

Dokończenie nastąpi.

Ze Szawła, Paweł.

Zdarzenie prawdziwe.

(Z listu, który nam przysłał p. J. Sladek).

(Dokończenie).

Lecz pytaj się bracie, gdzie jest to złoto i srebro, które tu miałem zgarnywać, jak śnieg podczas zawieruchy na ulicach w Pradze.

Trzy lata już tu pracuję, a choć jestem bardzo oszczędny, nie mam jeszcze tyle zebranego grosza, by się napowrót do Pragi dostać, a ja tu być nie chcę, bo to złoto amerykańskie nie jest w stanie wyrzucić ze serca mojego miłości do mojej drogiej ojczyzny.

Prawda, że w Pradze, gdyby mi się udało powrócić, będę miał parę orzeszków do zgryzienia, lecz ja na to nie dbam. Pogardzałem Pragą, niech także Praga pogardza mną, kiedy na to zasłużyłem. Jak tylko powrócę do Pragi, to posypię sobie głowę popiołem, aby pokutować za to, żem ją porzucił.

O! już wiem teraz, że nie socyaliści mogą człowieka uszczęśliwić, ale tylko spokojne sumienie, praca i znowu praca i bezustanna praca«.

Tak oto opiewa list przysłany mi przez mego przyjaciela z Ameryki.

Od siebie dodam to jeszcze, że jeżeliby który z Czytelników — czego nie daj Boże — miał zamiar wywędrować do Ameryki, to niechaj się tego zamiaru stanowczo wyrzecze, niech go

przynajmniej na późniejszy czas odłoży, a może P. Bóg da, że się potem rozmyśli i zamiaru tego zaniecha.

Wszakże i nasz kraj polski i piękny i dla nas stworzony; ziemia nasza z pewnością nas wszystkich wyżywi, tylko trzeba nam umieć koło niej zabiegać i z Bogiem na niej pracować.

J. Sladek.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Marysia. A cóż się działo po śmierci Krakusa?

Stanisł. Krakus drugi, syn jego, osiadł na tronie. Lecz nim jeszcze wojewodowie hołd złożyć mogli, brat na polowaniu zwabił go w gęstwinę i zabił, udając potem, że go dziki zwierz rozszarpał. Zrobił to, by sam na tronie zasiadł. W samej rzeczy udało się to zrazu. Wstąpił na tron pod nazwą Lecha trzeciego, lecz wkrótce zbrodnia wyszła na jaw, i nowy władca ratował życie ucieczką, obawiając się zemsty narodu.

Bartłom. I takiego ukochanego księcia dzieci tak źle się pokazały?

Stanisł. Jedno tylko. Została jeszcze jedna córka Wanda, piękna i skromna. Gdy dotąd jednak nie było w zwyczaju, aby kobiety panowały, zaczęli wojewodowie wywoływać nowe niezgody swojemi pretensyami do tronu, lecz Wanda za poradą niektórych ludzi znamienitych w narodzie, zwołała wojewodów i innych urzędników i cały naród do Krakowa, oświadczając im, że się znajdzie potomek Krakusa, który tron obejmie. Naród bojący się na nowo sporów pomiędzy wojewodami, licznie się zgromadził na to wezwanie. Na równinie pod Krakowem naród zgromadzony, ujrzał kapłanów niosących jakiegoś bożka, za niemi szła Wanda i przysiągłszy, że nigdy za mąż nie pójdzie, ogłosiła siebie tym mężem ze krwi Krakusa, który miał po nim objąć panowanie.

Marysia. No i cóż naród na to?

Stanisł. Z radością uznał i powitał młodą władczynię.

Zosia. I szczęśliwe było jej panowanie?

Stanisł. Krótko jaśniała, lecz blaskiem niczem nie zacienionym ta piękna gwiazda Polski. Nie długo potem Rytigier Niemiec z wyspy Rugii i tej wyspy książę, przysłał posłów prosząc o rękę królowej Wandy. Dumnie odpowiedziała, że jej ręka nie jest do wzięcia dla nikogo, tembardziej dla Niemca. Obrażony

Ritigier, zebrał hufce zbrojne i niespodziewanie stanął z niemi w bliskości Krakowa, chcąc uzyskać przymusem, czego z dobrej woli otrzymać nie mógł.

Zastał Polaków do boju nieprzygotowanych, więc nawet bliżsi doradcy Wandy zaczęli się nakłaniać do żądań Rytigiera. Lecz jej wiadomo było, w jakie nieszczęścia popadły ludy Słowiańskie nad Łabą i Salą, dostawszy się mocą oręża pod panowanie Germanów. Ona to pojęła, że czy to przez podbój czy przez małżeństwo, raz kraj opanowawszy, zrobili z nim, co z innemi. Do tego nie ważyła sobie mało przysięgi, którą uczyniła zostając królową. Chcąc więc w swojej osobie usunąć przyczynę niewoli dla swojego narodu, poświęciła się, rzuciła się w Wisłę i utonęła.

Marysia. O dla Boga! Królowa? A wolnoże to życie sobie odbierać?

Stanisł. Ona nie była jeszcze chrześcijanką. Wieść o śmierci ukochanej królowej zgromadziła naród tłumnie. Na jej pamiątkę usypano mogiłę nad Wisłą, która do dziś dnia wskazuje miejsce jej pogrzebu, zaś przeciw Ritigierowi obrócono się z całą siłą nienawiści i zemsty, i tak źle się jemu powiodło, że unikając sromoty, przebił się na własnym mieczu. I długo, długo potem, nie śmiał żaden Niemiec zaczepić Polaków.

Bartłom. I cóż się działo dalej?

Marysia. Długo pamiętano piękną Wandę?

Stanisł. Dotąd jeszcze około Krakowa śpiewa lud wskazując na mogiłę: Wanda leży w naszej ziemi, co nie chciała Niemca. Po jej zgonie i zwycięstwie na Rytigierem, wojewodowie zaczęli się znowu o tron dobijać, musieli się jednak wkrótce pogodzić, aby odeprzeć napad Węgrów kraj niszczących. Pokazało się, że mało sił mieli, aby tego nieprzyjaciela odeprzeć. Człowiek, co wędrował po cudzych krajach i tam złotnictwa się nauczył, pokazał się bardzo dowcipnym, wywabił nieprzyjaciół w zasadzkę i pobił na głowę. Naród wdzięczny obwołał go królem. Nazywał się Przemysław, lecz pod nazwą Lecha czwartego na tron wstąpił. Jego panowanie było szczęśliwe lecz krótkie, umarł nie zostawiwszy potomstwa. Bojąc się zamieszek w kraju z przyczyny wojewodów, na to się zgodzili obywatele znakomitsi, aby ten królem został, kto biegnąc na koniu do wyznaczonej mety, innych wyścignie. Trwały wyścigi dni kilka, nakoniec zwycięzca wstąpił na tron pod nazwą Lecha piątego. Lecz tylko dzień jeden trwało jego panowanie. Wystąpił młodzieniec oskarżający króla, że zwyciężył oszukaństwem. Dochodzono, i znaleziono ukryte pod piaskiem ostrza gwoździ, które kaleczyły konie, gdy koń króla miał blachą żelazną obite kopyta, a więc kaleczyć się nie mógł. Lud

rozżalony żądał, aby końmi rozdarto króla, co śmiał oszukaństwem władzę sobie przywłaszczyć. Młodzieńca zaś co wykrył zdradę obwołano królem pod nazwiskiem Lecha szóstego. Był on sprawiedliwym i spokojnym, panował lat kilka, i zostawił tron synowi, Lechowi siódmemu. Ten cały był zajęty zabawą, hulanką, pijaństwem. Miał tylko jednego prawego syna, który się zwał Popiel, i zamieszkał zamek, który sobie zbudował na wyspie jeziora Gopła w bliskości Kruszwicy. Nie długo potem umarł, zostawiając panowanie synowi swojemu Popielowi drugiemu. Ten jeszcze był dzieckiem kiedy zaczął panować. Cały oddany zabawom nie uważał wcale co się działo koło niego. Postrzegł nakoniec, że wojewodowie, tembardziej jeszcze stryjowie, wyłamywali się ż pod władzy tronu. Był jednak zbyt leniwym, aby na to rady szukać. Gdy później ożenił się ze złą Niemką, ta postanowiła na swój sposób porządek przywrócić. Posłała do stryjów mężowskich z oświadczeniem, że gdy po chorobie król wstał z łoża i zastał kraj w ładzie przez stryjów utrzymany, czuje się im obowiązanym i dla wywdzięczenia się zaprasza ich na sutą ucztę. — Stryjowie uwierzyli, przybyli strojno i z liczną służbą. Zaproszono ich do stołu suto zastawionego jadłem i napojem, jedli i pili, lecz już nie wstali, otruci wszyscy. Aby ukryć zbrodnię, wrzucono trupy do jeziora. Lecz szczury i myszy rzuciły się chciwie na te ciała, i z powodu tych zwierząt wpadła służba otrutych książąt na ślad zbrodni. Co dalej się stało? Czy wezbrany zgrozą lud, albo służba stryjów, królewską parę za stryjami w głąb jeziora wrzuciła? Czy też inaczej zginęli? Nie wiadomo. Lud okoliczny pewien był tego, że myszy zjadły króla Popiela.

Bartłom. A może i taką karę wymierzyła na nich sprawiewość Boska.

Stanisł. Mgła pomroku okrywa jeszcze, co dotąd wam opowiedziałem. Jest zapewne w tych tradycyach przemieszana prawda z bajkami. To co dalej opowiadać wam będę, są rzeczy już więcej zaręczone, bo je obejmują opisy ludzi wówczas żyjących.

Bartłom. Jutro nam to opowiadać będziesz, bo dziś już trochę późno, a to tego chciałbym się ciebie o jedno zapytać.

Stanisł. O cóż naprzykład?

Bartłom. Powiedziałeś nam, że królowa Wanda wiedziała w jakie nieszczęście popadły ludy słowiańskie nad Elbą i Salą, ja sobie to dobrze spamiętałem, bo ja chciałbym, abyś nam opowiedział jakie były te nieszczęścia?

Stanisł. Majątek ich jakikolwiek mieli, uznali najezdzcy swoją własnością, lecz nie dość na tem: Ich samych uważali za część należących się im łupów. Życie takich niewolników, ich siły, ich

rozum, ich praca, ich czas, wszystko to uznali swoją własnością, zowiąc ich leibeigen, to jest własnych ciałem.

Bartłom. Więc to bardzo dokuczliwą była ta władza?

Stanisł. Osądźcie sami do czego się posuwała. Za małą zapłatę pieniężną, było wolno panu zabić takiego niewolnika, a czasem miał prawo zabić go bez opłaty.

Wójt. Prawo miał zabić?

Stanisł. Tak jest. Kiedy na polowaniu ręce zziębły panu, wolno mu było rozpłatać brzuch niewolnika, ażeby mógł sobie w jego wnętrznościach ręce zagrzać.

Wszyscy. O dla Boga!

Bartłom. Proszę ciebie, to taki król polski skoro się dopuścił zabójstwa, ba nawet oszukaństwa, nietylko zostawał z tronu zrzucony, ale i karany, zaś panu tylko niemieckiemu, lud się tak nad sobą zbytkować pozwolił?

Stanisł. Taki niemiecki pan miał wolnych ludzi zbrojnych, knechtów niemieckich, którzy mu lud zawojowany pomagali uciskać, i innych w pomoc niemieckich panów, co to samo u siebie robili. Niewolnicy tacy musieli mu wymurować na wysokiej górze nad wodą lub nad wąwozem zamek warowny mocny, w którym mógł bezpiecznie siedzieć ze swojemi zbrojnemi. Tam w głębokich lochach znajdowały się więzienia, gdzie każden nieposłuch, każde wolniejsze słowo ciężko było karane.

Bartłom. A w Polsce takich zamków nie było?

Stanisł. Krakus zbudował drewniany zamek w Krakowie na górze Wawelu. Późniejsi królowie ten sam zamek wymurowali i powiększyli. Około Kruszwicy wystawił Popiel zamek, a raczej wieżę na wyspie. Lecz o obronnych zamkach w tamtych czasach nie było słychać w Polsce.

Bartłom. A powiedzże nam, co chłop wtenczas znaczył w Polsce i jak go uważano?

Stanisł. Z jutrzejszej mojej opowieści dowiecie się, że w owe czasy wieśniak około roli pracujący nie gorzej był uważany od wojaka, jeżeli wart był naprawdę poważania.

Bartłom. A pańszczyzny nie było?

Stanisł. Może i była, choć nie uciążliwa. Łatwo nawet odgadnąć w jaki sposób powstała.

Wójt. No proszę ciebie jak?

Stanisł. Wszakże ojcze, kiedy chcieliście, bym uczył dzieci gromadzkie, obiecaliście mnie grunt obrobić szarwarkiem, żebym nie musiał od nauki odrywać się do rolnictwa.

Wójt. To prawda.

Stanisł. Otóż taki rycerz, co ustawicznie gotów był do boju, nie mógł także gruntu obrabiać. Ci, co bezpiecznie oddawać się mo-

gli pracy, kiedy on za nich wojował, chętnie cząstkę swojego czasu obracali na obrobienie jego pola. Polska wówczas, po największej części okryta była lasami, pól więc nie było zbytkiem. Dlatego praca taka musiała być umiarkowaną. Tworzyła ona niejako podatek na utrzymanie siły zbrojnej. Bo gdy taki rycerz o swoim koszcie służyć musiał, cóż ziemia nieobrobiona byłaby mu przyniosła? Bez pracy tych, co zostali w domu spokojni, nie mógłby był wojować.

Bartłom. To łatwo pojąć. Teraz chodźmy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Orzeł polski.

(Wiersz ś. p. Teofila Lenartowicza).

Roztocz skrzydła, orle biały,
Od Wawelu skały,
Od Tatr śnieżnych aż do Dźwiny,
Aż po Bałtyk siny.

Roztocz skrzydła orle polski,
Od Czarnego morza,
Ode Dniepru do Pomorza,
Aż po kraj Podolski.

Poostrz dzióba po skał grzbiecie,
Spojrzyj się po świecie,
W twojem gnieździe starej sławy,
Siedzi . . . .

W cudzem ręku stary Kraków,
Lwów i Halicz sławny,
Szukaj orle swych Polaków
I ojczyzny dawnej.

Patrz gdzie Wilno, gdzie Warszawa,
Gdzie Dniepr szumny bieży,
Orle Polski, twoja sława
W ciemnej toni leży.

Gdzieżeś podział swoją chwałę,
Siłę swej młodości,
Gdzieżeś podział berło białe
Ze słoniowej kości?

Złote jabłko Jagiellonów
Wypuściłeś z szponów,
Powiedz orle, gdzie się chowa
Korona Piastowa?

Z nad skał szczytu orzeł kracze
»Hej! a kto tam płacze?
Co za pisklę orła wzywa,
Co we słońcu pływa«.

»Ja nie ptaszę z niskich dachów,
Szarpię chmurę ciemną,
Ja król ptaków i król Lachów,
Pioruny podemną«.

»A korona leży w chacie,
Aż do przejścia burzy,
I w swej chwały majestacie
Rychło się wynurzy«.

»Może wróci, jak przed laty,
Do Piastowej chaty,
A może ją naród Boży
Przed Bogiem położy«.

»I zabłysną złote świty:
Prawdy, męstwa, zgody,
I nauczą się narody
Rzeczypospolitej«.

»Tej rycerskiej i ofiarnej,
Wiary, cnoty, miru,
Od murzyńskiej ziemi czarnej
Do lodów Sybiru«.

Skończył; szumią skrzydła ptasze
Od brzegów do brzegów,
W dali dzwonią gdzieś pałasze
Rycerskich szeregów.

Pierwszy polski wiec katolicki w Krakowie, i jego uchwały.

Pierwsze uroczyste zebranie i otwarcie wiecu katolickiego nastąpiło 4 lipca o godzinie 6 wieczorem w sali »Sokoła«, nader pięknie przybranej. Na osobnem podwyższeniu zasiedli dostojnicy

kościelni: Jego Em. X. Kardynał Dunajewski, Arcybiskupi XX. Morawski, Isakowicz i ruski metropolita X. Sembratowicz, oraz X. Biskup-sufragan z Przemyśla Glazer i wielu XX. Kanoników. Zebranie otworzył prezes komitetu wiecowego hr. Andrzej Potocki, i w krótkiej mowie wykazał, kto podniósł myśl urządzenia wiecu, t. j. że wyszła ona od rzemieślników krakowskich, a dalej jego potrzebę i pożytek. Następnie przemawiali X. Kardynał Dunajewski i p. Friedlein, prezydent miasta Krakowa, a w końcu p. Dembiński miał odczyt, w którym wykazał, jak to Papieże sprzeciwiali się rozbiorowi Polski. Wieczorem tego dnia odbyła się wspólna zabawa w parku Jordana. Na drugi dzień t. j. 5 lipca, po nabożeństwie odprawionem rano w kościele św. Anny przez J. Emin. X. Kardynała Dunajewskiego, rozpoczęły się narady odrębne nad różnemi sprawami. Obradowano osobno w kilku salach w gimnazyum św. Anny, a wieczór odbyło się 2-gie uroczyste zebranie w sali »Sokoła«. O godzinie zaś 9-tej przybył z Wiednia nuncyusz papieski ks. Arcybiskup Agliardi. Dnia 6-go lipca, odbywały się narady od rana do godziny 11$^{1}/_{2}$, poczem odbyło się 3-cie uroczyste zebranie, a wieczór o godzinie 6-tej czwarte i ostatnie zebranie, na którem ks. Nuncyusz udzielił papieskiego błogosławieństwa, a potem nastąpiła wspólna uczta w sali »Towarzystwa ubezpieczeń«.

Uchwały, jakie wiec powziął, są następujące:

1) **Sprawy szkolne:** a) dzieci katolickie powinny być wychowane oddzielnie od dzieci innych wyznań religijnych, czyli osobno od dzieci żydowskich, luterańskich i t. d.; b) nauczyciele powinni być wyłącznie katolikami; c) nauka ma być wykładana w duchu katolickim; d) młodzież szkolna w gimnazyach winna zdawać przy maturze egzamin z nauki religii, i odbywać więcej praktyk religijnych; e) mieszkania studentów należy poddać pod ściślejszy dozór nauczycieli; f) młodzieży szkolnej winno się zabraniać uczęszczać na widowiska niemoralne.

2) **Życie katolickie:** a) wiec katolicki zaleca katolikom zakładanie po miastach i miasteczkach Towarzystwa św. Wincentego à Paulo; b) wiec uznaje za rzecz bardzo pożyteczną, aby w kilku miejscowościach były założone zakłady przymusowej pracy dla włóczęgów, i kolonie rolnicze dla małoletnich przestępców; c) bractwa kościelne uznaje wiec za rzecz bardzo pożyteczną, więc wzywa wiernych, aby do nich licznie przystępowali; d) wiec uznaje za rzecz naglącą zająć się potrzebami naszych wychodźców w Ameryce, i posyłania tam księży polskich, oraz książek religijnych; e) wiec uznaje potrzebę rozszerzania w kraju naszym zakonu OO. Salezyanów, trudniących się wychowaniem młodzieży rzemieślniczej; f) aby mieć więcej orędowników przed Bogiem, wiec

wyraża przekonanie starania się o kanonizacyę błogosławionych Patronów narodu; g) dla podniesienia wiedzy katolickiej zachęca i wzywa wiec katolików do zakładania czytelni katolickich.

3) **Sprawy przemysłu:** a) wiec katolicki uważa, że aby podnieść rzemiosła, trzeba starać się, aby z młodzieży rzemieślniczej wyrośli ludzie dobrze obznajomieni ze swym fachem; b) przypomina więc majstrom obowiązek wysyłania terminatorów do szkół przemysłowych i uzupełniających, oraz, aby dbali o ich religijne i moralne wychowanie; c) aby społeczeństwo nasze popierało t. j. kupowało wyroby krajowe; d) aby Duchowienstwo zajęło się stanem robotniczym i rękodzielniczym, i zakładało po miastach stowarzyszenia chrześcijańskie robotników, czeladników i włościan, oraz kasy chorych, kasy pogrzebowe, kasy oszczędności i zakłady dla zabezpieczenia losu inwalidów, wdów i sierót; c) w sprawie święcenia niedzieli, wiec wzywa wszystkich obywateli kraju, aby wpływem swoim przeprowadzili chrześcijańskie święcenie niedzieli, i nawołuje do zawiązania osobnego w tym celu stowarzyszenia.

4) **Sprawy rolnictwa:** a) wiec katolicki wyraża przekonanie, że dzielenie zagród włościańskich na drobne części groźnem jest dla powodzenia i rozwoju stanu włościańskiego, dlatego jako środki poleca: b) zmianę ustawy państwowej spadkowej; c) utworzenie funduszu na spłatę spół-spadkobierców nie dziedziczących zagrody, przez obowiązkowe ubezpieczenie się właściciela zagrody w Towarzystwie ubezpieczeń; d) utworzenie kas Reiffeisenowskich dla włościan; e) wiec katolicki poleca wszystkim katolikom przystępowanie do Towarzystwa św. Rafała dla opieki nad wychodźcami polskimi, i urządzenie w dyecezyach komitetów w tymże samym celu; f) wiec katolicki przestrzega wszystkich katolików, a szczególnie Rusinów przed wychodźctwem do Rosyi, gdzie wychodźcy zmuszeni są przechodzić na schizmę; g) wiec katolicki uważa za rzecz pożądaną, aby które z naszych zgromadzeń zakonnych objęło duszpasterstwo nad wychodźcami polskimi w Brazylii, pozbawionymi opieki duchownej.

5) **Sprawy naukowe:** a) wiec katolicki poleca w myśl encykliki Ojca św. »Aeterni Patri« utworzenie stowarzyszenia naukowego, któreby szerzyło w społeczeństwie studya filozoficzne; wiec uznaje, że trzeba się starać o rozszerzanie dobrych dzieł, broniących zasad Wiary św., i aby w szkołach gimnazyalnych wykładano uczniom apologetykę, czyli naukę obrony Wiary św.

6) **Sprawy zachowywania zabytków sztuki kościelnej:** a) wiec katolicki uznaje za stósowne, aby przy budowaniu lub restaurowaniu kościołów używano specyalnych architektów, znających się na stylu kościelnym; b) aby przybory i sprzęty kościelne zgodne były z stylem kościoła; c) gdy się zdarzy zburzyć stary jaki kościółek,

choćby drewniany, należy pamiątkowe rzeczy i zabytki przenieść do nowego kościoła; d) dawać pierwszeństwo wyrobom krajowym przy zakupnie szat i sprzętów kościelnych.

7) **Sprawy gazeciarskie:** a) Dzienniki większe powinny podawać więcej wiadomości o stowarzyszeniach katolickich; b) pożądane jest utworzenie osobnej ajencyi dla dzienników polskich, a to dla sprawdzania korespondencyj i wiadomości z Rzymu, głównie z Watykanu; c) zważywszy, że u nas brak gazet katolickich, niezawisłych a tanich, wiec uznaje potrzebę wspierania powstających i zakładania nowych pism katolickich; d) wiec poleca utworzyć fundusz dziennikarski na popieranie wydawnictw i gazet katolickich; e) wiec wyraża życzenie, aby w gazetach unikano sprawozdań z rozpraw karnych treści gorszącej, żeby unikano tak w gazetach jak i w kalendarzach dowcipów dwuznacznych i niemoralnych; f) aby czytająca publiczność unikała gazet i książek sprzecznych z nauką Kościoła św. — **Co do pism ludowych**, wiec katolicki wyraża przekonanie, że te spełnią tylko wtedy swe zadanie gdy: 1) będą utwierdzały w ludzie Wiarę św. i szerzyły zgodę i miłość braterską. 2) Wiec zaleca utworzenie na zachodnią Galicyę jednego większego Towarzystwa oświaty ludowej, a na jego protektora uprosić Jego Emin. X. Kardynała Dunajewskiego. Istniejące obecnie Towarzystwa oświaty winny się z tem nowem Towarzystwem połączyć, a gdy się na to nie zgodzą, nie należy ich dalej popierać. 3) Wiec zaleca uprosić XX. Biskupów, aby ustanowili cenzurę dla pism i książek ludowych w tym celu, aby do ludu dochodziły tylko pisma i książki, które polecą XX. Biskupi.

Oto są uchwały wiecu katolickiego! Dałby Bóg, aby one nie pozostały na papierze, ale weszły jak najrychlej w życie!

Smutne skutki przeklinania.

W powiecie Kalwaryjskim, w gubernii Augustowskiej, nad rzeką Szeszupą, leży śliczna wioseczka, w malowniczem położeniu. W tej to wiosce, w najpiękniejszej chatce mieszkała młoda wdowa Janowa, z ośmioletnim synkiem Tomaszkiem. Był to chłopczyk pełen życia, wesolutki, figlarny jak kotek. Czarne jego oczki błyszczały wcześnie rozwiniętym rozumem, a na ustach przelatywał uśmiech swobodny. Matka pieściła go nadzwyczaj; ładnemu pieszczoszkowi wszystko było wolno, a choćby był chciał kafla z pieca, szybki z okna, pewno Janowa bez namysłu byłaby mu dała.

— Oj będzie to z niego człek nie lada — mawiali ojcowie, z zazdrością spozierając na ślicznego chłopaka. Któżby pomyślał,

patrząc jak Janowa całowała nieraz jedynaka, jak go swoim klejnotem i rybką nazywała, że nie zawsze takie milutkie nazwy dawała Tomaszkowi. Ale tak było niestety. Te same usta, które całowały czoło chłopczyny, zwąc go skarbem, gołąbkiem, miotały na niego w chwili gniewu najokropniejsze przekleństwa. Ile razy Tomaszek spłatał choćby najmniejszego figla, wtedy Janowa z zaognionemi oczyma, nieszczędziła słów najokropniejszych jakoto: a bodajżeś przepadł, nie doczekał jutra, i jeszcze straszniejsze wyrazy, których nie śmiem powtórzyć. Tomaszek tak się oswoił z przekleństwami matki, że gdy jaką psotę wyrządził, a Janowa podług zwyczaju, nie szczędziła mu okropnych wyrazów, wtedy chłopczyna przewrócił na środku izby koziołka, podskoczył w górę i wyleciał z chaty niby wiatr. Janowa nie miała jednakże złego serca i owszem, była miłosierną dla biednych, wyrozumiałą niekiedy, ale tak już od lat najmłodszych oswoiła się ze złorzeczeniami, że przeklinała upadającą łyżkę z ręki, łamiący się stołek, nawet wiatr świszczący na dworzu. Naprożno upominał ją kapłan pobożny, mówiąc: że przekleństwo jest strasznym grzechem w oczach Boga. Janowa dziś przyrzekła poprawę, a nazajutrz przeklinała w najlepsze.

Podobno moi bracia, nie ma powszechniejszego grzechu pomiędzy wami, jak zwyczaju przeklinania. Ileż znam gospodyń wiejskich, które nigdy łagodnie nie przemówią do dzieci, ale najszkaradniejszemi lżą je słowami, a co gorsza, przeklinają na czem świat stoi. Czy to nie milej, matki wioskowe, dla waszego serca, zwać dziatki, które Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje, aniołkami, pociechami, jak dawać im nazwy, od których włosy ze strachu powstają na głowie. Tak samo i wy ojcowie, zamiast przeklinać za najmniejszą przykrość, wasze żony i dzieci, sąsiadów i domowników, miejcie lepiej błogosławieństwo na ustach, a błogosławieństwo Boże spłynie na wasze głowy i na głowy ukochanych waszych. Jak słowa błogosławieństwa, które człowiek wymawia, miłemi są w oczach Boga i jednają nam Jego łaskę, tak znów straszne przekleństwa oddalają Go od nas. Prócz tego przekleństwo jest strasznym grzechem w oczach Pana Świętości, który jest błogosławieństwem samem.

Jakże śmiecie przeklinać człowieka, którego Bóg stworzył na swój obraz, człowieka, mającego nieśmiertelną duszę, która ma kiedyś zamieszkać w niebie, obok Ojca niebieskiego? Jakże możecie przeklinać zwierzęta i rzeczy nieżyjące, kiedy to wszystko jest dziełem świętych, wielmożnych rąk Boga, więc wszystko raczej błogosławić wam trzeba, w każdym dniu, godzinie, minucie. Niechaj więc całe życie wasze będzie hymnem błogosławiącym,

za tyle darów niepoliczonych Stwórcy, za życie, za zdrowie i za wszystko, co z Jego ręki macie. Niestety, tak nie myślała Janowa.

Razu jednego Tomaszek krajał sobie nożem kawałek drzewa, siedząc u nóg matki (a było to w porze zimowej). Nagle chłopczyna zrywa się z ziemi, porywa nóż i wybiega z chaty.

— Wróć się zaraz chłopcze — woła za nim matka — bo ci głowę skręcę.

— Nie wrócę, nie wrócę — woła chłopczyna; przeskakując z nogi na nogę.

— Zaraz mi wracaj hultaju, gałganie, szatanie jakiś — krzyczy zagniewana kobieta — albo oddaj nóż.

— Otóż pójdę, otóż pójdę — woła śmiejąc się Tomaszek — a noża nie oddam — i zaczyna biedz ku rzece ile mu sił staje, za chwilę znika matce z oczu.

— A bodajżeś przepadł, a bodajżeś więcej nie wrócił — krzyknęła Janowa, zatrzaskując z gniewem za sobą drzwi chaty.

Kto wie, gdyby Janowa zamiast przeklinać, była przemówiła do syna, »wróć mój aniołku, nie martw matki«, możeby chłopczyk był nietylko nóż oddał, ale i pozostał w chacie. A gdyby do tego Janowa, zamiast psuć chłopca pieszczotami, pobłażaniem zbytecznem, wcześnie przyzwyczaiła go do posłuszeństwa i uszanowania dla starszych, chłopczyk pewno byłby uległy jej rozkazom.

Janowa wróciwszy do chaty, nie może spokojnie usiedzieć na miejcu, w końcu ochłonąwszy z gniewu, idzie szukać jedynaka. Ale zaledwo uszła kilkanaście kroków, spostrzegła gromadę ludzi spiesznie ku jej chacie zdążających. Włosy jej na głowie powstają, serce zaczyna bić niespokojnie, a przekleństwo owo straszne, które przed godziną wyszło z jej ust na własne dziecię, staje jej w myśli. Cóż się z nią nie dzieje, gdy rozepchnąwszy gromadę, spostrzegła swojego ukochanego Tomaszka z obwisłemi rękami, w sukni krwią zbroczonej, na rękach sąsiadów.

Dziecię ślizgając się na rzece, upadło na bok lewy, gdzie właśnie za sukmanką miało ów nóż ostry i zabiło się na miejscu.

Któż opisze rozpacz matki, straszne jej jęki. »O! skarał mnie Bóg, skarał srodze«, wołała srogim głosem, padając na zimne ciałko chłopczyny, gdy go już wniesiono do chaty. Rozpacz Janowej straszliwszą była nazajutrz, gdy chłopczyna leżał w trumience, blady, ze zbolałym wyrazem na martwej twarzyczce, zdawał się użalać na straszną śmierć swoją, co go zabrała w pączku życia niby roślinkę podciętą kosą.

Próżne były pociechy sąsiadów. Straszny, głęboki smutek, kilka tygodni nie opuszczał nieszczęśliwej matki, dopiero gdy uklękła przy konfesyonale, u stóp kapłana, gdy po serdecznym

żalu i szczerej pokucie i poprawie, pokrzepiła zbolałą duszę Ciałem i Krwią Pana Jezusa, znikła czarna rozpacz z jej duszy.

Odtąd cichemi łzami zlewała mogiłę ukochanego dziecięcia i w gorącej modlitwie szukała jedynej ulgi dla siebie.

Niemniej straszny wypadek zdarzył się w tejże samej okolicy. Katarzyna, żona Bartłomieja, matka kilkorga dzieci, miała również okropny zwyczaj przeklinania. Bartłomiej nie lepszym był od żony. Nic im się też nie wiodło, bo rzadko w chacie pomyśleli o Bogu, ale okropnemi przekleństwami obrażali Stwórcę. Z pięciorga dzieci, jakiemi ich Bóg obdarzył, najmilszem najpiękniejszem było najmłodsze, zaledwo roczek mające. Pieścili je też oboje rodzice, uważając za najmilszą pociechę swoją. Dzieciątko chowało się czerstwo i zdrowo, już wymawiało: tata i mama, wyciągając do matki i ojca drobne rączęta, skacząc wesoło na ich kolanach, gdy nagle zachorowało mocno. Katarzyna całe dnie i noce przepędzała przy kołysce dziecięcia, które rzewnym płaczem napełniało chatę. Znudzona w końcu jego łkaniem, krzyknęła opryskliwie na dziecię, zanoszące się od wielkiego płaczu. »A bodajżeś przepadł nieznośny dzieciaku«, i odeszła od kołyski. Dziecię po chwili umilkło, zdawało się, że usnęło.

Wieczorem Bartłomiej zbliżył się do kołyski, ale zaledwo dotknął się ustami czoła dziecięcia, krzyknął przeraźliwie i cały zalał się łzami. »Co to jest?« zawołała Katarzyna, porywając na ręce, ale niestety! martwe już zwłoki dziecięcia. Padła jak nieżywa na ziemię, ale ani jej łzy, ani okropne krzyki nie zbudziły dziecięcia do życia. Być może, że Bóg naznaczył już wczesną śmierć dziecięciu, ale Katarzyna całe swoje życie, pocieszyć się nie mogła, powtarzając ze łzami pokuty i skruchy: że sama własne dziecię zabiła. Ile razy potem ogarnęły ją niecierpliwość lub gniew, przychodziło jej na usta przekleństwo, wtedy żegnała się pobożnie, bo przed jej oczyma stawała trumienka najmilszego jej dziecięcia. Bartłomiej nie mogąc się pocieszyć po stracie swojego aniołka, zaprzestał zupełnie przekleństw i surowo strofował i karał dzieci, jeżeli które uniosło się gniewem i przeklinało. Bóg też pozwolił mu się doczekać szanownej starości i pociechy z dziatek. Piastując własne wnuczęta, mawiał pobożnie:

— Oj dziatki, nie obrażajcie przekleństwami Boga, bo tym sposobem wyrzucacie Go z serca własnego i oddalacie od siebie łaskę Ducha świętego.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Przemowa, jaką Ojciec św. wygłosił w połowie czerwca b. r. na ostatnim konsystorzu tajnym, nie jest jeszcze dotąd znaną, a jednak o niej już piszą, mianowicie w angielskich gazetach. Miała ona być bardzo ostrą. Ojciec św. miał się bardzo uskarżać na uszczuplenie i ograniczenie swej władzy świeckiej. Ks. Kardynał Sarto, Biskup Mantui, miał otrzymać nakaz od Ojca św., aby wprost od niego zażądał pełnomocnictwa do sprawowania swego nowego urzędu, jako nowo mianowany patryarcha Wenecyi, a nie czekał dopiero na potwierdzenie rządowe. Wszystko to jest jednak tylko prostym domysłem, bo sam korespondent do angielskich gazet przyznaje, że tylko słyszał, jak o tem ogólnie mówią. — Już została ogłoszoną *encyklika* Ojca świętego do Biskupów amerykańskich. Pismo to zajmuje się mianowicie wychowaniem dzieci i wykłada szczegółowo zasady Kościoła w tym względzie. Obecnie pracuje Ojciec św. nad encykliką w sprawie wykładów o Piśmie św., która przedewszystkiem skierowana do księży i uczonych katolickich. — Z końcem czerwca wysłał Ojciec św. list pasterski do Biskupów w Indyach (w Azyi), w którym zachęca ich do starania się o zakładanie seminaryów duchownych i wychowywania w nich księży pochodzących z mieszkańców Indyj, t. j. krajowców, bo tacy najlepiej mogą trafić do rozumu i serc swych braci, i nawrócić ich do wiary prawdziwej. — *Dowodem jak Ojciec św. jest lubianym* i jak wszystkie narody do niego są przywiązane jest to, że na jubileusz jego biskupi katolicy złożyli aż 8 milionów franków gotówką, oprócz rozmaitych bardzo cennych prezentów. Taką miłością swych poddanych nie cieszy się żaden monarcha na całej kuli ziemskiej. — Wielki książę badeński nadesłał jako upominek jubileuszowy Ojcu św. 400 tomów najkosztowniejszych dzieł w wykwintnej oprawie, które wcielone zostały do watykańskiej biblioteki leonińskiej. — *W przeddzień św. Piotra* Ojciec św. zstąpił z otoczeniem swojem do bazyliki watykańskiej, która zamknięta została dla publiczności przez czas tych nawiedzin. Przyjmował go arcykapłan bazyliki, Kardynał Riecci Paracciani z całą kapitułą. U Wielkiego Ołtarza Ojciec św. poświęcił paliusze, przeznaczone dla Arcybiskupów świata katolickiego. W sam zaś dzień uroczystości św. Piotra i Pawła Papież nie zstępował wcale do bazyliki, lecz odprawił w prywatnej kaplicy cichą Mszę św., której wielu cudzoziemców za osobnem pozwoleniem słuchało. Do bazyliki św. Piotra był przez dzień cały niezmierny napływ Rzymian i przybyszów z Włoch i zagranicy. Bazylika przystrojona była jak najozdobniej, zewnętrznie w sploty i festony mirtu, wewnątrz zaś w odświętne obicia i kotary. Krypta pod Wielkim Ołtarzem płonęła lampami woskowemi i gromnicami, wysłana była kobiercami haftowanemi przez panie rzymskie i pełna setek ogromnych równianek, które ją zamieniały jakoby w kosz wonnego kwiecia. Starożytny, siedzący bronzowy posąg św. Piotra, wedle odwiecznego zwyczaju, przystrojony był w drogocenną tiarę i płaszcz złotogłowy papieski. O godzinie 11 zrana Ojciec św. przyjmował w sali Arazzi, czyli gobelinów, Biskupów, księży i seminarzystów różnych obrządków wschodnich. Otaczało go dziesięciu Kardynałów i wielu Prałatów. Na adres, odczytany przez jednego z pasterzy włoskich, Papież odpowiedział mową łacińską. W uroczystość św. Pawła, która w Rzymie obchodzona bywa

oddzielnie od uroczystości św. Piotra, był wielki napływ wiernych do bazyliki, położonej na dawnej drodze do Ostyi, a która po pożarze na początku tego wieku tak wspaniale odbudowaną została. Ojciec św. kończy obecnie encyklikę, w której zwraca uwagę Biskupów i księży na potrzebę głębszych z ich strony studyów teologicznych i biblijnych, a mianowicie gruntowniejszego poznania i zgłębienia pism św. Tomasza z Akwinu. Encyklika ta wywołana została raportem Kardynała Parocchi, wikarego Rzymu.

— **Z pod Moskala.** Dalsze rewizye odbyły się u ks. Simona, rektora akademii duchownej w Petersburgu, oraz u profesorów XX. Cieplaka i Prajnatysa, jakoteż u kleryków, pochodzących z dyecezyi kieleckiej. U ks. Simona znaleziono zwykły prywatny list pisany do innego księdza, i to już wystarczyło Moskalom, by mu robić wyrzuty, że ks. Simon »nie odpowiedział zaufaniu, jakie w nim rząd położył«. W klasztorze w Maryampolu zamknięto 3 księży, ks. Opalskiego, ks. Szymońskiego i ks. Gryczyńskiego za to, że z ich parafii wydane zostały metryki chrztu osobom pochodzącym z Unitów. W klasztorze w Lutomiersku kazał rząd zamknąć ks. Strója, z dyecezyi lubelskiej, ks. Strój uszedł jednak szczęśliwie za granicę. Gdy przełożony owego klasztoru zapytał się konsystorza, czy ks. Strój może odprawiać Mszę św., nadszedł papier z potwierdzeniem, że ks. Strój ma prawo spełniać obowiązki swego stanu. Na tym dokumencie konsystorskim podpisani byli ks. Kosiński i ks. Max, otóż tych dwóch księży za powyższy dokument usunął rząd rosyjski z parafij, któremi zarządzali i zamknął ich na pół roku do klasztoru. Oto obraz sprawiedliwości rosyjskiej!

— **Popłoch w kościele św. Szczepana.** Kościół św. Szczepana w Wiedniu był dnia 4 lipca widownią strasznego wypadku. Z Mariazel przybyło do Wiednia około 4.000 pielgrzymów, którzy udali się, śpiewając pieśni nabożne, do kościoła św. Szczepana i zapełnili go zupełnie. Przypadkiem od świecy zatliła się wiązka suchych ziół, które jeden z pielgrzymów trzymał w ręku. W przerażeniu rzucił ją na ziemię i począł nogami gasić, w czem mu stojący obok dopomagali. Ogień stłumiono, ale chłopak jakiś, ujrzawszy płomień zawołał: »gore! ratujcie!«, inni powtórzyli za nim to samo i zapanował ogromny popłoch w tłumie. Zaczęto się tłoczyć do wyjścia, przewracać, deptać i dusić, nie zważając na przedstawienia, że nic się nie stało, że ognia nie ma. Wrzawa, panująca w kościele, zgromadziła tłumy przechodniów około kościoła. Tymczasem policya obsadziła wejścia i ktoś wpadł na pomysł zagrania na wielkich organach, co nieco uspokoiło przerażonych. Ochotnicze lekarskie Towarzystwo ratunkowe przybyło natychmiast na miejsce wypadku w celu udzielenia pomocy. Wiele osób jest ciężko rannych, potłuczonych i zdeptanych.

— **W Wielkich Karłowicach** dopuszczono się strasznej zbrodni w kościele, która świadczy o zdziczałości dzisiejszej bezreligijnie wychowanej młodzieży. Gdy rano otworzono kościół, straszny tam przedstawił się widok. Wszystkie sprzęty kościelne i krzyże po kościele porozrzucane, chorągwie również połamane i podarte. Czynu tego świętokradzkiego dopuścił pewien młodzieniec znany z pijaństwa, a którego jeszcze siedzącego na jednym z ołtarzy zastano. Świętokradzcę odprowadzono zaraz do więzienia. — Oprócz zniewagi Boga w najwyższym Jego przybytku, poczynił straszne jeszcze i znaczne szkody materyalne.

— **Węgry.** Wedle doniesień pewnej gazety nowy nuncyusz papieski dla Austryi, ks. Agliardi, przywiózł ze sobą jak najobszerniejsze instrukcye w celu załatwiania spraw kościelnych poruszonych przez rząd węgierski. Ojciec św. ma nadzieję, że ostatecznie znowu zgoda nastąpi i porozumienie się z rządem węgierskim, chociaż tenże chwilowo jest tak wrogo dla Kościoła katolickiego usposobionym. Stolica Apostolska nie życzy sobie walki, choć jej się też obawiać nie potrzebuje, a to dlatego, że nie chce rozdwojenia i zgorszenia. Zasady te nie są już nowe, ale pokazują znowu, jak szczczerze św. Kościół katolicki pragnie spokoju zawsze i wszędzie i czyni, co może, by uniknąć walki.

— **Przedstawienia Męki Pańskiej** nie w obrazach malowanych, lub figurach woskowych, ale przez żywych ludzi rozpoczęły się w Hoeritz w Czechach. Całą Mękę Pańską przedstawiają aktorzy ludowi, do tego umyślnie już wyćwiczeni. Jestto widowisko nader zajmujące, a największe wrażenie wywołuje przedstawienie wjazdu P. Jezusa do Jerozolimy.

— **W Berlinie** poświęcił X. Kardynał Kopp z Wrocławia nowy kościół katolicki pod wezwaniem św. Sebastyana. Przy poświęcaniu obecnych było kilku wyższych urzędników, prezydent policyi i jeden z ministrów.

— **Ofiarność katolicka we Francyi.** Jedno z kościelnych pism francuskich wykazuje, że we Francyi przez 18 lat rozdali katolicy przez Towarzystwo św. Wincentego à Paulo 48 milionów franków, na misye ofiarowali przeszło 50 milionów, stowarzyszeniu Siostrzyczek ubogich złożono 130 milionów na utrzymanie 20 tysięcy starców, a w samym Paryżu na początkowe katolickie wychowanie 76 tysięcy dzieci, złożyli katolicy 28 milionów franków.

— **W Belgii** postawili za pieniądze, zebrane w drodze składek publicznych, pomnik na cześć O. Damiana, bohaterskiego Misyonarza, zmarłego przed trzema laty z trądu, którego dostał pielęgnując trędowatych na wyspie Molokai. Pomnik stanął w mieście Lowanium. O. Damian przedstawiony jest na nim w postawie stojącej, z oczyma ku niebu wzniesionemi i krucyfiksem w lewej ręce, prawą zaś podtrzymuje głowę trędowatego, który u stóp jego leży.

— **Szach perski** przysłał Ojcu św. życzenia z okazyi jubileuszu biskupiego. Szach między innemi tak pisze: »Upraszamy Waszą Świątobliwość nie zapominajcie o nas w Waszych modlitwach, które Bóg zawsze wysłuchuje, i proście Go zarazem, iżby jeszcze bardziej ścieśnił łączące nas węzły przyjaźni«.

— **Anglia.** W uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła nastąpił w kościele w Brompton uroczysty akt poświęcenia się Anglii Najśw. Maryi Pannie i św. Piotrowi. Ojciec św. dał był pozwolenie na to wskutek prośby zaniesionej przez pielgrzymów, a poleconej przez Biskupów. W kościele byli obecnymi wszyscy Biskupi angielscy, reprezentanci katolików, ambasador austryacki i hiszpański. Sumę pontyfikalną odprawił ks. Kardynał Vaughan; zakonnik Bridgett wygłosił kazanie w którem przypomniał, że już w XIII stuleciu Angli nosiła tytuł »Maryi skarb oblubieńczy«. Jestto więc tylko odnowieniem tego, co dawniej było.

Nowiny ze świata.

— **Związek stronnictwa chłopskiego** odbył 3 lipca b. r. w Nowym Sączu pierwsze walne zebranie, na które przybyło 450 włościan. Prezesem Związku obrano p. Stanisława Potoczka, który też zagaił posiedzenie piękną przemową. Następnie zabierali głos inni włościanie i mówili o różnych sprawach, tyczących się podniesienia stanu włościańskiego. Obrady zakończono okrzykiem na cześć Ojca św., Cesarza i ks. Stojałowskiego.

— **IX Zjazd delegatów Kółek rolniczych** obradował w Krakowie 4 i 5 lipca b. r. Przybyło nań wielu włościan, a pierwsze posiedzenie zaszczycili swą obecnością XX. Arcybiskupi ze Lwowa: Morawski i Issakowicz. W przemówieniu wstępnem wykazywał p. Augustynowicz, prezes Kółek rolniczych, cel tychże Kółek, t. j. polepszenie materyalnego bytu włościan, a potem X. kan. Pelczar nawoływał do wspólnej zgody i do strzeżenia Wiary i starej cnoty, dobrego obyczaju i do pracy w wierze, nadziei i miłości. Oprócz innych spraw, które omawiano, postawił ks. Owoc wniosek, aby po gminach zakładano *kasy oszczędnościowe* Reiffeisena i wykazywał ich pożytki. Kilku z włościan uskarżało się, że Kółka się bogacą kosztem tych, którzy u nich kupują towary, a to być nie powinno, bo jeżeli są Kółka i mają służyć ludowi, to niech ten lud nie będzie wyzyskiwany. Użalano się też na krakowski »Związek handlowy«, że towary sprzedaje Kółkom za drogo. Po innych dalszych naradach uchwalono prosić Jego Eminencyę X. Kardynała Dunajewskiego, by raczył być protektorem Kółek rolniczych, i wysłano osobno doputacyę, którą X. Kardynał mile przyjął. Wieczorem pierwszego i drugiego dnia brali członkowie zjazdu udział w uroczystych zebraniach wiecu katolickiego.

— **Robotnicy czescy** w Nowych Strażnicach, przeważnie sami *socyaliści,* stoczyli walkę z wojskiem i żandarmeryą. Robotników napadających w swych mowach na rząd, wezwano naprzód do rozejścia się, a gdy to nie skutkowało, i kiedy tłum przybierał groźną postawę, natarło wojsko i rozpędziło tych burzycieli porządku społecznego. Wiele osób odniosło rany, aresztowano zaś 93 robotników.

— **Klęski.** Wedle raportów urzędowych najbardziej klęską ostatniej powodzi dotknięte zostały następne miejscowości w Galicyi: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brzesko, Dąbrowa, Dolina, Kałusz, Nadwórna, Nowy Sącz, Rohatyn, Rudki, Stanisławów, Stryj, Tarnów, Tłumacz i Żydaczów. Na wsparcie dla powodzian Wydział krajowy wyasygnował 26.000 złr. Jestto bezpowrotna zapomoga. Przytem Wydział wystosował do rządu o większą kwotę na ten sam cel, mianowicie o 75.000 złr., gdyż pierwiastkowa suma okazała się niewystarczającą. Powódź zrządziła szkodę obliczoną na 1 milion 400 tysięcy złr., zalała bowiem i zniszczyła grunta w 352 gminach.

— **Rozdział zapomóg.** Wydział krajowy rozdał 26.200 złr., jako bezwrotne zapomogi dwunastu powiatom, nawiedzonym klęską powodzi. Ze sumy tej udzielono: powiatowi bohorodczańskiemu 1.000 złr., buczackiemu 2.000 złr., doliniańskiemu 2.500 złr., drohobyckiemu 1.000 złr., kałuskiemu 3.000 złr., rohatyńskiemu 3.000 złr., rudeckiemu 2.500 złr.,

stanisławowskiemu 4.000 złr., stryjskiemu 2.000 złr., tarnowskiemu 600 złr., tłumackiemu 4.000 złr. i żydaczowskiemu 600 złr.

— **Z Dźwiniacza** pod Sołotwiną donoszą o nieszczęśliwej przygodzie, jaka się tam stała 1-go lipca b. r. w kopalni wosku ziemnego i nafty. W szybie Nr 4-ty zajęty był robotnik Józef Żarski, gdy nagle powstał silny wybuch gazów i nieszczęśliwego ziemia zasypała. Kilka dni trwało zanim ciało jego wydobyto.

— **Straszne zniszczenie**, jak podaje *Gazeta Polska* w Czerniowcach, na polach poczyniła burza, która przed paru dniami przeciągnęła ponad Baniłowem Ruskim, Miliowem i Wiławczem. Szkody w plonach obliczają na 20.000 złr.

— **Od piorunu** w dniach ostatnich zginęło troje ludzi na Bukowinie. Dnia 1 lipca w Żuczce zabił piorun w chacie kobietę Anicę Federczuk, następnego dnia taką śmiercią zginął wieśniak Szymok Kopaczuk na polu w Wołczyńcu, a 3 lipca, również od piorunu poniósł śmierć zarobnik Michał Kostiuk w Ostricy.

— **Wielki pożar** nawiedził wieś Szlachtową koło Szczawnicy, i zniszczył 60 budynków gospodarskich. 200 ludzi pozostało bez dachu, a w płomieniach zginęło 1 dziecko.

— **Niezwykły wypadek.** W Olkuszu — pisze *Gazeta Kielecka* — wydarzył się smutny a niezwykły wypadek. W czasie burzy uderzył piorun w komin domu, wleciał do mieszkania i zabił stojącą przy ognisku służącą, następnie wpadł do sąsiedniego pokoju i również zabił na miejscu gospodynię domu, krzątającą się przy stole, przy którym jej mąż spożywał obiad. Uderzenie było tak silne, że siedzący przy stole p. Szyłow znalazł się pod ścianą pokoju.

— **Śmierć z wódki.** W jednej z wiosek w pobliżu Krakowa szynkarka wydaliwszy się z mieszkania, pozostawiła w izbie dwie nieletnie córeczki. Dziewczęta, korzystając z braku dozoru, uraczyły się wódką do tego stopnia, iż starszą zaledwie od śmierci uratować zdołano, młodsza zaś zmarła w kilka godzin. W sprawie tej wdrożono dochodzenie karne przeciw rodzicom, obwinionym o brak dozoru.

— **Zapomoga.** Najjaśn. Pan ofiarował ze swej prywatnej szkatuły 5.000 złr. na wsparcie mieszkańców Galicyi dotkniętych ostatnią powodzią.

— **Nowe stemple.** Ministerstwo skarbu zaprowadziło z dniem 1 lipca b. r. nowe znaczki stemplowe. Stare stemple można używać do 31 lipca 1893 r. Od 1 lipca do 31 sierpnia 1893 będą wymieniać urzędowe składy znaczki stemplowe wyjęte z obiegu na nowe. Dotyczące podania nie potrzebują być stemplowane. Po 31 sierpnia stare stemple tracą wszelką wartość.

— **Fałszywe jednokoronówki.** Zwracamy uwagę publiczności, iż w obiegu pojawiły się fałszywe jednokoronówki węgierskie, których fabrykę odkryto na Węgrzech.

— **Wielkiego złodzieja,** nazwiskiem Groschl, schwytano w Wiedniu. Groschl, tapicer z zawodu, kradł przy każdej sposobności, ilekroć jako tapicer wzywany był do robót w domach prywatnych. Wartość skradzionych przez niego przedmiotów przenosi sumę 100 tysięcy reńskich. Odstawiony do więzienia, gdy wracał z podwórza do celi więziennej,

nagłym skokiem wydobył się po za kraty na korytarz 3-go piętra, i ztamtąd rzucił się na dół, i zabił się na miejscu.

— **Rozruchy robotnicze w Rosyi.** W Jegoriewsku, w gubernii rjazańskiej, zaszły 6 czerwca b. r. poważne rozruchy. Wskutek złego obchodzenia się dyrektora pewnej wielkiej fabryki tkackiej z robotnikami tejże fabryki, robotnicy w liczbie 2000 osób, gdy nikt ich skarg na dyrektora nie uwzględniał, naprzód zaprzestali pracować, a gdy i to nie skutkowało, rzucili się na fabrykę, zburzyli takową i zniszczyli maszyny, narzędzia i księgi. Trzeba atoli zaznaczyć, że nie dopuścili się przy tem żadnej kradzieży i żadnego z urzędników nie znieważyli. Straty, jakie poniosła fabryka, obliczają na 300 tysięcy rubli.

— **Rozruchy w Paryżu** zdarzyły się 1 i 2 lipca. W bójce z policyą kilku studentów zostało silnie poranionych, a jeden na śmierć zabity. Powodem tych rozruchów było to, że sąd surowo ukarał jednego z głównych kierowników balu, na którym działy się nieprzyzwoite sceny. Młodzież francuska chciałaby więc, aby rząd pozwalał jej na wszelkie wyuzdanie, a gdy ją ukarze, to zaraz bierze się do bitki z policyą. Są to skutki bezreligijnego wychowania w szkołach francuskich, ale temu winien znowu, nie kto inny, tylko rząd. — Dnia 4 i 5 lipca przyszło znowu do starcia między policyą a ulicznem pospólstwem. Wiele osób rannych i zabitych.

— **Susza we Francyi.** Według doniesienia gazet francuskich, panuje we Francyi długa już i nadzwyczajna posucha, która przyniesie krajowi większe klęski, niż woja z Prusakami w r. 1870. Mały cetnar siana kosztuje obecnie przeszło 12 złr., dawniej kosztował 1 reński. Cena bydła spadła okropnie, a właściciele porzucają na drogach i polach woły, konie i krowy, bo nie mają ich czem karmić. Na jednym jarmarku sprzedano 3 konie za 3 reńskie ($7^1/_2$ franka). Parę dobrych wołów sprzedają za 25 złr. Łąki i pola zżółkniałe i spalone. Prócz tego grozi ludności inna jeszcze klęska, bo brak wody do picia. W pewnem mieście wiadro wody kosztuje 15 centimów (coś koło 8 centów), a niektóre rzeki tak wyschły, że można je przejść suchą nogą. Straszny to dopust Boży, ale bo też i masoni francuscy dość już P. Boga naobrażali!

— **Cholera** grasuje dalej we Francyi, pokazała się już w Hiszpanii, a podobnoś już i w Peszcie i w Szatmar na Węgrzech zaszło kilka wypadków zasłabnięcia na cholerę. Siedliskiem, z którego w tym roku wychodzi zaraza, jest Mekka, święte miasto Arabów i Turków, do którego każdy Muzułmanin przynajmniej raz w roku musi odbyć pielgrzymkę. Pielgrzymi ci zawlekli też tam cholerę, która wnet tak się rozsrożyła, że umierało w Mekce przeciętnie po 1000 ludzi dziennie, w ostatnich jednak czasach zmniejszyła się. Co będzie jednak, gdy pielgrzymi ci wrócą do domów? Z kolonii francuskiej Algieru, wyruszyło kilka tysięcy Arabów do Mekki zanim jeszcze rozeszła się wieść, że tam grasuje cholera, rząd francuski dowiedziawszy się o tem, wydał telegraficznie rozkaz zawrócenia pielgrzymów do domu, ale byli oni już kilkaset mil za ojczyzną, oczywiście o zatrzymaniu ani mowy być nie mogło, to też teraz zastanawia się rząd nad tem, co zrobić gdy wrócą? Czy puścić ich do domu, czy też jak bydło trzymać kilka tygodni w kwarantannie. Zdaje się, że rząd zdecyduje się na to ostatnie. Chociaż Arabia daleko od nas, to i stamtąd cholera łatwo dostać się może. Wszakże i zeszłoroczna cholera przyszła aż z Persyi. — Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że ten straszny gość nie zawita do nas.

— **Anglia** ma w swych posiadłościach w innych częściach świata często gęsto nieprzyjemności mianowicie ze względów religijnych. Przed kilkudziesięciu dniami wybuchły nowe zaburzenia w Indyach. Rząd angielski zaraz w pierwszy dzień świąt, których początek przypada na 25 czerwca b. r., zakazał zabijać bydło w bliskości świątyni tamtejszych krajowców w Rangnu. Krajowców, zaślepionych w swej wierze, mocno to ubodło i wnet całe miasto gniewem na Anglików zawrzało. Pomiędzy publicznością a urzędnikami policyjnymi przyszło do bójki, przy której około 20 osób poraniono, Chwilowo wprawdzie zaniepokojenie przytłumiono, ale na tem nie koniec; należy się raczej obawiać dalszych zaburzeń.

— **Miasto zbrodniarzy.** Ostatniemi czasy rozboje w Argentynie (w Ameryce) przybrały straszne rozmiary. Szczególniej prowincya Santa Fé jest pełną band grasujących, band, złożonych z rabusiów, podpalaczy, morderców. W drugiem po Buenos Ayeres mieście Rosario, więzienie przechowuje 52 morderców już skazanych na śmieć; jestto cyfra olbrzymia, jeżeli zważymy, że zazwyczaj tylko 40 proc. zbrodniarzy dostaje się w ręce sprawiedliwości. Morderców wogóle jest tam tyle, że zwyczajnych złodziei kieszonkowych, liczonych na setki, nikt nic łapie, ponieważ uchodzą za osoby bardzo porządne i nieszkodliwe.

Rozmaitości.

Przyciąganie piorunu przez drzewa i ziemię. Najczęściej uderzają pioruny w dęby, potem w topole, lipy i inne drzewa liściaste, najrzadziej zaś w buki. Co się tyczy gatunków ziemi, to najbardziej przyciąga pioruny ziemia gliniasta, potem piasczysta, marglowa, a najmniej ziemia wapienna. Z tego wynika, że rażonego piorunem, należy zakopywać w ziemię gliniastą po szyję, bo ziemia gliniasta najbardziej siłę piorunu z ciała wyciąga.

Życie zwierząt jest nierówne. Najkrócej ze zwierząt czworonożnych żyje wiewiórka, bo tylko 7 lat, słoń 200 lat może żyć. Zając 8 lat, królik 9, owce i kozy 10, lis 15, kot 18, wół 20, wilk, niedźwiedź i jeleń 20, koń 30, lew 60 lat żyć może. *Z ptaków* najdłużej żyje papuga, bo 120 lat, kura 10, kanarek 24, paw 25, jastrząb 40, gęś 50, łabędź 100, orzeł i kruk 100. Z ryb szczupak i karp najdłużej żyją — pierwszy 200 lat, a drugi 150 lat.

Trafiła kosa na kamień. Podczas terminu sprzeczali się dwaj adwokaci, jeden wielkiego, a drugi małego wzrostu. Większy z nich rzekł nareszcie, że mniejszego wraz z jego umiejętnością włoży do swej kieszeni. — »Nie czyń tego, panie kolego — odrzekł mały — boby ludzie mówili, że masz więcej rozumu w kieszeni, jak w głowie«.

Pajęczyna mocniejsza niż stal. W Paryżu robiono niedawno próby nad mocą i wytrzymałością pajęczyny. Nić pajęczą i nić stalową, równej cieńkości i długości obciążono gramami i przekonano się, że nić pajęcza może utrzymać ciężar 3 gramów, nić zaś stalowa rwie się kiedy ciężar przenosi 2 gramy.

Chiński przesąd. Nikt z Chińczykow, z wyjątkiem może zbójców morskich, nie ratuje tonącego. Chińczycy sądzą bowiem, że zły duch człowieka tonącego błąka się po powierzchni wody, i czeka, aby tego, kto chce tonącego ratować, wciągnąć pod wodę.

Od Wydawnictwa.

Jeszcze znaczna część naszych Szan. Abonentów nie nadesłała nam przedpłaty na II-gie półrocze, a niektórzy nie zapłacili dotychczas za ubiegły 2-gi kwartał, a nawet i za całe pierwsze półrocze.

Niejednokrotnie już nadmienialiśmy, że pismo nasze opiera się tylko na prenumeratorach, że znikąd żadnej subwencyi nie pobiera, a więc, każdy z Czytelników, który na czas nie składa prenumeraty, podkopuje tem samem dalsze istnienie pisma i czyni naszą pracę nader trudną, a względnie prawie niemożliwą.

Prosimy tedy na to pamiętać i nie zwłóczyć z nadesłaniem prenumeraty.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

JW. ks. kanonik z M. 50 złr.; A. Rilak z Jasła 50 ct-, WP. Józef Jasiński z Krakowa, Mikołaj Ślepicki z Przemyśla, W. ks. Józef Gryziecki, Prob. z Woli Zarczyckiej, ks. Józef Mytkowicz, Prob. z Gedlarowej po 5 złr.; W. Andrzej Zbyszewski z Podhajec 3 złr.; JW. ks. kanonik Stańkowski ze Lwowa 5 złr.; O. D. Jaworski z Sambora 5 złr., W. K. K. z Krakowa 10 złr.; WP. Stanisław Łahociński z Leżajska 10 złr.; JW. ks. infułat Jurkowski 10 złr.; W. ks. Józef Bobiński, Prob. z Waxmunda 10 złr.; W. ks. Fr. Jaworski, Prob. z Grybowa 10 złr.; Tercyarze św. Franciszka z Leżajska 10 złr.; WP. Józef Wójcik, prof. gimn. ze Lwowa 10 złr. z życzeniem, »Oby Najśw. Panna pobłogosławiła zacne usiłowania i wzbudziła w szlachetnych sercach ofiarność, aby świątynia pańska, która była świadkiem tylu cudów a jeszcze więcej łask godny do swego ducha odzyskała także pozór«. WPP. Kazimierzowie Andruszewscy ze Smolina 2 dukaty; W. ks. Aleks. Stanek 1 złr. 20 ct.; Dr A N. z Leżajska 10 złr.; C. N. nadzór straży skarbowej ze Zbaraża 5 złr. 50 ct.; WP. Władysław Lachowicz na Msze św. 2 złr.; W. T. Jaworska z Dobromila 1 złr. 20 ct.; WP. Ksawera Żychowicz z Krakowa 2 złr. »na restauracyę naszej ukochanej świątyni«.

Za łaskawe i pobożne ofiary składa Konwent wszystkim P. T. Dobrodziejom serdeczne: »Bóg zapłać«. Nie przestając jednak na samem ustnem podziękowaniu, codziennie pokorne zanosimy modły do Dawcy wszelkich darów i przynajmniej raz w tygodniu w intencyi P. T. Dobrodziejów odprawiamy ofiarę Mszy św., polecając ich wszystkich Bożemu miłosierdziu i opiece Najśw. Panny Maryi. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 11 lipca 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 80 ct. do 9 złr. — ct., za czerwoną 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 30 ct., za żółtą 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 25 ct. za żyto 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 70 ct., jęczmień browarny 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., owies 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 70 ct., proso — złr. — ct. do — złr. — ct., tatarka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 1 Sierpnia 1893. Nr 15.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Do naszych niektórych Szan. Czytelników!

Pomimo tylokrotnej naszej prośby o rychłe i regularne nadsyłanie przedpłaty, niektórzy z Szan. Czytelników nic sobie z tego nie robią, pismo dalej biorą, a przedpłaty nie nadsyłają.

Postępowanie takie świadczy wcale nie pięknie o nich, i dowodzi, że nie mają poczucia sprawiedliwości, ani chyba pojęcia o tem, że w naszych czasach *obowiązkiem* jest każdego katolika popierać pisma katolickie, nie zaś krzywdzić je i utrudniać im pracę. Wszakże nasz pierwszy wiec katolicki w Krakowie wyraźnie orzekł, że pisma ludowe redagowane w duchu religijnym, do jakich należy *Nowy Dzwonek,* winny mieć pierwszeństwo przed innemi pismami, i te pisma głównie popierać należy.

Przypominając to naszym niektórym Czytelnikom jeszcze raz prosimy ich, aby przedpłatę nadesłali, w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać im wysyłkę dalszych numerów.

Redakcya.

O poszanowaniu należnem kapłanom.

Kapłaństwo jestto Sakrament postanowiony od Jezusa Chrystusa, który osobom powołanym i poświęconym na ten stan, nadaje władzę sprawowania obowiązków duchownych.

Pierwszy urząd kapłański sprawował sam P. Jezus; On to odpuszczał grzechy, nauczał ludzi i spełnił Najśw. Ofiarę. Lecz mając wstąpić do nieba, powierzył ten urząd bezpośrednio Apostołom swoim, i dał im władzę chrzczenia ludzi, umacniania ich łaską Ducha św. odprawiania na Jego pamiątkę bezkrwawej Ofiary Mszy św., odpuszczania pokutującym grzechów i nauczania; —

słowem, spełniania wszystkich Sakramentów św. i rządów duchownych.

Że zaś to ma trwać do końca świata, a Apostołowie żyć wiecznie na ziemi nie mogli, przeto Chrystus Pan dał im moc przelewania tej władzy na wszystkich prawych ich następców, na Biskupów i kapłanów. I Apostołowie zaraz to czynili; przez modlitwę bowiem i kładzenie rąk przelewali swoją władzę na swoich następców, to jest, na Biskupów i kapłanów.

Kapłaństwo, jestto nadzwyczaj wielka godność, bo nadaje osobie temu stanowi poświęconej największą władzę na ziemi, bo władzę zastępstwa samego Boga, t. j. konsekrowania Ciała i Krwi Pańskiej przy Ofierze Mszy św. i odpuszczania grzechów. Są to rzeczy, które tylko sam Bóg Wszechmogący może czynić, i ci, którym P. Bóg dał moc, by to samo czynić mogli, to jest: kapłani. »Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam«, rzekł Chrystus Pan do Apostołów i ich następców, to znaczy: jako ja zstąpiłem z nieba, by tu na ziemi spełnić urząd nauczyciela, kapłana i pasterza, tem samem i wy będziecie.

Sakrament kapłaństwa, tak jak Chrzest i Bierzmowanie, wyciska na duszy kapłana wieczne piętno, i charakter nigdy niezmazany. Czy kapłan jest dobrym, czy złym, to według tego odbierze nagrodę lub karę, ale zawsze jest tem, czem jest, t. j. kapłanem, i nikt na świecie odjąć mu tego nie może.

Pan Jezus nietylko swoją władzę oddał kapłanom na niebie i na ziemi (mówiąc do ich poprzedników: »cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie, a cokolwiek zwiążecie, będzie i w niebie związane« — lub na innem miejscu: »komukolwiek grzechy odpuścicie, będą mu i w niebie odpuszczone, a komu zatrzymacie, czyli nie odpuścicie, będą i w niebie nie odpuszczone, czyli zatrzymane«) — ale także, iż tak powiemy, sam się im poddał pod władzę, gdyż nietylko dał im moc odpuszczania grzechów, ale i tę władzę, że skoro kapłan we Mszy św. wymówi sakramentalne słowa konsekracyi chleba i wina, wtenże sam moment Bóg z wysokości niebios zstępuje na ołtarz, aby ludzi cieszyć i błogosławić. Najświętszy z Cherubinów i Serafinów nigdy nie miał i nie ma tej władzy, żeby do jego woli i słów sam Bóg się stósował i je spełniał.

Powinniśmy przeto *szanować* i słuchać kapłanów, jako przewodników dusz i sumień naszych. Syn Boży dając im tak wielką władzę powiedział wyraźnie do nich: »kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi«.

Nie powinniśmy atoli zapominać, że kapłani również wychodzą z tego świata, więc tym samym ulegają słabościom i skłonnościom, jak wszyscy ludzie. Jeżeli się trafia niewzorowy kapłan, to jak

tłumaczą św. Ojcowie Kościoła, Bóg dlatego to sprawia, bo ów kraj, owa okolica lepszego kapłana nie są warte. Bo oto co Pan Bóg o takich w Piśmie św. (Zachar. 11—15) mówi: *Ja wzbudzę kapłana, który opuszczonych nie będzie szukał, a złamanego leczyć nie będzie.* Więc w takich miejscach Bóg Sprawiedliwy nie rzuca pereł przed wieprze i nie daje wzorowego kapłana dla tego, że go tam ludzie nie warci. *Nawróćcie się* — mówi dalej Pan — *a dam wam pasterze według serca mego i będą was paść umiejętnością i nauką* (Jerem. 3—15).

Chociażby atoli kapłan nie był wzorowym, mimo to słuchać i szanować go należy. Nigdzie w Piśmie św. nie czytamy, aby P. Bóg kazał nam lżyć kapłanów, gdy ci nie żyją tak, jak potrzeba; przeciwnie wyraźnie powiedział P. Jezus, że *nam wszystko należy czynić, co nam rozkażą,* jakkolwiek do uczynków ich nie zawsze godzi się nam stósować (Mat. XXIII—3), t. j. wtedy, gdy te uczynki ich są złe.

To też mamy w Piśmie św. liczne przykłady, jak to Pan Bóg karał tych, którzy szemrali przeciw kapłanom, lub ubliżali ich czci.

Już w Starym Zakonie, którego kapłaństwo było tylko figurą kapłaństwa Nowego Zakonu, czyli kapłaństwa katolickiego, czytamy, że Kore i jego zwolennicy byli częścią ogniem, który wywyszedł z arki przymierza, spaleni, częścią zaś ziemia żywcem ich pożarła. Kara ta Boża spotkała Korego i jego zwolenników za to, że szemrali przeciw Aaronowi, najwyższemu kapłanowi.

Marya, siostra Mojżesza, trądem była ukarana, ponieważ przeciw bratu swemu szemrała, a brat jej (Mojżesz) był właśnie pierwszym namiestnikiem, ustanowionym nad ludem.

Gdy zesłaniec Boży, Elizeusz, szedł do Bethel, swawolne dzieci wybiegły z miasta i naśmiewały się z niego, wołając: »Wstępuj łysku, wstępuj łysku!« Prorok obejrzał się, ujrzał je i złorzeczył im w imię Pańskie. A wnet wyszły dwa niedźwiedzie z lasu i rozszarpały z nich 42 dzieci.

Przez te i inne rozliczne wypadki, dał P. Bóg dowód, jak brzydzi się wszelką zniewagą wyrządzoną Jego sługom, t. j. kapłanom. Bóg żąda, abyśmy czcili kapłanów, bo wyraźnie mówi w Piśmie św.: »Czcij Boga ze wszystkiej duszy twojej... i czcij kapłany... dawaj im cześć, jakoć rozkazano«, t. j. dziesięciny (Ekkles. VII—33), a niema tu zaznaczonej różnicy między dobrymi i złymi kapłanami, lecz odnosi się do wszystkich kapłanów, czy złych czy dobrych. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Pogadanka o cholerze.

Cholera od nas już nie tak bardzo daleko, jakby się to niejednemu zdawało. Mamy ją już u granic kraju.

Wobec tej smutnej wiadomości, za stosowne i potrzebne uważamy podać naszym Szan. Czytelnikom kilka lekarskich wskazówek i pożytecznych rad, których przestrzegać należy, aby cholery uniknąć, lub wyjść z niej cało.

Przedewszystkiem zaś objaśnimy co to jest cholera.

Że cholera jest chorobą *zaraźliwą*, wiedzieli ludzie już oddawna, bo od czasu, kiedy się tylko pojawiła w Europie, to jest od r. 1830. Ale *co to jest ów zarazek*, gdzie on w człowieku siedzi i jak wygląda — o tem dowiedzieliśmy się bardzo niedawno, bo nawet jeszcze niema lat dziesięciu. Nie mogę na tem miejscu szczegółowo opisywać, jakiemi to drogami doszli uczeni do tak ważnego odkrycia; wierzcie mi tylko, że to, co powiem, jest prawdą niewątpliwą, potwierdzoną przez wielu uczonych i wiarogodnych ludzi.

Zarazek cholery jestto małe, niezmiernie małe, niewidzialne gołem okiem stworzonko, które przez szkła, kilkaset razy powiększające, wygląda tak: , czyli jak pisarski znak, zwany przecinkiem. Żyjątko to nie jest robaczkiem, lecz grzybkiem, ale takim dziwnym grzybkiem, który może się poruszać. Grzybek ten żyje w wodzie stojącej, a zatem w stawach i sadzawkach, ale może się dostawać i do rzek. W miejscowościach, gdzie cholera stale panuje, a taką nieszczęśliwą krainą są Indye Wschodnie w Azyi nad rzeką Gangesem, znajdowano ten grzybek, mający kształt przecinka w wielkich ilościach we wodzie. Gdy się taki grzybek nie jeden, ale miliony takich grzybków — dostanie do wnętrza człowieka, co łatwo stać się może przy użyciu do picia wody, w której on jest, grzybek zaczyna się mnożyć, a mnożąc się i żyjąc w człowieku, wytwarza z siebie jad, który dostaje się do soków człowieka i powoduje objawy chorobliwe, czyli chorobę, którą nazywamy cholerą. Jeżeli wcześnie tego grzybka nie zabijemy w człowieku, to tak się on rozmnoży i tyle jadu wytworzy z siebie, że już niema ratunku.

Jakie następstwa jad choleryczny w człowieku sprowadza, to jest, co się dzieje z człowiekiem, do którego wnętrza dostał się ów przecinek, czyli grzybek choleryczny?

W pierwszych dniach, po dostaniu się owego grzybka do wnętrza, człowiek wcale prawie nie jest chory. Ma tylko lekkie rozwolnienie, burczenie w brzuchu, niesmak, obłożenie języka i osłabienie ogólne. Gdy przedtem był zdrów, gdy się nie objadał surowizny, nie pijał dużo wody i gdy zaraz, poczuwszy nie-

strawność, wziął na przeczyszczenie albo na wymioty, oraz nie jadł nic prócz rosołu, kleju, czarnej kawy — to choróbsko owo może mu przejść.

Ale gdy człowiek nie będzie na tę małą chorobę zwracał uwagi, albo zacznie się leczyć po babsku, gdy więc będzie popijał gorzałkę ze słoniną, gdy będzie sobie smarował brzuch, albo stawiał bańki i pijawki, wówczas doczeka się tego, że wśród nocy, co się zdarza najczęściej, zacznie wymiotować i ...... tak, że się z niego będzie lało, jak z cebra. Do tego zaś przyjdą kurcze w łydkach i taki strach, taka obawa śmierci, taki niepokój, że opisać trudno. I tu jeszcze pomoc lekarska może coś zrobić, ale to już trudna sprawa; połowa ludzi, która dochodzi do takiego stanu choroby, umiera, a śmierć przychodzi tak szybko, że i o pomoc trudno.

Widzimy więc, że chcąc sobie z cholerą poradzić, trzeba zwracać uwagę na dwie najważniejsze rzeczy:

Po 1-sze, *nie dopuszczać, aby choroba się po świecie rozłaziła i żeby chory choleryczny zarażał innych ludzi zdrowych*, i

Po 2-gie, *starać się samemu, aby zarażenia uniknąć, a gdy to jest niemożliwem, leczyć chorobę w samym początku, gdy jest jeszcze mało rozwiniętą, a zarazem uleczalną.*

Kto sobie te dwa przepisy dobrze w głowę w bije, ten zrozumie już wszystkie przepisy, jakie są ogłaszane w pismach i na ambonach dla pożytku ludzi.

Zastanówmy się tylko.

Każdy, kto zachorował na cholerę, nosi w sobie, mianowicie w kiszkach, zarazek choleryczny — ów grzybek w kształcie przecinka. Grzybek ten wychodzi z niego z rozwolnieniem (w wymiotach go niema).

Jeżeli takie wypróżnienie choleryczne powala bieliznę, pościel, ręce czyjeś, albo dostanie się do studni, do rzeki, z której się bierze wodę do picia lub do mycia, to zarazek ów może przejść i do innego człowieka czyli zarazić go. *Nie oddech więc chorego, nie ślina, nie dotknięcie, ale wypróżnienie takiego chorego jest jadowite.* Jakaż ztąd nauka? Bardzo jasna i *nie jedna, ale cała litania różnych pożytecznych nauk, a mianowicie:*

Po pierwsze, nie należy dopuszczać, aby ludzie, mający najpierwsze początki cholery, przenosili się z miejsca zarażonego już cholerą, na inne i swojemi wypróżnieniami zarażali innych. Dlatego na granicach, a niekiedy i pod każdem miastem urządzane są kwarantanny czyli, że na granicy kraju, niezarażonego cholerą, zatrzymuje się wszystkich podróżnych przez parę lub kilkanaście dni. Kto zaś przez ten czas jest zdrów, jedzie dalej. Zwykle urządza się to tak,

że lekarz ogląda wszystkich podróżnych i pozostawia tylko podejrzanych o początki cholery, reszta jedzie dalej.

Po drugie. Chorych na cholerę oddzielają od zdrowych, urządzają dla nich osobne szpitale, gdzie łatwiej jest urządzić wszystko tak, aby zaraza nie rozchodziła się dalej.

Po trzecie. Gdy chorego nie można przenieść do szpitala, albo gdzie szpitala niema, *trzeba chorego utrzymywać w największej czystości:* podkłady więc, wszelką bieliznę *i wszystko, co się tylko zawala wypróżnieniami, zlewa się obficie mocnym kwasem karbolowym, albo gotuje w gorącej wodzie, albo poprostu pali.* Prócz ognia, który niszczy wszystko, zarazki albo grzybki choleryczne giną od mocnego karbolu, od gotującej się wody i od niektórych innych jeszcze płynów, niszczących zarazki. Takie niszczenie zarazków nazywa się *desynfekcyą* to jest *odzarażaniem.* Wypróżnienia choleryczne również należy zbierać w osobne naczynie, na to nalewać kwasu karbolowego, albo wapna, i wtedy dopiero wlewać do wychodka.

Po czwarte. Gdy chory choleryczny umrze, należy go *jaknajprędzej chować*, a bieliznę i rzeczy, które w jakikolwiek sposób mogły się powalać wypróżnieniami, palić. Dlaczego zaś należy tak robić, chyba już nie potrzebuję powtarzać.

Zdaje mi się, że wszystko są to rzeczy jasne i zrozumiałe dla ludzi, mających choć trochę rozgarnięcia w głowie. Jest też obowiązkiem każdego człowieka tak względem bliźnich jak i względem samego siebie trzymać się niniejszych przepisów. Niema zresztą na to rady — policya ma prawo i obowiązek do tego zmusić siłą.

A teraz pomówimy o tem, jak się każdy człowiek ma sam bronić od cholery — czyli od tego przeklętego przecinka albo grzybka cholerycznego.

Ażeby Braciom włościanom naszym dać możność uchronienia się od zarazy cholery, wyjawię tu jeden wielki sekret, kamień czarowny od cholery i od wszelkiej innej zarazy. Takiego kamienia używają po większej części z dobrym skutkiem lekarze i Siostry Miłosierdzia, obsługujący chorych na cholerę, a jest nim bardzo dobra zasada, oto... *nie bać się cholery!* Strach sam przez się, to trucizna dla człowieka, strach usposabia do wszelkiej zarazy. Jabym to jeszcze powiedział inaczej. Czy znacie przysłowie: *ten się boi, kto złe broi.* Otóż... nie należy broić złego, a mianowicie takiego złego, które może sprowadzić cholerę. A więc: żyć należy skromnie, regularnie, nie włóczyć się niepotrzebnie po jarmarkach, po odpustach, unikać zbiorowisk ludzkich, bo kto wie, czy się tam nie natrafi na jakiego zarażonego już, który sieje po drogach i pod płotem cholerę. A w dodatku, przy takich oka-

zyach, to się człowiek nie wywczasuje, obje byle czem, opije jakiego piwska niedobrego lub gorzały — i choroba gotowa.

Pamiętajcie, że *zarazek cholery rzuca się przedewszystkiem na żołądek i kiszki*. Kiedy żołądek zdrów, to sam przez się fabrykuje truciznę dla grzybka cholery [1]) i nie dopuści jej do kiszek. Dlatego też pielęgnować trzeba te wrota, żeby broniły od zarazy. Naczczo też z domu nie trzeba wychodzić, ale napić się czego ciepłego i przegryźć chleba lub bułki. Nie należy też jadać surowizn, a broń Boże, niedojrzałych owoców; nie trzeba kupować na targach u straganiarek zakurzonych i wogóle leżących w nieczystym jakim koszu wisien, jabłek, albo jakichkolwiek łakoci; nie pić wody z sadzawek, małych rzeczek i wogóle nie opijać się wodą ani piwem. Najlepiej byłoby wodę do picia wpierw przegotować, ostudzić, postawić w czystem naczyniu i w chłodnem miejscu, a dla smaku dodać trochę cytryny lub kwasu cytrynowego z apteki.

Kogo stać na to, niech sobie codzień wypije po obiedzie herbaty ciepłej, albo kawy czarnej, od czasu zaś do czasu jeden kieliszek wódki.

Koło siebie i w mieszkaniu zachowywać trzeba czystość największą, *bo to od wszelkiej zarazy najlepiej broni*.

Gdy jednak, pomimo tego wszystkiego, poczujesz się niedobrze, gdy cię mdli trochę, gniecie w dołku, lub masz wolność stolca, to nie zaniedbuj choroby. Pamiętaj więc, że wtedy *mała rzecz może cię uwolnić od wielkiej biedy*, przestań też jeść zwykłą strawę, napij się mięty, okład ciepły sobie na brzuch połóż i weź łyżkę oleju rycinowego. A gdy i to nie pomoże, natychmiast udaj się do doktora, albo go wzywaj do siebie. *Tu już niema chwili do stracenia*, *bo może być źle*. A nadewszystko bab nie słuchaj i znachorów, bo tak cię zaczną okadzać, smarować, natrząsać, aż cię na tamten świat wyprawią. Pamiętaj również przedewszystkiem na to, co powiedziałem: *cholera nigdy nie wybucha odrazu w jednej chwili*, zawsze ją poprzedza niedomaganie żołądka, małe rozwolnienie, na które można jeszcze zaradzić. Gdy się tego zaniedba, źle jest, a w każdym razie bez doktora już się nie obejdzie.

Doktor A. P.

Mała wybawicielka swego ojca.

Na ubogiem poddaszu, w nędznym domu stojącym przy jednej z ciasnych ulic miasta Paryża, mieszkała rodzina z siedmiu osób złożona. Ojciec, imieniem Jakób, był zdolnym i roztropnym

---

[1]) W żołądku zdrowym wydziela się po jedzeniu kwaśny sok żołądkowy, który zabija przecinki choleryczne.

rzemieślnikiem, a żona jego, Magdalena, troskliwa opiekunka pięciorga dziatek. Rodzina ta, żyła zrazu w dostatku i spokoju, ale od czasu jak Jakób oddał się pijaństwu, zaczęła jej dokuczać sroga nędza. Napróżno żona całemi siłami starała się odciągnąć go od tego strasznego nałogu, bo już jego dusza była na złej drodze, a rozsądne słowa już mu nie trafiały do serca.

Biedna Magdalena już prawie zupełnie straciła nadzieję, że go do dobrego nakłoni, a wziąwszy się sama gorąco do pracy, zarabiała ciężko na chleb powszedni dla siebie i dla swoich. Smutek swój znosiła cierpliwie jak Bóg przykazał, a tymczasem nie przestawała modlić się o wyleczenie swego męża z pijaństwa.

Czternaście lat minęło od ich ślubu. Z pięciorga dzieci 12-letnia Joanna była najstarszą. Wątłe to było stworzenie, jednak wielką słodycz można było wyczytać w jej oczach, a roztropność na jasnem czole; co jednak miała w sobie najdroższego, to była żywa wiara, którą w pokornem sercu nosiła.

Codziennie chodziła ona na naukę do zakładu Sióstr Miłosierdzia, z zakonu św. Wincentego à Paulo, i odznaczała się tam wielkiem zamiłowaniem pracy i posłuszeństwem dla zakonnic — a dla innych dziewcząt, razem z nią zajętych robotą, okazywała zawsze serdeczną życzliwość.

Niedaleko od tego zakładu stał główny klasztor Sióstr Miłosierdzia, a w nim znajdowała się kaplica, w której pewnego razu, przed pięćdziesięciu laty, Najświętsza Marya Panna objawiła się świątobliwej zakonnicy, imieniem Katarzyna.

Od czasu, jak o tem widzeniu wszyscy posłyszeli, lud wierny zaczął tłumnie nawiedzać skromną kapliczkę, a obrazu Matki Bożej dotykano dla uświęcenia, szkaplerzykami lub medalikami, jakie kto posiadał.

Dziewczęta z roboczego zakładu świętego Wincentego przyszły tam także dnia jednego, tak jak inni, cześć oddać Niebieskiej Królowej, ale biedna Joanna nie była tak szczęśliwą jak jej towarzyszki, bo nie miała przy sobie nic, coby także mogła uświęcić przez dotknięcie świętego obrazu.

Po gorącej modlitwie miała już ze smutkiem powracać do domu i zwróciła się już ku wyjściu, gdy usłyszawszy jakiś głos w sercu, wstrzymała się, a zbliżywszy się do jednej z zatopionych w modlitwie zakonnic, wyprosiła u niej pokornie skromny medalik, a dotknąwszy nim, z wiarą i pobożnością, świętego wizerunku Najświętszej Panny, umieściła go jak drogą relikwię na sercu, i z radością w duszy wyszła z kaplicy.

Zaledwie wróciła do nędznej izdebki na poddaszu, wszedł też i ojciec jej w smutnym stanie zupełnego upicia, bo ten stał się już jego drugą naturą. Nie mogąc prawie utrzymać się na

nogach, i czepiając się do różnych sprzętów po drodze, zawołał głośno do żony, stojąc jeszcze we drzwiach:

— Kobieto, dawaj pieniędzy!

— Skądże ich wezmę, nieszczęśliwy człowieku, kiedy oddawna nic mi już nie dałeś?

— Ale wiem przecie, że je zarabiasz!

— O! te pieniądze są święte, bo za nie kupuję chleb dla dzieci.

— Nie dasz mi ich?

— Nigdy.

Pijak rozgniewany oporem niewiasty, zaczyna miotać okropnemi bluźnierstwami przeciw Bogu, a przekleństwami przeciw żonie; potem, chwiejąc się, idzie do stolika, w którym zdaje mu się, że Magdalena chowa zapracowane pieniądze. Biedna kobieta broni jak może swego skarbu, zaczyna się więc bójka; lecz pijak, własną swą wściekłością osłabiony i pokonany, rzuca się w końcu bezprzytomny na posłanie, a usypiając, wymawia jeszcze słowa bez żadnego związku.

Przerażone dzieci cisną się do matki, całując ją i płacząc. Magdalena uspokoiwszy je, rzekła:

— Uklęknijcie dzieci i módlcie się za swojego biednego ojca!

Joanna nie słyszała wezwania matki; stała nieporuszona na na boku, z oczyma podniesionemi ku niebu, i tam przesyłała swoją gorącą i czystą modlitwę; po chwili, słuchając jakiegoś szczęśliwego natchnienia, przystępując nagle, lecz z ostrożnością, do ojcowskiego łóżka, a roztwierając mu lekko ubranie na piersiach, wsuwa mu na serce swój drogi, przyniesiony tego dnia z kaplicy medalik i znów żarliwie modlić się zaczyna.

Najświętsza Panna łaskawie wejrzała na ufającą dzieweczkę i wysłuchała jej niewinnej prośby.

Nazajutrz rano Jakób obudził się z ciężką jeszcze głową po wczorajszym częstunku, i późno poszedł do warsztatu. Gdy wrócił wieczorem, był pochmurny i zamyślony, coś dziwnego się z nim stało. Zaledwie dotknąwszy skromnej wieczerzy, położył się do spania mocno rozdrażniony. Ale sen nie skleił mu oczu, przez co nie mógł się uspokoić i odsunąć burzliwych myśli, które mu głowę osiadły. Widać, że robak zgryzoty zaczął mu już gryść sumienie.

Następnego dnia ta sama była u niego posępność, zamyślanie się, a wieczorem to samo znowu zadumanie.

Na trzeci dzień wydał się jeszcze pochmurniejszym i więcej stroskanym; widać mu było z twarzy wielką boleść duszy; był całkiem zmienionym.

Przestraszona Magdalena odważyła się w końcu zapytać go nieśmiało, czy mu co czasem nie dolega.

— Nie, moja żono — odrzekł — ale od kilku dni mam w pamięci swoje rozpustne życie. Jak szaleniec traciłem na hulanki zarobione pieniądze, a wyście tymczasem głód cierpieli. Ty byłaś opatrznością naszych dzieci, a ja tylko ich plagą. Niegodny nawet byłem nazwiska męża i ojca, ale czas już, aby się to skończyło; od dzisiaj zmienię życie i poprawię dawne błędy, i ty też o nich zapomnij.

— Już ich nie pamiętam, mój kochany — rzekła poczciwa kobieta, wyciągając do niego rękę.

— Jesteś dobra jak Anioł, Magdaleno — odpowiedział Jakób i przycisnął ją do serca. Smutek, który przeszła, wydawał jej się teraz snem tylko, a radosna nadzieja poprawy męża, rozweseliła ją wielce.

Dzieci przypatrujące się pojednaniu rodziców, zbliżyły się do ojca po uścisk, lecz jedna tylko Joanna umiała sobie wytłumaczyć tak nagłe nawrócenie ojca, podniosła oczy w górę i pełna wdzięczności, przesłała Najświętszej Pannie Maryi pokorną dziękczynną modlitwę.

Zacny rzemieślnik dotrzymał słowa; stał się o tyle wstrzemięźliwym i pracowitym, o ile wprzód był leniwym i marnotrawnym. Co sobota oddaje żonie zapracowane przez tydzień pieniądze — w niedzielę i święto sam prowadzi swą rodzinę na Mszę świętą do kościoła, a świąteczne wieczory razem z nią w domu spędza. Krótko mówiąc, stał się wzorem prawego człowieka, a choć z trudem utrzymuje dość liczną gromadkę, Pan Bóg mu dopomaga, bo teraz poczciwy Jakób tylko u Niego szuka pociechy i w Nim całą nadzieję pokłada.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przez Sta.

(Dokończenie).

V.

Ale ledwo opadł kurz, wznoszący się za pojazdem hrabiego Augusta, przed dworek zajechała karyolka wioząca Anielcię z powrotem, bo przyjaciółki nie było w domu.

Skoro panienka weszła do pokoju, pani Joanna porwawszy ją w ramiona, wołała ze łzami i radością:

— O, moje dziecko drogie! Ani się nie domyślasz, jakie ci Pan Bóg szczęście przeznaczył!

— Jakie szczęście, mamo? — spytała zdziwiona sierota.

Pani Starkowska opowiedziała jej co przed chwilą zaszło i spodziewała się wielkiej radości dziewczęcia; lecz lubo w oczach Anielci łzy zabłysły, to wcale nie ze szczęścia; bo całując ręce swej opiekunki, odpowiedziała, jak zwykle, że za mąż nie pójdzie, że jej dobrze i t. d.

— Ależ moje dziecko najmilsze — zawołała pani Joanna zgorszona — za kim ty chcesz czekać? Bo przecież starą panną zostać nie myślisz?

— Dlaczegożby nie! Przy mamie, czy młodą, czy starą, zawsze mi będzie dobrze. Ja za największe szczęście uważam być zawsze razem z tobą, mateczko.

— Ach! moje ty dziecko drogie, tyś taka młoda i niewinna, to nie wiesz, co to życie — mówiła pani Joanna rozczulona przywiązaniem dziewczęcia, ale zarazem ogromnie zdumiona jej oporem. — Lecz moim obowiązkiem jest, nie dać ci szczęścia odpychać, więc...

— Więc mnie mamo wypędzasz od siebie, nie chcesz, abym na zawsze z tobą została? zawołała Anielcia płacząc rzewnie.

— Bądźże rozumną Anielciu i nie utrudniaj mi tego, co mi i tak łatwo nie przychodzi. Czy sądzisz, że mnie nie będzie boleć to rozstanie? Bóg widzi, że cię kocham jak córkę, i nie zapieram tego, że mi i smutno i ciężko będzie bez ciebie, że niczego tak nie pragnę, jak być razem z tobą. Ale właśnie dlatego, że cię tak bardzo kocham, nie mogę mieć na względzie tylko mojego dobra, lecz raczej twoje.

— Ale moje dobro, moje szczęście, jest właśnie z tobą mamo! Gdzież mnie będzie tak dobrze, jak tu przy tobie? — mówiła Anielcia gorąco, zalewając się łzami.

— Nie, moje dziecko, nie! Dobrze ci teraz z nami, ale niechże ja umrę, niech się Władyś ożeni, to kto wie, czy ci wtedy będzie tak dobrze jak dziś? Choć Władyś nie przestanie nigdy być twym bratem i zawsze cię będzie kochał.

Anielcia pobladła nagle, tak bardzo, jakby kropli krwi w sobie nie miała. Ale przestała płakać, wyprostowała się i usiłowała słuchać uważnie dalej, bo jej w uszach dzwoniło i ćmiło się w oczach. Lecz pani Joanna nic o tem nie wiedząc, prawiła dalej:

— Więc cię proszę, zastanów się dobrze, drogie dziecko. Dziś nie przyjmuję twej odpowiedzi; dopiero za trzy dni. Ale cię błagam, bądź rozsądną; dopiero za trzy dni. Ale cię błagam, bądź rozsądną! Niezmierniebyś mnie zmartwiła, odrzucając tak wielkie szczęście. Ale ja znam twoje dobre serduszko! Wszak nie będziesz chciała sprawić mi takiej przykrości?

Anielcia nie rzekła już słowa, gdyż nie mogła; zdawało się

niebodze, że jakaś żelazna ręka ściska jej gardło i piersi. Ucałowawszy więc tylko ręce swej przybranej matki, opuściła pokój i udała się wprost do ogrodu.

Długo szła, jakby we śnie, aż na końcu alei zboczyła do ustronnej altany; tu rzuciwszy się na kolana, oddała się bezgranicznej boleści: załamywała ręce i płakała tak gorzko, rozpaczliwie, jakby jej serce pęknąć miało, powtarzając raz po raz, wśród jęków:

— Co ja pocznę, co pocznę biedna sierota? Mama się zmartwi, będzie się gniewała! Może mnie kochać przestanie? A ja nie mogę, nie mogę, nie mogę!

— Czego to nie może moja złota siostrzyczka? — spytał znienacka pan Władysław, który wracając do domu przez ogród i usłyszawszy głos Anielci, wszedł do altany.

Anielka zerwała się przerażona, chciała ukryć łzy, ale już było za późno. Przybrany brat spostrzegł w tej chwili rozpacz wyrytą na twarzyczce sieroty.

— Bójże się Boga! Co się tu stało? — zakrzyknął przestraszony, przyskakując do drżącego dziewczęcia. — Czy może mama?... Mów, na Boga, mów. Gdzie mama?

— W domu. Nic się mamie nie stało.

— A więc tobie się coś stało! Czemu płaczesz? Mów, nie dręcz mnie! Co ci się stało, jak ty wyglądasz? Drżysz i chwiejesz się na nogach! Co to jest?

— Nic, nic, uspokój się, nie miej obawy — wyjąkała Anielcia nareszcie, ale pan Władysław nie zadowolnił się tem objaśnieniem, lecz posadziwszy spłakaną siostrzyczkę na ławce i biorąc jej rękę, rzekł poważnie i stanowczo:

— Uspokój się i powiedz mi wszystko. — A widząc, że dziewczę rumieni się, waha i znowu łzy poczynają jej z ócz płynąć, dodał z wyrzutem:

— Od kiedy to przestałem być twoim bratem? Więc tyle nie masz zaufania, aby mi powiedzieć, co ci taką boleść sprawia?

Teraz Anielcia zapanowawszy nad sobą, opowiedziała bratu całą rozmowę z matką.

— I tego tak płaczesz biedaczka? Ale siostrzyczko kochana! Powiedz tylko mamie, że nie chcesz hrabiego i koniec!

— Tak, ale mama mówiła, że bardzo się zmartwi, jak hrabiego odrzucę, że nawet pewna jest, iż jej takiej boleści nie sprawię, że mi dobrze nie będzie... jak ty... o Boże... jak ty... ożenisz się...

— Tu nagle Anielcia wybuchła niepohamowanem łkaniem, i zasłoniwszy twarz rękoma, zanosiła się od płaczu.

A w oczach pana Władysława, zamiast współczucia, zabły-

snęła niewypowiedziana radość i szczęście; zapanował przecież natychmiast nad sobą i obejmując delikatnie ręce Anielci od twarzy, rzekł na pozór zupełnie spokojnie i nadzwyczaj łagodnie:

— Ach! Więc o to mamie chodzi, że jak ja się ożenię, to tobie niby źle będzie w domu? Hm! A co ty na to Anielciu, gdybym ja cię prosił, żebyś ty została moją małżonką? Wtedy niktby nam w domu nie zawadzał, ani my nikomu!

Anielcia chciała uciekać, ale ją braciszek przytrzymał i rzekł bardzo poważnie:

— Anielciu, odpowiedz mi! Ja dawno byłbym cię o to prosił, lecz znając twoją szlachetność, obawiałem się, abyś zaparłszy się własnego szczęścia, z samej wdzięczności, nie oddała mi ręki.

— Och! Władziu! Jak mogłeś myśleć, że tylko z samej wdzięczności! — wyrwało się niechcący Anielce, a tyle było naiwnej szczerości w tych słowach, że młody doktor rozśmiał się mimowoli i o odpowiedź już nie pytał, tylko całując ręce siostrzyczki, rzekł:

— Zostań tu chwilkę, ja biegnę do mamy.

I poszedł; lecz wpół godziny później wrócił cały promieniejący szczęściem i poprowadził Anielcię wprost do matki.

Pani Joanna, biorąc sierotę w objęcia, mówiła z uśmiechem, udając zagniewaną:

— Więc to tak? Ładnie! To przed starą matką, która już świata nie widzi z po za was dwojga, tajemnica? Ślicznie! Tak się to matkę kocha? To mi syn, to mi córka!

— Ach! moja mamo, moja droga mamo! — wyszeptało uszczęśliwione dziewczę i zawisło na szyi pani Joanny, która drugą ręką obejmowała syna; ten zaś mówił z radością:

— Oto najgorętsze moje pragnienie spełnione! Bo małżonką moją będzie panienka, wychowana przez ciebie mamo. Czy pamiętasz, mateczko, naszą rozmowę przed ową szczęśliwą podróżą, z której przywiozłaś Anielcię?

Pani Starkowska klasnęła w ręce i zawołała niby z wymówką, podczas gdy oczy jej śmiały się szczęściem:

— O, niedobry synu! Teraz rozumiem! Więc to dlatego tak ochoczo i gorąco przyrzekałeś mi być zawsze dobrym dla Anielci? Toś ty ledwo ją zobaczył...

— Już ją kochałem — wykrzyknął z zapałem pan Władysław. — Ale nigdy nie badałem czy to przywiązanie jest braterskie, czy zgoła inne. Całą tę sprawę poleciłem Panu Bogu, a On ją oto ku naszemu szczęściu pokierował. Niechże Mu za to cześć będzie i chwała!

— I niech błogosławieństwo Boże będzie zawsze z nami! —

dodała uroczyście pani Starkowska, kreśląc znak Krzyża św. nad głowami oblubieńców, klęczących u nóg jej.

* * *

Minęło lat kilkanaście od ślubu, który młodej parze dawał ks. Wrotnowski, przybyły umyślnie w tym celu do siostry.

Rodzina państwa Starkowskich, powiększona o kilkoro ślicznych i drobnych dzieci, służy za wzór całej okolicy.

Kto pragnie ucieszyć serce widokiem zgody i miłości rodzinnej, lub staropolskiego obyczaju i zwyczaju, ten spieszy do Starkówca. Wszystko tu jest zawsze, jak za dawnych czasów, więc staropolska gościnność, ale obok niej i dawna gospodarność i rządność naszych prababek; tu znaleść można tę prostą a szczerą, na miłości Boga i bliźniego opierającą się pobożność, a w której ćwiczą się bezustanku państwo, dzieci i słudzy: tu każdy smutny i potrzebujący spieszy po pomoc, radę i pociechę, których mu nigdy nie odmówią, bo pan Władysław uczył się długie lata na to, aby, jak sam powiada, być użytecznym braciom i krajowi.

To też dwór w Starkówcu zwiedzany jest bezustanku, a mieszkańcy jego szanowani i kochani powszechnie. Na kilka mil wokoło wszyscy sąsiedzi bywają u państwa Starkowskich; bywa nawet hrabia August, który się dotąd jeszcze nie ożenił, ale na panią Anielę nie gniewa się wcale, gdyż wie, że tylko dlatego nie przyjęła jego ręki, ponieważ pana Władysława kochała. Przyznaje więc pan hrabia, że szlachetnie postąpiła sobie i jeszcze więcej ją musi teraz szanować.

Szczęśliwie, wesoło i pożytecznie upływa życie w Starkówcu. A że obydwie panie Starkowskie matka i synowa przyznają, iż obecne szczęście swej rodziny zawdzięczają jednemu pochwaleniu Pana Bogà, przeto wprowadziły w dom stary zwyczaj, że tak wszyscy goście, jak domownicy, witają się i żegnają zawsze tem staropolskiem pozdrowieniem, mówiąc:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. *S. G.*

KONIEC.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Śmierć Abrahama. Jakób i Ezaw.

W kilkanaście lat po ożenieniu Izaaka, ustały siły w Abrahamie, spełnił dni swoje i umarł według obietnicy Boga, w późnej starości. Był wtedy i Izmael przy nim; przybył, żeby oddać ojcu ostatnie posługi, i wraz z Izaakiem pochowali go w tej jaskini, gdzie już leżała Sara.

Izaak, jako prawy syn Abrahama, odziedziczył po nim prawie cały majątek, ale chociaż bardzo bogaty, nie był przecież szczęśliwy bo nie miał dzieci; Rebeka martwiła się także mocno swoją niepłodnością. Lecz nie tracili oboje nadziei, modlili się, i we 20 lat po zamęściu, Rebeka powiła dwóch synów bliźniaków, Ezawa i Jakóba.

Ezaw starszy, skóry kosmatej, stał się silnym i biegłym w myślistwie. Jakób zaś, człowiek prosty i cichy, mieszkał w namiotach i trudnił się trzodami. Izaak kochał Ezewa, Rebeka Jakóba, bo w nim zapewne więcej miłości ku sobie i dobroci widziała; żałowała nawet, że się starszym nie urodził; gdyż wtenczas wielką było rzeczą być najstarszym synem; on patryarchą zwany, dziedziczył większą część majątku i był jakby wodzem całej rodziny.

Ale przypadek zrządził, że się stało zadosyć Rebeki życzeniom. Razu jednego Ezaw wrócił z polowania głodny i spracowany; zastał Jakóba jedzącego smacznie przyrządzoną soczewicę. Daj mi tego warzywa — rzekł do brata. »Dam, ale przedaj mi starszeństwo twoje!« odpowiedział mu Jakób.

Zgadzam się na to, wyrzekł obżarty Ezaw. — »Przysiążże mi.« — »Przysięgam«. I to mówiąc, wezwał imienia Boga, jako się zrzeka starszeństwa; a wziąwszy warzywo jadł, pił i poszedł lece sobie ważąc, że taki zaszczyt przedał. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Odzież i obówie.

Odzież i obówie, to bardzo ważne rzeczy w życiu codziennem. Niejeden nabawia się różnych chorób, bo nie wie i nie umie się z ubraniem obchodzić. Mężczyźni nie powinni nigdy pracować w polu bez czapki lub kapelusza, a kobiety bez chustki, bo łatwo można się nabawić zapalenia mózgu, gdy się z gołą głową w polu pracuje. Latem, gdy ziemia wilgotna, lub w czasie rosy, nie należy kłaść się na ziemi brzuchem, ani też w jednej koszuli, by nie dostać febry.

Mając potrzebę wyjść podczas zimy na podwórze, powinno się kłaść na siebie kożuch i jakiekolwiek bądź obówie.

Gdy się kupuje na tandecie czapkę, trzeba uwagę zwrócić na to, by przynajmniej podszewka była nowa. Czapek ze starą podszewką nie należy nigdy kupować, chociażby były o połowę tańsze. Kto kupi na tandecie używane spodnie, powinien je przed użyciem wymyć, lub też wyparzyć. Kupione poduszki trzeba popruć i wsypać do innych worków, a później zatopić na kilka dni do bieżącej wody.

Po wyjęciu z wody, gdy ta zupełnie ściecze, pióra wysuszyć w letnim piecu, poszewki zaś wymyć w ługu. Ostrożność ta dlatego potrzebna, bo poprzedni właściciele tej starzyzny mogli mieć jaką zaraźliwą chorobę, nic więc dziwnego, że tą drogą najczęściej rozpowszechniają się po wsiach: kołtun, parchy, krosty, ospa, suchoty, zgniła gorączka i inne zaraźliwe choroby.

Co robić podczas burzy i grzmotów.

Gdy grzmoty nadchodzą, zagasić trzeba ogień w piecu i zamknąć komin (gdy jest takowy); często bowiem piorun uderza w dymiące się kominy, w których zawsze bywa przeciąg powietrza. Piorun uderza często w wysokie drzewa, nie należy się więc chronić pod nie w czasie burzy.

W drodze, gdy burza zaskoczy, nie uciekać i koni nie pędzić. Silny ciąg powietrza, ztąd powstający, przyciąga uderzenie pioruna. Lepiej przemoknąć, niż narazić się na niebezpieczeństwo stracenia życia.

W równem polu, gdy kto się lęka, lepiej położyć się na ziemię, niż chronić się pod stogi siana, lub kopki zboża.

Gdy burza się zbliża, okna i drzwi w chatach pozamykać koniecznie. Gdy zaś mimo całej ostrożności, w kogo piorun uderzy, nie uważać go za umarłego, ale w ten moment rozebrać i cucić go wszelkiemi sposobami.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Masoni i liberały* dopuścili się niedawno temu w Rzymie strasznych wybryków ulicznych przeciw katolikom, którzy brali udział w wielkiej procesyi. Kiedy procesya wyruszyła z kościoła, masoni poustawiali się w długi szereg i lżyli katolików, rzucali na nich kamieniami, a w końcu wpadli nawet z drągami i kijami na procesyą. Katolicy wobec tego się rozeszli i dlatego nie przyszło do gorszych zaburzeń. Masoni nie zadowoleni tym wynikiem swej brutalności, udali się przed redakcyą pewnego pisma katolickiego i powybijali tam szyby w oknach. Policya zachowała się wobec tego zupełnie obojętnie i wcale nie starała się wystąpić przeciw burzycielom. We Włoszech rząd i policya masońska, więc inaczej być nie może. To tylko pewna, że występując w ten sposób, wychowują ludzi na anarchistów i socyalistów, którzy prędzej czy później przeciwko swym własnym nauczycielom się zwrócą. — *Na kościół św. Joachima*, ofiarowany Ojcu św. na jubileusz biskupi złożono już 514 tysięcy 297 franków do dnia 19 maja. — Dnia 10 czerwca X. Kardynał Wikary poświęcił uroczyście *nowy kościół* św. Wincentego à Paulo, wybudowany kosztem Sióstr Miłosierdzia obok ich klasztoru. Jestto pierwszy kościół w Rzymie poświęcony

św. Wincentemu à Paulo, a nader ciekawy pod względem budowy i ozdób.

— **Szlachetna zemsta.** Pisaliśmy już, że gdy ruski Arcybiskup lwowski ks. Sembratowicz powracał z Rzymu przez Wiedeń, tamże na dworcu kolejowym zelżyli go ruscy studenci, przyjaciele i zwolennicy Moskali. Studentów tych zamknięto do więzienia i miała się wnet odbyć rozprawa karna, za wstawieniem się jednak ks. Arcybiskupa Sembratowicza, wypuszczono ich z więzienia i dalszego śledztwa sądowego zaniechano. Ks. Arcybiskup pomścił się prawdziwie po chrześcijańsku, odpuszczając im obelgę, jaką mu wyrządzili, ale, czy ta dobroć ks. Arcybiskupa wyda dobre owoce, to godzi się wątpić, bo Rusin, zwłaszcza zwolennik Moskali, a więc raczej Moskal, nie potrafi ocenić takiej szlachetności Arcypasterza.

— **Wspólny list pasterski** wydali do Duchowieństwa i swych dyecezyan wszyscy 3-ej ruscy XX. Biskupi, t. j. X. Arcybiskup lwowski, oraz Biskupi: przemyski i stanisławowski. Arcypasterze donoszą w tym liście swym dyecezyanom, że Ojciec św. przyjął bardzo mile pielgrzymkę ruską w Rzymie, oraz, że pragnie, aby Rusini do obrządku swego przyjęli niektóre praktyki religijne, czyli nabożeństwa, jakie są w użyciu u Polaków, i wogóle w kościele obrządku rzymskiego. Przez to bowiem obrządek ruski nabierze więcej życia. Słowa te odnoszą się głównie do śpiewania w cerkwiach »Święty Boże«, do odbywania na Boże Ciało procesyi z Monstrancyą i t. d. czego dotychczas u Rusinów niema. Zapewniają dalej Najdostojniejsi ruscy Arcypasterze, że Ojciec św. polecił im wychowywanie Duchowieństwa w karności, a w końcu dodają, że Ojciec św. jest dla Rusinów nader życzliwie usposobiony. Wszelkie więc pogłoski umieszczane po gazetach, nieprzyjaznych Kościołowi, jakoby Ojciec św. chciał znieść obrządek ruski, są fałszem i złośliwym wymysłem.

— **Ohydna zbrodnia i zezwierzęcenie.** W Czerniowcach na Bukowinie budowa nowego katolickiego kościoła już jest prawie na ukończeniu. Kościół ten pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego należy do OO. Jezuitów, którzy przed kilku laty osiedliwszy się w Czerniowcach, powzięli myśl wzniesienia w tem mieście nowej świątyni katolickiej. Przedsięwzięcie to wydawało się niemożliwem do urzeczywistnienia, a jednak dzięki ofiarności naszego społeczeństwa przyszło do skutku, i świątynia Pańska stoi już pod dachem. Dla różnych tamtejszych niedowiarków, ludzi bez czci i wiary, przybytek ten Boży jest solą w oku, dlatego wyrządzają oni różne psoty obok kościoła. Wszystko to jednak jest drobnostką wobec najświeższego wypadku. Jacyś szubrawcy, a raczej poprostu łotrzy, wyważyli 3 tygodnie temu, drzwi do kaplicy OO. Jezuitów i dopuścili się prawdziwie okropnego i zwierzęcego świętokradztwa. Złoczyńcy ci splądrowali zakrystyę, pogięli kielichy i rozrzucili Najśw. Hostye po podłodze. Zbrodniarze, jak poznano ze śladów nóg, nie pochodzą z ludu, ale z pośród młodzieży, lub wogóle z tak zwanej inteligencyi. Sprawców tej ohydnej zbrodni nie wyśledzono.

— **W Starejwsi** pod Brzozowem, w kościele OO. Jezuitów zaprowadzone zostało kanonicznie arcybractwo Różańca św. Aktu tego dopełnił Dominikanin, ks. Maryan Podlewski, przeor z Jarosławia. Lud pobożny licznie się na tę uroczystość zgromadził.

— **Ajent rosyjski do spraw duchownych.** Pewna rosyjska gazeta donosi, że przy dworze Ojca św. ma być ze strony rządu rosyjskiego ustanowiony osobny ajent, czyli pełnomocnik, który od swego rządu pobierać będzie pensyą roczną w kwocie 1500 rubli.

— **Z Węgier.** Liczba przeciwników ślubów cywilnych i innych zmian, jakie rząd węgierski chce zaprowadzić w dziedzinie kościelnej na niekorzyść Kościoła katolickiego, coraz więcej wzrasta, co jest bardzo pocieszającym znakiem, że między katolikami węgierskimi budzi się duch religijny. Być może, że gdy w jesieni zbierze się sejm węgierski, to wtedy znajdzie między posłami poważną liczbę przeciwników dla jego niecnych zamiarów.

— **Brak kapłanów polskich.** Polacy w Brazylii skarżą się na brak księży katolickich polskich. Kolonia polska w S. Matheus, licząca 10 tysięcy Polaków, wybudowała piękną plebanię, do której dodanym jest duży ogród i oprócz dochodów kościelnych, zapewniają swemu Proboszczowi 2.500 milrejsów stałej rocznej płacy. Mimo tego dotychczas Plebana nie mają, głównie z tej przyczyny, że brazylijska władza kościelna księżom Polakom stawia liczne trudności. Obecnie koloniści w S. Matheus ogłosili prośbę do Duchowieństwa, by który z księży zechciał osiąść u nich jako Proboszcz i gotowi są nawet przysłać pieniądze na koszta podróży. Inaczej Polacy tam zamieszkali, a z pewnością ich dzieci przejmą się duchem brazylijskim i na zawsze straceni zostaną dla swej ojczyzny.

— **Z Ameryki.** Dnia 14 maja b. r. odbyło się w Hamond poświęcenie polskiego kościoła pod wezwaniem św. Andrzeja. Na uroczystość tę przybyły do Hammond liczne rzesze Polaków z Czikago. Zebrało się przeszło 6 tysięcy osób. Na czele procesyi idącej od kolei do kościoła szedł p. Kiołbasa, były skarbnik miasta Czikago. Kapłanów polskich, oprócz Proboszcza, było 7. Wogóle cała uroczystość była piękna i wspaniała.

Nowiny ze świata.

— **Okólnik Namiestnictwa.** Z powodu zbliżającej się do kraju naszego cholery, wydało Namiestnictwo lwowskie do pp. Starostów okólnik z przepisami o zabezpieczeniu przed cholerą. Okólnik poleca władzom dotyczącym zająć się gorliwie gminami i usunąć wady sprzyjające cholerze, oraz przypomina rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, co do utworzenia »komisyj sanitarnych«, które mają wykryć złe istniejące i zbadać potrzeby i środki dla utrzymania zdrowotności w miastach i gminach wiejskich.

— **Teatr ludowy.** We Lwowie zawiązał się z samej młodzieży komitet, który pracuje nad założeniem teatru ludowego, a raczej »Towarzystwa teatru ludowego«. Celem tego teatru będzie także oświata ludu, zapomocą przedstawień różnych sztuk treści patryotycznej, ludowej i mieszczańskiej. Teatr ludowy, gdyby przyszedł do skutku, objeżdżałby nasze wioski i dawał przedstawienia, na które mógłby przychodzić lud za bardzo niską opłatą.

— **Piękna odezwa.** Duchowieństwo katolickie na Szląsku pruskim prawie całe, z małemi wyjątkami, jest zniemczone i nie sprzyja Polakom. Lud szląski, który na wskróś jest polskim, boleśnie to odczuwa, a pismo ludowe *Katolik* tak się do księży szląskich w imieniu ludu odzywa: **„Prosimy czcigodnych Duchownych, aby wszyscy z ludem trzymali, tak, jak w Irlandyi trzyma Duchowieństwo z ludem uciśnionym. Co lud da Duchownym, tego rząd i panowie nie dadzą; co Duchowni u ludu stracą, tego im rząd i panowie nie zwrócą“.**

— **Katastrofa w Krakowie.** Dnia 24 lipca b. r. zawaliła się przy ulicy Długiej nowo zbudowana trzypiątrowa kamienica. Jeden podmajstrzy ciesielski i chłopak murarski zginęli pod gruzami. Kilka osób poniosło ciężkie rany. Przyczyną katastrofy ma być zły materyał użyty do budowli, oraz brak należytego dozoru nad całą budową.

— **Brutalny sędzia.** *Gezeta polska*, wychodząca w Czerniowcach donosi, że przed kilkunastu dniami sędzia powiatowy z Zastawny przeprowadzał u włościan w Czarnym Potoku jakąś sprawę tyczącą się prowizoryum. Gdy stanął na gruncie spornym, krzyknął do pozwanego Ilucy Bezruczaka, że tenże ukradł grunt, i jeżeli się do tego nie przyzna, będzie skazany na 8 dni aresztu. Gdy włościanin przy swojem obstawał, rozgniewany sędzia kopnął go nogą dwa razy tak silnie, że chłop odniósł uszkodzenie ciała i przez kilka dni był niezdolnym do pracy.

— **Burze, grady i pioruny.** Tegoroczne nawalne burze sprawiły już wiele klęsk, szczególnie w powiatach: rawskim i kosowskim, a także w kilku wsiach nad Dunajcem. W rawskim powiecie największe szkody wyrządziła burza w Żurawcach. Pozrywała dachy z domów, wywróciła wiele chat i budynków wiejskich, a drzewa powyrywała z korzeniami. Prócz Żurawiec wiele też ucierpiały: Rawa Ruska, Werchrata, Borowe i Machnów. — W powiecie kosowskim, we wsi Żabie podczas burzy i ulewy z piorunami zginęło wiele sztuk bydła od piorunów, a łąki zostały zupełnie zalane. W Jasionowie Górnym usunęła się góra i zasypała dwie chaty. — Dnia 13 lipca przeszła okropna burza nad Zakliczynem nad Dunajcem. Grad, wielkości kurzych jaj, wyciął ze szczętem zboża i porobił dziury w dachach gontowych. Burza ta nawiedziła także sąsiednie wsie: Lusławice dolne, Wróblowice, Faściszową, Wesołów i Janowice. Ludzie zostali bez chleba, bydło bez paszy. Lament i narzekanie powszechne. — W powiecie dąbrowskim, w lesie jadownickim, uderzył tegoż dnia piorun w szopę i zabił dwóch żydów kupców, którzy się spalili, a z niemi i pieniądze, jakie przy sobie mieli i książki lasowe. — W Jasielskiem, koło Jedlicza, wskutek deszczów wezbrały tak potoki, że przerwały komunikacyę między wsiami. We wsi Turaszówce zabił piorun kobietę, a w Dobieszynie parobka. — W Łapanowie woda dosięgła pod kościół i zalała gościniec. — W powiecie skałackim burza gradowa wytłukła zboże na polach. — W okolicy Tarnopola szalała 17 lipca straszna burza z gradem i piorunami. Grad wyrządził ogromne szkody.

— **Pożar Husiatyna.** Dnia 14 lipca w południe powstał w Husiatynie groźny pożar. Spłonęły: cerkiew, wszystkie bez wyjątku sklepy i domy w rynku, synagoga i apteka. Przeszło 200 domów do godz. 6 wieczór tegoż dnia zapadło się w gruzy, a około 3000 ludności, prze-

ważnie żydowskiej, pozostało bez chleba i dachu. Kościół, oraz główna ulica zamieszkała przez ludność chrześcijańską, ocalały. Pożar powstał w małym krytym słomą domku biednego bednarza, a to wskutek wadliwej budowy komina.

— **Najwyższa rada zdrowia** w Wiedniu uchwaliła, że chociaż niema jeszcze groźnego niebezpieczeństwa cholery, jednak dla ostrożności polecić należy, aby zwrócono uwagę na przewóz towarów i osób z portów południowej Francyi, dotkniętych cholerą, oraz, aby po gminach podjęto na nowo zastósowanie środków ostrożności, rozpoczęte w roku zeszłym.

— **Podejrzany wypadek śmierci.** Z Sanoka donoszą do jednego z pism lwowskich: Dnia 13 lipca padł tu na ulicy robotnik, pochodzący z Bliznego od Brzowa, nazwiskiem Leń. Ciężko chorego zaniesiono do szpitala, gdzie o godzinie 9 wieczorem skończył życie wśród objawów cholerycznych. Stwierdzono, że przybył on z Szegedynu na Węgrzech koleją przez Zagórz. Po sekcyi oddano wnętrzności do zbadania lekarskiego.

— **Nowe prześladowanie języka polskiego na Litwie.** Jenerał gubernator wileński, Orżewskij, rozesłał w tych dniach do podwładnych sobie gubernatorów w Wilnie, Kownie i Grodnie cyrkularz, w którym jako *przestępstwo uznane jest mówienie po polsku w gmachach rządowych, na publicznych zebraniach, na przechadzkach, w kawiarniach, sklepach i magazynach.* Odtąd więc Polakom nie wolno już mówić po polsku nigdzie, w żadnem miejscu, chyba tylko w domu. Jestto poprostu barbarzyństwo, na jakie istotnie tylko Moskal może się zdobyć.

— **Pod koła pociągu.** Wędrowna cyganka z trojgiem drobnych dzieci przywlokła się do Czerniowiec. Tu jednak nie znalazła zarobku i wycieńczona głodem, postanowiła dzieciom i sobie odebrać życie. Dnia 14 lipca, kiedy miał nadejść pociąg osobowy z Suczawy, ułożyła się na torze kolejowym przed stacyą Volksgarten, dzieci zaś przywiązała sznurami do swego ciała, aby wraz z nią znalazły śmierć pod kołami lokomotwy. Na szczęście robotnicy idący w pole spostrzegli ją tuż przed nadejściem pociągu i przemocą ściągnęli z toru.

— **Skarb.** Włościanin Dyonizy Jarociński ze wsi Mikołajewa, w powiecie łaskim, kopiąc piasek na własnym gruncie, znalazł skarb, składający się ze starych monet srebrnych i kawałków srebra. Skarb ważył przeszło ośm funtów.

— **Fałszywe pieniądze.** W Wiedniu kursują niklowe dwudziestogroszówki. Są one tak podobne do prawdziwych pieniędzy, że nawet po bliższem przyjrzeniu się trudno je rozróżnić. Policya zarządziła dochodzenia za fałszerzami.

— **Traktat handlowy** zawarty został między Rosyą a Francyą. Ugoda ta, jak piszą gazety francuskie, ma ścieśnić przyjaźń Rosyi z Francyą.

— **Bruntalna odpowiedź.** W Strassburgu, pod panowaniem niemieckim, rozwiązała policya związek katolicki zwany »Fadelta«. Gdy członkowie tegoż związku udali się do prezydenta tamtejszej policyi Feichtnera, z zapytaniem o przyczynę tegoż rozwiązania, prezydent tak ich jak i księży wszystkich lżył najszkaradniejszemi słowami, i wyrzucał im, że sprzyjają Francyi (do której dawniej należeli), a nie Niemcom. Ciekawa rzecz, co zrobi rząd niemiecki z tym prezydentem.

— **Ciekawy samobójca.** W Berlinie rzucił się pod szyny pewien robotnik, przy którym znaleziono list tej treści, że odbiera sobie życie dlatego, bo do Berlina napływa wielu Polaków, którzy odbierają robotę Berlińczykom, i że wskutek tego nie miał środków do życia. Ciekawa to rzecz! Jeżeli napływ przybyszów obcych ma być przyczyną do samobójstwa, to wtedy Polacy w Poznańskiem musieliby chyba wszyscy odebrać sobie życie wskutek tego, że tylu Niemców przybywa do Poznańskiego.

— **Straszny wypadek** zdarzył się w Romanowie-Borysoglebsku (w gubernii jarosławskiej pod Moskalem) d. 17 czerwca b. r. W miejscowej cerkwi natłoczonej po brzegi modlącymi się, wskutek nieporozumienia wszczął się popłoch, ofiarą którego padło 126 kobiet i 10 mężczyzn, zduszonych lub stratowanych na śmierć. 17 innych osób okrutnie pokaleczonych odesłano do szpitala. Powodem wypadku był alarm fałszywy. W cerkwi dolnej, zimowej dokonywane było odnawianie budynku i przebudowa pieców. W jednym z nich dla osuszenia napalono i pokazał się dym. Ktoś z zebranych sądząc, że wszczął się ogień, krzyknął »pożar«, a ktoś inny, usłyszawszy to, uderzył w dzwon na trwogę. Tak bywa zawsze, gdy się ludzie kierują nie rozwagą, lecz idą za pierwszym popędem. Ileżby nieszczęść można było uniknąć, gdyby ludzie w takich wypadkach zechcieli wpierw zbadać, czy rzeczywiście grozi zebranym jakie niebezpieczeństwo.

— **Niedostatek paszy** w gubernii kijowskiej opłakane sprowadził skutki. W wielu miejscowościach włościanie ręcznie dokonywali robót w polu, gdyż albo inwentarz dla braku paszy wyprzedali, lub takowy z wychudzenia był do pracy zupełnie niezdatny. Po polach i jarach spotkać można szkielety zwierząt domowych, padłych z głodu.

— **Z Niemiec.** Parlament niemiecki uchwalił powiększenie wojska na stopie pokojowej o 90 tysięcy żołnierzy. Koszta tego powiększenia armii wyniosą na rok przyszły z górą 70 milionów marek. Aby je pokryć, zamierza rząd nałożyć podatek na rzeczy zbytkowne, jako to na powozy, liberye i t. d. oraz podwyższyć podatek od piwa. Do powyższej uchwały pomnożenia wojska przyczynili się głównie polscy posłowie. Pytanie teraz jak rząd niemiecki odwdzięczy się za to Polakom i czy zmniejszy ucisk w ziemiach polskich.

— **Cholera** wzmaga się w całem państwie rosyjskiem. Najsilniej zaś panuje na Podolu, w Besarabii i w gubernii chersońskiej. Na Podolu zachorowało w jednym tygodniu 301 osób, z których 100 umarło. Co smutniejsza, cholera grasuje już w Nowosielicy rosyjskiej, która od Bukowiny oddzielona jest tylko pasem granicznym. Na Węgrzech i Siedmiogrodzie zachodzą ciągle nowe wypadki cholery. Ministerstwo wydało jak najostrzejsze rozporządzenia co do przestrzegania środków ostrożności. W Mece, w Arabii, przybiera cholera coraz groźniejsze i większe rozmiary. Codziennie umiera w tem mieście po kilkaset osób. Nieporządek jest tak wielki, że ciała leżą całemi dniami niepogrzebane na ulicach. Wszelkie środki zaradcze okazały się bezskutecznemi.

— **Straszna powódź** nawiedziła Brixlegg i Mehren, dwie wioski w Tyrolu, dnia 10 lipca b. r. Wskutek gwałtownego deszczu, zmieniła się mała rzeczka Alpach w potężną rzekę, tak, że jej wody w jednej chwili dosięgły do okien domów i prawie wszystkie domy w owych dwóch wioskach zniszczyła. Fale porwały część stajni pewnego rzeźnika

wraz z bydłem tamże się znajdującem, a to samo stało się z młynem w Alpstegu przyczem uniosły z sobą 3 osoby. Na poczcie zaś zginęli poczmistrz, ekspedytor i jeden chłopak, fala bowiem wpadła nadzwyczaj nagle i rozbiła ich o ściany pokoju. Konarami drzew i ogromnemi kamieniami rzucała woda jak piłką. Skład drzewa, wartości 7000 złr. znikł w spienionych nurtach, jako też i silnie zbudowany most.

— **Emigranci.** Z Nowego Jorku piszą *Kuryera warszawskiego*, że w tamtejszym porcie spotyka się mnóstwo wieśniaków polskich z pod Moskala, obdartych i wynędzniałych. Wałęsają się po mieście, prosząc o zajęcie. Z końcem maja przybył tam okręt holenderski, który przywiózł 327 osób z okolic Mławy. Skarżyli się wychodźcy, że w drodze obchodzono się z nimi jak z bydłem, karmiono sucharami, kartoflami i cuchnęcem mięsem.

— **Przebiegłość socyalistów.** Lud wieśniaczy i robotnik mający w sercu wiarę, plunąłby na socyalistów, gdyby ci otwarcie się przyznali do tego, że w P. Boga nie wierzą, i że szydzą z religii. Socyaliści przeto, wiedząc o tem dobrze, innych chwytają się środków. Na odezwach swych podpisują księży, którzy już umarli (n. p. ks. Ściegennego), a swoim agitatorom, których rozsyłają po wsiach i miastach, nakazują teraz, aby dla ludu i robotników byli uprzejmymi, aby nie naśmiewali się z ich wiary. To, co rzeczywiście myślą, mają zataić w sobie, a przed ludem udawać, że nie mają nic przeciwko religii. Dlatego też pisma i odezwy, w których są zaciekłe napaści na Kościół św. i Wiarę — te pisma wręczają socyaliści już tylko zepsutym, a dla ludu prawowiernego mają inne, w których unikają wyszydzania z religii. Ztąd to nieraz robotnik lub wieśniak czytując takie pismo, lub słysząc mowę socyalisty, który się zaklina, że wierzy w Boga, dziwi się, że takich »poczciwych ludzi«, takich »przyjaciół ludu« prześladują. Są to podstępy i sidła szatańskie. Niech się lud strzeże takich pism i mówek, bo w nich jest udawanie, bałamuctwo i kłamstwo.

— **Huragan.** W państwie Jawa w Północnej Ameryce szalał straszny huragan czyli burza. Bardzo wiele miast i wsi zostało doszczętnie zniszczonych, 128 osób zabitych, a 50 ciężko poranionych. Komunikacya kolejowa i telegraficzna została w wielu miejscach przerwaną. W jednem mieście zostało 250 kamienic w gruzy zamienionych. Szkody, jakie wyrządził huragan, obliczają na kilka milionów dolarów.

— **Żydowskie łotrostwo.** Żyd, Dr Cohen w Monachium, zaszczepił naumyślnie źle ospę czternastu dzieciom chrześcijańskim. Sąd skazał go za to tylko na 2 miesiące więzienia.

— **Żółta febra.** Tysiące ludzi umarło już w ostatnich czasach w Santos (w Brazylii) na żółtą febrę. Fabryki i cały ruch przemysłowy zatrzymany; w zatoce stoi 45 okrętów pozbawionych załogi i kapitanów.

Rozmaitości.

Dobra kopia. Pewna rosyjska gazeta pisze: W jednem z miast gubernialnych w Rosyi, żydzi czując swoją przewagę, niezmiernie stali się zuchwałymi i w biały dzień nie wahali się ubliżać wszystkim i każdemu.

Skargi szły do gubernatora, że nie dają spokojnie przejść po ulicy. Gubernator przez długi czas nie zwracał na to uwagi. Zdarzyło się wreszcie, że razu pewnego p. gubernatorowa wracała ze spaceru; żyd, idący naprzeciw, nietylko nie ustąpił jej z drogi, ale jeszcze potrącił ją tak silnie, że gubernatorowa upadła. Policyant żyda przytrzymał; gubernatorowa zaś, wpadłszy do domu, ze wzruszeniem opowiedziała scenę, dodając: Jeżeli ze mną tak sobie pozwalają, to co dopiero z innymi zwykłymi śmiertelnikami? do czego w końcu dojdzie?

Gubernator kazał winnego ochłostać (wysiec). Rozkaz spełniono akuratnie i rzetelnie: zaprowadzono zuchwalca na policyą i wytrzepano mu skórę. Na drugi dzień przybywa do gubernatora adwokat, żyd, obrońca obitego żyda, we fraku, z tomem praw pod pachą i urzędowo biurowym tonem mówi:

— Upraszam najuniżeniej, abyś W. Ekscelencya polecił wydać mi kopię protokołu, na mocy którego raczyłeś mojego klienta poddać karze cielesnej w policyi.

— Życzysz pan sobie dokładnej kopii? — zapytał gubernator.

— Tak jest Ekscelencyo!

— Dobrze. Pofatyguj się pan do policmajstra. Wydam zaraz polecenie.

Na drugi dzień została wydana adwokatowi rzetelna kopia: »wsypali mu tyleż odlewanych, ile otrzymał jego klient«.

Jakie książki rozszerza między ludem naszym lwowski »Komitet wydawnictwa dziełek ludowych«, tego dowodem niedawno wydana książeczka pod tyt. *Z wędrówek do ziemi świętej,* napisana przez Jul. Starkla, o tej książeczce pisze w *Gazecie kościelnej* ks. N. Golichowski (Bernardyn, przebywający obecnie w Jerozolimie), i wyraźnie zaznacza, że zawiera ona przeważnie same bajki, i że opis Ziemi świętej w niej podany, wcale nie zgadza się z rzeczywistością, a któż lepiej zna Ziemię świętą. jeżeli nie ks. G. tamże od kilku lat przebywający? P. Starkel opisał Zimię św. siedząc przy stoliku, nie widząc jej wcale, i tą książeczką chce oświecać nasz lud, podając mu różne bajki. Wdzięczni jesteśmy ks. Golichowskiemu, że wykrył, jaką to oświatę między ludem szerzą nasi świeccy pisarze niby ludowi. Dziwna istotnie rzecz, że władze kościelne dają dość często aprobatę takim wydawnictwom, a pomijają milczeniem wydawnictwa religijne kapłanów, jak n. p. nasze dawniejsze *Czytanki dla ludu*, które przecież — co każdy przyzna — były daleko lepsze od wydawnictw świeckich.

Ciekawy wypadek. Dla Kółka rolniczego w Przyłęku koło Kolbuszowy, zaprenumerował nasze pismo jeden z księży okolicznych. *Nowy Dzwonek* nie podobał się jednak pewnej osobie, to też pewnego dnia osoba ta rzuciła go w ogień i spaliła. Gdyby nasze pismo stało na usługach panów, albo, gdyby, czego nie daj Boże, było socyalistycznem, nie dziwilibyśmy się temu. Skoro zaś *Nowy Dzwonek,* jak wiadomo, jest pismem głównie *religijnem* i naukowem, to owa osoba, której nazwiska nie chcemy tutaj wymieniać, dowiodła tylko swym postępkiem, że jest wrogiem księży i religijnej oświaty ludu. Zapewne, pragnęłaby natomiast lud oświecać po pogańsku przez pisma liberalne i takie, które napadają na księży. Otóż tacy ludzie, to prawdziwe wilki w owczej skórze, których strzeżcie się pilnie, bo albo wcale oni nie pragną oświaty ludu, albo też chcieliby lud wieśniaczy sprowadzić na manowce nie-

wiary przez oświatę pogańską, jaką szerzą pisemka liberalne, które Wiara św. i Kościół nic nie obchodzą.

Zakaz wywozu paszy za granicę, wydał rząd austryacki wspólnie z rządem węgierskim. Środka tego chwycił się rząd dlatego, bo tegoroczna posucha spowodowała ogromny brak paszy w Czechach, Karyntyi, Tyrolu, Styryi i Krainie. W Czechach nie mają czem karmić bydła, a cetnar siana kosztuje 7 złr. zamiast jak dawniej 2 złr., podobnie też cetnar słomy kosztuje 4 złr. zamiast 1 złr. 20 ct. W gorszem jeszcze położeniu niż Austrya są Niemcy, Szwajcarya, Anglia i Francya. I te państwa nie mają czem karmić bydła i radeby sprowadzić paszę, zkąd się tylko da. Galicya nie stoi pod względem paszy tak źle, będzie jej miała prawdopodobnie tyle, że sama potrafi zaspokoić swe potrzeby i sąsiadom będzie mogła coś ustąpić. Skoro sprytni spekulanci zwąchali ogromny brak paszy za granicą, poczęli na gwałt skupywać siano i słomę. W samym czerwcu wywieziono z Austryi 70 tysięcy cetnarów metrycznych siana, a około 4 tysiące cetnarów słomy. Gdyby to więc dalej trwało, wykupiliby handlarze wszystką paszę i my nie mielibyśmy czem w zimie karmić bydła, dlatego rząd musiał wydać zakaz wywozu słomy, siana i koniczyny.

Nie dał się złapać. Jakaś trójka hultajów przyszła do jednego z bogatych włościan w okolicy Jarosławia, przedstawiła się za delegatów przedwyborczego komitetu, i usiłowała od owego chłopa wyłudzić 180 złr. obiecując mu przeprowadzić wybór jego na posła do rady państwa. Sapelak jednak, bo tak się ów chłop nazywa, nie dał się oszukać i nie dał im ani grosza, choć ci panowie zniżyli żądanie ze 180 złr. na 5 złr.

Przyrząd do chodzenia po wodzie. Anglik, nazwiskiem Boyton, robił niedawno na rzece Tamizie próby chodzenia po wodzie, za pomocą wynalezionego przez siebie przyrządu. Przyrząd ten, to dwa obszerne drewniane trzewiki, czyli saboty. Piszą, że w tych trzewikach można tak chodzić po wodzie, jak po stałym gruncie.

Tylko 100 godzin trwać będzie podróż z Europy do Ameryki na okręcie, który obecnie budują w Anglii. Będzie to olbrzymi parowiec 700 stóp długi, a 68 stóp szeroki.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 25 lipca 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 10 ct., za czerwoną 9 złr. — ct. do 9 złr. 40 ct., za żółtą 8 złr. 90 ct. do 9 złr. 35 ct. za żyto 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 75 ct., jęczmień browarny 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., owies 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., wyka 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 50 ct., bób 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., proso — złr. — ct. do — złr. — ct., tatarka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 15 Sierpnia 1893. Nr 16.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

O poszanowaniu należnem kapłanom.

(Ciąg dalszy).

W Nowym Testamencie Jezus Chrystus objawił, że wszelką cześć, lub też odwrotnie, wszelką zniewagę Jego Apostołom i ich następcom okazaną, uważa jako wyrządzoną i okazaną Jemu samemu, mówiąc: »Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto gardzi mną, gardzi Onym, który mię posłał« (św. Łuk. X. 16).

Pierwsi chrześcijanie mieli w wielkiej miłości Apostołów, i najgorętszy brali udział w ich losie. Gdy św. Piotr siedział w więzieniu, o jakże wtedy gorliwie modliło się zgromadzenie wiernych w Jeruzalem, i jak się radowało, gdy wyszedł z więzienia!

Konstytucye Apostolskie nazywają kapłanów: prorokami, książętami, wodzami, pośrednikami między Bogiem a wiernymi. Te wszystkie nazwy świadczą, w jak wysokiem poważaniu znajdowali się kapłani u ludu.

Senator rzymski Kajus zwykł był kapłanowi Gabinusowi nogi całować. Królowie, za zbliżeniem się kapłanów, zstępowali z tronu, wychodzili na ich spotkanie, całowali im ręce, i z najgłębszem pokłonem prosili ich o błogosławieństwo.

Cesarze Honoryusz i Walentynian wyrazili się w swym reskrypcie, że: »imię kapłana ma być wymieniane z uszanowaniem, a cały świat winien schylać przed nim głowę. (Św. Ambroż. de dignit. sacerd.). Drugi sobór w Macon, we Francyi postanowił w roku 585 za zgodą króla Guntrama, że gdy świecki człowiek spotka się z duchownym, a obaj jechać będą konno, świecki po-

winien odkryć głowę. Jeśliby zaś duchowny szedł pieszo, świecki powinien zsiąść z konia i powitać go z uszanowaniem.

Na soborze w Nicei w r. 325 złożono cesarzowi Konstantemu Wielkiemu liczne skargi na kapłanów. Monarcha ten nie otwierał żadnej, ale zebrał wszystkie w jeden plik, a zapieczętował swym sygnetem i wrzucił w ogień, mówiąc do obecnych: »Duchowni są tak słabi ludzie jak i my, a **ich wady nie powinny być rozgłaszane,** gdyż ztąd dużo złego wynika«. Tenże sam cesarz zapewniał, iż gdyby spotkał kapłana źle czyniącego, tedy okryłby go swym płaszczem cesarskim przed oczami ludu.

Inny cesarz wschodni, Bazyli, dając przestrogi synowi swemu, tak do niego mówił: »Cześć, jaką oddajemy kapłanom, odnosi się do samego Boga. Ponieważ, jak moją wolą jest, aby lud szanował moich ministrów, nie wchodząc w prywatne ich życie, bo szanując ich, mnie szanuje; tak też jest wolą Pana Boga, aby Jego kapłani byli szanowani dla Niego samego«. (Lohner, t. 3—961).

Nie było nic przykrzejszego i boleśniejszego dla św. Daniela Stylity, czyli Słupnika[1]), jak gdy słyszał zażalenia i skargi na Biskupów, kapłanów lub innych duchownych. Jeżeli uskarżano się na niedostateczność ich nauk, radził, aby modlić się do Pana Boga o oświecenie kapłana. Jeżeli skargi dotyczyły moralnego sprawowania się osoby duchownej, nie mógł ukryć swego niezadowolenia z takiej skargi i prawił z powagą: »Jeżeli tak jest, jak powiadacie, módlcie się za niego, a zresztą strofowanie i ukaranie jego pozostawcie tym, którym Bóg powierzył rządy Kościoła«.

O jak odmiennie postępuje wielu w naszych czasach, którzy w rozgłaszaniu i powiększaniu błędów i ułomności osób duchownych znajdują przyjemność i zaspokajają swą osobistą zemstę!

Za czasów św. Jana Złotoustego, podobnie jak za dni naszych, chociaż w mniejszej niż dzisiaj liczbie, znajdowali się już chrześcijanie, którzy zamiast szanować i słuchać sług Bożych, okazywali im niewdzięczność i nieuszanowanie. Święty ów Biskup wyrzucał im to surowo i mówił: »Niewdzięczni! takież jest wasze podziękowanie za posługi, jakie wam kapłani Pańscy wyświadczają? Czyliż nie przez rękę kapłana w Chrzcie świętym odrodzeni jesteście? Czyliż nie z jego urzędu otrzymaliście odpuszczenie grzechów waszych? Czyliż nie za was składa on ofiarę, która was czyni uczestnikami Ciała i Krwi Chrystusa Pana? Iżaliż nie kapłan was uczy? czyż nie kapłan udziela słowa Bożego dziatkom

[1]) Żył w V-tym wieku i nazywał się Słupnikiem, ponieważ naśladował sposób życia św. Szymona Słupnika, i na słupie w bliskości morza Czarnego, P. Bogu służył.

waszym, za was się modli i wam niebo otwiera?« (Św. Jan Chryzostom hom. 2 in 2 Tim.).

Chociażby tedy kapłan był rzeczywiście nie na swojem miejscu, to i wtedy szanować go i nauki jego słuchać należy, ponieważ on Chrystusa Pana na sobie nosi.

Św. Brygidzie objawił Pan Jezus, że Mu największą przykrość wyrządzają ci, którzy nie szanują pomazańca Jego. Bo chociaż znajdują się między nimi źli, to jednak kto i takimi gardzi, kto i takich sławę szarpie, ten żadnego kapłana przy śmierci mieć nie będzie, ponieważ ogólnie do wszystkich kapłanów powiedziano: »Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi«. *Dokończenie nastąpi.*

Dom rodzinny — to pierwsza szkoła.

Przychodząc na ten świat dziecię, nie posiada żadnych wiadomości, ani żadnego poznania tak dobrego jak złego, dopiero w miarę jak jego siły cielesne i narządy się rozwijają, nabiera jego umysł przy pomocy zmysłów stopniowej wiedzy o świecie i ludziach, co powoduje rozwój jego duszy.

Kierowanie rozwojem duszy czyli duchowym dziecka nazywamy wychowaniem, od którego zależy cała przyszłość i wartość każdego człowieka. Duszę dziecka w pierwszej chwili jego życia porównać możemy zupełnie słusznie do czystej księgi, na której kartkach jeszcze wszystko da się wypisać, lecz czego później nigdy nie zdoła żadna ręka zatrzeć, a zawartość tej księgi zależeć będzie od tego, co zostało wyciśnięte na jej białych kartkach.

Pierwsze wiadomości i wrażenia wyciśnięte na pierwszych kartkach tej białej, niczem jeszcze nieskalanej księgi-duszy, będą stanowiły pierwszą podwalinę dla wad i cnót człowieka. Pierwsze wrażenia tak oddziaływają silnie na umysł dziecka, iż one pozostają jego własnością przez całe późniejsze życie, a nawet u progu nie opuszczają zgrzybiałego starca.

Wiemy bowiem, a co nieraz się nam już słyszeć zdarzyło, że ludzie bardzo wiekowi dokładnie potrafią opowiadać o czynach i dziejach swej młodości, a trudniej to już im idzie z temi sprawami, które odnoszą się do lat późniejszych.

Skoro pierwsze wiadomości i wrażenia tak są silne i ważne, jasną jest rzeczą, iż potrzeba, aby były tylko dobre. Tej pierwszej wiedzy, która ma człowiekowi później przewodniczyć przez całe życie, nabiera dziecię nie gdzieindziej, jak w domu rodzinnym. Dom rodzinny jest tedy tą pierwszą szkołą dla każdego czło-

wieka, z niej tedy winien wynieść taką naukę, którąby zdołała z niego zrobić prawego i szlachetnego mieszkańca tej ziemi.

Dom rodzinny — to pierwsza szkoła, w której dziecię-człowiek pobiera naukę o świecie i ludziach, tu poznaje się najpierw z dobrem lub złem, a od tego zależeć będzie później i cała jego wartość i przyszłość!

Skoro dom rodzinny jest dla dziecka pierwszą szkołą, to z porządku rzeczy wynika, że kierownikami jej muszą być przedewszystkiem najgłówniejsze jej osoby, a temi są: ojciec i matka, jednem słowem rodzice.

Wszyscy rodzice pragną mieć dobre dzieci i widzieć je szczęśliwemi, ale jakże mało jest ich prawdziwie tego sobie życzących, bo samo życzenie pozostanie na zawsze tylko życzeniem, jeśli do tego ze swej strony nie dołożą rozumnej pracy, kierowanej miłością rodzicielską. Tutaj na ziemi tak się ma rzecz, że jeśli człowiek chce mieć z czego jaki pożytek, to musi koniecznie ponosić pewne trudy, gdyż samo z siebie nic się nie zrobi. A jeśli Najwyższy Bóg poruczył rodzicom, aby jego dzieło t. j. dziecię pod ich opieką i starannością z czasem stało się dojrzałym człowiekiem, na chwałę Bożą a pożytek dobrych ludzi, to właśnie w tej myśli, aby nad niem pracowali i czuwali ze wszystkich sił swoich, a wtedy dopiero zadość uczynią tylko swym obowiązkom.

Ponieważ umysł dziecka jest bardzo wrażliwy i na wszystko pilnie zwraca swą uwagę, co około niego się dzieje, przeto obowiązkiem rodziców, jego pierwszych nauczycieli, jest pamiętać o tem, aby w tej pierwszej szkole wszystko odbywało się wzorowo i przykładnie.

Z powyższego wynika, że życie i prowadzenie się samych rodziców powinno być chwalebne i zgodne z prawami Bożemi. Sami ze sobą mają dni swego żywota prowadzić w pełnej zgodzie i miłości, pomagać sobie z uprzejmością w pracy i w znoszeniu trudów na tym świecie, w razie jakiego niespodziewanego wypadku wzajemnie się pocieszać, a nigdy nie składać przyczyny jedno na drugie; w razie gniewu, bez którego nie masz człowieka, jedno drugiemu powinno ustąpić, a nigdy go nie podniecać, gdyż to może doprowadzić tylko do bardzo złych następstw, których tak łatwym sposobem można uniknąć. Ale ileżto razy można napotkać na takie rodziny, które ze sobą ciągle się wadzą, a co gorsza, nawet na się podnoszą ręce, a na to wszystko patrzy z zakątka ich własne dziecię, i ono ma mieć z tego dobrą naukę na przyszłość i przyzwyczaić się do życia zgodnego i szanowania drugich!?

Oddawna powiadają ludzie, jaka szkoła, taki naród, my zaś

powiemy, jakie rodziny, takiemi są i ich własne dzieci, które jako ludzie dojrzali, w przyszłości mają tworzyć naród.

Chcąc tedy, aby przyszły nasz naród stał na wyższym stopniu nauki, dobra i postępu, zależy to właśnie od urządzenia dobrego tej pierwszej szkoły, a nią jest właśnie dom rodzinny.

Im więcej tedy będziemy mieli dobrych, przykładnych rodzin, tem więcej będzie zacnych obywateli, tem dzielniejszy staje się naród, tem wcześniej spodziewać się możemy dobrobytu i poszanowania u obcych narodów.

Jak się powodzi wychodźcom polskim w Brazylii.

O wychodźctwie do Brazylii niejeden z wieśniaków marzy, sądząc, że tam znajdzie raj prawdziwy. Tymczasem wychodźców spotyka w Brazylii smutne i bolesne rozczarowanie, jak o tem świadczy list umieszczony niedawno w gazetach warszawskich, a pisany przez wychodźcę Andrzeja Kordyjasza do jego brata Marcina w Giżycach, w gubernii kaliskiej.

List ten tak opiewa:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pozdrawiam cię kochany bracie z żoną i dziećmi i życzę najlepszego szczęścia i donoszę o swojem powodzeniu, jesteśmy zdrowi z łaski Boga Najwyższego, czego i wam z całego serca życzymy. Przepraszam cię kochany bracie, żem tak długo nie pisał, bo niemogłem; bośmy byli bardzo w dalekich pustyniach, gdzie nie było poczty. Jak my wyjechali z miasta Ostrowa, tak my zajechali do portu szczęśliwie i czekaliśmy na okręt do 10 października w Bremie i życie nam dali darmo; dziesiątego października wsiedliśmy na okręt, nazwiskiem Sztutgard i zajechaliśmy na Wszystkich Świętych do Brazylii miasta stołecznego Rio-Janerio.

Podróż na morzu jest bardzo niedobra, jechaliśmy ośmnaście dni i i nocy bez żadnego ustanku zdało się, że nie wytrzymamy, bo jak przejeżdżali równik, to gorączki okropne tak, że przez parę dni to ciężko było wytrzymać; małych dzieci dużo poumierało i przytem burze okropne, okręt tak wielki, bo przeszło na trzy tysiące osób, tak się bujał jak by tylko łupinę orzecha rzucił, okręt mało co wolniej idzie od kolei.

W Rio-Janerio byliśmy na emigranckim domu cztery dni i wyjechaliśmy do prowincyi Rio-Grando do Zul. Wsiedliśmy na okręt brazylijskim nazwiskiem *planeta* i jechaliśmy cztery dni i nocy i zajechali do Rio-Grando do Zul i już się morze skończyło, tylko jakaś odnoga morska, i tą odnogą zaczęliśmy jechać i tam spotkało nas nieszczęście tak, że trudno do opisania, bo woda była

zamała i zawięzgliśmy i stali dziesięć dni; jedzenia nie było wcale, bo tylko wzięli na parę dni, więc był wielki głód i nie było wody tylko morska i małe dzieci się zatruły i poumierały prawie wszystkie, i starzy zaczęli chorować tak, że był wielki jęk i płacz i zdało się, że już nie będzie żadnego ratunku i musimy wszyscy poumierać: jedni się modlili, drudzy przeklinali, inni płakali i tak się zdało, że godzina to rokiem, ale jednak Pan Bóg miłosierny zmiłował się nad nami, niechciał zatracić nas wszystkich, więc w końcu zrobił się wielki rozruch zamięszanie pomiędzy narodem i chcieli kapitana okrętu zabić, mówią: mamy wszyscy tak marnie poginąć, to niech i on zginie, i zaraz się postarał i przyszły inne statki i dopierośmy poprzesiadali i pojechali do Porto-Alegro, ale już każdy prawie na pół umarły, bo i nasz Mundzio tam marnie zginął można powiedzieć, że męczeńską śmiercią umarł.

Nie będę wam tego nieszczęścia opisywał, bo trudno do opisania, i na samo wspomnienie to serce z żalu się kraje i mówię wam, żebym nie życzył najgorszemu nieprzyjacielowi. Przy pomocy Boskiej to się niezadługo zobaczymy, to wam wszystko opowiem. Tak nas zawieźli do Porto-Alegro miasta gubernialnego tej prowincyi i tam my byli siedm tygodni, bo było bardzo dużo emigrantów i nie mogli ich prędko ulokować, i zapisaliśmy się na kolonie Sankt- Felicyano; tu my już jechali karetami we woły, po cztery pary wołów u jednej karety, a karety o dwóch kołach wielkich; pokryte skórą i takeśmy jechali jeszcze dziesięć dni po samych pustyniach i górach, bo w Brazylii to są same tylko góry pod niebiosy i kamienie, i to też jazda była piekielna, bo te Brazylianie na koniach z wielkimi drągami tak gnali te woły po tych pustyniach i górach i zawieźli nas do wielkiego lasu i tam nas zrzucili, bo już karety nie mogły dalej jechać, a potem na mułach w koszykach popakowali bagaże i dzieci i tak pół dnia byliśmy na miejscu.

Do okoła las, a w środku gołe góry pokryte trawą i postawili szopę i mieszkali tak długo, dokąd nam nie dali kolonij, na nasze naznaczone miejsce zajechaliśmy 2 stycznia, a na kolonie wyjechaliśmy 15 września, a przez te miesiące chodziłem na robotę rządową co robili drogi po liniach, co rozdawali kolonie i płacili nam dwa milorarajsy dziennie i to nie pieniędzmi tylko kartami i te karty brali tylko w magazynach na Felicijanowie. Milorajs znaczy pół rubla, kolonie nam dali każdemu za numerem i to może włóka, albo więcej ograniczony, ziemia dobra i mocna, ale co z tego, same góry wielkie drzewem grubem i cieńkiem porosłe, gęstwina taka, że ani na krok nie wnijdzie jakieś same kolce poplątane linami do kupy wszystko trzcina jedna na drugiej też taka wysoka jak to drzewo.

Drzewo wszystko krzywe na nic nie zdatne tylko na ogień, i to drzewo wcale nam nieznane i tak my rąbali ten las i trochę podeschło, a potem się zapaliło i spaliło się to cienkie i ta trzcina tylko zostało grube i sadziliśmy kukurydzę, szablak, kartofle i kapustę i dosyć się rodziło. Kukurydza najlepiej się rodzi i chleb można jeść i wszystko prawie żyje kukurydzą. Kury, świnie, konie, bydło i wszystko się bardzo pasie i ja miałem postawiony barak: mieliśmy świnie, kozy, kury i nam było już nieźle: ale to wszystko na nic musieliśmy z kolonii wyjechać, bo tak po pierwsze było od miasta bardzo daleko, pieniędzy grosza nigdy nikt nie zobaczył.

Roboty już się zakończyły i trzeba chodzić nago i jeść bez soli, bo niema za co kupić, po drugie, że niema tu żadnej wiary, żyć jak poganin i umierać bez spowiedzi, bez żadnych obrzędów religijnych; wiara w Brazylii jest katolicka, ale oni wcale jej nie zachowują, bo nie mają ani święta, ani niedzieli, ani postu, ani pacierza nie mówią, ani ślubu nie biorą, tylko tak żyją jak poganie, kościoły i księża są tylko po miastach, a miasto od miasta to o parę set mil, ale chociaż i w mieście to też wszystko jedno, ksiądz o ludzi nie dba, a ludzie o księdza w Brazylii.

Jest tu republika, nie ma żadnego porządku: kto mocniejszy to lepszy, jeden drugiego zabije i pójdzie za drugą górę i już nikt mu nic nie zrobi i w kraju ciągle jest zamieszanie, niema spokoju; na swojej kolonii to my byli półtora roku; przyjechał do nas polski ksiądz i był dziesięć miesięcy, postawiliśmy kaplicę i nam było bardzo wesoło, ale to nie na długi czas, bo Biskup brazylijski księdza wygnał (?) powiedział kiedy Polaki przyjechali do Brazylii, to muszą się trzymać prawa krajowego i trzeba pracować, nie do kościoła chodzić i modlić się. Jak odjeżdżał to płakał jak małe dziecko, że blisko na dwieście tysięcy katolików i niema ani jednego księdza polskiego i tyle dusz musi marnie ginąć. Oj to smutne pożegnanie, ale musiał wyjechać, bo by go byli zabili. A nas kilkanaście familij się zebrało i powędrowaliśmy w drogę do miasta Pilotas, jechali dwa tygodnie i z Pilotas okrętem dziewięć dni do miasta Santos.

Przyjechaliśmy w listopadzie i jest nam nie najgorzej, bo zarobki są, budują port; wiele więc tysięcy ludzi pracuje; ludzie są z rozmaitych krajów i wciąż przyjeżdżają emigranty: Hiszpany, Portugale, tylko z królestwa już nie biorą; tak zarobki są to prawda, ale to wszystko człowieka nic nie cieszy, bo są okropne gorączki tak, że ciężko wytrzymać i jest choroba zaraźliwa tak, że ludzie na ulicy padają, więc my prosimy Pana Boga, abym mógł zarobić na drogę i wyjeżdżać do kraju; więc Pan Bóg da zdrowie i dłuższe życie to na lipca albo sierpnia nas się spodzie-

wajcie z pewnością i chciałbym jechać tą samą drogą, i proszę cię kochany bracie odpisz jak najprędzej, jak ja się mam przeprawiać i abyś mi dopomógł, a ja ci się za to odwdzięczę, a ja w którym miesiącu będę miał przyjechać to będę pisał, tego wszystkiego nie jestem wstanie wam opisać, jak źle jest w Brazylii. Kończę ten list i pozdrawiam cię ze swoją żoną i Stasiem i ściskam serdecznie bratowę i dzieci, i proszę odpisz jak najprędzej. Adres: Brazylia P. Sao Paulo Cidado Santos, *Andrzej Kordyjasz.*

Smutna igraszka.

Wielu ludzi, mianowicie młodzieży, lubi robić nierozsądne zakłady, które to niby świadczyć mają o ich dzielności, wytrzymałości, odwadze i t. d., a w rzeczywistości są świadectwem wielkiej lekkomyślności; bo człowiek prawdziwie odważny nigdy się niepotrzebnie nie naraża, ale za to, gdy rzeczywista zajdzie potrzeba, przed największem niebezpieczeństwem się nie cofnie, podczas gdy ci, co się to z odwagą lubią popisywać, przy lada sposobności najpewniej stchórzą. A co gorsza, że owe lekkomyślne, nierozsądne zakłady kończą się zwykle bardzo smutno.

Jeden taki wypadek, opowiadany przez dzielnego kapitana, pragnę tu powtórzyć dla nauki takich niby bohaterów, lubujących się w niemądrych zakładach.

Było to na wsi, wśród lata, ale burza z grzmotem i piorunami szalała na dworze. Zebraliśmy się tedy wszyscy w wielkim salonie, a że towarzystwo było dobrane i liczne, przeto to, co się na dworze działo nie bardzo nas obchodziło. Aby zaś jak najdalej usunąć się od szalejącej nawałnicy, pozamykaliśmy okna, pospuszczali story i obsiadłszy wielki stół do koła, gawędziliśmy przy kieliszku.

Jednakże od czasu do czasu wycie wichru, szum drzew tuż za oknami, huk grzmotu i trzask piorunów, głuszyły i przerywały naszą rozmowę.

Z razu gawędka nasza była wesoła, bo wszyscy zabawne i dowcipne opowiadali anegdotki i dykteryjki. Najweselsze przecież opowiadał stary kapitan, z rumianem obliczem, gęstym siwym włosem i ogromnym wąsem.

W miarę przecież, jak burza stawała się gwałtowniejszą, a wicher z wściekłością wstrząsał oknami, jak gdyby go gniewała nasza wesołość i opowiadania zaczęły przybierać posępniejszą barwę, pan kapitan już się nie śmiał i nie żartował, a nawet, jak zauważyłem, jakby z trwogą oglądał się na okna.

W towarzystwie naszem był też młody człowiek, znany ze

— Przyjaciel mój udał się do swego mieszkania, a my wezwaliśmy gospodarza, któremu przedłożyliśmy nasz projekt. Pierwszy, który ów nieszczęśliwy projekt podał, był ów kolega, wybierający się na drugi dzień na cmentarz; gospodarz zawahał się chwilkę, ale my, szaleni! byliśmy wszyscy w tak wesołych humorach, że wśród śmiechu przyjęliśmy projekt kolegi i nakłonili gospodarza, że się zgodził wszystko przygotować. Czasu mieliśmy dość, bo aż pięć godzin. Niebawem nadszedł nasz ulubieniec; pistolet położył na boku i zasiedliśmy wszyscy do stołu. Kolacya była bardzo wesoła, bawiliśmy się doskonale, mnie tylko raz po raz ogarniał niepokój i czasem przejmowała trwoga. Ale w miarę przeciągającej się zabawy i spełnionych różnych toastów i mnie humor się naprawił. Nie pamiętam w życiu weselszej biesiady. Po dziesiątej nadszedł gospodarz z kluczem, który za małem wynagrodzeniem uzyskał od kościelnego; lecz podając klucz naszemu przyjacielowi rzekł:

— Ale nie wiem, czy pan wiesz, że tam w trupiarni leży rzeczywiście nieboszczyk?

— Owszem wiem, już mi tu któryś z kolegów wspominał.

— A potem — mówił znowu gospodarz — powinienem też pana uprzedzić, co tu sobie ludzie opowiadają o klasztorze i trupiarni.

— Tu zaczął opowiadać straszne historye o duchach, widmach, pokutujących zakonnikach i tam dalej. Nasz kolega słuchał wszystkiego z niedowierzającym uśmiechem, a skoro jedenasta się zbliżyła rzekł:

— Wszystko to są głupstwa i urojenia bojaźliwych lub przesądnych ludzi. Na mnie to nie robi żadnego wrażenia, niepotrzebnie trudziłeś się pan opowiadaniem. Chodźmy panowie, bo mnie przecie odprowadzicie?

— A naturalnie! — zawołaliśmy jednogłośnie. Jeden wziął klucz, drugi pistolet przyjaciela i ruszyliśmy ku klasztorowi.

— Ja szedłem tuż przy moim kochanym koledze — opowiadał kapitan coraz smutniejszym głosem — i rzekłem ściskając mu rękę:

— Wiesz, Jasiu (bo takie mu było imię) daj ty lepiej pokój tej całej wyprawie. Wszyscy wiemy, żeś odważny, boś dał tego dowody. Po co to dopiero wyzywać takie rzeczy, które...

— Ale gadasz, co ci w głowie? — zawołał Jaś oburzony. — Ja się teraz mam wracać? Ani myślę; duchów się nie boję, a na żywych mam broń.

— Ach! czemuż nie chciał słuchać głosu przyjaźni! Tymczasem zbliżyliśmy się ku klasztorowi. Deszcz lał jak z cebra, ciemno było jak w miechu. Przez wysokie okna kościoła migo-

tała niepewnem światłem wieczna lampa przed Wielkim Ołtarzem. Tuż przy kościele stała trupiarnia, przytulona do muru, za którym był ogród kościelnego. Otworzyliśmy trupiarnią i weszli. Była ciemna, ponura i zimna izba. Na środku, w trumnie leżał umarły, w czarne czechło ubrany, żółty jak wosk; u nóg jego migotało słabe światełko maleńkiej lampki, w głowach stał krucyfiks i kociołek ze święconą wodą. Światło lampki nie zdołało dostatecznie rozprószyć ciemności tej strasznej jamy, więc spytaliśmy Jasia czy nie chce świecy lub książki.

— Nic, nic — odpowiedział. — Spać mi się chce, idźcież sobie. Do drugiej się wydrzemię i wrócę do was, do widzenia.

— Ociągałem się z opuszczeniem trupiarni, tak mi się jakoś serce ścisnęło, nie chciałem Jasia zostawić samego, ale koledzy pociągli mnie za sobą. Drzwi się za nami zamknęły, a nasz przyjaciel pozostał sam z nieboszczykiem. Jaś siadł na jakiejś skrzyni pod ścianą, bokiem do umarłego, podparł głowę na ręku i przymknął oczy. Siedział tak może z kwadrans, gdy nagle odezwało się ciche skrobanie. Nasz ulubieniec zwrócił prędko głowę ku trupowi, ale ten leżał spokojnie, bez ruchu.

— Zdawało mi się! — szepnął Jaś i przymknął znowu oczy, ale teraz rozległ się przy trumnie głośny łoskot. Jaś się zerwał i podbiegł do trumny, stanął nad trupem wpatrując się w niego. Stał może kwadrans, ale teraz panował zupełny spokój. Stanie snadź zmęczyło mego przyjaciela, bo odszedł znowu od skrzyni, ale siadł twarzą do trupa i oka zeń nie spuszczał. Minął znowu kwadrans i zegar na kościelnej wieży zaczął bić dwunastą. Jeszcze nie przebrzmiało ostatnie uderzenie godziny, gdy naraz trup się wolno poruszył. Jaś wstał. Nieboszczyk tymczasem podnosił się pomału w trumnie, otworzył oczy i wyszczerzył zęby na Jasia. Nasz kolega przetarł ręką oczy, a nieboszczyk jął się śmiać przeciągłym, przeraźliwym głosem.

— Do krocset milionów bomb! — zawołał Jaś i wziąwszy pistolet w rękę, dodał jakimś drżącym, gorączkowym głosem. — Jesteś nieboszczyk, a ruszasz się, wyszczerzasz zęby i śmiejesz się, oto masz, będziesz teraz leżał spokojnie?

— Domawiając ostatnich słów wycelował, bęc! Zagrzmiało w trupiarni napełnionej dymem, ale gdy ten opadł, spostrzegł Jaś, że trup wciąż siedzi, zęby szczerzy i śmieje się, a teraz schwycił wystrzeloną kulę i rzucił ją na Jasia. Nieszczęśliwy mój przyjaciel stanął, jak piorunem rażony, potem z przeraźliwym krzykiem padł na ziemię.

— My tymczasem siedzieliśmy przy kieliszkach, a koledzy śmiali się trochę z mego niepokoju o Jasia. Gdy zegar uderzył

zuchwalstwa i lekkomyślności; ten, w toku rozmowy, jął się przechwalać, że nie ma takiej rzeczy na świecie, której onby się lękał.

— Nie boję się śmierci — mówił pokręcając rzadki wąsik — drwię sobie z djabła, a z duchami gdyby tylko było, radbym się zapoznał.

— Kto wie, czyby się smutnie ta znajomość dla pana nie skończyła — rzekł jeden z gości, a gospodarz domu dodał:

— Ja nawet sądzę, że gdyby na seryo miało przyjść do tej znajomości, cofnąłbyś się pan w porę.

— Co? Nie wierzycie panowie? Aby was przekonać, gotów jestem pójść do kostnicy, tu przy wiejskim kościółku, i całą noc przepędzić samotnie, to jest, jeżeliby żaden duch do mnie nie przyszedł.

Na te słowa kapitan zbladł, spojrzał znowu ku oknu, do którego wiatr z deszczem kołatał i rzekł poważnie:

— Mój młody panie, nie trzeba nigdy wywoływać wilka z lasu i lekkomyślnie szukać guza! Opowiem panu zdarzenie z mojego życia o podobnem bohaterstwie, do jakiego pan masz ochotę.

Całe towarzystwo się poruszyło i przysuwając krzesła bliżej starego kapitana, który pokręciwszy sumiastego wąsa, westchnął z cicha i tak zaczął mówić;

— Byłem wtedy jeszcze młodym porucznikiem i stałem z moim pułkiem w mieście R. Nie wielka to była mieścina, a całą jej osobliwością był stary, opuszczony klasztor. Pewnego wieczora, a był to wieczór taki sam jak dziś, wicher wył za oknem, tylko, że to było w ponurej jesieni, deszcz lał strumieniami i ciemność panowała straszliwa. Otóż w taki to wieczór siedziałem w towarzystwie kilku kolegów przy kieliszku, w takiem wesołem usposobieniu, w którem człowiek skłonny jest do rozmaitych żartów i figli. Jeden z naszego grona odezwał się, że spałby chętnie na cmentarzu pod klasztorną ścianą.

— Pod ścianą! To fraszka! — zawołał drugi kolega, ulubieniec całego pułku, żołnierzy i oficerów; chłopak rzeczywiście dzielny, piękny i wesoły jak rzadko. — Jabym poszedł na całą noc do klasztoru. Albo jeśli chcecie nawet do trupiarni.

— A dobrze, zgoda! — zawołał trzeci z kolegów.

— Trzymam cię za słowo! — dodał ten, który pierwszy chciał iść spać pod klasztor. — W trupiarni leży podobno właśnie nieboszczyk, którego mają jutro pochować. Przepędzisz tam noc przy nim?

— A naturalnie! — odparł nasz ulubieniec i śmiał się wesoło.

— A jak uciekniesz ze strachu? — pytał znowu pierwszy.

— No to się założmy koledzy! Kto się ze mną chce założyć

i o co, że z trupiarni nie ucieknę, choćby się tam wszyscy nieboszczykowie zeszli na powitanie.

— Ja, ja, ja — zaczęto wołać ze wszystkich stron.

— I ja stary osioł też należałem do tego zakładu — mówił ponuro kapitan. — Dziś jeszcze przeklinam tę chwilę. Był to najgłupszy, najbrzydszy postępek w mojem życiu, słowo honoru, najbrzydszy! Nigdy go sobie nie daruję, tem więcej, że naszego bohatera kochałem serdecznie, był to mój najserdeczniejszy przyjaciel.

— Ale o cóż zakład? — wołali inni.

— O koszyk szampana! — wykrzyknął jeden.

— Dobrze! — rzekł mój przyjaciel. — Jak ja ucieknę dam dziesięć butelek; ale jak się nie ulęknę, każdy z was tu obecnych da tyle pieniędzy, ile dziesięć butelek tego wina kosztuje. Za zebrane pieniądze kupimy dziesięć butelek szampana i nim będziecie pić me zdrowie, a resztę pieniędzy oddamy na ubogich miasteczka.

— Brawo! Brawo! Brawo! — zagrzmiało w całym pokoju, a niektórzy dodawali.

— Nasz kochany kolega zawsze musi być sobą! Nawet wtenczas, gdy pałkę zaleje!

— Rzeczywiście, mój drogi przyjaciel — mówił kapitan smutno — nawet w tym lekkomyślnym zakładzie okazał swoją szlachetność i dobre serce, za które go tak wszyscy kochali.

— Jeden wszakże kładę warunek, a raczej dwa — rzekł teraz nasz ulubieniec — najpierw, że nie pójdę zaraz teraz; toć to dopiero szósta, nudziłbym się cały wieczór; więc zjem z wami kolacyę, pobawimy się, i około dziesiątej powędruję do trupiarni.

— Zgoda, zgoda! — zawołaliśmy, a ten kolega, który pierwszy udawał zucha, dodał:

— Nawet dosyć będzie, jak o jedenastej pójdziesz; i nie potrzebujesz siedzieć dłużej, aż do drugiej po północy, jeżeli prędzej nie dasz drapaka.

— Nie bój się! — rzekł mój przyjaciel. — Ja pójdę dziś do trupiarni i nie ucieknę, ale ty pójdziesz też jutro pod mur klasztorny, jak obiecałeś i zobaczymy co się stanie.

— A jakiż drugi warunek? — spytałem, aby przerwać rozmowę dwóch kolegów, która zdawała się zmieniać w sprzeczkę.

— Drugi warunek, że wezmę ze sobą broń nabitą i gdyby mi nieboszczyk zagrażał, strzelę do niego.

— Zgoda na wszystko — zawołaliśmy chórem.

— Teraz pójdę po mój pistolet — rzekł nasz kochany kolega — a wy się postarajcie o klucze od trupiarni. Nasz gospodarz pewnie to załatwi najlepiej.

wiesz nam jak się to później odmieniło i dlaczego. Ależ i to nam powiedz, co tam za bogów mieli Polacy?

Stanisł. Polacy i inni Słowianie mieli bogów wedle swojej wyobraźni dość licznych, choć nie tyle co Grecy albo Rzymianie. Czcili Białoboga, jako początek dobrego i Czarnoboga, którego się obawiali, jako początku złego. Trzygłów czyli Światowid, był bogiem wojen i wróżby, Dziedzilia błogosławiła małżeństwa, Łada pomagała w zarządzie domu. Lelum-Polelum słotą rozmaczał rolę, a Swistum-Poświstum z wody osuszał.

Bartłom. A to zabawnie, każdego takiego boga nazwisko już oznaczało, czego się po nim spodziewano. Więc jeszcze za czasów Piasta czczono te bogi?

Stanisł. Tak jest, ale już natenczas z zachodu, święty Cyryl i Metody, podróżowali po krajach słowiańskich i słowem swojem dobroduszne te narody przygotowywali do chrześcijaństwa. Domyślają się ci, co badali historyą, że to oni byli tymi nieznanemi młodzieńcami w chacie Piasta i oni go nakłonili, aby przyjął koronę. *Ciąg dalszy nastąpi.*

O skowronku.

(Dokończenie).

Zabawne są kąpiele skowronka i ciekawe wychowanie dzieci. Ostremi pazurkami drapie on ziemię, a gdy się utworzy kupka pyłu, siada w nim, trzepie skrzydełkami i tarza się, potem trzepie pierze i układa piórka. Skowronek woli, gdy powietrze jest suche, wilgoci nie lubi i smuci się w czasie słoty, nie śpiewa wówczas i nie lata w powietrzu.

Wychowanie piskląt odbywa się inaczej niż u innych ptaków. Małe bowiem skowronki jeszcze z mchem na główkach, z krótkiemi ogonkami i skrzydełkami, a już z gniazda wyłażą. Rozchodzą się każde osobno po zbożach i trawach, piszcząc żałośnie za pożywieniem. Czuli rodzice wiedzą gdzie każda dziecina, więc jej pokarm donoszą. Uczą je chodzić, szukać robaczków, wyciągać skrzydełka, podnosić się do lotu i żyć samotnie. Potem nie zajmują się już niemi i tem samem zmuszają, aby za młodu już same starały się o pożywienie. Skowronczęta dają sobie radę i wszystkieby się wychowały, gdyby nie słoty nawiedzające je głodem i zalaniem wodą.

Pożycie skowronków-rodziców jest przykładne. Skowronkowa jest zacną matką. Siedzi na jajkach z nadzwyczajną pilnością i zaparciem siebie, przytem swobodna, wesoła i kocha swe dziatki. Skowronek jest także czuły i uznający zasługi swej towarzyszki.

Co chwila donosi jej muszkę, robaczka lub ziarneczko. Przybiegając powabi pieszczotliwie, i znowu wzbije się w powietrze. Zlatując po chwili nie spuszcza się wprost na gniazdko, ale spada opodal i potem biegnie ku gniazdku; a to dla tego, aby jaki nieprzyjaciel nie wyśledził jego gniazdka. A ma on tych nieprzyjaciół dosyć. Nietylko bowiem złośliwi chłopcy psują mu szczęście rodzinne, zabierając jajka z gniazdka lub młode skowronczęta, ale polują też na niego różne ptaki drapieżne jak n. p. jastrzębie, krogulce i kruki, a także kuny, tchórze, łasice i lisy. We Włoszech zaś, w Niemczech i we Francyi ludzie milionami łowią tych biedaków i zjadają.

Wstyd to prawdziwy i hańba dla takich ludzi, którzy nie zadowalniają się mięsem zwierząt domowych i dzikich, lecz polują na tak miłe ptaszęta, któremi się przecież nie nasycą.

O naszym ludzie polskim, tego, dzięki Bogu, powiedzieć nie można. Znajdują się wprawdzie tu i owdzie, jakeśmy wspomnieli, psotnicy bez serca, którzy skowronkom robią wielką krzywdę, ale wogóle lud polski otacza skowronka opieką i wierzy, że skowronek przynosi błogosławieństwo tej roli, gdzie się gnieździ i śpiewa.

W niektórych okolicach naszych nazywają skowronka śpiewakiem Matki Boskiej, bo miał ją cieszyć swym śpiewem w bolesnych chwilach jej życia ziemskiego, i dlatego kocha go i nie lubi robić mu krzywdy.

Ciekawem jest jak sobie lud nasz tłumaczy śpiew tej ptaszyny. Skowronki, mówią wieśniacy, broją jak i ludzie, gdy im dobrze, szczególnie w lecie, skowronek rozbryka się często i swawoli, bo mu ciepło, a robactwa ma dużo. Wznosi się wtedy prosto ku niebu i woła: *Bij się Boże! ze mną bij! bij!*

Ale wnet spostrzega, że zgrzeszył lekkomyślnie, więc żałuje swego postępku i zlatuje prosto na ziemię. Wstydzi się tego wobec pracujących rolników, nadrabia więc miną i woła ciszej: *Upadł mi kij! upadł mi kij!*

Pan Bóg się na niego nie gniewa, ale się uśmiecha, jakby to zrobił zbrojny żołnierz, gdyby niemowlę z blaszaną szabelką wzywało go do walki.

Taki jest krótki życiorys skowronka rolnego. Oprócz niego mieszkają u nas i inne jeszcze gatunki skowronków, jak n. p. *Dzierlatka* i *skowronek górniczek* czyli *północny* albo *filistynek*.

Wszystkie te ptaszyny są miłe, pieszczotliwe, ludziom nie wyrządzają żadnej szkody, owszem są *bardzo pożyteczne*, bo tępią w lecie wiele owadów. Z tego powodu zasługują na naszą miłość i opiekę. Nie godzi się więc robić im krzywdy przez wybieranie piskląt z gniazdek, lub chwytanie podrosłych i zamykanie w klatce.

dwunastą, czułem, że mi pot wystąpił na czoło, a gdy po kilkunastu minutach ozwały się szybkie kroki, zerwałem się od stołu.

— Oho! bohater wraca! — zawołał kolega, który był powodem całej awantury. Drzwi się otworzyły rzeczywiście, ale zamiast Jasia wpadł kościelny, którego ustawiliśmy w ogrodzie za murem, aby uważał, co się w trupiarni dziać będzie.

— Panowie źle! — zakrzyknął cały zmięszany. — Słyszałem strzał, potem przeraźliwy krzyk, a teraz cisza.

— Zerwaliśmy się i pobiegli ze świecami do trupiarni. Jaś leżał na ziemi ze sinem obliczem, a przy nim klęczał ów człowiek z trumny w obrżydliwym czechle, potrzymując głowę nieszczęśliwemu memu przyjacielowi.

— Umarł! — zawołał ku nam ów człowiek — zapewne paraliż go ruszył.

— Poczem opowiedział nam, jak się w trupiarni zachował, co ja tu panom powtórzyłem. Wszystko bowiem było ukartowane. Człowiek w trumnie, za grube pieniądze, dał nam się użyć do tej swawoli. Ubrał się w czechło, usmarował twarz i udawał umarłego. Kulę wykręciliśmy nieznacznie z broni Jasia nabijając ją ślepo; kulę zaś daliśmy owemu człowiekowi z poleceniem, aby ją na Jasia rzucił, skoro ten wystrzeli. Że nasz drogi przyjaciel życiem to przypłaci, na myśl nam nie przyszło. Ja sam, który się o niego obawiałem, sądziłem, że najwyżej przestraszy się mocno i uciecze; dlatego też tylko namawiałem go, aby zaniechał wszystkiego. Co się z nami, a mianowicie z tym, który to zajście wywołał, a potem cały projekt ułożył, działo, nie będę wam opowiadał panowie; każdy z was sam sobie odpowie. Ale to raz jeszcze powtarzam, że postępek ten był najgłupszy i najbrzydszy, jaki w długiem życiu popełniłem.

Stary kapitan umilkł i zamyślił się ze smutną powagą. I myśmy milczeli, nawet ten lekkomyślny młodzieniec, który niedawno wybierał się do pobliskiej kostnicy, siedział cicho. Tylko zegar w przyległym salonie stukał jednostajnie i deszcz z płaczliwem wyciem wichru kołatał do okien.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Bartłom. No Stanisławie, przyszliśmy słuchać dalej, co nam opowiadać zacząłeś.

Stanisł. Po śmierci stryjów Popiela i jego tajemniczym zgonie, tłum wielki różnego ludu zgromadził się w około Kruszwicy.

Była to służba zatrutych książąt, był to lud okoliczny, byli to zacniejsi w narodzie. Zgromadzili się z obawy, aby wojewodowie nie wznowili dawnych zamieszek. Ażeby temu zapobiedz, uradzili wybrać króla. Lecz nadaremnie łamali sobie głowy, nie mogli wynaleść człowieka, któryby im się wydał godnym korony. Długo już tak naradzali się razem, więc w Kruszwicy i w całej okolicy zabrakło żywności, głód uczuć się dawał. Wtenczas Polacy byli jeszcze poganami, jeszcze nie znali nauki Chrystusa Pana. Jeden z obrządków słowiańsko-pogańskich wymagał, aby włosy syna, zwłaszcza pierworodnego, obcinano, kiedy syn ten doszedł lat siedmiu. Zwykle na taką uroczystość spraszali rodzice krewnych, aby w ich przytomności obrzęd uroczysty obchodzić. Niedaleko Kruszwicy nad Gopłem mieszkał kmieć zwany Piastem. Miał żonę imieniem Rzepichę i syna Ziemowita, który kończył lat siedm. Piast był kołodziejem i pilnym, pracowitym rolnikiem. Liczna pasieka dostarczała mu miodu, a Rzepicha w porządku utrzymywała chatę i obejście. Jakby świadek szczęścia i spokoju tej rodziny, gnieździł się pod jaworem na dachu bocian. Jak zwyczaj kazał, wyprawił Piast sutą ucztę na postrzyżyny Ziemowita. Zgromadzeni dla obioru króla Polacy, spostrzegli ruch około chaty Piasta, chcieli zobaczyć coby to było. Wysłali z pomiędzy siebie niektórych na zwiady. Gościnny Piast i uprzejma Rzepicha skłonili się wysłańcom wdzięcznie, zasadzili ich za stół i uraczyli jadłem i słodkim napojem. Skoro dowiedziały się rzesze wygłodniałe, że jest u Piasta uczta, zaczęli tłumnie cisnąć się do chaty. Wieść niesie, że dwóch wysłańców nieba jasnowłosych młodzieńców weszło wraz z cisnącym się tłumem. Im to i cudowi nieba, przypisali obecni, że nie brakło jadła w misach na stole Piasta, ani słodkiego napoju we flaszach, choć się u niego cały tłum zgłodniałych uraczył. Po uczcie tłum nasycony usłyszał kogoś mówiącego: Na co nam szukać dalej? To człowiek szczęśliwy, rządny i bogowie go kochają — niech Piast nam będzie królem. Zgoda! Krzyknęła zgraja, niech Piast nam będzie królem i znowu tłumy gromadnie się cisnęły przed chatę Piasta, obwołując go królem. On wzbraniał się czas jakiś, lecz gdy jasnowłosi młodzieńcy objawili mu, że taka jest wola Boga, przyjął koronę.

Bartłom. I szczęśliwe było jego królowanie?

Stanisł. Jak we własnem obejściu i roli, tak potem jako król w kraju rządnym był Piast. Bóg przedłużył życie jego do stu dwudziestu lat, a panował lat pięćdziesiąt. Swoją sukmanę, pług i inne narzędzie rolnicze kazał umieścić około tronu, aby nie zapomnieć z jakiego stanu wynieść go podobało się bogom.

Bartłom. To doprawdy wtedy szanowano i wieśniaków. Po-

Skowronek stworzony jest do wolności, to też w klatce czuje bardzo swą niedolę, i wtedy śpiew jego cichy, smętny, jak śpiew więźnia z myślą o wolności.

Kochajmy więc sami tę ptaszynę i starajmy się, aby wszyscy także ją kochali.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. przesłał księciu Czarnogóry księgę modlitewną drukowaną w Rzymie w języku starosłowiańskim. Podarunek ten świadczy, że Ojciec św. poważa i czci język słowiański, i że chętnem sercem zezwala na to, aby w języku tym, z którego i nasz język polski powstał, odprawiali Mszę św. w tych okolicach, gdzie lud do liturgii słowiańskiej przywykł. Solą w oku jest dla Niemców ta względność dla języka starosłowiańskiego u Ojca św. Kościół katolicki nie zezwala na odprawianie Mszy św. w języku niemieckim, którym się tylko lutrzy w swoim nabożeństwie posługują. Natomiast język starosłowiański dostąpił tej czci, że nim wolno kapłanowi posługiwać się przy świętej Ofierze. — *W szpitalu św. Ducha* odebrano zakonnicom pieczę nad chorymi zostawiając im domowe zajęcie. Lecz świeccy dozorcy, chorych biją i katują i prześladują biedne zakonnice, jednej nawet rękę złamano, aby je zmusić, iżby same sobie odeszły. — Na mocy włoskiego prawa z r. 1890, kasującego dobroczynne zakłady, zamknął temi czasy masoński rząd włoski dom fundowany dla pielgrzymów z całego świata, i rozumie się zabrał jego majątek. Ponieważ na ów dom przytułku złożyły fundusze różne kraje, przeto nie był on ściśle włoskim ale międzynarodowym; rząd przeto kasując go dopuścił się poprostu najzwyklejszej grabieży. Niektóre kraje, jak Hiszpania, Portugalia i Bawarya wyraziły już z powodu tej grabieży swoje niezadowolenie; to samo powinna zrobić i Austrya.

— **Nowy klasztor.** W dniu 23 lipca b. r. odbyła się rzewna ceremonia poświęcenia klasztoru PP. Dominikanek w Ołpinach, w Jasielskiem, który wdowa po ś. p. Karolu Rogawskim wystawiła i uposażyła na cztery panny zakonne.

— **Nowe ruskie seminarya duchowne.** Cesarz postanowieniem z dnia 13 lipca b. r. zarządził zniesienie ruskiego seminaryum duchownego w Wiedniu, natomiast zaś oprócz istniejącego seminaryum we Lwowie, utworzone będzie drugie osobne seminaryum w Przemyślu, a trzecie w Stanisławowie.

— **Z pod Moskala.** Niedawno temu oczekiwał na dworcu w Częstochowie sam gubernator piotrkowski pielgrzymów przybywających koleją do miejsca cudownego. Nie wolno było się nikomu ruszyć, aż się urzędnicy każdego wypytali zkąd przybywa. Wszystkich pochodzących z Podlasia odesłano następnie natychmiast do Warszawy, ponieważ przypuszczano, że mogą myć między nimi unici, a tym nie pozwoliliby pod żadnym warunkiem nawiedzić kościół cudownej Matki Boskiej na Jasnejgórze. — Ksiądz Piotr Endryk, Proboszcz parafii hanuszyskiej, został z rozkazu Orżewskiego, jenerał-gubernatora w Wilnie, wywieziony na 5 lat w głąb Rosyi do gubernii wołogłodzkiej.

— **Cerkwie moskiewskie.** Dwie cerkwie prawosławne zbudowane zostaną w Wiedniu, na co rząd moskiewski przeznacza 400.000 rubli. Jedna stanie w pobliżu ambasady rosyjskiej, druga na głównym cmentarzu.

— **Ks. Kardynał Kopp z Wrocławia** wzywa podwładne mu duchowieństwo, żeby wcześnie porobiło testamenty. Zdarzyło się bowiem niejednokrotnie, że księża zmarli bez testamentu, co było następnie przyczyną wielu niedogodności. Księża dziekani mają się przy wizytacyach przekonać, czy wezwaniu temu stało się zadość. Najlepiej wyjdzie na tem ten, co nic nie ma, bo testamentu nie potrzebuje.

— **Narady Biskupów** katolickich pod Prusakiem odbędą się tego roku 22 sierpnia.

— **W Amsterdamie** znajduje się około 200 rodzin polskich. Przez lat parę należały do kościoła niemieckiego i dwa razy do roku sprowadzały księdza polskiego. Roku przeszłego Niemcy zażądali opłaty kościelnej od Polaków za uczęszczanie i należenie do ich kościoła. Polacy tamtejsi pomyśleli przeto o własnym kościele i dzięki poradom ks. Józefa Deraszewskiego z Schenectady urządzili kaplicę, zakupili grunt prawie w środku miasta i pod jesień rozpoczną budowę swego kościoła. Poprzedniego miesiąca odbyło się poświęcenie nowej chorągwi Bractwa św. Stanisława, Biskupa krakowskiego.

Francya. Na rozkaz ministra spraw wewnętrznych prefekci w Berdo i w Tuluz pozamykali tamtejsze klasztory OO. Kapucynów na mocy prawa o zakonach i kongregacyach. Oj nie dobrze dzieje się w tej Francyi, która niegdyś była tak Kościołowi św. oddaną, iż jej królowie nosili przydomek »najwierniejszych chrześcijan«.

— **Saksonia.** Syn księcia Jerzego, który prawdopodobnie po zgonie obecnego, bezdzietnego króla saskiego zostanie królem saskim, książę Maks, wstąpił do klasztoru w Eichstädt. Książę Maks, jest doktorem prawa i dotąd służył w wojsku jako porucznik w regimencie grenadyerskim. Krok ten księcia, świadczący o religijności, przypisują ogólnie wpływowi Biskupa drezdeńskiego, ks. Wahla.

Nowiny ze świata.

— **Podróż Cesarza Franciszka Józefa** do Galicyi objęta jest następującym programem: W nocy z 2 na 3 września o godzinie 2 m. 30 przybędzie Najj. Pan osobnym pociągiem dworskim z Wiednia na dworzec kolejowy krakowski, gdzie z powodu pory nocnej nie będzie osobnego przyjęcia. Dnia 3 września o godzinie 7 m. 30 rano przybędzie Najj. Pan do Jarosławia, gdzie oczekiwać go będzie JE. p. Namiestnik hr. Badeni.

Tam też odbędzie się uroczyste przyjęcie, w którem, oprócz burmistrza tamtejszego wezmą udział przedstawiciele wszystkich urzędów i korporacyj, a między nimi i Rada powiatowa. W Jarosławiu zabawi Najj. Pan do dnia 5 września i zamieszka w tamtejszych koszarach. Dnia 5 września przed południem wyruszy Najj. Pan na ćwiczenia wojskowe do Krakowca i zabawi do dnia 8 września, gdzie zamieszka we dworze w Gnojnicach, poczem tego samego dnia rano ogoło godziny 10 pojedzie do Przemyśla, gdzie się odbędzie uroczyste przyjęcie, jak w Ja-

rosławiu. Z Przemyśla tego samego dnia wieczorem nastąpi odjazd Najj. Pana do Węgier przez Radymno i Ławoczno.

— **Piękna myśl.** W roku przyszłym (1894) przypada setna rocznica powstania Kościuszkowskiego, która niewątpliwie uroczyście w całym naszym kraju będzie obchodzona. Spodziewać się można, pisze jeden z Czytelników *N. Reformy*, że powstaną rozmaite fundacye, mające głównie na celu podniesienie oświaty naszego ludu. Wiadomo wszystkim, jak w owem powstaniu dzielnie się odznaczył chłop Bartosz Głowacki. Należałoby więc uczcić pamięć i tego także bohatera przez utworzenie stypendyum jego imienia dla dzieci włościan, oprócz tego zaś należałoby wznieść mu jaki pomnik wspaniały, a najlepiej usypać kopiec, aby lud widział, że naród polski umie czcić pamięć dobrych swych synów, bez względu na to, czy oni w pałacach rodzeni, czy w biednej chacie wieśniaczej. Czyżby to nie piękny był widok, gdyby pan, mieszczanin i chłop wspólnie sypali mogiłę temu, który na pierwsze hasło o wolność opuścił żonę i dzieci, i w kosę zbrojny poszedł gromić Moskala, a imię polskiego wieśniaka wielką okrył chwałą!

— **Nowa austryacka ustawa karna.** Obowiązujące dotychczas w Austryi ustawy karne pochodzą z dawniejszych czasów. Że zaś wymagania i poglądy czasu się zmieniły, przeto rząd wypracował projekt nowych ustaw karnych, który to projekt dany będzie pod obrady Rady państwa w jesieni tego roku. Z projektu tego wymieniamy główniejsze punkta. I tak: zaprowadzony będzie nowy rodzaj kary, a mianowicie tak zwane: *więzienie stanu* dla przestępców politycznych. Kara ta nie będzie hańbiącą. Drugim rodzajem kary będzie *więzienie,* które też nie pociągnie za sobą utraty praw obywatelskich. Najcięższym rodzajem więzienia będzie: *kaźń* (Zuchthaus), która to kara, jako hańbiąca, ograniczona będzie tylko do ciężkich przestępstw. Określono też bliżej i dokładniej co to jest *przestępstwo polityczne,* zdrada stanu i t. d., również co to jest przestępstwo *zakłócenia spokoju publicznego* i wzbudzania nienawiści i pogardy względem władz publicznych. *Pojedynek* nie zostanie, niestety, zakazany ani nie będzie karany, chyba wtedy, gdyby były przekroczone reguły pojedynku. Za fałszywe zeznania i *krzywoprzysięstwo,* oraz ofiarowanie się do spełnienia tych przestępstw podwyższone będą kary. Wszelkie publicznie wypowiedziane *bluźnierstwo przeciw Bogu* i pogarda dla religii, podlegać będzie karze surowszej jak dotychczas. Wolno jednak będzie filozofować o religii, ale bez ubliżenia dla niej i jej wyznawców. Za *przekupstwo wyborcze* będzie wyznaczona kara aż do 2 lat więzienia i grzywnę 2000 złr. Jestto zupełnie nowa ustawa. *Cześć osobista* ma mieć, według nowych ustaw, większą obronę niż dotychczas przeciw publicznym napaściom. Podpadać też będzie karze *rozszerzanie publiczne ubliżających wiadomości, dotyczących życia prywatnego i rodzinnego.* Przepisu tego, już teraz lękają się te gazety, które lubują się w rozsiewaniu plotek i skandalicznych wieści.

Do tego projektu powrócimy jeszcze, gdy się nad nim naradzać będzie Rada państwa.

— **Wywóz włościan** z Pokucia do Rumunii. Ponieważ w górzystych stronach Pokucia (w Kołomyjskiem) panuje w zimie regularnie głód, więc lichwiarze pożyczają chłopom kukurudzę i gotówkę, a potem werbują między niemi ochotników do robót w Rumunii. Jak wykazało śledztwo sądowe, żydzi w haniebny sposób wyzyskują wtedy chłopów,

odbierają sobie z procentem pożyczoną gotówkę, należytość za kukurudzę, a przytem dostają za każdego chłopa po 35 złr. — tak, że chłop napracuje się w najgorszej nędzy i w końcu po obrachunku prawie nic nie dostanie, lub nader małą kwotę.

— **Ohydny zabobon.** Czytamy w *Pszczółce:* W Myszynie, w powiecie kołomyjskim, kilkunastu włościan siedząc przy kieliszku, zastanawiali się nad przyczyną długotrwałych w tym roku wiatrów i zimna. Otóż nabrali przekonania, że przyczyną tej klęski jest zmarły niedawno 83-letni starzec Mikołaj Obuszak, który niezawodnie był upiorem. Rada w radę postanowili otworzyć grób Obuszaka i przekonać się czy upiór nie żyje, odciąć mu głowę, wbić w jego serce osikowy kół — i tym sposobem zażegnać. Co uradzili to i wykonali w nocy, dosłownie, jak to stwierdziła komisya sądowa. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności za naruszenie cmentarza. — Kiedyż ludzie będą mieć oświatę?

— **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się temi dniami w Zbarażu. Powinien on być dla rodziców przestrogą, aby gdzie są dzieci, nie zostawiali broni palnej bez zamknięcia. Dzieci tamtejszego inspektora podatkowego pana Ł., oraz wdowy po lekarzu pani W., zobaczywszy w niezamkniętej szufladzie rewolwer, a niewiedząc, że był nabity, zabrały go z domu i poszły się bawić za miasto. Między bawiące się dzieci, zamieszał się ubogi chłopczyk, niejaki Tokarz, tego obrali sobie chłopcy za cel. Mały Ł. z żartów wymierzył do Tokarza. Rozległ się strzał i nieszczęśliwe dziecko padło na ziemię zalane krwią. Przeniesiony do szpitala, mimo pomocy lekarskiej, skonał biedny chłopiec po 36-godzinnych męczarniach.

— **Odroczenie rozprawy.** Dnia 31 lipca b. r. miała się w sądzie karnym krakowskim odbyć rozprawa przeciw 80 włościanom i 28 włościankom ze wsi Poznachowice w powiecie bocheńskim. Oskarżono ich o zbrodnię gwałtu publicznego, bo w roku zeszłym nie wpuścili do wsi komisyi, która z powodu cholery chciała w gminie zaprowadzić odpowiednie zarządzenia ochronne. Obwinieni wnieśli prośbę o odroczenie rozprawy z powodu pilnych obecnie robót w polu. Sąd przychylił się do tej prośby i rozprawę odroczył. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w październiku b. r.

— **Burze i grady.** Z powiatu mościskiego donoszą, że w niedzielę dnia 23 lipca, w tym samym czasie, gdy oberwanie chmur nad Lwowem zniszczyło niebrukowane ulice miasta, nawiedził szalony orkan także powiat mościski, a towarzyszący mu silny grad, wielkości orzecha laskowego, zniszczył do szczętu plony polne w Krukienicach, Chliplach, Sudkowicach, Wiszence, Podliskach, Samnikach, Czyżowicach, Mysticzach, Wołczyszczowicach i Wołoskowie. Siła orkanu była tak wielka, że w Sudkowicach stare drzewa, w Podliskach zaś budynki obaliła.

— **Smierć od pioruna.** Podczas szalejącej burzy w Głogoszewie pod Myślenicami w dniu 28 lipca uderzył piorun we włościankę niewiadomego nazwiska, stojącą pod chatą i zabił ją na miejscu. Następnie wpadł piorun do wnętrza chaty, nie zrządzając jednak większej szkody.

— **Łąki i pastwiska** w powiecie krakowskim i wielickim, po ostatnich ulewnych deszczach pokryły się piękną i bujną zielenią. Gospodarze są z tego wielce zadowoleni, gdyż rokują sobie obfity drugi pokos.

— **Walka z lichwą.** Starostwo w Rawie Ruskiej doniosło do Namiestnictwa, że w powiecie sądowym uhnowskim grasują lichwiarze ży-

dowscy i prowadzą wśród włościan operacye na wielką skalę. Wskutek tego w połowie maja wyjechała ze Lwowa specyalna komisya śledcza w Uhnowskie, gdzie przez 2 miesiące przesłuchiwała pokrzywdzonych włościan prawie we wszystkich gminach. Śledztwo dało znakomite wyniki. Protokóły spisywane na miejscu, obejmują przeszło 1500 arkuszy papieru. Chłopi zeznawali z początku bardzo obszernie i z ochotą o wszystkich żydowskich sprawkach, później widocznie pod naciskiem lichwiarzy, zeznania ich stały się oględne i bardzo umiarkowane. Rozprawa odbędzie się we Lwowie.

— **Mieszkańcy wsi Terszakowa** pod Komarnem nad Dniestrem, nie mogąc się doczekać obiecywanej tak szumnie regulacyi Dniestru, chcą sobie sami »uregulować« i ubezpieczyć się od Dniestru — mianowicie wszyscy członkowie gminy postanowili porzucić swoją wieś. Obecnie układają się oni z hr. Lanckorońskim, aby im odstąpił grunta wywyższone nad Dniestrem w Kołodrubach, gdzie chcą wieś swoją odbudować, tudzież względem zamiany pól i sianożęci.

— **Wiejski znachor** w Boratynie udzielił pewnemu kmiotkowi recepty na lekarstwo służyć mające dla bydła na poprawienie apetytu. Wierzący znachorom chłopek, sporządził leki wedle przepisu — i pozbył się dwóch krów, które natychmiast po użyciu ich padły.

— **Z życiem zaledwie uciekł** przed zemstą bocianów pewien parobek w C..., który za poradą wioskowej lekarki ściągnął młode bocianie z gniazda, aby tłuszcz zeń wytopić, który na porost wąsów ma być skutecznym. Bociany tak poturbowały niecierpliwie zarostu wyglądającego młodziana, że był cały krwią zbroczony, a o własnej sile niemógł się na nogach utrzymać.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Właściciel dóbr Płotycza, obok Zborowa, p. Andrzej Cywiński, podczas jazdy na czółnie z dwoma parobkami po stawie dnia 22 lipca b. r., wskutek gwałtownego wiatru i ulewnego deszczu, porwany został przez silny prąd i utonął. Z nim razem znaleźli śmierć we falach także obaj parobcy.

— **Zemsta wilczycy.** Na Ukrainie, w powiedzie białogrodzkim, majętności lasowej »Szebekin« upolowano ogromnych rozmiarów wilczycę, która z zemsty za zabranie i ubicie jej dwojga młodych wilcząt, odszukała pomieszkanie sprawcy-leśnika i podczas jego nieobecności zagryzła mu 14-letnią córkę i trzyletnie dziecko.

— **Cholera.** *Gazeta Lwowska* doniosła dnia 7 sierpnia b. r., że według urzędowych wiadomości cholera grasująca na Węgrzech *pojawiła się już na granicy galicyjskiej,* pomiędzy robotnikami pracującymi przy budowie kolei Sziget-Woronienka. Namiestnictwo lwowskie wysłało już do Jabłonicy lekarza. Również lekarz Dr Lachowicz bawi od 2 sierpnia w powiecie nadwórniańskim, aby pilnować wykonania odpowiednich zarządzeń. Oprócz Dra Lachowicza wysłało Namiestnictwo do powiatu nadwórniańskiego jeszcze trzech lekarzy, a Towarzystwo »Czerwonego krzyża« z Wiednia, wysłało tam 3 przenośne baraki z urządzeniem szpitalnem. — Od 25 czerwca do 1 lipca b. r. zachorowało na cholerę w Rosyi (w sześciu guberniach) 309 osób, z czego wyzdrowiało 178 osób, a zmarło 90. Razem od czasu pojawienia się cholery w gubernii podolskiej do dnia 2 lipca b. r. zachorowało 9463 osób, wyzdrowiało 6112 osób, zmarło 3306, pozostało chorych 225. — Ów człowiek, który zmarł nagle w Sanoku, nie umarł na cholerę, jak wy-

kazały później badania lekarskie. — Donoszą z Rzymu, że cholera ukazała się też w północnych Włoszech i wzmaga się, chociaż zwolna.

— **Dowcipny adwokat.** We Frydku, na Szląsku austryackim, stawiał piec u pewnego adwokata jakiś socyalista z pomocnikiem. Cały dzień przy robocie wymyślał ów murarz socyalista, że na świecie niema równości, że socyaliści zmienią świat, a potem dopiero będzie porządek, równość i braterstwo. Gdy nadszedł wieczór, adwokat, który przysłuchiwał się tej gadaninie cały dzień, mając wypłacać za robotę, mówi do socyalisty: »tyleś mi dziś nagadał o równości, że się mi to bardzo spodobało. Miałem ci zapłacić 10 złr. razem z pomocnikiem, ale ponieważ pragniesz równości, więc dzielę was równo: ty dostaniesz 5 reńskich, a pomocnik też 5 złr.« Socyalista strasznie się na to pogniewał i dowodził, że robota jego więcej warta niż pomocnika i przy wypłacie nie chciał słyszeć o równości. Pokazuje się więc na każdym kroku, że socyaliści tylko w gębie mają równość, i że co innego mówią, a czego innego pragną.

— **Przyjazny głos.** Miesięczne pismo niemieckie *Preussische Jahrbücher* (»Pruskie Roczniki«) zawiera w lipcowym zeszycie artykuł profesora Hansa Delbrüka, zasługujący na wzmiankę z tego względu, że ów profesor pisząc o wzroście socyalizmu w Niemczech, i wogóle o wewnętrznych politycznych stosunkach niemieckich, dotyka także polityki pruskiej względem Polaków, będących pod panowaniem pruskiem. Profesor wspomniany potępia stanowczo dotychczasową politykę rządu dążącą do tego, aby dwoma milionami poddanych (t. j. Polaków), będących odłamem wielkiego i dumnego narodu, rządzić zapomocą środków dokuczliwych, lub chcieć ich zmienić na Niemców, i że ta praktyka zmienioną być powinna.

— **Klęski w Rosyi.** Piszą z Petersburga, że sybirska zaraza na bydło, która już się zdawała wygasłą w europejskich częściach caratu, szerzy się na nowo w południowej Rosyi w sposób bardzo dotkliwy. — Zbiory, które się pięknie zapowiadały, niszczy szarańcza pospołu z innemi owadami, które się dzięki dwom latom gorącym wielce rozmnożyły, zwłaszcza w gubernii orelskiej i czernichowskiej a najbardziej w połtawskiej.

— **Austrya.** Rząd rosyjski przesłał Cesarzowi austryackiemu oświadczenie, w którem mu donosi, że wobec Austryi nie zaprowadza wysokiej taryfy, jak to uczynił wobec Niemiec; dalej jest nawet gotów z Austryą zawrzeć ugodę, na mocy której cło na wyroby austryackie będzie nadzwyczaj zniżone. Narady w tej sprawie już się podobno rozpoczęły i zapowiadają dla Austryi wielkie korzyści.

— **Śmierć przez spalenie.** W Wiedniu spaliła się dnia 28 lipca b. r. Marya Blaas, służąca. Chciała ona przez nalanie nafty do pieca podniecić płomień pod kuchnią. Nafta we flaszce eksplodowała, ubranie nieszczęśliwej zajęło się i zanim przybieżono na jej ratunek, Blaasówna padła ofiarą płomieni.

— **Pomyślne wieści.** Donoszą z Berlina, że minister oświaty wysłał do inspektorów szkół okólnik z zapytaniem, w jaki sposób możnaby najwłaściwiej niebawem zaprowadzić w szkołach język polski. Czyby to było początkiem przyrzeczonego Polakom w Prusiech zadosyćuczynienin ich narodowym życzeniom? Inne pisma odwołują tę wiadomość.

— **W parlamencie niemieckim** zasiada obecnie luteranów 208, katolików 137, żydów 4, z których 3 należy do stronnictwa socyalistów. W stronnictwie tem t. j. socyalistycznem znajduje się 27 *bezwyznaniowców*, t. j. ludzi nie wyznających żadnej religii. Posłów szlacheckiego pochodzenia jest 102. Reprezentowane są wszystkie zawody i stany. Są tam bowiem i prości włościanie, i prawnicy, i dziennikarze, wojskowi i księża. Księży jest 36.

Rozmaitości.

Spowiedź wisielca. Niedawno temu powiesił się w Warszawie niejaki M... którego jednak oderżnięto od stryczka w stanie już nieprzytomnym, ale do życia przywrócono. Człowiek ten uratowany od śmierci zeznał teraz przed pewnym gazeciarzem, że o samobójstwie zaczął myśleć niedawno, ale przedtem zapomniał o Bogu i nie chodził do kościoła. Zanim się powiesił, upił się, aby nabrać odwagi, a jednak kiedy miał już głowę założyć w pętlicę, otrzeźwił się, jakby go kto zimną wodą oblał. Pobiegł więc ponownie po wódkę i upił się po raz drugi. »Wahałem się jeszcze przez chwilę« — mówił dalej ów M. — »ale wskoczyłem na stołek, włożyłem głowę w pętlę i odrzuciłem stołek nogą... Straszna chwila! Nie daj jej Boże nikomu przeżyć! Ból nie do wytrzymania ścisnął mi gardło, a odurzenie znikło po raz drugi. Życie zrobiło mi się znów tak drogiem, że choćby największe znowu cierpieć męczarnie, byle żyć... W oczach się wszystko zakołowało, ból stawał się coraz bardziej nie do zniesienia... Chwytałem rękami sznur nad głową, żeby odetchnąć choć raz jeden... Napróżno, ściska coraz silniej... Nic już nie widzę, myśli się plączą, przestają czuć i pojmować i... budzę się w pokoju szpitalnym. Ból w gardle czuję, wszystko pozostałe jednak wydaje mi się snem tylko...

— I to wszystko?

— Nie inaczej. Jeżeli chcemy umrzeć, to tylko dlatego, że nie znamy całej okropności śmierci«...

Od Wydawnictwa.

Jeszcze spora liczba Szan. Abonentów nie uiściła przedpłaty za obecne II-gie półrocze. Jestto wielki brak wyrozumiałości, bo każdy przecież powinien się dorozumieć, że pismo istnieć nie może, ani wychodzić należycie w swoim czasie, jeżeli Czytelnicy nie płacą regularnie i z góry.

Nowy Dzwonek nie ma przecież — jak wiadomo — żadnych funduszów ani subwencyi, i opiera się tylko na prenumeracie, więc jasna rzecz, iż gdy Abonenci zalegają z prenumeratą, to tem samem podkopują byt pisma. Kto nie chce płacić, nie powinien brać pisma, a kto je bierze, tem samem już w sumieniu swem obowiązany jest płacić za nie, inaczej dopuszcza się krzywdy wobec wydawcy, a każda krzywda jest grzechem.

Prosimy więc wszystkich, którzy zalegają z przedpłatą, aby o tem pamiętając, dłużej już nie zwlekali z nadesłaniem tejże.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

Najprzew. ks. Biskup Solecki 50 złr.; p. Peszkowski ze Skawiny 25 złr.; ks. Dr. Bilczewski 20 złr.; Tercyarze św. Franciszka z Tarnopola 2 złr.; O. R. W. 20 marek; K. Cieśliński z Now. Sącza 5 złr.; Tomasz Garlicki z Brzeżan 5 złr.; Katarzyna Heindl ze Lwowa 5 złr.; Emilia Grzywaczewska ze Lwowa 3 złr.; N. N. z Bolęcina 5 złr.; ks. Kisielewicz z Ameryki 10 złr.; Marya Uzarska z Krakowa 1 złr.; ks. L. T. Krakowa 1 złr.; M. M. z Dąbrowicy 100 złr.; N. N. z Gniewczyny 90 złr.; Roch Krośnieński z Krakowa 1 złr.; Kamil Kublin ze Lwowa 1 złr.; Helena Wernerowa, polecając dzieci opiece Matki Cudownej 1 złr.; Walenty Kozioł 6 złr.; N. N. 50 złr.; J. M. 70 złr.; Zofia Acht z Chocimierza 1 złr.

Podając do publicznej wiadomości łaskawie złożone ofiary, czuje się Konwent zobowiązanym przesłać P. T. Dobrodziejom najserdeczniejsze podziękowanie, upraszając o dalszą pomoc w zamierzonem, a tak trudnem dziele dla chwały Bożej i czci Najświętszej Panny Maryi podjętem.

Ciąg dalszy nastąpi.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 8 sierpnia 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 80 ct. do 9 złr. — ct., za czerwoną 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 10 ct., za żółtą 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 10 ct. za żyto 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 50 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 30 ct., owies 7 złr. 15 ct. do 7 złr. 40 ct., pszenica nowa 8 złr. 70 ct. do 9 złr. — ct., żyto nowe 6 złr. 80 ct. do 7 złr. — ct., rzepak 13 złr. 50 ct. do 14 złr. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 1 Września 1893. Nr 17.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Stefan Rolak.

I.

Walczył pod Żółkiewskim, okrył się chwałą, chociaż niskiego był stanu Stefan Rolak. W prostej on chadzał siermiędze i poprostu kochał matkę Polskę, ale bardzo, bo całem sercem, i byłby za nią życie położył z rozkoszą. W każdej też bitwie śmiało w oczy zaglądał nieprzyjacielowi, a z pola walki i przed kupą wrogów nigdy nie ustępował. Takim to dzielnym Polakiem był wieśniak, Stefan Rolak. Wodza swego, hetmana Żółkiewskiego, czcił i kochał, jakby ojca własnego, poszedłby za nim był w ogień, na śmierć, choćby najstraszniejszą!

Hetman Żółkiewski był to rycerz i wódz wielki, a sławny. On to zwyciężył Moskali pod Kłuszynem, gdzie mając tylko 6.000 wojska, pobił nieprzyjaciół liczących 48.000 żołnierza. Po zwycięstwie tem wziął do niewoli cara moskiewskiego i wjazd swój trymfalny do Warszawy nim ozdobił. Jako starzec, 73 lat liczący, rusza Żółkiewski na Turków i po bohaterskiej walce ginie

»za szumnym Dniestrem, na cecorskiem błoniu.
. . . .
Obóz mu cały wśród łez i rozpaczy,
Wzniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił«.

Po takim wodzu płakali rycerze, płakał naród cały. Toż i Stefan Rolak wracał do swej wieśniaczej zagrody z żałością a z tęsknotą w sercu, tak żal mu było za osiwiałym wodzem ukochanym. Wrócił do swej zagrody jak niemy, z nikim mówić nie chciał, pracował w pocie czoła, lecz był jak umarły. Prócz ka-

płana przy spowiedzi św. nikt prawie nie słyszał nigdy słowa jego, a śmiech — o, ten nigdy na ustach nie gościł.

Zwano go »Milczkiem« — bo nikogo znać nie chciał, jakby oniemiał po śmierci wodza i hetmana Żółkiewskiego.

Tak przeszło lat dziesięć. Dnia jednego opuścił wreszcie swą chatę, którą oddał dalekiemu krewniakowi, sam zaś, wziąwszy grudkę ziemi ojczystej i złożywszy ją na piersiach pod siermięgą, poszedł, lecz dokąd? — nikt nie wiedział!

* * *

Na tronie polskim, na tronie piastów i Jagiellonów zasiadł król Władysław IV. Był to mąż dzielny i nieustraszony, gdyż

»nie w świetnych godach wzrósł młody królewicz,
Ale nad Dnieprem, nad Donem i Dźwiną,
Dzielni hetmani: Żółkiewski, Chodkiewicz,
Uczyli księcia, jak królowie słyną!«

Zaraz też po koronacyi, a było to w r. 1633, lat temu 260, ruszył król ten na Moskala pod Smoleńsk. Miasta tego bronił wódz dzielny Radziwiłł. Naszym tam niedobrze się działo, a Moskal, stojąc przed murami miasta, dopiekał do żywego.

Wódz Radziwiłł obmyślił wreszcie wycieczkę na nieprzyjaciela. Z wojska pieszego pierwszy na ochotnika zgłosił się jakiś wieśniak urodziwy.

Z wejrzenia jego tryskało męstwo i nieustraszona odwaga. Był to Stefan Rolak. Obok niego wnet ten i ów stawał, tak — że wkrótce kilkuset ludzi gotowych było do boju. Nocy następnej ciężkie bramy mostu otwarły się z cicha, a oni poszli...

Z początku szli drogą wolną od nieprzyjaciół, na kilkaset jednak kroków od twierdzy spotykali już tu i owdzie straże nieprzyjacielskie. Działo się to w zimie, w czasie bardzo silnych mrozów, więc żołnierz moskiewski, straż odbywający, poruszał się jak nieżywy, na wpół od zimna skostniały. Jęk cichy jako szept pożegnania, wylatywał z ust żołnierza moskiewskiego, na którego ochotnicy nasi w pochodzie swym natrafili. — Nasi, mimo zimna przejmującego do kości, szli z twarzą rozpaloną, podobni w cieniach nocy do upiorów, o jakich bajki prawią.

Szli... nikogo za sobą przy życiu nie zostawiając. Tak dobiegli do pierwszych namiotów nieprzyjacielskich. Z okrzykiem: »Jezus! Marya!« roznieśli na szablach jeden, drugi i trzeci namiot. Moskale w dalszych namiotach budzić się ze snu poczęli i czemprędzej za broń chwytali, zbierając się w oddziały. Nasi rzucali się na kupy najliczniejsze i proszyli i rozbijali je, jako orzeł gromadę ptactwa płoszy i rozbija. Wtem wódz wycieczki Stefan

Rolak, spostrzegł sprawnie uszykowany pułk moskiewski w znacznej liczbie żołnierza, który całą siłą na boki naszych właśnie rzucić się zamierzał. Lecz Stefan Rolak jednym rzutem oka poznał, co się dzieje i zanim nieprzyjaciel ruszył z miejsca, już nasi z całej siły na nich uderzyli.

Lecz była to walka nierówna! Naszych garstka, a wrogowie z różnych stron licznie napływali. Zdawało się, że już żaden z żołnierzy polskich brzasku dnia nigdy nie obaczy. Byli oni jak łódka na morzu, na którą zewsząd biją rozhukane olbrzymie fale i każdej chwili grożą zalaniem i zniszczeniem. Łódka trzyma się jeszcze — ale czy długo? Rolakowi ze strudzenia pot zimny po twarzy spływał — wreszcie i ręka jego mdleć mu poczęła, lecz jeszcze zmiatał nią głowy nieprzyjaciół w koło siebie, bo drogo swe życie sprzedać postanowił. W koło niego zebrali się co tęższi żołnierze i szablami swemi zasłaniali od śmierci życie jego.

Nagle błysnęło w oddali, a równocześnie prawie zagrzmiały gęste strzały. To Smoleńsk się odzywał, to bracia z za murów słali pozdrowienie braci ginącej. W tej chwili Stefan Rolak pochylił się w ramiona towarzyszy, a czerwona krew spływała mu po twarzy. Był prawie nieżywy! Żołnierze chcieli unieść bohatera z pola walki, lecz droga ku twierdzy z tej strony zawaloną była zupełnie nieprzyjaciółmi. Zdawało się, że żaden już do swoich żyw nie powróci. Nagle stało się coś nadzwyczajnego.

Jakby siłą jakąś nieziemską tłumy wojsk nieprzyjacielskich w dwie przeciwne odrzucone zostały strony. To pułki husaryi polskiej wyszły z miasta braciom swym na pomoc i siłą straszną uderzyły o szeregi moskiewskie i jako wicher liście, odrzuciły je w bok od skupionej masy naszych żołnierzy. Następnie pognały za nieprzyjacielem i powstała walka o życie i śmierć. Moskal, ile sił mu starczyło, uchodził z pola walki, by unieść drogie życie, które zabierała szabla polska.

II.

Złocisty ranek bielić się począł nad Smoleńskiem. Zwycięskie hufce polskie, okryte krwią i ranami, wracały ze śpiewem w mury twierdzy.

Stefan Rolak dawał jeszcze oznaki życia, więc sam wódz zajął się zdrowiem jego i co najbieglejszych w sztuce lekarskiej powołał doń medyków.

Głodem gnębiony Smoleńsk nie myślał jednak wcale o poddaniu się wrogom. Bohaterstwo Rolaka podnosiło przygnębione umysły, które teraz rwały się do walki. Historya nie zapisała cudów waleczności tych rycerzy, każde jednak serce polskie samo

opowiedzieć je sobie potrafi. Kiedy siły rycerstwa polskiego do ostatka wreszcie się wyczerpały, jawi się dlań z pomocą król-bohater, Władysław IV. On to spędza nieprzyjaciela z głównych stanowisk pod Smoleńskiem, zamyka go jakby w klatce i Moskal, który dotąd twierdzę oblegał, sam przez króla polskiego oblężony został. W końcu Sehin, wódz moskiewski, na klęczkach króla o pokój błaga. Wojska moskiewskie odeszły — a król z tryumfem do wynędzniałego wjechał Smoleńska. Tu poczęto mu opowiadać historyą oblężenia, a wódz najpierwszy podniósł zasługi Rolaka, który tylko cudem do zdrowia przychodzić począł.

Król poświęcenie Rolaka po królewsku wynagrodził: wyniósł go do szlachectwa i znacznemi posiadłościami obdarzył.

* * *

Po wojnie moskiewskiej wrócił Rolak do swej rodzinnej wioski. *Stroju wieśniaczego nie zrzucił z siebie nigdy*, a chociaż panem został wielkim, przecież w chatce ojców mieszkał do końca życia. Gdy już zupełnie do zdrowia przyszedł, dowiedział się przypadkiem, że dawny wódz jego, Żółkiewski, pochowany jest w Żółkwi. Jako w pielgrzymkę, udał się Rolak pieszo do Żółkwi.

Tam spotykał młodych Sobieskich, prawnuków Żółkiewskiego, którzy tu codziennie z matką modlić się przychodzili.

Usta jego zdawały się szeptać: »Oby Bóg dozwolił, aby w prawnukach tych hetmana Żółkiewskiego ożyła dzielność jego; oby Bóg dozwolił, żeby oni pomścili śmierć wodza mego i aby mieczem krzyż Pański i chrześcijaństwo od pogan bronili«.

* * *

Upłynęło lat wiele od oblężenia Smoleńska. Za króla Jana Kazimierza, następnie za panowania króla Michała Korybuta, Polska znalazła się jakby na wulkanie, tyle w nią różnych nieprzyjaciół godziło. Wśród obrońców Polski jaśniało imię hetmana Jana Sobieskiego, który jak płomień rzucał się z wojskiem swem na nieprzyjaciół i jako płomień pożerał ich i rozpraszał.

Na każdą wieść o nowem zwycięztwie Jana Sobieskiego, starzec ledwo trzymający się na nogach, Stefan Rolak, prostował się z dumą i mówił: »Oto potomek wodza mego!« Twarz jego jaśniała wtedy niezwykłym blaskiem i chętnie w chwili tej radby był umrzeć. Lecz Pan Bóg zostawiał go przy życiu, aby mu większą zgotować radość. I przeszło znowu lat kilka.

Dnia 11 listopada 1673 roku po całej Polsce od morza do morza rozległ się wielki okrzyk: »Turczyn pod Chocimem pobity, a pobił go hetman Sobieski! 30.000 żołnierzy nieprzyjacielskich zginęło w tej bitwie, a 8.000 wzięto do niewoli«. Wdzięczny na-

ród roku następnego obrał zwycięzcę z pod Chocimia królem swoim.

Jako starzec blisko 90-letni Stefan Rolak, gnieciony chorobą od lat kilku, z łoża już wcale się nie podnosił. Na wieść o zwycięztwie Sobieskiego i o nowym królu, twarz Rolaka niezmiernem szczęściem się rozpromieniła, a serce gwałtownie bić mu poczęło. Podniósł się resztkami sił, siadł na łożu i zawołał:

— Boże, dzięki Ci, Boże! Wieczna Tobie chwała! Oto potomek ukochanego wodza, zwycięzcą pogan i królem w narodzie! — Anielski uśmiech, nigdy przedtem u niego niewidziany przebiegł po ustach jego, a bohater z pod Smoleńska zwolna pochylił się i skonał.

O poszanowaniu należnem kapłanom.

(Dokończenie).

O pierwszych chrześcijanach w Anglii pisze wielebny Beda, że kapłanom swoim oddawali nadzwyczaj wielką cześć. Świecki, spotkawszy kapłana, klękał przed nim, z uszanowaniem prosił o błogosławieństwo, całował rękę, która go przeżegnała i polecał się najusilniej pobożnym modlitwom duchownego.

Cesarz Karol Wielki wydał takie postanowienie: »Mocną jest wolą naszą i rozkazem, aby wszyscy poddani nasi swoim kapłanom, jako namiestnikom Pana Boga, najściślej byli posłuszni; bo przypuszczać nie możemy, iżby ci okazywali nam wiarę i posłuszeństwo, którzy Bogu i kapłanom Jego nie są wierni i posłuszni. Wszyscy nieposłuszni kapłanom mają być pozbawieni swoich godności, chciażby byli rodzonymi synami moimi... Takich (t. j. nieposłusznych kapłanom) ogłaszamy za niewiernych... i wyganiamy ich z kraju, bo ziemia nasza powinna być chrześcijańską, nie zaś pogańską«. (Carol. M. I. 7. capit. c. 390).

Św. Franciszek Seraficki tak wielką czcią był dla stanu kapłańskiego przejęty, że nie mógł się odważyć dać się święcić na kapłana, i zwykł był mawiać: że gdyby spotkał Anioła z nieba i kapłana, zawsze wprzódby ucałował rękę kapłańską, a potem powitał Anioła.

Św. Antoni, Opat, którego Bóg za życia jeszcze wielką mocą czynienia cudów obdarzył, którego sam cesarz i książęta poważali i wzywali do rady, tak wysoko szanował kapłanów, że ilekroć spotkał którego, klękał przed nim i z pokorą prosił o błogosławieństwo.

W roku 386, święty Marcin, Biskup Turoneński, przybył do Trewiru, prosić cesarza Maksyma, który tam stał obozem,

o ułaskawienie kilku nieszczęśliwych. Monarcha wielce się uradował z przybycia świętego męża, i zaprosił go wraz z towarzyszącym mu kapłanem do cesarskiego stołu. Święty Biskup musiał u stołu siedzieć obok cesarza, a jego kapłan między bratem a stryjem cesarza. W połowie uczty, według ówczesnego zwyczaju, podczaszy podał cesarzowi puhar z winem; cesarz jednak nie pił, ale prosił, iżby najpierw wypili św. Marcin i jego kapłan; chciał tem przed wszystkimi panami dworu okazać, że dwóch poświęconych sług Bożych uważa za pierwsze i najzacniejsze osoby u stołu swego.

Tak szanowali prawdziwi i pobożni chrześcijanie swoich kapłanów. Nie patrzyli oni na ich postępki, nie czychali na to, by ujrzeć co złego i niestósownego w ich życiu, ale uważali ich za Sługi Boże, i jako takich czcili, pełniąc rozkaz Chrystusa Pana.

Dzisiaj, gdy wiara i pobożność prawdziwa osłabły, coraz więcej mamy takich chrześcijan, którzy nie szanują kapłanów i wygadują na nich niestworzone rzeczy, oraz drugich przeciw nim podburzają. Dzieje się to w niejednej parafii.

Takim więc osobom godzi się zwrócić uwagę na tę prawdę wziętą z codziennego życia, z obcowania z ludźmi, że kto szarpie sławę kapłana, ten sam jest zazwyczaj złym człowiekiem; gdyż człowiek uczciwy i mający wychowanie nigdy o cudzych wadach nie mówi, a tembardziej o wadach kapłana, który tak samo jest ułomnym człowiekiem jako i inni.

Pismo święte opowiada nam, że dwóch szlachetnych synów Noego, patrząc na ułomność swego ojca, ze współczuciem go okryli, a trzeci, Cham, naigrawał się z niego i za to został wyklętym.

»Jeżeli usłyszysz o kapłanie co złego« — tak pisze jeden z pobożnych pisarzy kościelnych — »pamiętaj, że on jest twoim ojcem duchownym; naśladuj więc dwóch poczciwych synów Noego, okryj nagość swego ojca płaszczem miłości i milczenia, a na ciebie, podobnie jak na Sema i Jafeta, spłynie błogosławieństwo Boże«. (Nicol. pag. dist. 69. c. 8).

Słowa te powinni sobie głęboko wpisać w pamięci ci wszyscy, którzy lubią obmawiać kapłanów, szarpać ich cześć i nie słuchać ich.

Strach ma wielkie oczy.

Ucieszna historyjka przez H. T.

I.

Przestrach.

— Uuch!... o Jezus!... och! oj jej!!... och!... oooch!!... — rozległ się przeraźliwy wykrzyk kobiecy wraz z mocnem czegoś trzaśnięciem za drzwiami izby, w której przed ogniskiem siedziało kilkoro osób rodziny włościańskiej Grzywaczów.

— A tam co!... o la Boga!!... — zawołali wszyscy w izbie. I zerwawszy się strwożeni ze stołków, w pośpiechu wywracając je z ogromnym hałasem, jako też wywracając kołowrotki i inne na drodze sprzęty, w mgnieniu oka rzucili się do drzwi.

Nie otworzyli, ale wyparli prawie drzwi do ciemnej sieni.

— Maryś! Maryś!... — pytali się, wytykając tam głowy — a gdzieżeś?... przecie ty tutaj krzyknęłaś!...

W sieni jednak nikt się już więcej nie odzywał, co bardziej jeszcze zaciekawiało Grzywaczów.

Jędrek, najstarszy syn, skoczył z progu do izby. Chwycił ze stołu lampkę naftową i udawszy się naprzód, świecił nią w obszernej sieni, a za nim cała kupa Grzywaczów postępując, szukała dziewki Marysi.

Znaleziono ją wreszcie w kącie.

Leżała nieprzytomna.

— Maryś! Maryś!!... co ci się stało?!... — wołali wstrząsając nią Grzywacze.

Lecz dziewka nie dawała znaku życia.

— Co to?... co to jest?!... — pytali obecni zaniepokojeni.

— Boże miłosierny! — mówił stary Grzywacz schylony nad dziewką — toć ona pono umarła!...

— A może tylko zemdlała, bo zdaje się nieco oddychać — zauważyła Grzywaczowa.

— Dajcie no wody — krzyknął Grzywacz.

Przyniesiono w konwi wodę, którą Grzywacz odrazu wylał na głowę dziewczyny.

Dziewczyna ocuciwszy się powiodła w okół błędnemi oczyma.

— Żyje! żyje!! — zawołano chórem — chwała Bogu!...

— To ją wziąć teraz do izby! — powiedział stary Grzywacz.

Wykonano polecenie natychmiast. Mężczyźni i kobiety wzięli Marysię na ręce. Jędrek przyświecał lampką, i tak dziewczynę wniesiono do stancyi.

Posadziwszy Marysię przed kominem, aby się po doznanej zimnej kąpieli ogrzała, jednocześnie na wyścigi zarzucono ją pytaniami:

— Czegoś ty Maryś tak się przelękła, co ci się stało?... powiedz! powiedz!...

Marysia na przypomnienie, że się z nią coś stało, na nowo zbladła, zaczęła drżeć i szczękać zębami jak w febrze, wymawiając niezrozumiałe słowa.

— A toć powiedz nam... o rety! la Boga!!...

— Tam! — siląc się wycedziła dziewczyna, pokazując w stronę sieni.

— Tam!... a tam co?...

— Tam... po... po... posła... liście... posłali... ście... mnie... mnie...

— Toć — chcąc wyręczyć jąkającą się Marysię szybko pochwyciła Grzywaczowa — posłałam cię na drugą stronę chałupy, do spiżarni, abyś urżnęła kawał słoniny do kartofli co się na wieczerzę gotują... i cóż?... a tyś w parę pacierzy po odejściu krzyknęła w niebogłosy pode drzwiami, i gdy wybiegliśmy zobaczyć co to jest, znaleźliśmy cię omdlałą.

— A bo... tam w spiżarni... och!... — trzęsąc się bełkotała dziewka — tam!... tam!...

— No i cóż w spiżarni?!!... — zawołali zniecierpliwieni słuchacze.

— W spi... żarni... żarni...

— No co?...

— Smok... ok... — przemykając oczy, jęknęła dziewczyna.

— Trudno cię zrozumieć... co takiego?!...

— Smok — wymówiła wyraźniej Marysia.

— Smok?!! — odsadzając się w tył, wykrzyknęli Grzywacze głosem najwyższego zdziwienia i przestrachu.

Młodsze dzieci pouczepiały się spódnicy matczynej, wyłupiając wielkie z za jej fartucha oczy na Marysię, to znów na ojca i domowników, którzy skupiwszy się w gromadkę jak chusta pobledli.

— Więc... — odezwała się Grzywaczowa tajemniczo z cicha jakby własnego obawiała się głosu — więc powiadasz Marysiu, że w spiżarni widziałaś smoka, a jakżeż on wygląda?...

— Oj wygląda, wygląda... zwyczajnie jak potwór!...

— Więc straszny?...

— Och!... i jak!...

— A dużysz on?...

— Jak cztery woły razem...

— Przebóg!!... — rozszedł się głuchy wykrzyk z piersi Grzywaczów.

Scisnęli się oni jeszcze bardziej, nie śmiąc obejrzeć się już nawet za siebie.

— A głowę ma? — szeptem spytała się Grzywaczowa.

— Ma łbisko cudaczne, paszczękę z kłami i paskudne ślepie...

— I ślepie?!... to okropność!!... a wieleż ich?...

— Dokładnie nie wiem, aleć pewnie z dziesięć a może i więcej...i wszystkie tak wielkie jak rzepa albo kocie mordy...

Tu nie śmiał już nikt puścić pary z ust usłyszawszy opis smoka, milczeli wszyscy truchlejąc na myśl, iż wtedy, kiedy podnosili Marysię w sieni, mógł potwór wyleźć ze spiżarni i co do jednego ich pojeść.

Marysia tymczasem przyszedłszy nieco do siebie, acz drżącym jeszcze głosem opowiadała dalsze o straszydle szczegóły:

— Nic dziwnego, że się przeraziłam, każdyby się przeraził ktoby zobaczył jego pazury i gruby długi ogon, jego kudły i obrzydliwe wydęte cielsko... ale co to rozprawiać kiedy on tam siedzi... a jeżeli tu przywalić zechce, co wtedy będzie?...

Na to przypuszczenie Grzywacze osłupieli.

— Rzeczywiście nie ma na co czasu tracić — odezwał się Jędrek — trzeba coś postanowić, aby smoka ztąd pozbyć...

— Pozbyć, ale jak? — przemówił stary Grzywacz.

— Ha... sami pewnoć mu rady nie damy — rzekła Grzywaczowa — należy chyba ludzi ze wsi na pomoc zwołać...

— Zwołać, zwołać — przez zęby bąkali zwolna mężczyźni, oglądając się jeden na drugiego i wyczekując, czy się kto odważniejszy nie znajdzie, co by się tego podjął.

— A no... jakżeż będzie? — zagadnął Jędrek, widząc, że nikt nie rusza się, aby wyjść na wieś po ludzi.

— Oj jej! — wrzasnął ośmioletni Tytusek uciekając na środek izby, kiedy jednocześnie rozległ się za nim łoskot potężny.

— Oho!.., smok się czołga!!! — wykrzyknęły wszystkie piersi i stał się popłoch niesłychany.

Część niewieścia pobiegła do kąta, wciskając się weń tak silnie, iż mało się nie udusiła. Dzieci czmychnęły za piec. Mężczyźni złapawszy za stołki, podnieśli je w górę i zsunęli się do siebie, patrząc bystro we drzwi, ażali smok się w nich nie ukaże.

— A toć zamknijcie drzwi na haczyk! o la Boga! — krzyknęła z kąta Grzywaczowa.

— To prawda! drzwi na haczyk! na haczyk! — powtórzyły inne kobiety.

Jędrek nie puszczając stołka, skoczył do drzwi ściągając je drżącemi rękoma na haczyk, gdy w tem rozległ się w izbie łoskot powtórnie...

Zadygotali wszyscy, Jędrek zaś uciekając ode drzwi, potknął się o stojący na drodze pieniek, padł na ziemię plackiem jak długi.

— O la Boga! la Boga!! — zapłakały kobiety — toć już smok chwyta Jędrka za nogi!...

— Oj joj!! — wrzasnął Jędrek, i z wielkiego strachu jak się nie zerwie z ziemi, jak nie wyrżnie pięściami w okno, tak okno z ramą i szkłem zabrzęczawszy, łupnęło na dwór. Jędrek chlusnął przez okno jak bomba, i krzycząc w niebogłosy, lotem ptaka kopnął się we wieś...

Za przykładem Jędrka co żyło przypadło do okna, chlustając przezeń chłop za chłopem, kobiety i dzieci.

W ciągu kilku sekund izba Grzywaczów opustoszała, rozbiegli się z niej wszyscy na wieś, łomocąc tam pięściami w okna chałup i rozdzierającym głosem wzywając ratunku.

II.

Przygotowania do wyprawy na smoka.

Wskutek hałasowania wylęknionych Grzywaczów zaniepokoiła się wieś cała...

Pouchylały się drzwi chałup, jeden przez drugiego starzy i młodzi, wybiegali na drogę pytając co zaszło, aż zebrała się liczna ludu gromada.

Z bezładnej opowieści hałasujących dowiedzieli się mieszkańcy, iż w chacie Grzywaczów zjawił się straszliwy smok, którego koniecznie zgładzić potrzeba, aby nie popożerał ludzi we wsi i inwentarza.

Przerażenie było niewypowiedziane.

Powtarzając jedni drugim o niezwykłem zjawieniu się potwora, zapędzili się tak daleko, iż w przeciwnym końcu gromady kobiety na pewno już utrzymywały, że:

— Nie może być, żeby smok goszczący w chacie Grzywaczów, przybył do wsi pojedynczo, najprawdopodobniej przybył on z żoną i dziećmi, i tylko poszukać dobrze we wsi należy, gdzie smokini i smoczęta się znajdują.

Na takie dowodzenie, słuchaczom włosy dybem stanęły.

— A któż zapewni, że smok jedną ma tylko żonę? — odezwał się ktoś z sejmującego tłumu — nie wiadomo jakie u nich zwyczaje, może jak u Turków istnieje u smoków wielożeństwo!

— O! tegoby jeszcze brakowało! — odezwał się płaczliwie głos inny — z jednym smokiem może się nie uporamy, a cóżby dopiero z wielu jego smokiniami i bachorami... niech Bóg zachowa!...

Obejrzała się gromada do koła trwożliwie i wystawiając sobie, że smoki po całej wsi się porozłaziły, ścisnęła się mocno do środka, nie wiedząc co dalej począć.

— A radźcie przecie cośkolwiek! — wołały kobiety na mężów wśród okropnego lamentu duszącej się w ścisku chmary dzieci — radźcie! bo stać tu na ulicy po ciemku wobec takiego niebezpieczeństwa dłużej nie podobna!...

— Cóż mamy robić? — pytali wzajem mężczyźni, potraciwszy głowy.

— Hm!... nie ma co! — rzeki kowal — należy najpierw wypłoszyć tego smoka, co siedzi u Grzywaczów...

— Wypłoszyć... co to wypłoszyć?... chyba go zabić na miejscu, chcieliście powiedzieć — rzekł Jędrek.

— A no zabić, zabić! — poprawił się kowal — człek ze strachu nie wie co mówi... chcąc skutecznie ustrzedz wieś od szkody, trzeba smoka uśmiercić...

— Jakże się wziąść do tego? — pytali włościanie.

— Jak? — rzekł kowal — uzbroić się w co kto może w cepy, kosy, widły, siekiery, dobrzeby było mieć i parę nabitych fuzyj, bo co za spotkanie ze smokiem nastąpi, przewidzieć trudno...

— Czy aby sami zdołamy go zgładzić? — nie dowierzając pytali włościanie.

— Tego, bo nie wiem — odrzekł kowal, uwagą tą nieco zafrasowany.

— Próżnica! sami go nie pokonamy... nie ma o czem myśleć! — coraz więcej odzywało się głosów.

— E! cóż u licha! — machnął kowal ręką, usiłując wzbudzić w obecnych ochotę — przecież jest tu nas chłopów i parobków do pięćdziesięciu, a wszystko zuchy i rosłe jak dęby...

— To cóż to znaczy?... kiedy, jak mówią, bestyja ogromny i silny, łbów ma kilkoro, przytem sprytny być musi, posiadając w każdym łbie po kilka ślepiów...

— Powiem co zrobić — wyrwał się Jędrek.

— A co?...

— Uderzyć na gwałt w kościelne dzwony, ludzie się zlecą z okolicznych wsi i folwarków na pomoc, a wtenczas będzie raźniej, w znaczniejszej liczbie pójdziem na smoka śmielej!

— Zgoda!!! — zawołano zewsząd.

— Kto więc idzie dzwonić? — zapytał Jędrek.

Nikt się ani odezwał ani ruszył, oglądając się wszyscy ukradkiem jeden na drugiego. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Zdanie pewnego prostaka o socyalizmie.

Z Ustronia otrzymała *Gwiazdka Cieszyńska* następujące pismo: Za czasów męki Jezusa Chrystusa powiedział najwyższy kapłan żydowski do rady zgromadzonej te słowa: Co jest od Boga temu

my przeszkodzić nie możemy, a co pochodzi od ludzi, to się samo rozbije. Doświadczenie nas uczy, że są to słowa prawdziwe, albowiem cokolwiek jest kierowane duchem Bożym, to ma swoje fundamenta niewzruszone, a co od świata pochodzi, a ma cel bezbożny, to się rozbije.

Co zrodziło socyalizm? Socyalizm zrodziło brak wiary, brak sumienia i sprawiedliwości, i lekceważenie robotnika ze strony chlebodawców, a ze strony robotnika chciwość, nieukontentowanie, pragnienie lepszego bytu na ziemi i trwonienie grosza.

Kto chce być uczciwym człowiekiem, ten musi być i dobrym chrześcijaninem. Chrześcijanin mający wiarę w nagrodę wieczną, znajdzie prędzej swe na ziemi ukontentowanie, i nie będzie gromadził skarbów z krzywdy ludzkiej i będzie się bał sądu Bożego i kary potępienia. Więc jeżeli chlebodawca lub jakikolwiek zagorzały kapitalista nie daje dobrego przykładu swym poddanym przez dobre chrześcijańskie życie, nie można się dziwić poddanym, że się też do doczesnych rzeczy przywiązują i swego dobrobytu na ziemi szukają. Zkąd pochodzą te różne zdania między ludem: nauka o nagrodzie w niebie, a karze w piekle, jest tylko biczem na lud prosty, aby nęcić go nagrodą, a straszyć karą, aby ludzie byli uległemi, a takim sposobem nie stali się jedni dla drugich niebezpiecznymi i dzieje się to li tylko dla porządku światowego. Czy widzimy z wyższej klasy chodzących do kościoła i słuchających kazań, któreby ich sumienie budziły i do miłości ku bliźniemu pobudzały i na marność świata wskazywały? czyli ich widać uczęszczających do św. Sakramentów, żeby łaskami Ducha św. obdarowani przejrzeli i spostrzegli swe błędy! Gdzie jest ich dobry przykład dla poddanych? Gonienie za majątkiem ziemskim, a gardzenie religią, są przyczyną rozwoju socyalizmu! Kiedy ty — to i ja — to i on, a tak jedni drugich pobudzają.

Drugą przyczyną rozwoju socyalizmu jest niesumienność, że chlebodawcy robotnikom umówioną cenę nie wypłacają, a przestępstwa robotnika niekiedy zbyt ostro karzą. Zdarza się, że kogoś pokusa nakłoni do małej kradzieży. W tym razie robotnika zaraz wypędzają, a choć wiele lat pracował to mu i pensyę zabierają. On wziął może kilka groszy, a robotnikowi się i kilkaset zabierze! Tuby trzeba rozsądku, sumienia i łagodności ze strony chlebodawców, bo gdyby Bóg sprawiedliwy miał tak postępować względem swego stworzenia wyginęlibyśmy może wszyscy. I tu widać brak religii. Nie dziw więc, że rozgoryczenie coraz bardziej wzrasta. Trzeba wrócić do religii: »Miłuj bliźniego jak siebie samego«, a takby się wiele unikło złego.

Nic nam nie może dać lepszego zadowolenia jak religia, czyste sumienie i miłość ku Bogu i ku bliźniemu. Czyli bogacz jest

szczęśliwy? Częstokroć ubogi wyrobnik spokojniej i smaczniej śpi, niż zestraszony bogacz kapitalista, który się obawia, że przez nieszczęśliwą spekulacyę o swój kapitał przyjdzie. Czyli zarządca fabryki nie ma częstokroć kłopotu, że robota się nie powiedzie, że plan może źle wypracowany, robota źle ukończona, a on ma za to ma odpowiadać? Na świecie prawdziwego spokoju nie znajdziemy, powiedział sam Chrystus Pan.

Jak postępują niektórzy robotnicy (mówię niektórzy) względem rzemieślników krawców, szewców i t. d. czyli zawsze rzetelnie i sprawiedliwie? Tam słychać szewca jak się żali, że ostatni grosz wydał za skórę, a nie może od wierzycieli nic dostać, tam znów skarży się krawiec: »Boże mój, źle to teraz na tym świecie. Człowiek robi i robi, a każdy tylko na borg bierze. Najprzód trzeba pracować, a potem gonić za zapłatą, a czasem się i grubiaństwa dostanie«. Źle się zdaje być pańskim robotnikom, że są krzywdzeni, ale pod tym względem mają się lepiej, bo zapracowany grosz dostaną razem, a nie muszą ani narzędzi ani materyału kupować. Gdyby ich wypłacali tak po cząstce, jak oni rzemieślników, tylko wtenczas gdy się panom podoba, wtenczasby robotnicy fabrykę prędko zburzyli. Takie to krzyże na świecie.

Czyli nie krzywdzą się robotnicy sami gdy naraz przejedzą, przepiją swój grosz, a potem biorą żywność z magazynów, i za pół darmo przedawają. Zkąd to pochodzi, że jeden zapracuje 50, 60 i do 100 złr., a ma więcej długu niż ten, co zarobi zaledwie 20 złr. Więc jak można podzielić równo mienie i upewnić dobrobyt ludziom na ziemi? Trzebaby ludzi na maszyny przerobić, które jedynie mogą być systematycznie urządzone, ale z rozwiozłą wolą ludzką tego nigdy nie dokażą. Tylko na cmentarzu jest socyalizm, społeczna zgnilizna.

Polska korona.

Legenda z ust ludu tatrzańskiego.

Hen, za Dunajca wstęgą błękitną,
Hen, za Popradu modrych fal tonią,
Kędy tatrzańskie różyczki kwitną,
I gdzie się świerków oddycha wonią —
Jest góra jedna, śniegiem bielona,
Co szczytem swoim chmurzyska bodzie,
A kiedy z wiosną śnieżny lód skona,
Umywa stopy w potoka wodzie.
Dziwne się rzeczy dzieją w tej górze:
Tak w niej coś huczy, jak w rzecznym wirze,

Niby w jej łonie szaleją burze,
Niby w niej potok pędzi po żwirze,
Idź na tatrzańskie zielone hale,
Gdzie owiec trzody pędzą na ziele;
W noc przy ogniskach starzy górale
O dziwnej górze powiedzą wiele:
W wnętrzu tej góry są tam Anieli:
Mają tam wieczne mieszkanie w skale
Skrzydła ze złota, szaty ich z bieli —
Od onych w niebie nie inni wcale.
Z Maryi rozkazu tam ich zamkniono —
Będzie już temu długi wiek cały;
Odtąd w tej górze Aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały;
Dla nowej Polski nową koronę
I dniem i nocą kuje z kamienia.
Jak Marya zbierze łzy uronione —
Grono Aniołów w perły je zmienia...
Ilekroć w Polsce oczy się łzawią —
Marya łzy zbiera, oczy ociera,
Wraz je Anieli w koronę wprawią,
Aż się w niej pereł dużo nazbiera.
A że się Polsce szczęście nie śmieje
I wciąż o wolność wrze walka święta —
Kędy się tylko polska krew leje,
Marya o każdej kropli pamięta.
A zaraz w kuźni te Cherubiny
Z kropli krwi drogie kamienie zrobią,
Krew niewolników zmienią w rubiny —
Polską koronę w nie przyozdobią.
Z Maryi rozkazu kuźnię zrobiono —
Będzie już temu długi wiek cały;
I dniem i nocą Aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały.
Bóg dba o wolność lackiej krainy!
Więc codzień rano, jak tylko świta,
Z tatrzańskiej kuźni te Cherubiny
»Czy już korona gotowa?« — pyta;
A tu Anieli mówią jednako:
»Jeszcze jednego brak nam kamienia«,
I wciąż czekają na chwilę taką,
W której Bóg wszystko w świecie pozmienia,
Czekają chwili, gdy Zygmunt z wieży
Tam na Wawelu na zmartwychwstanie

Potężnym głosem w kraju uderzy —
I Polska cała z niewoli wstanie...
. . . .
Wtedy im Marya brylant wspaniały
Ześle do kuźni w tatrzańskiej górze:
Nic już nie braknie w koronie całej —
W Polsce zakwitną wolności róże. . . . . .

Kazimierz Kalinowski.

Lwów, w czerwcu 1893.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Śmierć Abrahama. Jakób i Ezaw.

Niedługo potem okazał Ezaw, że o wszelkie dobro mało stoi, wbrew woli rodziców i ojców zwyczajem, wziął za żony dwie dziewki z ziemi Chanaana, bałwochwalców córki, które bardzo obraziły serce Izaaka i Rebeki.

Bóg, który się mocno za obrażonymi rodzicami ujmuje, ukarał wkrótce Ezawa za ten postępek. — Starzał się już Izaak; zaćmiły się oczy jego i nic widzieć nie mógł. Niewiedząc dnia śmierci, a bojąc się, żeby nie umarł nim pobłogosławi synów, powiedział do Ezawa: »Weź broń twoją, łuk i sajdak, i wyjdź na pole; gdy polując co ugonisz, zrób mi potrawę, jako wiesz, że lubię i przynieś mi. Skoro zjem, pobłogosławi ci dusza moja«.

Usłyszała te słowa Rebeka, i gdy Ezaw odszedł, sądząc, że przyszła chwila pozbawienia go tego starszeństwa, które już zaprzedał, pobiegła do Jakóba i powiedziała mu: »Słyszałam ojca twego, mówiącego bratu: »Przynieś mi co z łowu, zrób mi potrawę, abym jadł i błogosławił ci przed Panem, pierwej niźli umrę. Przestań więc synu na radzie mojej; przynieś mi z trzody dwoje koźląt lepszych, zrobię mężowi potrawę, jaką wiem, że lubi, zje i tobie pobłogosławi«. Jakób zdziwiony, tak matce odpowiedział: »Ale wiesz, że Ezaw ma skórę kosmatą a ja gładką, przeto jeśli się mnie dotknie ojciec a zmiarkuje, boję się, żeby nie mniemał, że szydzę z niego; a zamiast błogosławieństwa przekleństwo otrzymam«. Lecz Rebeka rzekła: »Na mnie raczej niech będzie to przekleństwo, a ty słuchaj głosu mego«.

Poszedł więc Jakób i przyniósł matce dwoje koźląt; ona sporządziwszy potrawę, oblekła syna w wonne i najpiękniejsze Ezawa suknie, ręce jego obwinęła w skórki koźlęce i gładkość szyi niemi zakryła. A dawszy mu potrawę i chleb, który sama upiekła, zaprowadziła go do ojca: »Ktoś ty jest?« zapytał się

Izaak, gdy go wchodzącym usłyszał. »Jam jest starszy syn twój«, odpowiedział nauczony od matki Jakób, »uczyniłem jakoś rozkazał; wstań, siądź, jedz i niech mi błogosławi dusza twoja«. Izaak zdziwiony, że syn tak rychło rozkazów jego dopełnił, poznawszy mowę milszą od mowy Ezawa, kazał mu się zbliżyć; a dotknąwszy się rąk i szyi jego, zawołał: »Głos wprawdzie, głos Jakóba jest, ale ręce, są ręce Ezawa«. I nie poznał go; a zjadłszy i napiwszy się wina, rzekł do niego: »Przystąpże do mnie i pocałuj mnie synu mój!« Przystąpił Jakób i całował ojca; a gdy ten poczuł wonność szat jego, błogosławił mu mówiąc: »Oto wonność syna jako wonność pola pełnego, na które Pan łaskawie spojrzał. Dajże Boże, z rosy niebieskiej i z tłustości ziemi, obfitość zboża i wina. Niech ci służą narody, niech ci się kłaniają pokolenia! Bądź panem braci twojej! ktoby cię przeklinał, niech przeklętym będzie! a ktoby cię błogosławił, niech będzie pełen błogosławieństwa«.

Gdy Izaak skończył te słowa i wyszedł Jakób, przybył Ezaw i uważoną z łowu potrawę przyniósł ojcu, mówiąc: »wstań, jedz i błogosław mi«. — Któżeś ty jest?« spytał się Izaak. — »Syn twój starszy, Ezaw«. Na te słowa przeląkł się starzec i rzekł: »A któż ten jest, który mi niedawno łów ugoniony przyniósł; zjadłem nimeś ty przyszedł; błogosławiłem mu i błogosławionym będzie«.

Usłyszawszy to Ezaw, zaryczał wielkim głosem i płakał; a ciężko zmartwiony prosił ojca, żeby jego pobłogosławił. Lecz Izaak odpowiedział: »Rodzony twój wziął błogosławieństwo twoje, jużem go panem twym postanowił, jużem go zbożem i winem umocnił. Tobie tylko z wierzchu błogosławić mogę; mieczem żyć będziesz, i potomstwo twoje służyć będzie potomstwom Jakóba«.

Od tego czasu nienawidził Ezaw brata, i mówił: »Przyjdzieć dzień śmierci ojca, a wtenczas zabiję Jakóba«.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Przyszla encyklika papieska.* Jedna z gazet zagranicznych dowiaduje się, że Ojciec św. przygotowuje nową encyklikę czyli pismo dla narodów katolickich. W encyklice tej — ogłosi Ojciec św. — wyraźnie, że własność jest świętą i nienaruszalną, biedni jednak *mają prawo* żądać pomocy od bogatych. Nadto, bogaci powinni się starać dawać ubogim pomoc nie jako jałmużnę, ale starać się dla nich o korzystne zajęcie. Dalej, Ojciec św. uważa, całkiem słusznie, religiję chrześcijańską za jedyne przedmurze przeciw bałamuctwom socyalistów. Zwraca też encyklika uwagę na to, że należy oznaczyć wysokość płacy za pracę i jak długo ma praca trwać. Dla biednych i chorych tworzyć

się powinno osobne zakłady, a ustawy ku obronie dzieci i kobiet w fabrykach winny być dokładniej wykonywane. — *Mimo ciągłych prześladowań,* jakich doznaje Ojciec św. i Kościół katolicki we Włoszech, katolicy tamtejsi coraz to śmielej podnoszą głos w obronie praw zagrożonych Kościoła. Dowodem tego obudzonego wśród katolików ruchu, jest zamiar zwołania wkrótce kongresu katolickiego do Neapolu. Na kongresie ma być poruszoną sprawa socyalna. — *Ciężką stratę* ponieśli OO. Redemptoryści przez śmierć O. Mikołaja Mauron, generała zakonu, który 13 lipca b. r. żywota dokonał. Zmarły liczył 76 lat, z których 57 przeżył w szacie kapłańskiej, a 39 jako generał. Był on w Rzymie jedną z najbardziej poważanych postaci, która na widzu wywierała niezatarte wrażenie świętego. Po ciężkiej stracie, jaką Bóg dotknął OO. Redemptorystów, częściową pociechą dla nich będzie, że Ojciec św. polecił wznowić proces kanonizacyjny błogosławionego Gerarda Majelli, zaliczonego w poczet »Błogosławionych« z początkiem roku jubileuszowego. Cuda, które miały miejsce za przyczyną tego ubogiego braciszka, a których liczba ciągle wzrasta, okazują wyraźną wolę Bożą, aby błogosławionemu Gerardowi oddano najwyższą cześć przez kanonizacyą.

— **Nowi przełożeni zakonni.** Prowincyałem OO. Reformatów w Galicyi obrany został ks. Maurycy Wilczyński; prowincyałem zaś OO. Jezuitów ks. Kaspar Szczepkowski.

— **Z pod Moskala.** *Nowy dowód łaski* dał car rosyjski, bo żonę gubernatora wileńskiego, Orżewską — szyzmatyczkę, mianował kuratorką zakładu »Dzieciątko Jezus« w Wilnie. Nie potrzeba dodawać chyba, że stało się to tylko w tym celu, aby owemu zakładowi odebrać kierunek katolicki, a nadać prawosławny. — *Sprawa kielecka*, czyli zamknięcie seminaryum duchownego w Kielcach i wywiezienie kilku księży, wzięła trochę pomyślniejszy obrót. Czterech księży, trzymanych do niedawna w cytadeli warszawskiej, wypuszczono na wolność po złożeniu za każdego kaucyi po 1000 rubli. Po ukończeniu śledztwa mają być wszyscy księża oddani pod sąd cywilny. Co im prokurator zarzuci, niewiadomo, chyba to, że kleryków wychowywali po katolicku. Seminaryum kieleckie będzie za rok napowrót otwarte, tak głoszą Moskale. Podobnoś jenerał-gubernator warszawski, Hurko i gubernator kielecki, Iwanienko, dostali jakąś besztaninę z ministeryum za to, że sprawę kielecką tak wysoko podnieśli. — *Z innych wiadomości* zasługuje jeszcze taki wypadek na wspomnienie. Pewien włościanin ze wsi N. chciał wystawić przy drodze zwyczajną kapliczkę, ale nie mógł na to otrzymać zezwolenia u władz rządowych. Ktoś z dowcipnych i sprytnych ludzi poradził mu, aby przedstawił Moskalom, że kapliczkę chce postawić na pamiątkę cudownego ocalenia cara od śmierci w czasie podróży koleją pod Borkami. Gdy to zrobił, zaraz pozwolenie otrzymał, a gdy budowa była już ukończona, miejscowy ks. Proboszcz wniósł do naczelnika powiatu prośbę o pozwolenie poświęcenia tej kapliczki. Pod Moskalem bowiem kapłan katolicki musi do wszystkiego mieć pozwolenie rządu. Powiat odniósł się do gubernatora, a gubernator pozwolił na poświęcenie kapliczki i dodał, że to czyni dlatego, bo kapliczki stawiane na pamiątkę ocalenia cara, wolno stawiać i poświęcać. Innych kaplic stawiać ani poświęcać nie wolno. Po pewnym czasie, żąda gubernator od Proboszcza raportu z poświęcenia kapliczki. Ten doniósł, że dnia tego i tego poświęcono prywatnie. Tymczasem gubernator polecił w owem pozwoleniu, aby poświęcenie odbyło się uroczyście z procesyą, i aby

ksiądz pouczył lud o owem ocaleniu cara. Władza jednak powiatowa przeoczyła, jak widać, to polecenie gubernatora, i dała pozwolenie Proboszczowi na poświęcenie prywatne. Wskutek tego powstało śledztwo sądowe. Ksiądz Proboszcz wykazał papierami, że zastósował się do rozporządzenia naczelnika powiatu. Cała więc wina spada na tego drugiego, t. j. na naczelnika. Temu zapewne nic nie zrobią — ale gdyby tak ksiądz był nie zastósował się do przepisów władz, to byłby to gorzko odpokutował.

— **Z Poznania.** Wiec katolicki, który się miał odbyć tego roku, przełożono na wiosnę 1894 r.

— **Zgon dwóch Biskupów.** W nocy z dnia 14 na 15 sierpnia zmarło w Austryi równocześnie dwóch książąt Kościoła: umarł ks. Biskup Binder z St. Pölten i Książe-Biskup Zwerger ze Seckau. Pierwszy liczył 72, a drugi 69 lat zycia.

— **Austrya.** Na żądanie namiestnika Dalmacyi i za pozwoleniem swego jenerała (przełożonego) sprowadzono z klasztoru Marianhill w Bośnii do Dalmacyi OO. Trapistów, ażeby tamże pozakładali szkoły dla biednych dzieci. Dnia 28 lipca wyjechało 7 zakonników do Dalmacyi, gdzie ich tak duchowieństwo, jak i lud przyjął z wielką radością.

— **Gorliwe Duchowieństwo.** Donoszą z Wiednia, że dnia 12 lipca odbyło się zgromadzenie księży z Güntersdorfu i okolicy. Na zgromadzeniu powzięto następujące uchwały: 1) występować z ambony przeciw błędom religijnym, szerzonym przez socyalistów; 2) zakładać katolickie czytelnie i kółka gospodarcze dla wieśniaków; 3) urządzać częste zgromadzenia; 4) rozszerzać dobre pisma; 5) Przynajmniej 4 razy do roku odbywać podobne zgromadzenia i naradzać się nad dalszemi środkami, oraz urządzać składki na pokrycie kosztów, jakie za sobą ta działalność powyższa pociągnie.

— **Z Berlina.** Liczba Polaków, która się z czasem osiedliła w Berlinie i około Berlina, wynosi prawie 70 tysięcy. Wobec tego jest istotnie pożałowania godną rzeczą, że regularne kazania polskie odbywają się tylko w jednym kościele, i to w kościele św. Piusa. Przedtem odbywały się kazania polskie w głównym kościele św. Jadwigi, podczas kulturkampfu ustały one zupełnie; 1892 roku odnowiono je, alę tylko na krótki czas. Słusznie domagają się teraz Polacy, aby polskie kazania odbywały się we wszystkich kościołach i kaplicach berlińskich, których i tak jest mało.

— **Włochy.** Znaczna ilość dyecezyj czeka już od dość dawna na swych nowych arcypasterzy — nadaremnie. Nie wina to Kościoła, gdyż Ojciec św. poobsadzał już dawno wszystkie biskupstwa, lecz rządu, który tak długo zwleka z potwierdzeniem. Wszelkie starania kapituł nie odniosły żadnego skutku. Ojciec św. pozostawia chwilowo Biskupów, którzy mają objąć inne biskupstwa, w dawnem miejscu jako administratorów. Rząd włoski taki dziwny, że nie chce uznać tych administratorów, a równocześnie nie udziela im potwierdzenia na nowe biskupstwa. Biedny ten włoski kraj!

Nowiny ze świata.

— **Groźne niebezpieczeństwo.** W urzędowej gazecie najwyższej »Rady zdrowia« wiedeńskiej czytamy, że nadeszłe do tej pory wiadomości o pojawieniu się i postępie *cholery* w roku bieżącym, nie pozwalają wątpić, czyli, że wykazują, iż niebezpieczeństwo cholery dla Austryi, a *szczególnie* dla *Galicyi i Bukowiny* jest daleko większe niż w roku ubiegłym. Z wielką bowiem siłą występuje cholera na Podolu rosyjskiem, a nadto i w Rumunii. Możliwe jest też bardzo zawleczenie do Austryi cholery z Francyi i Włoch, gdzie zaraza ta grasuje, a z któremi to krajami Austrya złączoną jest wielkim ruchem handlowym. *Stwierdzono już urzędowo kilka wypadków cholery pomiędzy robotnikami kolejowymi w powiecie nadwórniańskim.* Wskutek tego austryackie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do starostw rozporządzenie, aby te czuwały gorliwie nad ścisłem przestrzeganiem wskazówek i przepisów wydanych w latach poprzednich, a tyczących się cholery, i aby nigdzie nie brakło lekarzy do niesienia pomocy chorym. Na Bukowinie zamknięto już wszystkie nadgraniczne miejscowości z wyjątkiem dworca kolejowego w Ickanach.

— **Nowa klęska powodzi.** Z powodu ciągłych deszczów wezbrały w połowie sierpnia niektóre rzeki naszego kraju i pozalewały okoliczne wsie. Przedewszystkiem wylały: San, Stryj, oraz dopływ Sanu, rzeka Osława. Spustoszenia ogromne. Widok pól zalanych na przestrzeni od Przemyśla do Chyrowa i Zagórza był istotnie okropny. Mosty okoliczne i tamy pozrywane. Po lewym brzegu Stryja zalała woda 11 wsi, a tysiące kup zboża popłynęło z wodą. Nadzwyczajna powódź nawiedziła *Turkę*. Dwadzieścia dwa domy popłynęły z wodą, przeszło dwieście domów zamulonych, a ofiary w ludziach nadzwyczaj wielkie. Pomiędzy Zagórzem a Sanokiem, Jasłem i Rymanowem był ruch kolejowy przez kilka dni zupełnie wstrzymany, tak samo między Zagórzem a Węgrami. Osława i San niosły na falach swych chaty, trupy ludzkie i zwierzęce, kołyski i dobytek. Szkody materyalne nieobliczone.

Nie na tem jednak koniec. Oprócz bowiem Sanu i Stryju, wylał także Dunajec i porobił ogromne szkody. Najwięcej jednak ucierpieli nadbrzeżni mieszkańcy Sanu, którego fale zalały 40 wsi i uniosły tysiące kóp zboża. W *Przemyślu* zaś zalał San wszystkie niżej położone przedmieścia i zerwał most tymczasowy. Nader smutne także wieści nadeszły z *Rymanowa, Iwonicza, z pod Jaworowa, Radymna i Niska*. W Rymanowie oberwała się chmura i nastąpił taki wylew, jakiego nikt tam nie pamięta. Mały górski potok wezbrał tak gwałtownie i olbrzymio, że zalał zakład kuracyjny, a w dalszym pędzie zerwał 5 mostów na drodze powiatowej. W Nowym Targu zalały wody Dunajca jednę ulicę tak, że woda stała na 1 metr wysoko. Zerwany też został most między Nowym Targiem a Szczawnicą. Koło Jasła wylały rzeki: Wisłoka, Ropa, Jasiołka i Wisłok. Ludzie ledwie z życiem uchodzili, pozostawiając zboże i chałupy na pastwę wodzie, która je uniosła z sobą. Zbiory zupełnie stracone. W powiecie *niskim* wezbrane wody Sanu zalały wszystkie niżej położone grunta, a plony popłynęły z falami. Wracając jeszcze do wylewu Sanu, zaznaczamy, że w czasie tej okropnej powodzi, cały San, jak daleko oko sięgnąć może, zasłany był zbożem, które woda po drodze zabrała. Z pola p. Woźniakowskiego z Ostrowa

zabrała woda 496 kóp zboża. Wylał też, dopływ Sanu, Wiar i zerwał most, wskutek czego pielgrzymi nie mogli się dostać do Kalwaryi Pacławskiej na odpust 15 sierpnia.

Klęska to istotnie straszna, dziś nie dająca się nawet obliczyć. Biedny lud załamuje ręce na widok zniszczonych pól i zabranych plonów, które go karmić miały rok cały. Spodziewać się należy, że rząd i kraj pospieszą z pomocą nieszczęśliwym ludziom. Wydział krajowy rozdał już tytułem zapomóg dla powodzian 3650 złr. i wysłał prośbę do rządu o doraźną pomoc.

— **Nieszczęśliwe wypadki.** W *Nowosielicy*, Anna Miklosz, wszedłszy do piwnicy, nieuważnie zatrzasnęła drzwi i nie mogąc ich otworzyć, po kilku dniach zmarła z głodu. — W dniu 2 sierpnia konduktor w pociągu kolei czerniowieckiej, nazwiskiem Piotr Bogusławski, rażony został apopleksyą. — W Curynio w dniu 4 sierpnia 6-letnia córeczka wieśniaczki Magdaleny Sprei, spadła z drabiny na deskę, w której tkwiły gwoździe i poniosła śmierć na miejscu. — Podczas czyszczenia zaniedbanego szybu naftowego w Borysławiu, stracili życie trzej żydzi, uduszeni gazem.

— **Z kroniki pożarów** w kraju w ostatnich czasach notujemy znaczniejsze: W Jaryczowie nowym spłonęło 6 zagród, szkoda 2.000 złr. w części nieubezpieczona. We Wrocowie (pow. gródecki) 56 zagród, szkoda około 22.000 złr., nieubezp. W Szlachtowej (pow. nowotarski) 30 gospodarstw, szkoda około 30.000 złr. W Głębokiej (pow. samborski) 15 zagród, szkoda 7.420 złr. W Łomnie (pow. turecki) zgorzała fabryka cellulozy, własność hr. Wiśniewskiego, szkoda około 60.000 złr. ubezpieczona w Towarzystwie budapeszteńskiem. W Zborowie (pow. brzeski) 10 zagród, szkoda 5.500 złr. W Weissenbergu (pow. gródecki) dwa gospodarstwa, szkoda 4.700 złr. W Piątkowej (pow. dobromilski) 4 zagrody, szkoda około 2.000 złr. W płomieniach straciło życie 2-letnie dziecko.

— **Klęską gradobicia** nawiedzone zostały gminy: Fulsztyn, Posada fulsztyńska i Głęboka. Grad padał 3 kwadranse i wybił zboża doszczętnie. Najwięcej ucierpieli proboszczowie obu obrządków, X. Męciński i X. Serwacki, niedawno tam osiedli.

— **Ostrożnie z grzybami!** Skutkiem spożycia jadowitych grzybów zmarły w Łopatynie, w powiecie brodzkim, dwie córki włościanina Kotykiewicza.

— **Dzika swawola.** W Dźwiniaczce pod Mielnicą chłopak wiejski z pustoty oblał kota naftą i podpalił go. Oszalały z bólu kot, płonąc cały, uciekł pod strzechę sąsiedniej gorzelni i wzniecił pożar, który gorzelnię zniszczył do szczętu.

— **Szpital choleryczny.** Ze względu na to, że szpital Braci Miłosierdzia na Kazimierzu jest obecnie przeznaczony i używany dla chorych na ospę, został magistrat krakowski wskutek polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych wezwany, aby wyszukał i postarał się o odpowiedni lokal na szpital choleryczny, tak, aby chorzy choleryczni byli oddzieleni od chorych na ospę.

— **Karty korespondencyjne po cencie.** Rządowi przedłożony został projekt, na podstawie którego zwykłe karty korespondencyjne kosztować będą tylko centa. Karty takie miały już Węgry zeszłego roku. Utwo-

rzyło się tam przedsiębiorstwo, które od zarządu poczt zakupuje karty korespondencyjne po zwykłej cenie, drukuje na wąskim pasku ze strony przeznaczonej na pisanie, 6—10 drobnych ogłoszeń, a następnie karty, na których pozostaje dość jeszcze wolnego miejsca, sprzedaje publiczności po cencie. Ów cent różnicy między ceną zakupna karty, a jej sprzedaży pokrywa dochód, jaki przedsiębiorstwo ma z ogłoszeń. Owóż nowość ta ma być obecnie zaprowadzoną także w Austryi.

— **Po długiej tułaczce** wrócił temi czasy z Brazylii Wojciech Drapacz, mieszkaniec gminy Chojn w powiecie łódzkim. Doznał on tego, co i większa część wychodźców szukających szczęścia za górami. Nachorował się wśród obcych, stracił pieniądze wzięte z kraju na drogę i pochował dwoje dzieci. Z Ryjo-Żanejro, dokąd najprzód przybył, wysłano go z gromadką wychodźców do Porto-Allegro, a ztamtąd do jakiejś osady, gdzie już mieszkało półtora tysiąca Polaków. Każdemu z przybywających tam wydzielano czterdzieści morgów lasu, w którym musiał wykarczować sobie rolę i dom postawić. Mało kto mógł wytrwać w tej ciężkiej pracy, tembardziej, że w puszczy na każdym kroku groziło niebezpieczeństwo od dzikich zwierząt i gadów. Wielu wychodźców wyrzekło się otrzymanej ziemi i szło do miasta Santosu szukać zarobku. Zabrał też i Drapacz rodzinę i poszedł za innymi. Najął się do przenoszenia ciężarów w przystani morskiej i pracując w pocie czoła zbierał grosz, aby miał o czem wrócić do kraju. Długoby jednak musiał na to pracować, ale na szczęście udało mu się uzyskać pomoc konsula, który mu powrót ułatwił.

— **Śmierć w studni.** We wsi Poradach Górnych (w Królestwie Polskiem) spalił się 12 lipca jakiś budynek. Po pożarze kupkę niedopalonych zgliszcz wrzucono po pobliskiej studni, aby wiatr z nich na nowo ognia nie rozdmuchał. Nazajutrz jednak trzeba było studnię oczyścić. Podjął się tego Piotr Bilski, więc kilku gospodarzy spuściło go na windzie do studni. Czekano, że zawoła, aby go wyciągnąć; gdy jednak długo się nie odzywał, jeden z pozostałych, Adam Bator, sądząc, że Bilski nie może sobie dać rady w studni, spuścił mu się na pomoc. Spuścił się — i również nie dał znaku życia. Zatrwożeni towarzysze wyciągnęli coprędzej windę — ale bez ludzi. Pomimo oczywistego niebezpieczeństwa jeden z obecnych, Józef Łajszczak, kazał się natychmiast spuścić do studni, aby dać damtym pomoc. Ale i on nie wrócił. Zrobił się popłoch, przyniesiono kije z hakami, kubły i zaczęto wydobywać nieszczęśliwych. Wszyscy trzej byli martwi. Okazało się, że od wrzuconych zgliszcz w studni wytworzył się zabójczy gaz i skutkiem tego każdy ze spuszczających się tam ludzi tracił wnet przytomność i spadł do wody.

— **Pokąsani przez wilka wściekłego.** Do Charkowa (w Rosyi) przywieziono w oddzielnym wagonie 31 osób, pokąsanych przez wilka wściekłego. Pochodzą oni z gubernii kurskiej, powiatu rylskiego. Z pokąsanych tylko 5 osób jest dorosłych, reszta dzieci. Wypadek miał miejsce dnia 2 sierpnia, a pierwszą ofiarą straszliwego napastnika był 35-letni pastuch Andrejkin, który, widząc biegnącego wilka, uderzył go kijem. Zwierz rzucił się nań i silnie pokaleczył, następnie pobiegł ku wiosce, gdzie w przeciągu 12 min. pogryzł 12 dzieci, jedno zaś z dzieci rozerwał prawie w strzępy. I tak, biegnąc od wioski do wioski, kąsał wszystko, co na drodze napotkał. W przybliżeniu wilk przebiegł jakie 35 wiorst, w końcu przez rządcę jednej wsi, jadącego z bronią, zabi-

tym został. Ogółem pokąsanych jest 40 osób i jedno zagryzione na śmierć, pokąsanych umieszczono w szpitalu w Charkowie. Wielu z nich prawdopodobnie żyć nie będzie. Widok pokąsanych dzieci wprost jest strasznym i rozdzierającym serce. Niektóre przybyły z matkami, niektóre sieroty tylko pod opieką władzy policyjnej.

— **Prawo własności w Rosyi.** Rząd moskiewski wydał nowe prawo, mocą którego, gdy kto jakąś nieruchomość posiada przez lat 40 — to wskutek, tak zwanego zasiedzenia, staje się jej właścicielem. Jeżeli jednak taka nieruchomość, należała kiedykolwiek (a więc i przed kilkuset laty) do cerkwi prawosławnej, to zasiedzenie nawet przez kilkaset lat nie ma tu miejsca, czyli, że taka nieruchomość jako nieprawnie nabyta musi być oddana cerkwi. Co z tego wyniknie? Oto, że cerkwie prawosławne będą sobie pod różnemi pozorami rościły prawa do różnych majątków w ziemiach polskich, i w ten nowy sposób Moskale będą się starali zniszczyć ludność polską.

— **Arcydyamentowe wesele,** t. j. *setną rocznicę swego ślubu,* święcili w tych dniach małżonkowie Józefowstwo Szathmary, w miejscowości Zsombolya, w Banacie, na Węgrzech. Dzisiejsza generacya pamięta Szathmarych już jako staruszków, którzy jednak do ostatnich prawie dni zarabiali pracą rąk na swe utrzymanie. Dopiero niedawno potracili siły oboje, a ponieważ nie mają też już nikogo z krewnych przeto rada gminy Zsombolya postanowiła zaopiekować się nimi i wyznaczyć im chleb łaskawy do zgonu.

— **Rzadki wypadek.** W Zurychu, w Szwajcaryi, powiewała niedawno przez kilka dni biała chorągiew na tamtejszem więzieniu. Był to znak, że wewnątrz pusto, czyli, że we więzieniu niema ani jednego przymusowego mieszkańca. U nas jeszcze się taki wypadek nie zdarzył i więzienia nie uskarżają się wcale na brak lokatorów, a świadczy to smutnie o naszem społeczeństwie.

— **Wywóz paszy z Rosyi.** W wielu okolicach pod Moskalem kręcą się kupcy i spekulanci, skupujący wielkie ilości siana i innej paszy na wywóz za granicę. Jakiś kupiec z pod Przemyśla zakupił w okolicy Berdyczowa już kilkaset wagonów siana. Również i drogą morską odchodzą olbrzymie transporty. Z Austryi, Niemiec, Francyi, Anglii, Szwajcaryi i Belgii coraz większe napływają żądania. Spodziewać się jednak można, że gdy kupcy zagraniczni wszystko wykupią, to ci, którzy się teraz paszy prędko pozbywają, będą musieli potem drogo ją przepłacać.

— **Tygrys** czyni od dłuższego już czasu spustoszenia w gubernii orłowskiej. Zwierz ten, który zapewne wymknął się z jakiejś menażeryi, tuła się po lasach i napada na ludzi i bydło. Niedawno n. p. pochwycił w polu i pożarł chłopca, później jakąś kobietę. Wysłano oddział wojska celem upolowania tego krwiożerczego zwierza.

— **Ohydna zbrodnia.** W wiosce belgijskiej Waterloo spełniono zbrodnię ohydną. Rzeźnik tamtejszy Grimonprer zamordował swoje jedyne dziecię, pociął ciałko na kawałki i sprzedawał szczątki jako mięso w swojej jatce. Zbrodniarz dostał się w ręce sprawiedliwości, dzięki zeznaniom parobka rzeźniczego, który na zasadzie poszlak zebranych osobiście zaalarmował żandarmeryę. Obydnego dzieciobójcę aresztowano. Przybyła policya musiała zdobyć się na nadludzkie wysiłki, aby mordercę wyrwać z rąk rozjuszonej ludności, która chciała zbrodniarza zabić na miejscu.

— **Na morzu.** W podróży do Ameryki, na okręcie holenderskim »Astra«, utonął Antoni Silewicz, który wpadł w morze z pokładu, Antoni Silewicz z Rosyi, inżynier, był niegdyś urzędnikiem kolei terespolskiej, a później gospodarował w majątku własnym pod Kowlem. Wybrał się do Ameryki celem zwiedzenia wystawy w Chicago. Zwłok nie odszukano.

— **Zawalenie się wieży.** W Hanowerze jedna z wież wschodnich nowo wybudowanego gmachu miejskiego runęła wraz z rusztowaniem. Mury wieży wzniesione już były na znaczną wysokość. Na szczęście wypadek zdarzył się w chwili, gdy robotnicy nie stanęli jeszcze do pracy. Wypadków więc z ludźmi nie było. Plac budowy odosobniono i uczyniono dla publiczności niedostępnym.

Rozmaitości.

Napaść jelenia. W wiosce Krekollen, około Bartenstein, w Prusach wschodnich, jedna z wieśniaczek miejscowych została w tych dniach przez jelenia napadniętą i śmiertelnie pokaleczoną. Kobiecina ta udała się do miejscowego lasu dla zbierania jagód, a gdy zbliżyła się do gęstych zarośli, wyskoczył z nich najniespodziewaniej duży jeleń i nie wahając się ani chwili, uderzył na kobietę, bodąc ją rogami zawzięcie. Na krzyk nieszczęśliwej, leżącej już na ziemi, zbiegli się ludzie i dopiero na ich widok jeleń opuścił swoją ofiarę. Poranioną musiano zanieść na noszach do domu, a przywołany lekarz zwątpił o utrzymaniu jej przy życiu. Myśliwi utrzymują, że kobieta owa prawdopodobnie zbliżyła się do legowiska, w którem znajdowały się właśnie młode wraz z matką, jeleń zaś bronił tylko swego potomstwa.

Lekcya dla rodziców. Doskonałą lekcyę dla rodziców mieści w sobie powiastka następująca:

Pewne małżeństwo miało maleńki ogródek przed domem, który wspólnie zasiali. Pozostała jeszcze jedna grządka niezasiana. Mąż chcąc zrobić niespodziankę swej żonie, zasiał tam szczypiorek w tajemnicy przed nią. Następnego dnia żona, nie wiedząc nic o tem, iż grządka jest zasianą, zasiała na niej fasolkę. Następnie to mąż to żona grządkę podlewali. Po niejakim czasie żona ujrzawszy młody szczypiorek, a sądząc, że jestto chwast, wypleniła go; tak samo mąż ujrzawszy inne ziele, aniżeli to, które on zasiał, i sądząc, że jestto chwast, troskliwie je wyplenił. Nareszcie ani szczypiorka ani fasoli nie było i obydwoje małżonkowie mocno się martwili.

Tak się dzieje z dziećmi, jeżeli matka zakazuje to, na co ojciec pozwala, a ojciec zabrania czynić to, na co zezwala matka, chociażby te zezwolenia i wzbraniania nie słowem, tylko przykładem się objawiały. Tylko wspólne porozumienie się rodziców i rozumne wychowywanie dzieci za wspólną umową, pożądane wydaje owoce.

Krótkie imię. Król syamski (w Azyi), z którym Francya prowadziła niedawno wojnę, tak się nazywa: Sandelz-Fra-Paramindr-Maha-Koulanlankurn-Fra-Khoula-Korn-Klao. Niechże to teraz kto spamięta i prędko wymówi.

Odpowiedź Redakcyi.

Zapytuje się nas wielu z Szan. Prenumeratorów, dlaczego obecnie nie umieszczamy *korespondencyj* czyli listów, i dlaczego mało co zajmujemy się *polityką*. Na pierwsze pytanie odpowiadamy, że brak nam miejsca, powtóre, że czasem nadsyłały nam listy takie osoby, które w gminie swej zażywają złej sławy, albo znowu listy te zawierały błędne doniesienia, a my nie znając osób i stanu rzeczy, przez drukowanie ich listów narażaliśmy się na różne nieprzyjemności. Co zaś do *polityki*, to w tę bawić się nie chcemy, bo naszym głównym celem jest *oświata ludu na podstawie religijnej*, a nie polityka, która do oświaty wcale się nie przyczynia, przeciwnie roznamiętnia tylko i drażni umysły.

Odtąd więc ani listów żadnych drukować nie będziemy, ani też polityką zajmować się nie chcemy, zostawiamy to innym pismom, my zaś głównie dbać będziemy o szerzenie przez *Nowy Dzwonek* oświaty prawdziwej, t. j. nauki zgodnej z naszą św. Wiarą.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 29 sierpnia 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą starą 8 złr. 75 ct. do 8 złr. 90 ct., za czerwoną starą 8 złr. 75 ct. do 9 złr. — ct., za żółtą starą 8 złr. 75 ct. do 9 złr. — ct., żółtą nową 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za żyto nowe 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 40 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 35 ct., owies stary 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 60 ct., rzepak 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 15 Września 1893. Nr 18.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

O dawnej pobożności w Polsce.

Niegdyś wśród cnót jaśniejących u nas, jedną z najwydatniejszych była pobożność. Cały naród tchnął szczególnem nabożeństwem, do którego wiodły go przykłady starszych, wiodły matki, zapalając młodociane serduszka dziatek swoich świętą miłością Stwórcy; wiedli ojcowie bogobojni, przekazując synom testamentem, jako najszacowniejszą spuściznę, pobożną książkę. Taki nam przykład zostawił Symeon Lubartowicz Sapieha, który w ostatniej woli swojej zostawia synowi *modlitwy*, z poleceniem, aby umierając, toż dziedzictwo synowi swojemu przekazał.

I pobożne prababki nasze dawały z siebie w tym razie budujące przykłady; w domowem zaciszu poczynały one dzień od modlitwy. Naprzód wstawszy rano, odmawiały litanię do Wszystkich Świętych z całym dworem swoim, do czego i maluczkie dziatki należały. Następnie pani pobożna odmawiała pacierze kapłańskie z książki na ten cel dla niej na polski język przełożonej, po tem wszystkiem szła pieszo do kościoła, gdzie na przyniesionej pod płaszczem szczapie drzewa klęcząc, odprawiała zwykłe nabożeństwo. Za powrotem z kościoła najpierwszem zatrudnieniem było pani domu rozdawać jałmużnę ubóstwu ze skrzynki na ten cel przeznaczonej, albowiem wiara ich objawiała się miłosierdziem.

Codzień idąc na spoczynek, bogobojna pani czyniła rachunek sumienia, rozstrząsając dzienne sprawy swoje, za winy serdecznie żałując i poprawę przyrzekając. Raz do roku, albo więcej, prababki nasze zamykały się na rekolekcyach w klasztorze, lub mieszkaniu na ten cel w pałacu, lub domach urządzanem. Niektóre co

czwartek umywały nogi ubogim, nawiedzając szpitale, gotowały w nich jeść i karmiły niedołężnych, opatrywały chorych. W domach zaś swoich wychowywały ubogie sieroty, z tych jedne posażąc, za mąż wydawały, drugie sposobiły na przykładne zakonnice. Ze szczególną troskliwością pobożne panie przestrzegały moralności domowników. W nieobecności mężów swoich bogobojne panie wiodły życie zakonne w miejscu na ten cel przy domowej kaplicy urządzonem. Częstokroć wdowami zostając, nie wchodziły już więcej w nowe związki, ale oblokłszy czarny ubiór, wytworne stroje składały na ozdoby ołtarzy Pańskich, i wyrzekając się tak dobrowolnie świata, poświęcały się modlitwom, postom i dobrym uczynkom.

Niekiedy też i młode dziewice, nie wstępując do klasztoru, wyrzekały się świata. Przykład podobny zostawiła nam historya w Zuzannie Amenda, która przed Biskupem w kościele św. Barbary w Krakowie, wobec zebranego ludu i krewnych ślub podobny wykonała; poczem niesiono przed nią złotą koronę drogiemi kamieniami i perłami sadzoną, serce z czystego złota i pierścień ślubny z napisem: Chrystusowi nieśmiertelnemu Oblubieńcowi Zuzanna Amenda przez te znaki oddaje się na wieki, i te wszystkie upominki padłszy na kolana, na ołtarzu złożyła. Po śmierci swoich rodziców dziewica ta cały spadły na nią majątek, przekazała na wykupno więźni i ratunek ubogich.

Również świątobliwe niewiasty polskie pogardzały wystawą; przykład tego widzimy w Jadwidze królowej, a żonie Władysława Jagiełły, owej rozkrzewicielce Wiary świętej na Litwie, matce ubogich, która, gdy mąż jej kazał bogato przybrać mieszkanie, rzekła:

— *Dawnom ja pompą światową i temi znikomemi ozdobami pogardziła, wolę się Bogu lichym upodobać sprzętem.*

Mąż zaś pobożny jako pan przestrzegał ściśle, aby czeladka jego przy pokarmie cielesnym miała i pokarm duchowny. Chętnie dawał ubogim jałmużny, lecz nie pierwej ją udzielił, aż zapytał proszącego, czy umie się przeżegnać, czy umie pacierz, dziesięcioro Bożego przykazania i czy istotnie niezdolny do pracy.

W Wielki Czwartek szpitale nawiedzał, nogi ubogim umywał, lub we własnym domu tę posługę im czynił. Tak i król polski Władysław Jagiełło co rok 12 ubogim nogi umywał, darząc ich hojną jałmużną.

Pobożni mężowie przy stole zajmowali się rozmową z duchownymi. Na rekolekcyach zamykali się po klasztorach, a wyeżdżając z domu na zjazdy lub wojnę, brali błogosławieństwo w kościele, bo wierzyli święcie w owe słowa Pisma świętego: »że nie w ilości wojska jest zwycięstwo, ale cała moc z nieba jest«.

Mąż pobożny owdowiawszy, oblekał grube szaty, mieszkanie zaś pokrywał żałobą, ślubując nie żenić się więcej. Co miesiąc wstępował do grobu żony modlić się za jej duszę. Widząc się zaś bliskim śmierci, ubierał w świąteczne szaty i spowiadał, błagając ze skruchą na klęczkach spowiednika swego o odpuszczenie win przez życie popełnionych. Wielu też pobożnych mężów, jako i świątobliwych niewiast polskich kończyło życie przy klasztorach, gdzie obrawszy sobie schronienie, uchylali się od gwaru i złudzeń światowych. Wielu majątki swoje łożyli na budowanie kościołów; tak Piotr Dunin 77 na chwałę Pańską wzniósł z ciosowego kamienia świątyń. Stanisław Lubomirski, mąż wojenny, wojewoda krakowski dwadzieścia zbudował kościołów; spełniwszy to mawiał:

— Miałem się przedtem nieźle, jakom się począł dzielić z Bogiem fortuną, sam nie wiem, jak mi Bóg wszystko pomnaża.

Gorliwymi też obrońcami byli przodkowie nasi Wiary świętej; umierając, zalecali synom swoim być jej wiernymi stróżami. Tak Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, ojciec Jana III, dzielnego króla polskiego, w testamencie temi słowy włożył ten obowiązek na dzieci swoje:

— Potomstwo moje z urzędu mego obowiązuję i napominam, aby Wiary i Kościoła katolickiego rzymskiego i jego wolności, przywilejów i honoru duchowieństwa, ile się poda okazya, radą, mową i ręką bronili.

Z poddaniem przodkowie nasi przyjmowali od Boga wszystko, czem ich tylko udarować raczył: z umiarkowaniem szczęście, troski z uległością, z pokorą upadek, bez dumy wyniosłość. Dowód ich wiary w wyroki Opatrzności i w pomoc niebieską, zostawiły nam słowa Zygmunta I, dzielnego króla i gorliwego chrześcijanina, wyrażone w mowie do syna:

— Nie tajno jest synu mój — wyrzekł on — z jaką sławą tak długo panowałem. To wszystko Bogu Najwyższemu, któremu pilnie służyłem, zawdzięczam. Powinieneś temu wierzyć, że ani panowanie, ani jakie szczęście może być wcale, gdzie wiara upada albo słabnieje.

Również praojcowie nasi jako i prababki dbałymi byli o ozdoby świątyń Pańskich; tak Leon Sapieha, wojewoda wileński i hetman, gdy spostrzegł gdziekolwiek podartą albę, albo ornat na księdzu, zaraz dawał mu nowe, mawiając:

— Ja świeckim panem jestem krótkiego życia i honoru, a przecież ganię służeństwo moje, jeżeli który w oczach moich w bucie szpetnym stanie. Jakoż to bardziej i niegodna rzecz jest, w oczach Króla nad królami nieochędożnie się pokazać.

Cały naród ze szczególnym zapałem modlił się do Najświęt-

szej Panny; wyjątkowa cześć dla niej wszystkie polskie ożywiała serca. Pieśni na jej cześć składane z dnia brzaskiem codziennie wznosiły się ku niebiosom i w dalekie strony ulatywały po kroplistej rosie. Z pieśnią *Boga Rodzica* szło polskie rycerstwo do walki, z nieomylną nadzieją zwycięstwa. Sławni wodzowie jakimi byli: Chodkiewicz, Żółkiewski, Stefan Czarniecki i inni, z cudowną pieśnią na ustach wiedli szyki do bitwy. Przy każdym obozie obraz tej Opiekunki narodu polskiego znajdować się musiał. Ze świętym obrazem szedł król Jan Sobieski pod Wiedeń na poskromienie hardego bisurmanina.

Dawni Polacy zwiedzali miejsca słynne cudami, jakoto: Częstochowę, Sokal, Leżajsk, Skąpe, Gidle, szły doń pobożne panie we włosiennicach, z krzyżem na ramionach, krwawiąc bose nogi ostremi kamieniami. Odbywano pielgrzymki do Rzymu, Hiszpanii i Jerozolimy; z kijem w ręku jako ubogi żebrak, szedł w pobożnej pielgrzymce *Stanisław Kostka*, Bolesław Krzywousty pielgrzymował do grobu św. Idziego, św. Wojciecha w Gnieznie i św. Stefana w Węgrzech. Przemysław książę Raciborski co rok z zamku swego chodził do klasztoru Dominikanów w Raciborzu, niosąc w ofierze świętemu Stanisławowi świecę woskową tak dużą, iż ją zaledwie mógł udźwignąć. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł pielgrzymował do Jerozolimy z księdzem Leonardem Pacyfikiem i dwunastu osobami dworu swojego. W taki to sposób dawni Polacy szukali odpustów w popełnionych grzechach, lub błagali o łaski. Naprzeciw pobożnych pielgrzymów po drodze wybiegali mieszkańcy okolic przebywanych i zapraszali ich do domów swoich i kościołów. Przybywszy zaś pobożni na miejsca święte, na kolanach obchody jego czynili.

Posty ściśle przestrzegano w środy, piątki i soboty. W sobotę post zachowywano największy, raz na tydzień suchy chleb nieco skropiony piwem pożywano; piątki zaś suszono, wstrzymując się od picia wina. Byli i tacy, co całe życie mięsa nie jadali, poprzestając na maślnych potrawach i rybach. Za napój w czasie dni postnych używano przegotowanej wody. Post zaś wielki od chleba popiołem święconym posypanym zaczynano. Dzieciom lat 7 mającym z nabiałem w dnie postne jeść nie dozwalano i karcono w nich surowo wszelkie przekroczenia praw Boskich. Gdy Erazm Ciołek, Biskup Płocki, przywiózł z Rzymu pozwolenie jadania mięsiw we środę, w całej Polsce nikt się nie znalazł, by z tego pozwolenia korzystał. Chłopki również gorliwi byli w służbie Bożej. O mil parę nieraz chodzić musiał do kościoła, a niczem się nie dał odwieść wieśniak, by we święto nie słuchał Mszy świętej. W Wilią Bożego Narodzenia nic nie pożywał, aż po zobaczeniu gwiazdki na niebie. Posty zachowywał ściśle, modlitwami oddawał

się w opiekę Świętych Pańskich. Pościł i modlił się do św. Mikołaja, Jacka, Stanisława, Rocha, Apolonii. W morowem powietrzu uciekał do św. Sebastyana, w nędzy do Jana Jałmużnika, oddawał się nadto opiece Najświętszej Panny, ofiarowywał świece do ołtarzów i lampki, z pokorą i skruchą serdeczną uczęszczał do licznych kaplic.

Strach ma wielkie oczy.

Ucieszna historyjka przez H. T.

II.

Przygotowania do wyprawy na smoka.

(Ciąg dalszy).

— *To ja pójść* — odezwał się z tejże wsi Niemiec kolonista, który stojąc w gromadzie, w milczeniu dotąd przysłuchiwał się obradom. — Ja pójść zaraz kiedy wy polskie *klopy* bać się... Ja mieć odwagę...

— Wybornie!! — krzyknęli włościanie zadowoleni, że znalazł się ktoś przecie, co we dzwony pójdzie uderzyć — niechaj Fuchs idzie, my tu zaczekamy!..

— *Gut*... ja pójść sam, żeby was przekonać, co ja się nie bać; chociaż ja nigdy smoka nie widzieć, lecz być może, co tu w Polsce są smoki, lepiej *zaswonić*...

— Lepiej! lepiej! — zachęcano Niemca.

— Wy nie wiedzieć, co ja wojak. Ja w roku 1871, jako pruski poddany *bilem pospolu* ze swymi braćmi Francuzów, i za waleczność ja dostać pod Paryżem krzyż na piersi... Ja nie *bal się* juchów Francuzów, to ja nie zlęknąć i *zaswonić*, a potem, kiedy ludzi przyjdzie dużo, to ja sam będę zabić smoka, ja wam pokazać, co to pruski żołnierz!...

— A no dobrze! dobrze!... tylko zamiast rozprawiać, zróbcie co przyrzekacie, bo szkoda czasu!...

— Ja też iść, iść... ale... ale!...

— Ale co?... czy Fuchs obawia się spotkać w drodze do kościoła, którego ze smoczych dzieci?...

— *Sieci, sieci!*... to być może — odrzekł Niemiec reflektując się i cofając napowrót ku gromadzie, od której był już parę kroków odstąpił.

— I taki to żołnierz pruski odważny?! — zawołała gromada.

— No ja odważny, wy zobaczycie... ale przecież mnie ewangielikowi, organista nie da kluczów od kościoła... musi ktoś pójść ze mną...

— Aha! tchórzy!!... tchórzy!!! — roześmiano się — dzwonnica nasza stoi otworem i bez kluczów do niej się obejdzie!

— Y!... wy klopy polskie co wy gadacz... *kurzy!... kurzy!...* fe!... wy nie śmiać ze mnie, ja odważny żołnierz, aleć sam jeden nie poradzę uderzyć w ten *swon* wielka!... dajcie mi kogo.

— Kiedy tak, to ja z nim pójdę! — rzekł Jędrek biorąc na odwagę i stojąc obok Fuchsa.

— To jeszcze mało! — powiedział Niemiec — bo my nie w jeden tylko *swon* wielka, ale i w te małe *swonki* co na belka wisi, *swonić* mamy, aby daleko słychać była...

— To ja pójdę także — rzekł stary Grzywacz łącząc się do Niemca.

— To mało!... mało!... co to trzy *słowieki!* a jak my się zmęczymy kto klapać w *swony* będzie?... aha?!...

Na takie przemówienie, przystało jeszcze kilku włościan do Fuchsa, tak, iż z gromady znacznie ubyło.

Niemiec ośmielony licznem towarzystwem mającem z nim razem na gwałt dzwonić, ruszył z miejsca; ale kobiety rzuciły się ze złością, i zacietrzewione odciągając chłopów, wymyślały na całe gardło:

— To psia dusza!... połowę gromady za sobą wlecze, a my co poczniem, hę?! przecież i chłopy zbroić się mają, kiedyż to co będzie?!...

— Dosyć wam Fuchsie dwóch ludzi! — wmieszał się kowal ostro. — Wróćcie się reszta chłopców!... Niewiasty mają słuszność, czasu nie można tracić, i tak ceregulujemy się za długo, a tam smok może już dotąd wszystkie ciołki i bydło Grzywaczom zchrupał. Macie iść Fuchsie to idźcie!... nie ociągajcie się!... zadzwońcie, a my w tę porę się uzbroimy!...

Zfukany Fuchs przez kowala oraz kobiety, rad nie rad, udał się z Jędrkiem i starym tylko Grzywaczem ku dzwonnicy, ale udał się leniwie i ze źle ukrytą bojaźnią. Uczyniwszy kilka kroków, znikł w ćmie z oczu śledzącej za nim gromady.

— Chłopcy! — zawołał kowal na pozostałych. — Pospieszmy teraz do chat swoich, jak już raz wspomniałem, po siekiery, widły, za co kto złapie aby prędzej!...

— A gdzie zejdziemy się?...

— Zejdziemy się tutaj przed chałupą Kacprową, dalej żywo!...

Ludzie z gromady, acz niemrawo, zaczęli się rozchodzić, gdy dzieci zalęknione ich odstępowaniem, zagrały płaczem jak organki.

— A nie rozpraszajcie się z kupy!! — molestowały matki — idziecie, a nie wiadomo co smok porabia, może już wyczołgał się z chałupy Grzywaczów i gdzie na drodze przycupnął, to nam jeszcze dziatwę rozszarpie!...

Zmieniono zatem plan.

Zbito się napowrót w gromadę z tem postanowieniem, że dla lepszego bezpieczeństwa, wszyscy społem postępować będą od chaty do chaty, wybierając z nich narzędzia gwoli obrony.

Posunęła się więc cała chmara ludu w tym porządku, że mężczyźni otoczyli kołem kobiety, a te znów zasłaniając dzieci, prowadziły je między sobą w samym środku. W tyle chmary, po bokach i z przodu skakały psy szczekając, przewidywały bowiem, iż coś niezwykłego stać się miało. Podszedłszy do najbliższego domostwa, zatrzymała się owa chmara, kilku z niej chłopów wpadło do izby zabierając łopaty, kije, co jeno było na podorędziu, poczem przyłączywszy się do czekających, maszerowali do następnej zagrody, gdzie znów podobnie się zachowywali, i tak dalej... tym sposobem przebywszy wieś wzdłuż i wybierając po kolei z każdej chałupy rzeczy mogące służyć za broń, znaleźli się już wszyscy w posiadaniu czegoś w ręku.

Ludzie onego zastępu ujrzawszy się oddzielonymi o trzy czy cztery już tylko domostwa od chaty Grzywaczów, dziwili się mocno dlaczego dotąd nie słychać jeszcze dzwonów, gdy w tem na ulicy, od strony kościółka, rozległ się przeraźliwy przeciągły krzyk biegnących kłusem osób:

— Och!... ojoj!... ooo!... oooo!...

Natychmiast najeżyły się kije, widły i łopaty chmary, jak broń pieszych strzelców na przyjęcie pędzącej w cwał nieprzyjacielskiej kawaleryi... ale trzymany sztywno przed sobą oręż, złożono wkrótce na ramię, gdyż domyślono się, że to trzej dziarscy ochotnicy co się dzwonić na gwałt wybrali, wracali...

Jakoż rzeczywiście oni byli. Najprzód stanął przed gromadą dzielny nasz żołnierz Fuchs, który nie bacząc, że pod Paryżem w roku 1871 otrzymał krzyż za waleczność, pierwszy z pod dzwonnicy drapnął, był spocony i tak zziajany, iż słów wymówić nie mógł. Tuż za nim nadbiegli stary Grzywacz z synem swym Jędrkiem, nie mniej od Fuchsa zmęczeni i drżący.

— Co wam się stało? zapytała gromada.

— I w dzwon... nicy... jest... smok... także — ciężko sapiąc wyjąkał Jędrek.

— Po czemżeście poznali kiedy ciemno?...

— Bo się ruszył... ru... szył... i pisnął czy zaskrzeczał... jak wzięliśmy za sznury...

— A niechże go!! — rozszedł się głos trwogi z piersi włościan.

Dzieci uderzyły w lament, kobiety również, psy przesiadłszy na zadnie łapy i wzniósłszy mordy w górę, owemu lamentowi niemiłosiernem wyciem zawtórowały.

— Widno! — rzekł stary Grzywacz — że nie jeden smok przylazł do wsi, istna to kara Boża!...

— I cóż wy na to Fuchsie? — spytał tłum.

— Ja mówić, lepiej się stało, co my nie *zaswonili*, bo wszystkie smoki co jeno tu się znajdują, w jedna chwila *by widziala* co my ich chce zabić i *bronila by się*, a my by im rady nie dać... a tak to my po jednemu je zaszlachtować, latwiej będzie...

— Może i prawda — szepnęła gromada.

— Jak tak, to weźmyż się do najbliższego smoka — odezwał się kowal — tylko przedtem dopełnijmy swego uzbrojenia, bo kilku z nas jeszcze jest z gołemi rękoma...

— To posuńmy się do następnych chałup — powiedział ktoś z odważniejszych — i tam może jaka broń się znajdzie...

Chmara mocno ściśnięta, wśród płaczu dzieci i narzekania kobiet, pomaszerowała dalej. *Dokończenie nastąpi.*

OPOWIADANIE STANISŁAWA

O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Bartłom. Cóż dalej działo się w Polsce?

Stanisł. Po śmierci Piasta syn jego Ziemowit panował. I choć był synem rolnika, historya przyznaje mu niepospolite stanowisko pomiędzy wojownikami. On odzyskał kraje, które potracili gnuśni Popiele. Ściślej połączył plemiona zamieszkujące Polskę i wyćwiczył wojsko. Syn jego Leszek wstąpił w ślady ojca, zawojował Pomorze po nad Wisłą i kraj Kaszubów. Ziemomysł zaś, syn Lecha, oparł granice państwa o Czechy i Luzacyą. Za panowania Ziemomysła zaczęło się chrześcijaństwo przedzierać do Polski, a Ziemomysł rad był temu, choć on jeszcze nie został chrześcijaninem. Dopiero syn jego Mieczysław pierwszy, który urodziwszy się ciemnym, w siódmym roku życia wzrok odzyskał przy postrzyżynach, uzyskał także pojęcie prawdy w religii w późniejszym swoim wieku.

Wtedy już Niemcy byli sobie ostatecznie przywłaszczyli ludy Słowiańskie nad Elbą i Odrą mieszkające. Chcąc mieć powód rozciągnąć podboje swoje na Polskę, mianowali Jordana Biskupem polskim, mając chęć poparcia nibyto chrześcijaństwa orężem. Mieczysław nie widział powodu ujmować się o bożki pogańskie i dla nich kraj na wojnę narazić. Owszem starał się poznać wiarę Chrystusową i aby się w niej lepiej oświecić pojął w małżeństwo Dąbrówkę, córkę Bolesława, króla czeskiego, który już był chrze-

ścijaninem. Wiara ta ostatecznie ogólnie rozpowszechnioną i przyjętą została, dopiero około dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku. Najstarsze kościoły w Gnieźnie, Kruszwicy, w Poznaniu, Krakowie, Smogorzewie i w Płocku zaczynał Mieczysław.

Bartłom. To już Niemcy nie napastowali więcej Mieczysława skoro został chrześcijaninem?

Stanisł. Wszak to był tylko pozór. Owszem margrabia Geron, pograniczny hrabia Luzacyi, najechał a nawet zwyciężył Mieczysława, wskutek czego musiał z krajów leżących na zachód rzeki Warty, uznać się *lennikiem cesarza niemieckiego*. Co zaś ztąd wypadło, to to, że musiał się mieszać do wojen wcale Polskę nieobchodzących, jako członek rzeszy niemieckiej. Zwyciężył wprawdzie Niemców parę razy, lecz wpływ cesarza nie pozwolił obrócić na korzyść Polski te zwycięstwa. Jako członek rzeszy niemieckiej znajdował się Mieczysław osobiście na jednym z ich sejmów i wmieszał się ztąd w wojny z Czechami i Lutykami.

Bartłom. A to nie wyszło na korzyść Polsce?

Stanisł. Żadną miarą. Z drugiej strony, gdy nie miał kto bronić kraju własnego, Włodzimierz, wielki książę ruski, zabrał miast kilka. I to też na korzyść Polsce wyjść nie mogło, że jej rycerstwo z niemieckim poniekąd bratać się musiało. Człowiek się łatwo jeden od drugiego co złego nauczy, a rycerstwo niemieckie obchodziło się okrutnie z ludem pospolitym. Nakoniec umarł Mieczysław podzieliwszy Polskę pomiędzy kilku swoich synów.

Bartłom. I długo trwała ta zależność od Niemców?

Stanisł. Nie długo, Bolesław pierwszy, Wielkim i Chrobrym, to jest mężnym zwany, syn Mieczysława i Dąbrówki, wstąpił na tron po śmierci ojca. Widząc niebezpieczeństwo kraju z podziału wynikające, wygonił Odę macochę i jej synów, a swoich braci przyrodnich. Potem widząc postępy Włodzimierza Wielkiego przeciw sobie, zaczął szczęśliwie wojować i zakończył nieprzyjaźń wydaniem córki swojej za Światopełka, syna Włodzimierza. Podczas tej wojny jeden z wygnanych braci Władybój, podburzył Bolesława okrutnego książęcia czeskiego na Polskę. Zajął on też zrazu część Szląska i Kraków. Skoro się o tem dowiedział Bolesław, pospieszył odebrać zabraną część kraju. Lecz Czechy tak się obwarowali w Krakowie, że ich ztamtąd trudno było wypędzić. Gdy jednak wkrótce potem król czeski umarł, odzyskał Bolesław Kraków z większą łatwością, jak się spodziewał. Wróciwszy do Gniezna, zastał tam miłego gościa Wojciecha, Biskupa z Pragi, którego później Kościół świętym uznał. Unikając złego ze sobą obejścia króla czeskiego, schronił się na dwór Bolesława.

Utwierdził on Polaków w wierze Chrystusowej. Gdy później

wybrał się pomiędzy Prusaków, aby ich do Wiary św. nawracać, dziki wtenczas ten naród, obstając przy czci swoich bałwanów, świętego Biskupa zamordował. Król Bolesław kupił od pogan zwłoki jego, które z wielką uroczystością w Gnieźnie pochować kazał. Od tego czasu biskupstwo gnieźnieńskie wyniesione zostało na arcybiskupstwo. Dawno już cesarz niemiecki Otto miał chęć poznania Bolesława, któren mu wielkie oddał przysługi, i którego przyjaźń potrzebną była cesarzowi. Pod pozorem więc pielgrzymki do zwłok św. Wojciecha przyjechał cesarz do Gniezna. Radośnie przywitał gościa Bolesław w zamku swoim.

Cesarz wyobrażał sobie w królu polskim na wpół dzikiego człowieka. Jakież było jego zadziwienie, gdy zastał kraj wielki, urządzony porządnie. Właśnie Bolesław utworzył był po kraju kasztelanów, dla tem dokładniejszego zarządu, ze szlachty urządził pospolite ruszenia konne, z mieszczan piesze. Podczas bytności cesarza, codziennem srebrem i złotem naczyniem stół zastawiano, zaś po obiedzie naczynie to jako dar odnoszono cesarzowi.

Wkrótce przekonał się cesarz naocznie, że dla niego daleko zyskowniej było, mieć Bolesława przyjacielem, jak rościć sobie prawa do jego hołdu. Chcąc przyjaźń te utwierdzić włożył podczas nabożeństwa Bolesławowi koronę na głowę, i w taki sposób uznał go królem, choć tego uznania, jak ojcu tak i jemu Papież był odmówił. Wskutek uznania cesarza niemieckiego już wszystkie inne państwa uznały Polskę królestwem, Bolesława królem. Przyjaźń jednak Polski z rzeszą niemiecką nie trwała długo.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zdanie ks. Kneippa o cholerze.

Jeden z czytelników *Przeglądu* nadesłał pismu temu z Wörishofen odczyt ks. Kneippa o cholerze. Nie od rzeczy będzie powtórzyć uwagi zacnego kapłana, które wiele trafnych zawierają wskazówek.

»W roku 1855 cholera grasowała bardzo silnie w Szwabii w Augsburgu i w innych miejscach. Już wtedy wzywano mnie bardzo często do osób zapadłych na cholerę lub na cholerynę. Opowiem tu jeden tylko bardzo ciężki wypadek tej choroby. Pewna dziewczyna zapadła na cholerę w miejscowości, odległej ztąd o kwadrans drogi. Objawy miała tak gwałtowne, że ledwie zdołała się do domu dowlec. Wezwano mnie natychmiast. Kazałem zaraz wody zagrzać, dolać do niej trochę octu i zmoczyć wielki kawał zwyczajnego płótna zgrzebnego i niem chorą od szyi aż do kolan okładać, powtarzając to aż szesnaście razy (niekiedy ośm

razy wystarczy). W cztery minuty chora, która z osłabienia i bólu żołądka mówić już nie mogła, rzekła, że czuje się lepiej. W pół godziny okryły ją poty i była uratowaną. Bryczkę, którą chciano posłać po lekarza zamieszkałego ztąd o dwie godziny drogi, wyprzężono, gdyż doktor tu już nie był potrzebny; zresztą pomoc jego byłaby przyszła zapóźno.

»W godzinę potem odjęto okład i chora jeszcze przez dwie godziny się pociła, poczem ją obmyto. Poleciłem, gdy chora zacznie chłodnąć, żeby znowu tak samo z nią postąpiono, gdyż najgłówniejszą rzeczą w ratowaniu cholerycznych jest, żeby silnie się pocili. Pot bowiem jest jednym ze zwycięzców choroby, z nim wydziela się prawie wszystka materya choleryczna, i w rzeczy samej pot chorego na cholerę ma silną, sobie właściwą woń. Dla zwiększenia skuteczności gorących okładów, kazałem pacyentce pić mleko, w którem moczony był koper. Koper bowiem oddziaływa na żołądek i wydala z niego i z kiszek wszelkie gazy. W taki sam sposób działa kminek, którego należy połknąć całą łyżkę zwyczajną, albo napar angeliki (dzięglu), piołunu i t. p. ziół.

»W ten sposób pokonywa się cholerę; ale można jej także zapobiedz. Nie zjawia się ona bez pewnych wprzódy ostrzeżeń. Ostrzeżenie to stanowią kurcze wnętrzności, chęć do wymiotów, ogólne uczucie słabości. Od tej chwili aż do wybuchu cholery upływa jedna lub dwie godziny; zdarza się nawet niekiedy, że pojawia się ona znacznie prędzej. Należy więc natychmiast położyć się do łóżka i odpędzić zbliżającą się śmiertelną chorobę, czyniąc okłady tak gorące, jak je tylko ręka znieść może. Na te okłady należy położyć ciężkie kołdry, lub coś podobnego.

»Należy mi teraz kilka słów powiedzieć o środkach zachowawczych. W czasie epidemii cholery mogę zalecić: cztery lub trzy razy na tydzień »pół kąpieli«, przyczem górną część ciała należy obmywać dla zachartowania. W ciągu dnia należy pić napar z kopru, angeliki i piołunu, oraz połknąć kilka ziarnek jałowcu. Herbaty pić należy pół filiżanki z rana i pół wieczorem. Należy w czasach cholerycznych strzedz się przestrachu, obawy i zmartwień. Uzbrojeni w ufność ku Bogu, możecie śmiało patrzeć na zbliżanie się tego prawdziwego bicza Bożego, gdyż wierzę w to mocno, że cholera — to bicz Boży, który znieść należy, jak wszystkie inne dopuszczania Boskie.

»Gdym w czasie epidemii cholerycznej był w Augsburgu kapelanem, mieszkał tam pewien pan, którego osobiście znałem doskonale, a który nadzwyczajnie się cholery obawiał. Kazał on pewnego dnia z rana wezwać do siebie lekarza i radził go się, a wreszcie rzekł: »Mam przeczucie, że dziś jeszcze umrę«. — »Ależ panu nic nie jest«, odparł doktor. Mimo to, pan ten o godzinie 11

przed południem zrobił testament, a o godzinie 3 po południu już nie żył. Umarł na cholerę. Przeciwnie, księża augsburscy, którzy dzień i noc mieli do czynienia z chorymi i bez obawy koło nich chodzili, zostali żywi, dzięki pracy i wierze.

»Co się zaś tyczy przyczyn tej straszliwej choroby, to właściwie nic dokładnie nie jest wiadomem. Nauka mówi o bakcylusach, lub czemś podobnem. Sądzę jednak, że pod tym względem nigdy się nic pewnego nie dowiemy; — jest to bicz Boży. Nie jestem człowiekiem uczonym i dlatego mogę tylko o tem mówić, co mi się zdaje. Przekonany więc jestem, że choroba ta powstaje z miazmatów (?), które przez usta wciągamy w siebie, i tam, w połączeniu z będącymi już w ciele zalążkami choroby, zaczynają te miazmaty działalność rozkładową. Najlepiej przekonywują o tem kończyny dolne, które stygną tak, że krew ciśnie się do ostatniego miejsca, gdzie jest jeszcze ciepło, t. j. do serca, dopóki i temu jad choleryczny nie zniszczy życia. Z Hamburga otrzymałem liczne listy, że tego niebezpiecznego gościa wypędzono za drzwi przy pomocy mej wodnej kuracyi. Temi drzwiami były pory, a pot był gospodarzem, który wyrzucił gałgana za drzwi«.

Tyle tylko powiedział ksiądz Kneipp o cholerze — nauka jednakże inaczej o tem powiada.

W rodzinnej chatce.

Miłe gniazdko jest ptaszynie
Gdzie się urodziła;
Także chatka jest dziecinie —
Gdzie rodzice — miła.

Ptaszki w gniazdku żyją w zgodzie
I słuchają matki;
O tak samo w jednym rodzie
Czynią dobre dziatki.

Gdzie jest miłość, dzieci drogie,
Tam jest dola błoga,
Tam i zgoda, zyski mnogie,
Tam jest łaska Boga.

Przedziwna litania.

Czytamy w żywocie św. Józefa z Kupertynu o następującem zdarzeniu:

Miał ten święty wielkie nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny. Zwyczajem jego było zgromadzać ludzi do małej kaplicy, gdzie

z nimi wspólnie odmawiał litanią do Matki Boskiej. Zawsze wiele nabożnych zbierało się ku uczczeniu Boga-Rodzicy.

Pewnej soboty jednakże, oprócz kilku domowników, nikt nie przyszedł. Żalem zdjęty sługa Maryi wychodzi w pole, chce szukać wieśniaków, obszedł całą okolicę, lecz nie mógł żadnego z nich znaleść. — Cóż tedy robi nasz święty? Oto widząc wielkie stada owiec, które się właśnie pasły, począł na nie wołać: »Pójdźcie za mną, pójdźcie owieczki!«

Bóg dał moc słowom jego. Mimo wszelkich usiłowań pasterzy zatrzymania trzód na miejscu, owce pobiegły za głosem świętego do kaplicy. — Cóż się dalej dzieje? Owce wchodzą do kaplicy stawiają się w rzędy i spokojnie czekają, aż święty nie zacznie litanii. Święty zaczyna litanią, a owce becząc odpowiadają: o cudzie! nietylko na początku, ale przez całą litanią z jak największym porządkiem się zachowują i odpowiadają. Obecni temu zjawisku słowa wymówić nie mogli ze zdziwienia; przybiegli pasterze płakali ze wzruszenia.

Skoro się litania skończyła, owce nie chciały odejść, dopóki błogosławieństwa z ręki świętego nie otrzymały.

Wieśniacy usłyszawszy o tym cudzie, poczęli się licznie schodzić do kapliczki, poczęli coraz większą czcią otaczać najukochańszą Matkę, ku której i bezrozumne zwierzęta przywiązanie uczuły. Ołtarz Najświętszej Panny strojono rozmaitemi kwiatami, znoszono świece woskowe, aby się paliły na cześć Maryi.

Cieszył się wielce święty Józef, iż mógł swojej »mamie« jak Maryą nazywał, tak liczne ofiary na ołtarz składać. — »Moja mama«, zwykł był mawiać, »jest wybredna«. Gdy jej przyniosą kwiatów, to powiada, że nie chce żadnych; gdy jej przyniosą świece, mówi również, że ich nie chce. — Pytam więc, cóżby chciała? »Ja chcę serca, ja się tylko sercami żywię«, odpowiadała mi.

Sposób otrzymania dobrej wody do picia.

Aby otrzymać dobrą wodę do picia ze studni z drewnianemi bokami, albo żelaznemi rurami, poleca się następujący prosty sposób zwłaszcza mieszkańcom wsi, którym często dotkliwy brak dobrej wody do picia odczuwać się daje, a którzy w dodatku nie lubią czyścić swej studni.

Bierze się dobrze wypalony i kruchy węgiel drzewny, związuje się, za pomocą sznurka, około 20 większych kawałków tegoż węgla wiązką. Wiązek tych robi się trzy i do każdej przywiązuje się kawał soli kuchennej, około 4 funty wagi. Następnie puszcza

się te trzy wiązki na spód studni w trzech rozmaitych miejscach. Po trzech dniach woda jest czysta jak kryształ i najlepszego smaku. Sposób ten powtórzyć należy trzy do czterech razy do roku. A osobliwie należy pamiętać, iżby to robić z nastaniem wiosny. Soli nie potrzeba za każdym razem używać, raz albo dwa razy wystarczy. Wiązki zaś węgla drzewnego obciąża się w takim razie, zamiast soli, kamieniami lub cegłami. Woda w studni, przy takiej czynności, poprawi się dlatego, że wiązki węgla drzewnego nasiąkają wówczas saletrą, wapnem, gipsem i innemi rzeczami, które zanieczyszczają wodę do tego stopnia, iż zrównają się z czasem, pod względem wagi, z węglami kamiennemi. Wszystka zatem nieczystość w nich pozostanie. Pozostać te wiązki węgla mogą przez kilka lat w studni, ponieważ zawsze one mniej lub więcej oczyszczają wodę, a przynajmniej zapobiegają podnoszeniu się osadu do góry.

W tych stronach, gdzie nie przez niedbalstwo, lecz z okoliczności, człowiek zmuszony jest pić wodę brudną, zawierającą wiele zgniłych i gnijących pierwiastków (cząstek), która zatem koniecznie musi szkodliwie na człowieka działać, pożyteczną będzie rzeczą umieć ją oczyścić i z wody błotnej uczynić wodę dla użycia zdolną.

Najpraktyczniejszy sposób, a przytem wszędzie mogący się zastosować, jest następny: bierze się naczynie z jednem dnem z jakiego bądź drzewa, lepiej dębowe, do tego naczynia w kierunku średnicy przyrabia się przegradzająca ścianka, dzieląca naczynie na dwie równe połowy, łączące się jednak w dole, t. j. urządzić tak, ażeby przegradzająca ścianka nie dochodziła do samego dna naczynia, lecz na dwa cale nad niem się kończyła. W jednej połowie, w górnej, części robi się otwór opatrzony rureczką lub korytkiem, jak przy zbieraniu brzozowego soku.

Tak przygotowane naczynie dla oczyszczenia wody, urządza się w następny sposób: nasypują się dobrze wypalone węgle brzozowe, lipowe, albo nakoniec jakiekolwiek tak, aby na wierzchu na dwa cale miejsca pozostało. Potem do tej połowy, gdzie niema otworu, na jeden cal sypie się przemyty, czysty, suchy piasek, na resztę wolnego miejsca (także cal) sypie się drobno tłuczone szkło, co będzie stanowić wierzchnią warstwę, a do tejże połowy, gdzie jest otwór, sypie się szkło tłuczone pierwej, a potem piasek. Gdy tak wszystko urządzono, nalewa się błotna woda na warstwę szkła tłuczonego, która przeciekając przez węgiel, wskutek włoskowatości, podejmuje się w górę w drugiej połowie (czemu pomaga dociskanie nalewającej się wody), wszystkie brudy zostawia przy piasku, szkle i węglach, i zamiast wody błotnej, zgniłej, przez

rureczkę otrzymujemy wodę zdrową do picia. Gasić zaś pragnienie wodą, ze zdroju na zapas wziętą, ale nie wodą, jaka się przytrafi na błotach, w czasie sianożęcia, gdyż z taką wodą wchodzą do organizmu przyczyny rozmaitych chorób, szczególnie febry przypuszczającej i tyfusów, czyli gorączek nerwowych.

Na garniec wody czystej, lecz od słońca ogrzanej, dobrze jest dodać kwaterkę odwaru z łyżki, lub garsteczki liści krwawnikowych *(herbae millefolii)*. Przez to otrzymujemy napój przyjemny, nieco gorzkawy, gaszący pragnienie i wzmacniający żołądek, ciągłemi potami osłabiony. Do jedzenia trzeba siadać po niejakim po pracy spoczynku.

Środek przeciwko febrze.

Rosyjski lekarz Filatów, członek rzeczywisty Towarzystwa medycznego w Moskwie, na posiedzeniu z dnia 17 lutego r. 1890, ogłosił nader interesującą wiadomość *o własnościach słonecznika,* jako lekarstwa na febrę błotnią.

Wspomniawszy o wielu przykładach wyleczenia nalewką na słonecznik, febry nawet kaukazkiej, o wypadkach, stwierdzonych przez różne pisma, poświęcone nauce medycyny, nadmieniwszy oraz, że febra, na którą nie działa ani chinina, ani inne środki lekarskie, po użyciu wzmiankowanej nalewki, ustępowała w ciągu trzech dni, doktor Filatów przedstawił kilka przykładów z własnej praktyki, a mianowicie: pewna młoda dziewczyna, po bezskutecznem leczeniu w przeciągu 24 dni wszystkiemi znanemi środkami, pozbyła się febry w przeciągu dni 12, dzięki stosownemu użyciu nalewki na słonecznik.

Inna chora, również dziewczyna, zapadła na odrę, po której gorączka uporczywie nie ustępowała. Ponieważ ani chinina, ani inne przepisane środki nie pomagały, przeto zwolano konsylium, członkowie którego postanowili spróbować nalewki na słonecznik, i rzeczywiście, po użyciu takowej, temperatura u chorej szybko zaczęła spadać i febra zupełnie ustąpiła. Następnie doktor M. Filatow wyjawił następujący, najlepszy, jego zdaniem, sposób przygotowania nalewki na słonecznik: w końcu czerwca lub na początku lipca, zaraz po zakwitnięciu słonecznika, obcięta łodyga takowego kraje się na drobne kawałki, które należy umieścić w butelce i nalać wódką lub spirytusem; nalewki na wódce daje się dzieciom po łyżce stołowej, dorosłym zaś po kieliszku; na spirytusie zaś oznaczoną jest doza od 5 do kropli, które dzieci chętnie przyjmują przed paroksyzmem, podczas takowego i po ustąpieniu febry.

Nadmieniwszy przytem, że nalewka na słonecznik w początkach febry, równie silnie działa jak i chinina, w wypadkach zaś zastarzałej choroby, jest środkiem nierównie pewniejszym, doktor Filatów, ze względu na pewny skutek i taniość rzeczonego lekarstwa, uznał za stosowne zwrócić na takową uwagę pp. lekarzy, zwłaszcza wiejskich, oraz pp. aptekarzy, którzy, jego zdaniem, powinni apteki i składy swoje zaopatrzyć w powyżej wspomnioną nalewkę.

Prawdy gospodarcze.

Pytanie. Czem się gospodarz najwięcej bogaci?

Odpowiedź. Dobytkiem; bo gdzie wiele bydła, tam wiele gnoju, a gdzie wiele gnoju, tam i dobry plon. Powiadają też starzy:

Gdzie pełno w oborze,
Tam pełno w komorze.

Pyt. Jak gospodarz powinien paść swój dobytek?

Odp. Iżby z niego miał i gnój dobry i robotę sporą i pożytek wszelaki, i przychówku dosyć. Więc nie samą słomę i plewy bydełku dawać, ale siano albo koniczynę i wykę, ziemniaki, albo inne warzywo:

Gdzie karma w samych plewach,
Tam chudzina w chlewach.

Pyt. Co jeszcze gospodarz winien mieć na baczeniu w obrządzaniu się swem około dobytku?

Odp. Żeby koń, bydlę, owca i trzoda, miały pod sobą sucho, na sobie czysto, przed sobą w żłobach i korytach porządnie i schludnie:

Dozór, czystość, suche stanie
Za pół karmy bydłu stanie.

Pyt. A czy może być dobry gnój bez dobrej paszy?

Odp. W żaden sposób być nie może:

Jak z samej wody nie nawarzysz piwa,
Tak z lichej paszy tłusty gnój nie bywa.

Pyt. Jaki nawóz trzeba w pole wywozić?

Odp. Słomiasty w piasczystym gruncie suszy rolę, a przegniły nie rozkrusza gliny; więc powiadają starzy:

Na ścisły, gliniasty,
Dobry gnój słomiasty,
A na piasczysty,
Przegniły, maścisty.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W dniu 20 sierpnia składało kolegium kardynalskie Ojcu św. w sali tronowej swe życzenia, bo na dzień ten przypadało święto patrona Papieża, św. Joachima. Po Kardynałach przybyli także Arcybiskupi, Biskupi i wielu innych dostojników kościelnych. W mieście obchodzono dzień ten również uroczyście, mianowicie ubodzy, pomiędzy których Ojciec św. kazał rozdać 20 tysięcy lirów. W kościele jubileuszowym, prawie już ukończonym, poświęconym św. Joachimowi, odprawiono nader uroczyste nabożeństwo, a kilka tysięcy pobożnych przystąpiło do Stołu Pańskiego. — *Święto Wniebowzięcia Matki Boskiej* obchodzą w Rzymie uroczyście, jako jedno z największych świąt kościelnych, mimo, iż rząd włoski święto to urzędownie zniósł. Wedle starego zwyczaju w wilią święta pobożni urządzają iluminacyą i oświetlają obrazy i figury Matki Boskiej umieszczone w murze domu. Przed temi obrazami schodzą się wieczorem domownicy i sąsiedzi i odmawiają wspólnie różaniec i litantą do Matki Boskiej. Tego roku kilku zażartych wrogów Kościoła i tego pobożnego zwyczaju, jadąc otwartym powozem po ulicach, rzuciło przed jeden z takich obrazów bombę, która też eksplodowała, ale na szczęście nie raniąc nikogo. Do takich to środków uciekają się zażarci nieprzyjaciele Kościoła.

— **Modły za uciśnionych katolików w Polsce** pod Moskalem. Najprzewiel. ks. Biskup tarnowski w ostatniej kurendzie, czyli piśmie wystósowanem do swego dyecezyalnego duchowieństwa wspomina o ucisku, jakiego doznają Polacy i Kościół katolicki pod Moskalem. Wzywa następnie kapłanów, aby wraz z ludem modlili się za uciśnionych Braci, szczególnie do Matki Boskiej, która jest Wspomożeniem Wiernych i Matką pocieszenia. Zaleca dalej Najprzew. ks. Biskup kapłanom, aby czuwali nad Czytelniami ludowemi i nie wpuszczali do nich pism, które sieją zawiść społeczną i ostrzegali lud przed temi wilkami w owczej skórze. Wreszcie poleca ks. Biskup odmawiać wraz z ludem po każdej sumie następującą modlitwę za uciśnionych katolików w Polsce:

»*Módlmy się za uciśnionych katolików w Polsce. Wszechmogący wieczny Boże, w którego ręku są władze wszystkich królów i prawa wszystkich narodów, racz wejrzeć łaskawie ku wspomożeniu wiernych katolików w Polsce, aby narody kacerskie i schizmatyckie, które w swej dzikości i okrucieństwie ufność pokładają, potęgą Twej prawicy pokruszone, nadal Kościół Twój święty i wierne dzieci jego prześladować i gnębić poprzestały. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha świętego, Bóg na wieki wieków. Amen*«.

— † **Ks. Eustachy Szczeniowski,** zasłużony kapłan, były administrator parafii św. Szczepana w Krakowie, w ostatnich czasach proboszcz w Wieliczce, zmarł 1 września w Krakowie. Ś. p. ks. Szczeniowski w powstaniu 1863 r. był kapelanem w oddziale wołyńskim generała Różyckiego. — Jako wychodźca, dłuższy czas przebywał zagranicą, poczem przybył do Krakowa.

— **Najprzew. ks. Karol Hryniewiecki,** były Biskup wileński, wygnany przez Moskali, otrzymał obywatelstwo austryackie i prezentę na rz.-kat. probostwo w Tuchowie. Powinszować Tuchowianom!

— **Kassata kościoła na Wołyniu.** W powiecie krzemienieckim na Wołyniu zniesione zostały w ciągu ostatnich lat 20 kościoły parafialne w Oleksińcu, Białozórce, Wyszogródku, Katerburgu i Dederkałach. Tederkałach. Teraz przybywa kassata parafii w Kołodnem.

— **Litwa na Cejlonie.** Delegat apostolski na Indye, ks. Arcybiskup Władysław Zaleski, donosi do *Misyj katolickich,* że właśnie teraz traktuje sprawę o zakupno gruntów pod centralne seminaryum duchowne dla Indyj angielskich na Cejlonie. Dziwnym zbiegiem okoliczności miejscowość ta, odznaczająca się prześlicznem położeniem, nazywa się w języku syngalskim Litwa. To nasunęło ks. Arcybiskupowi Zaleskiemu myśl zbudowania na tem miejscu kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, z jak najwierniejszem zachowaniem kształtu i urządzenia wileńskiej kaplicy, aby w ten sposób przenieść cześć i nabożeństwo do Bogarodzicy z Ostrej Bramy na daleki i uroczy Cejlon, tuż koło głównego seminaryum katolickiego.

— **Węgry.** Ojciec św. wydał bardzo ważną encyklikę do Biskupów węgierskich. W niej podaje przepisy i rady dla duchowny i wiernych, jak sobie postępować powinni w obecnem położeniu. (Wiadomo, że rząd na Węgrzech chce koniecznie rozpocząć walkę z Kościołem i w tym celu różne złe prawa wydaje). Przedewszystkiem napomina Ojciec św., ażeby katolicy unikali *mięszanych małżeństw,* jak ognia.

Następnie upomina Ojciec św. katolików węgierskich, aby odbywali wiece katolickie rokrocznie i aby obierali dobrych (t. j. szczerze katolickich) posłów.

— **Rosya.** Ojciec św. dał w tych dniach nowy dowód, jak serdecznie miłuje naród polski. Na skargi Biskupów polskich z pod rządu rosyjskiego wystósował oto Ojciec św. pismo do cara, w którem wzywa go, aby swym polskim poddanym dał wolność religijną i bronił ich przed gwałtami władz rosyjskich. Ciekawa rzecz, co car na to odpowie. Rządowi rosyjskiemu udało się bowiem w zręczny sposób wmówić wielu prałatom rzymskim, że Polacy pod rządem rosyjskim mają zupełną wolność religijną, i że skargi Polaków są niesłuszne i przesadzone. Teraz widocznie Ojciec św. dowiedział się z ust Biskupów polskich, jak się sprawy rzeczywiście mają i dlatego nieomieszkał ująć się za pokrzywdzonymi. Oby Pan Bóg te usiłowania Głowy Kościoła raczył uwieńczyć dobrymi skutkami.

— **Wiec katolików w Würzburgu** odbył się z końcem sierpnia b. r. Uczestników było 3000. Między innemi uchwalono, że nauka religii powinna się w szkołach odbywać w języku ojczystym.

— **Z Francyi.** Wielkie miasta szczycą się tem, gdy mają piękne gmachy, w których umieszczają różne pamiątki po sławnych mężach lub też wyroby ze starożytnych czasów. Takie zbiory nazywają muzeami.

Stowarzyszenie rozkrzewienia wiary we Francyi założyło także podobne muzeum w mieście Lyonie, lecz o wiele zacniejsze i godniejsze, aniżeli zwykłe muzea. W tem bowiem muzeum mieszczą się pamiątki po mężach świątobliwych, którzy się szczególnie dla rozkrzewienia Wiary św. zasłużyli.

Główna sala tego muzeum zawiera relikwie męczenników, którzy od r. 1822 dzięki ofiarom Stowarzyszenia, poświęcali się misyjnej pracy; tam też znajdują się przedmioty, jakie niegyż należały do tych wyznawców wiary, oraz listy lub ich pamiątki. Między innemi jest tam

list św. Franciszka Ksawerego, podpisany przez pierwszych członków świątobliwego Towarzystwa Jezusowego, a nawet przez św. Ignacego Lojolę założyciela zakonu Jezuitów.

W innych salach mieszczą się cenne zbiory ze wszystkich części świata n. p. posągi bóstw pogańskich, ubiory, zbroje i inne okazy, które dają obraz zwyczai, religii, przemysłu i historyi ludów pogańskich najmniej dotąd znanych.

— **Czarnogóra.** Ksiądz Kardynał Rampolla, sekretarz stanu, doniósł księciu Mikołajowi czarnogórskiemu, iż Ojciec św. uznał urzędowo słowiańską liturgią (sposób nabożeństwa) czarnogórskich katolików, czyli, że im dozwolił używać do nabożeństwa starosłowiańskiego języka. Równocześnie przesłał ks. Kardynał kilka ksiąg w języku starosłowiańskim.

— **Chiny.** W tym kraju ciągle trwa prześladowanie chrześcijan. Rząd za słaby, aby ludność w spokoju utrzymać, a kapłani pogańscy podburzają ludzi gorliwie przeciw chrześcijanom. Teraz donoszą, że misyę katolicką w Lichnen napadły tłumy pogan i zniszczyły ją. Misyonarze zdołali jedynie życie uratować.

Nowiny ze świata.

— **Pobyt Najjaśn. Pana** w Galicyi. Dnia 3 września przybył Najjaśn. Pan do naszego kraju na manewry i zabawił do dnia 8 września, a następnie zaś odjechał przez Przemyśl i Stryj na Węgry.

— **Subwencye głodowe.** Z sumy 5.000 złr., które Cesarz ofiarował na doraźną pomoc dla powodzian, przyznał pan Namiestnik kwotę 1.000 złr. dla dotkniętych klęską mieszkańców powiatu turczańskiego, 800 złr. dla mieszkańców powiatu przemyskiego, 500 złr. dla mieszkańców powiatu stryjskiego; po 300 złr. dla mieszkańców powiatów: żydaczowskiego, dolińskiego, jasielskiego i sanockiego; po 200 złr. dla mieszkańców powiatów: rohatyńskiego, kałuskiego, krośnieńskiego i stanisławowskiego. Zasiłki te asygnowano na ręce starostów w dotyczących powiatach z poleceniem, aby były rozdane za porozumieniem z tamtejszymi wydziałami powiatowemi.

Ze swej strony wyasygnował Wydział kraj. w ostatnich czasach kwotę 1.500 złr. dla mieszkańców powiatu żydaczowskiego, gdzie w 9 gminach już obecnie głód panuje, tudzież dodatkową zapomogę w kwocie 1.000 złr. dla ludności powiatu turczańskiego.

Nadto udzielił Wydział krajowy tytułem bezzwrotnej zapomogi kwotę 200 złr. mieszkańcom gminy Felsztyn w powiecie staromiejskim, którzy pozostałe po klęsce powodzi resztki mienia utracili wskutek nawałnicy i gradu.

Wypłacone dotąd z powodu tegorocznej klęski zapomogi z funduszu krajowego przedstawiają łącznie sumę 27.550 złr., która, jak wiadomo, niema pokrycia w budżecie, za którą przeto Wydział krajowy Sejmowi osobiście jest odpowiedzialnym. Jaką kwotę z przyznanych dla trzech krajów koronnych (t. j. Tyrolu, Galicyi i Bukowiny funduszów ratunkowych (240 tysięcy złr.), których ze skarbu państwa udzielono najwyższem rozporządzeniem, przeznacza rząd dla Galicyi, dotąd niewiadomo.

— **Cholera** grasuje dalej w powiecie *nadwórniańskim* i w 17 innych powiatach. Codziennie prawie nadchodzą wiadomości o nowych zasłabnięciach i wypadkach śmierci. *Na Węgrzech*, zkąd zawleczono cholerę do Galicyi, choroba ta grasuje silniej niż u nas.

— **Ułaskawienie.** Cesarz w dniu swoich urodzin dnia 18 sierpnia b. r. darował 61 więźniom resztę kary, jaką mieli jeszcze odsiadywać. Pomiędzy ułaskawionymi znajduje się 6 więźniów w zakładzie karnym we Lwowie, 3 w Stanisławowie i 2 w Wiśniczu — wreszcie 5 kobiet w żeńskim zakładzie karnym we Lwowie.

— **Fatalna pomyłka.** Dnia 30 sierpnia wieczorem w Hryniowcach, w dobrach barona Brunickiego, podano wskutek pomyłki dwom robotnikom zamiast wódki, po kieliszku kwasu karbolowego. Obaj robotnicy zmarli w przeciągu pół godziny. Śledztwo sądowo-karne jest w toku.

— **Śmierć od naboju armatniego.** Donoszą do *Dziennika Polskiego* ze Stanisławowa: Ćwiczenia artyleryi polnej, które w przeszłym miesiącu odbywały się na gruntach miejskich zwanych »Dąbrową«, miały swe zakończenie w tragicznym wypadku w lesie w okolicy Drohomirczan. Wieśniak, którego nazwiska nie znamy, zawadził w chwili, kiedy był zajęty koszeniem trawy w tymże lesie, kosą o nabój armatni. Następstwem tego była eksplozya naboju i śmierć natychmiastowa wieśniaka.

— **Bolesna scena** z ostatniej powodzi. Z Bachowa donoszą:

Sufczyna, rzeczka zwykle zaledwie się sącząca, wylała. Spienione jej fale pokryły pola bachowskie, unosząc ku Sanowi pracę ludzką. Gospodarze z początku ratowali żyto w półkopkach stojące, ale gdy woda ciągle przybywała, ustąpili przed rozhukanym żywiołem. Jeden tylko włościanin Pękalski, któremu woda zabrała wszystko, chwycił ostatni półkopek i wołając: »Nie dam, nie dam!« starał się wynieść go na miejsce suche. Ludzie wołali na niego, żeby uciekał; on jednak jak w obłędzie, trzymając półkopek wołał ciągle: »Nie dam!« i wraz z nim... utonął.

— **Żandarmi przebili chłopa.** O nadzwyczaj przykrym wypadku donoszą z *Bochni* do *Nowej Reformy:*

W obrębie sądu powiatowego w *Wiśniczu,* w miejscowości, którą nam korespondent w pośpiechu zapomniał wymienić, miała komisya sądowa przymusowo odebrać grunt od włościanina Tomasza Pietrasza, na rzecz Arona Nebenzahla. Asystencyę komisyi stanowili trzej żandarmi. Pietrasz gruntu oddać nie chciał, twierdząc, że jest jego właścicielem, widząc zaś, że argumentacya jego nie pomaga, poszedł do stodoły skąd wrócił z cepami, zaś żona jego przyszła mu w pomoc z siekierą w ręku. Wezwania żandarmów, aby odłożyli cepy i siekierę, nie pomogły, a wśród sprzeczki uderzył Pietrasz jednego z żandarmów cepami w głowę. Na to przyskoczył tenże do Pietrasza wraz z drugim swoim kolegą i we dwóch *przebili go bagnetami,* osadzonemi na karabinach. Nieszczęśliwy Pietrasz *wyzionął ducha na miejscu,* żonę zaś jego okuli żandarmi i odwieźli do więzienia śledczego.

— **Handel ludźmi.** Rok rocznie zabierają agenci włościan z powiatu kossowskiego celem dostarczenia im zarobku w Rumunii. Wychodźctwem tem kierują żydzi bukowińscy zabierając niedorostków, a w szczególności dziewczęta huculskie, które, gdy przejdą granicę, podarkami i obiecankami nakłaniane bywają przez tamtejszych żydów do odbywania dalszej

podróży na wschód, gdzie zarobek ma być znacznie większy. Nasuwa się pytanie, czy pod tym płaszczykiem nie ukrywa się handel ludźmi, aby zapełnić ofiarami niedoświadczonemi domy rozpusty w Stambule? Czynność władz byłaby w tym wypadku pożądaną!

— **Z Myślenic** donoszą, że zsuwająca się góra w Stróży cały gościniec już zasypała na przestrzeni około 200 metrów i zarząd drogowy musiał tymczasową drogę z faszyn i kamieni pod gościńcem na prędce zrobić, ażeby fury jako tako przebyć mogły i by komunikacya nie była całkiem przerwana.

— **Wiec włościański** — jak donosi *Dilo* — odbył się we wsi Torkach, w powiecie przemyskim. Zebrało się tam około 200 włościan. Oprócz spraw, wchodzących w program wiecu, jak prawo powszechnego głosowania, sprawa wójtów okręgowych, ustawa łowiecka i t. d., włościanie zabierali głos w sprawie nędzy, grożącej niektórym gminom tego powiatu, wskutek ostatnich wylewów.

— **Z Krzeszowa** koło Suchy piszą nam: Jan Kachel wójt w Krzeczowie i ajent prowadzący robotników na koszenie łąk do Królestwa, pojechał z końcem lipca w okolicę Warszawy, aby się obrachować z pracodawcami i robotnikami. Ten to obrachunek przyprawił go o takie natężenie umysłu, że z tego dostał pomięszania zmysłów. Odwieziono go z Warszawy do szpitala obłąkanych w Krakowie.

— **Nowe Kółka rolnicze** założono w Posadzie jaćmierskiej w powiecie sanockim, w Duńkowcach w pow. bialskim, Lubeszce w pow. bobreckim i Horodence w pow. horodeńskim.

— **Kopytkowe choleryczne** jest najnowszym wynalazkiem pomysłowych żydków. Jadących na jarmark do Kosowa p. Frisch asenterował poprostu pod pozorem desinfekcyonowania i kazał sobie za to płacić po 50 ct. od sztuki.

— **W Zabłotowie** dla ochrony przed cholerą, określili żydzi zewnętrzne ściany swych domów czarnym węglem, wierząc, że ten czarny pas przeszkodzi cholerze przestąpić progi domu. Zaś na okopisku urządzono wesele ubogiej parze narzeczonych, a jednocześnie pogrzeb cholerze, albowiem rozszerzoną jest między niemi pogłoska, że w podobny sposób pozbyli się żydzi cholery w Mikuliczynie.

— **Wiec żydowski** odbył się w Borysławiu. Zjechało się tam sporo żydostwa ze wszystkich stron kraju. Wiecujący żydzi uskarżali się, że im się dzieje krzywda w Galicyi, bo nie są dopuszczani do wyższych posad rządowych, i że chrześcijanie coraz bardziej ich uciskają przez to, że sami zakładają sklepiki chrześcijańskie i że sprzedaż soli przeszła w ręce chrześcijan. Czytelnicy przyznają, że to trochę za wielka śmiałość ze strony żydów.

— **Dziwotwór w Jagielnicy.** Jeden z rzeźników tamecznych, sprawiając dnia 1 września świeżo zarzniętą owcę, wydobył dziwotwór-jagnię o dwóch należycie rozwiniętych tułowiach, z jedną szyją i głową. W pyszczku tego jagnięcia znajdowały się dwa języki. Osobliwszy potworek ten został wysłany do jednego z muzeów we Lwowie.

— **Czułe serca.** Na dochód biedaków dotkniętych powodzią, zapowiedział na dzień 30 sierpnia przedstawienie teatr letni w parku czyli ogrodzie krakowskim w Krakowie. I cóż się stało? Mimo pogody, przybyły do ogrodu na to przedstawienie *tylko 4 osoby*, za to setki

osób podążyły do cyrku, gdzie pokazują różne komedye z koniami, osłami i kogutami. Na takie więc komedye mają Krakowianie pieniądze, ale na powodzian to nie mają.

— **Urodzaje w Królestwie.** O stanie zbóż i traw w gubernii warszawskiej, podają gazety co następuje: Deszcze, które padały przez dłuższy czas, wstrzymały nieco prawidłowy sprzęt zboża z pól, wogóle jednak żniwa odbyły się pomyślnie. Żyto prawie zupełnie z pola zwieziono, również i pszenicę. Urodzaj zbóż dobry, z wyjątkiem owsa. Próbnych omłotów dotąd nie robiono prawie, tam jednak gdzie się do nich wzięto, dały one wynik zadawalniający. Ziarno jest ciężkie i czyste. Wzrost kartofli, buraków i innych warzyw wcale nie zły i urodzaj ich przewidywany jest dobry.

— **Spichrze gromadzkie** mają wejść w życie w Królestwie Polskiem. Na każde 300 domów ma być przeznaczony jeden śpichrz, w którym znajdować się ma zapas zboża, odnawiany co lat pięć. Z śpichrzów tych wydawane być mają pożyczki w naturze na przeżywienie się lub obsiew; pożyczki zwracane będą z nowego zbioru. Zboże mierzone będzie dla wypożyczającego rządową miarą zestrychowaną, odbiór zaś nastąpi na takąż samą miarę, lecz z »czubem«. Każdy śpichrz podzielony będzie na 5 oddziałów. Tylko dwie piąte zboża, znajdującego się w składzie, może być rozdane potrzebującym.

— **Otrucie grzybami.** We wsi Kumorowo, w gubernii warszawskiej, cała rodzina gospodarza otruła się grzybami. Gospodyni tego domu i matka trojga dzieci poszła do Częstochowy na odpust, zostawiając dzieci na opiece starej babki. Pewnego dnia ojciec poszedł w pole. Podczas jego nieobecności, dzieci nazbierały w lesie różnych grzybów, pomiędzy któremi wiele było trujących. Nieumiejąc ich odróżnić, dzieci dały je babce do ugotowania. Ta ugotowała grzyby i dała wszystkim na kolacyę. Dzieci też wkrótce jedno po drugiem zaczęło umierać w strasznych boleściach.

— **Deszcz robaków.** Z Opatowa w Królestwie Polskiem donoszą, iż we wsi Gorzkowicach, w powiecie opatowskim, spadły z deszczem czarne robaki, pod spodem żółte podobne do liszek. Zjadły one włościaninowi Majowi groch polny, a właścicielowi Gorzkowic p. Rudzkiemu, zniszczyły zupełnie siedm morgów buraków cukrowych. Robaki te żerują tylko w nocy.

— **Straszne odkrycie** zrobiono w Biskupicach w pobliżu Warazdynu w Kroacyi. Znaleziono tam bandę ludzi uprawiającą okaleczanie dzieci, które następnie wysyłane były na żebraninę do wielkich miast, gdzie ich kalectwo budziło współczucie publiczności. Zaaresztowano trzech złoczyńców, a w ich domu znalezione zostały narzędzia do sztucznego wytwarzania różnych kalectw i pięcioro dzieci od lat ośmiu do dwunastu, cztery dziewczynki i jeden chłopiec. Dwie dziewczynki miały ręce i nogi połamane, jednej wyłupili zbrodniarze oczy, a czwarta, która znajdowała się w rękach bandy dopiero od Wielkiejnocy, pokryta była otwartemi ranami. Chłopiec, złamany we dwoje, trzymany był przez długi czas między dwiema deskami, stopniowo ścieśnianemi za pomocą zawias, tak, że w końcu już nie mógł wcale się wyprostować i stanąć na nogach.

— **Obostrzenia na granicy.** Rząd pruski wprowadził na granicy obostrzenia dla podróżnych z Rosyi celem przeszkodzenia zawleczeniu

cholery. Urząd cłowy pruski w Oświęcimiu nie wpuszcza do Prus przez tę stacyę takich podróżnych.

— **Porwanie dziecka.** Z Grecyi donoszą, że w mieście Volos w Tessalii, pewien zamożny żyd pojmał podstępem 7-letniego chłopczyka, i trzymał go dłuższy czas w podziemiach, karmiąc go »czerwoną strawą«, aby go przyprawić o obłąkanie. Chłopiec jednak skorzystawszy ze sposobnej chwili, zemknął oknem i opowiedział policyi swą przygodę. Oburzenie w mieście powszechne, a śledztwo sądowe rozpoczęto.

— **Na Węgrzech** wyrządziły deszcze i burze w niektórych okolicach szkody wartości kilkunastu milionów złotych reńskich. Szczególnie zboża od deszczów ucierpiały. W okolicach nawiedzonych klęskami, zbiory przedstawiają się pomyślnie. W powiatach powodzią nawiedzonych obawiają się braku paszy. Winobranie nie przepowiada także tak pomyślnych zbiorów jak w latach poprzednich.

— **Francya** to kraj katolicki, a jednak rządzą w nim masoni, jak rzadko gdzie. Prezydent jest masonem, podobnież 7 z pośród 10 ministrów. Czy to nie wstyd, aby 35 milionów katolików dało się za nos wodzić 26 tysiącom masonów, gdyż tyle ich tam liczą?

— **Włochy.** Krzywda nie tuczy — mówi przysłowie — a to przysłowie sprawdza się na królestwie włoskiem. Rząd zabrał Ojcu św. spuściznę Piotrową — utworzył wielkie państwo — ale lud na tem nie zyskał. Przeciwnie, bieda ogromna rozpanoszyła się w kraju. Wskutek różnych oszustw bankowych braknie dziś we Włoszech zupełnie złotej lub srebrnej monety. Chcąc zaradzić brakowi temu, zamierza rząd włoski bić dziesięcio centezymówki (wartości 4 fen.) z miedzi. Jeźli tedy kto we Włoszech zechce za 10 lub 20 lirów drobnej monety, to będzie musiał zabrać ze sobą służącego bo sam tej monety nie uniesie. Liry, czyli franki będą papierowe. Piękne stosunki, nie ma co mówić. Gospodarstwo masonów piękne wydaje owoce.

— **Azya.** W kraju Beludżystan panował chan czyli król, który przez cały przeciąg swego panowania odznaczał się prawdziwie zwierzęcem okrucieństwem. Za lada przewinienie, a nawet bez winy ginęli ludzie pod toporem kata. Wreszcie przebrała się miarka. Rząd angielski w Indyach posłał do stolicy Khelat swego agenta, aby zbadał, ile w rozsiewanych wieściach o okrucieństwach chana jest prawdy, a przekonawszy się o rzeczywistym stanie rzeczy, strącił chana z tronu i zamianował jego najstarszego syna następcą.

— **Wędrowna wystawa wszechświatowa.** Wystawa chicagowska ma być później przeniesioną do San Francisko. Udało się skłonić wystawców, by przedmioty swe przewieźli do San Francisco na przeciąg 6 miesięcy, gdzie wystawa trwać będzie od 1 stycznia do 1 lipca 1894 r. Miejsce wystawy zostało wyznaczone w Gate Parku, zkąd jest prześliczny widok na Ocean Spokojny.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

K. W. ze Lwowa z prośbą do M. N. o pociechę w ciężkiem strapieniu 15 złr.; Z. D. z Niemirowa 1 złr.; ks. Ludwik Oleszkowicz z Leżajska 2 złr.; Henryk Kruczkiewicz z Bakończyc z dopiskiem: O Maryo ratuj mię w każdej potrzebie, pocieszaj i wspieraj i niechaj

cześć Twoja kwitnie w sercach wiernych 1 złr.; S. M. Henryka z Bielin 2 złr.; ks. kanonik Harmata 3 złr.; Henryka Buczyńska z Podwołoczysk z prośbą o zdrowie dla męża 2 złr.; ks. Wróblewski z Górnego 1 złr.; Karolina Mroszczak z Brzyskiej woli 1 złr.; Zofia Nowińska z Leżajska 20 złr.; N. N. 20 złr.; Z. J. 2 złr.; L. Samocki z Miękisza 1 złr.; ks. kan. Lubomęzki z Bełza 5 złr.; Parafia Łętowska 11 złr. 22 ct.; Tercyarze z Łęt 2 złr.; Machalska z Suchej 1 złr.; N. N. z Łużny 2 złr.; Konrad Łysy 2 złr.; Celina Kozłowska z Podhajec 2 złr.; Honorata Rudnicka polecając siebie i rodzinę opiece Matki Bożej 2 złr.; Józef Ziobro 2 złr.; Teresa Ziembiec z Krakowa 2 złr.; Mieczysława G. z Czerniowiec 1 złr.; ks. Łokietek z Medyni 5 złr.; ks. Zanderer z Łańcuta 10 złr.; Jan Bylica 50 złr.; N. N. z G. 3 złr.; M. K. z Tarnowa 5 złr.; Siekociński z Chyrowa 2 złr.; N. N. 80 ct.; Smolińskie z Krakowca 1 złr.; N. N. z Krosna 1 złr.; Stan. Terlecki 1 złr.; Wojciech Kała, Stan. Gil 1 złr.; N. N. 4 złr.; Walenty Wcisło 5 złr.; Michał Filip, M. Cisnok 1 złr.; Józef M. Tymborscy 1 złr. 25 ct.; Wiktorya Strzałka 1 rubel; Małg. Pacuła, Magd. Kurasiewicz 1 złr.; Adam Mrowiec, Ant. Samocka, Antoni Sienicki, Eliasz Choncz 5 dolarów; Andrzej Gąsiorek 1 dolar; P. Lukszandel z Leżajska 5 złr.; Józef Posłuszny, Antoni Leśniacki, Jadwiga Piórek, Józef Terech, Katarzyna Mikoś, Anna Paluk, Michał Stolarczyk, Teodor Ogórek, Helena Kruszelnicka z Brzegu po 1 złr.; Katarzyna Zgoda 2 złr.; Gmina Smolas 3 złr.; Anna Majdan 2 złr.; Piotr Lampart 5 złr.; M. Derdelewicz z Krakowa 1 złr.; H. W. z Dźwinogrodu 5 złr.; ks. Kazimierz Lepiarz z Pstrągowej 5 złr.; Marya Trewińska 2 złr.; W. M. 5 złr.; W. M. z G. 12 złr.; Józef Ziobro 2 złr. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 5 września 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą starą 8 złr. 60 ct. do 8 złr. 75 ct., za czerwoną starą 8 złr. 60 ct. do 8 złr. 80 ct., za żółtą starą 8 złr. 60 ct. do 8 złr. 80 ct., żółtą nową 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za żyto nowe 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., jęczmień browarny 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., owies nowy 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 50 ct., rzepak 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 1 Października 1893. Nr 19.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Przypomnienie!

Zbliżył się 4-ty kwartał; upraszamy tedy kwartalnych przedpłacicieli o rychłe nadesłanie dalszej przedpłaty. Powtarzamy znowu, bo musimy powtórzyć, choć i dla nas nie jest to miłą rzeczą, że mimo naszych poprzednich tylukrotnych odezw i próśb, jeszcze wielu z Szan. Czytelników zalega z należytością za dawniejsze kwartały, a niektórzy nie zapłacili jeszcze ani centa prenumeraty, chociaż rok już się kończy.

Dziwne zaiste mają niektórzy nasi Czytelnicy pojęcie o stosunkach naszego wydawnictwa. Jeżeli myślą, że dla nas obojętnem jest, czy nadeślą nam z góry czy z dołu zaległość za pismo, to się bardzo mylą. Nasze pismo opiera się tylko na prenumeracie, więc jasna rzecz, że ci, którzy pismo biorą a nie płacą, tem samem przyczyniają się do podkopania jego bytu, a czy się godzi tak postępować z pismem katolickiem, to już każdy nam przyzna, że nie.

Prosimy tedy usilnie wszystkich, których nasza prośba dotyczy, aby już raz przecie wyrównali zaległe rachunki. Będzie to i dla nich samych i dla wszystkich Czytelników z korzyścią, gdyż pismo opóźniać się nie będzie, a gdy nadto przy wyrównaniu wszelkich zaległości ze strony Szan. Czytelników uda się nam choć w części pokryć koszta nakładu, wtedy, da Bóg doczekać, w roku przyszłym znacznie zniżymy przedpłatę. ***Redakcya.***

Korzyści z modłów do Najśw. Maryi Panny.

(Uwagi na miesiąc październik).

Miesiąc październik, to z łaski obecnego Ojca św. drugi miesiąc w roku, poświęcony szczególniejszej czci Najśw. Dziewicy. Jak w maju tak i teraz po świątyniach Pańskich rozlegać się będą

hymny na cześć Boga-Rodzicy, a usta pobożnych szeptać będą korne modlitwy na cześć Matki wszystkich wiernych i Pocieszycielki strapionych.

Aby Czytelnicy nabrali większej ochoty do uczęszczania na nabożeństwo Różańcowe, czyli, aby raźniej i bez ociągania się spieszyli w tym miesiącu do domów Bożych, by w nich złożyć u stóp Maryi swe prośby, skargi i żale, pozwolimy sobie przedstawić im błogie skutki, jakie płyną z nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny.

Czytamy w Piśmie św. i w dziejach królestw, że często bardzo niewiasty, matki lub królowe wstawiały się za całemi narodami u władców, że wybawiały ich od śmierci i zniszczenia. Historyk rzymski Titus Liwius pisze, że pewien obywatel rzymski nazwiskiem Koryolan, obrażony od współziomków, opuścił ich i przeszedł na stronę nieprzyjaciół. Po krótkim czasie chcąc zemścić się nad tymi, którzy go obrazili, podszedł na czele licznych hufców nieprzyjacielskich pod mury stolicy, t. j. Rzymu, chcąc zdobyć je, zniszczyć, a mieszkańców wybić.

Rzymianie wszelkich używali środków lecz nadaremnie, obrażony a pałający zemstą Koryolan nie chciał się niczem dać przebłagać, wtedy strwożeni mieszkańcy udają się do matki jego, która w Rzymie mieszkała, ją proszą, aby poszła i prosiła syna o litość; i poszła matka do obozu nieprzyjaciół, a syn skoro ją ujrzał, padł w jej ramiona i prosił, by mu nie brała za złe tego kroku, chętnie przystał na jej prośbę, odstąpił od Rzymu i zawarł pokój z jego mieszkańcami. Podobny przykład czytamy także o Esterze w Starym Testamencie.

Kiedy król Aswerus za namową niegodziwego sługi swego Amana wydał rozkaz wymordowania wszystkich żydów znajdujących się w jego państwie, poszedł Mardocheusz do królowej, do żony jego Estery, pochodzącej z rodu żydowskiego i prosił, by poszła do króla i błagała o litość nad narodem swoim: Ty *wzywaj Pana*, mówił do niej teść jej, *mów królowi o nas i wybaw nas od śmierci*, i poszła Estera do króla,a ten z chęcią odwołał straszny dla żydów dekret zagłady.

Szczęśliwi byli Rzymianie mając taką matkę litościwą, szczęśliwi żydzi mając taką królowę, lecz nie mniej i my chrześcijanie katolicy szęśliwi, bo mamy stokroć potężniejszą, stokroć litościwszą Matkę i Królowę, Maryą Pannę.

Nieraz już może chciała nas Boża prawica zagładzić, nieraz już piekło swą paszczę otwarło, by nas pochłonąć, ale Marya nie dała, Ona poszła do syna i prosiła za nami, poszła do Króla i błagała, by nie wydawał strasznego potępienia dekretu. Śmiało więc możemy się nazwać szczęśliwymi, mając taką Opiekunkę. Ona jest

dla nas żeglarzy błądzących po morzu burzliwem żywota gwiazdą, która prowadzi do portu najbezpieczniejszego, bo do szczęśliwej wieczności, do ojczyzny pożądanej, od Niej nigdy oka odrywać nie możem, bo inaczej zginiem w głębokościach piekła.

Posłuchajmy co powiada gorący czciciel, to dziecię Matki naszej, Bernard św., słuchajmy jak on nas zachęca, byśmy na Maryą zawsze pamiętali. »*Marya*«, są jego słowa, »*jest jasną i wspaniałą gwiazdą nad tem morzem wielkiem i obszernem, gwiazdą błyszczącą zasługami, a świecącą przykładami. O ty, który widzisz, że toniesz wśród fal i burz tego świata, nie odwracaj oczu od światła tej gwiazdy, jeżeli nie chcesz zginąć wśród burzy. Gdy na cię uderzą wiatry pokus, gdy wpadniesz na skały utrapień, popatrz na gwiazdę, wzywaj Maryą. Gdy cię unoszą fale pychy, obmowy, zazdrości, popatrz na gwiazdę, wołaj do Maryi*«, a na końcu woła ten Ojciec św. »*w niebezpieczeństwach, w zwątpieniu pomyśl o Maryi, wołaj do Maryi, niechaj to imię nie wyjdzie ci z serca nie ustąpi z ust*«.

Takiemi to słowy Bernard św. zachęca nas, byśmy spieszyli pod płaszcz opiekuńczy Panny Najśw.

Nie będziemy tutaj rozbierali wszystkich tych prześlicznych przykładów, koniec niech nam posłuży ku naszej nauce. *W niebezpieczeństwach wołaj do Maryi*, woła Bernard św. i słusznie, bo Ona jedynie potrafi nieść pociechę, nieraz większą nawet, niż się proszący spodziewał.

Historyk pewien opowiada, że kiedy hordy barbarzyńskie obległy Konstantynopol wówczas, kiedy był jeszcze stolicą chrześcijańską, i począł grozić nieprzyjaciel zniszczeniem wszystkiego do szczętu, powstał okropny lament i płacz w całem mieście. Jeden był tylko człowiek, który cieszył ich ciągle i dodawał otuchy, a nim był tamtejszy patryarcha, który całą nadzieję w Bogu i w przyczynie M. Bożej łożyć im zachęcał. Urządził w tym celu procesyą błagalną, podczas której kapłani nieśli obraz Panny Przeczystej, i kiedy tak pasterz i lud w pokorze kroczył z tym obrazem, nagle spostrzeżono łzy na twarzy Bożej Rodzicielki; strwożyli się jeszcze więcej tem dziwnem zjawiskiem i po skończonem nabożeństwie powrócili jeszcze smutniejsi do domów swoich, a przecież cieszyć się byli powinni, bo te łzy cudowne Matka za dzieci swe wylewała. Ona płakała, by jej dzieci nie płakały, następnej bowiem nocy umknął nieprzyjaciel. Bóg wysłuchał snać prośby swojej Matki za dziećmi, pokrył nagle niebo gęstemi ciemnemi chmurami i począł ognistemi strzałami niszczyć okręta nieprzyjaciół, i wtedy dopiero poznali szczęśliwi mieszkańcy dlaczego płakała Panna Najświętsza. Oto dowód, że Marya Panna nie opuszcza w niebezpieczeństwie nikogo, kto się do Niej

z ufnością ucieka, a szczególniej w niebezpieczeństwach groźnych naszemu zbawieniu. Ona swych czcicieli nie pozwala, że się tak wyrazimy, wtrącić do piekła. *Dokończenie nastąpi.*

Najświętsza Panna u Japończyków.

Znaną powszechnie jest rzeczą, że Ewangelią głosił w Japonii wielki Apostoł Indyj, św. Franciszek-Ksawery. Wylądował tu za łaską Najśw. Panny w dniu Jej Wniebowzięcia, dnia 15 sierpnia 1549 r. Po nim, inni Ojcowie Zakonu Jezuitów, a za nimi Franciszkanie, Dominikanie i Augustyanie, przybyli tu, ażeby głosić Ewangelią i wielu krajowców uczynili chrześcijanami, wpajając w nich głęboką cześć dla Chrystusa Pana i dla Najśw. Jego Matki. Zazdrosny szatan wtedy wytworzył tu długie i straszne prześladowanie. Tysiące męczenników pośród okrutnych męczarni życie swe oddawały, a ostatniemi ich słowy były: Jezus, Marya! Opowiadają także, że wielu z nich doznawało w cierpieniach ulgi przez objawienia Matki Boskiej.

(Wiadomo, że z męczenników tych 26 było kanonizowanych w r. 1862, a 205 beatyfikowanych w r. 1867).

Nakoniec, wraz z największą częścią wyznawców, pasterze wyginęli w tych zaburzeniach i nie było tam ani Biskupa ani księdza. Kraj zamknięto przed cudzoziemcami i ogólnie w Europie sądzono, że nie pozostało nic chrześcijaństwa w Japonii.

Ale kościół założony pod opieką Maryi i wzrosły w Jej miłości, nie mógł zaginąć. W braku kapłanów, Ona sama opiekowała się i rządziła nim.

W roku 1847, kiedy Japonia wydawała się niedostępniejszą niż kiedykolwiek, Papież Pius IX, idąc za natchniem z nieba, ogłosił Najświętszą Pannę główną Patronką całego cesarstwa japońskiego pod wezwaniem Jej Serca Niepokalanego.

Nakoniec w r. 1854, a więc w roku, w którym Ojciec św. ogłosił dogmat o Niepokalanem Poczęciu, Japonia, tak długo zamknięta dla cudzoziemców, otworzyła znowu swe bramy dla cudzoziemców i misyonarzy.

Lecz to jeszcze nie wystarczyło... Protestanccy kaznodzieje pierwsi przybyli. Potomkowie dawnych chrześcijan przybywali, aby ich odwiedzić (tajemnie, gdyż jeszcze ulegali prześladowaniu), spodziewając się znaleść w nich następców tych, którzy nawrócili i pouczyli ich przodków. Niestety! nie znaleźli Santa Marya i wracali niepocieszeni.

Wkrótce później wybudowano także katolicki kościół. Wykończono go w lutym 1865 roku i postawiono pod wezwaniem

26 japońskich Męczenników w roku 1862 kanonizowanych. W kościele tym wybudowano ołtarz dla Najświętszej Panny i po nad tym ołtarzem ustawiono statuę Najświętszej Matki z Dzieciędciem w ręku.

Skoro tylko kościół tam otwarto, codziennie niezmiernie wiele osób zaczęło go odwiedzać. Potomkowie Męczenników stawali wobec Santa Maria, znaleźli znowu kapłanów dawnych czasów. Dnia 17 marca zwierzyli się jednemu z nich, Ojcu Petitjean, którego w następnym roku Stolica św. naznaczyła ich rządcą z tytułem Biskupa Myrophyty i Wikaryusza Apostolskiego dla całej Japonii.

W jakiś czas później Pius IX, celem upamiętnienia dobrodziejstw Maryi względem tego kraju, wyznaczył na Jej cześć święto, na które naznaczył właśnie dzień 17 marca każdego roku. Nazywamy je świętem odkrycia chrześcijan, lub tylko świętem Najświętszej Pani Japońskiej. Tenże sam Papież naznaczył odpust za odmawianie: »Najświętsza Pani Japońska Niepokalanie Poczęta, módl się za nami«.

Nie było stacyi pod tem wezwaniem, kiedy przed czterema laty, na początku roku 1889, wyznaczono misyonarza dla wielkiej prowincyi nazwanej Higo, w której jeszcze nie było nawracania. Przed udaniem się tamże, Misyonarz obrał pewnego Świętego za Patrona dla nowej okolicy, a Biskup jego zatwierdził ten wybór. Misyonarz wysłał pewnego krajowego księdza do głównego miasta, zwanego Kumamoto, aby tam dom wynajął. Nie brakowało domów do najęcia i kilkakrotnie już układano się, ale układy zrywano nagle, głównie z powodu, że nie życzono tam sobie, ażeby głoszono naszą religią.

Nakoniec podpisano pewien kontrakt; misyonarz spiesznie przybył, ale zaledwie go ujrzano, nie chciano dotrzymać warunków. Cóż należało zrobić?... Była to wigilia przed 17 marca. Nagle misyonarzowi przyszła myśl udać się z prośbą do Najświętszej Pani Japońskiej. Przywołał krajowego księdza i uradzili razem nową stacyą oddać pod Jej wezwanie, skoro dozwoli im znaleść mieszkanie nazajutrz.

Tegoż samego wieczora, jakiś człowiek przyszedł do nich i powiedział im, że im odda do rozporządzenia dom przy takiej a takiej ulicy, pod takim a takim numerem, i że mogą go objąć w posiadanie zaraz następnego dnia i tam głosić swoją religią zupełnie swobodnie. Wielką była ich uciecha, a jeszcze większa wdzięczność ku Najświętszej Pani Japońskiej. Biskup bez trudności pozwolił w miejsce pierwszego Patrona, oddać patronat Tej, która w ten sposób się objawiła.

Takim tedy sposobem Najświętsza Pani Japońska ma swoją stolicę tutaj, to jest w wielkiem i pięknem mieście z obszerną naokół prowincyą.

Kasper Ostatek.

(Historya prawdziwa).

Jak dobre czyny człowieka Bóg wynagradza i w długie lata błogosławi jego potomstwu, następujące zdarzenie okazuje.

Przed stu przeszło laty żył we wsi Jedlonce poczciwy chłopek, imieniem Kasper, o którego pierwotnem nazwisku i pochodzeniu nie mamy wiadomości. Pobożny, pracowity i miłosierny, był wzorem dla wszystkich mieszkańców wioski; a był młody i nieżonaty.

Pojąwszy w małżeństwo również poczciwą wieśniaczkę imieniem Justynę, sierotę, żył z nią jak Bóg przykazał w zgodzie i miłości małżeńskiej. Jedną myślą oboje złączeni, wspólną miłością Boga i bliźnich przejęci, dorabiali się kawałka chleba.

Ale dorobek ten bardzo im szedł niesporo, bo Kasper służąc za parobka u gospodarza i biorąc tylko rocznie pięć *talarów twardych* i okrycie, musiał z tego utrzymywać i żonę swoją. Lecz Bóg o dobrych ludziach zawsze pamięta.

Pan starosta Rawski, dziedzic Jedlonki, dowiedziawszy się o cnotach poczciwego Kaspra, kazał go do siebie przywołać, aby go bliżej poznał; a gdy z jego rozmowy przekonał się, że Kasper jest człowiekiem rozsądnym i pobożnym, obsadził go na roli i zrobił go wójtem we wsi Jedlonce.

Wdzięczny Kasper był do dworu całem sercem przywiązany, a swoją bogobojnością, dobrocią i rozsądkiem zjednał sobie szacunek dziedzica i szacunek u ludzi. Garnęła się też ludowina do poczciwego Kaspra; jeden po radę, drugi po wsparcie, a on nikomu nie odmawiał swojej pomocy, bo wszystkich kochał jak braci. Zawiązały się wkrótce liczne stosunki pomiędzy sąsiadami a Kasprem: ten go prosił w kumy, ten na swata, ów na opiekuna dzieci, a on wszystkim dogodził, wszystkim mądrze poradził, bo miał rozum choć chłopski, ale zdrowy i serce litościwe.

Po latach płodnych, nastały lata nieurodzajów, które przyprowadziły włościan do ostatniej nędzy. Nikt we wsi nie miał ani ziarnka zboża, a do nowego chleba było jeszcze daleko. W takim stanie posmutniały twarze biednych mieszkańców Jedlonki, trwoga przejmowała ich serce, a widok zgłodniałych dziatek żądających chleba, łzę im z oczu wyciskał.

Możniejsi ratowali się jak mogli, sprzedawali ostatnie bydlę,

aby kupić chleba, zabijali dobytek na pokarm; ale biedniejsi doznawali całej okropności nędzy, żywili się łobodą i chwastami, aby utrzymać to nędzne życie. Dawał i dwór zapomogę i Proboszcz udzielał wsparcia; ale to wszystko nie było wystarczające dla licznej ludności, jaka wówczas we wsiach szlacheckich zamieszkiwała.

Wśród takiego nieszczęścia i poczciwy Kasper nie odmawiał swojej pomocy biednym, dzielił się z nimi swoim chlebem i niejednę rodzinę przy życiu zachował. Miał on więcej od innych, bo pracą, oszczędnością zgromadził sobie i chleba i grosza; a chociaż żył za owego króla Sasa, gdzie wszyscy jedli i pili i popuszczali sobie pasa, on nie przepił swej pracy, bo się brzydził pijaństwem, Gdy już i on wyczerpnął prawie swoje zasoby, przybywa do niego wdowa z dwojgiem małych dzieci i prosi o pomoc. Tknięty litością nad zgłodniałemi dziećmi, oddaje im resztę mąki i mówi z czułością: masz kobieto, ale to już ostatek — a ona uniesiona wdzięcznością, wzniosłszy zapłakane oczy ku niebu, zawołała z westchnieniem:

Oby za ten ostatek
Dał ci Bóg dostatek.

I odtąd nazwisko *Ostatek* nadane zostało Kasprowi od całej gromady Jedlonki, które w następstwie czasu stało się chlubną nazwą jego potomstwa. Wkrótce po tem nieszczęściu Bóg wejrzał okiem miłosierdzia na lud strapiony; wróciły lata szczęśliwe i urodzajne, wróciła swoboda i radość do wsi Jedlonki, a poczciwy Kasper Ostatek, który odtąd tak się już zaczął nazywać, był do zgonu swego celem szacunku, czci i poważania mieszkańców Jedlonki.

Strach ma wielkie oczy.

Ucieszna historyjka przez H. T.

(Dokończenie).

III.

Walka ze smokiem.

Armia złożona z pięćdziesięciu chłopów i co najmniej ze stu kobiet i dzieci, uzbrojona najrozmaiciej już to: w siekiery, toporki, drągi, kosy, już to w łopaty, szpadle, to znów w pałki od ubijania kapusty, w cepy, widły... dążyła wprost ku chałupie Grzywaczów. Nie było osoby, żeby choć jakiegokolwiek nie trzymała oręża, dzieci nawet ściskały w drobnych rączynach warząchwie,

wałki od ciasta, kuchenne noże, kopyście... Nie dosyć na tem, w armii znajdowały się trzy dubeltówki nabite siekańcem. Posiadaczami ich byli: kolonista Fuchs, straznik leśny i Makary gospodarz. Ci, pysząc się wyższością swej nad inną broni, szli w jednym rzędzie obok siebie na froncie armii; przed nimi zaś na samym przodzie niby dowódca, postępował kowal, dźwigając na ramieniu ogromny młot, jeden z najcięższych jakie miał w swej kuźni. Nie zapomniano także i o latarkach; niesiono ich rozświeconych pięć sztuk, dwie na froncie, pozostałe po bokach i tyle armii. Porządek ten, siła, oraz nieodstępne stado psów kręcących ogonami, ustawicznie skomlących i zaglądających swym panom w oczy, dodawały nieco otuchy wylęknionej gromadzie owej.

— Stój! — zakomenderował kowal przed chatą Grzywaczów.

Gromada stanęła.

Tu kowal odebrawszy od sąsiada latarkę, skierował się z nią do drzwi.

— Zamknięte! zamknięte z wewnątrz! — objaśniła Grzywaczowa — myśmy oknem uciekli.

Zawrócił tedy kowal do wywalonego z ramami i szkłem okna, przeżegnał się, wsunął w okno ostrożnie rękę z latarką i zbadawszy, że izba pusta, wskoczył do niej i skinąwszy już stamtąd na stojącą gromadę, zawołał:

— Wiara! za mną!... co będzie to będzie!...

Skoczyli za nim przez toż okno Fuchs, tuż zaraz leśnik i Makary z dubeltówkami, za Makarym zwinny pies jego Gruchot, dalej po jednemu w miarę wieku wskakiwali, drapali się, to podłazili inni z gromady, nie wyłączając niewiast i dzieci, gdyż te na dworze zostać nie chciały, woląc się trzymać kupy...

Wkrótce izba do tyla napełniła się ludem, iż ściany jej trzeszcząc, więcej objąć nie mogły.

Reszta więc gromady mimo woli została przed chałupą.

— Otwórzcie z haczyka drzwi wiodące z izby do sieni! to się rozluźni i my także wejdziemy, bo jakżeż tu na dworze zostaniemy!! — natarczywie domagały się głosy z za wytłuczonego okna.

— A otworzy się, otworzy! — odrzekł kowal i podniósłszy haczyk, trącił drzwi przed się.

Zrobiło się przez to więcej miejsca, czyli raczej o ile wypychało się osób z izby do sieni, o tyle napływało ich do izby przez okno ze dworu.

— Baczność!... latarki w górę i broń mieć w pogotowiu! — zawołał kowal, który najpierwszy wszedł do obszernej sieni.

Najeżono broń i podniesiono latarki.

Była chwila ciszy.

Miało nastąpić stanowcze spotkanie się oko w oko ze smokiem, od którego dzieliła gromadę przestrzeń już tylko kilka stóp, i zatrzaśnięte przez Marysię drzwi od spiżarni.

Trzej strzelcy uszykowali się najprzód z zamiarem dania ognia do potwora. Kowal dzierżąc ogromny swój młot w jednej ręce, sięgnął drugą do drzwi spiżarni, aby je na rozcież odemknąć; lecz dokonanie tego stało się niemożliwem, z powodu pchającego się wciąż na one drzwi narodu, partego z tyłu przez przybywających oknem ze dworu.

— Kiedy tak — rzekł Fuchs — *to my strzelać* pojedynczo przez szparę...

Rzeczywiście inaczej niepodobna było.

Kowal odszedł na bok, a Fuchs zająwszy jego stanowisko, wsunął dwururkę w szparę odchylonych drzwi spiżarni i ściągnąwszy kurek, na oślep palnął raz... Huknęło w spiżarni, chałupa zadrżała... Gruchot wyszczerzywszy zęby zawarczał, psy będące na dworze zaskomliły... Fuchs zaś nadsłuchując czy w spiżarni się co nie ruszy, nie odejmował ręki od dubeltówki... ale w spiżarni było głucho... Wyrżnął tedy Fuchs drugi raz... znów zadudniało, znów chałupa wstrząsnęła się, psy zaskomliły... lecz w spiżarni jak przedtem tak i teraz nic się nie ruszyło...

— *Szle!* — szepnął Niemiec wyciągając ze szpary dubeltówkę i odwracając się do ludzi w tyle stojących — co *szle*, to *szle*...

— Czemu źle? — zapytali najbliżsi, blednąc.

— *Szle*, bo smoka nie glupia — odrzekł kolonista, tajemniczo kręcąc głową — ona przyczaić się w kąt i siedzieć cicho i czekać, aż nam amunicya braknie, a potem wy zobaczyć... ona dopiero pokazać co ona umieć!...

Odwaga opuszczać zaczęła obecnych, mało kto nie drżał, a wszyscy prawie obejrzeli się po za siebie czy w razie potrzeby mieć będą możność ucieczki; lecz ścisk był ogromny i ucieczka nie obiecywała z tego powodu być łatwą. Brak onej nadziei większego jeszcze nabawiał strachu.

Kowal tylko zdawał się nie tracić męstwa i przytomności.

— Leśniku!... teraz na was kolej! — rzekł — puknij!... aby dobrze!...

Leśnik wsunął w szparę dwururkę, złożył się, kurek klapnął... Tą razą zagrało okropnie w spiżarni jakby kilka naraz armat, zdawało się, iż od silnego wstrząśnięcia runie cała chałupa...

— O la Boga!!... już smok dokazywać poczyna!!! — wrzaśnięto dzwoniąc zębami.

Stał się popłoch, ścisk, tłok, pisk i zgiełk w sieni i przyległej izbie nie do opisania. Gruchot włożywszy nos w szparę

wył jak szatan... a inne psy z nadworza całą mocą w tem mu pomagały...

— Wal jeszcze! — krzyknął kowal.

— Jakżeż mam walić — skarżył się leśnik — kiedy smok kłami za koniec lufy trzyma!!...

— O rety la Boga!!!... rety!!! — zaryczała sień z izbą.

— Wal nie pytaj!! — napierał kowal.

Leśnik ściągnął kurek, i wraz z wystrzałem rozszedł się silny brzęk padających szyb z okna spiżarni, tudzież zgrzyt osuwających się z wysokości i tłukących się o ziemię glinianych jakichś skorup...

— Oho!... smok macha ogonami!... a uciekajcież kto w Boga wierzy!!! — darły się kobiety rozpierając łokciami sąsiadów i usiłując wydostać się na dwór.

Że zaś w piekielnym onym ścisku nietylko o ucieczce mowy być nie mogło, ale kroku naprzód lub w tył zrobić nie było podobieństwa, wynikł rajwach i duszenie się nad wszelki wyraz.

— Co to jest!... stać mi tu w miejscu! — zagrzmiał wściekle kowal grożąc potężnym swym młotem — pierwszemu kto się stąd ruszy, czaszkę rozwalę!... jak mi Bóg miły!...

Odwróciwszy się zaś do Makarego spiesznie dodał:

— A ty durniu nie próżnuj kiedy masz fuzyę!... pluń na smoka siekańcem!... dalejże żwawo!!...

Plunął Makary ogniem przez szparę do spiżarni raz po razie z dwururki... jęknęły ściany... zerwał się Gruchot na łapy, chcąc biedz za strzałami, a nie mogąc przez wąską prześliznąć się szparę, niecierpliwie drapał we drzwi, wyjąc okrutnie — stado psów na dworze do żałośnego wycia Gruchota głuche swe wycie dostrajało... Rozkwilone dzieci beczały. Kobiety ze strachu nie mogąc dłużej na miejscu ustać, mimo srogiego zagrożenia kowala zabierały się do ucieczki... Tłocząc się gromada, kołysała się na wszystkie strony niby woda w zburzonym stawie, w ogólnem atoli zapchaniu nikt uciec nie mógł...

— Oj! oj!... żebra! — piszczały dziewki.

— Zmiłujcie się! — molestował chłopak — zgnieciecie mnie!...

— Ach! noga!!... nogę mi stratujecie!...

— Nie wytrzymam! nie wytrzymam!!...

— Jakżeż tu gorąco!... udusić się przyjdzie... ooooch!! oooch!... oo!...

— A to sądny Boży dzień... nie depcież!...

Podczas tej ogłuszającej wrzawy, mieszających się z sobą rozlicznych wykrzyków i nieznośnego tłoku — leśnik, Fuchs, kowal i Makary naradzali się szybko co dalej począć.

— Ja *mówić* — dowodził Fuchs — co tych ludzi stąd nie puścić, bo jak oni uciec, to my sami smoka nie zwyciężyć...

— Zapewne — potwierdził leśnik.

— Trzeba więc raz dać temu wszystkiemu koniec — rzekł kowal.

— A trzeba i to co prędzej — mówił Makary ocierając rękawem pot z czoła i twarzy — bo się ludzie poduszą i nie będzie z kim pójść na smoka...

— Hej chłopcy! — głosem dowódcy zagrzmiał kowal do wszystkich — ponieważ drzwi do spiżarni nie można przed ściskiem otworzyć, to je wysadzić z zawias!... a potem co będzie to będzie... dalej!!...

Krzepkiemi ramiony wysadzono drzwi — padły z łoskotem ku spiżarni. Tuż zaraz zakotłował gęsty obłok dymu z sześciu wiadomych owych strzałów pochodzący.

Zwróciły się oczy wszystkich w oną spiżarnię, szukając smoka.

Jakoż w istocie, o ile skotłowany upadkiem drzwi obłok dymu widzieć dozwolił, w najdalszym kącie... leżał skulony — obrzydliwy potwór...

Strwożonym widzom oczy wylazły na wierzch. Mrowie obiegło wszystkie członki. Nietylko oniemieli, ale nawet nie śmieli odetchnąć.

— Przysięgłabym, że to ten sam! — zakrywając oczy i silnie dygocąc, odezwała się z końca sieni Marysia — on to chciał na mnie się rzucić...

Za usłyszeniem tego wyznania Marysi, widzowie tem bardziej wytrzeszczyli oczy na straszydło, w którem odróżniali wielce dziwaczny łeb, kadłub i ogon. Byli niektórzy, co we łbie onego pomiana dojrzeli ślepiów a przy kadłubie skrzydeł...

Całe atoli to przypatrywanie trwało chwilkę.

— Uderzamy na smoka! — zakomenderował kowal — kto odważny, w imię Ojca i Syna... za mną!!...

I wzniesionym w górę młotem rzucił się najprzód a za nim, wydawszy krzyk olbrzymi, sunęła reszta z widłami, cepami i wszelką inną bronią.

Kowal pierwszy poczęstował smoka w łeb młotem.

Uderzenie było ciężkie aż zajęczało odeń w chałupie, to też smok ani syknął, bo mu kowal zmiażdżył łbisko zupełnie...

Makary tymczasem leśnik i Fuchs wyrżnęli razem w kadłub kolbami dubeltówek, inni również nie próżnując, zażarcie kłuli straszydło widłami, młócili cepami niby w stodole, okładali kijami, i łopatami aż się rozlegało, smok rozpadał się w kawały; lecz o dziwo!... z umęczonego potwora ani jedna nie usączyła się kro-

pelka krwi czy juchy... Różni, różnie to tłumaczyli... gdy w tem jeden z włościan utopiwszy widły w smoczy ogon, podniósł go w górę... Ogon zaś długi był na kilka łokci i drugim końcem dostawał z wideł ziemi, co postrzegłszy Gruchot skoczył, szczeknął, chwycił za takowy zębami, podszarpnął go radośnie i urwawszy zeń kęsek, z wielkim go chrupnął apetytem.

— A to co? patrzajcież! — zawołały kobiety.

— To smoczy ogon! — rzekł włościanin trzymający go na widłach.

— Chyba świat przewraca się do góry nogami! — zawołał ktoś z tłumu — więc to z pośladków smokom kiełbasy zamiast ogonów wyrastają?!...

Obecnym jakby zasłona z oczu spadła.

Zaniechawszy pastwienia się nad smokiem, wyciągnęli szyje w stronę przedmiotu ogólnej uwagi, mówiąc:

— Prawda!... toć to nie żaden smoczy ogon ale najwyraźniejsza jaka tylko być może kiełbasa!!...

— Kiełbasa! kiełbasa!... cha! cha! cha! — parsknęło sto przeszło głosów.

Zniknęła dotychczasowa trwoga przed wybuchem szalonej wesołości.

— He! he!!... pewnie to i łeb... smoczy... he! he!!... z podobnego jak i ogon materyału! — dławiąc się od śmiechu, rzekł ktoś z gospodarzy.

Przystąpiono do obejrzenia łba, lecz dowodu zmiażdżenia go przez młot kowala trudno było dociec z czego był właściwie. Przysunęła się do patrzących i Grzywaczowa, a wytrzeszczywszy lepiej oczy ze zgrozą wykrzyknęła:

— A niechże was w drożdże wsadzą!... toż to salceson w pęcherzu!... teraz już on na nic!... mój salceson, mój salceson!... cóż za szkoda!...

Mimo biadania kobieciny włościanie zachichotali chórem i łapiąc się za boki, niby pijani lub w obłędzie taczając się, podskakując, pokładając się i tłukąc o ziemię, wierzgając nogami, zanosili się od śmiechu tak okropnie, że aż oczy rosiły się łzami.

— Ehe!... taki ci to smok!... cha! cha! cha!... a niechże cię!... snać i kadłub jego taki jak łeb i ogon, a obaczmyż! — do rozpuku chichotał Makary.

Między zmiażdżonym łbem a ogonem wrzekomego smoka leżał trzeci czegoś kawał — był więc to jego kadłub... Wzięto kadłub w ręce, obejrzano i cóż się okazało?... kadłubem była szynka!...

Tu wesołość nie znała już granic.

— O rety!... la Boga!! — piszczały kobiety czkając od śmiechu.

— Było się też bać czego!! — chichotali mężczyźni.

— O i pewno!... huh! hu hu!! — śmiali się inni.

Kowal jakkolwiek śmiał się razem z gromadą, na chwilę atoli zmarszczywszy się jakby nie był zadowolony z tego co zaszło, mówił:

— Ani słowa, żeśmy się złapali okrutnie... ludzie z okolicznych wsi będą mogli teraz z nas drwinkować....

— I słusznie — wtrącił leśnik — bo też do tego stopnia dać się otumanić jak my dzisiaj, rzecz niesłychana!...

— Marysia głupia i tyle — rzekł Grzywacz — nie potrzebnie przeraziła się sama i całą wieś przez to poruszyła. Jasno teraz, iż wszczepiony w ścianę kołek uchyliwszy się pod znacznym ciężarem wiszącej szynki, kiełbasy i salcesonu zrzucił to wszystko na ziemię... a że Marysi leżąca na podłodze owa kupa wędlin przedstawiła się w kształcie smoka, to cóż robić?... wszak strach ma wielkie oczy!...

— Ależ to awantura! to awantura! — powtarzał Fuchs przewracając oczami i strojąc pocieszne miny — ja mówić co lepiej było zjeść *ten* kielbaska, *ta* salceson i *ten* okrągła świńska część, niż tak pokłuć, podziurawić, tak fe!... zmarnować!... ajaj!...

— Nic nie szkodzi — rzekł Grzywacz trącając Fuchsa po ramieniu — co ze smoka nie zepsute do szczętu zostało, tem nas żona poczęstuje. Nagrodzimy sobie przynajmniej w ten sposób strach i niewyspanie...

— Ha! ha! ha!! — hucznym śmiechem odpowiedziała gromada, i wesoło rozprawiając ruszyła do izby, w której się większa liczba włościan zatrzymała; reszta zaś żegnając Grzywaczów zabierała się powoli ku wyjściu do opuszczonych swych domostw.

KONIEC.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Podróż Jakóba. Rachel i Lia.

Ezaw ciągle nienawidził brata i groził mu; troskliwa Rebeka bojąc się, żeby syn jej ulubiony losu nie miał Abla, powiedziała mu raz: »Oto Ezaw, brat twój, grozi, że cię zabije; przeto słuchaj głosu mego; wstawszy rano, uciekaj do Haranu, do Labana, brata mojego; pomieszkaj z nim, póki się nie uspokoi gniew Ezawa i nie zapominaj tego coś mu uczynił. Bo inaczej mogłabym w jednym dniu obydwóch synów postradać«. — A chcąc dać powód do tej podróży, któryby nie zatrwożył Izaaka, tak rzekła do niego: »Tęskne mi życie z córkami Chanaana, które Ezaw

zaślubił sobie; jeśli Jakób z pomiędzy nich żonę weźmie, żyć nie chcę«.

Izaak więc przywołał Jakóba, ponowił dane mu już raz błogosławieństwo i powiedział: »Nie pojmuj żony z rodu Chanaana, ale idź do Haranu, do domu Batuela, ojca matki twojej i weź sobie za żonę jednę z córek Labana, wuja twojego«. Posłuszny rodzicom, Jakób opuścił dom ich. Lubo dziedzic ogromnych bogactw, poszedł na tę daleką wędrówkę sam, z laską w ręku.

Dnia jednego wieczorem, będąc zmęczony, położył się przy drodze, oparł głowę na kamieniu i usnął. Bóg zesłał mu sen cudowny. Widział drabinę stojącą na ziemi, wierzch jej dotykał nieba; Aniołowie wstępowali na nią i schodzili z niej. Na samej górze ujrzał Boga w całym majestacie i rzekł mu Pan: »Jam jest Bóg Abrahama i Izaaka. Ziemię, na której śpisz, dam tobie i potomstwu twemu. I będzie potomstwo twoje jako proch; rozszerzy się na zachód, na północ i na południe; i będą błogosławione w tobie wszystkie pokolenia świata. Będę stróżem twoim, gdziekolwiek się obrócisz; przywiodę cię do tej ziemi i nie opuszczę, aż wypełnię wszystko com rzekł«.

Jakób ocknąwszy się rano, zawołał: »O jakże to miejsce jest wspaniałe! prawdziwy to dom Boży i brama niebieska!« A wstawszy wziął kamień wielki, postawił go na znak, nalał na wierzch oliwy i taki ślub uczynił: »Jeśli będzie Bóg ze mną i zechce mnie strzedz na drodze, którą idę; jeśli mi da chleba ku jedzeniu, szaty ku obleczeniu się, jeśli mnie zwróci szczęśliwie do domu rodziców, będzie mi Pan za Boga! kamień ten, którym postawił i całą tę okolicę nazwę domem Bożym *Belel,* i ze wszystkiego co mi da, dziesięcinę ofiarować mu będę«.

Wyrzekłszy ten ślub ruszył śmiało w dalszą drogę. Szedł długo bardzo, nareszcie dochodząc do jakiegoś miasta, zatrzymał się przy studni na polu będącej. Trzy stada owiec i ich pasterze spoczywali koło niej, a ona wielkim kamieniem zawartą była. Bo w tamtych krajach mało jest wody i ochraniają jej bardzo. Jakób spytał się pasterzy: »Bracia, skądeście?« — Z Haranu! odpowiedzieli. — »A znacież Labana, syna Batuela?« — Znamy. — »Zdrówli? — Zdrów. I oto córka jego Rachela, idzie tu ze stadem do wody.

Jakób ujrzawszy ją, chcąc jej przysługę uczynić, odwalił kamień zawierający studnią, uciągnął wody, napoił jej trzodę; a gdy zdziwiona patrzyła na niego, zawołał: »Jestem synem Rebeki i bratem twoim ciotecznym!« a to mówiąc pocałował ją. Rachela uradowana pobiegła dać znać ojcu o przybyciu siostrzana; wyszedł natychmiast przeciw niemu Laban; a uściskawszy wprowadził do domu swojego. Gdy usłyszał przyczynę drogi, ofiarował

mu dach swój i rzekł: »Jesteś kość moja i ciało moje, mieszkaj u mnie«. Przyjął Jakób chętnie ten przytułek; ale wdzięczny i próżnować niezwykły, nie chciał darmo jeść chleba; zaczął więc hodować liczne trzody wuja. Ręka Boga, błogosławiąca mu wszędy gdzie się obrócił, nie opuściła go, i wiodła mu się ta praca.

Uradowany Laban, po upłynionym miesiącu rzekł do niego: »Czyż dlatego żeśmy bracia, masz mi darmo służyć? Powiedz jakiej żądasz zapłaty? dam ci ją chętnie«. — »Siedm lat jeszcze służyć ci będę — odpowiedział Jakób — ale daj mi za żonę Rachelę, córkę twoją«. — Przystał na tę ugodę Laban: »Chętniej ją tobie dam — mówił do Jakóba — niźli inszemu mężowi; mieszkaj u mnie«. — Służył więc Jakób o Rachelę lat siedm, i zdały mu się siedmiu dniami dla wielkiej miłości.

Gdy już siedm lat upłynęło, rzekł do Labana: »Daj mi żonę moją!« Laban wezwał wielką gromadę przyjaciół na gody i huczne wyprawił wesele; lecz Jakób ujrzał się omylony w nadziejach swoich. Laban miał starszą córkę Lię; nie była tak piękna jak Rachela; zaprowadził ją Jakóbowi potajemnie w wieczór i została jego żoną. Poznawszy rano błąd swój, rzekł do teścia: »Cóżeś to chciał uczynić? czyż ja tobie nie o Rachelę służył? czemuś mnie oszukał?« — »Nie jest u nas w zwyczaju — odpowiedział Laban — abyśmy młodsze córki pierwej za mąż wydawali. Niech się wypełni tydzień wesela, a dam ci i drugą córkę, jeśli mi będziesz drugie siedm lat służył«.

Zgodził się Jakób, a gdy tydzień minął, pojął Rachelę za drugą żonę. Dostąpiwszy pożądanego wesela, miłość drugiej żony przekładał nad pierwszej, Rachelę bardzo miłował, i służył za nią jeszcze lat siedm.

Nowa sekta.

W Rosyi są przeróżne sekty religijne. Są »starowiercy«, »sztundyści«, »sonaniści«, a teraz powstała nowa sekta tak zwanych »*paschalników*«.

O tej sekcie czytamy w *Russkoj Żiźni* co następuje:

»W czernichowskiej eparchii pojawiła się nowa sekta razkolników, której wyznawcy odrzucają obrzędy wielkanocne, a mianowicie nie przyjmują obchodu *Paschy* na rytuał prawosławny, lecz obrządku tego dopełniają w ich właściwy sposób. I tak Paschę czyli Wielkanoc obchodzą corocznie w jednym i tym samym dniu 23 marca; Boże Narodzenie zaś w końcu grudnia, na ośm dni przed 1 stycznia czyli 23 grudnia; nie znają wcale roku przestępnego, podział bowiem miesięcy jest odmienny od dotychcza-

sowego. Każdy miesiąc podług nich ma 30 dni, a dziesięć godzin i pół stanowi dzień. Nie przyjmują także sposobu żegnania się krzyżem św., nie przykładają ręki do serca ale do brzucha, twierdząc, że Chrystus Pan począł się z żywota swej Matki. Przy modlitwach podnoszą dwa palce do góry. Prowadzą życie trzeźwe. Dnie swego życia uważają za ostatnie, jak niemniej i niniejszą epokę czasu. Wedle ich proroctwa świat nie postoi nawet stu lat, jak nastąpi drugie *przyjście*. Antychryst już panuje na ziemi. Jezus Chrystus urodził się w r. 5500, a Antychryst w 5508, i od tego czasu ciągle zmieniają się czasy i prawa. Zmienił on obchód Nowego Roku z 1 września na 1 stycznia, a Paschę przemienił jeszcze pierwej.

Kłaniają się oni obrazom odlanym z miedzi, nie zaś malowanym.

Gdy kto z nich powołany jest do wojska uważają go za zgubionego, bo wojsko to zguba. Skoro kto z prawosławnych zapyta ich o nazwisko, odpowiadają: »niewolnik Chrystusa«, bliższych szczegółów udzielić nie chcą. Telegraf, kolej żelazną i inne wynalazki nowoczesne, przypisują sprawie Antychrysta.

Utworzyła się ta sekta w szczególny sposób.

W słobodzie Radule, w gubernii czernichowskiej, było trzech braci: Bazyli, Aleksander i Jan Afanasieny Ziemlańskie, zbiegli synowie popów. Najmłodszy z nich Jan, 40 lat życia mający, zajmował się spławem rzecznym i spławianiem różnych statków na Dnieprze aż do Kijowa i Chersonu. Kiedy zmarła mu żona, sprzedał wszystkie swoje statki i majątek i począł chodzić po rozmaitych obozach razkolników, poduczywszy się czytania i pisania, zamknął się w starej, napół przegniłej chacie dobrowolnie zmieniając obrządek Paschy. Później gromadził około siebie razkolników i tym wykładał obrządek ten wedle swego rozumienia i zyskał wkrótce wyznawców. W osadzie Woronce, w czernichowskiej gubernii już pewna liczba rodzin przystąpiła do sekty Paschalników«.

Prawosławie tedy rozpada się na coraz więcej sekt, a to jest znakiem, że pełno w niem zgnilizny.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Encyklika o Różańcu św.* polecająca to nabożeństwo na miesiąc październik ukazała się już 14 września. Ojciec św. dziękuje w tej encyklice wszystkim katolikom najpierw za wszystkie serdeczne objawy radości i hołdu złożone mu podczas tegorocznego jubileuszu, następnie zachęca do nabożeństwa różańcowego, do rozszerzania bractw, a w końcu objaśnia tajemnice Różańca św. — *Znowu błędne wieści*

o zdrowiu Ojca św. rozeszły się po świecie przez gazety liberalne i żydowskie. Pewnego dnia oblężone było w Rzymie biuro telegraficzne przez różnych gazetników, którzy chcieli donieść do gazet po różnych krajach, że Ojciec św. nagle umarł. Jednakowoż telegramów w świat nie puszczono, tylko przedtem inspektor policyi poszedł do Watykanu dowiedzieć się czy to prawda. W Watykanie sam naocznie przekonał się, że Ojciec św. zdrów zupełnie i pracuje jak dawniej. Gdyby więc nie przezorność urzędu telegraficznego, byłyby gazety żydowskie puściły w świat taką kłamliwą pogłoskę. Widać, że liberałom i masonom bardzo zależy na rychłej śmierci Ojca św. My katolicy miejmy jednak nadzieję, że nam P. Bóg zachowa Ojca św. przy długiem jeszcze życiu, i prośmy o to codziennie Pana Boga. — Ojciec św. wydał okólnik do wszystkich Biskupów świata w sprawie misyi w Azyi. Ojciec św. pisze, że najprzedniejszem jego staraniem jest, ażeby dla pogańskich krajów azyatyckich wykształcić i wychować księży, którzy ztamtąd pochodzą, wzięci są z pomiędzy ludu, między którym słowo Boże opowiadać mają. »Dopóki nie będzie rodowitych księży tamtejszych, dopóty nie nie będzie pewności, że dzieło Wiary św., tamże przez europejskich Misyonarzy zaczęte się utrzyma. Misyonarze, którzy z Europy tam dotąd przychodzą, mają do zwalczenia wielkie trudności, przedewszystkiem zaś *co do nauczenia się mowy ojczystej tamtejszych mieszkańców*. Ksiądz rodak ma więcej zaufania u rodaków; zna lepiej ich charakter, obyczaje i zwyczaje; może lepiej i skuteczniej działać«. Ojciec św. wzywa w tej encyklice katolików wszystkich krajów, ażeby składali ofiary na założenie i utrzymanie seminaryów czyli zakładów naukowych, w których tamtejsi młodzieńcy na kapłanów wykształceni być mogą. — Jak rzymskie dzienniki donoszą, komitet jubileuszowy czyni przygotowania do Mszy św. solennej, którą odprawi Ojciec św. w dniu 8 grudnia r. b. w kościele św. Piotra. Msza ta zakończy uroczystość jubileuszową. Nabożeństwu temu zostanie nadane takie same znaczenie, jak nabożeństwu, które się odbyło w lutym na otwarcie jubileuszu. Jest pożądanem, aby na Mszy św. byli obecni pielgrzymi wszystkich narodowości.

— **Z Tuchowa.** Akt instalacyi ks. Arcybiskupa Hryniewieckiego na Proboszcza w Tuchowie odbył się 17 września nadzwyczaj wspaniale. Ustawiono cztery bramy tryumfalne. Całe miasto było udekorowane. Deputacye »Sokoła« i »Gwiazdy« i weteranów z r. 1863 przybyły powitać nowego Proboszcza, kapłana-patryotę. Żydzi także ustawili bramę. Powitał Arcybiskupa poseł Męciński, a przełożony kahału złożył wyrazy czci. Przeszło 10.000 ludności przybyło z okolicy procesyami na tę uroczystość.

— **Z pod Moskala.** *Prześladowania Unitów*, jak donoszą do dzienników poznańskich, nie ustają. Niema prawie dnia, w którymby w jakimkolwiekbądź zakątku tego iście męczeńskiego kraju nie znęcano się nad ludem, który chce wytrwać w wierze ojców. Naczelnicy powiatowi, żandarmi, popi na wyścigi w myśl rządu starają się wytępić wszelkie ślady unii. Ognisko domowe przestało być szanowane. Wśród nocy wdzierają się doń siepacze, budzą dzieci, przetrząsają wszystkie kąty i porywają ojców rodziny. Nietylko popi, ale każdy urzędnik, od gubernatora do pisarza i wójta gminy, przywłaszcza sobie prawo rozprawiania o religii i szydzenia publicznie z katolicyzmu i unii, deptania i plugawienia tego, co świętem jest dla ludu. Przytem przenoszą księży, wydają iście barbarzyńskie rozporządzenia, zawieszają kapłanów w spra-

wowaniu ich obowiązków, władza świecka mięsza się do zarządu kościoła, Biskupowi wzbronionem jest wizytować powiaty, w których są Unici. Wysyłki są na porządku dziennym. Wysyłają z granic Podlasia za byle co. Złodziej, złapany na gorącym uczynku, denuncyuje Unitę, że brał ślub, że ochrzcił dziecko lub pogrzebał zmarłego bez popa. Może być pewny, że złodziejstwo ujdzie mu bezkarnie, bo okazał wielką gorliwość, jako prawosławny. Donos zmazał wszelkie jego wykroczenia przeciw prawu.

W roku zeszłym we wrześniu złapani złodzieje zadenuncyowali Mikołaja Michalczuka, Andrzeja Iwaniuka, Pawła Hryciuka, Annę Michalukową, Doryę Saczukową w gubernii siedleckiej, powiatu konstantynowskiego, gminy Olszanki, parafii Próchenek i Katarzynę Bartoszukową z Szydłówki.

Według oskarżenia złodziei, osoby wymienione popełniły zbrodnię ogromną, większą naturalnie w oczach rządu, niż złodziejstwo lub morderstwo, mianowicie wpisały się do bractwa Jezusowego i nie we własnym domu odmawiały Różaniec. Zarządzono ścisłą rewizyę u Pawła Hryciuka i Andrzeja Iwaniuka.Rewizya wykryła straszne rzeczy! Znaleziono u nich książkę o bractwie Jezusowem, drukowaną w Galicyi. Paweł Hryciuk tłumaczył się tem, że książeczkę tę dał mu ten właśnie, który go zadenuncyował. Andrzej Iwaniuk zaś oświadczył, że ją kupił na odpuście. Była to prawda najszczersza, ale nie zwrócono na to uwagi. Prawo orzeka, że podobne osoby są współwinowajcami. Niema ono jednakże zastosowania na Podlasiu. Gorliwość niższych organów i tendencye polityczne są ponad wyraźne prawa i ukazy carskie. Podli zdrajcy nietylko nie są karani, lecz ich zachęcają do zdrady.

Unitów wymienionych 1 i 15 października zawezwano na policyę, spisano protokół, przyczem wobec kilku osób obrządek grecko-unicki nazwano plugastwem, a jego wyznawców sukin-synami. W czasie Bożego Narodzenia wezwano Unitów do powrotu i tam im powiedziano, że na przedstawienie warszawskiego jenerał-gubernatora przez ministra spraw wewnętrznych skazani zostali na trzyletnie wygnanie.

Wygnańcy znajdują się obecnie w gubernii chersońskiej. Rządowi widocznie zależy na tem, aby podobne zsyłki odbywały się w tajemnicy, gdyż w świadectwie wydanem Unitom nie wymieniono, za co są skazani na wygnanie; kopii wyroku pod żadnym względem nie wydają im do rąk.

Jakób Szymczak, wysłany za Różaniec do warszawskiej gubernii, za wydanie kopii wyroku dawał 10 rubli, lecz odpowiedziano, że nie mogą tego uczynić za żadne pieniądze.

Z Próchenek z powodu ciągłego prześladowania, umknął do Ameryki Filip Szymczak, a wkrótce za nim w ślad umknął także do Ameryki Jędrzej Jaszczuk.

— **Zbezczeszczenie świątyni i cudowne ocalenie.** Pióro się wzdryga na wspomnienie wypadku, jaki się wydarzył dnia 24 sierpnia b. r. w słynnej na całą Europę bazylice w Einsiedeln w Szwajcaryi.

Pomienionego dnia o godzinie wpół do siódmej rano, w chwili, gdy kościół był zapełniony tłumami pobożnych, jakiś szaleniec wystrzelił w odległości jednego metra do kapłana odprawiającego Mszę św. przy jednym z bocznych ołtarzów, a potem sam się uśmiercił. Kapłan cudem ocalał, bo kula mimo, że przeszła na plecach ornat, albę, rewerendę i koszulę kapłana, nie wyrządziła żadnej szkody, zostawiając

tylko na ciele małą czerwoną plamę w dowód swych odwiedzin na tem miejscu. Znaleziono ją pomiędzy koszulą i ciałem spokojnie spoczywającą. Cud oczywisty!

Kościół jako zbezczeszczony natychmiast zamknięto. Wyniesiono Przenajświętszy Sakrament, obnażono ołtarze, dzwony, zwykle cały dzień tam się odzywające, zamilkły i można powiedzieć, że żałoba wielkotygodniowa zapanowała. Tysiące pielgrzymów z Francyi, Alzacyi i Niemiec z płaczem oblegało przybytek i wzdychało za chwilą, w której będzie im znów dozwolonem upaść na kolana przed cudownym obrazem Matki Boskiej w cudownej kaplicy. Ale musieli się ćwiczyć w cierpliwości, bo z powodu nieobecności Opata, poświęcenie kościoła nie mogło się odbyć tego samego dnia. Opat znajdujący się w Tyrolu, zawiadomiony telegrafem, natychmiast podążył do domu i już o godzinie drugiej po południu stanął nadzwyczajnym pospiesznym pociągiem w swej rezydencyi. Dnia następnego już o godzinie czwartej podjął się ceremonii poświęcenia.

— **Międzynarodowa pielgrzymka** odbyła się 8 września do Lurd (we Francyi), na podziękowanie P. Bogu i Matce Najśw. za udzielenie Ojcu św. zdrowia i siły, że szczęśliwie przetrwał swój jubileusz biskupi i trudy, jakie z tą uroczystością były połączone.

— **W Neapolu** (we Włoszech) odbędzie się w czasie od 3 do 7 października wiec katolicki.

— **Trzeci węgierski wiec katolicki** miał się odbyć 10 września w mieście Maria-Theresiopel. Nie przyszedł on jednak do skutku z powodu zakazu ministra spraw wewnętrznych, który jest masonem. Powodem zakazu miało być niebezpieczeństwo zawleczenia cholery, ale był to powód fałszywy, gdyż komisya zdrowia orzekła, iż takiego niebezpieczeństwa niema. Zapewne więc o co innego chodziło ministrowi, prawdopodobnie bał się, aby katolicy zgromadzeni na wiecu nie objawili swej gorącej wdzięczności Ojcu św. za jego ostatnią encyklikę czyli pismo wystósowane do Biskupów węgierskich.

Nowiny ze świata.

— **Smutna rocznica.** Dnia 23 września b. r. minęło sto lat od *drugiego rozbioru Polski.* W dniu tym odbyło się w Krakowie, w kościele XX. Pijarów nabożeństwo błagalne, aby P. Bóg ulitował się nad Ojczyzną naszą, zmazał winy przodków i przywrócił nam wolność.

— **Wiec stronnictwa chłopskiego** odbył się w Jarosławiu 17 września. Przewodniczył wiecowi poseł Stanisław Potoczek. Przybyło na wiec około 1000 włościan. Głównym przedmiotem obrad była *kandydatura na posła do Rady państwa* w miejsce ś. p. Koziebrodzkiego. Jako kandydaci na posłów stawali: ksiądz Pastor, Proboszcz rz. kat. z Radymna i dwaj włościanie: Jędrzej Borowicz z Tuligłów i Antoni Sobień z Muniny. Ponieważ ks. Pastor oświadczył, iż do stronnictwa chłopskiego nie przystąpi, a włościanin Borowicz zrzekł się kandydatury, uchwalono popierać wybór Sobienia. Ks. Pastor oświadczył na to, że nie cofa swej kandydatury.

Ks. Stojałowski wniósł rezolucyę, protestującą przeciw wyjąt-

kowym zarządzeniom w Czechach — komisarz rządowy jednak nie dopuścił do powzięcia uchwały w tej sprawie, uchylając nad nią rozprawę. Natomiast pozwolono wiecowi powziąć uchwałę, wzywającą rząd i ciała reprezentacyjne do obrony Morskiego Oka, które Węgrzy chcą zagarnąć dla siebie.

— **Wyjątkowe zarządzenia w Czechach.** Wskutek rozporządzenia ministerstwa z dnia 22 sierpnia 1893 i po osiągnięciu dla tegoż zarządzenia potwierdzenia cesarza, *zawieszono w okręgu sądowym miasta Pragi działalność sądów przysięgłych na jeden rok,* a nadto w mieście Pradze i w kilku powiatach sądowych *zawieszono powszechne prawo obywateli* z dnia 22 grudnia 1867 r. *Jestto więc chwilowe odebranie konstytucyi Czechom.* Kara to wielka, ale rząd zmuszony był — jak piszą gazety — to zrobić, bo nie mógł sobie już dać rady z ciągłemi zaburzeniami, jakie się dzieją po miastach czeskich. Zaburzenia te, skierowane nawet przeciw władzy i rządowi wywołują *Młodoczesi,* czyli ludzie dążący do oderwania Czech od Austryi, a poddania ich pod Moskala. Młodoczesi nadto podburzają lud i sieją nienawiść społeczną.

— **Siedm osób rannych.** Dnia 11 września pociąg osobowy, zdążający około godziny 9 wieczorem z Białej do Wadowic, doznał zaraz za stacyą kolejową Kozy przeszkody do dalszej jazdy z powodu, jak dotychczas śledztwo wykryło, przez podłożenie kamieni na szyny kolejowe zbrodniczą ręką. Maszyna wraz z wozem pomocniczym i pocztowym wyskoczyła z szyn. Reszta wozów osobowych szczęśliwie pozostała na torze. Rannych osób jest 7, pomiędzy niemi dwaj żołnierze i konduktor pocztowy są ciężko ranni. Na żądanie telegraficzne nadszedł rychło osobny pociąg z Białej z pomocą lekarską. Po opatrzeniu zabrano rannych do szpitala w Bielsku. Tej samej nocy około godz. 11 wyjechał natychmiast na miejsce katastrofy naczelnik przestrzeni, inżynier Hoyer. Nazajutrz zaś zrana wyjechała komisya sądowo-śledcza z sędzią Krywultem i podprokuratorem Ogniewskim na miejsce wypadku. Sprawców dotychczas niewyśledzono.

— **Dwadzieścia jeden wypadków śmierci od pioruna** wydarzyło się w ciągu jednego dnia w rozmaitych punktach w gubernii lubelskiej w Królestwie Polskiem w czasie burzy, która szalała 17 sierpnia b. r.

— **Nowy moskiewski projekt.** Ponieważ włościanie moskiewscy z przyczyny panującego głodu od kilku lat emigrują do Syberyi, gdzie nie znajdują ani odpowiednich obszarów ziemi, ani środków jakiegokolwiek utrzymania się, rząd tedy postanowił skierować całą dotychczasową emigracyę na zachód Rosyi t. j. na Litwę, Ukrainę, Królestwo Polskie i Finlandyę. Zdaniem gazet, żywioł miejscowy a wrogi Rosyi czyli lud polski, powinien się zadowolić małem i ustąpić miejsca ludności rosyjskiej. Ludność ta — jak sądzą ogólnie — będzie znakomitem narzędziem rusyfikacyjnem w krajach zabranych.

Jestto więc zupełnie nowa myśl moskwiczenia przez lud, który z wdzięczności za otrzymaną ziemię, będzie musiał — jak przypuszczają — szerzyć wśród obcych uwielbienie dla cara i prawosławia.

— **Zabawny wypadek.** Z Szatmaru na Węgrzech donoszą: Pewien »chory«, podejrzany o cholerę, wieziony był w zamkniętym wozie do szpitala. W drodze jednak wywalił drzwiczki wozu i co tchu począł umykać. Furman, który go wiózł, stary cygan, puścił się za nim w pogoń, ale mimo wszystkich wysiłków zamiast go dopędzić, zostawał

coraz bardziej w tyle. Widząc, że usiłowania jego są daremne, wrócił się, wsiadł na kozioł i z pustym wozem przyjechał do szpitala. »Gdzie jest chory?« pyta zdziwiony lekarz, ujrzawszy próżny wóz. »Ach, kaci wiedzą! — odpowie cygan — ten chory ma taką silną cholerę w nogach, że ani rusz nie mogłem go złapać!«

— **Niezwykłe widowisko** na niebie napełniło niedawno temu wieczorem o godz. 9 mieszkańców miasta Głogowa (na Szląsku) przestrachem. Wielka miotła krwawo-czerwona posuwała się wolno po firmamencie i znikła dopiero po 10 min. Było to świetlne zjawisko nadpowietrzne, t. z. meteor, o którem starzy sądzili, że oznajmia wielki mór lub krwawę wojnę. W ostatnich czasach zdołano jednak przez szkła powiększające się przekonać, że podobne zjawiska jak i komety (gwiazdy z ogonem) polegają na tem, że owa gwiazda wolno się rozpada.

— **Wspaniały wieniec srebrny,** przedstawiający złotą lirę o 3 strunach, okoloną dębowemi liśćmi, nadesłali rodacy nasi z Ameryki dla uczczenia niewygasłej pamięci Teofila Lenartowicza. Wielki ten i pięknie wykonany wieniec ma napis: »Ś. p. Teofilowi Lenartowiczowi, ksiądz Małusecki, w imieniu parafii świętego Wawrzyńca w Filadelfii w Ameryce.

— **Kary cielesne w Rosyi.** *Petersb. Wiedomosti* zwracają uwagę na sposób wymierzania kar cielesnych w Finlandyi. Oto delikwent, skazany przez sąd na karę cielesną, zostaje przykuty łańcuchami do słupów, albo zawiesza się na łańcuchach u tych samych słupów, wobec czego przy długotrwałym biczowaniu, karany dostaje ran na rękach i nogach, częstokroć ma kończyny wywichnięte, albo miękkie części ciała poprzerywane. W niektórych guberniach Finlandyi skazaniec bywa wieszany na łańcuchach na słupach wysoko po nad ziemią, co sprowadza zwykle rozciągnięcie muskułów i żył, a tem samem dożywotnie kalectwo i niezdolność do pracy. Tak wygląda ludzkość w Rosyi w XIX stuleciu!

— **Rada państwa** zwołaną zostanie na dzień 10 października b. r.

— **Dla wnuczki cesarza,** małej arcyksiężniczki Elżbiety, urządzono podczas jej wakacyj w ogrodzie laksemburskim całe gospodarstwo chłopskie w sposób zupełnie wierny. Jest chata, obejcie, ruchomości, dwoje owiec, zające króliki, gołębie i inne ptaki, żółw, przez gospodarstwo przepływa spory strumyk, który porusza młyn, młot żelazny, są okręciki towarowe, jeden parowy. Całe to cacko jest prezentem od stojącej w zamku załogi leibgwardyi.

— **Fałszerze herbaty.** W Chinach, skąd świat przeważnie czerpie herbatę, w ostatnich czasach coraz częściej wykrywano fałszowanie tegoż artykułu, co zmniejszyło popyt na herbatę chińską wogóle. Rząd chiński, słusznie strwożony takim stanem rzeczy, uznał za konieczne przedsięwziąć pewne środki zaradcze. Ogłoszono tedy proklamacye, w której rząd fałszowanie herbaty nazywa przestępstwem państwowem. Na dożywotnie więzienie skazywani będą nietylko sami fałszerze, ale i ci, którzy w jakikolwiekbądź sposób pomagają fałszerzom, lub biorą mniejszy lub większy udział w fabrykacyi. Ktokolwiek wskaże fałszerzy, lub dopomoże do ich wykrycia, otrzyma oprócz nagrody pieniężnej, »guzik piątej klasy«, czyli najniższą oznakę mandaryńską.

— **Ochrona ptactwa.** Na drodze z Czerniakowa do Wilanowa pod Warszawą uwagę niejednego z przejeżdżających zwracały dwa niewielkie

kilko prętowe gaiki, wyrastające wśród pól włościańskich. Podobne gaiki, pilnie strzeżone, by pod toporem nie padła najmniejsza z nich gałązka, znajdują się i z drugiej strony za Wilanowem, na polach dworskich i włościańskich. Przeznaczeniem tych małych zagajników jest ochrona ptactwa w porze zimowej od zamieci i śniegów. W czasie śnieżycy w gaikach tych jest możność sypania żywności dla ptaków, gdyż ziarno porzucone w polu zginęłoby pod śniegiem bezużytecznie. Należy zauważyć, iż włościanie okoliczni szanują schroniska te dla ptaków, założone przez zmarłą właścicielkę Wilanowa; ani latem, gdy w gęstwinie rozlega się szczebiot, nie niszczą gniazd, ani też sideł zimą nie zastawiają, gdy niejedno stadko kuropatw szuka wśród drzew zywności i schronienia przed zawieją. Warto naśladować ten przykład.

— **Niespodziane odkrycie.** Z Meksyku donoszą, że w jednem z archiwów miejscowych znaleziono dokumenta z czasów panowania cesarza Maksymiliana, zawiadamiające, że na rozkaz Arcyksięcia austryackiego naczynia złote i srebrne wartości 2 milionów dol., zamurowane zostały w sklepieniu domu przy ulicy Perpulata. Na mocy polecenia rządu przedsięwzięto w tym domu roboty i w istocie skarb został wydobyty. Robotnicy napotkali na wielkie naczynie napełnione złotym piaskiem. Dalsze roboty powstrzymane zostały skutkiem niespodzianego napływu wody; skoro wszakże ta będzie odprowadzoną, roboty podjęte zostaną na nowo.

Rozmaitości.

Pielgrzymka trupów do Mekki. Dziesiątki tysięcy mahometan odbywają corocznie pielgrzymki »do miasta świętego«, by oddać cześć »Kabie«, zbudowanej według podania przez Abrama i Izmaela, przodków Mahometa. Pielgrzymi puszczają się zwykle w drogę podczas Kurbam Bajramu, mahometańskiego święta ustanowionego na pamiątkę ofiary Izaaka. Ponieważ Mahometanie liczą lata według obrotu księżyca, więc rok ich jest o 13 dni krótszy od roku naszego, a zatem i święto powyższe przypada podczas zimy lub lata. Każdy mahometanin obowiązany jest odbyć pielgrzymkę do Mekki przynajmniej jeden raz w życiu, co daje mu prawo nazywać się »chadżi« (pielgrzym) i nosić na głowie zawój zielony (barwa proroka). Dawniej do Mekki ciągnęły ogromne karawany wielbłądów, lecz obecnie zaczynają one znikać, gdyż pielgrzymi wolą raczej odbywać podróż tę parostatkami. Ale ponieważ przepisy zdrowotności wzbraniają przewozu trupów, mahometanin zaś uważa dla siebie za największe szczęście być pochowanym w Mekce, więc obecnie zamiast karawanów z pielgrzymami żywymi, dążą do Mekki długie orszaki z trupami. Za każdym takim karawanem ciągną ogromne stada ptactwa dzikiego, nęconego ogromnym odorem rozkładających się ciał.

Wojsko angielskie. W Anglii niema przymusowej, czyli obowiązkowej służby wojskowej. Wojsko angielskie składa się z samych tylko ochotników, t. j. z ludzi, którzy albo nie wiedzą co z sobą zrobić i wstępują sami dobrowolnie do służby wojskowej, albo z takich, którzy przy wojsku spodziewają się dojść do karyery. Ponieważ obecnie takich

ochotników coraz mniej się zgłasza, przeto postanowiono przyjmować do wojska nawet młodzież niepełnoletnią. Aby zaś tę młodzież zwabić, nakazał jenerał-inspektor oddziałom wojskowym przebiegać z muzyką miasta i wioski, i wszędzie wyprawiać skromne uczty dla ludności. Środek ten okazał się znakomitym, bo wnet mnóstwo młodzieży zapisało się w szeregi wojskowe.

Tłusta kobieta. Żyje w Berlinie niejaka pani Schäfer, restauratorka, głośna ze swej otyłości. Do niedawna ważyła ona 380 funtów. Rzecz prosta, że każdy upał był dla niej wprost nie do zniesienia. Mieszka więc zawsze w porze letniej w piwnicy i wcale nie wychodzi na światło dzienne, tembardziej, że wejście na schody przedstawia dla niej poważne trudności. Ostatniemi czasy zasłabła i straciła 211 funtów wagi. Acz więc pozostała jej jeszcze wcale spora liczba funtów, bo 169, lekarze uznali, że w jej warunkach jestto za mało i dają jej teraz środki wzmacniające.

Strach lwów, tygrysów i innych dzikich zwierząt przed zwyczajną myszą i szczurami nie jest bynajmniej bajką, jakby się to zdawało. W jednej menażeryi amerykańskiej robiono niedawno temu próby, aby się o tem przekonać. Gdy wpuszczono mysz do klatki, gdzie się znajdowały dwa lwy ogromne, te odskoczyły w przerażeniu, z rykiem straszliwym i usiłowały wydostać się z klatki. Powoli dopiero się uspokoiły i nie zwracały na mysz uwagi. Podobnie też zachowywał się tygrys. Słoń drżał ze strachu, tylko hyeny i wilki dusiły natychmiast myszy, gdy je do klatki wpuszczono.

Potęga wzroku. »Pewnego razu — opowiada jeden z podróżników po Afryce — znajdowałem się w wielkiem niebezpieczeństwie. Spotkałem oko w oko ze straszliwym lwem. Nie miałem przy sobie żadnej broni, postanowiłem więc nie poruszać się i patrzyć bestyi prosto w oczy«. — »No, i jakżeż to poskutkowało?« zapytał jeden ze słuchaczy. — »Doskonale. Lew nie zaczepił mię nawet«. — »To rzeczywiście rzecz godna zastanowienia. Jakże pan to tłumaczysz?« — »Nieraz zastanawiałem się nad tem i przyszedłem do przekonania, że przyczyną tego musiała być pewnie ta okoliczność, iż siedziałem na wysokiem drzewie, na które lew nie mógł się dostać«.

Straty wojenne w ludziach. Obliczono, że w czasie ostatniej wojny prusko-francuskiej (w r. 1870—71) wojsko niemieckie miało *116 tysięcy 821* rannych żołnierzy i oficerów. Z tych wyzdrowiało 95 tysięcy 566, zmarło w szpitalach 11 tysięcy 23, a na polu bitwy padło 6223. Kule trafiały stosunkowo najwięcej w ręce i w nogi.

Lekarz kąpielowy w Muggendorf ogłosił rozporządzenie następujące: »Panie obowiązane są, idąc ulicą, na której leży pył, podnosić suknię do góry. Natomiast dozwala się wlec ogon za sobą po ulicach mniej czystych, aby przyczynić się do uporządkowania miejscowości«.

Figle i żarty.

Zawsze taki sam. — Wieta kumie, mój Andrzej, co to w Ameryce jest, przysłał nam takie dziwaczne pisanie... powiada on je nie republikanin i nie arestokrat, ale demokrat.

— Oj rany!... Zawdy był i jest złodziej i tyla...

Zrozumiał. *Proboszcz:* »Przygotujcie się, kochani parafianie, pojutrze bowiem odbędzie się tu *kanoniczna* wizyta«.

Jeden z wieśniaków: »O dla Boga! Teraz gdy zboże już tak podrosło, mają być jakieś manewra z kanonami«.

W sądzie. — Nie wstyd ci, że policya spitego jak bydle, musiała cię zabrać z ulicy, gdzie wywołałeś publiczne zgorszenie.

— Panie sędzio — ja temu nie winien...

— Jakto?

— W naszem podwórzu zepsuła się studnia, wody dostać nie nie można — cóż miałem pić.

Pragnienie łotra. Ach, czemuż nie jestem zegarem — odezwał się łotr, którego na szubienicę prowadzono — zegar idzie choć wisi, a ja juz nie pójdę.

Jak się to stało? — Wie ojciec co, już mnie w szkole przenieśli z oślej ławki.

— Tak, no to masz tu czterdzieści groszy. A jak się to stało?

— O zwyczajnie. Wzięli ławkę z klasy na podwórze do pomalowania.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 22 września 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą starą 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 75 ct., za czerwoną starą 8 złr. [illegible] do 8 złr. 55 ct., za żółtą starą 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 50 ct., żółtą nową — złr. — ct. do — złr. 50 ct., za żyto nowe 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 10 ct., jęczmień browarny 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 30 ct., owies nowy 6 złr. 75 ct. do 7 złr. — ct., rzepak 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 15 Października 1893. Nr 20.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Korzyści z modłów do Najśw. Maryi Panny.

(Uwagi na miesiąc październik).

(Dokończenie).

Kto czci Maryą, ten może być prawie pewnym swego zbawienia. Miłość Maryi, to wedle Ojców Kościoła paszport do krainy niebieskiej; kto się pod Jej płaszcz dostanie, tego nie dosięgną szpony szatańskie. I o dziwo! że nieraz nawet najwięksi grzesznicy uchodzą potępienia, to jedynie dlatego, że w życiu swojem czcili Maryą, a szczególniej tem się cieszyć mogą, że żaden z czcicieli Maryi nie umrze bez Spowiedzi św. Piękny na to przykład przywodzi nam Anzelm św.

Żył, powiada ten święty mąż, pewien zbójca, a raczej dowódca bandy zbójeckiej. Ten wszedł raz w sobotę w dom ubogiej wdowy i zdziwił się nie mało, gdy ujrzał ją z całą rodziną poszczącą, zdziwiony pyta się czemu pości w sobotę, bo mi mówiono, odpowiedziaławdowa, że kto w sobotę pości ku czci Panny Najśw., ten nie zejdzie z tego świata bez pojednania się z Bogiem i nie będzie potępionym. Zamyślony wyszedł bandyta z domu tego, i odtąd postanowił w każdą sobotę pościć ku czci Maryi. Po niedługim czasie zdarzyło się, że go schwytano, osadzono w więzieniu, a po krótce śmiercią ukarano. Kiedy kat odciął mu głowę, ta nagle poczęła wołać spowiedzi, spowiedzi! Zdumieni i zdziwieni obecni przytem ludzie przyzwali prędko kapłana, który przyszedłszy przyłożył głowę do reszty ciała, a zbójca ten tak mówić począł: »Patrzcie wy wszyscy tu obecni, widzicie cud, dobro dla mnie nie pojęte, a wiedzcie o tem, że to uczyniła mi Panna Najśw.; jam za

życia pościł co sobotę ku Jej czci, a kiedy przed chwilą ścięto mi głowę i przypadli szatani by porwać mą duszę, stanęła przy mnie Matka Najśw. i nie dozwoliła wyjść mej duszy z ciała, aż się wyspowiadam i żałując za grzechy ujdę potępienia.»To rzekłszy począł się spowiadać, a poleciwszy się modłom obecnych umarł, a lud, kończy Anzelm św., chwalił Boga i łaskawość Jego w Przeczystej Dziewicy.

I któż nie powie teraz, że Marya jest drugą Esterą? Któż do Niej nie uciecze się w potrzebach swoich? Zaiste, tylko nie katolik może być obojętnym na tę moc Maryi. Prawdziwe dziecię Kościoła św. wie, że jedna jest tylko ucieczka, gdy szatan pocznie swe sidła na niego zastawiać, lub gdy znowu Pan Bóg wyciągnie nad nim rękę karzącą sprawiedliwości. Do Maryi biegnijmy, do Niej wołajmy dzisiaj szczególnie, dziś, kiedy widzimy jak na nasz Kościół uderzają wichry szatańskich zapędów, dziś, kiedy łódka Piotrowa dużo siły potrzebuje by się oprzeć tej burzy, jaka się sroży na całym świecie, dziś słuchajmy głosu Namiestnika Jezusa, nie bądźmy niemymi na prośbę jego, pokażmy, żeśmy wiernemi dziećmi Jezusa, Kościoła i Panny Najśw., słuchajmy co ten siwowłosy staruszek mówi do nas z więzienia swojego. Oto on patrzy z wyżyn Watykanu i widzi, jak ten świat daleko odszedł od drogi wskazanej mu przez Jezusa, widzi, jak wyrodne dzieci szarpią łono swej własnej matki, Kościoła św., on czuje tę boleść, jaka się mieści w sercu Jezusa i szuka środków by złemu zaradzić, by powstrzymać ten potop złego, jakim chce szatan zalać świat cały, zwraca swe oblicze, swe serce do Matki Najśw., pomny na słowa Bernarda św. »w niebezpieczeństwach i zwątpieniach popatrz na Maryą«, do Niej więc pragnie nasze serca zwrócić.

Jeżeli więc jest w nas coś jeszcze przywiązania do Kościoła, jeżeli nam chodzi o cześć jego, a chodzić powinno, bośmy katolicy, to w tym szczególnie miesiącu spieszmy przed ołtarz Maryi i prośmy, by się wstawiła za nami, za naszym Kościołem, słuchajmy słów więźnia świętego a ojca naszego, bierzmy udział w Różańcu św., który codziennie w każdym kościele teraz się odmawia. Dla niego cuda działała Marya i dla niego Bóg nieraz już świat uwalniał od zagłady, więc i teraz z pewnością, skoro tylko z czystem sercem i czystemi usty mówić go będziemy, wysłucha prośby naszej, da zwycięstwo Kościołowi, poniży nieprzyjaciół naszych.

Ochoczo tedy spieszmy do tej Estery Nowego Zakonu i wołajmy: »Ty wzywaj Pana, mów królowi o nas a on nas wybawi od śmierci«. Jeżeli kiedy, to dziś właśnie potrzebna nam pomoc Maryi, dziś do Niej z Różańcem w ręku udawać się trzeba, dziś czasy gorsze niż wówczas kiedy Dominik święty zaprowadzał to

nabożeństwo, wówczas nie byli jeszcze tak liczni nieprzyjaciele Kościoła niż dzisiaj, a nadto walczyli otwarcie a nie podstępnie jak to czynią w czasach naszych pomocnicy czarta. Dziś zepsucie wkradło się w całe prawie społeczeństwo ludzkie, a nawet kiedy nie herezye, ale brak wszelkiej wiary opanował tysiące dusz, niema środka lepszego na usunięcie choć w części tego złego, jak ucieczka do Maryi.

Kto wie czy może już nie wisi nad nami miecz sprawiedliwości Bożej, bo niepodobna prawie by Bóg dłużej znosił te krzywdy, jakie mu ludzie, nędzne stworzenia wyrządzają, nie darmo Ojciec św., tak jak drugi Jonasz, gorąco wzywa do modlitwy, nie darmo każe wołać do Maryi: *Ty wzywaj Pana, wybaw nas od śmierci.*

Może on duchem przeczuwa straszną karę Bożą. Nie wiemy przyszłości, ale znamy teraźniejszość, widzimy jak znowu wzorem żydów, co gorsza, własni synowie jego szydzą z Chrystusa na krzyżu, jak drwią z Jego Bóstwa, jak szydzą z największych nieraz świętości, i czyż mogą być dla nas okropniejsze czasy? Co wśród tego oszołomienia szatańskiego czynić mamy, gdzież uciec jeśli nie do Maryi? Ją więc prośmy, by szła do Jezusa, by się zlitował nad nami, by przywrócił cześć wydartą Kościołowi, by nie dał ginąć tym biednym duszom, które porwane w wir powszechnego zepsucia giną nieszczęśliwe. Wszyscy w tym miesiącu zwróćmy się do Maryi, codziennie do Niej serca zwracajmy i wołajmy: O Pani nasza, mów Królowi o nas, a wybaw nas od złego.

Ksiądz Marcin Tyrawski.

Zachodzące słońce jaskrawo jakoś świeciło nad bujną Ukrainą, gdy stary dziad, w ubraniu małoruskiego chłopa, przebywał przyspieszonemi krokami tę część jej właśnie, którą jako bliższą Polsce, najobficiej zlewała krew w nieustannych wojnach kozackich. Było to bowiem za czasów Jana Kazimierza, około roku 1653. Wędrowiec miał w ręce tylko gruby kij; kierował się ku widnemu zdaleka futorowi, to jest samotnej wiejskiej chacie z zabudowaniami, a idąc oglądał się nieznacznie, bystre na około rzucając spojrzenia i starał się korzystać ze wszelkich załamków gruntu i bujnej zieleni, które go mniej widocznym czyniły. Doszedłszy do owej chaty, po za którą była porządnie utrzymana pasieka, wędrowiec pozdrowił uprzejmie i wesoło starego pasiecznika siedzącego u progu, prosząc o gościnność, której mocno potrzebował. Gospodarz pasiecznik pokiwał siwą długą brodą:

— Siana do spania nie brak — rzekł — ale więcej nie do-

stać u mnie nic, bo kto przejeżdża tędy a szabla mu dźwięczy, ten gospodaruje tu jak u siebie; niezadługo głodem zamrzeć przyjdzie, bo już teraz żyje się trawami i zielskiem.

Wędrowiec rozśmiał się mówiąc:

— Albo to tylko u was tak panowie wojacy uczą nas obchodzić bez chleba? Mnie już wyuczyli. Pozwólcie mi tylko gospodarować w waszej chacie, chociaż szabli nie mam, a poradzę sobie.

Jakoż na zezwalające skinienie pasiecznika, wędrowiec wyjął ze swej torby sporą ilość uzbieranego po drodze szczawiu, rozpalił ogień, zgotował ów szczaw gęsto, zjadł tę niepożywną strawę ze smakiem, a potem wlazł żwawo po małej drabince na strych stajenki, gdzie w głębi, przez otwarte drzwi, widać było zapas siana. Wlazłszy, wciągnął drabinkę, spytawszy czy potrzebna nie będzie gospodarzowi? bo spocząwszy miał puścić się w drogę bardzo wcześnie. Zapytał jeszcze, gdzie trzeba postawić drabinkę, gdy zejdzie po niej? i zniknął w głębi strychu, zamknąwszy drzwi za sobą. Ale po chwili wyjrzał znowu, mówiąc do siedzącego wciąż nieruchomie gospodarza u progu:

— Oj! ale tu u was szczury okrutne!

Pasiecznik podniósł głowę:

— A prawda! — rzekł — zapomniałem o tem skaraniu; to pójdźcie wy lepiej spać ze mną do izby, bo was pokąsają te przeklęte stworzenia.

Ale gość rozśmiał się znów po swojemu, mówiąc wesoło:

— Ej znam ja się z niemi; a jeżeli chcecie, to i wam na nie poradzę! — i znikł znowu wędrowiec.

— Szkoda, trzeba mu było choć plaster miodu z kryjówki dać — mruknął pasiecznik do siebie — może on co i wie na te szczury przeklęte...

Gdy tak żałował pasiecznik niegościnnego przyjęcia, siedząc wciąż nieruchomie, tymczasem w ostatnich promieniach zachodzącego słońca zabłysło coś w oddali na zachodzie; prawie równocześnie zamajaczyło tak samo na wschodzie; wtedy pasiecznik bacznie rozejrzał się w około i ujrzawszy takież same majaki na południu i północy szerokiego stepu, pokiwał znów mądrą brodą.

— Znowu ciągną zewsząd, gotowi jeszcze pasiekę i chatę spustoszyć, jakby im stepu do wojowania zabrakło — mruczał z gniewem stary; ale nie ruszał się z miejsca, wciąż patrząc, rychło-li owe zbliżające się ze wszystkich stron oddziały wojaków skoczą ku sobie do bitwy. Ale zbliżali się powoli i jakby spokojnie. Jakoż wkrótce mógł już pasiecznik rozpoznać, że to były trzy oddziały Kozaków, a jeden od południa tatarski — więc byli to przyjaciele, pod ową chwilę przynajmniej. Widocznie też przybywali w jakimś celu umówionym i na umówiono schadzkę, którą

musiała być samotna owa chata, bo ku niej ciągnęli wszyscy. Ciągnęli zaś z wolna i rozglądając się, jakby upatrywali czegoś na stepie i nie omijali żadnej kępiny, ani bagniska zarosłego, żeby w nie nie zajrzeć i pikami nie wysondować. Tak wszystkie cztery oddziały zjechały się wreszcie, otaczając chatę i obejście.

— I cóż? nic?! — zapytał jeden z dowódców, któremu się wszyscy inni kłaniali wielu ukłonami.

— Nic!... — odrzekli tamci, ramionami wzruszając, jakby ze wstydu trochę — nic! Zajrzeliśmy pod każdą trawę i trzcinę na stepie, nawet bagniska kłóliśmy pikami, czy się tam gdzie nie zataił na dnie jak żaba — i nic! nie ma go! panie Złotoreńko!

Złotoreńko, dowódca, do którego inni tak mówili, splunął, uderzył batem w ziemię i wyzionął takie mnóstwo i tak okropnych klątew, że jakkolwiek zwyczajne podobnych traktamentów Kozactwo, cofnęło się przerażone trochę. Nawet koń jego mały i zwinny skakał pod nim i pienił się jakby z gniewu, tak prawie jak jeździec. A był to także Kozak nie duży, krępy, ze sporym wąsem i sełedcem, z błyskającemi oczyma, a zły, zwinny i syczący gniewem, tak, że przypominał razem wilka i żmiję.

— Wstyd i hańba wam i nam! — krzyknął on do swoich i do Tatarów — wstyd we cztery sotnie dzielnych mołojców tropić jednego nikczemnego pałę jak zająca w stepie i dać mu się wymknąć! Ale on nie mógł się wymknąć, jeżeliście wypełnili moje rozkazy! Hej dziadu! czy nie widziałeś ty przechodzącego tędy księdza Marcina, pały, Jezuity? A możeś ty go tu gdzie skrył w twojej pasiece i w tych dziurach twoich? bo gdzieżby się on podział, kiedyśmy go osaczyli jak wilka?! Hej dziadu! wydaj go, albo ostatnia twoja nadeszła godzina! — Tak krzyczał Złotoreńko, przyskakując z podniesionym batem i iskry sypiącemi oczyma do nieporuszonego u progu pasiecznika. Stary parsknął śmiechem, roztwierając usta szeroko, ale z takim wyrazem jakby miał kąsać:

— Ja? przechowywam Jezuitę? — powtórzył śmiejąc się tak ciągle — a to go sobie poszukajcie i weźcie, tylko mi dziada nie ruszajcie na strychu, który mi tam szczury truje.

— Dziad!?... ten dziad to pewno Jezuita zatajony! — krzyknął dowódca — gdzie on?!

— To on! on niezawodnie! bo on nie mógł ujść! — krzyczało Kozactwo i Tatarzy i na dany znak część ich rozbiegła się po futorze, szukając dziada, gdy druga ścisłem kołem otaczała wciąż mały ten futor.

— Tu na strychu truje szczury, czekajcie trochę, to weźmiecie go sobie jak mi je wytruje i prześpi się, bo wcześnie pójdzie sobie — obojętnie rzekł pasiecznik.

— Gdzie drabina? spytał dowódca.

— Wciągnął ją sobie, bo ma wcześnie odejść — mruknął znów pasiecznik spokojnie.

— To on! on! wciągnął drabinę ze strachu! — wykrzyknął dowódca, skacząc ku wskazanej sobie stajence. Obiegł ją w dzikich krótkich susach dokoła, wjechał do środka, położywszy się na koniu i próbował z wnętrza dostać się na strych; potem wyjechał znowu i w mgnieniu oka stanąwszy na koniu, chciał tak doskoczyć do drzwi strychu, gdy nagle wśród ciszy zapadłej już nocy, mocne chrapanie doszło do jego ucha z wnętrza strychu. Złotoreńko klasnął w dłonie i wrzasnął przeraźliwie, w przystępie hajdamackiego dobrego humoru. Na ten znak zbiegli się do niego Kozacy. On krzyczał:

— Jest! jest! obsaczyć mi ten chlew, żeby ani mysz z niego nie uszła, obłożyć chróstem i podpalić! ale zwolna! zwolna! żebym się napatrzył jak się ksiądz będzie piekł! Za wszystkie owe udręki, jakie nam on i jego bracia i ich królik Szwed Zygmunt zadawali, na swoją wiarę nas zmuszając, niech się upieką wszyscy Lachy, słudzy ich, żydzi i księża, a najprzód ten! ten, za którym tyle lat już gonię, już mu czas! Siana mi tu!

Tak krzyczał Złotoreńko, rzucając się na ziemię na garść siana, którą sobie kazał na wprost drzwi od strychu na ziemi położyć. Kozactwo i Tatarzy żwawo spełniali jego rozkazy, które przecież potrzebowały trochę czasu do spełnienia, bo chróstu nie było pod ręką i Kozacy wyciągnąwszy się koniom na szyjach, musieli w kilkunastu pomknąć poń w step. Inni ściśle otoczywszy oddzielnie stojącą stajenkę, pozsiadali z koni, zabierając się do wygodnego przypatrywania obiecanemu widowisku, za przykładem dowódcy. Lulki zabłysły iskrami, flasze zadźwiękły, tymczasem i chróst się znalazł i obłożono nim stajenkę.

Pasiecznik klął po cichu, siedząc ciągle na swojem miejscu.

— Swój, swój! przeklętniki! im swój, czy Lach, czy żyd, czy ksiądz, wszystko jedno, byle we krwi się pławić, a przy pogorzeli osuszać! Uwijali się koło mojej chaty, uwijali, aż i spalą... A bodaj ciebie ty Złotoreńku, ty Chmielnickiego najgorszy czarcie!

Tak klął i rozpaczał stary pasiecznik bardzo po cichu, aby go nie dosłyszał ów, którego on najgorszym nazywał z czartów Chmielnickiego.

Bo istotnie Złotoreńko znany był na Ukrainie jako jeden z najokrutniejszych dowódców band zbuntowanych Kozaków, pod wodzą Chmielnickiego. — A wtem ten Złotoreńko krzyknął:

— A ostrożnie dzieci! żeby się ogień do chaty i do pasieki nie dostał, bo ten stary pasiecznik to nasz!

— Hm, nie taki djabeł czarny jak powiadają — mruknął

udobruchany pasiecznik — niech się tam biją z sobą wojenni ludzie jak chcą, byle mnie dali pokój.

I patrzał dalej spokojnie stary, zobojętniały wśród ciągłych bitew i okrucieństw, na które całe życie patrzeć musiał.

Tymczasem skończono przygotowania do zamierzonego widowiska okrutnego, a że Złotoreńko nie naglił i nie spieszono, przeto brzask wiosennego poranku zmieszał swoje światło z pierwszemi błyskami ognia zatlonego od razu w kilkunastu miejscach z wieńca chróstu okrążającego stajenkę. Niezadługo rozwidniło się dobrze i płomienie otoczyły budynek.

— Poczekajno księże, teraz z sobą pogadamy, za mój wstyd, którym jadł przez lata tropiąc cię napróżno! — mruczał Złotoreńko, kurząc lulkę, a oczy wlepione trzymając w drzwi strychu.

Wtem drzwi owe otworzyły się przez pół, tyle tylko, aby dało się przez nie spuścić drabinę, poczem na jej wierzchu ukazał się stary dziad ukraiński, oblany podwójnem światłem poranku i ognia. Strasznym okrzykiem powitali go Kozacy i Tatarzy, ale zaraz już w tym okrzyku dały się słyszeć wyrazy pojedyncze.

— Nie! to nie on! to nie ksiądz Marcin!

Na twarzy Złotoreńki wpatrzonego w dziada, widoczny był zawód, ale poroztwierane do okrzyku usta zamilkły nagle i pozostały roztwarte z podziwienia na widok dziwu ukazującego się ze strychu za dziadem. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ksiądz-patryota.

W królestwie pruskiem i saskiem mieszka lud słowiański, zwany Serbami, którzy należą do wielkiej rodziny słowiańskiej, jak i my Polacy. Trapili i trapią ich tam Niemcy, lecz Serbowie dzielnie się trzymają i bronią przed zniemczeniem.

Jednym z ich przewodników najśmielszych i najdzielniejszych jest ks. Hornik, Proboszcz z Budziszyna, dziś 60-letni starzec. Kiedy wstąpił do szkół, nie słyszał ani słowa w ojczystym języku, tylko w niemieckim, lecz młody Hornik nie tłumaczył się przed swojem sumieniem, iż nie miał okazyi po serbsku się nauczyć. Z własnego popędu, z poczucia czci i miłości dla ojczystego językc, czytał i pisał po serbsku. Postanowił bowiem poświęcić się stanowi duchownemu, chciał być pasterzem swojego ludu; skoro nim zaś chciał być, uznał za pierwszy warunek, ażeby językiem ludu dobrze władał. Jakżeby on był śmiał stanąć z kazaniem przed ludem serbskim, gdyby mówił po serbsku gorzej, niż sam lud!

Szkoły kończył w Pradze czeskiej, gdyż tam miał okazyą wykształcić się lepiej jeszcze w języku ojczystym. Uczył się nauk

teologicznych, lecz zarazem chodził na wykłady języków słowiańskich, aby się lepiej zapoznać z duchem tychże języków, a przez to z duchem narodów.

Gdy w r. 1856 wyświęcony został na kapłana i posadę dostał w Budziszynie, nie ograniczył swojego działania na kościół, lecz zajął się wydawaniem książek i gazet serbskich dla ludu. Ciężko mu to szło, bo bardzo mało miał pomocników; tylko lud był serbski, a inteligencya (uczeni), choć z ludu wyszli, wynarodowili się często i z obojętności lub strachu nie trzymali z ludem.

Kilka gazet serbskich założył i wydawał, a gazety te były przeznaczone nie na stłumienie lub uśpienie, lecz na obudzenie ducha narodowego w ludzie serbskim. Pisał w nich Serbom: »Nie jesteście ani Prusakami, ani Sasami, choć w Prusach i Sasach mieszkacie, lecz jesteście odrębnym narodem, jesteście Serbami i macie nimi pozostać, bo narodowość a poddaństwo, to są dwie różne rzeczy. Jesteście poddanymi pruskimi lub saskimi, lecz innej narodowości, innego rodu, innego pochodzenia i języka«.

Pisał księgi po serbsku bardzo liczne, tłumaczył książki z innych języków słowiańskich na serbski i podawał ludowi swojemu do czytania. Nie zalecał, nie zachwalał, ani nie wciskał im książek niemieckich, bo o to się nieprzyjaciele dosyć starali, ale ks. Hornikowi chodziło o to, ażeby lud po serbsku czytał.

Ponieważ zaś język serbski z powodu zaniedbania i ucisku tracił na piękności i psuł się, on oczyszczał język ze skaz, obcych naleciałości, upiększał go i doskonalił podług starych ksiąg serbskich, które pilnie czytał. Albowiem tak sobie mówił: »Skoro nie będziemy dbali o czystość języka, to nam się nasza mowa popsuje, skoszlawi, odmieni, to zatraci charakter serbski. Potem przyjdą nieprzyjaciele i będą zbrzydzać tę mowę ludowi, przedstawiając ją jako sprosną, chłopską i barbarzyńską. Ja jako kapłan katolicki nie mogę używać mowy zepsutej, lecz muszę słowo Boże podawać ludowi w mowie pięknej, gdyż tego wymaga szacunek dla słowa Bożego. Dlatego muszę się starać o czystość mowy ojczystej«.

Ks. Hornik założył kilka towarzystw serbskich, między innemi »Dziedzictwo św. Cyryla i Metodego«, które ma za zadanie wydawać pożyteczne książki dla ludu. Każdy się dorozumie, że towarzystwa serbskie nie podobały się nieprzyjaciołom Serbów, a kto je popierał, nie miał łaski u możnych. Ks. Hornik nie dbał o to, tylko o spokój własnego sumienia, które mu nakazywało być owieczkom swoim, ludowi swojemu, we *wszystkich* sprawach dobrym pasterzem. Nie wstydził się, ani nie obawiał odwiedzać towarzystwa serbskie, nie zważał na to, że ten i ów dlatego na niego źle patrzy, lecz całem sercem brał udział w obradach, prowadził członków towarzystw po drodze Bożej. Dlatego też towarzystwa były

dobre, szły za jego głosem, gdyż wiedziały, że można zupełnie przewodnikowi zaufać.

Nie bał się ks. Hornik mówić o narodowości serbskiej, lecz otwarcie w słowie i piśmie, sam jako narodowiec występował. Nie taki jednak narodowiec, który narodowość ponad religią stawia, lecz taki, który przez narodowość, stworzoną przez Boga, dąży do pomnożenia chwały Bożej; który ruzumie, że narodowość, jako dar Boży, ma prawo być i żyć, ażeby różnemi języki płynęła ku niebu cześć dla Pana nad Pany. Gdyby Pan Bóg sobie tego nie życzył, byłby na ziemi mógł tylko ludzi jednego języka tworzyć, ale Pan Bóg chciał, aby były różne narody i różne języki.

Ks. Hornik mówi też po polsku. Może też niejeden z naszego ludu, będąc na robocie w Sasach, poznał go, a pewnie nigdy nie zapomni tego przezacnego starca, który tak się poświęcił służbie na chwałę Bożą i dla dobra swojego ludu, że podziw wzbudza i miłość w sercu każdego Słowianina.

Projekt zmiany ustawy gminnej w Sejmie.

Zeszłego roku postawił poseł włościański pan Potoczek wniosek zmiany ustawy gminnej w tym kierunku, aby gminę połączyć w jedno z obszarem dworskim. Z tego połączenia wróżył wnioskodawca wiele korzyści dla gmin, a mianowicie przez to, że gmina na opędzenie kosztów zarządu będzie miała więcej funduszów, bo naturalnie i obszar dworski do tego przyczyniać się będzie; dalej, że wydatki konkurencyjne drogowe, szkolne i kościelne w równej mierze na gminę i na dwór będą rozłożone — a nareszcie, że przez zyskanie wykształconego i oświeconego właściciela obszaru dworskiego do Rady gminnej, zarząd gminy na lepsze się obróci i ustanie raz już pewna niechęć i nieufność, która panuje między dworem a gminą. Ze zmianą ustawy gminnej przyjśćby musiała także zmiana ustawy o przynależności, która teraz na gminy za wielkie nakłada ciężary.

Wtedy Sejm wniosek ten odesłał do Wydziału krajowego do zbadania i zdania sprawy. Wydział krajowy robi nad tą ważną badania. Tymczasem tego roku posłowie Rutowski i Pilat sprawę zmiany ustawy gminnej na nowo poruszyli, ale obaj wychodzą z innego trochę zapatrywania jak poseł Potoczek. Pragną oni połączenia obszarów dworskich z gminą, ale nie wtym stopniu jak proponował poseł Potoczek. Wogóle w całym Sejmie panuje już dziś to przekonanie, że zupełna odrębność obszarów dworskich

już nie jest na czasie i dla dobra obu stron połączenie gminy i dworu jest konieczne.

Według wniosków posłów pp. Pilata i Rutowskiego mają być utworzone gminy okręgowe, złożone z kilku gmin i obszarów dworskich. Gminą okręgową zarządzać miałaby Rada gminna okręgowa, złożona z wójtów wszystkich miejscowości, przełożonych obszarów dworskich i radnych. Rada ta ma wybrać wydział okręgowy i naczelnika. Do zakresu działania tej Rady należałyby sprawy policyi miejscowej, które obecnie bardzo są po gminach zaniedbane. Rad gminnych i wójtów obecnych projekt nie znosi, przeciwnie pozostawia i nadal Zwierzchności gminne i obszary dworskie w ich urzędowaniu, wyłącza tylko z ich działalności sprawy odnoszące się do policyi. Nie będziemy się tu zastanawiali nad tem co będzie należało do Rady gminnej i wójta, a co do Rady okręgowej — ale przypatrzmy się — jakie skutki wywarłaby podobna ustawa.

Głównym celem zmiany ustawy gminnej powinno być: *Zniesienie obszarów dworskich i zrównanie wszystkich ciężarów ciążących na ziemi, a przez to zbliżenie do siebie dworu i chaty przez wspólność interesów, zniszczenie wzajemnej nieufności i ulga w ciężarach.*

Teraz zapytujemy, czy wnioski pp. Rutowskiego i Pilata czynią temu zadość? Otóż stanowczo *nie*. Bo gmina wiejska i obszar dworski zatrzymają nadal swoją odrębność dotychczasową, ciężary się nie zmniejszą — rozkład ich pozostanie ten sam — a nawet ciężary się zwiększą, bo przyjdzie utrzymywać kancelaryę Rady okręgowej, pisarza, policyantów wspólnych i t. d. Zyskają na tem tylko sprawy policyi, które może będą sprężyściej wykonywane, a i to zależeć będzie od dobrej woli naczelnika okręgu.

Tak więc projekt pp. Rutowskiego i Pilata nie czyni zadość potrzebom, utworzyłby on tylko nowy urząd kosztowny, a niezadowolenia i braków by nie usunął. Jestto tylko półśrodek, a tu trzeba gruntownej zmiany.

Gmina zbiorowa możeby była i dobra, ale taka, któraby we wszystkich sprawach łączyła dwór i gminę z jednym wójtem, z jedną Radą gminną, z równymi na wszystko ciężarami (tak jest w Królestwie Polskiem). Ale i pojedyncza gmina złączona w jedno ciało z dworem, byłaby dość silna do sprawowania włożonych na nią ustawami czynności. Przybyłoby bowiem i pieniędzy na cele gminne, przybyłaby w wykształconym właścicielu obszaru dworskiego siła inteligentna.

I do tego pierwej czy później przyjść musi — przyjdzie — a wszelkie inne załatwienie tej ważnej sprawy gotowe wyjść tylko na szkodę społeczeństwa naszego, wywołać niechęć wzajemną.

Książę Sanguszko, marszałek krajowy, obejmując swój urząd przed kilku laty oświadczył, że głównem jego zadaniem będzie zmiana ustawy gminnej.

Tymczasem lata mijają, a oprócz wniosków, nic się w tej sprawie nie robi, albo robi bardzo powoli. Może książę marszałek ma i najlepsze chęci, ale trafia na wielkie trudności, a tymczasem sprawa nagli.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

W roku tysiąc drugim umarł cesarz Otto trzeci. Obsadzenie opróżnionego tronu spowodowało nieprzyjaźń. Bolesław popierał wybór brata pierwszej swej żony, margrabiego Misnii. Lecz tego zamordowano; cesarzem zaś obrano Henryka, księcia bawarskiego. Bolesław przyciągnął z wojskiem zdobył Luzacyą i Misnią, i oddał je bratu zamordowanego szwagra. Potem udał się na sejm do Merzeburga, gdzie i jego o mało nie zamordowano; lecz jego i przybocznych jego rycerzy męstwo i pomoc księcia Bernarda Saskiego uratowało.

Tymczasem macocha Oda i syn Światopełk niezaprzestali czynności nieprzyjaznych. Różnemi sposoby starali się pobudzić nowego władcę Czechów, Bolesława trzeciego na Polskę. Gdy tego jednak nie mogli dokazać, podburzyli naród czeski, że króla wygonił, zaś Władyboja, z Polski wygnanego brata króla polskiego, na tronie osadził. Wypędzony książę szukał u króla polskiego pomocy. Wkrótce Władybój umarł, a naród czeski, za pomocą i poradą Henryka drugiego, cesarza niemieckiego, chciał na tronie posadzić brata wypędzonego Bolesława, lecz król polski Bolesław, z bronią w ręku przywrócił tron wygnanemu czeskiemu książęciu. Cesarz niemiecki, który już i tak nieprzyjacielem był króla polskiego za to, że chciał innego na niemieckim tronie osadzić. Znienawidził go tembardziej, że tak przeważnie wpłynął na sprawy czeskie. I postarał się o zbałamucenie nowego czeskiego księcia przeciw królowi polskiemu.

Ten niewdzięczny człowiek dał się pobudzić do napadnięcia Szląska Polskiego, lecz król Bolesław pobił go i wrzucił do więzienia. Na nowo obsadził tron czeski, a to jeszcze bardziej pogniewało cesarza Henryka i ten pociągnął zbrojno, na Polskę. Ale szczęście było za Polakami i tron czeski został w ręku tego, którego na nim osadził król polski.

Cesarz jeszcze więcej rozdrażniony, wyciągnął z większem

wojskiem. A że król Bolesław musiał siły swoje rozdzielić dla poskromienia zbuntowanych Pomorzan, więc cesarz zwyciężył, zrzucił z tronu Jaromira, a osadził na nim ulubieńca swojego Ulricha. Bolesław nie mogąc sił swoich prędko pozbierać, uznał Ulricha władcą Czech, lecz syna swojego Mieczysława posłał do niego z namową do związku przeciw cesarzowi, Ulrich zaś królewskiego syna uwięził i odesłał cesarzowi. Henryk już był doświadczył wojny z królem polskim, zapragnął z nieprzyjaciela zrobić sobie przyjaciela. Syna Bolesława uwolnił i dał mu nawet straż honorową aż do granic własnych.

Ta wspaniałomyślność istotnie Bolesława przyjaźniejszym zrobiła cesarzowi, nie przeszkodziła jednak nowej wojnie, w której Bolesław zapewnił sobie panowanie w Luzacyi i Misnii, o które to kraje z cesarzem spór toczył. Gdy cesarz gdzieindziej był zatrudniony, odwrócił się Bolesław na północ, poskromił pomorskich książąt i Prusaków pogan zhołdował. — Mszcząc się na nich śmierci św. Wojciecha i św. Brunona przyjaciół swoich, przymusił ich do przyjęcia Wiary świętej i nałożył na nich roczny podatek.

Powracając do Polski, na znak zwycięstwa i granic polskich słup żelazny w rzece Ossie, między Rogożnem i Łaszczynem wbić kazał, od czego miasto Słupa nazwanie wzięło. Cesarz jeszcze nad rzeką Renem miał do czynienia, a tymczasem wojna w inną się stronę przeniosła.

Świętopełk syn Włodzimierza Wielkiego a zięć Bolesława, udał się do niego o pomoc. Został uwięziony z powodu kłótni pomiędzy braćmi po śmierci ojca, o nierówny podział kraju. Uciekł z więzienia i namawiał teścia, aby się wmieszał w sprawy ruskie, zachęcając go do zawojowania bliższych części Rusi. Przystał na to Bolesław, chcąc uzyskać wpływ na Ruś.

Chciał go uprzedzić Jarosław, książę nowogrodzki, pobudzony od cesarza i wszedł na Wołyń sądząc, że Bolesław zatrudniony jest wojną niemiecką. Spotkały się niespodzianie oba wojska nad Bugiem. Po krótkiej walce zwyciężył Bolesław, zabrał ogromne łupy i wiele miast i obległ Kijów. Lecz go ztamtąd nawróciła wiadomość o wielkich do wojny przygotowaniach cesarza. Pustosząca wojna wszczęła się znowu z Niemcami, w której zniszczone zostały kraje: Luzacya, Misnia i Czechy. Różnie chwiało się zwycięstwo, nakoniec zawarto pokój: Bolesław zrzekł się Misnii i Czech, zaś przy nim została: Luzacya i Morawa. Oprócz tego obowiązali się Niemcy do pierwszej wojny dać posiłek z pięciuset zbrojnych.

Teraz król Bolesław zebrawszy wszystkie siły, posiłki niemieckie, pięciuset Węgrów i tysiąc Pieczyngów, ruszył znowu na Ruś. U przeprawy nad rzeką Bugiem spotkał go Jarosław. Są-

dząc, że w ich obecności rzeki przejść nie będą mogli, i gdy nadaremnie szukano przeprawy natrząsali się Rusini z Polaków, lecz Bolesław rzucił się wpław przez rzekę, za nim zaś rycerstwo polskie i nim się Rusini spostrzegli byli zwyciężeni. Teraz Bolesław obległ miasto Kijów, a gdy poddać się nie chciało szturmem zdobył. Wjeżdżając na koniu przez bramę złotą zwaną, uderzył w nią mieczem, któren się wyszczerbił. Miecz ten później szczerbcem zwany, przywiązywano każdemu królowi polskiemu przy koronacyi.

Osadziwszy zamki okoliczne swoim rycerstwem, wysłał Bolesław trzy poselstwa: Do Carogrodu, do cesarza Henryka i do Jarosława, o oddanie córki, żony Światopełka. Lecz gdy się Bolesław do dalszej wojny gotował, a widział, że ludność kraju zwyciężonego niechętną mu była, wedle zwyczaju ówczesnego, wydał miasto na rabunek swoim żołnierzom, i z wielkim łupem i zakładnikami wracał do Polski. Znowu nad Bugiem spotkał go Jarosław z siłą przemagającą, lecz został powtórnie zwyciężony, a Polacy bez przeszkody wrócili do kraju. Bolesław po tej wyprawie zatrzymał na zawsze miasta Czerwono-ruskie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Co robić przy krwotokach, ranach i innych uszkodzeniach ciała?

Każdy z was pewno nieraz się skaleczył: jeden kozikiem, drugi sierpem, inny znów kosą albo siekierą. Wiecie też dobrze, że po każdem zranieniu krew cieknie. Gdy skaleczycie się szpilką, gwoździkiem, to ledwo kilka kropli wycieknie, zaraz zrobi się strupek, co całkiem rankę zakryje. Gdy zaś kto zrani się sierpem, albo siekierą, albo innem większem ostrem narzędziem, a przytem nie po wierzchu, ale głębiej, to jak zacznie czasem krew płynąć, nie zatrzymasz jej ani chlebem z pajęczyną, ani wodą z octem. Ludzie wtedy tracą głowę: jeden radzi chustką ranę przewiązać, drugi pobiedz po ziele do owczarza, trzeci jechać po felczera, a tymczasem krew sobie cieknie i cieknie, choremu coraz więcej słabo, ćmi mu się w oczach i, jeśli nie znajdzie się człowiek, co umie krew zatrzymać, chory z upływu krwi może skonać. Widzicie więc, Czytelnicy, że każdy powinien umieć *krew zatrzymać*. A nie sądźcie, żeby na to trzeba być bardzo uczonym. Każdy z was potrafi dobrze to zrobić, skoro uważnie to przeczyta, co tu powiemy. Niech tylko znów nie myśli, że już obejdzie się bez doktora. Przy większych krwotokach koniecznym jest albo lekarz,

albo przynajmniej felczer. Wy tylko potraficie krew zatrzymać, ale nie potraficie zamknąć tej rurki, z której krew ciekła.

Jeżeli z rany krew nie płynie ciurkiem, ale *tryska strumieniem* jak z sikawki i jest czerwona, to należy czemprędzej *miejsce powyżej rany uciskać* palcem, albo mocno przewiązać je chustką.

Jeżeli zaś z rany krew *płynie ciurkiem*, ciągle jednakowo, jak woda z butelki i jest ciemna, to należy *uciskać* tak samo palcem, albo mocno przewiązaną chustką, albo rzemykiem, tylko już nie wyżej rany, ale *niżej pod raną*.

Tak uciskajcie dopóty, aż nie przybędzie lekarz, w najgorszym razie felczer.

Często się zdarza, że krew z rany ani nie płynie ciurkiem, ani nie tryska strumieniem, tylko *sączy się*, wtedy należy zranione miejsce *przykryć w kilkoro złożoną w zimnej wodzie zmaczaną szmatką*, a z wierzchu mocno przewiązać chustką i na nią przykładać wodę z octem, albo lód.

Mogą być jeszcze inne krwotoki.

Może być *krwawienie z nosa*, wtedy potrzeba przykładać zimne szmatki na głowę i czoło, wciągać w nos zimną wodę z octem. Gdyby to nie pomogło, zatkać obie dziurki nosa skubanką ze starego czystego płótna.

Może *krew płynąć ustami*, wtedy trzeba leżeć spokojnie z podniesioną głową, nie gadać i pić po trochu zimną wodę, albo połykać kawałki lodu.

Pamiętajcie, że przy każdem krwawieniu czy z rany, czy z ust, czy z nosa, najlepiej jest spokojnie leżeć, przykładać zimne szmatki, nie pić nic ciepłego, ani wódki, ani piwa, tylko zimną wodę.

Gdy z rany krew już nie cieknie, ani bardzo się nie sączy, należy *ranę* dobrze, jak można najczyściej *opatrzyć:* obmyć *czystą* letnią wodą, położyć na nią kawałek *czystego* starego płótna, namoczony *w czystej* zimnej wodzie, na wierzch płótna położyć garść *czystej* skubanki czyli szarpi i to wszystko przymocować jaką chustką. Jeśli chcesz mieć dobrą skubankę czyli szarpie, weź kawałek czystego płótna, choćby z jakiej starej, byleby czystej koszuli i palcami czystemi wyskubuj po niteczce, właśnie te wyciągnięte niteczki, wzięte do kupy, nazywają się skubanką albo szarpiami. Na drugi dzień należy znów ranę obmyć czystą letnią wodą, przyłożyć nowy kawałek *czystego* płótna, nową skubankę i tak codzień powtarzać, aż na dobre nie zaczną pokazywać się blizny. Dla prędkiego zagojenia konieczną jest rzeczą chorą ręką czy też nogą nic nie robić, nie ruszać; *ranę trzymać w jaknajwiększej czystości;* jeść nie dużo, najlepiej mleko i krupnik.

Wiadomo, że oprócz ran od ostrych narzędzi może być jeszcze

wiele innych uszkodzeń ciała. Któż z was nie słyszał o siniakach, guzach, złamaniach, oparzeniach, ukąszeniach?

Siniaki od uderzenia nie trudno leczyć, dość przykładać szmatę moczoną w zimnej wodzie, a po kilku godzinach ból zupełnie przejdzie.

Daleko trudniej sobie radzić przy *mocnych potłuczeniach*, kiedy złamie się jaka kość, albo wyjdzie ze swego miejsca, jak drzwi z zawiasów. Wtedy najprzód trzeba zobaczyć czy niema rany, bo może być razem i rana i złamanie. Jeżeli jest rana i krew cieknie, należy zatrzymać ją, a ranę opatrzyć. Jeżeli niema rany, skóra jest cała, a tylko jest złamanie, albo zwichnięcie, to na ich miejscu zobaczysz opuchnięcie, przy dotykaniu bardzo bolesne. W takim wypadku, albo chory nie będzie mógł zginać ręki czy też nogi w tych miejscach, gdzie przed stłuczeniem zginał (wtedy zwichnięcie), albo znów będzie mógł zginać, chociaż z wielkim bólem, w miejscach, gdzie przedtem nie zginał (wtedy przełamanie kości na dwa lub więcej kawałków). Przy mocnem potłuczeniu należy *przykładać przez godziny szmaty maczane w zimnej wodzie.* Przy złamaniach bardzo ważnem jest, aby kawałki kości nie tarły się o siebie i żeby ich ostre końce nie przebiły skóry. Dlatego trzeba tak zrobić, ażeby kawałki kości nie ruszały się. Najlepiej jest wziąć dwie cienkie deszczułki, obłożyć je skubanką, watą, albo gałganami i przyłożyć jedną z jednej strony chorej ręki lub nogi, a drugą z drugiej; obie zaś te deszczułki z wierzchu przymocować chustką albo jaką długą szmatą. Po dobrem przewiązaniu kawałki kości nie będą się już ruszać, wtedy powinniście zawieźć chorego do doktora, a lepiej jeszcze odrazu do szpitala, bo tam przy ciągłem staraniu, daleko prędzej i prościej zrośnie się kość, niż w domu.

Jeżeli kto *sparzy* sobie palec, rękę albo nogę, niech je moczy w zimnej wodzie przez całe godziny, dopóki ból nie ustanie. A jeżeli oparzy twarz, bok, brzuch (czego ciągle w wodzie trzymać nie można), niech przykłada szmatki maczane w zimnej wodzie. Na noc niech oparzone miejsca posmaruje czem tłustem: oliwą, olejem lnianym, świeżem masłem niesolonem. Czasem oparzenie jest silniejsze: robią się bąble, pęcherze, napełnione jakby wodą, w takim razie należy pęcherze przekłuć szpilką i wodę z nich wycisnąć.

Jeżeli kto *odmrozi* sobie jaką część ciała, najczęściej ucho, nos, palce, niech nie wchodzi prosto z mrozu do ciepłej izby, ale niech najpierw odmrożone miejsca dopóty naciera śniegiem albo bardzo zimną wodą, dopóki się one nie rozgrzeją i nie poczerwienieją.

Gdy *ukąsi pszczoła* albo osa, przedewszystkiem należy wyjąć żądło, a potem przykładać zimną wodę.

Gdy *ukąsi cię jadowita żmija albo pies wściekły*, a jesteś daleko od domu i nie masz skaleczonych ust, to czemprędzej wyssaj krew z rany, a potem wypluj; z resztą w żołądku i kiszkach jad nie zrobi ci krzywdy. Jeżeli jesteś blisko domu i masz pod ręką ciepłą wodę, to włóż w nią pokąsaną rękę czy też nogę i z całej siły wyciskaj z rany krew. Potem wypal ranę rozpalonem żelazem, choćby gwoździem rozpalonym do czerwoności. Kto boi się wypalenia, niech wymyje ranę octem, albo wodą z mydłem lub z solą. Ukoszone miejsce przez psa wściekłego *koniecznie* i *natychmiast* wypalić gwoździem lub zapałką.

Jeżeli zacznie ci się robić *wrzód* albo, jak mówią doktorzy, ropień, to skóra w tem miejscu będzie gorąca, czerwona, twarda, a przytem będziesz czuł ból. Wtedy z początku przykładaj szmatki maczane w zimnej wodzie. Gdy jednak zimna woda nie pomoże, wrzód nie będzie się rozchodził, coraz więcej będzie bolał, przykładaj szmatki maczane w gorącej wodzie, bo przez to wrzód prędzej się zbierze i pęknie. A jak pęknie i zacznie wychodzić materya, to doskonale wyciśnij ją, bo inaczej nowy wrzód zacznie się zbierać. Gdy to wszystko nie pomoże, idź do doktora, albo przynajmniej do felczera.

Jeśli komu *oczy* krwią nabiegają, łzawią się, powieki puchną, to niech przykłada na oczy kilka razy na dzień przez kilkanaście pacierzy szmatki coraz to maczane w zimnej czystej wodzie. Jeśli wpadnie co w oko, trzeba także przemywać czystą wodą i wyjąć to, co wpadło. Pamiętajcie, że z oczami należy zawsze być bardzo ostrożnym, lada maść, lada zielsko, jakie wam da owczarz albo znachorka, może sprowadzić takie zapalenie, że żaden doktor już nie pomoże, wzrok na zawsze przepadnie.

I z *uszami* bądźcie bardzo ostrożni. Myjcie je ile tylko chcecie, ale nie wierćcie w nich ani palcem, ani patykiem, szpilką, gwoździem, zapałką; przy wierceniu bardzo łatwo możecie przebić błonę, bez której trudno słyszeć. Jeśli wam bardzo szumi w uszach, kłuje, boli, to puśćcie do środka kilka kropel czystej oliwy, najlepiej przecie iść wnet do lekarza.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Czterdziestą rocznicę* dnia, w którym Ojciec święty Leon XIII został przyjęty do grona kardynałów, będą w Rzymie obchodzili z wielką uroczystością i już dzisiaj robią przygotowania w tym celu. W taki sposób rok obecny zakończy się obchodem drugiego jubileuszu papieskiego, z powodu którego Ojciec św. będzie znowu przyj-

mował pielgrzymów i odprawi uroczystą Mszę św. w kościele św. Piotra. Nawiasem powiedziawszy, Ojciec św. jest jedynym żyjącym kardynałem z pośród grona tych, którzy w roku 1854 byli obecni przy ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny, i których nazwiska z tego powodu uwiecznione na tablicy marmurowej w kościele św. Piotra. — *Obecny nuncyusz* papieski w Portugalii, ks. Arcybiskup Jakobini ma zostać niebawem odwołany, aby objąć arcybiskupstwo w Bolonii. Ojciec św. zamyśla go zamianować kardynałem. W Rzymie między ludem wielka radość z tego powodu. Jest on u ludu bardzo lubianym, ponieważ mimo licznych zajęć zajmował się gorliwie katolickiemi stowarzyszeniami robotników i czeladzi, będąc ogólnym przewodniczącym tych towarzystw. — Ojciec św. przesłał do europejskich mocarstw energiczny protest przeciw postępowaniu masonów, którzy założyli lożę masońską w pałacu, który przedtem był własnością Watykanu. Ojciec św. uważa to za obelgę a przytem kładzie nacisk na to, że rząd włoski popierał i popiera masonów na każdym kroku. — *Dnia 20 września* przypadła rocznica dnia, w którym wydarto Ojcu św. miasto Rzym i państwo kościelne. Liberały włoscy ten dzień obchodzili z radością, jako dzień zjednoczenia Włoch. Ale zaiste, nie mieli się z czego cieszyć, bo zabranie Rzymu, odebranie Ojcu św. władzy świeckiej, stało się nieszczęściem dla Włoch. Od tego czasu bowiem Włochy w coraz mizerniejsze położenie popadały, choć na oko i zjednoczone i mocne są. Bieda, niewiara i niemoralność są dziś paniami we Włoszech, a przez nie zginą Włochy, gdyż społeczeństwo psuje się wewnątrz coraz więcej. Nie cnoty się szerzą, lecz grzechy i wady. Powiedziano kiedyś, że kto świętokradzką ręką sięga po spuściznę św. Piotra, ten zginie z tego powodu. Włochom się na ten koniec zanosi. My katolicy polscy korzystajmy z tej smutnej rocznicy i pomódlmy się do Boga za Ojca św. na tę intencyę, ażeby Papież znów wolności zupełnej dostąpił i odebrał, co mu bezprawnie wydarto.

— **Austrya.** Od dość dawnego czasu nie było w szkołach ludowych i obywatelskich miasta Wiednia ani jednego obrazu Zbawiciela. Te bowiem, które się tam znajdowały, kazała rada miejska pozdejmować, zastawiając się tem, że szkoły miejskie są bezwyznaniowie, i że obrazy Chrystusa obrażają uczucie dzieci niekatolickich. Na dzieci katolickie, których w tych szkołach było najwięcej, nie myślano brać względu. Przed laty dziesięciu mniej więcej Arcybiskup wiedeński, ks. Kardynał Ganglbauer, chcąc zapobiedz zobojętnieniu dzieci katolickich dla Kościoła św. i jego obrządków, zakupił za własne pieniądze kilkaset obrazów Pana Jezusa i podarował je miastu, aby je w szkołach pozawieszano. Deputowani miasta, sami liberalni, nie zastosowali się jednak do życzenia jego i wynieśli je ze strachu przed żydami i protestantami na strych. Dopiero na pewnem posiedzeniu rady gminnej, na którem było przypadkowo mniej liberałów niż katolików, udało się tym ostatnim przeprowadzić wniosek o wyznaczenie 1000 guldenów na zakupno obrazów Zbawiciela dla szkół miejskich. W tym roku przyjęto ponownie takiż wniosek o sprawienie 1120 obrazów Pana Jezusa, nie ważąc się wobec wzmagającego się wciąż ruchu religijnego obrażać uczuć katolickiej ludności. Wytrwałość ludu i ich zastępców odniosła więc w końcu zwycięstwo za pomocą Pana Boga.

— **Z pod Moskala.** *Sprawa kielecka.* Wiadomo, że trzej profesorowie seminaryum kieleckiego niewinnie uwięzieni XX. Sławeta, Bochnia

i Senko, wypuszczeni zostali z cytadeli warszawskiej za kaucyą, czterej inni pozostają tam jeszcze. Kleryk Gawroński jedyny oskarżyciel, a zarazem i świadek, osadzony został w szpitalu obłąkanych w Tworkach w pobliżu Warszawy. Co się tyczy kleryków wyrok zapadł niedawno. Z ogólnej liczby 60 uwolniono 42 od wszelkiej winy i mają prawo wstąpić do innych seminaryów, żeby ukończyć nauki teologiczne; 14 wykluczono na zawsze ze stanu duchownego i powołano do służby wojskowej, o ile prawo od tego ich nie uwalnia; 5 pozostaje jeszcze w zawieszeniu. Klerycy, co do których wyrok jeszcze nie zapadł, są: Aksamitowski Konstanty, Pierwota Celestyn, Machowski Paweł, Pawlikowski Franciszek i Pabiz Zygmunt. Cyfry te przekonywają nas, że zniesienie seminaryum z powodu mniemanego przestępstwa 13 alumnów (z liczby 60) jest niczem innem, jak gwałtem, zwłaszcza, że i owym 13 alumnom nie powiedziano, ani o co są obwinieni, ani za co od stanu duchownego usunięci zostali. — *Jak z Warszawy* donoszą, rząd rosyjski nakazał księżom katolickim, aby w swych urzędach parafialnych pozaprowadzali język rosyjski. Nie ma prawie tygodnia, żeby rząd nie wymyślił czego nowego na udręczenie Polaków-katolików, a potem jeszcze śmie przez swych posłów zapewniać Ojca św., że się swymi katolickimi poddanymi bardzo zajmuje. Na szczęście poznano się już w Rzymie na tych farbowanych lisach.

— **Król hiszpański** Alfons ma być niebawem bierzmowany. Matka jego, królowa-regentka Krystyna poprosiła Ojca św., aby przy tym obrządku świętym raczył być ojcem chrzestnym, czyli kumotrem młodego króla. Ojcu świętemu, który się chętnie na to zgodził i na obrządek bierzmowania wyśle zastępcę, pozostawiono także do woli, dobrać sobie inne osoby na świadków tej wzniosłej ceremonii Kościoła Chrystusowego.

— **Szwajcarscy Biskupi** wydali wspólny list pasterski do wiernych. W nim występują przeciw pijaństwu czyli zbytniemu używaniu gorących trunków. W całej Szwajcaryi wypijają rocznie z 175 mli. franków różnych trunków rozpalających. Na każdego mieszkańca przypada tedy 60 franków rocznie. Biskupi ganią i potępiają też bardzo niektóre zwyczaje przy piciu n. p. przymuszanie do picia, wzajemne kolejne częstowanie. Wreszcie zachęcają do zakładania stowarzyszeń wstrzemięźliwości.

— **W Szwecyi** jest mało katolików, a są najwięcej rozrzuceni po kraju. W *Norwegii* liczą tylko 1000 katolików. W *Danii* 5150 katolików. Podczas lata bywa ich około 500 więcej, gdyż tylu polskich robotników przychodzi tam dotąd na robotę przy barakach. Przychodzą w kwietniu, a odchodzą w listopadzie. W Danii katolicka wiara najbardziej się szerzy. Przełożonym wszystkich katolików w tych 3 krajach jest Najprzew. ks. Bitter, apostolski wikary, którego Ojciec św. niedawno Biskupem zamianował. Oprócz niego przebywa w Szwecyi jeszcze jeden Biskup ks. Studach, który jest spowiednikiem królowej Józefiny, wdowy po królu Oskarze I.

Ameryka. W ciągu panowania Ojca św. Leona XIII wzrosła liczba seminaryów duchownych w Północnej Ameryce o 15; gimnazyów było dawniej 382, teraz jest 529; szkół farnych dawniej 673, teraz 3130; kościołów dawniej 2791, teraz 5634; księży dawniej 3840, teraz 5548. Katolicyzm wzrasta i rozwija się pomyślnie, za co chwała Bogu!

— **W Jerozolimie** wybudują ewangelicki kościół. Budowniczy Groth z Witenbergu już przybył w tym celu do Jerozolimy.

Nowiny ze świata.

— **Z Rady państwa.** Na pierwszem posiedzeniu Rady państwa w Wiedniu wniósł hr. Taaffe, prezydent ministrów w imieniu rządu ważny nader wniosek dotyczący **rozszerzenia prawa wyborczego.** Według projektu rządowego prawo wyborcze mają mieć po miastach i wsiach: 1) wszyscy, którzy je dotychczas mieli; 2) ci, *którzy byli w wojnie,* którzy mają medale, lub otrzymali stopień podoficera; 2) ci, którzy uczynili powinnościom stawienia się do wojska i *umieją czytać i pisać,* lub ukończyli szkołę ludową; 4) którzy płacą podatki bezpośrednie; 5) *którzy umieją czytać i pisać* i mają zajęcie w miejscu. W kuryach czyli okręgach *wiejskich* odbywać się będzie jednak i nadal głosowanie najpierw na prawyborców, a ci dopiero głosować będą na posła, jak było dotąd. Jeżeli Rada państwa ustawę tę uchwali, to wejdzie ona w życie już przy najbliższych wyborach posłów do Rady państwa.

— **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się w Kumorowie, wiosce powiatu tarnowskiego, położonej nad Dunajcem, naprzeciw ujścia Białej.

We wtorek 26 września wyszedł gospodarz Szczepan Kania wraz z żoną w pole do pracy. Najstarsza ośmio-letnia dziewczynka poszła do szkoły, a w domu pozostało troje drobnych dzieci, z których średni, trzech-letni chłopczyk chory na febrę, dygotał i jęczał na pościeli. Starszy, pięcio-letni braciszek, chcąc ogrzać biedaka, poszukał zapałek wlazł pod łóżko i zapalił słomę. W jednej chwili buchnął płomień i ogarnął nieszczęśliwą dziecinę. Starszy chciał brata ratować, ale poparzywszy sobie strasznie ręce, wybiegł przelękniony z domu i zatrzasnął drzwi za sobą. W izbie powstał pożar, wskutek którego dziecko leżące na łóżku, zwęgliło się całkiem, cztero-miesięczne niemowlę w kołysce strasznie się oparzyło, popaliło i zaledwie zdołano je przywrócić do życia, a pościel i inne rzeczy co były w izbie całkiem zniszczone. Źle robi ten, kto małe dzieci pozostawia w domu same, bez nadzoru.

— **Socyaliści** wyrzekli się nietylko wiary św., i wypowiedzieli jej walkę, ale nadto nie uznają oni żadnej *ojczyzny*, nie przyznają się do żadnej narodowości. Wyraźnie powiedział to na niedawnem zgromadzeniu socyalistów w Przemyślu, niejaki p. Czycz, żarliwy socyalista. Pokazuje się więc, że dla socyalistów niema nic świętego, nic drogiego. Dla nich nie istnieje ani P. Bóg, ani ojczyzna. Dla nich jedno i drugie obojętne, byleby tylko mogli obrabować majętnych, podzielić się łupem i używać dóbr tego świata po zwierzęcemu.

— **Naruszenie spokoju zmarłych.** Prokuratorya państwowa w Wiedniu, oskarżyła p. Józefa Rańskiego z Galicyi o bezprawne otworzenie mogiły. Rzecz tak się miała. Pod nieobecność oskarżonego umarł i pogrzebany został kilkuletni tegoż synek. Owoż ojciec powróciwszy nie mógł na sobie przenieść, by nie pożegnać się ze zwłokami. W towarzystwie tedy brata i trzech przyjaciół udał się do grobowca, otworzył grobowiec i opłakał zwłoki dziecięcia, otworzywszy trumienkę. Za to sąd na wniosek prokuratoryi skazał p. Rańskiego na 5, towarzyszy zaś jego na dwa dni aresztu. Wniesione zażalenie nieważności, trybunał kasacyjny odrzucił.

— **Pożary.** W Baczynie, w powiecie staromiejskim wybuchł w dniu 12 z. m. pożar, który zniszczył dziesięć domów. Szkodę obliczają na

4800 złr.; w Zaborowie, w powiecie rzeszowskim spaliły się dwa gospodarstwa wiejskie, szkoda wynosi około 2900 złr.; w Rudkach około Staroniwy, gospodarz Kosik własną ręką podpalił swój dom, ubezpieczony na 410 złr.; nadto był jeszcze pożar w Hryniewie w powiecie bóbreckim. Spalił się dom włościanina Milańskiego i Daniela Szarabury. O podpalenie podejrzywają jego brata, który jest zastępcą naczelnika gminy. Obaj bracia żyli w niezgodzie od bardzo dawna. Szkoda wynosi w ogóle 10.000 złr.

— **Potęga żydowska**. Czytaliśmy niedawno temu w jednem z pism lwowskich, że w czasie świąt żydowskich zamknięte były w całem mieście trafiki. Obecnie ruska gazeta *Halyczanin* opowiada o jeszcze ciekawszym fakcie w Drohobyczu, gdzie podczas świąt żydowskich nie odbywają się zgoła targi. W dniu 25 września, ponieważ przypadało święto żydowskie, pachołek miejski nie puścił na rynek wozów włościańskich przybyłych z Lityni, głosząc: »Ponieważ dzień dzisiejszy obchodzą żydzi jako uroczyste święto, rynek powinien być wolny od wszelkich wozów i nie powinien być zanieczyszczony«. Nie do uwierzenia...

— **Także dobroczyńca.** Na wezwanie magistratu w Czerniowcach nadesłano z różnych stron dla powodzian bukowińskich różne ofiary tak w pieniądzach jak i w odzieży. Między innemi jakiś dobroczyńca nadesłał pakiet, w którym znajdowały się: stary zużyty cylinder, dwie pary balowych rękawiczek, biały krawat i frak, lecz w stanie zupełnego zużycia. Co prawda, to nieosobliwy żart.

— **Krwawe zajście** wydarzyło się w połowie września w Tatrach koło Morskiego Oka. Przy Morskiem Oku jest posterunek żandarmeryi. Jeden z tamtejszych dwóch żandarmów, nazwiskiem Czbaty, wziąwszy d. 19 września pod wieczór broń na ramię, wybrał się prawdopodobnie na patrol i wstąpił do restauracyi w Roztoce. Spotkawszy tutaj towarzyszów, począł się z nimi raczyć, następnie w żartach pasować, a gdy został przez dwóch górali wywrócony, wpadł wskutek tego w istną wściekłość. Dobywa przeto pałasza, lecz gdy trzeźwi i starsi uciekli, wpada na leżące na łóżku dzieci, rzuca się na podchmielonego śpiącego kolegę swego, żandarma Kschnera i bije i siecze tak, że dziecku jednemu kawałek ciała z nogi wyciął, a Kschnera od nóg do głowy tak zesiekał, że dziwić się należy, jak żandarm ten potrafił za przykładem dzieci ze schroniska owego z życiem uciec. Uporawszy się z ludźmi, rzucił się Czbaty na sprzęty i szklanki, tłukł okna i lampy, wreszcie, jakby niesyt jeszcze krwi ludzkiej, zwabił Jana Burego, stojącego opodal w lesie. Gdy Bury się zbliżył, Czbaty pocałował go, a równocześnie utopił w boku jego pałasz. Ciężko ranny Bury wyrwał się jakoś szczęśliwie, a Czbaty teraz dopiero położył się spać. Nocy tej na szczęście nikt z turystów w schronisku się nie znajdował. Komisya sądowo-lekarska, jakoteż od żandarmeryi była już w Roztoce dla zbadania tego niebywałego wypadku.

— **Sędzia przed sądem.** W Czerniowcach odbyła się w tych dniach rozprawa karna przeciw sędziemu powiatowemu z Zastawny, p. Marcelemu Turzańskiemu. Prokuratorya oskarżyła o przekroczenie z §§ 331 i 496 u. k., a mianowicie, że dnia 17 czerwca b. r. przeprowadzając w pewnej sprawie cywilnej wizyę miejscową w Czarnym Potoku, dopuścił się słownej i czynnej obrazy pozwanego włościanina Iljuca Bezruczaka, którego kopał nogami. Po przeprowadzonem postępowaniu do-

wodowem sędzia wyrokujący orzekł winę podsądnego sędziego Turzańskiego i skazał go na trzy dni aresztu, który jednak, z uwagi na przeszłość oskarżonego, zamieniono na 30 złr. grzywny. Nadto zasądzono go na ponoszenie kosztów sądowych.

— **Rozporządzenie ministeryalne**, dotyczące niebezpieczeństwa zawleczenia cholery, zakazuje przewozu z Rumunii używanej i brudnej bielizny, noszonych ubrań, nie wyłączając obuwia, używanej pościeli i szmat.

— **Trzech otrutych.** Dnia 30 września trzech artylerzystów w Przemyślu, między którymi jeden był z przemyskiego powiatu Szczurowski, w mniemaniu, iż we flaszce jest wódka, napili się kwasu karbolowego. Śmierć nastąpiła w kilku minutach. Otrutych odwieziono do szpitala. Pogrzeb nieszczęśliwych odbył się w poniedziałek dnia 2 października. Śledztwo w tej sprawie jest w toku.

— **Cesarz austryacki** w czasie tegorocznych manewrów na Węgrzech zwiedzał pewne miasteczko węgierskie. Przyjęty przez deputacye władz, zapytał się jednego z obecnych lekarzy o zdrowotność w mieście. »Najjaśniejszy panie, odpowiedział lekarz, stosunki tutaj są takie, że my trzej lekarze tutaj zamieszkali po całych dniach wspólnie gramy w karty, nie mając nic do czynienia«. Cesarz rozweselony tą odpowiedzią, odezwał się do burmistrza: Życzę całemu miastu nadal takiej rozrywki lekarzom.

— **Pożar miasta.** Miasto Brzeźnica, w gubernii piotrkowskiej, zostało podpalone na czterech rogach i spłonęło do szczętu.

— **Węgry** mają w swojem królestwie nie samych Węgrów, lecz Słowian i Rumunów. Prześladują ich i oczerniają, skoro się tylko jaki pozór nadarzy. Tak oto i niedawno. Gdy Cesarz austryacki przez Węgry przejeżdżał, zepsuło się coś przy wagonie, którym jechał. Węgierskie gazety zaraz rozszerzyły fałszywą wiadomość, że to Rumuni zrobili zamach na życie Cesarza. Wnet jednak wieść ta została sprostowaną. O co Węgrom chodziło? O to, aby oczernić i zniesławić Rumunów, a przez to im w sławie zaszkodzić; ktoby się bowiem królobójstwa dopuścił, zbrodniarzem jest. Przez ten fałsz chcieli Węgry przedstawić Rumunów przed światem jako ludzi przewrotnych i złych, których trzeba prześladować.

— **76 włościan** wyruszyło we wrześniu ze sioła Romanest, powiatu suczawskiego, na zarobek do Rumunii. Oczywiście, są to wszystko ofiary handlu ludźmi. Wieś prawie opustoszała.

— **Nadużycia w wojsku** były już nieraz przedmiotem rozpraw na posiedzeniach Rady państwa, wskutek tego minister wojny wydał teraz następujące rozporządzenie:

»Skargi na niestosowne obchodzenie się z niższemi stopniami w wojsku, jakkolwiek w wielu razach przesadzone, mnożą się nieustannie i w ostatnich dniach po części okazały się słuszne. Przyczyną tego jest brak należytej nauki, nadzoru, a wogóle zbytnie pobłażanie. Sprawa ta wymaga nadzwyczajnej energii i potrzeba przedsięwziąć przeciw takim wybrykom najsurowsze środki. Głównie zaś oficerów, obchodzących się po grubijańsku ze swemi podwładnemi, jak również komendantów, którzy temu zapobiedz nie umieją, uważać za niezdolnych do pełnienia obowiązków komendanta i odpowiednio temu kwalifikować. Nakazuje się tedy przedewszystkiem, aby z końcem każdego miesiąca przedstawiane

były ścisłe raporta i wykazy wydawanych za każdym razem wyroków pp. oficerów, a w ważniejszych wypadkach i wyroki podoficerów z zamieszczeniem krótkiego przebiegu sprawy, a to bez względu czy przestępstwo miało miejsce podczas służby, czy po za służbą, czy było ukarane wedle wojskowego kodeksu, czy też jako przewinienie karności wojskowej«.

— **Okropny wypadek.** Dnia 19 września zeszł. r. zdarzył się straszny wypadek na stacyi Bielsk, kolei brzesko-kijowskiej. — Na dworcu stał pociąg złożony z kilku wagonów, napełnionych urlopnikami. Maszynista zeszedł na chwilę z lokomotywy, by załatwić jakąś formalność. Naraz rozległ się huk i łoskot. Część komina wylatuje w górę, parowóz zaś odrywa się od tendra i w szalonych podskokach przebiega kilka sążni, ryjąc głęboko ziemię, poczem palenisko rozlatuje się, siejąc dokoła zniszczeniem. Trwało to wszystko kilkanaście sekund, lecz chwila była tak przerażającą, iż osoby znajdujące się na peronie, skamieniały. Pomocnik maszynisty, Kiślakowski i palacz Krasuski, zostali zabici na miejscu.

— **Okropna burza** szalała w Czechach 2 października. Między stacyami Pardubice a Przelauz wyrwał wicher gruszę z korzeniami i rzucił ją na tor kolejowy. Właśnie w tej chwili nadjeżdżał pociąg, który wskutek tego wykoleił się. Maszynista jest ciężko pokaleczony.

— **Chłopska żona.** Pod tym tytułem *Russkaja żiźń*, podaje obrazek okropny z życia rosyjskich włościan: »We wsi Sydosewie prowadzono w miejscowym sądzie śledztwo przeciw pewnemu włościaninowi, obwinionemu o nieludzkie znęcanie się nad swoją żoną. Po siedmioletniem pożyciu, młoda, w pełni sił kobieta, zbrzydła, zestarzała się i utraciła całkowicie zdrowie. Świadkowie opowiadali, że jednego razu ów okrutny człowiek, bez przyczyny, obnażywszy zupełnie swoją żonę, pozostawił ją w polu, w dole zapełnionym śniegiem; potem wyrywał jej włosy, ciągnął po ulicach wsi, złamał palec u ręki, pogniótł żebra, w domu zaś bił ją rózgami, lejcami i postronkami. Nieszczęśliwa niejednokrotnie skarżyła się sądowi, a wyrodek ten wówczas rzucał się do nóg swej ofiary, zaklinając, że więcej nie dopuści się podobnego czynu. W ostatnich dniach powtórnie zaskarżony, stawił się w pokorze, mówił cicho, drżał, płakał, rzucał się na ziemię, rwąc sobie włosy w rozpaczy. Sędzia wystąpił w charakterze pojednawcy i biedna kobieta zgodziła się, ale pod jednym warunkiem: »*niech bije, ale już tym razem na śmierć!*«

Fakt ten nadzwyczaj jaskrawo przedstawia stan moralny i stosunek małżeński tych biednych ludzi, żyjących istotnie w warunkach pierwotnej dzikości.

— **Nowy prorok żydowski.** Do Kijowa przyjechał niedawno żyd Lipczenko i ogłosił, że potrafi odgadywać przeszłość, przyszłość i teraźniejszość. Niezwykłego proroka wsadzono wnet do aresztu, a gdy w biurze policyjnem oświadczono mu, że takiemi sztukami zajmować się nie wolno, Lipczenko odrzekł ze smutkiem: »po cóż ja się tego wszystkiego uczyłem?« Na próbę poproszono go, aby odgadł co się z nim stanie. »Puścicie mnie do domu, odrzekł żydek. Ta przepowiednia jednak nie sprawdziła się, gdyż odprowadzono go napowrót do aresztu.

— **Królowa hiszpańska** uratowała przed kilkunastu dniami życie małej dziewczynce. Podczas przechadzki, którą odbywała samotnie w stronę Astigarade, spostrzegła na torze kolejowym dziecko, które nie uważając, iż pociąg nadchodzi, bawiło się w najlepsze pomiędzy szynami. Królowa jednym skokiem znalazła się przy niem i uprowadziła je na bok. W parę minut potem przeleciał pociąg, który zdruzgotałby dziewczątko, gdyby mu litościwa monarchini nie przyszła z pomocą.

— **W Genui,** mieście włoskiem złapano pewnego pięknie ubranego pana, który z tego żył wspaniale, że ciągle jeździł koleją i wykradał podróżnym pakunki. Tylko pierwszą klasą jeździł, bo tam mu się jego złodziejskie rzemiosło najlepiej opłaciło. W tym »pańskim« złodzieju poznano syna jednego z posłów włoskich, który w kasie zbankrutowanego banku rzymskiego bardzo głęboko ręce umaczał. Godna to para z tego ojca i syna — obaj oczywiście liberały i masoni.

„Dwutygodnik organistowski". Pod takim tytułem poczęło wychodzić w Jarosławiu z dniem 8 października tego roku *dwutygodniowe* pismo, przeznaczone głównie dla pp. Organistów. Przeczytawszy nadesłany nam numer I-szy tegoż pisma, witamy je z prawdziwą radością i z serdecznem życzeniem: »Szczęść Boże« tak pożytecznej pracy. Mają księża swoje własne pisma, mają je urzędnicy i wojskowi, a za granicą każdy stan, każdy fach, każde rzemiosło ma własne gazety, czemuż więc nie mają mieć własnego pisma i nasi pp. Organiści? Wszakże ich zawód czyli zajęcie potrzebuje również, jak każde inne zajęcie różnych wiadomości i nauki, aby się mógł wydoskonalić i iść z postępem czasu. Pismo więc takie, jak to, o którym donosimy, jest dla pp. Organistów i *nader potrzebne* i *bardzo pożyteczne.* Pp. Organiści wystawiliby sobie smutne świadectwo, gdyby tego pisma nie poparli jak najwcześniej, bo zasługuje ono na gorące poparcie. Zaznaczamy jeszcze, że *Dwutygodnik organistowski* oprócz artykułów naukowych odnoszących się ściśle do zawodu organistowskiego, zawiera nadto wiadomości polityczne, nowiny ze świata, czyli kronikę i rozmaitości. Cena t. j. *prenumerata* nader przystępna: na cały bowiem rok wynosi *tylko:* **2** złr. **40** ct., a na kwartał: **70** ct. — *Adres:* Redakcya *Dwutygodnika organistowskiego* w Jarosławiu.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

Antoni Naglicki ze Lwowa 2 złr. i 1 złr. na Mszę św.; ks. Stan. Sokołowski 2 złr.; J. T. Z. PP. z Kałusza na podziękowanie z poleceniem opiece N. P. M. całej rodziny 2 złr.; Emil Denker z Leżajska 10 złr.; Józef Wójtowicz ze Lwowa 1 złr.; N. N. 5 złr.; Jarosław i Aniela Skowrońscy z Jarosławia 1 złr.; Aleksandra Morawska z Turki 5 złr.; N. N. z Turki 5 złr.; N. N. 90 ct.; XX. Ignacy Łonicki, Karol Fiszer, Stachyrak Józef, Edward Glatzel, Fr. Jabczyński, Michał Filipek, Łachecki po 1 złr.; W. Józef Witkowski, Prob. z Czudca 3 złr.; W. Machonik z Połomyi 3 złr.; Aleksander Sirak 1 złr.; N. N. 50 złr.; Józef Kruk z Brzyskiej Woli 2 złr.; Walenty Rygowski 1 złr.; N. N. 5 złr.; N. N. 3 złr.; F. F. 1 dukat; J. S. z Krakowa z prośbą o opiekę dla całego domu 5 złr.; Maryan Jagusiński z Myślenic 2 złr.; ks. kanonik Studziński 5 złr.; Ludwika Moussonowa z Barycza 3 złr.; L. F. K. z Jasienicy 5 złr.; Kamil Kublin ze Lwowa po raz wtóry 1 złr.; pa-

rafia z Trzebosi 15 złr.; W. ks. Feliks Świerczyński 5 złr.; ks. Józef Chmurowicz 2 złr.; Bolesław Grudziński z Ulanowa 1 złr.; Juliusz Wojtowicz z Sokala z prośbą o zdrowie 5 złr.; ks. Wróblewski, Prob. z Górnego 5 złr.; parafia z Górnego 21 złr. 4 ct.; W. ks. Jędrzejowski z Kosiny 5 złr.; ks. Owczarski z Sokołowa 3 złr.; Franciszek Burda z Peczyniżyna 1 złr.; Józef Wojciechowski z Poznania 2 złr.; K. K. z Nawsia 1 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom dziękując za łaskawe datki, błagamy Boga przez przyczynę Najśw. Maryi Panny, aby każdy grosz na ten zbożny cel złożony, stokrotnie odpłacił. Prosimy uprzejmie o dalsze ofiary. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 10 października 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. — ct. do 8 złr. 30 ct., za czerwoną 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 30 ct., za żółtą 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 25 ct., za żyto 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 80 ct., jęczmień browarny 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 80 ct. do 6 złr. 20 ct., owies 6 złr. 75 ct. do 7 złr. — ct., rzepak 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 1 Listopada 1893. Nr 21.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Módl się za dusze w czyścu cierpiące!

Święte prawo miłości bliźniego wkłada na nas obowiązek ratowania dusz w czyścu cierpiących.

Miłość nasza względem bliźniego tem jest dzielniejszą i doskonalszą, im większe nędze i potrzeby wspiera. Tam zaś, gdzie niedola jest dotkliwszą, obowiązek ratowania staje się więcej naglącym. A jakaż może być większa i gwałtowniejsza potrzeba nad cierpienie dusz skazanych na niepojęte męczarnie, zanurzonych w morzu udręczenia i boleści? Izajasz prorok powiada: »...*Omyje Pan głupstwa córek Sion w duchu zapalenia...*« [1]. A ten ogień jest stokroć przenikliwszym od ognia naszego; ma potęgę nadnaturalną, bo jest narzędziem sprawiedliwości Boskiej. Pisarze święci porównywają męki czyścowe do mąk piekielnych; tylko, że pierwsze mają swój koniec, z drugich zaś niema wybawienia. Święty Augustyn mówi, że tenże sam ogień oczyszcza sprawiedliwych i dręczy potępionych.

O! jakaż to przedziwna miłość wspomagać te strapione i bolejące dusze! Więcej to jest, bez wątpienia, niżeli nakarmić głodnego, przyodziać nagiego, chorego uzdrowić; bo modlitwami i dobremi uczynkami naszemi wyzwalamy te nieszczęśliwe dusze z przepaści mąk, przechodzących wszelkie ludzkie pojęcie.

Ta miłość chrześcijańska jest jeszcze przedziwną ze względu na wielkie dobrodziejstwo, jakie świadczymy biednym duszom czyścowym. Historya zapisała jako czyn niesłychanej dobroci

---

[1] Izaj. IV. 4.

Teodozyusza Wielkiego, że dźwignął z niskiego stanu ubogą dziewicę Athenais i posadził ją na tronie cesarskim. Dawid tysiącznemi głosy oświadczał Bogu wdzięczność swoją, iż go, ubogiego pastuszka od trzody owiec, uczynił księciem i wodzem ludu swego. O! jakże nierównie większą jest miłość, która wprowadza duszę do posiadania szczęścia wiecznego!

Prawda, że my tu żyjący w ciele śmiertelnem, ślepi i nieświadomi, nie możemy pojąć tych głębokości Boskich, ale święte dusze czyścowe wyżej stoją od nas; rozumieją one co to znaczy oglądać Boga twarzą w twarz, Boga, który jest początkiem i ostatecznym końcem wszystkiego; rozumieją one co to jest połączyć się na wieki z Bogiem, niezgłębionem morzem wszelkich doskonałości, z Bogiem, którego one pragną, którego pożądają całą potęgą swej miłości. A ta tęsknota, to gorące pragnienie, ten ogień miłości, więcej je dręczy i pali, aniżeli ogień zewnętrzny, którym je sprawiedliwość Boska oczyszcza.

Pisarze święci dobrze wyrażają tę prawdę, stawiając na przykład Joba sprawiedliwego, jako żywy obraz duszy czyścowej, co i Kościół wskazuje, czytając jego historyą w nabożeństwie za umarłych. Ten prorok cierpliwości, po całem ciele okryty wrzodami, udręczony różnemi boleściami, skarży się najbardziej na wzrok swój, że nie może oglądać najwyższego dobra: ...*W gorzkościach mieszka oko moje... Przecz kryjesz oblicze twoje...* [1]). Jak gdyby mówił: największa męczarnia moja jest ta, że nie mogę oglądać Ciebie, o Boże mój! Tak i dla duszy cierpiącej w czyścu największą męczarnią jest oddalenie się od Boga; przy tej boleści, wszystkie inne niczem są dla niej. Otóż, co czyni miłość chrześcijańska, o której mówimy. Wyzwala ona duszę z tych strasznych cierpień, zaspakaja gorące jej pragnienia, zapewnia jej szczęście niezmierne, posiadania Boga na wieki.

Miłość Boża powinna także pobudzać nas do ratowania biednych dusz czyścowych. Pan Bóg kocha te dusze niezmiernie, pragnie mieć je przy sobie, aby je uczynił uczestnikami chwały swojej. ...*Kochanie moje być z synami człowieczymi*, mówi w księdze przypowieści [2]), jak gdyby Stwórca wszystkiego nie mógł być doskonale szczęśliwym, nie podzielając swej chwały ze stworzeniem swojem.

W istocie, te święte dusze są to ukochane dziatki Boże, oblubienice Pana Jezusa, Najdroższą Krwią Jego odkupione; cieszy się Odkupiciel, kiedy może je wyzwolić z więzienia, w którem jęczą, a wprowadzić do rajskiej światłości. Pomyślmy, jak wielką byłaby radość króla, przyjmującego na swym dworze syna swego,

---

[1]) Hiob. XVII. 2. XIV. 24. [2]) VIII. 32.

oddawna uwięzionego przez dzikich, a wyzwolonego przez wiernego przyjaciela?

Zbolały małżonek śmiertelną chorobą swej małżonki, z jakiem rozrzewnieniem przyjmowałby lekarza, któryby uzdrowił jego ukochaną towarzyszkę? Otóż Pan Bóg miłuje te święte dusze miłością daleko większą niżeli to wszystko: z weselem niepojętem przyjmuje je do Nieba i hojnie nagradza tych, którzy je wyzwalają z niewoli grzechów, a wprowadzają według wyrażenia św. Piotra, do prawdziwej wolności synów Bożych, i z głębi ciemności do przedziwnej niebieskiej światłości.

Co więcej, wybawiać dusze z czyśca, jestto przymnażać chwały Bogu, bo dusze te święte doskonale wychwalają w Niebie Majestat Boski. My w ciemnościach i nędzy doczesnego życia nie możemy znać ani kochać doskonale Stwórcy naszego. Ale gdy dusza wyjdzie z ciała i stanie przed swym Sędzią, w tej chwili przenika ją światłość niebieska, jasno poznaje doskonałości Boże, a zapalona niezmierną miłością, niepojętem pragnieniem, unosi się ku najwyższemu dobru swemu i wylewa na seraficzne objawy miłość, w sposób nierównie doskonalszy, niżeli to czyniła Magdalena u stóp Chrystusowych, o której sam Zbawiciel powiedział: *...iż wielce umiłowała* [1]; gorętsze niżeli Piotra, który po trzykroć zapewniał, że kocha Chrystusa Pana, biorąc Go samego za świadka swej miłości: *Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję* [2].

O! jakże musi być wzniosłą i rzewną wdzięczność dusz oczyszczonych, wchodzących do nieba! Jaki pokłon oddają majestatowi Trójcy Przenajświętszej! Jaki zachwyt i uwielbienie dla niezgłębionych doskonałości Boga trzykroć świętego! Z jakim zapałem miłości powtarzają hymn radośny: *...Błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc,* Bogu naszemu *na wieki wieków* [3]. A wszystkie te hołdy czci, miłości, wdzięczności składane Majestatowi Boskiemu, przymnażają zasługi litościwym pośrednikom, którzy przez swe modlitwy i dobre uczynki przyczynili się do szczęścia tych dusz błogosławionych.

Z tych krótkich uwag możemy wnosić, jak przyjemną jest Bogu litość serca i współczucie dla biednych dusz czyścowych. Święty Dyonizyusz kartuz świadczy, że w jednem objawieniu Pan Jezus rzekł do świętej Gertrudy te rzewne słowa:

— »Ile razy wybawisz duszę z czyśca, czynisz mi tak miłą przysługę, jak gdybyś mnie samego z niewoli wykupiła i bądź pewną, że ci to hojnie nagrodzę«.

---

[1]) Łuk. VII. 47. [2]) Jan XXI. 15. [3]) Obj. V. 13.

Ksiądz Marcin Tyrawski.

(Ciąg dalszy).

Dziad ukazawszy się we drzwiach strychu, schodził teraz po drabinie, powoli, z oczyma spuszczonemi i dziwnym na twarzy wyrazem, wyglądał zupełnie jakby śpiący i ognia zdawał się wcale przed sobą nie widzieć. Torbę miał na plecach, kij w ręce. Koniec tego kija owinięty dziadowskim obyczajem w jakąś szmatkę, wystawał w tyle po za dziadem umyślnie tak trzymany, a za tym kijem postępowała szeroka, jak pozwalała drabina, kolumna szczurów i myszy; kotłowało się to i właziło jedno na drugie w pośpiechu; a wychodziło i wychodziło z otwartych drzwi strychu bez miary i końca tak, że strach mógł zdjąć człowieka, patrząc na przerażającą tę kolumnę obrzydliwych zwierząt. To też Kozacy, Tatarzy, sam Złotoreńko i pasiecznik oniemieli na ten widok, nie z obrzydzenia może, bo Tatarzy jadali podobno szczury, ale z okrutnego zabobonnego przestrachu przed tajemniczą dziada potęgą. Dziad ów, tymczasem z drabiny zeszedłszy, sunął dalej jakby źle chodzący lub śpiący. Tak suwając nogami przebył jakby bezwiednie płonący wieniec chróstu, rozsunąwszy go przejściem swojem, a tą uczynioną przezeń ścieżką szła dalej sunąca za jego kijem szczurów kolumna. Już dziad był za płotem i znikł za najbliższem wzgórzem czy kępiną, a jeszcze coraz cieńsza smuga szczurów ciągnęła się ze strychu. Aż zaczęły iść pojedynczą linią, potem marudery i urwała się armia ta dziwna, nakoniec i straż jej tylna i marudery znikły w oddali. Znikły, a jeszcze żaden z widzów owego dziwowiska nie ośmielił się słowa wyrzec pod wrażeniem zabobonnego podziwu.

Dopiero daleki a silny okrzyk ocucił ich z zadumy. Złotoreńko zerwał się na nogi razem z innymi i odpowiedział przeraźliwym właściwym mu wrzaskiem. W pół godziny później, nowy oddział Kozaków z dowódcą, pięknym mężczyzną o szlacheckiej butnej fizyognomii, bardzo bogatem uzbrojeniu i stroju, zjechał się z dawniejszymi przed chatą pasiecznika.

— A co? macie go? dawajcie! — zawołał nowo przybyły, którego Złotoreńko i jego podkomendni z wielkiem otoczyli uszanowaniem. Ale w tejże chwili spojrzał ów nowo przybyły dowódca na zaczerwienioną i drgającą wstydem i gniewem twarz Złotoreńki i wybuchnął śmiechem wołając:

— Co? nie macie go? znowu wam się wyśliznął? We cztery sotnie nie pochwycić jednego biednego księżyny, otoczywszy go jak lisa? Ha! Złotoreńko! wiesz co, gdybym ja tak jak ty, dziesięć lat z tym Jezuitą wojował, palnąłbym sobie w łeb ze wstydu.

— Ej, panie hetmanie, spróbuj-no sam, a poznasz dopiero moc siły nieczystej! — wrzaskliwie krzyknął Złotoreńko, pieniąc się, sełedec i wąsy wydzierając sobie ze złości.

— E, gadasz nie wiedzieć co — odrzekł wzruszając ramionami hetman Bohdan Chmielnicki — tego księdza chroni od ciebie nie siła nieczysta, ale czysty rozum jego, którego widać ma sporo. Ale opowiedzcież mi, jak się to stać mogło? bo otoczony był i w matnię wzięty tak pewno, jak pewnem jest, że słońce świeci w tej chwili. Jakże się tedy mógł wymknąć? Czy nie spotkaliście i nie znaleźli w trawie nikogo?

— Nikogo!!! — chórem krzyknęła czereda.

— Jakto? ani baby? ani dziewuchy? ani żywego ducha? — badał Chmielnicki z zajęciem.

— Nikogo! — powtórzono znowu.

— Hm, nikogo... byłci przecież dziad — mruknął stary pasiecznik od swego progu.

— Co? był dziad? jaki dziad? — krzyknął Chmielnicki.

— E, to charakternik, który tu z tego tam strychu szczury wyprowadził — rzekł Złotoreńko, obojętnie ręką machnąwszy.

Chmielnicki spojrzał mu prosto w oczy i niespodzianie rozśmiał się znowu:

— Złotoreńku! mołojcy! w co zakład? duszę daję, że ten dziad to był Jezuita; ja wiem, że umie szczury wyprowadzać z domostw; sam widziałem: sztuka to jak i druga, nie potrzeba być charakternikiem tylko mądrym i umiejętnym człowiekiem. I on tu, z tego strychu? w waszych oczach wyszedł ze szczurami i poszedł w świat? a wyście z poroztwieranemi gębami na niego patrzali? i nie poznali go?! Ha! ha! ha! Złotoreńku! gdyby ten Jezuita chciał, dziś zrobiłbym go atamanem nad wami! — tak śmiał się hetman.

Ale Złotoreńko i jego oddział podskoczyli jak pod ostrogą; nie wiedzieć czemu, jak wprzódy to zdawało im się niemożliwem, tak teraz pod drwinami hetmana od razu zdało im się pewnem, że ów dziad był rzeczywiście szukanym księdzem.

— Odurzył mię czarami ten charakternik! — krzyknął Złotoreńko. — Dalej w step chłopcy! przetrząsnąć każdą trawkę! on nie mógł jeszcze ujść daleko!

W mgnieniu oka rozbiegli się Kozacy i Tatarzy po stepie i znikli ze Złotoreńkiem. Hetman popatrzał za nimi i rzekł do otaczających:

— Kto się z takiej matni wydobył, da sobie radę i dalej.

I napiwszy się wody u pasiecznika, a cisnąwszy mu garść polskich dukatów — pojechał Chmielnicki ze swymi stępo dalej.

Nad wieczorem zziajany Złotoreńko przypadł znów ze swymi

do chaty pasiecznika. Był zły aż się trząsł; widocznie nie znalazł dziada i szukał teraz na czemby zemstę wywrzeć, obyczajem ludzi zaciekłych. Pasiecznik siedział znowu na progu swej chaty z dukatami w szmatkę zaszytemi na piersiach.

— Hej chłopcy! poigrajcie sobie! niech mi tu śladu nie zostanie z tej zdradzieckiej jamy! ten stary pies przechował księdza i pomógł mu nas odurzyć! — tak krzycząc, Złotoreńko ciął pasiecznika szablą pierwszy.

W godzinę potem nie było żywego ducha na stepie owym; tylko wiatr wieczorny roznosił popiół z dogasającej chaty i pasieki starego pasiecznika. Ale nie ugasiła ta zemsta gniewu Złotoreńki. Syczący złością jechał on daleko już ztamtąd przez step, a biada każdemu, ktoby go wtedy był spotkał. Koło dowódcy, na przedzie całej towarzyszącej mu czeredy, jechał bardzo młody chłopak, Kozak z odzienia, uzbrojony dobrze i bogato, ale jakby nie o kozaczym duchu, tyle w młodziutkiej jego twarzy widać było ślady jakiegoś niesmaku i znudzenia; co wszystko wyróżniało tego chłopca mocno wśród hulaczej, szalonej gromady. Przy owem »igraniu« z chatą, chłopiec ów młody nie mieszał się do niczego; stał na boku i patrzał prawie ze wstrętem. Teraz, odjechawszy tak daleko, że już ani dymu z pogorzeliska widać nie było, chłopiec rzekł po długiem milczeniu:

— Złotoreńko, powiedz ty, co tobie zrobił ten ksiądz, którego od dziesięciu lat ścigasz jak słyszę?

Złotoreńko spojrzał na młodego towarzysza z takiem prawdziwem zdumieniem, że o poprzednim gniewie zapomniał. Po chwili dopiero kręcąc głową rzekł:

— Oj! oj! Chmielniczeńku! panie Jerzy ty! Tyś doprawdy jakby nie syn swego ojca! Widziałem ja dobrze, jakeś przy robocie koło tamtej chaty ani palcem nie ruszył: nie dobry w tobie duch i wiesz co? Ja się lękam: czy ty potrafisz w swoim czasie hetmanić? bardzo się lękam: ty sobie ciągle coś w duszy rozbierasz i myślisz, zamiast hulać i czynić co każą. Żebyś ty nie był hetmańskiem dzieckiem, dawnoby cię co niedobrego spotkało, a tak tobie uchodzi. Ale się lękam, czy ty będziesz rozkazywał, kiedy słuchać rozkazów dzisiaj nie umiesz.

— Pytałem, za co ścigasz księdza? — ponuro rzekł Chmielniczeńko.

— Otóż masz! — krzyknął przeraźliwym swym głosem Złotoreńko — pop swoje, czort swoje. Jakże ty możesz tak pytać? Za co ścigam księdza? za to, że on ksiądz! Cóż to? ty hetmański syn, czylić nie wiesz, że my za wiarę, którą nam chcą wydrzeć, krew lejemy od wielu lat? A ja mam znosić, żeby ksiądz jak na drwiny włóczył mi się po Ukrainie naszej od chorych do zdro-

wych i namawiał na wiarę swą i podmawiał tych, którzy, gdyby nie jego podmowy, jużby dawno na naszą grecką wiarę przystali. Nie, ja tego nie zniosę! a i księdzu temu do czasu tylko dzban wodę nosi!...

— Hej! a co powiesz?

Te ostatnie wyrazy odnosiły się do Kozaka, który nagle zjawił się przed wodzem jakby z ziemi wyrósł, jak Kozak z maku wedle przysłowia, wyskakując z jakiegoś głębokiego rozdołu zielenią nakrytego. Dowódca przyjął go, jakby się go spodziewał.

— Lachy przyszli do dworu — odpowiedział zapytany.

— A dużo ich? — spytał Złotoreńko.

— Sotnia będzie, sama bogata szlachta; broń bogata, aż kapie złoto; a w starym dworze, gdzie stanęli u starego szlachcica, szczerosrebrne konewki z miodem postawiono przed nimi na stole. Zakradłem się pod same okna od południa i widziałem — opowiadał Kozak oblizując się na miód, czy też na szczerosrebrne konewki, o których mówił. Złotoreńko obrócił się do swoich:

— Słyszycie?! — rzekł — obiecałem wam obłów, a co? Sto głupich Lachów całych w złocie i dyamentach, na pysznych rumakach pojechało do starego szlachcica, usiedli nad szczerosrebrnemi konewkami i piją złoty miód, zapomniawszy nawet psa na dworze zostawić, któryby zaszczekał, jak kto do okien zagląda! I będą tak pili do jutra! A to się u nich nazywa, że oni objeżdżają granicę! że pilnują granic! Dalej! dwie sotnie z Andruszką niech idą od południa pod owe okna, przez które on patrzał, a drugie dwie pójdą ze mną od północy od ogrodów. Bramy zostaną sobie zamknięte. Jest tam kilku naszych w tym dworze, których świeżo na jarmarku w Czehrynie przeciągnęło się na naszą stronę; oni tam od sadów wejść pomogą. Skoczymy z obu stron o samym północku, gdy ja trzy razy po mojemu zagwizdnę, co mię o pół mili słychać. Do północy leżeć cicho w trawie z obu stron o staje od dworca; żywa noga nie wyjdzie, bo od wschodu moczary, od zachodu staw. Pohulamy z Lachami znowu, tak jak przeszłego roku pod Batowem! W drogę chłopcy!

Kozacy i Tarzy, po tej przemowie, rozdzielili się na dwa oddziały, z których jeden pod przywództwem nowo zjawionego Kozaka, drugi pod samym Złotoreńką, udali się w dwie przeciwne strony. Nie było głośnych okrzyków, bo wszyscy czuli potrzebę ostrożności, pomimo, że dworu, na który napaść miano, nie było widać jeszcze — ale po ruchach i oczach widać było zapał gorący, wzbudzony srebrnemi konewkami i wspomnieniem Batowa. Bo zwycięstwo kozackie pod Batowem, straszne rzeczywiście dla Polaków, napawało szaloną dumą Ukraińców. Tam Tatarzy z jednej strony, a Tymofej z drugiej, skradłszy się przez

las z nienacka, po walce śmiertelnej dwudniowej, odnieśli okropne zwycięstwo nad obozem hetmana Marcina Kalinowskiego: wszystkich więźniów rannych, bo cały się nikt nie dał wziąć, w pień wycięto. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Tajemnice czyśca.

(Według objawień św. Brygidy).

Widziałam miejsca ciemne, straszne i przepaść ognistą, a nad nią duszę jakby obleczoną ciałem [1]). Nogi jej przytwierdzone były nad przepaścią; straszne płomienie z głębiny wznosiły się ku niej i paliły ją z taką mocą, że pory jej ciała zdawały się być otwartemi żyłami, z których tryskał ogień; z rąk jej gwałtownie ku nogom wyciągnionym spływała ognista smoła; ciało jej było szpetne, nieznośną woń wydające.

I słyszałam duszę pięć razy wołającą: biada! a potoki łez zalewały twarz jej. Mówiła ona:

— Biada mi, żem tak mało kochała Boga mego, chociaż łaskami Jego hojnie obdarzoną byłam! Biada mi, żem się bała sprawiedliwości Jego! Biada mi, żem szukała haniebnych rozkoszy ciała! Biada mi, żem pragnęła bogactwa, zaszczytów, chwały! Biada mi, żem słuchała ciebie, szatanie, któryś mnie prowadził do złego!

Natenczas Anioł rzekł do mnie:

— Przepaść ta jest piekłem. Kto w nią wejdzie nigdy Boga nie ogląda. Nad tą przepaścią jest miejsce największych mąk czyścowych. Dusza, którą tam widzisz, cierpi upalenie ognia pożerającego, a razem dreszcze srogiego zimna; cierpi głód, pragnienie, zasmuconą jest ciemnościami, ogłuszoną krzykami, wielce poniżoną, zawstydzoną i przerażoną straszliwym widokiem szatanów, a jednak w tych wszystkich mękach pocieszoną jest wspomnieniem swoich dobrych uczynków.

Jest drugie miejsce oczyszczenia, gdzie męki są mniejsze. Dusze tam zostające podobne są do słabych, powoli odzyskujących siły i piękność.

Nareszcie jest trzecie miejsce wyższe nad to: Czyściec duchowy, gdzie dusze cierpią tylko straszną mękę tęsknoty do Boga. Kiedy złotnik chce oczyścić złoto, wrzuca je w ogień, aby cząstki

---

[1]) Pismo święte i Żywoty Świętych wskazują nam, że Pan Bóg w objawieniach świata niewidzialnego stosuje się zawsze do pojęcia ludzi, ukazując im rzeczy duchowne w sposób obrazowy, w formach zmysłowych, bo inaczej nie mogliby ich pojąć. Dlatego to św. Brygida i inni Święci w zachwyceniach widzieli dusze czyścowe jakby obleczone ciałem; słyszeli ich jęki, ich błagania i t. d.

miedzi od niego się oddzieliły; potem gdy złoto stopnieje, wyjmuje je, kładzie w inne miejsce, dopóki nie przyjmie blasku i kształtu, jaki mu chce nadać. Nakoniec składa je na miejsce bezpieczne, do czasu, gdy właściciel o nie się upomni.

Niektórzy tak niewinnie żyją na ziemi, że po śmierci bez zwłoki wchodzą do chwały wiecznej, do — Nieba; ale mało jest takich: nawet pomiędzy świętemi duszami rzadko która wyminie trzecie miejsce oczyszczenia.

Dusze, które cierpią w tych trzech więzieniach, korzystają z modlitw Kościoła, mają ulgę z dobrych uczynków, które wskutek ich ostatniej woli spełniają się na ziemi, albo z ofiary ich przyjaciół i krewnych. Jak pokarm rozwesela zgłodniałego, świeża woda spalonego pragnieniem, ciepłe okrycie zmrożonego żebraka, miękka pościel złamanego boleścią, jak szczęśliwa wiadomość pociesza zasmuconego: — tak ofiary Mszy św. i dobre uczynki wiernych rozweselają dusze czyścowe.

Anioł mówił jeszcze:

— Błogosławiony człowiek, który wspomaga dusze cierpiące modlitwami, dobremi uczynkami, umartwieniem ciała; bo sprawiedliwość Boska nie może się mylić: dusza rozłączona z ciałem musi być oczyszczoną w mękach czyścowych, jeżeli przez swych przyjaciół nie będzie wybawioną.

I słyszałam zaraz wiele głosów mówiących:

— O Panie Jezu Chryste, Sędzio sprawiedliwy, pomnażaj miłość Twoją w sercach tych, którzy nas wspierają, abyśmy z ich dobrych uczynków większą korzyść miały!

Wyżej także wiele głosów mówiło:

— Niech Bóg stokrotnie nagrodzi tym, którzy nas wspierają w nieszczęściu naszem!

W temże miejscu widziałam wschodzącą jutrzenkę, powoli się rozjaśniającą i mnóstwo dusz mówiło wielkim głosem:

— O Panie Boże! daj stokrotną nagrodę przyjaciołom naszym na ziemi, którzy przez swe dobre czyny wznoszą nas do światłości niebieskiej i do oglądania Oblicza Twego!

(Objawienia św. Brygidy, ks. 4, roz. 7, 8, 9).

O wodzie uśmierzającej, sodzie oczyszczającej i kwasie karbolowym.

Woda uśmierzająca dobra jest na przypadki ukąszenia od żmii, ukłócia od pszczoły, osy, bólu głowy, jeżeli to nie pochodzi z zatwardzenia żołądka i t. d. Najłatwiejszy sposób przyrządzania tej wody jest następujący: wsypawszy do szklanki wody garść

soli, dozwoli się jej rozpuścić, a reszcie opaść na dno. Gdy się to ukończy i woda odzyska przeźroczystość, wleje się dwa pełne kieliszki od wódki rozcieku amonii w kwartową butelkę, potem pół kieliszka alkoholu kamforowego, kłóci się butelką, korkiem ją dobrze zatkawszy. Wlewa się do niej całą szklankę słonej wody, znowu się kłóci i dolewa butelki czystą wodą zwyczajną. Jeżeli miano pod ręką większe naczynie, gąsiorek i gdy chciano zrobić sobie odrazu większy zapas wody uśmierzającej, wlanoby w gąsiorek szklankę wody nasyconej solą kuchenną, także pełną szklankę rozcieku amonii kamforowej z powyższą ilością kamforowego alkoholu, a nareszcie szesnaście szklanej czystej wody zwyczajnej.

Sposób używania wody uśmierzającej. Używa się tej wody w kompresach czyli okładach. Co do przemywania, wlewa się jej na dłoń, po należytem skłóceniu, i wodzi się nią przez minutę po tej części ciała, w której się chce osiągnąć skutek jej działania, ale nie naciera się ciała z przyciskiem. W kompresach odwilża się tą wodą, też po skłóceniu, płótno we czworo złożone i przykłada na miejscu, w którem pożądana jest ulga. Chcąc użyć tej wody od bólu głowy, obwiązać głowę trzeba przepaską tak grubą, iżby nie przepuściła ściekania wody na grzbiet, a tem mniej jeszcze do oczu, przykłada się dobrze umoczoną kompresę na czaszkę i jeszcze zwilża się ją wodą uśmierzającą dopóty, aż chory uczuje, że woda przesiąkła przez włosy do ciała. Po odwilżaniu powtarza się po pewnych przerwach czasu, dopóki nie nastąpi zupełna ulga, co też w ogólności następuje w kilka minut.

Woda uśmierzająca, przyłożona w kompresie na ciało bezpośrednio, sprawi na niem pewne zaczerwienienie, a to może być na pewnych częściach ciała nieprzyjemne. Trzeba więc odjąć kompresę, skoro się uczuje wyraźne pieczenie. Zresztą usunie się prędko czerwoność, posmarowaniem jej maścią kamforową. Kompresy używane bywają wtedy tylko, gdy samo przebywanie jest dostatecznem do usunięcia boleści. Amonia i alkohol kamforowy należy kupować w aptece lub składzie aptecznym.

Soda oczyszczona jest nader pomocną od niestrawności pochodzącej najczęściej od tłustego jedzenia; przepędza rozmaite nudności, niewłaściwe odbijanie się, a nawet niekiedy pomaga od bólu głowy.

Użycie tej sody jest zupełnie nieszkodliwe, aby tylko ona była oczyszczoną, i nie ta, która się sprzedaje do mycia bielizny.

Przeto kupować sodę należy nie w sklepie żydowskim, gdzie najczęściej sprzedaje się nie oczyszczona i godna tylko do mycia bielizny, ale w aptece — tam kupując, możesz być pewny, że ona jest czysta i już do użycia nieszkodliwa.

Używać oczyszczoną sodę należy tak: bierze się łyżkę stołową czystej wody, do której sypie się wziętą na koniec noża sodę i po należytem rozmieszaniu wypija się; takie użycie powtarzać można dwa razy dziennie.

Kwas karbolowy służy i najlepszym jest środkiem do oczyszczania zanieczyszczonego jakimby to nie było odorem lub swądem powietrza, osobliwie tych domów, w których leży zaraźliwie chory, lub po chorobie takiego człowieka. Zanieczyszczone w chacie powietrze strasznie oddziaływa nietylko na chorych, lecz i zupełnie zdrowych ludzi. Odświeża się powietrze tak: bierze się rozpaloną jaką płytę żelazną, a w braku takowej rozpalony do gorąca kamień i polewa się kwas karbolowy.

Formująca się tym sposobem para rozchodzi się po izbie i tym sposobem niszczy zepsute powietrze, a natomiast pozostawia zdrowe i nieszkodliwe dla oddychania.

Odświeżanie tym sposobem zepsutego i niezdrowego powietrza można zastosować w stajniach, oborach i chlewach, zwłaszcza wtenczas, gdy jaka zaraza panuje. Przez takie oczyszczanie powietrza, chore zwierzę prędzej przychodzi do zdrowia, a do zdrowych nie tak łatwo zaraza się wkrada.

Kwas karbolowy zepsuciu nie ulega i w zapasie można go utrzymywać jak najdłużej, tylko należy go trzymać w odosobnionam lub zamkniętem gdzie miejscu tak, aby małe dzieci i nieświadomi o własności tego kwasu ludzie, nie użyli do czegoś innego; w razie użycia go wewnątrz, może przyczynić śmierć, a przy rozpalaniu na odzienie, nietylko że splami, lecz i wypala. Dlatego powtarzam, aby przy przechowywaniu kwasu karbolowego i przy użyciu jego, celem oczyszczenia niezdrowego i dusznego powietrza, być oględnym i mieć się na baczności.

Przy raptownem i nagłem uderzeniu krwi do głowy, dobrym jest środkiem przykładanie do głowy szmat moczonych w zimnej wodzie, a do nóg w gorącej.

Gwałty moskiewskie.

Ukaz o kazaniach. Gubernator kijowski przypomniał nowym ukazem duchowieństwu katolickiemu, że przenoszenie księży oraz uwalnianie ich od obowiązków należy do gubernatora, czyli, że Biskup nie ma do tego prawa, powtóre, że *księżom nie wolno mówić kazań z pamięci*, tylko muszą je z ambony czytać ludowi. To pierwszy oburzający fakt.

Drugim jest dalszy *ucisk Unitów.* W tej sprawie donoszą z Chełmskiego do *Dziennika Poznańskiego* co następuje:

Józef Buszko, mieszkaniec Dubienka, w powiecie hrubieszowskim, gub. lubelskiej, ożeniony z Maryanną Ruszkiewicz, ma syna Juliana, lat 10 i córkę Józefę, lat 19. Cała rodzina z dziadów i pradziadów wyznawała wiarę katolicką, obrządku łacińskiego; Buszkowie ślub brali i dzieci ich chrzczone były w kościele łacińskim. Teraz policya i popi każą im wszystkim być prawosławnymi dlatego, że Maryanna Ruszkiewicz przed 53 laty otrzymała chrzest w kościele unickim. Stało się przypadkiem, że dziecko było chore, księdza łacińskiego w domu nie było, rodzice przeto (Ruszkiewiczowie), aczkolwiek oboje łacińskiego obrządku, zanieśli dziecko o parocha unickiego. Buszko broni się przeciw barbarzyńskiemu wyrokowi, podaje prośbę do konsystorza chełmsko-warszawskiego (prawosławnego), żeby go wykreślono z liczby prawosławnych; konsystorz odpowiedział odmownie. Dnia 15 czerwca b. r. podał prośbę do prawosławnego synodu w Petersburgu; odpowiedzi dotąd niema.

Aleksander, Paweł i Piotr Lackowscy, mieszkańcy wsi Kamień, pow. chełmskiego, metrykami dowodzą, że ojciec ich, dziad i pradziad byli obrządku łacińskiego; oni sami ochrzczeni zostali w kościele unickim w Kamieniu, ponieważ kościół łaciński jest odległy; wychowali się jednak i żyli w obrządku łacińskim. Paweł ożenił się z Unitką, w kościele unickim brał ślub i tamże dał chrzcić jednego syna; gdy zaś nastały czasy, że każdemu w kościele unickim ochrzczonemu nie dozwalano uważać się za łacinnika, Paweł wszystkie następne dzieci (czworo dzieci, oprócz poprzedniego i dwie córki) chrzcił w kościele łacińskim. Dwaj inni bracia, Aleksander i Piotr, żonaci z łacinniczkami, mieli po czworo dzieci i chrzcili je także w kościele łacińskim.

Przed 10 laty wszystkich trzech braci, bez ich wiedzy, z żonami i dziećmi zapisano na prawosławie. W ciągu tego czasu Piotrowi przybyło jeszcze czworo dzieci, który ksiądz łaciński chrzcić nie chce, jako zrodzonych z ojca i matki, zapisanych na prawosławie; rodzice zaś nie chcą, aby chrzcił pop prawosławny; dzieci przeto zostają bez chrztu. Cała rodzina Lackowskich od lat 10 kołacze po różnych urzędach, dopraszając się wykreślenia z ksiąg prawosławia; konsystorz jednak prawosławny chełmsko-warszawski prośbę oddalił. Udali się do synodu petersburskiego; ztamtąd odpowiedź nadeszła przez konsystorz chełmsko-warszawski do urzędu gminnego i tu powiedziano im, że synod także odrzucił ich prośbę, lecz na piśmie nie dano im tej odpowiedzi i kazano pozostać w prawosławiu. Upewniał ich ktoś, że w gminie, czy też u naczelnika powiatu odpowiedź synodu została sfałszowaną, co bardzo być może. Naczelnik liczy na to, że nieszczęśliwym skazańcom uprzykrzy się kołatanie i nareszcie z musu pogodzą się

ze swym losem; oni jednak udali się do Petersburga z prośbą do samego cara. Czy car będzie dla nich przynajmniej tyle »miłościwym«, żeby ich zostawić w błędzie — jak to czasem bywa — przyszłość pokaże. Tymczasem na miejscu policya razem z popem dusi całą rodzinę Lackowskich, żeby żyła po prawosławnemu.

Jeszcze jeden wypadek:

Do *Gazety Gdańskiej* donoszą: »W tych dniach otrzymała panna S. z Torunia list ze Skierniewic w Królestwie Polskiem, w którym ją pewna umierająca osoba prosiła, aby do niej przyjechała, gdyż pragnie się z długu dawniej zaciągniętego uiścić. Panna S., której paszport już był wyszedł, wzięła takowy mimo to ze sobą, lecz prócz tego i kartę graniczną. Przyjechawszy do Skierniewic, które leżą już po za trzymilowym pasem granicznym, w którym za kartą legitymacyjną wolno przebywać, udała się niezwłocznie do owej chorej kobiety, która swego czasu rzeczywiście 150 rubli od niej była pożyczyła, a teraz czując się bliską śmierci, oddać chciała. Odebrawszy pieniądze i pożegnawszy się z umierającą, podążyła panna S. z powrotem na kolej. Wtem słyszy, że ktoś za nią biegnie i woła. Obróciwszy się, spostrzegła pewną kobietę, która się do niej zwraca i powiada przyciszonym głosem, że ją żardarmi gonią, żeby więc uciekała. Panna S. nieświadoma jakiegokolwiekbądź przewinienia, nie zwraca na te słowa uwagi, lecz udaje się na dworzec, gdzie rzeczywiście żandarmi rosyjscy na nią czekali i natychmiast aresztowali. Wylęknioną zawieziono ze Skierniewic do Nieszawy i stawiono tutaj przed naczelnika żandarmeryi. Naczelnik oświadczył pannie S., że wprawdzie nic takiego nie zawiniła, lecz mimo to rządowi rosyjskiemu się naraziła. Pomiędzy innemi powiedział jej, że śledzono ją już od pewnego dość długiego czasu i spostrzeżono, że do Torunia na jej nazwisko przychodzą z Krakowa książeczki »Bractwa Jezusowego«, zakazane w Królestwie, i że jakaś trzecia osoba je co tydzień od niej odbiera i za granicą rozpowszechnia. »Za te książki«, ciągnał naczelnik dalej, »już niejednego księdza i dużo innych ludzi wywieziono, czyliż więc nie lepiej, zaniechać rozpowszechnia tych książeczek, aby ludzi i nadal nie narażać na rozliczne niebezpieczeństwa!« Oświadczył pannie S. następnie, że za to, iż z nieważnym paszportem i kartą graniczną śmiała obracać się po za trzymilowym pasem granicznym, musi zapłacić 270 rubli kary. Poczem kazał ją, odebrawszy rzeczoną sumę, puścić na wolność«.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Dzieci Jakóba. Ucieczka jego z domu Labana.

Nie kochał Jakób Lii, a Rachelę bardzo miłował; Bóg, który o żadnem stworzeniu swojem nie zapomina, chcąc ją milszą w oczach męża uczynić, dał jej dzieci, a Rachelę niepłodną zostawił. Lia więc porodziła syna, nazwała imię jego Ruben (co znaczy syn widzenia) mówiąc: »*Widział* Pan poniżenie moje, będzie mnie teraz mąż kochał«. — Niedługo powiła drugiego i rzekła: »Poznał Pan, żem jest wzgardzona, dał mi i drugiego« i nazwała go Simeon (co znaczy: Pan mnie wysłuchał). Poczęła i trzeciego, a gdy się urodził, powiedziała: »*Związe* się ściślej ze mną mąż mój, bom mu trzech synów powiła«. I dlatego nazwała go Lewi, czyli *związek*. Nareszcie porodziła czwartego syna, a przewidując, że z jego pokolenia miał się Mesyarz, Zbawiciel świata urodzić, zawołała: »Teraz dopiero *chwalić* będę Pana!« i przeto dała mu imię Judy, to jest *chwały*.

Rachela widząc Lię czterech synów matką, poczęła jej zazdrościć, i w żalu swoim rzekła do męża: »Jeśli nie będę miała dzieci, umrę«. Lubo Jakób bardzo kochał Rachelę i chciałby mieć z niej potomstwo, jednak widząc jak zgrzeszyła zazdrością i rozpaczą, rozgniewał się na nią; a chcąc jej przypomnieć, że tak błogosławieństwo jak kara od Boga pochodzi, powiedział jej: »Bóg cię uczynił niepłodną«.

Te słowa upamiętały Rachelę; przestała rozpaczać; ale kiedy nie mogła własnych, chciała przynajmniej cudze piastować dzieci; i przeto obyczajem owym wieków, prosiła męża, żeby przybrał za trzecią żone Balę, jej sługę: przystał na to Jakób; Bala urodziła dwóch synów, Dana i Neftalego; a Rachela cieszyła się nimi. Toż samo uczyniła Lia; przestawszy sama rodzić, dała mężowi sługę swoją Zelfę, i Zelfa powiła dwóch synów Azera i Gada. Lecz i Lii Bóg dał niedługo potem dwóch synów i córkę; jednego nazwała Issachar, drugiego Zabulon, a córce dała imię Diny.

Rachela znosiła już z pokorą niepłodność swoją, wspomniał więc Bóg na nią i dał jej syna. Szczęśliwa Rachela urodziwszy go zawołała: »Odjął Bóg wstyd mój, *wzrosłam!*« i dała mu imię Józef, to jest *wzrost*.

Wkrótce po urodzeniu się Józefa, gdy już siedm lat minęło, Jakób rzekł do teścia: »Puść mnie, niech się wrócę do rodziców i do ziemi mojej. Pozwól mi wziąć dzieci i żonę, którą sobie wysłużyłem. Wielką się stała majętność twoja w ręku mojem; małoś

miał kiedym przyszedł, a dziś jesteś bogatym. Słuszną jest rzeczą, ażebym teraz własny dom sobie opatrzył«. — Laban wiedząc, jak mu się szczęściło przy Jakóbie, wszedł z nim w ugodę, byle tylko został przy nim. »Nie odchodź, rzekł mu, a wszystkie pstre jagnięta tegoroczne twoje będą«. Gdy Jakób przystał, zdarzyło się, że wszystkie owce pstre jagnięta zrodziły.

Drugiego roku powiedział: »Zostań, a wszystkie białe weźmiesz za myto!« I w całej trzodzie nie było innych jagniąt jak białe. A tak Laban odmieniał po kilkakroć zapłatę chcąc zięcia zbyć lada czem, Bóg zaś zawsze tak dopuszczał, że sam sobie szkodził; i Jakób bogacił się bardzo, miał trzód i służących wiele.

Widząc te bogactwa Laban i synowie jego, nie pamiętając na tyle lat służby Jakóba, zazdrościć mu zaczęli i patrzyć niechętnie na niego. W tymże czasie Bóg rzekł we śnie do Jakóba: »Wróć do ojczyzny i do rodziny twojej, ja będę z tobą!«

Jakób więc przywołał na pole gdzie trzód pilnował, Rachelę i Lię, i tak im powiedział: »Już od niejakiego czasu twarz ojca waszego zmienioną jest dla mnie; złorzeczy dobytkowi memu; woła też i Bóg na mnie bym wracał do rodziców i do ziemi narodzenia mego, przeto chcę iść z wami!« Rachela i Lia tak mu odpowiedziały: »My żadnej nie mamy cząstki w majętności ojca naszego, on nas za obce poczytał, przedał nas tobie za 14 lat służby; twoje jesteśmy, czyń więc co ci Bóg przykazał«.

Właśnie też Laban poszedł był z domu na dni kilka strzydz owce w polu; Jakób korzystając z niebytności jego, wstał rano, wsadził żony i dzieci na wielbłądy, zabrał całą majętność swoją, trzody, służących i co tylko w Haranie nabył, i ruszył do ziemi Chanaana. Trzeciego dnia przyciągnąwszy do wielkiej góry, rozbił tam namioty i stanął. — Tymczasem dano znać Labanowi o ucieczce zięcia; wziąwszy więc ludzi, porzucił strzyżenie owiec i ścigał go. Już był blisko, kiedy usłyszał we śnie Boga mówiącego mu: »Strzeż się, abyś nic przykrego Jakóbowi nie uczynił«. Ujrzawszy więc zięcia, zamiast gwałtu i napaści, z temi się tylko wymówkami odezwał: »Czemuś sobie tak postąpił? bez wiedzy mojej zabrałeś mi córki! nie pozwoliłeś uściskać wnuków. Źleś uczynił; ręka moja mogłaby ci złem oddać; ale zakazał mi tego Bóg ojca twego. Niechże tak będzie; idź w pokoju; ale czemużeś mi pokradł bogi moje?« (Laban zarażony przykładem sąsiadów, chociaż prawego Boga uznawał, czcił także i bałwany). Jakób tak mu odpowiedział: »Odjechałem bez wiedzy twojej bom się bał, żebyś mi mocą córek twoich nie zabrał. Ale co do kradzieży, o którą mnie obwiniaśz, nie poczuwam się do niej. Szukaj, cokolwiek swego natrafisz weź; a u kogo znajdziesz bogi twoje, niech ten zabity będzie«.

Mówiąc tak, nie wiedział, że Racheli życie naraża; ona bowiem, chcąc odjąć ojcu sposobność obrażania Boga, zabrała bałwany, nie mówiąc nic nikomu. Laban przerzuciwszy wszystkie wozy i przejrzawszy namioty Jakóba, Lii i służących, zbliżył się do namiotu Racheli; widząc to ukryła spiesznie bałwany pod posłanie i siadła na niem; a gdy ojciec wszedł, rzekła: »Niech się pan mój nie gniewa, że przed nim nie wstaję, bom słaba«. Jakoż była przy nadziei. I tak oszukaną została pilność szukającego, a Jakób wzruszony rzekł: »Cóżem ci zawinił, żeś z takim pośpiechem mnie gonił? Splądrowałeś wszystkie sprzęty moje, znalazłżeś co swego? Czyż to za to, żem ci 20 lat służył? Owce i kozy twoje byłyż niepłodne? Jadłżem barany z trzody twojej? Nie liczyłem ci nawet porwanych od zwierza, bom na siebie szkodę przyjmował. Cokolwiek kradzieżą zginęło, na mnieś tego ścigał. Upał i zimno znosiłem dla ciebie, takem ci służył, a ty zmieniałeś po dziesięć razy zapłatę moją; i gdyby nie Bóg litościwy, byłbym nago wyszedł od ciebie!«

Laban uczuł słuszność słów Jakóba; przeprosił go, uczynił z nim przymierze, i rozeszli się w jak największej zgodzie.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. jest od pewnego czasu zajęty spisaniem dokładnem najważniejszych wypadków z historyi Kościoła św., jak po ś. p. Piusie IX objął rządy Kościoła katolickiego. Przez zestawienie stosunków Watykanu z poszczególnemi państwami, opisanie przyczyn i skutków swego postępowania, chce Ojciec św. swemu następcy ułatwić zrozumienie położenia tak trudnego, w jakiem się obecnie Głowa Kościoła katolickiego znajduje. Praca ta ma być wkrótce ukończoną.

— **Na zmianę obrządku** grecko-katolickiego na łaciński zanosi się — według *Dila* — we wsi Dąbrówce, w pow. Samborskim. W starostwie samborskiem przesłuchiwano z tego powodu wójta i pięciu gospodarzy. Na zapytanie, czy chcą przejść na obrządek łaciński? — odpowiedzieli, iż cała wieś, bez namawiania z czyjejkolwiekbądź strony, a z własnej woli, postanowiła to uczynić, jeżeli nie otrzyma od grecko-katolickiego konsystorza w Przemyślu pozwolenia na utworzenie odrębnej parafii, niezależnie od wsi Humeńca.

— **Z Łahodowa** piszą nam: Wioska nasza na pół polska pół ruska, położona jest między miastami Gliniany i Przemyślany. Rusini mają tu swoją cerkiew i swego księdza, a my Polacy należymy do parafii Wyżniany, gdzie od kwietnia tego roku jest Proboszczem Wiel. ks. Wawrzyniec Puchalski. I my tu w Łahodowie mamy nasz kościółek zbudowany przed 20 laty kosztem ś. p. ks. Kochańskiego. Otóż w tym kościółku naszym odbyło się w dniach 9, 10, 11 i 12 października bardzo piękne nabożeństwo, jakiego my tu w tych stronach jeszcze nie widzieli. Rozpoczęło się dnia 8-go, t. j. w niedzielę nieszporami i nauką, którą miał sam ks. kanonik Puchalski, podczas której odczytał

nam bardzo piękne pismo naszego księdza Arcybiskupa. W poniedziałek, wtorek i we środę była o 9-tej wotywa, po niej kazanie, o 11-tej suma i znowu kazanie, potem nieszpory, a po nieszporach ostatnie kazanie. Pierwszą i trzecią naukę miewał ks. kanonik Puchalski, a drugi i czwartą ks. Józef Stafiej, Proboszcz ze Staromieścia pod Rzeszowem. Na nabożeństwo to schodzili się nietylko łacinnicy z Łahodowa i ze sąsiednich parafij, ale i Rusini. Ksiądz ruski bardzo się tem nabożeństwem cieszył, przez całe trzy dni słuchał Spowiedzi św. i miewał wotywy śpiewane. Siedmiu księży, którzy w tem nabożeństwie udział mieli, przyjmowali swoim kosztem obaj księża Proboszczowie: ks. Puchalski i ks. Lewicki. Niech im Bóg stokrotnie ten wydatek wróci, bo nam bardzo wielką sprawili pociechę. Ile się tu łez wylało, ile się Spowiedzi świętokradzkich poprawiło, ile gniewników się pojednało, ile do wyroki od wódki przystąpiło, to Bogu tylko wiadomo. Podczas wspólnej Komunii św. we środę, kiedy ks. Józef Stafiej zachęcał do przebaczenia i darowania sobie uraz, kiedy mówił o niepojętej miłości Pana Jezusa, jaką nam okazał w ustanowieniu tego Przenajświętszego Sakramentu, powstał taki płacz w kościółku, że nie było jednego człowieka, któryby nie zapłakał. Chociaż nabożeństwo to skończyło się we środę wieczór uroczystą procesyą, pozostali jeszcze księża we czwartek do południa, bo do Spowiedzi było ludzi wiele. Do Spowiedzi św. — a wszystkie prawie były z całego życia — przystąpiło przeszło 1600 osób tak Rusinów jako i Polaków. Bogu niech będzie chwała za te łaski w tych dniach odebrane! a dzięki stokrotne księdzu Puchalskiemu, bo przez niego te łaski na nas spłynęły!

Jan Podkowa, gospodarz z Łahodowa.

— **Skasowanie klasztoru.** W dyecezyi sandomierskiej zniesiony został klasztor Bernardynów w Wielkiej Woli. W klasztorze mieszkało 3 księży, 3 kleryków i 1 braciszek; przewiezieni zostali wszyscy do tejże reguły klasztoru w Kole, w dyecezyi kujawsko-kaliskiej. Dokładniejszą wiadomość o tej kasacie podamy w następnym numerze.

— **Pod nową cerkiew** prawosławną we Wiedniu położono kamień węgielny w obecności namiestnika, prezydenta Prixa, rosyjskiego ministra skarbu Wysznegradzkiego, ambasadora Łobanowa i urzędników poselstwa rosyjskiego w Wiedniu.

— **Francya.** We wrześniu b. r. zmarła we Francyi przełożona zakładu *Sióstr ubogich,* Marya Żame, założycielka schroniska dla starców, utworzonego przed laty 53 bez żadnych funduszów, a które dzięki olbrzymiej wytrwałości, pracy i współudziałowi nie możnych tego świata, lecz maluczkich, posiada dziś 166 przytułków, rozprószonych po całym świecie i wspomaga 40,000 starców. Marya Żame, przy pomocy towarzyszki swej Wirginii Tredaniel i wikaryusza parafialnego w roku 1850 wynajęła w Rennes pokój malutki i udzieliła w nim przytułku jednemu starcowi. Wkrótce potem przyłączyła się do nich służąca, Joanna Żygan i oddawszy do rozporządzenia założycielki swe drobne oszczędności, zajęła się zbieraniem funduszów. Składki napływały drobne, ale liczne. Z początku Biskup miejscowy nie sprzyjał temu przedsięwzięciu, nie ufając w wytrwałość owych trzech kobiet, lecz gdy po raz pierwszy zdecydował się odwiedzić dom starców, wychodząc zeń, ukląkł przed Joanną w uznaniu jej zasług i poświęcenia. — Zmarła w tych dniach przełożona miała lat 74. Urodzona w r. 1820 w Sę-Servan, przytułek

dla starców otworzyła początkowo w Rennes; po latach sześciu mogła już założyć filię w Turs, a w dwa lata potem w Paryżu.

— **Rabunek kościoła.** Z Gandawy donoszą dnia 14 października. Ubiegłej nocy banda złoczyńców wdarła się do tutejszej katedry i zrabowała ją doszczętnie. Złodzieje zabrali cały skarbiec i wszystkie cenne obrazy. Wartość skradzionych przedmiotów przenosi pół miliona franków. Dwóch uczestników rabunku udało się już dotąd wykryć i uwięzić.

— **Propaganda prawosławna.** W Amerykańskiej *Gazecie katolickiej* czytamy: »Działacze moskiewscy i ruble moskiewskie nie próżnują i nigdzie sprawy nie zasypiają. Od dwóch lat propaganda moskwicyzmu i prawosławia oko swoje zwróciła na żywioły słowiańskie, coraz to gęściej osiedlające się na wschodzie Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Aby snać czasami przyjść nie mogło tu do złączenia się pobratymczych szczepów w jedną całość, odgraniczyć usiłuje Moskwa Słowaków i Rusinów od Polaków za pomocą prawosławia. Propagandą prawosławia z dwóch stron Moskale tu kierują. Z Petersburga i ze San Francisko w Kalifornii, gdzie jest cerkiew prawosławna i gdzie jest siedziba archireja prawosławnego, zależnego z Petersburga i płatnego przez rząd rosyjski, idą te wpływy. Już udało się schizmie kilka parafij unickich zdobyć dla prawosławia. Z Petersburga i Kalifornii w tysiącach egzemplarzy rozrzucają wędrowni apostołowie prawosławia pisma i broszury pomiędzy słowacką i rusińską ludnością, namawiające ją do odstępstwa od Unii z Rzymem. Jednę z takich broszur, zionącą jadem na wszystko, co katolickie, mieliśmy w naszym ręku«.

Wobec tego odzywa się *Gazeta katolicka* w gorących słowach do Polaków w Ameryce, aby się zbliżyli do Słowaków i Rusinów tamtejszych, podali im serdecznie bratnie dłonie, zawezwali ich z uszanowaniem ich narodowości do wspólnej pracy i aby, gdzie trzeba, pospieszyli im z pomocą.

Słowacy i Rusini w Ameryce mają zaledwie 12 kapłanów, *Gazeta* odzywa się więc do duchowieństwa łacińskiego i polskiego, aby ono przedewszystkiem hydrze prawosławnej stawiło czoło i popierało Rusinów.

— **Zamordowanie kapłana.** Już od wielu lat panuje w Chinach przeludnienie. Wyżywienie biednej rodziny z kilku osób złożonej, posiada tam olbrzymie trudności. Więc też Chińczyk bynajmniej nie rozpacza po stracie dziecka, owszem, okazuje pewną radość. Jeżeli dziecię ubogiego Chińczyka nie umiera śmiercią naturalną, dopomagają mu do tego rodzice... i nie odpowiadają za to sądownie, gdyż dzieciobójstwo w Chinach jest dozwolone. Rząd nawet przychodzi w tym względzie ubogim z pomocą, budując wieże specyalnie przeznaczone na to, aby wrzucano tam małe dzieci, gdzie po kilku dniach umierają śmiercią głodową. Węgierski misyonarz Gyberge, członek kongregacyi Lazarystów, nie mógł obojętnie patrzyć na okrucieństwa spełniane nad dziećmi. Zajął się więc ich losem. Skazane na śmierć i rzucane do wieży, wyciągał potajemnie i starał się je przy życiu zachować. Kupował nawet nieszczęśliwe dziatki za gotówkę od wyrodnych rodziców. Gorliwość taka świątobliwego kapłana nie podobała się Chińczykom i podczas rozruchów w marcu r. b. zamordowano go w sposób barbarzyński.

Nowiny ze świata.

— **Wiec stronnictwa chłopskiego** odbędzie się dnia 12 listopada b. r. w Krakowie w sali »Sokoła« o godzinie 12-tej w południe.

— **Otwarcie nowego teatru** w Krakowie nastąpiło 21 października o godz. 12 w południe, w obecności p. Namiestnika hr. K. Badeniego, marszałka krajowego księcia Sanguszki, prezydenta miasta p. Friedleina i wobec licznie zebranej publiczności. Tego samego dnia wieczorem odbyło się pierwsze uroczyste przedstawienie.

— **Elektryczne światło w chacie wieśniaka.** W tartaku parowym w Ponicach koło Rabki zaprowadzili niedawno właściciele tegoż elektryczne oświetlenie. Mieszkający w pobliżu tartaku włościanin Jan Wojtowicz udał się do właścicieli z prośbą, aby i w jego chacie urządzono takież światło. Życzeniu jego stało się zadość i obecnie kurną chatę oświetlają świetlne promienie lampy elektrycznej.

— **Okręgi sanitarne.** Na zasadzie postanowień ustawy z dnia 2 lutego 1891 r., uchwalił Wydział krajowy, w porozumieniu z namiestnictwem, utworzyć w roku bieżącym okręgi sanitarne w następujących miejscowościach: w Boryniczach z ryczałtem na podróże 220 złr., w Szczurowicach 400, Toporowie 300, Rybotyczach 250, Krościenku 290, Wełdzirzu 400, Rożniatowie 400, Janowie 270, Czernelicy 250, Obertynie 360, Lutowiskach 400, Baligrodzie 400, Medyce 300, Lubyczy 200, Jaśliskach 260, Tartakowie 273, Starej Soli 264, Skolem 400, Grębowie 300, Podburzu 365, Schodnicy 400. Płace lekarzy okręgowych ustanawiają wydziały powiatowe. W myśl § 11 ustawy płaca lekarza okręgowego nie może być niższą od 500 złr.

— **Handel ludźmi.** Z Kossowa piszą do *Gazety Kołomyjskiej:* Syn włościanina Tanasyja Sływczuka z Utorop dał się z wiosną nakłonić jednemu z żydków do wyjazdu na roboty polne do Rumunii. Ugodę zawarł na przeciąg trzech miesięcy, a gdy po upływie tego czasu upomniał się o pieniądze, lżono go ostatniemi słowy i pod eskortą strzelców dworskich odstawiono do innego dworu żydowskiego. Nie pomogła perswazya, iż już robotę ukończył, w dodatku obito go należycie. Listem pisanym z Rumunii prosi ojca, by go wydostał z niewoli, gdyż nawet uciec nie może będąc pod strażą karabinierów; pracuje jak wół, a żywność dają mu jak trzodzie chlewnej. Stroskany ojciec wniósł podanie do starostwa w Kossowie, aby mu syna wydostano przez ambasadę austryacką w Bukareszcie.

— **Straszny wypadek.** Donoszą z Podegrodzia, pod Starym Sączem, o utonięciu czterech osób w Dunajcu. Niejaki Fint, wraz ze swoją matką, narzeczoną i Tomaszem Bielem, ojcem narzeczonej, udali się po sprawunki weselne do Nowego Sącza. Powracając, nie czekali na przewoźnika, lecz wjechali w bród Dunajca. Nadbiegła fala i uniosła nieszczęśliwe ofiary. Uratował się tylko narzeczony Fint. Ciała Tomasza Biela i furmana zostały odnalezione. Ciała obydwóch kobiet woda uniosła daleko.

— **Ofiara zabobonu.** Dnia 21 września po południu zgorzała w Kamionce Pomłynowie pod Rawą jedna chata. W wiosce tej od kilku tygodni już wybuchały pożary, a nikt nie mógł zbadać przyczyny. Wieśniacy podejrzywali o podpalenie gospodarza Buczmę i sąd nawet

go uwięził, ale wkrótce musiał go wypuścić, gdyż nie miał żadnych dowodów, świadczących o jego winie. Włościanie jednak ciągle uważali go za sprawcę pożarów, a podejrzywali go o to na podstawie, iż żona budnika kolejowego w Kamionce-Moszczanie, powszechnie uważana za »znachorkę«, rozmawiając o owych ciągłych pożarach, rzekła, iż ów Buczma jest człowiekiem »niesamowitym«, i że pożary zapewne z jego przyczyny powstają. Chłopom kamioneckim nie trzeba było więcej. Po owym ostatnim ogniu dnia 21 września zebrało się ich kilkunastu, napadli w nocy na dom, w którym Buczma nocował i wywlókłszy go na dwór, zabili. Żandarmerya, uwiadomiona o całym wypadku, aresztowała przywódców tej zemsty i oddała ich w ręce sprawiedliwości. Wróżka owa również pociągniętą została do odpowiedzialności sądowej.

— **Krajowa szkoła dla nauki sukiennictwa** została w dniu 1 listopada b. r. otwartą w Rakszawie w powiecie łańcuckim. Celem szkoły jest wykształcenie uczniów w wyrobach wszelkiego rodzaju sukna, koców i t. p., wogóle artykułów wchodzących w zakres sukiennictwa. Nauka trwa dwa lata. Do nauki przyjętym być może uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową, ma skończonych lat 14 życia i jest dostatecznie fizycznie rozwinięty, by mógł pracować na warsztatach. Nauka w szkole udziela się bezpłatnie.

— **Przed cholerą** umknęło z Bukowska 16 żydów i dotarło aż do Niżankowic. Tutaj przytrzymano uciekinierów i osadzono ich pod strażą w przydrożnej karczmie przez dni 5, poczem odstawiono przymusowo do miejsca zamieszkania.

— **Z Rymanowa** piszą: Cholera nie ustaje. Przeciętnie bywa dziennie trzy wypadki, o których się ma urzędową wiadomość chociaż chorych jest więcej, lecz wielu tai zasłabnięcie z obawy przed barakiem cholerycznym. Opieka lekarska jest niedostateczna, jeden bowiem lekarz, przy znacznym stanie chorych, rady dać nie może. Głód zagląda w oczy, gdyż z okolicy nikt nie przybywa do miasta z artykułami żywności. W polu stoi kapusta, ziemniaki nie wykopane, bo brak rąk do pracy. Położenie jest rozpaczliwe.

— **Olbrzymia zaległość podatkowa.** U pana Dra B. G. we Lwowie zjawił się egzekutor podatkowy z woźnym, aktami, nakazem płatniczym, domagając się natychmiastowego wyrównania zaległego podatku dochodowego za rok 1891. Zaległość ta wynosiła 1 ct., mówimy *jednego centa!* Czy to nie ciekawe? Wartoby tylko zbadać, ile czasu i papieru stracono na ściągnięcie tej olbrzymiej zaległości i ile skarb państwa na tem straty poniesie? Cóż robić. W naszym świecie skarbowym dzieją się rzeczy, które nawet największym mędrcom nie przyszłyby do głowy.

— **Skarb.** W gminie Zmysłówce, koło Żołyni w pow. łańcuckim, między lasami wyorano skarb składający się z monet złotych i srebrnych, pochodzących prawdopodobnie z XIII wieku t. j. z przed 600 laty.

— **Pięć samobójstw** w ciągu dwóch tygodni zdarzyło się w Przemyślu wśród załogi wojskowej.

— **Wielki pożar** zniszczył w zeszłym miesiącu wieś Kozłów (pow. kamionecki). Zgorzało 36 domów z zabudowaniami, tudzież zakład dobroczynny pani Kielanowskiej, będący pod zarządem zakonnic wraz z kaplicą.

— **Śmierć z przerażenia.** W Sobniowie, wsi pod Jasłem położonej zdarzył się wieczorem 4 października następujący wypadek:

Młody gospodarz wracając wieczór od sąsiada, u którego bawił około kwadransa, do domu, poczuł opodal z tegoż pochodzący zapach spalenizny. Wrócił przeto do sąsiada i z nim razem poszedł do swego domu. Tutaj drzwi z dwora stawiły im opór, a gdy je siłą do wnętrza otworzyli, przekonali się, że tą przeszkodą był trup 20-letniej żony właściciela, na którym suknie były popalone. W izbie na kominie stała paląca się latarka, a na ziemi rozbita lampa naftowa. Dziecko trzymiesięczne kwiliło w kołysce. Niezawodnie kobieta z zapalonemi od nafty sukniami biegła na dwór, a zanim zdołała drzwi otworzyć, z przerażenia dostała udaru serca.

— **Gwałt żydowski.** Kółko rolnicze w Załoźcach postanowiło założyć tamże sklepik chrześcijański. Wynajęto odpowiedni lokal i dnia 3 października zaczęto zwozić do niego urządzenie sklepowe. Skoro to spostrzegli żydzi tamtejsi, rzucili się całą chmarą na zwożone towary i zaczęli je niszczyć. Zawezwana na pomoc żandarmerya nie mogła dać sobie rady z motłochem żydowskim, który ciągle zwiększał się zbiegającymi się z całych Załoziec żydkami. Dopiero po dwóch godzinach, gdy cały eksponowany w Załoźcach posterunek żandarmeryi zebrał się na miejscu gwałtu, uspokojono żydów, ale wszystkie już towary były zupełnie zniszczone. — Sprawę oddano sądowi karnemu. Założenie zaś sklepiku chrześcijańskiego znowu się odwlokło. Oto jaką konkurencyą bije nas żydostwo! Każdy środek dla nich jest dobrym!

„Gwiazdy" *numer 2-gi* wyszedł już 15-go października i zawiera powieści oraz artykuły naukowe. — *Uprasza się ponownie tych Szan. Czytelników, którzy otrzymali numer I (okazowy), aby zechcieli albo zwrócić nam ten numer, albo nadesłać przedpłatę. Gwiazdę* bowiem przesyłamy tylko tym, którzy z góry za nią zapłacą.

Żywot św. Franciszka z Assyżu. Książeczkę tę stanowiącą 1-szy tom *Biblioteki tercyarskiej,* napisał ks. Stan. Biegański. Treścią jej, jak już widać z tytułu, jest opis życia św. Franciszka Assyskiego. Polecamy ją gorąco wszystkim członkom III-go Zakonu św. Franciszka.

Wiadomości z polityki.

Austrya i Węgry. W *Radzie państwa* w Wiedniu toczą się rozprawy nad *reformą wyborczą*, czyli rozszerzeniem prawa wyborczego na większą liczbę obywateli. Jedni posłowie przemawiają za ustawą dowodząc, że każdy kto pracuje i płaci podatek, powinien mieć prawo do wyboru, inni zaś przeciwnie wykazują, że taka nowa ustawa wyszłaby na szkodę państwa. Przez rozszerzenie bowiem prawa wyborczego dałoby się tylko sposobność socyalistom do urzeczywistnienia ich niegodziwych zmiarów. Posłowie galicyjscy, (czyli Koło polskie) oświadczyło się *przeciw* reformie wyborczej. Z Polakami połączyli się Niemcy stanowiący tak zwaną »lewicę« i stronnictwo katolickie czyli klub hr. Hohenwarta. Te 3 stronnictwa połączyły się razem i dążą do tego, aby

obalić wszystkich ministrów, czyli cały rząd za to, że wystąpił z projektem tej reformy. Piszą już gazety, że istotnie Cesarz ma mianować zupełnie nowych ministrów, których prezydentem, w miejsce hr. Taaffego, ma zostać hr. Hohenwart, albo hr. Badeni, namiestnik Galicyi. Równocześnie osobna komisya obraduje nad sprawą wyjątkowych rozporządzeń w Czechach. Rozprawy komisyi są tajne, bo rząd sobie tego życzył.

Francya. Do nadbrzeżnego miasta Tulonu we Francyi przyjechały rosyjskie okręty wojenne czyli flota. Oficerowie i majtkowie wysiadłszy z okrętów, podążyli do Paryża, gdzie ich Francuzi nadzwyczaj wspaniale przyjmowali. Kosztowało to Francuzów kilka milionów franków, ale mniejsza o tę stratę, większą jest szkoda moralna, bo Francuzi, naród wolny, płaszcząc się tak przed carem rosyjskim, który się ciemiężycielem ludów nazywa, okropnie się przez td upodlili. Moskale uba wiwszy się dobrze i wypiwszy tysiące butelek szampana odpłynęli już od brzedów Francyi.

Włochy. Równocześnie prawie z tą wizytą Moskali u Francuzów przypłynęły do Włoch wojenne okręty angielskie. Włosi przyjmowali Anglików bardzo gościnnie, ale poważnie. Ta równoczesna wizyta Anglików u Włochów, ma dać do poznania Rosyi i Francyi, że Anglia w razie wojny stanie po stronie trójprzymierza, t. j. Niemiec, Austryi i Włoch.

Bułgarya. Jak kot na myszkę, tak czycha Rosya na Bułgaryą, wyczekując sposobności, któraby rzuciła Bułgaryą w jej objęcia. W ostatnich dniach istniało podobno nieporozumienie między księciem bułgarskim Ferdynandem a jego pierwszym ministrem Stambułowem, chociaż to nie jest tak pewną rzeczą. Rosya korzysta z tej pogłoski i podając przesadzone rzeczy o tem nieporozumieniu, stara się je jeszcze powiększyć. Gazety rosyjskie piszą o tem, że książę Ferdynand, korzystając z chwilowej nieobecności Stambułowa, miał ogłosić jego dymisyą czyli złożenie z urzędu i zarazem wydać odezwę do ludu i do wojska, w której krok ten miał wytłomaczyć tem, że Stambułow pozwala sobie za wiele i przypisuje sobie prawa, które tylko księciu przysługują. Zarazem miała być załoga stolicy przygotowania na przypadek, gdyby sprzymierzeńcy ministra mieli podnieść bunt z tej przyczyny. Cały ten plan miał jednakże zdradzić Stambułowi minister wojny Sawow. Stambułow wrócił wtedy niespodzianie do stolicy, kazał aresztować kilku oficerów, innych powysyłał do odległych miast, powołał w ich miejsce oddanych sobie ludzi i umocnił się jeszcze więcej w swem stanowisku. Cała ta wiadomość jest za nieprawdopodobną i raczej umyślnie głoszoną w tym celu, aby księcia bułgarskiego poróżnić z jego ministrem. To pewna, że gdyby przyszło do nieporozumienia między księciem Ferdynandem a Stambułowem, to skorzystałaby na tem jedynie Rosya, która tak pragnie zamętu w Bułgaryi.

Ostatnie wiadomości. Z Wiednia donoszą (30 października), że *wszyscy ministrowie podali się już do dymisyi,* i że *Rada państwa została odroczoną.* Prezydentem nowych ministrów ma zostać, albo książę Windiszgrätz, albo hr. Badeni.

Rozmaitości.

Przyszła wojna. Wszyscy politycy w tem się zgadzają, że w niedalekiej już może przyszłości, wybuchnie w Europie wielka wojna.

Znaleźli się już pisarze, którzy dokładnie opisali, jak ta wojna przyszła będzie wyglądała, i jakie będą jej skutki.

Między innemi dość dokładny opis tej wojny dało nam w pewnem piśmie angielskiem kilku wyższych oficerów angielskich. Oficerowie ci opisują z wielką dokładnością plac boju i oznaczają nawet dzień rozpoczęcia wojny.

I tak: 3 kwietnia roku 189...? mają skryci mordercy zabić Ferdynanda, księcia Bułgaryi, a to z namowy Moskali. Ten wypadek będzie początkiem wojny, która ogarnie Bułgaryę, Serbię, Turcyę i Macedonię.

Cesarz austryacki zmuszony wtedy będzie do rozpoczęcia zbrojnego pośrednictwa i wyśle wojsko do Serbii. Na to Rosya zajmie miasto Warnę i tak powstanie wojna między Austryą i Rosyą. Niemcy nie mogą na te wypadki patrzeć obojętnie, wypowiedzą więc w obronie Austryi wojnę Moskalom i zwycięzko wkroczą do Królestwa.

Z tego kroku Niemców skorzysta Francya i wypowie wojnę Niemcom, by odebrać im dwa kraje t. j. Alzacyę i Lotaryngię stracone przez ostatnią wojnę francusko-pruską.

Lecz nie dość na tem. Anglia również wystąpi czynnie w obronie Niemiec i Austryi, a nakoniec i Włochy idąc za przykładem Anglii, jako trzeci członek trójprzymierza, uderzą zwycięzko na Francuzów.

Z tego całego wojennego potopu wojennego wypłynie *Polska.* Tamte inne mocarstwa nic nie zyskają; Francuzi Alzacyi i Lotaryngii nie odbiorą, Moskale wyjdą z tej wojny zupełnie pobici i zniszczeni, a na *gruzach Rosyi powstanie wolne Królestwo Polskie sięgające od morza do morza,* a Polskę przywrócą inne mocarstwa, aby się na przyszłość zabezpieczyć przed niedźwiedziem północy, t. j. przed Moskalem. Po tej wojnie nastąpi wyczerpanie sił we wszystkich państwach, a skutkiem tego będzie ogólne rozbrojenie i pokój w całej Europie.

Kto będzie żył, to zobaczy i przekona się, ile w tej przepowiedni jest prawdy.

Mieszkańcy Londynu doznali w tych dniach niemałego przestrachu z powodu słonia zwanego: »Jim«, który stanowi od lat kilku ozdobę menażeryi Sangera, a dobrze jest znany Londyńczykom. Oprowadzany po ulicach Londynu na spacer przez swego nadzorcę, »Jim«, zwierzę zazwyczaj spokojne, wpadł niespodzianie w szał i przez pięć godzin wędrował po mieście, tratując ogrody, obalając mury i parkany, wysadzając bramy, słowem niszcząc wszystko, co mu stało na zawadzie. Napróżno grono policyantów usiłowało zarzucić na rozwścieczone zwierzę sznury — jednym ruchem trąby »Jim« rozpędzał wszystkich.

Wreszcie, gdy dostał się na pola pod stacyą Bruce Grove, na których przed kilku laty obozował z innemi słoniami, opanowały go snać błogie wspomnienia, bo uspokoił się nagle, bez oporu pozwolił sobie związać przednie nogi przez dozorcę i poszedł posłuszny jak baranek do swej siedziby w menażeryi. Szkody zrządzone przez »Jima« podczas pięciogodzinnej podróży są dość znaczne. Pan Sanger broni w pismach

londyńskich ozdoby swej menażeryi i zapewnia, że »Jim« przez lat 35 sprawował się bez zarzutu. Dziecko mogło mu napędzić strachu. Owego dnia wszakże wpadł w rozdrażnienie skutkiem tego, że widział, jak strojono w przetykane złotem makaty, dotąd przez niego tylko noszone, innego słonia, mającego wziąć udział w paradnym pochodzie menażeryi po ulicach miasta, z którego on — »Jim« — był wyłączony. Dotknęło to jego miłość własną i pofolgował swej wściekłości. Tak zapewnia p. Sanger.

Kiełbaska z palca ludzkiego. Jak donosi pewne pismo berlińskie niedawno w Stendalu (w Saksonii), była sądownie rozpatrywana następująca ciekawa sprawa. Od roznosiciela ulicznego kiełbasek parowych żołnierz kupił za 10 fenigów kiełbaskę, w której znalazł dość duży kawałek ludzkiego palca i o tem natychmiast policyą zawiadomił. Zaaresztowony kiełbaśnik dowiódł, że dnia poprzedniego, przyrządzając kiełbaski, przez nieostrożność odciął sobie kawałek palca, poczem natychmiast przerwał pracę i swemu pomocnikowi kazał poszukać palca w siekance. Palca jednak nie odnaleziono. Pomimo takiego objaśnienia, sąd uznał, że kiełbaśnik w sposób gruby przekroczył prawo o pokarmach i ich przygotowywaniu, i skazał go na dwa tygodnie więzienia.

W sprawie korespondencyj *czyli listów do Redakcyi.* Ponieważ wielu z Szan. Czytelników nalega na nas, abyśmy umieszczali listy z różnych stron kraju, przeto oświadczamy, że zgadzamy się na to, ale pod tym warunkiem, aby te listy, czyli korespondencye były krótkie, treściwe i zawierały doniesienia zgodne z prawdą. Innych listów nie będziemy drukowali.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 27 października 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 90 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 35 ct., za żółtą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 35 ct., za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 70 ct., jęczmień browarny 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 60 ct. do 6 złr. — ct., owies 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 15 ct., rzepak 13 złr. — ct. do 13 złr. 75 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 15 Listopada 1893. Nr 22.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia **1**-go i **15**-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Nowy gwałt moskiewski.

Z Piotrkowa (pod Moskalem) piszą do *Czasu:*

Dzień 17 września b. r., przypadający w niedzielę, połączył dwa święta: siedmiu boleści Najśw. Panny i stygmatów św. Franciszka Serafickiego. Rozpamiętywując smutek Królowej nieba i rany miłości patryarchy z Assyżu, otrzymaliśmy bolesną wieść, iż czciciele i stróże cudownego obrazu Pana Jezusa cierniem ukoronowanego, czczonego w wielkowolskim kościele, OO. Bernardyni, sprowadzeni tu na dniu 22 czerwca 1690 r. przez bogobojnego Kazimierza Saryusz Skorkowskiego, *mają być usunięci i wywiezieni*, a piękny i obszerny ich klasztor, zbudowany w r. 1757 z ofiar całego niemal kraju, gdzie przez całe dwa wieki Pan Bóg miał chwałę, ludzkość pożytek duchowy, nędza przytułek, podróżny spocznienienie, strapiony pociechę — stanie się odtąd ofiarą losu, jakiemu uległy prawie już wszystkie na biednej naszej ziemi klasztory.

A boleść nasza tem dotkliwsza, iż to już ostatni synowie św. Franciszka w dyecezyi sandomirskiej, których i sukienki zakonnej inaczej już widzieć nie będziem, jeno na obrazach Świętych! To też na wieść podobną jęknęła cała okolica.

Wykonanie kasacyjnego wyroku, naznaczone przez najwyższą władzę w Warszawie, na niedzielę 17 września, zostało odłożonem na dzień następny, poniedziałek, przez delegowanych rządowych t. j. p. Sokołowa, pułkownika żandarmów z Radomia, i p. Giermana, naczelnika powiatu z Opoczna.

Dnia tedy 18 września b. r. dwaj kapłani zakonni, to jest Ojciec Aleksy Zienkiewicz i Ojciec Salwator Kaczorowski, gwar-

dyan i wikaryusz klasztorny, odprawili Msze św. o godz. 7-mej i 8-mej zrana, gdyż prywatne otrzymali ostrzeżenie, że o godz. 10-tej zjadą wymienieni delegaci w towarzystwie X. K., dziekana z Opoczna, którzy ich z klasztoru wyprowadzą, wywiozą, niewiadomo dokąd. Msze św. były czytane, a w miejsce śpiewów rozlegał się płacz rozżalonego ludu, słuchającego ostatnich Mszy swoich dobrodziejów.

O naznaczonej godzinie zjawili się delegaci. Pierwszą ich czynnością było zwołać zakonników do refektarza, aby im tam uroczyście odczytać wyrok kasacyjny. Stanęli na wezwanie dwaj wyżej wymienieni a wiekiem pochyleni Ojcowie, oraz dwaj bracia zakonni, Jakób i Spirydion, wszyscy czterej w postawie pokornej i cichej, z wyrazem niewysłowionego na twarzy bólu, bo zeszli tu po raz ostatni, nie na ubogi swój posiłek, nie na duchowną z prowincyałem lub wizytatorem konferencyę, lecz na wysłuchanie wyroku zniesienia klasztoru i to klasztoru, na mocy najwyższego ukazu carskiego.

Jakoż p. Sokołow w obecności naczelnika powiatu, znanego z niechęci do wszystkiego, co katolickie, oraz wzmiankowanego X. dziekana i kilku strażaków policyjnych, doniosłym głosem odczytał ów ukaz kasacyjny i to w języku moskiewskim, którego biedni wylękli zakonnicy dostatecznie zrozumieć nie mogli. Dlatego też p. Sokołow, w gruncie dobry i szlachetny człowiek, łamanym językiem wytłumaczył im, o co chodzi: *Ot sewo dnia kasujet sia klasztor, i wy wybierajtieś tot czas do Koła, do klasztoru; zabierajcie wsio swoje, pojedziecie w nocy koleją żelazną*«. Ojciec Salwator z pokorą i łagodnością ośmielił się odezwać: Na miłość Boga, czy my jacy zbrodniarze! cóż to za gwałt, aby nas aż w nocy wywozić, nie dając nam czasu, aby zebrać naszą chudobę? Wszakże ja mam lat blisko ośmdziesiąt i potrzebuję spoczynku! — P. Sokołow na to z litościwym odparł uśmiechem: *Na, otiec, pojedietie zdrowy, niczewo wam nie budiet. Wot wam daję prowodira, on was na miasto odprowadi.* — I tu wskazał na jednego urzędnika policyjnego.

Po wysłuchaniu powyższego wyroku, każdy się udał do swej celki, aby poskładać najpotrzebniejsze swe rzeczy — i to w wielkim pośpiechu — stosownie do rozkazu p. delegata. W parę godzin już cała majętność czterech zakonników złożoną została na małym wózku, który miał drogą kołową odwieść to wszystko na miejsce przeznaczenia do Koła w gubernii kaliskiej, o trzydzieści mil odległego. Resztę zaś ruchomości, ubogą spiżarnię, złożoną z kwesty i własnej pracy, porozdawali biednym, sierotom i byłej służbie klasztornej. Tymczasem delegowani oglądali klasztorne mury, cele, zabudowania, ogrody i podwórza, naradzając się po-

miedzy sobą, coby zostawić na użytek księdza świeckiego, naznaczonego wikaryuszem przy kościele tutejszym, który ma pobierać pensyę rządową 150 rubli — co zaś na inne cele rządowe zatrzymać. Jakoż pozostawiono trzecią część klasztoru, to jest jeden pawilon, ogród owocowy i podwórza z zabudowaniami.

Ciekawych tych smutnych zajść zebrało się niemało z miejscowych mieszkańców; chodzili oni po odartych, zabarłożonych już korytarzach, ze spuszczonemi głowami i łzami w oczach. Od czasu do czasu szpada strażnika ich rozpędzała i do cichości zmuszała. Na wszystkich twarzach malował się smutek, zgroza i stłumione oburzenie — tylko trzej delegaci zdawali się bardzo weseli i sypali dowcipkami rosyjskiemi, które się obijały o ciche mury klasztorne.

Gdy już wszystko było uprzątnięte i wywiezione, cele opróżnione, takowe z kolei wszystkie pozamykano i opieczętowano. Nim zaś opuścili klasztor, biedni zakonnicy musieli siedzieć pod murem klasztornym aż do późnej nocy, skoro wszystko już było zamknięte, drżący od głodu i chłodu, gdyż od rana nie byli przyjęli żadnego posiłku, a dzień był pochmurny i zimny. Smutny to był widok! Siedzieli i czekali, z brewiarzem w ręku, gotowi do podróży. Pobożni ludzie, zalani łzami, całowali ręce, nogi i suknie Dobrodziejów swoich.

Tymczasem wypadło delegatom obejrzeć i własność kościelną i zakrystyę. Idą tedy korytarzem do kościoła, a za nimi garstka ciekawych, których strażnik szpadą cofnął. Wchodzą tedy z po za wielkiego ołtarza, aż tu spostrzegają pod chórem zastęp niewiast i dzieci i mężczyzn, modlących się na kolanach. Na widok czerwonych kołnierzy i szabli! nie wiedząc, co się stanie z umiłowanem miejscem pielgrzymki, czy przypadkiem kościół całkiem zamkniętym nie zostanie, wybuchają głośnym płaczem i padają krzyżem rozścieleni. Natychmiast p. Gierman, naczelnik powiatu, żąda, aby strażnik ten motłoch niepotrzebny rozpędził.

Gdy lud z kościoła wygnano, ozwał się z po za drzwi głośny lament wypędzonych. Przystąpiono wtedy do oglądania i spisywania kościelnych aparatów i rzeczy. W tem X. dziekan oświadczył delegowanym, iż na obrazie Pana Jezusa są drogocenne wota, które również zapisać należy. Więc podług pobożnie przyjętego zwyczaju, zapalono sześć świec przed odsłonięciem cudownego obrazu. Ktokolwiek mógł się dostać do kościoła, klęknął, wołając w sercu: Ratuj nas Jezu! Jedni tylko urzędnicy nie skłonili nawet głowy.

Po tej ostatniej czynności udali się wreszcie do kancelaryi gminnej, opodal od klasztoru położonej, dla spisania długiego protokółu, na którym wezwani z pod murów klasztornych zakon-

nicy podpisać się musieli. Po tem wszystkiem trzej delegaci, pp. Sokołow, Gierman i X. Kędzierski odjechali do Opoczna, zostawiając zakonników pod strażą urzędnika policyjnego, który ich miał odstawić na godzinę 1 w nocy na dworzec kolejowy w Opocznie. Wtem zaszedł powóz państwa Skorkowskich z Wielkowoli i zawiózł tam biednych zakonników na »ostatnią wieczerzę« na pożegnanie ze swymi dobrodziejami, którzy tu ongi sprowadzili ich poprzedników lat temu dwieście trzy. Dziwnym losem wtedy Kazimierz Saryusz Skorkowski czterech przyjmował zakonników, aby pobożną rozpocząć fundacyę. Później bywało ich w tym klasztorze do 40, tu bowiem był nowicyat i studya zakonu. Gaśnie zacna i pobożna rodzina Skorkowskich... żyje już tylko zacna matrona, Urszula z hr. Morstinów Skorkowska z córkami, osierocona po stracie męża i synów... I ostatnie z Saryuszów Skorkowskich — pożegnały ostatnich Bernardynów!...



Jan Matejko.

Straciliśmy w tych dniach człowieka, który był chlubą Krakowa i całego narodu polskiego, który sławę jego imienia rozniósł daleko po za granice Polski, który całe swe życie, swój talent i siły poświęcił dla dobra i chwały swych ziomków, swej Ojczyzny.

Mężem tym, to ś. p. Jan Matejko, zmarły 1 listopada b. r. Matejko urodził się w Krakowie w roku 1838, a zatem w chwili zgonu liczył niespełna lat 56. Ojciec jego pochodził z dawnej rodziny czeskiej i był nauczycielem muzyki. Ciężką pracą i oszczędnością uzbierał tyle, iż kupił sobie kamieniczkę przy ulicy Floryańskiej, w której urodził się i umarł ś. p. Jan Matejko. Matka zaś zmarłego malarza pochodziła z rodziny Rozbergów, obywateli krakowskich.

Młody Jan pierwsze nauki odbierał w Krakowie. Po ukończeniu gimnazyum poświęcił się *malarstwu* i kształcił się w tej sztuce najpierw w Krakowie, a potem przez kilka lat za granicą głównie w Monachium, gdzie za zdolności swe otrzymał medal bronzowy, jako uznanie i nagrodę.

Już pierwszy obraz, jaki namalował, przedstawiający chwilę z roku 1655, gdy król szwedzki Gustaw zwiedzał groby królewskie na Wawelu, zwrócił na ś. p. Matejkę oko i uwagę znawców. Następne obrazy, które powstawały pod jego pracowitą ręką w krótkich po sobie odstępach czasu, zjednały mu sławę najzdolniejszego malarza polskiego, to też powszechnie nazywano go »mistrzem«, a obrazy zakupowali nawet cesarzowie. I tak n. p. Cesarz austryacki kupił obraz »Rejtan« przedstawiający upadek Polski.

Za najznakomitsze i najpiękniejsze obrazy Matejki ogłoszone zostały: »Kazanie Skargi«, »Rejtan«, »Unia Lubelska«, »Bitwa pod Grunwaldem», »Hołd pruski«, »Sobieski pod Wiedniem« »Dziewica Orleańska« i »Kościuszko pod Racławicami«.

Ostatnim obrazem, który miał być przeznaczony na wystawę krajową, jest obraz przedstawiający: *Śluby króla Jana Kazimierza w archikatedrze lwowskiej*. Obraz ten jednak pozostał niedokończony, bo niespodziewana śmierć nie pozwoliło na to sławnemu mistrzowi.

W obrazach swych starał się Matejko głównie o przedstawienie różnych wypadków z dawnych dziejów Polski, zwłaszcza przypominających nam wielkość i potęgę naszej Ojczyzny, aby przez to dodać nam otuchy w lepszą przyszłość i w zmartwychwstanie Ojczyzny.

Był on gorącym patryotą, czyli miłującym Ojczyznę, a przytem i gorliwym a pobożnym katolikiem, przywiązanym do Wiary św. i do Stolicy Apostolskiej, czego dał dowód składając Ojcu św. Leonowi XIII w darze piękny swój obraz »Sobieski pod Wiedniem«.

Nie zapomniał też Matejko w swej szczodrobliwości i o Krakowie i o kraju całym darowując obrazy do gmachu sejmowego w Lwowie i do Muzeum narodowego w Krakowie, a wielka i wspaniała to ofiara, bo każdy większy obraz Matejki szacowano i szacują na kilkadziesiąt tysięcy reńskich.

Podziwiać istotnie potrzeba, jak Matejko, będąc wątłego zdrowia, mógł tyle namalować obrazów.

Lecz właśnie to wątłe zdrowie i praca bezustanna przyspieszyły jego zgon. Gdy widział bliski koniec swego żywota, kazał zawołać kapłana, który go zaopatrzył Sakramentami św. na drogę wieczności. Ostatnie słowa, jakie wyrzekł Matejko, były: *Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę.*

Pogrzeb tego zacnego i znakomitego artysty odbył się kosztem kraju dnia 7 listopada b. r., a odbył się istotnie wspaniale i poważnie. Setki tysięcy ludzi wzięło udział w orszaku pogrzebowym odprowadzając zwłoki Matejki na cmentarz krakowski.

Przy wyprowadzeniu zwłok z domu miał mowę hrabia Stan. Tarnowski, w kościele zaś Panny Maryi, po odprawieniu żałobnego nabożeństwa przez Jego Emin. Księcia Kardynała Dunajewskiego, przemawiał z ambony ksiądz prałat Chotkowski, na cmentarzu zaś profesor Łuszczkiewicz i jeden z malarzy.

Na pogrzeb przybyły deputacye z wieńcami z różnych stron kraju, a telegramów z wyrazami żalu nadeszła spora liczba z kraju i z zagranicy.

Na taki hołd pośmiertny zasłużył sobie ś. p. Jan Matejko, bo istotnie był to człowiek wielkiej pracy, wiary, miłości i poświęcenia.

Niechaj mu świeci światłość wiekuista!

Ksiądz Marcin Tyrawski.

(Ciąg dalszy).

Kozacy mieli jakąś osobistą do Kalinowskiego urazę, dlatego, gdy Tatarzy chcieli dla okupu 5.000 więźniów przy życiu zachować, Kozacy płacili im złotem za głowę każdą i Nohajcy zarzynali rannych więźniów Polaków. A był to kwiat rycerstwa polskiego. Dlatego też wspomnienie Batowa dumą napawało Kozaków. Dwa oddziały rozdzieliwszy się, już miały udać się w drogę, gdy na skinienie Złotoreńki znów wszyscy zwrócili się ku niemu, on przeżegnał się nabożnie i rzekł:

— A pamiętajcie tam dzieci, przy igraniu ze starym zamożnym dworem, o naszej świętej cerkwi, będącej teraz na ukończeniu w Czehrynie; pamiętajcie, że ona ma być najbogatszą na całą Ukrainę, a stanąć z samych łupów polskich: przeto cokolwiek sposobnego dla cerkwi ujrzycie, to zachowajcie dla niej.

Nabożnie skłoniwszy głowy, dwa oddziały rozeszły się na zamierzoną wyprawę. Młody Chmielniczeńko Jerzy jechał zawsze koło dowódcy Złotoreńki. W czasie przemowy dowódcy, coś na kształt smutnego uśmiechu pojawiło się na ustach Chmielniczeńki; milczał wszakże. A gdy po rozdzieleniu się oddziałów, znalazł się znów sam jeden obok Złotoreńki, młody chłopiec hetmański rzekł szyderczo:

— Mówiłeś im o bitwie pod Batowem; dlaczegoż nie wspomniałeś o drugiej, także niedawnej, tej, którą zaprzeszłego roku stoczono pod Beresteczkiem, kiedy to pod natarciem króla polskiego, tego Wiśniowieckiego, wojewody i Potockiego Stanisława, uciekaliście tak chyżo aż miło? Wszak to wtedy han tatarski ze swymi, a za nim mój tatko Chmielnicki i wy wszyscy w przeciągu dwudziestu godzin podołaliście jedenaście mil uciec z placu bitwy!

Wszak to wtedy legło na placu trzydzieści tysięcy Kozaków i Tatarów!

Na wspomnienie bitwy pod Beresteczkiem zaszłej w 1651 r., Złotoreńko w szalonym gniewie aż podskoczył z koniem do góry, zaczerwienił się i gdyby nie z hetmańskim synem miał do czynienia, byłby mu pewno tak odpowiedział, żeby mu się żartów odechciało na zawsze. Ale dla syna Chmielnickiego, nawet Złotoreńko dziki znał uszanowanie, bo sam Chmielnicki umiał je swym podwładnym nakazać, odgrywając wprawnie jakoby rolę panującego księcia, bo on już dawno o udzielnem księstwie albo i o czemś więcej zamyślał na Ukrainie, gdy tak od Turków jako i od Rosyan i hospodarów wołoskich odbierał poselstwa uroczyste, niby jaki monarcha.

Powściągnął tedy dowódca swój gniew zbudzony wspomnieniem Beresteczka i rzekł tylko:

— Ho! ho! mówiłem i powiadam, że nie tęgi z was hetman będzie Chmielniczeńku, kiedy nie rozumiecie, że na to wspomniałem o Batowie, aby naszym chłopcom ochoty a oskomy przyczynić na gody, jakie ich czekają w starym szlacheckim dworze. No, a teraz cicho sza! żeby i ptak nas nie dosłyszał; a jak nam zamajaczy kępa sadów dworskich w wieczornym zmierzchu, to plackiem bez komendy w trawy i milczeć kamieniem aż do hasła.

Szli jeszcze z godzinę w milczeniu Kozacy wśród coraz gęściejszych cieni zapadającego wieczoru, aż na widok odległej kępy drzew, osłaniających obronny dwór starego szlachcica, całe dwie sotnie znikły nagle jakby zapadłszy w głąb ziemi. Jary, trawy, chwasty, rozdoły i krzaki, ukryły bez śladu ludzi i konie.

Staw na lewo, moczary na prawo, pomiędzy któremi Tatarzy i Kozacy rozłożyli się gęstem pasmem po obu stronach w pewnej od dworu odległości, pomagały im w tem oblężeniu dworu, z którego takim sposobem istotnie ujść nie mogła ani żywa dusza.

Głuche milczenie zapanowało nad Ukrainą, przerywane tylko kolejnem odległem wyciem psów, po niezburzonych jeszcze nielicznych osadach. Nocne te przeraźliwe odgłosy przeraziły dziwnie młodego Chmielniczeńkę. Leżał on jakiś czas kamieniem jak i inni w niezbyt głębokim, miękiemi trawami wysłanym jarze, trzymając wiernego mądrego konika za cugle. Ale nieokreślone przykre uczucie, jakiego doznawał, nie dało mu wkrótce doleżeć. Ostrożnie i zręcznie, przywiązawszy cugle do bujnego krzaka, wypełzł Chmielniczeńko na brzeg parowu i siadł ukryty zawsze, ale mogąc już teraz całą okolicę okiem obejrzeć. Smutno patrzał na dwór cichy w zieleni ukryty, z błyskającemi światłem oknami, który za kilka godzin miał być obrócon w krwawą perzynę. Patrzał i słuchał smutnego wycia psów póty, aż przykre uczucie wzięło górę nad

nim. Nie znał on okolicy równie dobrze jak jego towarzysze; przyglądając jej się przy blasku wschodzącego księżyca, osądził, że będzie można przejść brzegiem błyszczących moczarów czy stawu, bez zwrócenia uwagi otaczających go Kozaków, a mianowicie Złotoreńki, którego młody chłopak zwierzchnictwu powierzony był niejako. Popełzł tedy Jerzy Chmielniczeńko ku bagniskom błyszczącym, gdzie wiedział, że nie leżą Kozacy, a dostawszy się na suche owe przejście, którem jak sądził można było wydostać się na zewnątrz po za oblężniczy okrąg utworzony przez Kozaków, Tatarów, staw i bagna — począł pełznąć coraz śmielej i prędzej, oddychając swobodniej mimo niewygodnej wędrówki. Aż w chwili, gdy oddaliwszy się znacznie, sądził, że można już stanąć na nogach, nagle wpadł z głową w wodę i uczuł oplątujące go zielska, chwasty i sitowia. Daremno próbował wydobyć się z tej matni, zważając przytem, aby plusku i szelestu nie czynić. Już mu sił poczynało braknąć, już stracił zupełnie miejscowości pojęcie, gdy ujrzał tuż przy swej twarzy parę błyszczących oczu, a silne dwie ręce cicho, ale potężnym wysiłkiem wyrwały go z sitowia i zwolna popchnęły przed sobą na głębszą wodę. Tak popychany w pół przytomny Chmielniczeńko, szedł gruntując bagnistą wodę zarosłą wodnem zielem, które też skrywało wystające po nad wodą głowy wodnych wędrowców. Szedł, czując się popychanym ciągle, aż wyszedłszy z wody i zielska, ujrzał się na dziedzińcu dworskim. Kilka psów szczekać poczęło i ustało zaraz w smutne znów wycie przechodząc. Młody Kozak ujrzał się w dużej pustej izbie, do której go przez sień z lekka wepchnięto. Była to dworska tak zwana izba czeladna, w której palił się kaganek migoczący przerywanemi blaski i kilku dworskich czuwało przy dymiącem ognisku. Na widok wchodzących, wstali z oznaką uszanowania.

— Pan? — spytał ten, który wyciągnąwszy z wody tonącego Kozaka, wszedł tu za nim popychając go, zlany błotem bagnistem tak jak i on po szyję, ale ze sporym suchym węzełkiem odzieży przymocowanym na głowie; ten przygotował się widać na ową kąpiel.

— Jeszcze przy życiu, chwała Bogu! — odpowiedzieli dworcy, pomagając owemu przybyłemu w zdjęciu zbłoconej i przemokłej siermięgi. On rozwiązał węzełek przyniesiony na głowie i w kilka sekund przy milczącym pośpiechu ukazał się w uroczystych szatach kapłanów katolickiego wyznania. Zapalono światło, dzwonek się ozwał i dworscy wprowadzili księdza przybywającego z ostatnią pociechą do drugiej izby, gdzie na łożu leżał konający stary szlachcic, jak to Kozak ujrzał przeze drzwi chwilowo rozwarte.

W godzinę później ksiądz wyszedł, sprzęt kapłański i szaty

poskładał w węzełek i przywdziawszy napowrót ledwo przez pół przy ogniu wyschłą siermięgę, a węzełek przymocowawszy na głowie, wyszedł ze dworu jak wszedł do niego. Chmielniczeńko ruszył za nim jak odurzony. W sieniach dotknął mu ramienia. Ksiądz się odwrócił.

— A, to wy coście tonęli; a co powiecie? — spytał.

— Wyprowadźcie mię stąd, jakeście prowadzili; ja chciałem na tamtą stronę po za Kozaków iść — powiedział Kozak.

Ksiądz popatrzał mu w oczy, kiwnął głową i poszli z powrotem przez zarosłe bagna jak przyszli. — Może ksiądz brał go za dworskiego, wiernego jeszcze dworowi Kozaka, tak jak dworscy wzięli go może za przewodnika księżego.

Wybrnąwszy z bagien, ksiądz i Kozak zziębli i przemokli, szli prędko dla rozgrzania, aż odległy gwar przylatujący z wiatrem i łuna z po za nich zwróciły ich uwagę. Obaj stanęli.

— Ot, nowa jakaś igraszka Kozaków: płomień i krew. Boże zmiłuj się nad ludem nieszczęsnym! — szepnął ksiądz.

A na to Kozak:

— Idźmy prędzej, bo jak spostrzegą, że mię tam nie ma, to pogonią i ciebie chwycą Ojcze, a ty jesteś pewno ksiądz Marcin, ten, na którego Złotoreńko zęby już dziesięć lat ostrzy.

Ksiądz zamyślony kroku przyspieszył, mówiąc do siebie:

— Co oni tam palą? co?... w tej stronie?... A to oni chyba na ten dwór napadli, z którego idziemy i pogrzeb umarłemu wyprawiają! — krzyknął nagle.

— A tak — potwierdził Chmielniczeńko. I opowiedział wszystko co zaszło wczoraj u chaty pasiecznika, a potem zasadzkę na setkę bogato uzbrojonych Polaków pijących złoty miód srebrnemi konewkami u starego szlachcica i własną nudę i przykrość doznaną przy hulaczo-rozbójniczych tak zwanych igraszkach kozaczych i ucieczkę swą nareszcie.

— Wolę już przy ojcu hetmanie się dosługiwać jak przy Złotoreńce, choć i karanie przyjdzie za ucieczkę odcierpieć — kończył swe opowiadanie młody Kozak. — Ale nim ojca odszukam, wprzód się trochę po świecie powłóczę, swobodnie podumam, leżąc na trawie i patrząc w słońce i tyle! Już mi się krew i płomienie uprzykrzyły.

Chmielniczeńko mówił swobodnie, wesoło i szczerze jak dzieciak jaki; bo też był bardzo młody, nie zdawał się mieć lat szesnastu. Ksiądz Marcin przypatrywał mu się ciekawie. Po chwili rzekł:

— Polacy, na których się Złotoreńko zasadził, dawno pojechali dalej, wypiwszy po kubku miodu u starego konającego szlachcica. I oni to właśnie zawiadomili mię przejeżdżając, abym

szedł do umierającego. Poszedłem ostrożnie jak zawsze, a znalazłszy linię Kozaków rozciągniętą na mojej drodze i wiedząc, że śmierć mię czeka, przeszedłem środkiem przez bagna. Alem nie wiedział, że to na ten dwór zasadzka, i że z drugiej strony jest on także obsaczon. Myślałem, że Kozacy spoczywają tylko aby iść dalej. Bo nawet dwór to obronny i ludu w nim dość. Ale jeżeli dworscy Kozacy zdradzili, to inna rzecz. Boże ratuj Ukrainę! Teraz, jeżeli chcesz, idź ty sobie w swoją stronę, a ja w swoją pójdę, gdzie mię uciśnieni i rozprószeni moi współbracia potrzebują. *Dokończenie nastąpi.*

Z pod Moskala.

Na początku tego numeru wspominamy o zniesieniu przez Moskali klasztoru OO. Bernardynów w dyecezyi sandomirskiej. Na tem zaś miejscu donosimy o innych jeszcze gwałtach moskiewskich odnoszących się do wiadomej sprawy kieleckiej i do innych spraw.

Dziennik Poznański otrzymał z Królestwa Polskiego wiadomość, że w lipcu wypuszczono z cytadeli warszawskiej trzech księży profesorów z seminaryum kieleckiego, uwięzionych w marcu b. r. niesłusznie. W więzieniu pozostało się jednak jeszcze trzech księży, a jeden z nich ks. Prawda leży chory, i od czasu do czasu pokazuje mu się krew ustami.

Co do kleryków należących do skasowanego seminaryum w Kielcach, to przyjęto ich do innych seminaryów w Królestwie, dziesięciu zaś z rozporządzenia gubernatora usunięto na zawsze od stanu duchownego.

Równocześnie prowadzi się śledztwo, a gdy wyrok sądowy zapadnie, skaże gubernator warszawski zasądzonych księży do klasztoru albo na wygnanie.

W skasowanem zaś seminaryum w Kielcach umieścili już Moskale różne biura urzędnicze, a podczas rewizyi marcowej poprzewracali żandarmi wszystko do góry nogami, książki, które zabrali i zawieźli do Warszawy, teraz napowrót odsyłają. Zwracają też z Warszawy wszystkie listy zabrane klerykom.

Chodzą pogłoski, jakoby seminaryum miało być niezadługo na nowo otwarte, t. j. przed upływem 4 lat, jak przedtem postanowiono, ale skoro w seminaryum umieszczono różne kancelarye, to trudno w te pogłoski uwierzyć.

W powiecie grojeckim założono *nową parafię prawosławną*. We wsi Błagodatnoje budują Moskale nową cerkiew dla tejże parafii. Na tę cerkiew mają się składać »dobrzy ludzie«, to znaczy, że

muszą składać datki przymusowe katolicy, a potem Moskale ogłoszą, że cerkiew powstała z dobrowolnych (?!) datków.

Dowodem życzliwości rządu carskiego dla katolików ma być także według gazet moskiewskich i to, że car *raczył* pozwolić katolikom gubernii wileńskiej na zbieranie składek z okazyi jubileuszu Ojca św. i przesłania do Rzymu upominku jubileuszowego. Katolicy skorzystali z tego pozwolenia i w dowód swego przywiązania do Stolicy św., przesłali Ojcu św. 32 tysiące rubli. Że się tem Moskale zbytnio nie ucieszyli, to pewna, ale katolicy dali sobie piękne świadectwo i cześć im za to, że mimo takiego ucisku nie zapominają o Ojcu świętym.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o dalszem i nowem prześladowaniu księży. I tak: w dyecezyi warszawskiej odebrali w październiku tego roku Moskale parafie 5 księżom — oprócz tego kilku księży z tej i z innych dyecezyj skazano do klasztoru na pokutę kilkumiesięczną jedynie za to, że ci księża nie działali tak, jak chcą Moskale. Donoszą z Wilna jeszcze i o tem barbarzyństwie, że ksiądz Piotr Enryk, którego za ochrzczenie dziecka pewnemu Unicie skazano na 5 lat wygnania w głąb Rosyi, gdy był wieziony na to wygnanie, musiał wśród drogi nocować w więzieniach razem ze złodziejami i rozbójnikami, bo nie dano mu osobnej stancyi. Na coś podobnego, to chyba tylko Moskal lub jaki dziki człowiek, albo poganin zdobyć się może.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie.

Celem tej szkoły, o której nadmieniliśmy już w poprzednim numerze, jest wyuczenie uczniów wyrabiania sukna, koców i innych tkanin wełnianych, takich, jakie robią w fabrykach.

Dzisiejsze wyroby rakszawskie, jakkolwiek trwałe, pozostawiały jednak w porównaniu do wyrobów fabrycznych wiele do życzenia i nie miały dlatego zbyt wielkiego pokupu. Chodzi więc teraz o to, aby sukiennictwo w Rakszawie podnieść, robotę ulepszyć i wyroby łatwiej sprzedawać.

Założona niedawno szkoła uczyć więc będzie tkactwa sukienniczego i farbowania wełny na różne kolory. Prócz tego urządzona będzie przy szkole maszynowa przędzalnia wełny, w której będzie można kupić potrzebnej do roboty przędzy, albo swoją wełnę dać uprząść. Urządzony też będzie folusz ulepszony, czesalnia i postrzygalnia dla sukna, do której przyjmowane też będą do roboty sztuki ze wsi. Do nauki zgłosiło się dopiero 20 uczniów. Budynek szkolny już ukończony i już zaprowadzono ulepszone warstaty ręczne, w przędzalni i apretowni rozpocznie się robota

dopiero z końcem listopada bież. roku, gdyż budynek na ten cel jeszcze nie ukończony. W przędzalni będą maszyny poruszane za pomocą siły pary.

W krajowej szkole sukienniczej w Rakszawie naukę udzielać będzie dwóch nauczycieli pod kierownictwem fachowo wykształconego technika p. Anczyca Stanisława, który pracując po większych fabrykach sukna w Bernie, Wiedniu i za granicami, zdobył sobie potrzebną naukę, skutkiem której daje rękojmię, że wyroby krajowe, nie ustępując w niczem sprowadzanym z zagranicy, będą mogły cieszyć się zbytem w kraju.

Kuratorem tej szkoły, czyli opiekunem, jest z ramienia Wydziału krajowego p. Bolesł. Żardecki z Łańcuta, poseł na Sejm krajowy. Jemu to głównie, czyli jego staraniom zawdzięcza szkoła rakszawska swój początek.

Z serca życzymy jak najlepszego rozwoju temu tak pożytecznemu przedsiębiorstwu! Oby tylko każdy, komu ojczyzna jest drogą, zrozumiał, że popierać wyroby krajowe, to obowiązek, od którego nikt uchylać się nie powinien.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Bartłom. O mój Stanisławie! Kiedyż my nie wiemy wcale jakie to kraje, o których nam powiadasz i gdzie one leżą?

Stanisł. Przyjdźcie kiedy w dzień do szkoły. Mam te kraje narysowane na papierze, to wam je pokażę o ile potrafię.

Wójt. Ale proszę ciebie. Co dawniej wojen taki król jeden prowadził. Oj toż to miało co robić to rycerstwo polskie, ta szlachta.

Jasiek. Ja się tylko nie mogę nadziwić, skąd ich się tyle brało? Jużci w każdej wojnie coś zginęło, tak prędko się przecie nie podchowało? A tu znowu miał kto wojować?

Stanisł. Bo też wtedy i długo jeszcze potem rycerstwo, to jest szlachta wciąż się jeszcze tworzyła.

Jasiek. Jakto się tworzyła?

Stanisł. Rycerz wybierając się na wojnę potrzebował towarzysza, giermka, koniuszego. Naturalnie, że sobie takich ludzi wyszukał, tak jak dziś panowie szukają: kucharza, lokaja. Trafił się pomiędzy niemi człowiek odważny, waleczny, to go skorciło wmięszać się do boju. Kiedy szczęśliwa była wojna, to i wielkie łupy udało się przynieść do domu takiemu śmiałkowi. W odwet

jak wpadł nieprzyjaciel, to znów pustoszył kraj. To jest palił wsie i miasta i rabował spokojnych mieszkańców co w domu siedzieli. Pojmiecie, że niejeden wolał pustoszyć z bronią w ręku kraje cudze, jak w domu pracować na to, aby jego pracę zabrał nieprzyjaciel. Jeżeli więc taki odważny człowiek wyćwiczył się w wojennem rzemiośle, jeżeli jeszcze otarł się między ludźmi, i pojął potrzebę wojowania z wyższego stanowiska — to jest nie dla boju, nie dla łupu, ale już wojował dla utrzymania sławy swojego narodu, dla zasłonienia kraju własnego od nieprzyjaciela, dla wywalczenia pokoju, to nieraz spełnił czyn, który dał w nim poznać szlachetnego męża. A wtenczas rycerz jaki znamienity, wódz albo król, pasował go na rycerza, to jest uderzał go mieczem po ramieniu z ceremonii, a w ten sposób wynosił go do stanu rycerskiego już wraz z całem jego potomstwem. Często nadał mu jaką ziemię w nagrodę waleczności i zasług, jako utrzymanie rycerskie.

Wójt. A skądże tam takiej ziemi wystarczyło?

Stanisł. Wiecie przecie, że są ziemie tak zwane kameralne?

Wójt. To cóż?

Stanisł. To są tak zwane królewszczyzny polskie. Ziemie należące do narodu polskiego, które król i naród miał prawo rozdać.

Wójt. A teraz takie ziemie sprzedają.

Stanisł. Za polskich czasów, ziemi takiej nie sprzedawano. Nikt nie miał prawa sprzedawać jej.

Jasiek. A wiesz co? Gdyby tak teraz, dalibóg byłbym szlachcicem!

Zosia. Jeszcze co? Tego ci się zachciewa? Puściłaby ja ciebie? Jeszcze na wojnę, no proszę!

Jasiek. Jaka ty dziwna! Zginąłbym? No — tobym zginął. Przecież raz umrzeć trzeba. A jakbym się też wsławił, majątku nabył, ta i tobie byłoby lepiej, a dopieroż dzieciom!

Bartłom. Nie macie się czego sprzeczać. Te czasy dawno minęły. Prawda Stanisławie? Ale jakże się działo w kraju za tego króla Bolesława.

Stanisł. Wszędzie on był wielkim. Zwykle zwyciężał, więc kraj własny nie cierpiał przez wojnę. Utrzymywał zaciężnych rycerzy, którzy ciągle byli przy nim, zaś na czas nagłej potrzeby, urządził pospolite ruszenie. Kraj podzielił na ziemie i powiaty i zarząd tychże powierzył kasztelanom. Pobudował obronne zamki, całe miejskie osady, do których lud okoliczny igrzyskami zwabiał. Rzemieślnikom cudzoziemcom, ponadawał wolności i różne ułatwienia, więc się do kraju ściągnęli. Bezpieczeństwo było w kraju, więc kupcy handel prowadzili i pieniądze ściągali. Rolnictwo miało opiekę, i kraj stał się bardzo bogatym. Pomimo to rolnicy

w zbożu z łanów podatek składali. Wspaniałe budowały się kościoły. Król sprowadził rozumnych zakonników Benedyktynów i uposażył ich, a od nich zaczęły się pierwsze w kraju szkoły. Kraj od złoczyńców bardzo ostremi obwarował prawami, jednem słowem: król ten postawił państwo polskie. Panowanie jego rozciągało się na całą prawie Słowiańszczyznę, którą Niemcy zabrali aż po rzekę Saalę. Dwadzieścia ośm milionów ludności liczyło wedle historyków poddaństwo jego. Umarł około tysiąc dwudziestego roku, a po śmierci jego, naród jakby po ojcu cały rok nosił żałobę.

Młynarz. To już nie żal mieć takiego króla, choćby razem z nim przyszło wojować!

Jasiek. I dużo królów takich było w Polsce, Stanisławie?

Stanisł. Takich ludzi rzadko Bóg zsyła narodom. Zaraz syn Bolesława Mieczysław, był już zupełnie innym. Ożeniony prawie jeszcze dzieckiem, z Ryksą, siostrzenicą niemieckiego cesarza Ottona, miał wielką do lenistwa skłonność i tej się oddawał tak, iż go historya *gnuśnym* nazywa. Po wstąpieniu na tron, cały rok siedział nieczynnie. Narody, które Bolesław zhołdował, poczuły, że inna ręka niemi włada. Najprzód Rusini zrzucili przez Bolesława na tronie osadzonego Światopełka, a od tronu usunionego Jarosława na tronie osadzili. Do tego ogłosili się niezależnemi od polskiej korony, a nakoniec załogi polskie zostawione przez Bolesława po miastach, okrótnie wymordowali. Wiadomość o tem wkrótce przez zbiegów dostała się do Polski. Król jednak był obojętny na to, co się stało. Wojewodowie i inni panowie zebrali się i oświadczyli, że nie przystoi królowi, wielkiego, walecznego i sławnego narodu, to bez ruszenia szablą utracić, co potoki krwi kosztowało. Lecz to nie obudziło króla z jego uśpienia duchem. Wtedy zastraszyli wojewodowie, że bez króla wojować będą. Nie ta groźba, ale chciwa panowania Ryksa, bojąc się, aby wojewodowie słowa dotrzymując, nie stali się od tronu mniej zależnemi, wymogła na Mieczysławie, że się ruszył.

Zwołał pospolite ruszenie, które pilnie stawiło się. Odniósł świetne nad Rusinami zwycięstwo, lecz mu dość na tem było. Na zwycięstwie władzę ugruntować na nowo, byłoby go zbyt wiele trudu kosztowało. Powrócił do żony, a Rusinów zwyciężonych zostawił w pokoju. Zobaczywszy haracz opłacający Morawianie, jak się powiodło zwyciężonym nawet Rusinom, wypowiedzieli posłuszeństwo i poszli za przykładem Rusinów, wyrzynając załogi polskie. Z niemi połoczyli się Czechy ze swoim księciem Bolesławem, synem Ulrycha.

Ale Mieczysławowi ruszyć się nie chciało, aby ich poskromić. Aż własny naród znowu zaczął grozić; wziął się nakoniec

do broni i wtenczas wojował okropnie. Nietylko zwyciężył zbuntowanych, ale zniweczył. Lecz tak jak na Rusi, skończyło się zwycięstwem, bo król zamiast odzyskać władzę, jak mógł najprędzej wracał do wygód domowych. Tak więc w Morawach skończyło się panowanie polskie. Cesarzowi niemieckiemu podobało się, aby Polska osłabła, starał się to popierać całą siłą. Wpadł do Luzacyi, którą był Bolesław zawojował i wziął ją. Ale z bojaźni walecznego, choć ze zwycięstwa swojego nie korzystającego Mieczysława, podburzył ksiażąt Pomorza, ażeby się ogłosili niepodległymi. A cesarza chętnie posłuchali.

Gdy obojętność króla na losy kraju przywiodła naród prawie do powstania, ruszył się znowu i poszedł że swoim odważnem wojskiem na Pomorze. Odniesiono wielkie zwycięstwo i Pomorze oddał w zarząd Beli, księciu węgierskiemu, a zięciowi swojemu. Jak królowi obojętnem było, co się działo na granicach państwa, tak mu także obojętnem było, co się wewnątrz kraju działo. Robiło się, co kto chciał. Wojewodowie i inni wielcy panowie korzystali z tego, najprzód podczaszy królewski Masław, pozabijał wielu ze szlachty i majątek ich sobie przywłaszczył. Gdy się tak wzbogacił, zaczął myśleć o udzielnem panowaniu. Za przykładem inni wielcy w państwie, uciskali mniejszych, mniejsi znowu mniejszych.

W tym bezładzie, najbiedniejszym stał się wieśniak, bo on już uciskać nie miał kogo, a wszelki ucisk innych, ciężył na nim. Obce zagony niszczyły jego pracę, a władza w ręku króla spała i nie broniła go od nadużyć. Więc znosić musiał ucisk od zbrojnych tak obcych jak i krajowych. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Różne rady pożyteczne.

O fajkach. Zwyczaj jest prawie wszędzie ten, osobliwie po wsiach, że gdy spotka się palacz z palaczem fajki, lub palacz widząc palącego fajkę swego towarzysza, a sam takowej przy sobie niema, albo zabraknie mu tytoniu — prosi o popalenie, nie bacząc na to, że towarzysz jego może być dotknięty zaraźliwą chorobą, która tym sposobem łatwo przechodzi ku zdrowemu — bierze fajkę z ust swego towarzysza i nie otarłszy nawet oślinionego cybucha — pali spokojnie. Takoż może być i to, że palący jest zupełnie zdrowym człowiekiem, a ten, który prosił o popalenie fajki, jest zaraźliwie chorym, i gdy wróci wypaloną fajkę, w nagrodę dać mu może i zaraźliwą chorobę.

Podobne wypadki zarażenia się przez udzielanie fajki jeden

drugiemu, często się słyszeć dają i kończą się smutnemi następstwami.

Słyszałem z ust wiarogodnych, że jeden ze zdrowych i czerstwych gospodarzy życie postradał, gdyż paląc wziętą od drugiego fajkę, dostał raka i pomimo starań, życie swe zakończyć musiał; żyłby może i po dziś dzień, gdyby biedaczysko nie miał tego nałogu palenia fajki, bez której każdy obejść się może. Lecz jeżeli ci, którzy przywykli palić fajkę i nie mogą przez wpojony nałóg zaniedbać palenia, to niech przynajmniej mają swoją własną fajkę i z niej tylko sami palą, nie dając palić drugiemu i nie prosząc u drugiego. W każdym razie lepiejby było zrobić silne postanowienie i rzucić raz na zawsze palenie fajek, papierosów i t. p., gdyż fajka obok niepotrzebnego wydatku, powoduje częste pożary, utratę uzbieranego mienia, zaraźliwą chorobę i przedwczesną śmierć.

O markach i kopertach. Chcąc przylepić markę pocztową do listu, zwilża się ją zwykle językiem, nie bacząc, że to może spowodować chorobę. Naprzykład: ktoś chory zaraźliwie pisze list, a w nim przesyła markę na odpowiedź; żeby zaś nie wypadła, zwilżył jej rożek śliną i przylepił do papieru. Potem ktoś inny, co otrzymał tę markę, żeby ją przykleić do listu, zwilża ją też językiem i tym sposobem może się zarazić chorobą tamtego. Nawet jeżeli marka leżała tylko w pokoju chorego zaraźliwie, to przez nią może zarazić się człek zdrowy. A wreszcie rozmaite ręce jej dotykały. Nie jest zatem bezpiecznie zwilżać ją językiem. Jeżeli niema do tego wody pod ręką, to można poślinić palec i dopiero nim pociągnąć po marce. W podobny sposób należy postępować i z kopertami przy ich zaklejaniu, gdyż zaraza i w nich zatajoną być może.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Wiadomości o stanie zdrowia Ojca św., są teraz dość pomyślne. Ojciec św. zajmował się w ostatnich czasach uregulowaniem spraw finansowych, czyli majątkowych Stolicy Apostolskiej, aby swemu następcy zostawić dokładny opis tego stanu. Nie trzeba się dziwić, że Ojciec św. i taką sprawą zająć się musi, bo jak wiadomo, Stolica św. nie posiada żadnych stałych dochodów, tylko świętopietrze, czyli jałmużny. Świętopietrze przynosi wprawdzie do roku blisko 7 milionów franków, czyli około półczwarta miliona reńskich, ale Ojciec św. musi z tego opłacać różnych a nader licznych urzędników przy swoim dworze, nadto Kardynałów, prałatów i swych posłów czyli nuncyuszów zagranicą. Gdy się to wszystko obrachuje, to z owego świętopietrza nic może nie zostanie. Dla swej osoby potrzebuje Ojciec św. bardzo mało. Żaden z panujących nie żyje tak skromnie, jak Papież, na cały bowiem

dzień wydaje dla siebie zaledwie 15 lirów, czyli 7 reńskich. — Dnia 2 listopada b. r. zmarł kardynał Laurenci. — *Deputacya Kroatów* miała w tych dniach przybyć do Rzymu i prosić Ojca św., aby przyspieszył obsadzenie stolicy biskupiej w Agramie. Dyecezya ta, od śmierci kardynała Michałowicza w r. 1891, nie ma dotychczas swego Biskupa, a to dla tego, bo rząd węgierski stawia takich na tę stolicę kandydatów, których Ojciec św. nie może zatwierdzić. Ztąd takie długie osierocenie dyecezyi.

— **Uzdrowienie** za łaską Najśw. Panny. Wojciech Janeczek, robotnik pracujący w fabryce na Węgrzech, przysyłając 1 złr. na Mszę św. dziękczynną na uzdrowienie dziecka, tak opisuje to zdarzenie: Mój chłopiec trzyletni był kaleką na rękę więcej niż od roku, a żaden doktór nie umiał mu jej wyleczyć. Aż gdy był odpust na Wniebowzięcie N. P. Maryi na Besnowie w Węgrzech, gdzie było niegdyś objawienie N. Panny, poszła tam żona moja z chłopcem i umyła go w źródle znajdującem się przy klasztorze, przyczem pomodliła się gorąco do Matki Bożej o uleczenie dziecka. W tydzień potem, chłopiec już miał rękę zdrową, co jest i do dziś dnia, za co Panu Bogu oraz Matce Najświętszej dziękuję, bo kuracye dużo mię już kosztowały.

— **Piękne uznanie**. Rada miasta Drezna, tak protestanckiego, uchwaliła dać katolickim Siostrom Miłosierdzia nadal rocznej zapomogi 1000 marek przez 5 następnych lat. Jest to niejako jawnym znakiem uznania dla tak szlachetnej i pełnej zaparcia siebie pracy Sióstr Miłosierdzia.

— **Z porucznika księdzem**. Z Brukseli donoszą: książę Ferdynand Croy dnia 22 zeszł. miesiąca odprawił pierwszą swoją Mszę św. w kościele farnym w Roelux, w którym chrzest otrzymał. Książę Ferdynand jest synem księcia Justusa Croy i hrabiny Ursel, urodzony w r. 1867 w zamku Roeulx. Wedle tradycyi jego rodziny, przeznaczony został przez rodziców do służby wojskowej, i wstąpił do armii pruskiej. Zaledwie dosłużył się stopnia porucznika, młodzieniec zrzucił mundur, i z wielkim podziwem kolegów, udał się do Rzymu, celem studyowania teologii. Następnie w Rzymie wyświęcony na księdza, odprawił swe prymicye w wyżej wspomnionym kościele.

— **Kara Boża**. We Francyi zaszedł następujący wypadek, świadczący wymownie, że Pan Bóg nie da z siebie szydzić bezkarnie. Temi dniami umarł jeden z posłów do nowej Izby poselskiej, znany bogacz i wróg Kościoła, Deżernete, który przy wyborach zwyciężył dobrego katolika, barona Pierarda. Po wyborze urządził wraz ze swymi poplecznikami w nocy rozpasaną ucztę, która wnet przeszła w świętokradztwo. Uczestnicy biesiady wpadli na pomysł sprawienia pokonanemu przeciwnikowi pogrzebu; więc trumnę, po pokropieniu wodą święconą, naśladując obrządki katolickie, zaniesiono do mieszkania Proboszcza, wzywając do uczestniczenia w pogrzebie. W dwóch dniach następnych umarli najpierw ci, którzy nieśli krzyż i wodę święconą. Ksiądz, którego żądał jeden z nich, zastał go już martwym. Najstraszniejszą jednak jest kara tego, który trumnę spuszczał na gnój. Nie może ani stać, ani siedzieć, ani leżeć, tylko klęczeć, w tejsamej pozycyi, jaką miał właśnie przy trumnie. W końcu i poseł sam zaniemógł ciężko zaraz po świętokradztwach, na wstrząśnienie mózgu, a w parę dni potem umarł w sile wieku, we własnym zamku i pośród swoich milionów, które były jedyną jego zasługą.

— **Arcybiskup Paryża** nakazał odśpiewać po kościołach paryskich »Te Deum,« z okoliczności pobytu Moskali w Paryżu. Za to otrzymał podziękowanie od cara rosyjskiego i od generała moskiewskiego, Bogdanowicza. Ten postępek Arcybiskupa ganią gazety katolickie i piszą, że nie należało Biskupowi katolickiemu tak się schlebiać Moskalom, którzy w swym kraju prześladują i uciskają Kościół katolicki. Całkiem to słuszna uwaga.

— **Z Włoch**. Biskup z Girgenti, wydał do podwładnych sobie księży list pasterski, w którym wzywa ich, aby zwrócili uwagę na obecny ruch socyalistyczny, i starali się o załagodzenie sporów między pracodawcami a robotnikami. Inni Biskupi mają też wydać podobne listy.

— **Z Anglii.** Przywódzcy różnych luterańskich sekt w Anglii, których tam jest aż 35, usiłują te różne sekty połączyć w jedną. Już w roku przeszłym odbyli w tej sprawie narady, ale wątpliwa rzecz, czy się im to uda.

— **Z Ameryki.** W mieście Toledo, w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej, gruchnęła przed niedawnym czasem pogłoska, że katolicy tamtejsi zamierzają wszystkich tamtejszych protestantów pozarzynać. Byli nawet tacy pastorzy, którzy uwierzyli w prawdziwość pogłoski, i uważali za potrzebne ostrzedz swych parafian z kazalnicy i wezwać, ażeby się przygotowali na tę straszną godzinę. Jeden z nich, który twierdził, że w polskim kościele św. Jadwigi tamże, jest tyle broni i amunicyi, iżby cały regiment można uzbroić, udał się ostatecznie wraz z przyjacielem do proboszcza polskiej parafii, ks. Wieczorka, i poprosił go o pozwolenie przeszukania kościoła. Prośba została wysłuchana, lecz — oczywiście — nie znaleziono ani jednej strzelby lub czegoś podobnego, i to uspokoiło wzburzone umysły.

Krakowski wiec stronnictwa chłopskiego.

Wiec stronnictwa chłopskiego odbył się, jak dawniej zapowiedziano, w Krakowie dnia 12 listopada b. r. po południu w sali »Sokoła«. Braliśmy osobiście udział w tym wiecu, słuchaliśmy mów na nim wygłoszonych i przyszliśmy do przekonania, że stronnictwo chłopskie schodzi na drogi złe i niebezpieczne bardzo. Lepiejby było może nie pisać wcale o tym wiecu, który wywarł na nas nader przykre i przygnębiające wrażenie, ale z drugiej strony byłoby znowu ciężkim grzechem wobec Ojczyzny, Kościoła i ludu całkiem o nim zamilczeć; obszerniejsze tedy omówienie tej sprawy odkładamy do przyszłych numerów, na razie powiemy tylko, że nie spotkaliśmy się jeszcze w życiu ze zgromadzeniem ludzi, którzyby tchnęli taką nienawiścią ku drugim, jak mowcy krakowskiego wiecu chłopskiego. Włościanie: Wójcik z Wyciąż i Szarek z Brzegów wygłosili mowy tak pełne jadu i nienawiści, że istotnie wpadliśmy w zdumienie, jak nasz polski chłop znany dotychczas z poczciwości, mógł coś podobnego powiedzieć. Wprawdzie zaczynali oni swe mowy od pochwalenia Imienia Bożego, ale to tylko chyba na szyderstwo, bo ich mowy wcale się nie zgadzały z nauką Chrystusa Pana.

Chłopów na tym wiecu było stosunkowo nie wielu, za to zapeł-

nili salę *socyaliści* krakowscy w dość pokaźnej liczbie i oni to bili brawo pp. Wójcikowi i Szarkowi, oraz krzyczeli: *hańba!* »*Krakusowi*«.

Osób poważniejszych, rozumniejszych było na wiecu też nie wiele, i te właśnie osoby, mające przedtem życzliwość dla stronnictwa chłopskiego, straciły ją po tym wiecu zupełnie, czemu się wcale nie dziwimy, bo tak być musiało. Wszakże i my, przypatrując się stronnictwu chłopskiemu z dala, inne mieliśmy o niem pojęcie. Teraz *nie straciliśmy wprawdzie dlań życzliwości*, ale stanowczo nie zgadzamy się z duchem, jaki w nim wieje, a dlaczego, to objaśnimy bliżej w następnych numerach.

Nowiny ze świata.

— **Jeszcze o nędzy w Rymanowie.** Jużeśmy dawniej raz wspomnieli, że w miasteczku Rymanowie panuje okropna nędza. Wiadomość tę potwierdza obecnie ogłoszona *odezwa* Proboszcza rymanowskiego, ks. Koleńskiego. W odezwie opisany jest opłakany stan mieszkańców Rymanowa, wynikły jużto z powodzi tegorocznej, już też z cholery, która z Rymanowa ustąpić nie chce. Głód wcisnął się już do wszystkich domków mieszczańskich, a ludzie chodzą jak cienie, zrozpaczeni. Twarze ich z nędzy opuchłe i zielone, oczy zapadłe, przygasłe. Wszyscy bez wyjątku żywią się resztkami niedogniłych ziemniaków i zamulonem lub porośniętem zbożem, które jest bardzo niezdrowe. Wiele rodzin jada raz tylko na dzień nadpsute ziemniaki, w łupach, bez wszelkiej okrasy. Dodajmy do tego, że mieszkańcy okoliczni, wskutek zarządzeń ostrożności przeciw cholerze, stronią od Rymanowa, że dowóz żywności, masła, nabiału zupełnie został, że brak drzewa na opał jest zatrważający, a będziemy mieli straszny i bolesny obraz nędzy w Rymanowie. Ks. Koleński udaje się tedy z gorącą prośbą do wszystkich serc litościwych i błaga o nadsyłanie ofiar w sukniach, bieliźnie i gotówce. Kto więc może tylko, niech pospieszy biedakom z pomocą i pośle im jaką ofiarę, na ręce *ks. Proboszcza Koleńskiego w Rymanowie.*

— **Dla ś. p. Jana Matejki** zbierają już składki na pomnik, który ma kiedyś stanąć na rynku krakowskim. Miasto Lwów złożyło już na ten cel 3 tysiące reńskich. Równocześnie powstała myśl złożenia zwłok Matejki w grobach królewskich na Wawelu. Obecnie zwłoki te złożono na cmentarzu krakowskim, gdyż taka była ostateczna wola nieboszczyka. O życiu, śmierci i pogrzebie ś. p. Matejki piszemy osobno.

— **Poświęcenie i otwarcie** zakładu księcia Lubomirskiego dla *osieroconych chłopców* odbyło się dnia 4 listopada b. r. Aktu poświęcenia dokonał Jego Eminencya książę Kardynał Dunajewski. Zakład ten znajduje się w Krakowie, a powstał z zapisu ś. p. księcia Lubomirskiego, który na ten cel przeznaczył milion reńskich. Obecnie znajduje się w zakładzie 21 chłopców, najwięcej zaś może być przyjętych 120 chłopców osieroconych.

— **Starosta posłem.** Dnia 6 listopada b. r. odbył się wybór posła do Rady państwa z powiatów: Żółkiew, Rawa i Sokal, a to w miejsce zmarłego ks. Bylińskiego. Wyborcami byli sami włościanie, i wybrali na posła p. Lanikiewicza, starostę z Żółkwi.

— **W Stryju** postawiono 1 listopada b. r. na cmentarzu krzyż, poświęcony pamięci tych, którzy w powstaniu w r. 1863 polegli za Ojczyznę. Dzień przed poświęceniem tegoż krzyża, jakaś zbrodnicza ręka starała się go obalić, przyczem rozbito tablicę pamiątkową umieszczoną na krzyżu, a w jej miejsce przybito inną z napisem: »Pamięci Józefa II«. (Józef II był cesarzem austryackim). Żaden chyba Polak nie mógł tego zrobić, więc odważył się na ktoś inny.

— **Czy to nie słuszne?** Starosta w Skałacie wydał okólnik do Zwierzchności gminnych powiatu skałackiego, wzywając te zwierzchności, aby zachęcały ludność swych gmin do robocizny przy kopaniu ziemniaków na obszarach dworskich. Ludność wiejska — czytamy w tym okólniku — narzeka na podatki, a jednak usuwa się z gnuśności czyli lenistwa od zarobku. Wobec tego — pisze p. starosta dalej — w ściąganiu podatków nie będzie żadnych względów, albowiem dla łatwości zarobku może i powinna mieć ludność odpowiednie fundusze. Odnosi się to głównie do ludności ruskiej, zamieszkującej powiat skałacki. W każdym jednak razie widać z tego, że czasem nie wszystkie skargi na nędzę wśród ludu, zwłaszcza ruskiego, są słuszne, skoro ten lud sam usuwa się od pracy i zarobku. Niech zapłata będzie i niska, ale zawsze coś się przy pracy zarobi, a tymczasem wielu woli gnuśnieć, niż iść na zarobek. U nas na Muzurach, czyli wśród ludu polskiego, coś podobnego nie zachodzi, bo każdy patrzy, aby tylko choć cośkolwiek zarobić, ale u Rusinów inaczej. Ma więc słuszność p. starosta skałacki, gdy ogłasza, że przy ściąganiu podatków nie będzie miał względów.

— **Fałszerze monet.** Policya krakowska, prowadząc śledztwo w sprawie fałszerza monet Stanisł. Sompolińskiego, zbiegłego z r. 1892 z więzienia lwowskiego, wykryła teraz, iż tenże bawiąc w Krakowie w r. 1888, wyrabiał fałszywe 20-sto i 10-cio centówki. W fałszerstwie tem dopomagało mu kilku czeladników bronzowniczych krakowskich, którzy dotychczas interes ten uprawiali. Wszystkich tych czeladników w liczbie 6, uwięziono i odstawiono do sądu karnego.

— **Uzupełniające szkoły rolnicze.** Władze szkolne galicyjskie zajmują się obecnie projektem założenia w każdym powiecie przynajmniej jednej uzupełniającej szkoły rolniczej. Uczniowie wiejscy, przeznaczeni do roli, mieliby w ten sposób możność nabycia tych właśnie wiadomości, które im w przyszłym ich zawodzie jako rolnikom najbardziej będą potrzebne.

— **Wspaniały zapis.** Ś. p. Golejewska-Czarkowska, zmarła niedawno w Paryżu, uczyniła fundacyę z kapitału 300.000 złr. na stypendya dla rzemieślników, kształcących się w swych zawodach i na subwencye dla takich, którzy chcą samoistny rozpoczynać zawód, a nie mają do tego odpowiednich własnych funduszów. Jest to jeden z najszlachetniejszych zapisów, jakiemi kraj nasz się odznacza.

— **Wychodźctwo do Ameryki.** W październiku tego roku przejechało przez Oświęcim do Ameryki z Galicyi 100 osób z różnych powiatów. Z Oświęcima wrócono jednak 40 osób dla braku dostatecznych funduszów na drogę i odpowiednich legitymacyj. W tym samym czasie wróciło z Ameryki 397 osób, a to z Węgier 23, z Bukowiny 10, inne z Galicyi.

— **Oszustwo i lichwa.** Przed sądem obwodowym w Brzeżanach, odbyła się w końcu października b. r. rozprawa główna przeciw Leibie

Salzowi, właścicielowi realności w Strzeliskach, o oszustwo przez fałszowanie chłopskich weksli i lichwę.

Do rozprawy zjawiło się przeszło 45 poszkodowanych włościan. Wszelkie wyobrażenie przechodzi, w jaki sposób potrafił Salz wyzyskać nieświadomość, nieporadność i nagłą potrzebę naszych włościan, a przytem obejść ustawę o legalizacyi podpisów na wekslu nie umiejących pisać i ustawę o lichwie.

Salz, chociaż sam nie miał ani sklepu, ani szynku, ani nie trudnił się handlem zboża, bo jest z zawodu niby rolnikiem, to dostarczył zgłaszającym się do niego włościanom, zwłaszcza na przednowku, o wypożyczenie pieniędzy, wszelkie potrzebne artykuły; a wszystko na kredyt w cenie podwójnej. I tak np. korzec owsa kosztował u niego 10 złr., a korzec jęczmienia 12 złr. Każdy włościanin, nie umiejący pisać, brał po zawarciu interesu za pióro, i Salz podpisywał go niby na kwicie dłużnej kwoty; później zaś zamiast kwitu, wypełniał weksel podpisem dotyczącej osoby i to bardzo często o kilka złr. na większą kwotę, jak mu się należało, poczem takowy zaskarżał w Brzeżanach.

Włościanin nasz, nie mając wyobrażenia o prawie wekslowem, i myśląc, że nakaz zapłaty pochodził z kwitku, który podpisał, a do tego mieszkając kilka mil od Brzeżan, i wiedząc, że jest dłużnym pewną kwotę Salzowi, nie wnosił zarzutów, wskutek czego ten ostatni prowadził egzekucyę z nakazu zapłaty i robił na tem świetne interesa. W toku dochodzenia tego procesu wykryto mnóstwo takich faktów, lecz z powodu śmierci niektórych poszkodowanych, musiano ograniczyć ten proces tylko do trzydziestu kilku.

Po przeprowadzonej rozprawie, rzeczony trybunał uznał Salza winnym zbrodni oszustwa i występku lichwy, i zasądził go na trzy lata więzienia i grzywnę w kwocie 2000 złr. Wyrok ten wywarł wielki popłoch między lichwiarzami okręgu brzeżańskiego.

— **Godne naśladadowania.** *Dwutygodnik organistowski*, który zaczął niedawno w Jarosławiu wychodzić donosi, że jeden z panów organistów zapłacił za to pismo i za siebie i za jednego z ubogich swoich kolegów. Podobnie powinni robić wszyscy *zamożniejsi* włościanie, to jest, prenumerować gazetki ludowe dla siebie i pomagać nadto swym biedniejszym braciom w oświacie, składając za nich prenumeratę. Ale gadaj tam komu o tem. Jeszcze cię wyśmieją za to. Wiadoma to bowiem rzecz, że u nas wielu, bardzo wielu z chłopów, woli w karczmie dać zarobić żydowi, niż zapisać sobie pismo. Czy to może nieprawda? — Święta prawda.

— **Długowieczność.** W Romanowie Borysoglebsku mieszka staruszka Anna Woronowa, licząca 130 lat wieku. Staruszka ta, była dwukrotnie zamężną i miała kilkoro dzieci, które już wszystkie powymierały. Najmłodszego syna pochowała przed 20 laty. Staruszka jest rzeźwa, herbaty i mięsa nie spożywa zupełnie, a do życia jest niezmiernie przywiązana i modli się codzień o zdrowie.

— **Okropny wypadek.** W Mołodyjowie wynikła kłótnia między wieśniakiem Janem Wilmanem, a włościanką Weroniką Charosz, która miała właśnie na ręku kilkumiesięczne swe dziecko. Wilman zapewne przypadkowo, uderzył dziecko w głowę i zabił je na miejscu. Sprawcę aresztowano.

— **Michał Csolics,** który usiłował uczynić zamach na życie węgierskiego księcia prymasa Kardynała Vaszarego, skazany został na dzie-

sięć lat więzienia, a następnie na utratę praw obywatelskich przez drugie lat dziesięć. Oprócz tego zapłacić ma Csolics koszta procesu; w razie niewypłacalności, kara więzienia się przedłuży.

„Gwiazdy" dwutygodnika powieściowego i naukowego, wyszedł już numer **3-ci** i zawiera: Opuszczony klasztor (powieść). — Lydia (powieść). — Panna Amelia (powieść). — Głosy prasy o naszem piśmie. — Uciemiężenie Duchowieństwa we Francyi. — Darwiniści przed sądem. — Państwo żydowskie. — Rozmaitości.

Po raz *trzeci* uprasza się tych Szan. Odbiorców, którzy otrzymali numer okazowy *Gwiazdy*, aby nam go zechcieli zwrócić, lub nadesłać przedpłatę.

Wiadomości z polityki.

Austrya. Nareszcie ma już Austrya nowych ministrów. Kiedy dawniejsi ministrowie podali się do dymisyi, czyli oświadczyli, że dalej nie mogą być ministrami, wtedy Cesarz polecił księciu Windiszgrätzowi utworzenie nowego ministerstwa, czyli wybranie innych ludzi na ministrów. Po długich naradach zdołał nareszcie książę Windiszgrätz wybrać takich ludzi i przedstawił ich Cesarzowi, który na to się zgodził. W nowem ministerstwie nie wszyscy są nowi, niektórzy bowiem ministrowie dawniejsi pozostali na swym urzędzie. Ustąpili: hr. Taaffe, prezydent ministrów, Steinbach, minister skarbu i Gautsch, minister wyznań i oświaty i w ich miejsce mianowano nowych. Skład nowego ministerstwa jest taki: prezydentem ministrów jest książę Windiszgrätz, ministrem spraw wewnętrznych został Bacquehem, ministrem skarbu p. Plener, ministrem oświaty p. Madeyski z Krakowa, ministrem handlu p. Wurmbrand, ministrem sprawiedliwości hr. Schönborn, ministrem rolnictwa hr. Falkenhayn, ministrem dla Galicyi p. Jaworski. Teraz wnet zapewne będzie na nowo zwołana Rada państwa, by dalej prowadzić rozpoczęte a przerwane obrady.

Z pod Prusaka. Pruski minister oświaty, Bosse, wydał rozporządzenie, aby ci młodzieńcy polscy, którzy się kształcą na nauczycieli ludowych, uczyli się w seminaryum nauki religii w *polskim języku w tym celu, aby potem jako nauczyciele wykładali religię w języku polskim dzieciom polskim.* Jestto małe ustępstwo ze strony rządu pruskiego dla Polaków. Wiadomo bowiem, że dotychczas nie wolno było w szkołach ludowych pod Prusakiem ani słowa mówić po polsku i nawet nauki religii udzielano w języku niemieckim, wskutek czego dzieci nie mogły poznać prawd Wiary św. — *Wybory do sejmu pruskiego*, które się niedawno odbywały, wypadły dla Polaków w Poznańskiem pomyślnie, bo wybrano 17 posłów polskich, a że dawniej było ich 15 tylko, więc teraz polskie grono poselskie zwiększyło się o dwóch.

Z Królestwa Polskiego. Pokazało się już, że Gawroński, który był klerykiem w seminaryum w Kielcach i sprowadził przez swe fałszywe zeznania zamknięcie seminaryum i prześladowanie księży, nie jest waryatem. Piszą bowiem teraz do *Kuryera Poznańskiego*, że gdy niedawno rosyjski spraw wewnętrznych zwiedzał zakład dla obłąkanych

w Tworkach, kazał sobie Gawrońskiego przedstawić. Gawroński zeznał przed owym moskiewskim ministrem, że do wszystkiego namówili go urzędnicy rosyjscy, że mu za to płacili, a teraz robią go waryatem, żąda przeto, aby go stawiono przed sąd, bo ma wiele rzeczy zeznać. Chodzą wieści, że po tej rozmowie Gawroński nagle znikł. Przypuszczają więc że albo utopiono go w sadzawce, albo zamknięto w cytadeli warszawskiej, by już nie ujrzał światła dziennego i nie wyjawił różnych spraw Moskali. Urzędnicy moskiewscy zrobili tak dlatego, bo się bardzo przez to zblamowali.

Rosya nibyto cicho siedzi, ale ciągle się zbroi. Ot i teraz straż stojącą na granicy zamieniła w wojsko, tak jak to jest i we Francyi. Przez to wzmocniła liczbę wojska, a nadto tacy strażnicy stojąc na granicy mogą podczas wojny być bardzo użyteczni, jako znający kraj sąsiedni, nieprzyjacielski. Strażnicy ci, nie będą już, jak było dotąd podlegli urzędowi cłowemu, ale ministrowi skarbu, a nadto będą odbywali manewra co roku, jak i reszta wojska. I to ma oznaczać, że Rosya pragnie pokoju.

Włochy znajdują się w bardzo smutnem położeniu pieniężnem, czeka ich prawdziwe bankructwo. Skarb państwa jest prawie pusty, a chodzą pogłoski, że rząd ma sprzedać koleje należące do państwa. Nędza okropna panuje ogólnie, a zwłaszcza wśród ludu. Kara to Boża za to, że obrabowano Ojca św.

Hiszpania prowadzi wojnę w Afryce z narodem, zwanym Kabylami. Stoczono już kilka potyczek, a po obu stronach są znaczne straty w ludziach.

Rozmaitości.

Królów zaczynają zgładzać ze świata socyaliści, ale tymczasem tylko królów *karcianych*. Dawno to już socyalistów gniewało, że choć królów nie cierpią, przy grze w karty każdy z nich chętnie królów widzi, bo są kozerami. Postanowili tedy skasować królów karcianych, a w ich miejsce zaprowadzić, jako kozery, karty, wyobrażające: »wolność, równość, braterstwo i zgodę«. Podobnie i królowe chcą skasować i wogóle osobne karty socyalistyczne zaprowadzić. Tak piszą gazety berlińskie.

Dom w powietrzu chcą zbudować przedsiębiorcy na wystawie w Antwerpii, która się w przyszłym roku odbędzie. Ogromne balony mają utrzymywać ów dom zbudowany z trzciny bambusowej i płótna w powietrzu. Dom wisiałby 200 lub więcej metrów nad ziemią.

Wędrówka zwierząt. Z Astrachania donoszą o szczególnej wędrówce susłów z pow. carewskiego do innych okolic. Wychodźctwo to, którego powody nie są wiadome, odbywało się tak tłumnie, że rozstawieni po polach i drogach ludzie powstrzymać tych gromad nie mogli. Pola, przez które przechodziły, zostały zniszczone do szczętu. W niektórych miejscowościach udało się zmusić susły do zmiany kierunku, lecz w innych bezskutecznie włościanie walczyli z niemi. Tysiące padało pod kijami, mimo to uporczywe zwierzątka nie dały powstrzymać się od wychodźctwa.

Przypomnienie.

Jak już poprzednio donosiliśmy, tak i teraz powtarzamy, że umieszczać będziemy z chęcią w *Nowym Dzwonku* w roku przyszłym listy pisane przez włościan. Ponownie prosimy jednak, aby te listy były krótkie i zawierały nie jakieś obmowy, szkalowania drugich osób, ale mieściły w sobie opisy ważnych wypadków, lub zwyczajów miejscowych i innych tym podobnych rzeczy. *Za listy takie, ten, który je pisze, nic nie płaci.* O podobne korespondencye, czyli listy, prosimy wszystkich życzliwych nam Czytelników zamieszkałych po wsiach i miasteczkach.

Redakcya Nowego Dzwonka.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

N. N. notaryusz z Tarnowa 10 złr.; Emilia Dzierzyńska z Leżajska 2 złr. 20 ct.; J. F. z Czernichowa 5 złr.; hr. Rozwadowska 10 złr.; Z. A. z Chocimierza: Matko Cudowna broń nas od zarazy 1 złr.; Marya Lewicka 2 złr.; ks. Br. Swiejkowski z Gniewczyny 2 złr.; Zofia Pożniak z Tarnopola po raz wtóry 2 złr. o błog. i zdrowie dla dzieci; M. Wilka z Przemyśla 2 złr.; ks. prałat Dr Pelczar, prof. Uniw. Jag. 25 złr.; Mieczysław Lewandowski z Karlsbadu o błog. dla siebie i rodziny 5 złr.; A. R. z Ożydowa polecejąc opiece Matki Bożej siebie i rodzinę 2 złr.; ks. N. N. 5 złr.; Stan. Wisłocki z Zarzecza z prośbą o opiekę Matki B. 3 złr.; Andrzej Huszto 25 złr.; N. N. z Liska 2 złr.; L. M. z Rawy Ruskiej 50 złr.; J. P. M. z Strzelczysk 50 złr.; Zofia Zaleska, Aniela L. z Oleszyc: Najśw. Panno miej nas w swej opiece 2 złr.; M. Pfarhauser z Zakopanego 1 złr.; Urząd parafialny w Nockowy 20 złr.; B. Stel... z Żabna z podziękowaniem za pewną łaskę 1 złr.; Agnieszka Drozdowska z Tarnowa 3 złr.; Anna Piatkiewicz z Chyrowa o zdrowie i błog. w nauce 2 złr.; J. R. z Wydrza 2 złr.; Karol Rożajewski z Minowa 2 złr.; Gustaw Radziszewski 1 złr.; J. K. 200 złr.; Kamil Kublin ze Lwowa 1 złr.; Roman Madejski notar. z Zatora 5 złr.; N. N. 10 złr.; ks. kanonik Karol Turzański ze Lwowa 10 złr.; Jezierski z Dąbrowicy 3 złr.; ks. Podgórski z Ulanowa 5 złr.; ks. Dziekan Jastrzębski z Kombornii 5 złr.

Wszystkim P. T. łaskawym ofiarodawcom przesyła Konwent staropolskie »Bóg zapłać«. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 10 listopada 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 55 ct., za żółtą 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 35 ct., za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 80 ct., jęczmień browarny 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 40 ct. do 6 złr. — ct., owies 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 25 ct., rzepak 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 1 Grudnia 1893. Nr 23.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Bardzo ważne doniesienie!

Donosimy naszym Szan. Czytelnikom, że **przedpłata** czyli *prenumerata* na *Nowy Dzwonek* wynosić będzie w roku *przyszłym* (1894) już *nie* 4 złr., jak było w roku bieżącym, ale **tylko 2** złr. **50** ct. *na cały rok*, a na *pół roku* tylko **1** złr. **25** ct., *kwartalnej* zaś przedpłaty przyjmować *nie będziemy*.

Zniżamy przedpłatę prawie do połowy umyślnie w tym celu, aby pismu naszemu ułatwić wstęp do ubogich chat wieśniaczych, i aby Was, Bracia włościanie! przekonać, że nie chodzi nam o nasz zysk osobisty, ale głównie o Waszą oświatę. Jakkolwiek bowiem *nie pobieramy znikąd żadnej subwencyi*, czyli pomocy pieniężnej, choćby w kwocie jednego centa, mimo to ustanawiamy cenę pisma bajecznie niską w stosunku do kosztów nakładu.

Koszta bowiem nakładu w roku przyszłym nie zmniejszą się, ale przeciwnie *zwiększą się* znacznie, gdyż w roku przyszłym umieszczać będziemy w *Nowym Dzwonku* **illustracye** czyli *ryciny* (obrazki), a trzeba Szan. Czytelnikom wiedzieć, że każda rycina kosztuje kilka lub kilkanaście reńskich.

Aby tedy pismo nasze przy powyższem z jednej strony tak wielkiem zniżeniu prenumeraty, a z drugiej strony przy znacznem zwiększeniu kosztów nakładowych, utrzymać się i nadal mogło, jasna rzecz, że potrzebne mu jest bardzo, *powiększenie liczby prenumeratorów*.

Pozyskanie zaś nowych Czytelników zależy w przeważnej części od Was dotychczasowi Szan. Czytelnicy! Do Was się więc udajemy z prośbą, abyście *Nowy Dzwonek* polecali swym znajomym, co przy obecnie tak niskiej cenie nie będzie dla Was rzeczą zbyt trudną. W tym celu prześlemy Wam na Nowy Rok (1894) po 2 egzemplarze naszego pisma, z których jeden numer niech każdy zatrzyma dla siebie, a drugi numer rozda *na okaz* swym sąsiadom, znajomym i przyjaciołom.

Ponieważ w roku bieżącym wielu z Szan. Czytelników opóźniało się z nadsyłaniem prenumeraty, a co smutniejsza, *wielu nie zapłaciło jeszcze ani centa za cały rok*, przeto postanowiliśmy przesyłać *Nowy Dzwonek* w roku przyszłym *tylko tym, którzy z góry nadeślą prenumeratę.*

Na to nasze powyższe postanowienie i stanowcze oświadczenie zwracamy uwagę Szan. Czytelników i prosimy ich, aby zechcieli *rychło się namyśleć i przedpłatę nadesłać.*

Tych zaś Czytelników, którzy z długu dotychczas się nie uiścili, zawiadamiamy, że choć to dla nas będzie wielką przykrością, ale będziemy musieli oddać tę sprawę do sądu, a oprócz tego wydrukujemy ich nazwiska w Nowym Dzwonku, jeżeli do końca tego roku za pismo nie zapłacą.

Zaznaczamy jeszcze, że *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie w roku przyszłym tak jak dotychczas dnia **1**-go i **15**-go w tej samej objętości i w tym samym formacie.

Przyobiecanego z początkiem bieżącego roku ***Kalendarza*** nie mogliśmy wydać z tej prostej przyczyny, że liczba prenumeratorów była stosunkowo za małą, za to zaś zniżamy na rok przyszły przedpłatę, i damy inne umyślnie zakupione nagrody. Mianowicie: kto pozyska nam jednego **nowego** prenumeratora (nie licząc siebie) otrzyma jako premię: ***Kalendarz Maryański*** na rok **1894**; kto pozyska **dwóch** prenumeratorów, otrzyma oprawną w skórkę książkę do nabożeństwa, pod tytułem: ***Anioł Stróż*** (o stronnicach 640); kto zaś pozyska **trzech** prenumeratorów, otrzyma książkę do nabożeństwa pod tyt.: ***Cicha łza,*** również oprawną w skórkę z brzegami złoconemi.

Uwaga. Na przesyłkę rekomendowaną *Kalendarza* należy dołączyć **10** ct., a na takąż przesyłkę książki do nabożeństwa **20** ct.

Książki i kalendarze mamy już u siebie i czekamy tylko wyniku naszego powyższego ogłoszenia, a prześlemy je odwrotną pocztą.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

O stronnictwie chłopskiem i jego wiecu krakowskim.

I.

Przyobiecaliśmy w poprzednim numerze podać naszym Szan. Czytelnikom obszerniejsze sprawozdanie z krakowskiego wiecu stronnictwa chłopskiego, a zarazem wytłumaczyć Wam dla czego wiec ten wywarł na nas przykre wrażenie, a w końcu, co sądzimy o stronnictwie chłopskiem w obecnym jego rozwoju.

Zanim atoli przystąpimy do tej sprawy, z góry oświadczamy, że nie powoduje nami żadna chęć dokuczenia lub szkodzenia komuś; z zasady *bowiem nie jesteśmy wcale przeciwni* stronnictwu chłopskiemu, owszem, pojmujemy i uznajemy, jego potrzebę, a nawet *konieczność* jego istnienia na dzisiejsze czasy, jakeśmy o tem już nieraz pisali; *zgadzamy* się też na pewną część uchwał wiecu

krakowskiego, jednakowoż z obecnym kierunkiem tego stronnictwa, żadną miarą zgodzić się nie możemy.

Lecz o tem później, teraz pomówmy najpierw o samym wiecu.

Wiec chłopski w Krakowie rozpoczął się w sali »Sokoła« po godzinie 1-szej popołudniu. Uczestników była, co prawda, dość znaczna liczba, może przeszło 500, ale chłopskie sukmany ginęły wśród surdutów. Pierwszy rzut oka dał nam już poznać, że nie jestto wiec czysto-chłopski, ale raczej zgromadzenie socyalistów, o czem przekonały nas aż nadto dobrze dalsze obrady i mowy.

Obrady rozpoczął prezes wiecu pan Potoczek przemową, w której wykazywał, że stronnictwo chłopskie rozwija się na podstawach religijnych i narodowych, oraz, że sprawa chłopska, to sprawa narodowa, bo gdzie się chłop utrzyma, tam i Polska się utrzyma. *Sprawa chłopska*, mówił dalej p. Potoczek, to *krzywda chłopska,* który toczy nasz naród od wieków. Mowę p. Potoczka przerywano co trochę oklaskami.

Ze wszystkich mowców, p. Potoczek mówił może najumiarkowaniej. To samo da się powiedzieć i o gospodarzu z Węglówki z pod Myślenic, p. Nalepie, który następnie wygłosił piękny i dość udatny wiersz na powitanie zgromadzonych włościan.

Potem witał włościan krakowskich p. Iwan Franko Rusin ze Lwowa, w imieniu ruskiego *ludowego radykalnego* stronnictwa. Jeżeli to miało oznaczać zawiązanie przyjaźni z p. Iwanem Franko i z jego radykalnem stronnictwem, to tego zaszczytu wcale naszemu stronnictwu chłopskiemu nie winszujemy, bo pan Iwan Franko jest współpracownikiem *Kuryera Lwowskiego*, pisma, które znane jest ze swej nieżyczliwości dla Kościoła katolickiego; powtóre nasze stronnictwo chłopskie, jeżeli chce być katolickiem, nie powinno wchodzić w związki z radykałami.

Następnie X. Stojałowski odczytał trzy uchwały powzięte przez zarząd stronnictwa chłopskiego. Uchwały te odnoszą się do reformy wyborczej z żądaniem zaprowadzenia *bezpośrednich i tajnych* wyborów, zawierają dalej sprzeciwianie się, aby Sejm nie wybierał posłów do Rady Państwa, jak tego chcą panowie, ale lud sam, jak jest obecnie, a 3-cia uchwała dotyczy włości rentowych.

Po ks. Stojałowskim zabrał głos włościanin Wójcik z Wyciąż, i wykazywał, jaka to w naszym kraju ogromna jest jeszcze liczba włościan nie umiejących czytać ni pisać. Powstawał dalej na kiełbasę wyborczą, na panó wi wykazywał, że chłop powinien gardzić lizaniem cudzej miski, a przy końcu zachęcał, aby *czytać te właśnie pisma, które nam zakazują*, bo inne pisma uczą chłopów tylko służalstwa.

Otóż p. Wójcik w swej mowie zagalopował się wielce, i co

prawda, naszpikował ją samemi tylko słowami złości. Dostał wprawdzie za to od socyalistów »brawo«, ale takie »brawo« zaszczytu mu nie przyniosło, bo wyszło ono z ust wrogów naszej Wiary św.

Zachęcać włościan, do czytania pism, które *zakazują* czytać, to już trochę za wielka śmiałość, bo poniekąd jestto wypowiadaniem posłuszeństwa XX. Biskupom i Duchowieństwu.

Na zapytanie włościanina Moksy, które pisma ma lud czytać, odpowiedział Szarek z Brzegów wierszem, potępiając *Krakusa*, jako pismo dla ludu najzgubniejsze.

Słowa Szarka: »Niech nas Bóg broni od takiego pisma«, przyjęto oklaskami, a socyaliści zawołali: »hańba *Krakusowi!*«

Przemawiał dalej nauczyciel p. Tatara zapytując się p. Potoczka, czy stronnictwo chłopskie zgadza się ze wszystkiemi artykułami umieszczanemi w *Wieńcu* i *Pszczółce* (pismach X. Stojałowskiego), lecz na to nie otrzymał odpowiedzi od p. Potoczka, a socyaliści objawiali głośno swe niezadowolenie z tego pytania i nie chcieli przypuścić p. Tatarę do dalszej mowy. Powstał hałas jak w karczmie, nareszcie udało się p. Potoczkowi zgromadzenie uspokoić, a wtedy p. Tatara wykazywał, że w *Wieńcu* i *Pszczółce* są artykuły, które mogą wiele zaszkodzić ludowi i osłabić jego pobożność i uszanowanie dla kapłanów. Na to roześmiali się szyderczo socyaliści.

Zabrał znowu głos X. Stojałowski i wykazywał, całkiem zresztą słusznie, że tak być powinno, aby dwór ponosił równe ciężary z gminą, zalecał popierać wniosek postawiony przez p. Potoczka w Sejmie przez zbieranie i podpisywanie petycyj do Sejmu.

P. Wójcik przemawiał po raz wtóry o reformie wyborczej w tym duchu, żeby każdy choć nie płaci podatku miał głos przy wyborach, a dalej odczytał *10 przykazań* stronnictwa chłopskiego. Według tych przykazań chłop nie powinien całować po rękach byle kogo (zapewne i księdza, bo dla p. Wójcika to tam i ksiądz nie wiele może znaczy), że chłop powinien swą godność szanować i t. d.

Prócz włościan i X. Stojałowskiego, przemawiało także kilku surdutowców, znanych socyalistów, przez co wiec stracił wiele u ludzi poważnych, a dotychczas stronnictwu chłopskiemu życzliwych.

Tyle o samym wiecu, na drugi raz napiszemy jeszcze kilka słów o nim i o stronnictwie chłopskiem.

Czy włościanie krakowscy wyszli bardzo zbudowani z sali »Sokoła«, nie wiemy, ale, że socyaliści bardzo się tym wiecem uradowali, to pewna, wszak taki wiec, to woda na ich młyn.

Myśmy dotychczas mieli inne o stronnictwie chłopskiem pojęcie; sądziliśmy, że ono istotnie, jak opiewają jego statuta, chce

iść drogą nauki Chrystusowej, tymczasem pokazało się, że schodzi na spadzistą i zgubną drogę socyalizmu, rozumie się, nie chrześcijańskiego, a nad tem każdy prawy Polak i katolik ubolewać musi.

O Adwencie.

Czas czterotygodniowy poprzedzający Święta Bożego Narodzenia zowie się *Adwentem*. Czas ten wyobraża ową chwilę długą, bo trwającą 4 tysiące lat, w której oczekiwano przyjścia P. Jezusa.

W Adwencie wzywa Kościół św. wiernych, aby przez dobre uczynki, modlitwy i posty, przygotowali się do godnego obchodzenia pamiątki przyjścia Zbawiciela na ten świat już spełnionego, oraz na przyjście Jego powtórne w dzień sądu ostatecznego. Z tego powodu przeznaczył Kościół św. już na pierwszą niedzielę Adwentu Ewangelię o przyjściu Chrystusa Pana na dzień ostateczny, na następne zaś 3 niedziele Ewangelie o św. Janie Chrzcicielu, poprzedniku P. Jezusa, który przez swoje zbawienne nauki i przestrogi przysposabiał żydów na przyjęcie Zbawcy świata, a które to przestrogi stosują się i teraz do wszystkich wiernych. Ponieważ Adwent przypomina nam ów okres czterech tysięcy lat, przez który żydzi Starego Zakonu wyglądali przyjścia Mesyasza, więc Kościół św., aby wiernym dać uczuć opłakany stan ludzi po upadku i konieczną potrzebę przyjścia Zbawiciela, tudzież, aby nas pobudzić do wdzięczności za łaskę Odkupienia przez życie pobożne, używa w tym celu różnych obrzędów. I tak:

1) Najprzód każe kapłanom ubierać się w *szaty fioletowe*, opuszcza śpiewy wesołe i zaleca wiernym rozmaite umartwienia, jako to posty, zabrania wesel, tańców i wszelkich większych rozrywek.

2) Przed świtem odprawia się przez cały Adwent Msza św. zwana *Roratami*, bo się zaczyna od słów łacińskich: *Rorate coeli desuper*, co znaczy: *spuśćcie rosę niebiosa.* Słowa te wyjęte z proroctw Izajasza wyrażają gorącą tęsknotę Patryarchów i Proroków za Odkupicielem świata, a jako oni pragnęli przyjścia Zbawiciela Pana, tak i chrześcijanie pragnąć mają, aby Zbawiciel przybył do nich z łaska swoją i oczyścił ich z uchybień i błędów. *Świeca* na środku ołtarza podczas tej Mszy św. wyżej nad inne świece umieszczona, wyobraża Najśw. Pannę. Jako bowiem jutrzenka poprzedza światło dzienne, tak Marya poprzedza słońce sprawiedliwości, czyli Jezusa Chrystusa, którego na świat wydała.

3) Od Adwentu rozpoczyna się *nowy rok kościelny,* bo od przyjścia Pana Jezusa, zaczęły się inne czasy, nastąpiło odkupienie rodzaju ludzkiego, i od tej chwili wziął świat początek swego odrodzenia i naprawy swych obyczajów.

W czasie Adwentu (8 grudnia) przypada także: *Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.* Uroczystość tę obchodzi się na podziękowanie Panu Bogu, że przeznaczając Maryą od wieków za Matkę Synowi Swemu, uczynił ją *wolną od grzechu pierworodnego* już w chwili Jej poczęcia.

Tę uroczystość zaprowadził w Kościele zachodnim czyli rzymskim około r. 1140, Papież Innocenty X, a Papież Klemens XI w r. 1708 wyniósł ją do uroczystości z oktawą i poprzedzającą *Wigilią,* która wiernym post nakazuje.

Zaś Ojciec św. Pius IX ogłosił *Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny* za *dogmat,* czyli artykuł wiary, dnia 8 grudnia 1854.

W tym dniu mamy najpierw dziękować Bogu za wszystkie dobrodziejstwa udzielone Najśw. Panience, a nadto należy odnawiać naszą ufność i pobożność ku Matce Bożej i prosić ją, aby sama będąc wolną od grzechu, raczyła nas w pokusach ratować i bronić przed szatanem, ilekroć nas tenże do złego namawia.

Ksiądz Marcin Tyrawski.

(Dokończenie).

— Wolałbym iść z tobą, ojcze — swobodnie rzekł Chmielniczeńko. — Mój ojciec hetman lubi ciebie; powiada, żo zrobiłby cię zaraz atamanem, gdybyś do nas przystał; a lubi on ciebie tak za figle twoje, które Złotoreńce płatasz, że cię ze dwadzieścia razy miał w ręku, a tyś mu się zawsze wymknąć potrafił. Otóż i ja cię bardzo teraz kochać zaczynam i chciałbym, albo żebyś przystał do nas i poszedł ze mną do mego ojca, albo też, żebyś mię wziął z sobą.

— Wziąć cię z sobą?!... Owszem — rzekł ksiądz Marcin żwawo — jeżeli chcesz, powierzę cię przyjaciołom moim, a oni zaprowadzą cię do samego Jana Kazimierza! Dam ci kapłańskie słowo, że będziesz dobrze przyjęty; i kto wie, czy nie tobie przeznaczono chłopcze, abyś był rękojmią zgody i porozumienia między królem moim i twoim ojcem hetmanem! Może przez ciebie potoki krwi przestaną broczyć piękną Ukrainę! Pójdź ze mną chłopcze do króla!

— Oho! nie! nie chcę tak! — odparł Chmielniczeńko. — Ja Kozak swobodny, nie chcę służyć twemu królowi!

— A jednak musisz komuś albo czemuś służyć; swobody nie ma dla ducha, póki ciało mu panuje; — smutno rzekł ksiądz po chwilowem ożywieniu — a już też wolałbym słuchać króla mego, niż takiego Złotoreńki, którego rozkazano ci słuchać.

— Ja też nie będę go słuchał! Nie będę nikogo! — zawołał chłopak zaperzony.

— Ale ba! niby to ja nie wiem, jak u was umieją z krnąbrnymi radzić! — rozśmiał się ksiądz.

Chłopak spuścił głowę markotno, a ksiądz po chwili mówił dalej:

— Już jeżeli nikogo z ludzi słuchać nie chcesz, to chyba ci czerńcem [1]) zostać i Panu Bogu służyć. To już przynajmniej wiedziałbyś komu służysz. Ale nikomu niepodobna. Bo jak sądzisz, że nie służysz nikomu, to nie wiesz o tem, że szatanowi służysz właśnie. Tak zawsze jest. A już jakbym miał słuchać szatana albo Złotoreńki, to wolę Boga i króla.

To powiedziawszy, szedł ks. Marcin czas jakiś w milczeniu, aż u wstępu do chaty jakiejś, skinieniem pożegnał Kozaka.

Ale w jakiś czas później, gdy o kilka mil od miejsca rozstania z Kozakiem ksiądz Marcin wstawszy z kolan w lesie pod dębem, po odprawionej rannej modlitwie i w dzban nabrawszy wody ze strumienia, niósł ją lasem, ujrzał znów Chmielniczeńkę przed sobą.

— A widzisz, że ja cię wytropiłem gdzie mieszkasz, a Złotoreńko nie może tego dokazać! — rzekł młody Ukrainiec wesoło.

— Bo Złotoreńki ja się strzegę, a wywijam mu się jak biedny lis, a tobie nie! — odpowiedział równie wesoło ksiądz Marcin i opowiedział chłopcu jak i którędy ten ostatni szedł za nim, tropiąc go od dni kilku.

W końcu zaprosił go temi słowy:

— Jeżeli głodny jesteś w tej twojej swobodzie synku hetmański, to pójdź do mojej chaty: mam tam chleb, a tu oto jest woda; ale więcej nic u mnie nie bywa.

— Albo to ja nie Kozak, żebym pragnął nędznego jadła lub napoju kiedy go nie mam! — z dumą rzekł chłopak. — Jak będę miał, to będę używał we dwójnasób, a teraz dawaj chleba!

I wszedłszy do chróścianej i ziemią tłustą nałożonej i obłożonej lepianki, ksiądz i Kozak zasiedli na ziemi nad ogromnym bochenem chleba i dzbanem świeżo przyniesionej wody. Obaj byli głodni okrutnie. Rozmawiali przytem żwawo i wesoło.

— Słuchaj-no ojcze — rzekł z nagła chłopak, po nasyceniu pierwszego głodu, rozglądając się po lepiance ubogiej, jak uboższej trudno — słuchaj-no, to chyba nie prawda co o tobie ludzie mówią, że tam w Jurowiczach, niedaleko Ostroga, kościół stawiasz.

— Owszem, to prawda i za łaską Boską już go niezadługo postawię, na cześć Matki Najświętszej, której obraz, niegdyś z ko-

---

[1]) Czerńcami nazywają się prawosławni zakonnicy.

legium Jezuitów w Barze, jest mi przez pana Stanisława Koniecpolskiego darowany. Tam ten obraz w wielkim ołtarzu osadzę i da Bóg, gdy już sił na służenie braciom nie stanie, tam przy tem miejscu życia dokonam. Taką mam w Bogu nadzieję.

Tak mówił ksiądz, a Chmielniczeńko głową z podziwem ruszał, aż rzekł:

— Więc za cóż ty ten kościół budujesz? i czem go przyozdobisz, kiedy widzę i wszyscy mówią, że ubogi jesteś? A nie słyszałem ani razu, żebyś gdzie kogo obdarł albo dwór jaki lub cerkiew naszą zrabował na wybudowanie tej twojej?

— Nie — rzekł ksiądz Marcin ze śmiechem — u nas niema takowego zwyczaju. Stawiam kościół niewielki i niebogaty, z dobrowolnych ofiar bogatych i ubogich ludzi i z okruszyny tej, jaką sam z ojcowizny posiadałem.

— A gdzież ojcowizna twoja? jak się nazywasz ojcze? czy ty szlachcic jesteś? — ciekawie pytał chłopak.

— Szlachcic jestem herbu Ossorya — butno jakoś rzekł ksiądz Marcin, rękę do wąsa podnosząc. — Nazywam się Tyrawski, a ziemią moją Sanocka ziemia.

— A to co?! — krzyknął w tej chwili Chmielniczeńko, zrywając się z ziemi, bo masa jakaś ogromna zasłoniła światło, stając u wejścia do lepianki. — To niedźwiedź ojcze! trzeba mu palić w łeb, nim tu wejdzie, bo jak wejdzie podusi nas!

I rwał się już chłopiec strzelać, gdy ksiądz go za rękę pochwycił, mówiąc:

— Daj-no pokój, to przyjaciel do przyjaciela w odwiedziny przychodzi. Przyszedł on tu pierwszy raz jednej chłodnej wiosny chudy jak szczypa, widać zaraz po przebudzeniu; dałem mu kawałek chleba, bo mi chleba każdy mój rodak chętnie daje i odtąd poprzyjaźniliśmy się z niedźwiedziem.

Tak mówiąc, głaskał ksiądz wielkiego niedźwiedzia, który wpakowawszy się do lepianki, legł mu u nóg, zajmując już całą w niej wolną przestrzeń. Ksiądz ukrajał nożem porządny kawał chleba i położył go przed niedźwiedziem, a potem krając go na drobniejsze kawałki, podawał je przyjacielsko do ogromnej paszczy, mówiąc:

— Patrz, chłopcze hetmański: ten zwierz rozumie, że ja potrzebuję jeść tak samo jak i on i dlatego chociaż dziesięć razy silniejszy odemnie, ani myśli wydrzeć mi więcej nad to, co ja mu daję sam, dzieląc się z nim moją własnością. Jakby to dobrze było, gdyby wszyscy ludzie zechcieli rozumieć jeden o drugim to, co ten zwierz rozumie!

Chmielniczeńko wsparł głowę na dłoni i zadumany pilnie słuchał, patrząc na księdza i na niedźwiedzia. Tymczasem nie-

dźwiedź istotnie zjadłszy cały ów kawał chleba, który przed nim leżał, ani spojrzał na resztę leżącą przed księdzem, tylko liznął go w rękę kilkakrotnie psim karesem i zdrzemnął mu się u nóg.

Dopiero na rozkaz księdza: — Idź mysiu do lasu, bo ciasno w chacie! poszedł sobie z chaty w las spokojnie.

— A teraz — rzekł ksiądz do Kozaka — słuchaj chłopcze! Wesoło nam jest razem, ale proszę cię idź i ty z chaty mojej i jeżeli mi złego nie życzysz, jak tego pewien jestem, to zapomnij do tej chaty drogi! Bo twój ojciec chyba jeszcze lepiej szukać cię potrafi niż Złotoreńko mnie, więc jakbyś tu bywał, toby wprędce odkryto moje schronienie. Bóg z tobą.

— Bóg z tobą, prawdę mówisz, kocham cię bardzo i wiem, żeś tu dla biednych i chorych ludzi potrzebny, a nikomu złego nie czynisz, tylko Złotoreńkę jątrzysz, więc nigdy do ciebie nie wrócę, aby drogi mu nie pokazać.

— Tak odpowiedział Chmielniczeńko — i ze łzami rozstając się z księdzem, dodał:

— A jednak chciałbym cię jeszcze widzieć kiedy.

— Czemu nie? — odrzekł ksiądz. — Coś się nowego gotuje i wasi i nasi ciągną ku sobie i bodaj czy co znów nie zajdzie gdzie w tamtych stronach koło Szkłowa jak widzę. Gdzie bitwa tam chorzy i ranni, a więc i ja.

— To będę i ja, choć znudziły mi się te bitwy — powiedział hetmański syn i odszedł.

Istotnie niezadługo potem zaszła bitwa pod Szkłowem roku 1654, w której ze strony Kozaków dowodził głównie Złotoreńko i pobity porządnie z całym swym oddziałem, wyszedł ciężko ranny.

Mimo to dowodził ciągle, dopóki nie upadł, a gdy go niedobitki jego oddziału do Czehryna unieśli, on ocucony w drodze, jeszcze rwał się i krzyczał, żeby go puszczono »poigrać« z księdzem Marcinem, którego gdzieś wśród bitwy widział unoszącego rannych i pociechy duchowne im niosącego. Tak się szamocąc, był już Złotoreńko w ciężkiej gorączce, a rany jego po opatrzeniu w Czehrynie okazały się śmiertelnemi. Jakoż wkrótce zakończył życie. Cerkiew owa sławna czehryńska była wtedy tylko co ukończona, wspaniała i bogata niezmiernie, z samych łupów polskich zbudowana i ozdobiona. W tej więc cerkwi Chmielnicki z całą liczną drużyną swoją uroczyście oddawał sławnemu Złotoreńce ostatnią posługę. Żałobne ponure pienia zatrzęsły ogromnym gmachem, gorejącym od światła, i natłoczonym ludem, który i na zewnątrz wielką chmarą cerkiew otaczał, nie mogąc się w niej pomieścić. Wtem obumarły Złotoreńko z wolna podnosić się zaczął... — a do wpół się podniósłszy, znanym swym przeraźliwym głosem przeraźliwie zakrzyczał:

— Uciekajcie, nieszczęśliwi!...

Co się wtedy w cerkwi stało, tego żadne pióro opisać nie potrafi. Sam hetman Chmielnicki i lud rzucili się do ucieczki. Dusząc się, tratując i krzycząc nieludzko z przerażenia, w tłoku powywracano świece, o których zajęła się cerkiew bogata i razem z ciałem Złotoreńki, czy też z żyjącym jeszcze Złotoreńką, spłonęła.

Lud oszalały ze strachu, długo uciekał w pola na wszystkie strony, nim do upamiętania wrócił, spostrzegłszy, że go Złotoreńko nie goni.

Taki był historyczny koniec sławnego Złotoreńki.

Ksiądz Marcin Tyrawski, Jezuita, w Jurewiczach niedaleko Ostroga wystawiwszy skromny kościół, przy temże miejscu osiadłszy, życia w roku 1684 tamże spokojnie dokonał.

Jerzy Chmielniczeńko, syn Bohdana Chmielnickiego, po różnych kolejach i próbie hetmaństwa po śmierci ojca — został mnichem w Korsuniu. A na jego miejsce dostał od króla buławę hetmańską Paweł Tetera, zięć Bohdana. *(M... A.)*.

KONIEC.

Towarzystwo handlowe w Łańcucie.

Mało komu znana jest działalność Towarzystwa handlowego w Łańcucie, a godzi się o niem wspomnieć, aby z tego i inne miasteczka brały zachętę do zawiązywania podobnych towarzystw.

Z takich towarzystw może wypłynąć wiele dobrego i dla mieszczan i dla wiosek okolicznych.

Towarzystwo, o którem mówimy, powstało w 1892 r. 15 lipca. Istnieje więc dopiero rok przeszło, a już wykakało około 6 tysięcy reńskich ze sprzedaży różnych gotowych wyrobów, pochodzących od sukienników rakszawskich i od tkaczy łańcuckich.

Towarzystwo łańcuckie ma na celu, jak czytamy w jego statutach: *a)* wyrabianie i sprzedaż płócien oraz wszelkich wyrobów tkackich; *b)* wyrób i sprzedaż sukna oraz wszelkich wyrobów sukienniczych; *c)* sprzedaż skór szewskich, rymarskich i kuśnierskich; *d)* handel solą hurtowny i drobiazgowy; *e)* zakładanie w rozmaitych okolicach powiatu na własny lub na obcy rachunek sklepów z towarami mięszanemi, i zaopatrywanie istniejących sklepów w towary po cenach hurtownych; *f)* sprzedaje też maszyny, warsztaty i inne przybory pożyteczne w przemyśle, oraz nasiona, nawozy i maszyny rolnicze.

W szczególności zaś Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie sprzedaje sukna brązowe i sieraczkowe przydatne na buty do polowania, bundy, kurtki myśliwskie, sukna włościań-

skie i t. p. koce na konie i wózki, do nakrywania łóżek, szkarpetki i rękawice, czapki gotowe, bundy i kurtki.

Wyroby te wełniane wykonywują na warsztatach ręcznych sukiennicy w Rakszawie.

Następnie sprzedaje Towarzystwo: płótna na bieliznę, prześcieradła, dymy, obrusy i serwetki, ręczniki zwykłe adamaszkowe i tureckie. Chusteczki do nosa, ścierki i t. p.

Wyroby te wykonywują w krajowym wzorowym warsztacie tkackim w Łańcucie.

Nadto urządziło Towarzystwo łańcuckie dział skór szewskich, rymarskich i kuśnierskich, polecając wszelkie gatunki skór na obuwie, przybory szewskie, blanki i lakiery rymarskie oraz skóry baranie na korzuchy.

Towarzystwo zakupuje wełnę z owiec krajowych i surowe skóry baranie na korzuchy, a nadto utrzymuje hurtowny skład towarów korzennych dla sklepików i kółek rolniczych oraz wyroby koszykarskie, powroźnicze, kłódki świątnickie, nawozy sztuczne i t. p.

Jak się tedy okazuje, Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie, dostarcza tak krajowej szkole tkackiej w Łańcucie, jakoteż i rakszawskiej szkole sukienniczej potrzebnej przędzy i materyałów — w zamian zaś odbiera gotowe wyroby; nadto załatwia wszelkie sprawy rachunkowe, kupieckie i handlowe, połączone z temi produkcyami.

Z dochodów uzyskanych ze sprzedaży wyrobów, wyznacza Towarzystwo pewien procent dla osób pracujących w fabryce.

Gdyby podobne Towarzystwa zawiązywały się i po innych naszych galicyjskich miasteczkach, wydarłyby powoli handel z rąk żydowskich, i przy pomocy Bożej, otrząsnęliby się mieszczanie z biedy i nędzy obecnej.

Różne rady pożyteczne.

Wpływ soli na zdrowie zwierząt. Sól warzona, lub kamienna w bryłach, stanowi najlepszą i najzdrowszą przyprawę karmową dla większych zwierząt domowych.

Dawana w umiarkowanej ilości bydlęciu, czyni mu pokarm smaczniejszy, wzmacnia żołądek, powiększa chęć do jadła i picia, a nadto pomnaża ilość mleka i wzrost wełny. Sól przyspiesza także utuczenie się bydła i świń, ułatwia odchód moczu, wytępia robaki w trzewiach i działa jako lekarstwo ochronne od wielu chorób, zwłaszcza, gdy się bydłu daje niezdrowy pokarm w czasie wilgotnego powietrza.

Najzdrowiej dostarczać soli zwierzętom w latach dżdżystych, lub gdy otrzymują pokarm nieodpowiedni, albo gdy się je karmi sianem z niskich łąk, lub gdy się pasą na pastwiskach mokrych.

Nie do wszystkich pokarmów należy dawać tę samą ilość soli; są bowiem niektóre rośliny, które w sobie już mają znaczną ilość pierwiastków soli. Do takich należą: siano łąkowe, gruntowe, koniczyna, owsianka, liście z rzepy i z buraków ćwikłowych. Najmniej pierwiastków soli ma ziarno zbożowe i strączkowe, tudzież łubin, kukurydza, kartofle, pszenica, owies i słoma pszenna.

Ilość więc soli powinna być zastósowaną do rodzaju podawanego zwierzętom pokarmu. Tak n. p. zwierzę otrzymujące samo ziarno, potrzebuje dostawać więcej soli, niż, gdy dostaje siano lub słomę owsianą w dostatecznej ilości.

Sól wtedy tylko wpływa korzystnie na zdrowie zwierząt, gdy się ją podaje prawidłowo, t. j. w umiarkowanej ilości, w należytych przerwach czasu i w razach potrzeby. Gdy się sól daje zwierzętom w zbyt wielkiej ilości i dość często, wtedy osłabia żołądek i szkodzi zdrowiu bydlęcia.

Najskuteczniej dawać zwierzętom, szczególnie koniom, sól kamienną w bryłach. Kawał takiej soli kładzie się w żłób i dozwala lizać koniowi przez godzinę, poczem należy zabrać ją ze żłobu i położyć znowu aż na 3-ci dzień.

Ciągłe pozostawanie soli w żłobie jest szkodliwe, gdyż sól rozpuszcza się i łączy z obrokiem, przez co drażni żołądek i już przestaje być środkiem wpływającym zdrowo na zwierzę.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Zgoda z Ezawem. Śmierć Racheli.

Jakób pogodziwszy się z teściem, zapragnął pojednać się z bratem; wysłał więc przed sobą posłów do Ezawa. Już on nie mieszkał z rodzicami, ale osiadł był w Arabii. Jakób tak mu powiedzieć kazał: »Oto brat twój gościł u Labana lat 20; teraz powraca z dobytkiem, i śle poselstwo do pana swego, pragnąc znaleść u niego łaskę«.

Po niejakim czasie wrócili posłowie mówiąc: »Przyszliśmy do brata twego, a on w miejsce odpowiedzi, pospiesza zabieżyć ci drogę ze 400 mężów. Zląkł się Jakób i cały dobytek, wszystkich służących na dwa hufce podzielił, myśląc sobie: »Jeśli Ezaw jeden porazi, drugi ocaleje«.

Potem modlił się, a nareszcie chcąc wszelkiemi sposobami

przebłagać brata, wybrał z trzód swoich, co miał najpiękniejszego; 590 sztuk kóz, owiec, wielbłądów, krów i oślic. Rozdzielił to stado na trzy części i posłał naprzeciw Ezawa, jedne opodal od drugich, ażeby zwolna łagodził się gniew jego, i tak mówił sługom swoim: »Jeśli spotkacie brata mego, a zapyta: kogoście? i czyje to trzody? odpowiedzcie: Sługi twego Jakóba; śle te dary panu swemu i sam też za nami idzie; błaga cię teraz datkiem, a skoro go ujrzysz, może zmiłujesz się nad nim«.

Uczyniwszy to rozporządzenie, Jakób przepędził noc na tem miejscu; a rano miał cudowne widzenie. Zjawił się mąż jakiś i pasował się z nim, aż do wejścia słońca; pokonał go Jakób; a poznawszy, że to był Anioł, prosił żeby mu pobłogosławił. »Błogosławię ci, rzekł mu mąż, będziesz się odtąd zwał Izrael, czyli niezwyciężony; a kiedy mocnym jesteś przed Bogiem, mocniejszym jeszcze będziesz przed ludźmi«.

Znikło wtedy widzenie, a Jakób ufny w Bogu, ujrzał bez strachu Ezawa zbliżającego się na czele 400 mężów. Wtedy postawił obie służebnice, Balę i Zelfę i synów ich na przodzie, Lię z dziećmi na drugiem miejscu, Rachelę z Józefem na ostatku; a sam naprzód idąc, gdy nadjeżdżał brat, zwyczajem kraju, w którym mieszkał, skłonił mu się do ziemi siedm razy.

Ezaw ujęty taką pokorą, zsiadł z wielbłąda swego, pobiegł ku bratu, a całując go płakał. Ujrzawszy potem kobiety i dzieci ich, spytał się: »A ci co za jedni są? do kogo należą?« — »Drobiażdżek to mój jest, odpowiedział Jakób, którym Bóg obdarzył sługę twego«. — A przedstawiając mu kolejno sługi, żony i dzieci ich, pokłon czynić im kazał. — Spytał go jeszcze Ezaw: »Cóż to stada, którem spotykał?« — Panu mojemu są przeznaczone, ażebym znalazł łaskę przed tobą«. — »Mam dosyć, bracie, miej ty swoje«, powiedział Ezaw.

»Nie czyń tak proszę, rzekł Jakób, jeśliś mi przebaczył, przyjmij ten podarunek z rąk moich; dał mi go Bóg dający wszystko. Przyjmij, bo widząc dziś łagodną twarz twoją, zdało mi się, żem widział oblicze Boga. Bądźże mi i w tem miłościw«.

Przyjął Ezaw podarunek za tem naleganiem braterskiem, i rzekł: »Jedźmy pospołu, ja będę towarzyszem drogi twojej«. Lecz Jakób mu odpowiedział: »Widzisz panie, że mój drobiażdżek młodziusieńki, żona mi słaba, owce też i krowy mam pełne, pospieszać nie mogę; niech wprzód jedzie pan mój, a ja pójdę zwolna w ślady jego«.

Odjechał więc Ezaw nietylko bez gniewu, ale owszem z braterską miłością. Jakób zaś szedł zwolna; gdy przyszedł do Betel, gdzie był ów kamień postawił i ślub uczynił, dopełnił obietnicy, wystawił ołtarz Panu i przyrzeczone dary złożył. Odszedłszy

stamtąd, zatrzymał się niedaleko miasta Efrata. Tam Rachelę słabość napadła. Czując, że już śmierć bliska, skoro powiła syna, nazwała go Benoni, czyli syn boleści, pobłogosławiła i wkrótce skonała. Jakób zaś przezwał małego Benoni Benjaminem, to jest synem prawej żony; pochował zwłoki Racheli, postawił na jej grobie pomnik z kamieni, który stał bardzo długo; a w niezmiernym żalu i smutku, po stracie ukochanej żony, szukając pociechy, udał się stamtąd prosto do domu rodziców.

Mylne i szkodliwe zdanie.

Jakiś niby wieśniak pisze do *Pszczółki* (Nr 6 z dnia 18 listopada b. r.), że we wsi Sowlinach pod Limanową, gdzie tego roku odprawiał ks. Stojałowski Mszę św. zjechała potem komisya i kazała chłopom na coś tam przysięgać. Ów bezimienny włościanin, bo nie podpisał się pod swoim listem czyli korespondencyą, pisze od siebie, »że niech księża nie odmawiają ks. Stojałowskiemu ołtarza, a żadnego kłopotu i komisyi nie będzie«.

Taki rozkaz wydawać księżom jest prawdziwą zuchwałością, i ów niby włościanin nie ma prawa o tem sądzić, osądzenie bowiem tejże sprawy należy do kogo innego; na *skarcenie* nadto zasługuje koniec listu, mianowicie, »że kościół nie należy do samego księdza, lecz jest własnością parafii, a ksiądz ma być tylko *stróżem* i rządcą kościoła«. Otóż to zdanie jest na wskróś błędnem, a nawet luterskiem, a ów włościanin pisał je nie wiedząc sam co pisze, widać, że liznąwszy trochę nauki, zawrócił sobie głowę i teraz siebie i drugich bałamuci, a szkodzi Wierze św. i Kościołowi.

Kapłan, a względnie X. Proboszcz, to według niego *stróż* kościelny, a może powie wnet, że X. Proboszczowi wolno tylko mieć klucze od kościoła, dzwonić i świece gasić! Coby nie?!

My mu atoli powiemy, że X. Proboszcz jest *ojcem duchownym* całej parafii i głównym opiekunem kościoła, *a nie stróżem* jego, i że nie parafianie, ale tylko X. Proboszcz ma prawo pozwalać kapłanom w swoim parafialnym kościele odprawi Mszę św. Jest na to osobne kościelne rozporządzenie, że każdy obcy kapłan zanim w jakim kościele odprawi Mszę św., musi przedtem przedstawić się Proboszczowi tegoż kościoła i prosić o pozwolenie odprawienia Mszy św., a przy tem wykazać się dokumentami, że jest istotnie kapłanem, i *że mu wolno* odprawiać Mszę św.

Gdyby takiego rozporządzenia nie było, to, jak się to już często zdarzało, mógłby byle jaki oszust, udający księdza odprawiać Mszę św. Nie parafianie więc, ale tylko i *jedynie* Proboszcz ma *w tym względzie* prawo do kościoła.

Podobnych zdań, jakie teraz głoszą *Wieniec* i *Pszczółka* nie możemy pominąć milczeniem, bo uważamy je za nader szkodliwe, i podkopujące w wysokim stopniu zaufanie ludu do Duchowieństwa.

Ośmielamy się więc wobec tego bez ogródki powiedzieć, że jeżeli *Wieniec* i *Pszczółka* podobne nauki dalej głosić będą, to przez to przyniosą wielką szkodę Kościołowi i Ojczyźnie, a ludowi wyrządzą niepojętą krzywdę, bo mu odbiorą najdroższy skarb, t. j. Wiarę św.

Nie przypuszczaliśmy dotychczas nigdy, aby *Wieniec* i *Pszczółka* mogły zajść aż tak daleko! ale skoro zeszły już na tę drogę, to z obowiązku katolickiego musimy je piętnować i ostrzegać przed niemi nasz lud.

Przyjęcie pielgrzymów włoskich przez Ojca św.

O przyjęciu pielgrzymów włoskich przez Ojca św., które się odbyło w połowie listopada b. r. przynoszą gazety następujące szczegóły:

Rzadko to się zdarza, iż Papież zstępuje do kościoła św. Piotra celem odprawienia Mszy św., a ile razy to się zdarżało, to już kilka dni przedtem wiedziano o tem, i starano się o przystęp; ruch w mieście się wzmagał, a napływ obcych powiększał się. Tym razem aż do ostatniej prawie chwili nikomu to nie było wiadome, nikt nawet nie przypuszczał tej możliwości, tem więcej, że Ojciec św. zaziębiony od pewnego czasu rzadko tylko posłuchania udzielał. Dopiero dzień przedtem rozniosła się wieść, że Ojciec św. odprawi Mszę św. u św. Piotra na uczczenie pielgrzymki włoskiej, składającej się z 5000 osób. Liczbę taką ludzi trudno pomieścić w salach Watykanu, a że w zdrowiu Ojca św. zaszła zmiana na lepsze, przeto postanowił przyjąć pielgrzymów w kościele św. Piotra.

Tam po prawej stronie grobu św. Piotra, znajduje się nawa boczna, kończąca się półkolem, w niem stoją trzy ołtarze zakryte czerwonemi zasłonami; przed środkowem ustawiono na prędce ołtarz drewniany, na nim na czerwonem tle zawieszono piękną tkaninę, przedstawiającą Matkę Boską. Przed ołtarzem w półkolu ustawiono ławki dla XX. Kardynałów, Biskupów, dla ambasadorów i posłów i ich rodzin.

Powoli zaczynają się zbierać dygnitarze, duchowni i świeccy, prowadzeni przez świeckich szambelanów papieskich wśród dwóch rzędów gwardyi Szwajcarów. Między innymi Kardynał Persiko z zakonu OO. Kapucynów, dlatego też w zakonnym chodzi ha-

bicie, a godność jego kardynalską poznać tylko po czerwonej piusce, Kardynałowie Ledóchówski i Melchers; Izwolski, wysłannik rządu rosyjskiego, p. Bilow, poseł pruski przy Watykanie.

W końcu — było to kwadrans mniej więcej po godz. 9 — nadeszła oczekiwana chwila: głośne eviva! (niech żyje!) w głównej nawie dały znać, iż Ojciec św. się zbliża. Naprzód szedł oddział wojska papieskiego, potem długi rząd szambelanów duchownych i świeckich, prałatów, Biskupów, w końcu pomiędzy gwardyą przyboczną szlachecką, Ojciec św., niesiony w lektyce oszklonej. Leon XIII błogosławił, zwracając się ku jednej i ku drugiej stronie.

Ale otóż już doniesiono Papieża do owego półkola przed ołtarzem, spuszczono lektykę a Ojciec św. opuściwszy ją, ukląkł na kilka chwil przed ołtarzem, poczem powstał i począł się ubierać do Mszy św. Uroczysta cisza zaległa ogromne przestrzenie bazyliki św. Piotra, wszyscy łączą się w modlitwie i Ofierze św. z Najwyższym Pasterzem, Namiestnikiem Chrystusowym, który teraz wszedł na stopnie ołtarza i podniósł drżące ręce do góry i mówi: *Gloria in excelsis Deo.* Jakaż to wzniosła, piękna dla wierzącego katolika chwila! Ten święty, powszechny Boski jego Kościół staje mu teraz tak jasno przed oczyma, tak widzialnym i namacalnym, on sam odczuwa tak żywo, jak nigdy jeszcze przedtem, iż jest żyjącym członkiem tego Kościoła. Czy można kiedy taką chwilę zapomnieć?

Tymczasem Ojciec św. skończył już Mszę św., a teraz klęcząc modli się, podczas, gdy jeden z jego kapłanów odprawia Mszę św. Gdy i ta się skończyła, rozebrano w kilku chwilach ołtarz, na miejsce jego postawiono tron papieski, a Leon XIII, posiliwszy się śniadaniem, zasiadł na nim ubrany jak zwykle w białą sutannę z zarzuconym na ramiona czerwonym płaszczem.

Wówczas przybliżył się doń przewodnik pielgrzymki lombardzko-weneckiej, a ucałowawszy dłoń Papieża, odczytał donośnym głosem adres pielgrzymów, tłumacząc słowa żywemi ruchami rąk według włoskiego zwyczaju. Ojciec św. upominał przybyłych Włochów, aby nie dali się uwieść hasłom fałszywego patryotyzmu, wywieszonym przez lożę masońską; zagrzewał ich do prawdziwej miłości ojczyzny, której nie zwietrzałemi hasłami rewolucyonizmu, ale modlitwą, czynem i ofiarą służyć trzeba. Udzieliwszy w końcu uroczystego błogosławieństwa papieskiego, Ojciec św. zstąpił z tronu i zasiadł na krześle do niesienia urządzonem; otoczyli go obecni na audyencyi Biskupi włoscy i francuscy, wszyscy Kardynałowie, gwardya szlachecka, szambelani i prałaci ustawili się w rzędy, Szwajcarzy stojący na przodzie, podnieśli halabardy, pochód ruszył i w tej chwili ukazał się Papież nad

głowami wszystkich niesiony na krześle przez swych pokojowców w owych oryginalnych pąsowych ubraniach. Wówczas zerwała się istna burza oklasków i okrzyków. — Niech żyje »Papież-Król« brzmiało we wszystkich językach, zaczęto się cisnąć naprzód do głównej nawy, by z boku towarzyszyć Papieżowi, który spokojny, z poważnym a łagodnym wyrazem twarzy błogosławił to na jednę, to na drugą stronę. W jednej chwili, pisze naoczny świadek, porwały mnie fale cisnących się tysięcy, nie miałem czasu nawet się obrócić i niesiony ogólnym prądem, obawiałem się, iż w każdej chwili potoczę się i upadnę. Ale szczęściem ta zbita fala ludzi podzieliła się na mniejsze oddziały — odetchnąłem wolniej, a oparłszy się o poręcz marmurową, okrążającą grób księcia Apostołów, spojrzałem ku bramie na główną nawę. Tam owe dwie rzeki ludzi rozłączone zlały się znów w jedno morze, które wrzało radością, huczało głośnemi okrzykami, tysiące rąk się wznosi, bijąc oklaski, chustki powiewają, raz po raz błyśnie złocony hełm gwardzisty — a nad tem wszystkiem unosi się biała, poważna postać Namiestnika Chrystusowego, ręka jego znużona, ale wciąż ją jeszcze wyciąga i podnosi do błogosławieństwa dla świata całego, bo ten świat dzisiaj więcej niż kiedykolwiek potrzebuje tego spokoju, co wieje od stóp opoki Piotrowej.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W połowie listopada rozeszła się po Rzymie pogłoska, że Ojciec św. nagle zasłabł, a w Krakowie na ucho sobie mówiono, że Ojciec św. umarł. Tymczasem, Bogu dzięki, był to fałszywy alarm. Ojciec św. zaziębił się tylko i był wskutek tego przez kilka dni słabym, ale obecnie jest już zdrów. Wnet potem bowiem przyjmował Ojciec św. na posłuchaniu dwóch Biskupów francuskich, a dnia 16 listopada 5 tysiący pielgrzymów z Lombardyi i Wenecyi, o czem piszemy obszerniej w osobnym artykule.

— **Z dyecezyi tarnowskiej.** W październiku tego roku odbyły się *rekolekcye ludowe* we wsi *Tylmanowej* i we wsi *Przyszowej*. W Tylmanowej cała prawie parafia ślubowała na wstrzemięźliwość, oraz zapisała się do bractwa Serca Jezusowego i do Różańca. W Przyszowej również po tych rekolekcyach pijaństwo ustało doszczętnie. Nauki rekolekcyjne głosili w jednej i drugiej wsi księża Redemptoryści.

— **Z pod Moskala.** Coraz więcej pozwala sobie jenerał-gubernator warszawski, Hurko. Za mało mu było wydać rozporządzenie, aby księża nie jeździli do Warszawy, bo na tem niby parafia traci, a właściwie chodziło mu o co innego; teraz znowu rozesłał pismo do XX. Biskupów i czyni im wymówki, że gdy on jakiego księdza uwolni od obowiązków w parafii, to Biskupi nie mianują zaraz innego, tylko dają tymczasowego zastępce, żąda więc od Biskupów, aby najpóźniej w miesiąc mianowali nowych Proboszczów, ilekroć on, t. j. Hurko, którego

z probostwa usunie. Jestto wielki gwałt i bezprawie, oraz pogwałcenie praw kościelnych. Biskup bowiem, gdy parafia zostanie osieroconą wskutek tego, *że rząd usunął* księdza, nie może tej parafii uważać według praw kościelnych za opróżnioną, a więc nie może mianować następcy, dopóki prawowity Proboszcz żyje, tylko daje *zastępcę;* a tu Moskale żądają , aby Biskupi postępowali przeciwnie! chcą ich więc zmusić do pogwałcenia praw kościelnych. — *Nowy sobór,* czyli kościół, ale prawosławny czyli szyzmatycki, zaczną Moskale budować już z wiosną roku przyszłego. Na tę budowę zebrali już Moskale blisko 100 tysięcy rubli, rozumie się ze składek wymuszonych, które i katolicy musieli dawać. Nadto rząd sam aż do skończenia budowy będzie dawał co roku 50 tysięcy rubli jako zasiłek. Biedna Warszawa!

— **Cudowne uzdrowienie.** Gazety szwajcarskie zajęte są opisem wypadku cudownego uzdrowienia, które się niedawno zdarzyło w Lurd (we Francyi), w miejscu słynnem z łask Najśw. Maryi Panny. Pewna młoda dziewczyna ze Szwajcaryi, z miasta Berna, długo cierpiała na takie osłabienie, że zupełnie nie mogła chodzić i nic jeść, tak, że tylko samą herbatą żyła. Najzdolniejsi lekarze nie mogli jej nic pomódz, dopiero gdy się udała z pielgrzymką do Lurd, tam zupełnie zdrowie uzyskała. Zaraz na miejscu stwierdzili ten wypadek lekarze i naoczni widzowie.

— **Skutki szkół bez wiary.** Od czasu zaprowadzenia we Francyi szkół bez Boga, wzrosły olbrzymio przestępstwa wśród młodzieży szkolnej. Naliczono już 17 tysięcy kar wymierzonych na młodych przestępcach. O wielkiem zdziczeniu obyczajów u młodzieży donoszą też i z innych państw europejskich. W Berlinie n. p. w październiku tego roku 15-letni uczeń golarski z zemsty ku swemu chlebodawcy okradł go w czasie jego nieobecności, a do tego porwał mu 4-letnią córkę i rzucił do kanału, by ją utopić. Na szczęście spostrzegli to żeglarze i dziecko uratowali. Morderca uciekł.

Nowiny ze świata.

— **Sejm galicyjski,** jak donoszą do gazety *Czas,* ma rozpocząć swoje obrady 19 grudnia b. r. Krótkie przerwy w obradach Sejmu zajdą tylko w czasie świąt Bożego Narodzenia i na Nowy Rok.

— **Nasze zdanie** o krakowskim wiecu chłopskim, przedrukowała dosłownie *Gazeta kościelna,* która jest pismem wydawanem przez księży poważnych i światłych. Redaktorem bowiem tej gazety jest X. Dr Lenkiewicz, kanonik gremialny kapituły lwowskiej, a współpracownikami są księża, którzy uczą kleryków, t. j. przyszłych księży. Że to nasze zdanie uznali za prawdziwe i słuszne tacy uczeni księża, to nas bardzo cieszy, a zarazem jestto dowodem, że wszyscy ludzie rozumniejsi a życzliwi ludowi, widzą w obecnej pracy stronnictwa chłopskiego zgubne skutki, przedewszystkiem dla samego ludu, a przytem dla Kościoła i Ojczyzny. Niech stronnictwo chłopskie wejdzie na inne drogi — a wszyscy mu z radością przyklasną.

— **Dom Matejki.** Jeden z profesorów krakowskich p. M. Sokołowski podniósł w pismach myśl, aby dom, w którym urodził się i umarł Matejko zakupić od jego pozostałej rodziny i uczynić z niego pa-

miątkowe muzeum. W domu tym umieścićby należało niektóre obrazy Matejki, oraz jego rysunki i fotografie obrazów. Myśl tę przyjęto w kraju, i już poczynają się zbierać składki do jej urzeczywistnienia. Najprzew. ksiądz Biskup tarnowski, Ign. Łobos, wydał w tej sprawie pismo do swego Duchowieństwa i ludu, zachęcając do składek na cel powyższy.

— **Zrzekł się poselstwa** do Rady państwa p. starosta Lanikiewicz, o którego niedawnym wyborze na tę godność donosiliśmy w poprzednim numerze. Nowe wybory będą rozpisane.

— **Brutalny napad** wykonali włościanie we wsi Potoczku pod Śniatynem na tamtejszego nauczyciela ludowego. Wtargnęli do jego mieszkania, wyrzucili przez okno sprzęty oraz inne rzeczy i poniszczyli takowe. Osądźcież teraz sami Sz. Czytelnicy, czy może mieć kto ochotę poświęcać się stanowi nauczycielskiemu i nieść oświatę wśród ludu, jeżeli lud w ten sposób odpłaca się nauczycielom za ich ciężką pracę. Nie ludzie to, lecz prawdziwe bydlęta, którzy tak robią.

— **Nieszczęśliwi ludzie.** W *Gazecie Kolomyjskiej* czytamy znowu, że kilku włościan z Kluczowa dało się obałamucić sprytnemu ajentowi, żydowi i poszło na zarobek do Rumunii. Tam pracowali ciężko przez 6 miesięcy, a nie mogąc dalej pracować, uciekli. Wtedy ów żyd Kollman urządził za nimi pogoń, dopędził ich i napowrót napędził ich do roboty, przyczem, już na miejscu, bito ich ciągle, a jednemu chłopu wybito zęby, drugiemu złamano żebro. Wszystkim zaś innym wyliczono po 25 kijów. Smutne to są rzeczy, ale trudno im zaradzić. Ludzie na zarobek iść muszą, bo go niema w kraju, ale znęcaniu się nad biedakami można położyć tamę, jeżeli władze polityczne położą kres pokątnemu stręczeniu i pozwolą brać ludzi jedynie za pośrednictwem biura stręczeń, którego właściciel byłby odpowiedzialnym za każdą krzywdę wyrządzoną robotnikowi przez niego wysłanemu na robotę. Pokrzywdzeni chłopi, o których mowa, udali się po poradę do adwokata p. Daniłowicza, a ten wniesie tę sprawę do sądu. Ten sam pan adwokat umyślnie potem udał się do Rumunii, zbadał, jak tam postępują z naszymi robotnikami, przyczem 80 chłopów zabrał na swój koszt i przywiózł do domu.

— **Matka i synowie skazani na śmierć.** W Wadowicach skazał 7 września b. r. sąd przysięgłych na śmierć 63-letnią wieśniaczkę Maryę Hołota, oraz dwóch jej synów. Jeden z tych synów, Józef, liczący lat 33 poślubił był wdowę-cygankę, z którą żył bardzo nieszczęśliwie. Gdy dnia 12 lipca b. r. żona jego przyszła do rodziny Hołotów żądając 8 złr., które się jej podobnoś należały, wtedy matka i dwaj synowie, a więc i własny jej małżonek, rzucili się na nią, udusili ją sznurem, a następnie wywlekli trupa do lasu. Wszystkich troje zamknięto wnet do aresztu, a we wrześniu skazano na śmierć. Cesarz jednak ułaskawił morderców od śmierci, skazując matkę i jednego syna na 18 lat, męża zaś zamordowanej na 20 lat ciężkiego więzienia. Już to, co prawda, powiat wadowicki wydaje z pośród ludu najwięcej może morderców i rabusiów. Nie wielki to zaszczyt dla tamtejszego ludu.

— **Lichwa i oszustwo.** Tak jak we wschodnich stronach kraju naszego, tak też i na zachodzie lud wiejski wystawiony jest na straszny wyzysk i oszukiwanie ze strony żydów. Dowodem tego niedawna rozprawa sądowa, która odbywała się w Krakowie w połowie listopada b. r. przeciw żydowi Krauterowi z Brzeska. Krauter zamieszkały

w Brzesku, trudnił się lichwą i wyzyskiwaniem ludu w sposób straszliwy. Pożyczał on wieśniakom pieniądze na zbyt wysoki procent i przyprowadzał ich do zupełnej ruiny majątkowej. Dość powiedzieć, że kilku chłopów musiało posprzedawać grunta i chudobę, aby żyda zaspokoić. Od 100 złr. brał ów żyd Krauter 36 złr. rocznego procentu. Jeden n. p. z wieśniaków od wypożyczonych 80 złr., zapłacił samego procentu 120 złr. i 20 ct. Świadków do tej rozprawy powołano kilkunastu, głównie pokrzywdzonych włościan. Żyd zaprzeczył ich zeznaniom twierdząc, że żadnych procentów nie brał, Widząc atoli, że większe mają znaczenie jednozgodne zeznania świadków i bojąc się kary, nagle zachorował w czasie rozprawy, wskutek czego musiano proces czyli rozprawę odłożyć na później. Ale co się odwlecze, to nie uciecze.

— **Zdziczenie obyczajów** wśród ludu wiejskiego na Bukowinie. Piszą gazety, że na Bukowinie dość często się zdarza, że tamtejsi włościanie sprzedają własne swe dzieci. Taki wypadek zdarzył się niedawno, i sprzedający rodzice chcieli, aby notaryusz w Czerniowcach legalizował im kontrakt sprzedaży dziecka. Notaryusz tego nie uczynił, i pouczył strony o potworności tego układu. *Gazeta polska* wychodząca w Czerniowcach opowiada przy tej sposobności, że przed dwoma laty pewna rodzina włościańska sprzedała 18-letnią córkę, podobnoś bardzo urodną, jakiemuś bojarowi do Rumunii, i że matka jej cieszy się teraz, że jej córka chodzi w złotych kolczykach. Czy to nie potworne? Nie chce się temu wierzyć, a jednak jestto prawda, tylko bardzo smutna.

— **Konsulat rosyjski** będzie przeniesiony z Brodów do Lwowa. Taksy paszportowe i inne zostaną z dniem 1 stycznia 1894 r. znacznie podwyższone.

— **Polacy z Ameryki** będą mieli na przyszłorocznej wystawie krajowej we Lwowie osobny swój własny budynek, w którym nam pokażą różne wyroby swego przemysłu i cały ich sposób życia. W tym budynku będzie także osobna restauracya, w której usługa będzie amerykańska i całe urządzenie na sposób amerykański. Będzie to więc rzecz nader ciekawa.

— **Wielkie nieszczęście** wydarzyło się we wsi Teblu niedaleko Podzamcza w Poznańskiem. Mąż i żona wyszli wiosną r. b. na zarobek do Saksonii, pozostawiając w domu kilkoro małych dzieci pod opieką 14-letniej córki. Rodzice przesyłali na ręce jej od czasu do czasu pewną kwotę pieniędzy na utrzymanie. W dniu 10 listopada b. r. nadszedł od nich list, że w przyszły tydzień powrócą do domu. Uradowana tą nowiną pobiegła najstarsza córka na chwilę do sąsiadów, aby się z nimi podzielić swem szczęściem, pozostawiając drobną dziatwę przy płonącej lampce. Dzieci nie miały nic pilniejszego jak bawić się lampką, od której zajęły się suknie jednego z nich. Ogień zajął następnie inny jeszcze przedmiot i wkrótce cała izba, a w końcu cały dom stanął w płomieniach i zgorzał doszczętnie ze wszystkiem, co w nim było i owe dwoje dzieci pozostawione przez starszą siostrę stały się pastwą płomieni. Za kilka dni przybyli rodzice do domu ze swej długiej podróży i któż opisze ich rozpacz, gdy takie nieszczęście zaraz na wstępie ich powitało.

— **Zamach na posła serbskiego.** Poseł rządu serbskiego w Paryżu Georgiewicz, który został już przeniesiony w tej samej godności do Rumunii, obiadował dnia 13 listopada b. r. w pewnej restauracyi pa-

ryskiej. Przy tym samym stole usiadł jakiś nieznajomy młodzieniec, i rozwinąwszy powoli jakiś pakunek wydobył z niego nóż i uderzył nim nagle w piersi posła serbskiego, który krwią zbroczony upadł na ziemię. Goście osłupieli z przerażenia tak, że ów złoczyńca zostawiwszy nóż i kapelusz umknął z sali bez przeszkody. Stan zdrowia posła nie jest groźny, a ów złoczyńca ma być obłąkanym, liczy lat 19 i jest pomocnikiem szewskim. Georgiewicz przypadkowo więc padł ofiarą szału człowieka obłąkanego, gdy dla oszczędności jadł w taniej restauracyi.

— **Księżna żebraczką.** Pewien książę, nazwiskiem Woroniecki, walczył w roku 1848 po stronie Węgrów przeciw Austryi. Książę ten już na kilka lat przedtem zapoznał się z młodą panną aktorką, która towarzyszyła mu na Węgry, i była przy nim podczas całej wojny. Dnia 19 października 1849, w dzień przed straceniem księciaRonieckiego odbył się jej ślub z tymże księciem. Po śmierci małżonka, księżna nie mając z czego żyć, zarabiała na życie praniem bielizny, co bardzo jej zdrowie nadwyrężyło, bo do tego nie była przyzwyczajoną. W r. 1884 przy pożarze spaliły się jej dokumenta, udowadniające, że ta praczka i uboga kobieta jest księżną. Gdy więc potem zaczęła żebrać, zabrano ją do aresztu za włóczęgostwo, ale gdy się dowiedziano, kim jest, wypuszczono ją i umieszczono w domu przytułku. Niedawno temu wypuszczono ją jednak z tego zakładu, bo zaczęła dawać oznaki pomięszania zmysłów. Obecnie biedna ta kobieta, która, jak pisze pewna gazeta węgierska — miała nosić na swych skroniach koronę książęcą, żyje w nędzy pobierając 5 złr. na miesiąc pensyi, wypłacanej jej przez miasto Peszt.

Wiadomości z polityki.

Rosya i Watykan. Od pewnego czasu piszą gazety francuskie i żydowskie gazety wiedeńskie, że Ojciec św. zawrze niebawem ważne układy z Rosyą. Piszą mianowicie, że Ojciec św. zgodzi się na żądanie rządu rosyjskiego i zezwoli, aby Polacy pod Moskalem żyjący, mieli własną liturgię słowiańską. Co to znaczy? Oto nic innego, tylko, że odprawianie nabożeństwa odbywałoby się po kościołach już nie w języku łacińskim, jak jest teraz, ale w słowiańskim, podobnie jak to jest u Rusinów, a więc nastąpiłaby zmiana obrządku. Tego tylko pragną Moskale, aby Polaków przerobić na szyzmatyków. W tę jednak pogłoskę nie wierzą powszechnie, nawet gazety nieprzyjazne Kościołowi i Ojcu św. Niepodobna było nawet przypuścić, by Ojciec św. taki serdeczny opiekun narodu polskiego na coś podobnego zezwolił. Źli ludzie naumyślnie puścili w świat takie wieści, aby Ojcu św. odebrać zaufanie u narodu polskiego, oraz, aby przedstawić Ojca św. w złem świetle wobec trójprzymierza (t. j. Austryi, Niemiec i Włoch) i pokazać, że Ojciec św. jest przyjacielem Moskali. Jestto więc podstęp, na którym łatwo się poznać, ale człowiek niebaczny mógł łatwo w tę pogłoskę uwierzyć, na co też owe gazety rachowały. Wnet jednak nasi księża, którzy są posłami do Rady państwa, t. j. ks. prałat Ruczka, ks. Kopyciński i ks. Pastor zasięgnęli pewnych wiadomości w tym względzie, i ogłosili w katolickich gazetach, że to wszystko, co piszą różne żydowskie gazety jest fałszem

wierutnym, bo nawet mowy niema o tem, aby Ojciec św. na to zezwolił, czego żądają Moskale. To się nie stało i nigdy się nie stanie.

Z Wiednia. *Rada państwa* rozpoczęła na nowo obrady dnia 23 listopada. Na pierwszem zaraz posiedzeniu przedstawili się posłom nowi ministrowie z ich prezydentem, księciem Windiszgrätzem na czele. Wspomniany prezydent ministrów zawiadomił posłów, że rząd nie odstępuje od zamiaru przeprowadzenia reformy wyborczej i chce prawo wyborcze rozszerzyć na szersze klasy obywatelstwa, i że to będzie pierwszą i najważniejszą sprawą, nad którą Rada państwa ma obradować. — Ponieważ p. Madeyski został ministrem, a dotychczas był drugim wiceprezydentem Rady państwa, przeto w jego miejsce obrała Izba na tę godność p. D. Abrahamowicza. Rada państwa obradować będzie prawdopodobnie do połowy grudnia. Za nie długi więc czas dowiemy się, co się stanie z reformą wyborczą.

Z Warszawy dochodzą przerażające nowiny. Mnóstwo osób aresztowano, osadzono w więzieniach, a pewną liczbę wysłano na Sybir bez wszelkiego sądu. Nikt nie jest pewien jutra, bo i w nocy wpadają do domów żandarmi i szukają jakichś książek polskich. Za czem Moskale tak wietrzą, nie wiadomo, bo o żadnym spisku nie słychać, prawdopodobnie chcą Moskale znowu pokazać carowi, jacy to z nich dobrzy urzędnicy, a przytem obłowić się. Wśród mieszkańców Warszawy panuje z tego powodu niepokój i wielkie oburzenie na Moskali.

Niemcy. Obrady w parlamencie niemieckim rozpoczęły się 15 listopada. Zaraz na pierwszem posiedzeniu postawili katoliccy posłowie, czyli stronnictwo »centrum« wniosek z żądaniem, aby rząd zezwolił na powrót OO. Jezuitów do Niemiec. Przedtem zaś miał sam cesarz mowę tronową, w której podziękował za uchwalenie w poprzedniej sesyi ustawy wojskowej, a następnie zwrócił uwagę na to, że parlament musi teraz obmyśleć środki pieniężne potrzebne na powiększenie armii. W tym celu trzeba będzie zaprowadzić podatek od wina i tytoniu, tudzież podwyższyć należytości stemplowe.

W Hiszpanii dzieją się straszne rzeczy. Ludzie, co to w Boga nie wierzą i żadnej władzy nie chcą uznać, czyli tak zwani *anarchiści* dopuszczają się okropnych zbrodni i zgładzają ze świata ludzi, którzy im nic nie winni. Co trochę donoszą gazety, że anarchiści po różnych miastach hiszpańskich rzucają do domów bomby z dynamitem, przez co domy wylatują w powietrze, a ludzie giną w ich gruzach. *Anarchiści* są tem samem co *socyaliści*, bo z nich wyszli, tylko od nich jeszcze gorsi i gwałtowniejsi. Pokazuje się więc, jakie to dobrodziejstwa chcą socyaliści światu zgotować.

Były pierwszy książę bułgarski, Aleksander Battenberg umarł w Gracu po krótkiej słabości. Sz. Czytelnicy wiedzą już o tem zapewne, że po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej, kraj bułgarski otrzymał samodzielność, czyli wydostał się z pod panowania Turków. Wtedy to powołali na tron księcia Aleksandra Battenberga, ale ten krótko im panował, bo Moskale nie mogli go znieść dlatego, że ten książę nie chciał Bułgarów oddać pod wpływy moskiewskie. Tyle więc Moskale robili przez swych spiskowców, że książę musiał się zrzec tronu w r. 1886. Zrzekłszy się tronu wstąpił książę Battenberg pod nazwiskiem hr. Hartenau, do armii austryackiej i został przed rokiem jenerałem. Był to dzielny i zdolny żołnierz, czego dał dowody będąc księciem Bułgaryi, kiedy to w wojnie

ze Serbami, odniósł nad niemi świetne zwycięstwo pod Śliwnicą. Powszechnie przypuszczano, że w razie wojny Austryi z Rosyą, książę Battenberg, czyli hr. Hartenau miał być naczelnym wodzem armii austryackiej. Ciało jego na żądanie Bułgarów odwieziono do kraju bułgarskiego. Hr. Hartenau był żonaty ze śpiewaczką, pochodzącą z bardzo ubogiej rodziny, bo ojciec jej był kamerdynerem.

Kilka słów odpowiedzi X. Stojałowskiemu.

X. Stojałowskiemu, na jego artykuł, umieszczony w *Pszczółce,* odpowiadamy i zwracamy uwagę, że jeżeli jemu wolno mieć swe zdanie o jakiej sprawie, to i nam je mieć i wypowiedzieć wolno, bo zkądże X. Stojałowski ma prawo zmuszać nas, byśmy byli tego samego, co i on przekonania?

Przypominanie nam listów, któreśmy do niego w roku zeszłym pisali, i nakazywanie nam, abyśmy siedzieli »cicho« — jest, co najmniej, niewłaściwem. Wszakże w tych listach wykazywaliśmy tylko, że nie jesteśmy zwolennikami panów, lecz sprawy ludowej, ale prowadzonej nie tą drogą — na jaką stronnictwo chłopskie weszło obecnie. Według nas, lud powinien domagać się swych praw na drodze prawnej, w sposób umiarkowany, bez nienawiści ku drugim, a nie w sposób gwałtowny i przez ujadanie na wszystkich. Walkę w ten drugi sposób prowadzoną, a ujawnioną na wiecu krakowskim, uważamy za błędną i zdrożną.

Takie przypominanie nam naszych *prywatnych i poufnych listów*, oraz pewna niejako groźba wyjawienia ich, zdradza bardzo nieładny charakter człowieka, który w ten sposób chce się mścić na drugim.

My zresztą pisaliśmy niedawno o wiecu chłopskim, a nie o X. Stojałowskim, zkądże więc X. Stojałowski przychodzi do tego, aby nas zaczepiać, kiedyśmy *przeciw jego osobie* nie występowali? To się da chyba tem wytłumaczyć, że X. Stojałowski uważa stronnictwo chłopskie jako narzędzie do wywierania swej osobistej zemsty na swoich przeciwnikach.

Posądza nas X. Stojałowski, że pisząc prawdę o wiecu krakowskim, chcemy dopomódz p. Matusiakowi, redaktorowi *Krakusa* i *sobie.* Jest to bardzo niegodziwe posądzenie, a w tym wypadku nawet pewnego rodzaju oszczerstwo, nie licujące wcale z godnością kapłańską Redaktora *Pszczółki.* Nas, pan Matusiak i *Krakus* ni ziębią ni grzeją, zresztą X. Stojałowski wie o tem dobrze, że *Krakus* niczyjej pomocy nie potrzebuje, a co do uzyskania pomocy dla nas samych, to chyba X. Stojałowski i sam w to nie wierzy, co pisze, ale co mu to szkodzi pleść brednie. Niech X. Stojałowski krytykuje ale bezstronnie, to, co piszemy, to jest nasze zapatrywania i poglądy, bo to każdemu jest dozwolone, ale napadać na osoby, to rzecz niegodziwa.

Myśmy wcale nie myśleli rozpoczynać z nim walki osobistej, ale X. Stojałowski sam nas do tego zniewolił; my przeto bronić się musimy, i odpowiedzieć mu, choć nas to bardzo boli.

Dziwi nas to mocno, że zarząd stronnictwa chłopskiego, który pisma X. Stojałowskiego wybrał za swoje organa, pozwala na to, aby w tych gazetkach nie było *ani jednego artykułu naukowego i prawdziwie lud oświecającego,* tylko mieściły się w nich same napaści na różne

osoby. To przecież stronnictwu chłopskiemu nie nada znaczenia, ani też nie pozyska się u nikogo przez to dłoń życzliwości, a na zdobyciu jednego i drugiego stronnictwu chłopskiemu zależeć powinno.

Niesłuszny zarzut.

(Odpowiedź dla *Pracy*).

Pismo *Praca* w jednym ze swoich ostatnich numerów, czyni nam zarzut, jakobyśmy występowali przeciw stronnictwu chłopskiemu, oraz że to nie prawda, aby p. Wójcik, przemawiając na krakowskim wiecu chłopskim, szydził z Imienia Bożego. Ależ kochana *Praco!* zkądżeś powzięła takie wiadomości? — chyba nie z *Nowego Dzwonka!* W naszem bowiem piśmie było zupełnie inaczej napisane. Pisaliśmy mianowieie, że »mowcy krakowskiego wiecu zaczynali swe zjadliwe mowy od pochwalenia Imienia Bożego« — i dodaliśmy dalej — »a to chyba na szyderstwo — bo te mowy jako zjadliwe, właśnie dlatego nie zgadzały się z pochwaleniem Imienia Chrystusowego.« Wcale więc nie ma tu mowy o tem, jakoby p. Wójcik lub inni mowcy *naumyślnie* szydzili z Imienia Bożego.

Pracy wydaje się mowa p. Wójcika słodką i anielską, a tylko wiersz p. Szarka *trochę za ostry*. Być może, że Szan. Redaktor *Pracy* takie odniósł wrażenie, ale myśmy odnieśli jednakowe, tj. przykre wrażenie, odnośnie do obydwóch mowców.

Nieprawdą jest dalej, jakobyśmy występowali przeciw samemu stronnictwu chłopskiemu, bo wyraźnie napisaliśmy, »żeśmy i *teraz nie stracili dłoń życzliwości*, ale nie zgadzamy sie z duchem, jaki w niem *obecnie* wieje.« Niechże więc Sz. Redakcya *Pracy* uważniej czyta nasze pismo, a nie przekręca znaczenia naszych zdań, bo to wcale jej nie przystoi.

Wreszcie na przypuszczenie *Pracy*, jakoby ów artykuł o wiecu krakowskim wkradł się do *Nowego Dzwonka* bez wiedzy X. Redaktora, możemy jej otwarcie powiedzieć, że rzecz ta ma się przeciwnie, gdyż ów artykuł wyszedł z pod pióra X. Redaktora po dobrym i długim namyśle. Może być, że *Pracy* podoba się podobny kierunek działalności stronnictwa chłopskiego, ale my jesteśmy innego przekonania, a mamy nadzieję, że Szan. Redakcya *Pracy* przyjdzie powoli do tego samego, co i my przekonania, jeżeli zechce bezstronnie sprawie tej się przyglądnąć.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 28 listopada 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 40 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 70 ct., jęczmień browarny 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 40 ct. do 6 złr. — ct., owies 6 złr. 60 ct. do 7 złr. 25 ct., rzepak 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok I. Kraków 15 Grudnia 1893. Nr 24.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Powtórzenie odezwy!

Tego doniesienia, któreśmy umieścili w poprzednim numerze naszego pisma, *nie cofamy*, owszem powtarzamy go i w tym jeszcze numerze, aby Szan. Czytelnicy mogli lepiej o niem pamiętać. A więc jeszcze raz zawiadamy, że prześlemy po Nowym Roku każdemu po 2 egzemplarze, z których jeden raczy każdy dla siebie zatrzymać, a drugi dać na okaz znajomym, oraz donosimy, że pismo nasze w roku przyszłym kosztować będzie:

na cały rok, tylko: 2 złr. 50 ct.

chociaż upiększymy *Nowy Dzwonek obrazkami*, czyli *ilustracyami*, które już nawet od tego niniejszego numeru począwszy, zaczynamy umieszczać.

Prócz tego, jak już ogłosiliśmy, każdy, kto pozyska nam (nie licząc siebie) **jednego nowego prenumeratora, otrzyma jako premię,** za tę życzliwą przysługę: ***Kalendarz Maryański na rok 1894;*** **kto pozyska dwóch prenumeratorów,** temu prześlemy piękną, oprawną w skórkę książkę do nabożeństwa, pod tytułem: ***Anioł Stróż,*** a **kto pozyska trzech prenumeratorów,** otrzyma jeszcze piękniejszą i większą książkę do nabożeństwa pod tyt.: ***Cicha łza,*** również oprawną w skórkę i ze złoconemi brzegami.

Na przesyłkę pocztową Kalendarza upraszamy przy nadsyłaniu prenumeraty dołączyć **10** ct., a na przesyłkę książki do nabożeństwa: **20** ct. — Książki mamy już u siebie, i czekamy tylko, kto się po nie zgłosi, to znaczy, kto nam okaże życzliwość w rozszerzaniu naszego pisma, a temu prześlemy je *odwrotną* pocztą.

Powtórzywszy to doniesienie, życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom wesołych świąt Bożego Narodzenia! Oby nowonarodzony P. Jezus wszystkim raczył błogosławić i dla wszystkich był litościwym i dobrym, nawet i dla tych naszych Czytelników, którzy mimo tylu-razowej naszej prośby jeszcze nie spełnili swego obowiązku względem nas, i chcą nas krzywdzić nie uiszczając należytości. ***Redakcya „Nowego Dzwonka“.***

Moje zdanie o „Wieńcu" i „Pszczółce".

Dawno już nic nie pisałem do *Nowego Dzwonka*, ale nie dziwujcie się temu kochani Czytelnicy, bo wiecie, że człek na wsi ma w lecie i w jesieni tyle do roboty, że trudno chwycić za pióro.

Miałem z początkiem roku przyszłego rozpocząć pisać na nowo moje znane Wam już pogawędki, ale trudno znowu tak długo siedzieć cicho i nie pouczać braci włościan, kiedy się widzi, że wystawieni są na wielkie obałamucenie.

Mam tu na myśli gazetki, z których jedna zwie się *Pszczółką*, druga *Wieńcem*. Wielu z wieśniaków uważa te pisma za dobre i pouczające, a to jest wielkim błędem. Słuszną nasz X. Redaktor zrobił niedawno uwagę, że w tych pismach *niema nic a nic pouczającego*.

Weźcie byle który numer *Wieńca* lub *Pszczółki*, a o tem łatwo się sami dowiecie. Pokażcie mi, czy znajduje się tam choćby z raz na rok, choćby jedna nauka religijna, choćby jedna rada gospodarska, jak to mają inne pisma. Czy jest tam jaka historya z dziejów naszej Ojczyzny? Niema — jednem słowem niema tam nic, tylko, jak to pisze całkiem prawdziwie nasz *Nowy Dzwonek*, są tam tylko same ujadania na drugich, i ujadania i szkalowania bez końca. I to ma się nazywać oświatą ludu! Dziękuję za taką oświatę!

Albo to, czy się to godzi tak zniesławiać księży i pisać o nich z takiem wyszydzaniem i poniewierką świętego ich stanu, jak to czyni *Pszczółka*? Wszakże w numerze *Pszczółki* z dnia 25 listopada b. r. korespondent z Głębowic zarzuca naszym księżom »obłudę, brak wstydu, ćmienie chłopów i t. d.«

Żyd nie powiedziałby nigdy czegoś podobnego o swoim rabinie, a tu czytelnik *Pszczółki* — zapewne katolik, tak poniewiera naszymi czcigodnymi kapłanami. Zaiste, jestto wielka bezczelność, brak chyba wszelkiej wiary — a powstaje to wskutek czytania takich pism jak *Wieniec* i *Pszółka*.

Oto jest kres, do którego zawiodły już niejednego wieśniaka *Wieniec* i *Pszczółka*.

Rozważcież teraz bracia włościanie, czy takie pisma są katolickie? Ja powiem otwarcie, że *nie*, że owszem, są one gorsze nawet od pism żydowskich i socyalistycznych.

One nietylko, że nas o niczem pożytecznem nie nauczają, ale usiłują oderwać nas od naszych Ojców duchownych, a tem samem od Kościoła św.

Mojem zdaniem, ci wieśniacy, którzy tworzą zarząd stronnictwa chłopskiego, skoro już te pisma za swoje obrali, powinni dbać o to, by w *Wieńcu* i *Pszczółce* były artykuły prawdziwie

pouczające, oraz żeby w nich nie było tyle ujadań na drugich, bo tego w nich jest za wiele, o czem już także nasz *Nowy Dzwonek* pisał.

Niech *Wieniec* i *Pszczółka* rzeczywiście lud pouczają, niech nie piszą przeciwko kapłanom, a wtedy uznam je za pisma katolickie i życzliwe ludowi, a tak, jak teraz, to je uważam dla nas chłopów za bardzo szkodliwe. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Wilia.

Wilia, a raczej *Wigilia*, z łacińskiego *vigilo*, oznacza *czuwanie*. U chrześcijan pierwszych wieków po Chrystusie Panu, *wilia* oznaczała dzień poprzedzający jaką uroczystość większą. W dzień ten znaczną część nocy przepędzano na modlitwie, rozmyślaniu, śpiewach i czytaniach pobożnych, gotując się tak do obchodu nastąpić mającej uroczystości.

Przy tych pobożnych ćwiczeniach chrześcijanie cały dzień pościli i ubogim dawali hojne jałmużny.

Zbiegiem czasu te wigilie, czyli czuwania nocne zniesiono, bo zdarzały się różne nadużycia, wyłączono tylko czyli pozostawiono Wigilią Bożego Narodzenia, a to ze względu na to, że w wielu krajach zachował się pobożny zwyczaj odprawiania Mszy świętej o północy. Co się zaś tyczy nocnego czuwania i zgromadzania się na modlitwę w nocy, to zabronił tego już Papież Bonifacy I w r. 422, i zostawił tylko sam post połączony z innemi uczynkami dobremi.

Wigilią Bożego Narodzenia przeznacza dzisiaj Kościół Boży na przygotowanie się do tej uroczystości przez post i inne ćwiczenia pobożne, o czem niestety wcale dzisiejsi chrześcijanie nie pamiętają.

W dniu tym obchodzimy pamiątkę Adama i Ewy, abyśmy pomni na zbliżające się Boże Narodzenie, przypomnieli sobie, jak wniesiony na świat przez Adama i Ewę grzech pierworodny, został zniesiony przez drugiego Adama, którym jest Jezus Chrystus.

Rozsyłają też w wilią *opłatki*, które zowiemy *kolędą*. Jestto zwyczaj pochodzący od pierwszych chrześcijan, którzy gromadząc się na Mszę św. przynosili z sobą chleb do Ofiary św. służący, z tego chleba brał kapłan tylko tyle, ile było potrzeba do konsekracyi, resztę zaś pobłogosławiwszy rozdawał tym, którzy w czasie Mszy św. do Komunii przystępowali.

Nadto chleb ten poświęcony rozsyłali Biskupi i kapłani wiernym do domów, jako znak jedności i miłości braterskiej, a przy tem dołączali listy z duchownemi życzeniami.

Podobne znaczenie ma także dzisiejsze rozsyłanie »kolędy«. Dzisiejsi Pasterze duchowni rozsyłając opłatki chcą wiernym przypomnieć, że wszyscy są dziećmi tego samego Ojca niebieskiego, i żeśmy wszyscy członkami jednej duchownej chrześcijańskiej rodziny.

Wieczorem, po całodziennym poście jest u nas zwyczaj odprawiania uczty, zwanej *wilią*, a to na znak radości szczęśliwego doczekania uroczystości Bożego Narodzenia.

I ten zwyczaj pochodzi od dawnych chrześcijan. Pierwsi bowiem chrześcijanie po nabożeństwie sprawiali sobie wspólną, ale skromną ucztę, zwaną z grecka: *Agape*, co oznacza: *miłość*. W takich ucztach, czyli »agapach« mieli udział i bogaci i ubodzy razem, a celem ich było wykorzenie między ludźmi bogatymi dumy, oraz wzbudzenie miłości dla ubogich.

Z początku uczty te, aż do IV wieku były skromne, lecz później wkradły sie w nie różne nadużycia, i dlatego je zniesiono.

Zabytkiem tych uczt pierwszych chrześcijan jest dzisiejsza *wilia*. Panowie, dzieci, słudzy siedząc razem u stołu pożywają dary Boże na znak, że wszyscy są członkami jednej chrześcijańskiej rodziny. Przy rozpoczęciu tej uczty łamią się *opłatkiem*, składając sobie wzajemne powinszowania i różne życzenia. To dzielenie się opłatkiem oznacza miłość wzajemną, a stół *pokryty sianem* przypomina nam, że Chrystus Pan po swojem narodzeniu w żłobie na sianie był złożony.

Czego nas uczy Syn Boży w szopce betleemskiej.

Przez cały Adwent czytał nam Kościół św. Ewangelie, w których opisywał nam życie św. Jana Chrzciciela i przedstawiał nam Jego nauki. Ewangeliami temi prowadził nas w duchu nad brzegi rzeki Jordanu, abyśmy z ust Jana św. powzięli zbawienne słowa wzywające nas do pokuty i poprawy życia.

W czasie zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, nie usłyszymy już Jana św., bo już inny ukaże się na jego miejscu. Głos wołającego na puszczy zamilknie, bo oto odzywa się głos w stajence betleemskiej.

Pójdźmyż tedy, śpieszmy do Betleem, słuchać nowego kaznodziei!

Ten, co w stajence betleemskiej naucza, jest wprawdzie sędzią żywych i umarłych, ale *teraz* odzywa się do nas jako *Dziecina;* jest on wprawdzie wiekuistym Bogiem, który nad nami króluje, ale tronem jego jest dzisiaj żłóbek w ubogiej stajence. Nie ogień wytryska z ust Jego, ale niebiański, spokojny uśmiech,

a łagodność dziecinna osiadła na ustach Jego. W tej więc Dziecinie, nie widzimy surowego Sędziego, który kiedyś wyrzeknie owe straszliwe słowa: »Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny«, ale z ust Jego płyną słowa nieskończonej *miłości i miłosierdzia*.

Tak jest; Syn Boży stał się dzieciną, aby człowiek przez Niego mógł przebłagać zagniewanego Ojca niebieskiego i uzyskać przystęp do tronu łaski, utracony przez grzech pierworodny popełniony przez pierwszych rodziców w raju. Pan Jezus stał się dzieciną, aby człowiek z otuchą i bez trwogi mógł się zbliżyć do Niego, nikt albowiem nie lęka się dziecięcia, a prawie każdy zwraca się ku niemu z miłością. Bóg stał się dzieciną, aby nas do siebie przyciągnąć i napełnić nas otuchą i zaufaniem.

Z ust tej Bożej Dzieciny nie słyszymy wyroku odrzucenia i potępienia, ale słowa, któremi Pan Jezus w żłóbku leżący do nas chce przemówić, to: *pojednanie, łaska i miłosierdzie*.

Te słowa wyczytać można we łzach słodkich, co się wydobywają z ocząt Bożej Dzieciny, a są to pierwsze łzy, które płyną z przyczyny grzechów ludzkich.

Ta Boska Dziecina ma silne i potężne ramię, którem światy całe stwarzać i niszczyć może, ale to ramię tak potężne kryje niejako pod pieluszki, bo nie potęgę i wszechmoc, ale jedynie miłość swoją chce nam pokazać.

Ten, co góry przenosi, na którego skinienie słońce blednieje i gwiazdy gasną, ten sam Bóg wszechmogący, na którego dłoni spoczywa niebo i ziemia, ten stał się słabą dzieciną, uwiązaną w pieluszkach i dla kogo? i po co? Oto dla nas wszystkich i z miłości ku grzesznikom, aby nas zbawić i od piekła uratować. I czyż można pomyśleć o większej miłości?

Przyszedł dalej na tę ziemię Syn Króla i Pana niebios i ziemi i wszelkiego stworzenia, bez wszelkiej okazałości, przyszedł wśród ciszy północnej, gdy wszystko było w milczeniu, i to nie do książąt i panów tego świata, ale *do ubogich* i prostaczków, a uczynił to wszystko z miłości ku nieszczęśliwym, i aby im ulżyć swym przykładem w ich niedoli i nędzy.

Myślałby kto, że Dziecina Boża leżeć powinna w kolebce ze złota i srebra, a tymczasem P. Jezus w ubogie dał się okryć pieluszki, i nie na złotych wezgłowiach, ale na barłogu słomy i siana dał się położyć. Niema przy nim lokajów, mamek i piastunek, oprócz Przeczystej ubogiej Dziewicy Maryi, Matki Jego i ubogiego cieśli Józefa, opiekuna Jego; żłób dla bydląt przeznaczony, to kolebka Jego, a ubogie pieluszki, to królewska Jego szata.

I dlaczegóż to P. Jezus narodził się w takiem ubóstwie? Oto, by nam pokazać, by nas nauczyć, że *ubóstwo* nie jest bynajmniej

stanem hańbiącym, żebyśmy więc nie szémrali na swą niedolę lub nędzę, bo ubóstwo uświęcił Pan Jezus całem swojem życiem.

Zamiast więc narzekać na swój los, spieszmy raczej w duchu do betleemskiej stajenki i wraz z Aniołami chwalmy Pana nad Pany, powtarzając: »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«, t. j. ludziom pojmującym dobrze dlaczego i po co narodził się Zbawiciel Pan, i umiejących korzystać z tego Narodzenia, t. j. z łask, jakie nam przyniósł Pan nasz Jezus Chrystus.

Kolęda.

W żłóbku na sianie, w stajence lichej
Spi Boże Dziecię, Baranek cichy,
A od Dzieciny uśpionej czoła,
Strumień światłości bije dokoła,
I niby w zorzy blaski różowe
Maryi-Dziewicy uwieńcza głowę,
Gdy po nad żłóbkiem kornie schylona
Patrzy na Dziecię, kwiat swego łona.

A przy Maryi Józef się korzy,
Siwy jak gołąb piastunek Boży;
W sercu ich miłość walczy ze trwogą,
Bo ich źrenice ledwie znieść mogą
Ten blask uroczy dotąd nieznany,
Co rozpromienia stajenki ściany.

Zdala od żłóbku osiołek z wołem
Nieme bydlątka poklękły społem,
A nad Dzieciną, przybrane w bieli
W złotym obłoku krążą Anieli,
Jak z woniejącej kwiatu korony
Pszczółek po łące rój rozpierzchniony,
I potrącając harfy z promieni
I nucą Panu piewcy natchnieni
Coraz to wdzięczniej, aż przestrzeń cała,
Uroczą pieśnią chwały rozbrzmiała.

O rannym świcie trzej pastuszkowie
Wołki w zielonej pasą dąbrowie;
Nagle im Anioł przemknął nad głową,
I zasłyszeli urocze słowo:
— Idźcie, niebieski poseł zawoła



Boże Narodzenie.

Przed cichym żłóbkiem pochylcie czoła;
Dziś w Betlejemie zrodzone Dziecię,
Ziarno rozsieje Boże po świecie;
Chwała w niebiesiech, wieczna mu chwała,
Już blaskiem jego widnokrąg pała.
Wnet jasnej doli promyki spłyną
Tym, którzy idą cichą drożyną.
I pokój z nieba zstąpi powoli
Ludziom serc prostych, a dobrej woli!

Słysząc te wróżby trzej pastuszkowie,
Wraz po głębokim biegną parowie,
Wierne im wołki znaczą ślad drogi,
Już do stajenki wchodzą ubogiej;
Lecz gdy ujrzeli dzieciny skronie
Cudnie w słonecznej lśniące koronie,
Milcząc, upadli na ziemię twarzą...
Przestąpić progi czyż się poważą?
Aż im niebieską pieśnią Anieli
Szczerą otuchę w głąb serca tchnęli.

— Przystąpcie, mówią, pastuszki śmiało,
Wam pierwszym uczcić Pana przystało;
On jak wy mały, biedny i cichy,
Jego nie znęci blask ziemskiej pychy,
Miłe Mu wasze siermięgi szare,
Gdy macie w sercu *miłość* i wiarę.

Słysząc pastuszki pieśń tę, ochoczo
Społem do żłóbka w pląsach przyskoczą,
Kładą gołębie, koźlęta w darze,
I własną piosnkę dmą na fujarze,
I zdala dźwięki w dolinie płyną:
— Chwała Ci! chwała, Boża Dziecino!
Co jakby rosą na zeschłą rolę
Przynosisz biednym pokój i dolę.

O stronnictwie chłopskiem i jego wiecu krakowskim.

II.

Omówiwszy już w krótkości w numerze poprzednim sam wiec krakowski, pozwolimy sobie pomówić teraz kilka słów o *stronnictwie chłopskiem*, a raczej o jego obecnym kierunku i działalności.

Co nas przedewszystkiem zasmuca i przejmuje trwogą o przyszłość stronnictwa chłopskiego, to między innemi i to ważne a przykre spostrzeżenie, że nasi socyaliści starają się wkręcić w to stronnictwo, aby kiedyś niem zawładnąć.

Nie są to żadne »strachy na Lachy;« — wszakże socyaliści sami głośno o tem piszą. Mamy przed sobą dwa ich pisma: *Naprzód i Nowego Robotnika;* otóż jak najwyraźniej czytamy w nich te słowa: *mamy nadzieję, że partya ta* (t. j. stronnictwo chłopskie) *wkrótce się rozbije na dwie.* Jedna przejdzie wprost do obozu klerykalno-konserwatywnego (czyli katolickiego), *a druga pójdzie za nami.*

Tego właśnie niebezpieczeństwa powinno stronnictwo usilnie starać się uniknąć, skoro ogłasza, że jest i chce być szczerze katolikiem. *Nie uniknie go jednak, gdy pójdzie tą, co obecnie, drogą.*

Wypisanie w statutach tego paragrafu, że stronnictwo stoi mocno przy wierze ojców — rozpoczynanie przemów na wiecach od pochwalenia Imienia Chrystusowego, to wszystko za mało jeszcze, powiemy raczej: że jest to bałamuceniem siebie i drugich, jeżeli stronnictwo chłopskie swem postępowaniem wcale nieumiarkowanem, umizgać się będzie do socyalistów.

Według nas, na wiecach chłopskich nie powinni się socyaliści wcale znajdować, a jeżeli już im tego zabronić nie można, to przynajmniej nie należy dopuszczać ich do głosu.

Chłopski wiec krakowski byłby był miał inny urok i znaczenie, gdyby się był składał z samych włościan, gdyby na nim nie było socyalistów.

Ale, jak wiadomo, było inaczej, wskutek tego wiec ów robił na nas wrażenie zebrania hałaśliwego, krzykliwego. Co chwila słyszeć można było tylko krzyki niesforne i wołanie *hańba!* a rzadko usłyszeć słowo prawdy.

Po mowach pp. Wójcika i Szarka, socyaliści tak się ośmielili, że gdy jeden z uczestników wiecu zapytał się, które pisma należy ludowi polecać, głośno socyaliści polecali do czytania ludowi swoje socyalistyczne pismo: *Naprzód.*

Że przy tej sposobności, przed i po wiecu, rozwinęli socyaliści krakowscy silną wśród przybyłych włościan agitacyę, to o tem chyba ani wątpić można.

Nie możemy dalej pochwalić tego, aby mowy wygłaszane przez włościan na wiecach tchnęły wszelkim brakiem miłości ku drugim, jakeśmy to słyszeli na wiecu krakowskim. Każdy, kto ludowi życzliwy, przyznaje, że w naszym kraju koniecznie dążyć należy do pewnej zmiany stosunków, ale do tego celu gwałtownością się nie dojdzie, a gdyby się i doszło, to ten sposób walki o swe prawa, nie jest chrześcijańskim. Tą drogą szli tylko rewolucyoniści francuscy przed 100 laty, alež ci rewolucyoniści równo-

*

cześnie wyrzekli się także Boga, mordowali kapłanów i burzyli świątynie. Na stronnictwo chłopskie padłaby wieczna hańba, gdyby ono chciało iść tą drogą.

Czyż do upominania się o swe prawa, koniecznie potrzeba używać słów gwałtownych? Ażaliż nie możnaby to samo wypowiedzieć w słowach więcej umiarkowanych i mniej zjadliwych?

Prawda, że gdy co komu dolega, gdy czuje krzywdę, to skarżąc się nie dobiera słów, bo mu to trudno, ale inna rzecz, gdy chodzi o jednostkę, o osobę jedną, a inna rzecz gdy chodzi o dobro ogółu. Tutaj rozwaga i umiarkowanie winny kierować mowcą, jeżeli się pragnie dobrych owoców swej pracy.

Idźmy dalej. Stronnictwo chłopskie całą swą pracę skierowało *ku polityce*, a zbyt mało zajmuje się *oświatą ludu*. Tymczasem wypadałoby na razie czynić przeciwnie, bo w naszym kraju jest, niestety, wielu jeszcze, bardzo wielu włościan, którzy nie mają jasnego i wyraźnego pojęcia o świecie, dlatego głównie, bo im brak oświaty, bo nic nie czytają.

Nie mając zaś pojęcia o niczem i żadnej nauki, mogą sobie włościanie różne sprawy *błędnie* tłumaczyć, i domagać się rzeczy, których nie otrzymają.

Nadto, wskutek tego zrodzi się u wielu nieoświeconych jeszcze większe rozgoryczenie i nienawiść ku drugim, a trzeba pamiętać o tem, że to rzecz nader niebezpieczna, i że kto wiatr sieje, zbiera burzę.

Nie tylko więc różne Towarzystwa oświaty, ale i stronnictwo chłopskie powinno się starać o zakładanie czytelń po wsiach i rozbudzanie wśród włościan zamiłowania do czytania i kształcenia się.

Gdy wieśniak będzie więcej oświecony, może wtedy prędzej i łatwiej da się coś zrobić, i wszyscy chcąc nie chcąc przyznają, iż lud nasz przyszedł już sam do poznania swych praw, a tak jak dotychczas, to sądzą różni, że chłopi są ciemni i dają się tylko drugim kierować, co zresztą jest i prawdziwe.

I zarząd więc stronnictwa chłopskiego, i każdy jego członek, powinien dbać o to, *by oświata wśród ludu się rozszerzała*, a przez to więcej się przysłuży swym braciom, jako krzykliwemi i zjadliwemi mowami na wiecach.

Tyleśmy mieli w krótkości do powiedzenia o stronnictwie chłopskiem. Może nam kto z Szan. Czytelników zarzuci, żeśmy dawniej w *Nowym Dzwonku* inaczej o tej sprawie pisali, a teraz zmieniliśmy swe zdanie.

Tak, nie wypieramy się wcale tego, ale wtedy mieliśmy lepsze o tem stronnictwie wyobrażenie. *I dziś nie potępiamy go w zasadzie*, ale właśnie dla tego, *że mu jak najlepiej życzymy*, pragnęlibyśmy,

aby w tem stronnictwie wiał duch inny, *prawdziwie katolicki*, duch miłości a nie nienawiści, i dlatego umieściliśmy te powyższe nasze uwagi.

Czy one znajdą jaki posłuch, nie wiemy, ale myśmy spełnili swój obowiązek pisma katolickiego. Wiemy, że za to spotka nas zarzut, żeśmy się może panom zaprzedali, ale ktoby tak powiedział, ten splami się kłamstwem ohydnem.

Nasze pismo nikomu nie służy tylko dobrej sprawie, zresztą o tem mogli się już Szan. Czytelnicy przekonać i przekonają się, da Bóg doczekać, w roku przyszłym.

Siać nienawiść, wyrywać z serc bratnich miłość braterską, oczerniać wobec ludu Duchowieństwo, to rzecz i sprawa *szatańska*, a my z Bogiem, nie z szatanem pracować chcemy, pracujemy i pracować będziemy, a więc obecnej działalności stronnictwa chłopskiego, oraz pism *Wieńca i Pszczółki* pochwalić w żaden sposób nie możemy.

Nowa zbrodnia anarchistów.

O strasznej zbrodni donoszą z Paryża. Gdy dnia 9 grudnia po południu obradował parlament francuski, pewien anarchista rzucił na salę bombę z materyą wybuchającą. Bomba pękła w powietrzu i poraniła blisko 100 osób, między niemi i samego zbrodniarza, czyli sprawcę tego zamachu, którego między ranionymi wykryto. Nazywa on się Wajan, liczy lat 32, jest żonaty, a przedtem był już 5 razy karany za kradzież.

Oto widzicie Szan. Czytelnicy, jacy to ludzie są ci anarchiści, i *wogóle masoni i socyaliści*, bo to ich bracia rodzeni. Ich nauka prowadzi do zbrodni, i robi z człowieka istotę gorszą od bydlęcia. Taki człowiek, to jak tygrys, chciwy jest tylko krwi ludzkiej, i o tem tylko myśli, aby swych bliźnich mordować. Dla niego i P. Bóg i żadne prawo ludzkie nic nie znaczy, bo on zupełnie już zdziczał.

Nie myślcie atoli, że anarchiści się rodzą, nie — każdy człowiek, nawet pobożny, spokojny, może stać się anarchistą, czyli bydlęciem krwiożerczem, gdy daje posłuch ludziom, którzy o niczem go nie uczą, tylko to tem, że powinien wszystkich nienawidzieć, bo wszyscy go krzywdzą. Niejeden z tych, który dziś jest anarchistą lub socyalistą, był przedtem człowiekiem porządnym, poważnym, spokojnym, ale jak zaczął czytać książki i gazety, które go przeciw wszystkim podszczuwały, tak się powoli przejął nienawiścią ku całemu światu, że nawet nie spostrzegł, kiedy z niego zrobił się socyalista.

Kto więc nie chce stracić godności człowieczej, kto ma Boga w sercu, i wzdryga się przed zbrodnią, niech nigdy nie czyta takich pism, o jakich wyżej mówimy, a które go uczą nie chrześcijańskiej miłości bliźniego, ale nienawiści szatańskiej.

Rozważ Czytelniku, czy ten, który Ci każe wszystkich nienawidzieć i we wszystkich widzieć twoich krzywdzicieli, czy on może być sługą Chrystusa Pana?

Nie, to sługa piekła, pomocnik złego ducha, a kto jego słucha, ten i sam stanie się powoli sługą szatana.

Pamiętaj i o tem, każdy wieśniaku, że masz duszę nieśmiertelną i że Cię czeka sąd Boży i wieczność. Choćbyś więc w sposób mściwy, uzyskał to, co ci się należy, to cóż ci z tego przyjdzie, kiedy Twej duszy wielce zaszkodzisz? a wiesz przecie o tem, że cały świat, cała doczesność przeminie, wszystko musisz opuścić i pójść do wieczności, gdzie P. Bóg z pewnością nie wynagrodzać ale karać będzie każdego, kto tutaj szedł drogą nienawiści, a żył tylko zemstą.

Niechaj się nikt nie mami, nie łudzi tem, że nie straci Wiary św., gdy czyta pisma występujące przeciw XX. Biskupom i Kapłanom, oraz innym ludziom; nawet bowiem się nie spostrzeże, jak przez takie czytanie straci powoli Wiarę św.

Baczność więc przed pismami, które niby to bronią ludu, a w istocie doprowadzić go mogą do zbydlęcenia i zbrodni, do obozu socyalistów i anarchistów.

Kronika kościelna.

— **Z pod Moskala. Rzeź w Krożach.** Na Litwie pod Moskalem znajduje się w powiecie rosieńskim, w gubernii kowieńskiej mała mieścina zwana *Kroże.* Mieścina ta przed niespełna miesiącem była widownią okrucieństwa moskiewskiego, spełnionego na tamtejszych mieszkańcach wyznających naszą św. religię katolicką.

W Krożach skasowano tej wiosny klasztor zakonnic Benedyktynek, rozumie się z rozporządzenia łaskawego (!) rządu carskiego; fundusze tego klasztoru obrócono na różne schizmatyckie sprawy, a zarazem zapowiedziano, że kościół zostanie zamknięty.

Parafianie w Krożach dowiedziawszy się o tem, postanowili bronić kościoła, choćby mieli za to i krew swoją przelać. Już też od połowy października tłumy ludu zapełniały kościół we dnie i w nocy, wznosząc modły do Boga o zachowanie ukochanego kościoła. Tymczasem 22 listopada najechał kościół z oddziałem kozaków gubernator z Kowna i rozkazał ludowi opuścić natychmiast kościół.

Lud nie chciał dobrowolnie opuścić świątyni i oddać ją na pastwę kozakom; **wtedy rozpoczęła się rzeź** biednego i nieszczęśliwego ludu broniącego kościoła. Kozacy otoczyli kościół, część ich wpadła do kościoła, aby bić i mordować lud. **Kilkanaście osób zabito w kościele,**

około stu ludzi zostało rannych, a kilkadziesiąt osób ratując się ucieczką przed kozakami, utonęło w pobliskiej rzece Krożenta. I to się dzie w czasach, gdzie się tyle mówi o wolności! Hańba Francuzom, że wchodzą w przyjaźń z Moskalami, którzy w tych czasach dopuszczają się takich okrucieństw! — **Hurko chce być papieżem.** Myślicie może, że to żart, ale gdzież tam; istotnie, gubernator warszawski przywłaszcza sobie prawa, które Ojcu św. przysługują. Dotychczas było tak pod Moskalem, że gdy który z tamtejszych XX. Biskupów polskich potrzebował prosić Ojca św. o jaki odpust dla którego kościoła, lub dyspenzę w sprawach małżeńskich, to tę prośbę musiał odsyłać do mininisterstwa, a ministerstwo odsyłało ją do Rzymu. Lecz cóż się teraz stało? Oto Hurko, gubernator warszawski, orzekł, że obejdzie się tu bez Ojca św. bo on sam może to zrobić, lub odwrotnie nie pozwolić na to, o co prosi Biskup. I tak: jeden z XX. Biskupów wniósł wspomnianą drogą t. j. przez ministerstwo prośbę do Ojca św. w jakiejś sprawie małżeńskiej, a drugą prośbę o nadanie odpustu dla pewnego kościoła.

Hurko obie te prośby, zamiast posłać do ministerstwa w Petersburgu — jak był powinien zrobić — zwrócił Biskupowi z oświadczeniem, że *na udzielenie odpustu się nie zgadza,* a co się tyczy dyspenzy w sprawie zawarcia małżeństwa podanego w prośbie, to i na to *nie zezwala,* bo się to sprzeciwia prawom państwowym.

Na tem jednak nie dosyć, bo Hurko, szyzmatyk, Moskal, *nadaje sam* kościołom katolickim odpusty, albo też, gdy mu się podoba, to *je znosi.*

W Krasnobrodzie, w powiecie zamojskim, jest cudowny obraz słynący łaskami. Generał Hurko, jednym zamachem pióra zniósł wszystkie odpusty nadane przez Stolicę Apostolską kościołowi, w którym się ów obraz znajduje, a natomiast kazał parafianom tego kościoła obchodzić odpust w dzień św. Piotra w okowach (1 sierpnia). Powiedzcież teraz, czy nasze słowa powyższe, że Hurko, Moskal, zażarty szyzmatyk chce być Papieżem nie są prawdziwe?

Skoro już tyle sobie pozwala, to chyba wnet powie, że i wyświęcenia na księży lub Biskupów sam musi udzielać, bo inaczej będą bez niego nieważne.

Do czego to doprowadza nienawiść Moskali do wiary katolickiej, prawdziwie do takiego postępowania, nad którem i ubolewać potrzeba, a przytem śmiać się z takich ludzi, jako nie mających chyba spełna rozumu. W głowie Hurki musiało się chyba coś popsuć, bo trudno wyrozumieć, aby człowiek o zdrowych zmysłach mógł tak jak on robić, bo przecież musi chyba o tem wiedzieć, że jego rozporządzenia w takich sprawach, jak powyższych, nie mają najmniejszego znaczenia, a mimo to je wydaje. Nie, człowiek ze zdrowym rozsądkiem tegoby nie zrobił. A car na to wszystko milczy.

— **Powrót OO. Jezuitów do do Niemiec.** Kiedy Bismark był kanclerzem Niemiec, wtedy za jego wpływem uchwalono w radzie niemieckiego państwa, by księży Jezuitów wypędzić z całego kraju niemieckiego, i tak się też stało; od tego więc czasu nie wolno było żadnemu Jezuicie pojawić się w Niemczech, a klasztory, jakie przedtem posiadali, skasowano. Było to niesprawiedliwością wielką, na jaką zdobyć się mógł tylko taki zaciekły wróg Kościoła katolickiego, jakim jest i był Bismark. Gdy Bismarka obalono, czyli odebrano mu kanclerstwo, wtenczas zaczęli katoliccy posłowie dopominać się od rządu, by zezwolił

na powrót OO. Jezuitów do Niemiec, ale nic to nie skutkowało. Dopiero teraz z początkiem grudnia, kiedy zaczęły się nad tą sprawą obrady i potem głosowanie, liczba głosów za księżmi Jezuitami przeważyła liczbę głosów im przeciwnych, wskutek czego OO. Jezuici mają powrócić do Niemiec. Za księżmi Jezuitami głosowali wszyscy katoliccy posłowie, a więc i Polacy, a nadto, co dziwna, nawet i *socyaliści*. Ci ostatni głosując za OO. Jezuitami, nie uczynili tego z pobudek religijnych, ale jak sami powiedzieli — jedynie dlatego — że i im, jako obywatelom kraju należy się sprawiedliwość, a głównie może zrobili to, by dokuczyć rządowi i innym posłom niemieckim. W każdym razie rząd wziął nauczkę, aby i dla księży był sprawiedliwym. Jakkolwiek parlament uchwalił zgodzić się na powrót OO. Jezuitów, to jeszcze nie wynika z tego, aby to na pewne stać się miało, bo ustawa będzie jeszcze 3-ci raz czytaną, a potem musi mieć potwierdzenie cesarskie. Gdy to nastąpi, wtedy OO. Jezuici już śmiało wejdą do Niemiec.

Nowiny ze świata.

— **Sejm galicyjski** zacznie swoje obrady nie 16 grudnia, jak donoszono dawniej, ale aż po Świętach Bozego Narodzenia. Słychać, że Wydział krajowy ma zarządać od Sejmu upoważnienia do zakupna dwóch majątków, jednego we wschodniej, a drugiego w zachodniej Galicyi. W majątkach tych chce Wydział krajowy założyć kolonie poprawcze dla małoletnich przestępców.

— **Oburzająca zuchwałość żydowska.** Jedna z krakowskich gazet doniosła niedawno temu, że w Krakowie przy ulicy Długiej jest szynk żydowski, w którym w każdą niedzielę i święto odbywają się przy wrzaskliwej muzyce skoczne tany, które się kończą, jak to zwykle, krwawemi bójkami. Mniejsza o to, ale żydówka utrzymująca ten szynk dopuszcza się prawdziwej bezczelności. Ilekroć bowiem w niedzielę zjedzie chłopskie wesele, wtedy żydówka owa wychodzi przed próg z kropidłem w ręku i kropi orszak weselny, jakby udzielając nowożeńcom w ten sposób swego błogosławieństwa. Jestto znieważeniem i wyszydzeniem naszych katolickich obrzędów, a dziwi nas mocno, że wieśniacy na coś podobnego zezwalają i do owego szynku zajeżdżają.

— **Najlepsza własna obrona.** Wszyscy narzekamy na żydów po miastach i po wsiach, a jednak to nie wiele nam pomoże. Zamiast czczych gadanin lepiej zabrać się do pracy, a żydom wyrwie się sposobność wyzysku chrześcijan. Dla mieszkańców wsi pięknym w tym względzie przykładem jest wieś *Dźwiniacz*, we wschodniej Galicyi. Lud w tej wiosce jest rozumny, szlachetny, trzeźwy, ale bo też we wsi jest i czytelnia, i sklepik i własna kasa pożyczkowa. Nawet własną kapelę i śpiewaków dobranych mają włościanie w Dźwinaczu. Do żydów na kupno po nic nie chodzą, wszystko kupują w sklepiku własnym. Gmina założyła kasę pożyczkową, aby wyrwać lud ze szpon żydowskich. Za przykładem Dźwiniacza poszły już dwie sąsiednie wioski, mianowicie Błyszczanka i Dupliska. Główna zasługa tego podniesienia ludu w Dźwiniaczu należy się tamtejszemu nauczycielowi p. Leonowi Macielińskiemu. Gdyby tak i inne wsie w naszym kraju wzięły się do siebie, jak to zrobił Dźwiniacz, to nie byłoby tyle narzekań na nędzę. Są tej nędzy

różne przyczyny, ale między niemi jest i ta, że wieśniacy nie garną się do oświaty, nie zakładają czytelni i sklepików, wskutek czego żydzi łatwo ich, jako ciemnych, wyzyskują.

— **Smutna radość.** X. Stojałowski cieszy się w swych gazetkach, że potrafił obałamucić niektórych wieśniaków i namówić ich, aby umieszczali w jego pismach oświadczenia przeciw wszystkim księżom, którzy potępili działalność X. Stojałowskiego. Kapłan taki, jak X. Stojałowski, który cieszy się tem, że niektórzy z ludu występują przeciw swym Ojcom duchownym, taki powtarzamy kapłan *chyba już stracił wiarę lub rozum.* Cieszyć się bowiem tem, nad czem prawdziwy kapłan i każdy przyjaciel ludu ubolewać musi, to jest znakiem istotnym utraty rozumu lub wiary. Niech się X. Stojałowski dobrze tylko nad tem zastanowi, a sam przyzna, że chyba gorszej przysługi nie mógł wyrządzić ludowi i Kościołowi św. Jak się pokazuje teraz, to X. Stojałowski idzie już tą samą drogą, co i socyaliści, a raczej *jeszcze gorszą* pod pewnymi względami. Baczność więc przed wilkiem w owczej skórze!

— **Wydział krajowy** uchwalił przesłać na ręce wydziału powiatowego w Bóbrce 300 złr. tytułem wsparcia dla pogorzelców gmin Dźwinogród, Podniestrzany i Mołodyńcze, z poleceniem rozdzielenia tej kwoty pomiędzy najuboższych włościan, klęską pożaru dotkniętych; również przesłał Wydział kraj. na ręce prezydyum wydziału powiatowego w Sanoku kwotę 100 złr. dla pogorzelców gminy Mrzygłodu. — Dalej przyznał Wydział krajowy Janowi Bieli, garncarzowi w Brodłach, jednorazowy zasiłek w kwocie 200 złr. na dokończenie prywatnego warsztatu garncarskiego dla wyrobów kamionkowych.

— **Wydatki i przychody Wiednia.** Obliczono, że w roku przyszłym 1894 wydatki miasta Wiednia wyniosą blisko 42 milionów reńskich, przychody zaś wyniosą blisko 12 milionów, a więc braknie 30 milionów. Ten niedobór da się podybnoś pokryć różnemi dodatkami do podatków. Na same szkoły wydaje Wiedeń rocznie blisko 8 milionów reńskich.

— **Burdy żydowskie.** Żyje we Wiedniu książę Lichtensztein, który żydów okropnie nie cierpi. Książę ten miał niedawno po różnych przedmieściach Wiednia mowy, i zachęcał gospodynie chrześcijańskie, aby wszystkie towary na święta, kupowały tylko u chrześcijan. Na jednem przedmieściu żydzi namówili socyalistów, aby ci przeszkodzili księciu wygłosić taką mowę. Socyaliści rzeczywiście chcieli to zrobić, ale ci, co księcia otaczali, odparli ich i książę mógł swobodnie mowę swą dokończyć.

— **Jak to Moskale radzą sobie z żydami.** W Warszawie od dawien dawna gromadziły się kupy żydów na placu, tak zwanym, bankowym, i i tam przeprowadzały różne geszefta. Przez ów plac trudno było przejść, tak był zwykle nabity żydami. Policya nieraz rozpędzała żydów, ale to nic nie pomagało. Nareszcie nowy ober-policmajster postanowił koniecznie żydów z tego placu spędzić. Pewnego więc dnia, kiedy najwięcej nagromadziło się żydów, nagle na placu pojawiły się patrole policyjne i poczęły aresztować żydów. Patrol schwycił dwóch żydów, synów warszawskich bankierów, zabrał ich na policyę i kazał zapłacić po 100 rubli kary lub odsiedzieć 10 dni aresztu. Żydzi woleli zapłacić karę pieniężną. To samo zrobiono z trzema innymi żydami, a to tak poskutkowało, że odtąd plac bankowy zupełnie jest wolny od żydów. W podobny sposób postępuje policya z żydami, co do ich ubioru. Ukaz,

czyli dekret carski nakazywał, aby żydzi ubierali się tak jak inni ludzie, t. j. nie nosili hałatów, i nie mieli pejsów i strzygli brody. Żydkowie kpili sobie z tego. Naraz jednego pięknego poranku stanęło przed kancelaryą ober-policmajstra 10 policyantów, i jak tylko się pokazał jaki żyd w hałacie, prowadzili go do osobnej sali i tam nożyczkami obcinano mu hałat, brodę i pejsy, a prócz tego kazano jeszcze płacić 5 rubli kary. Już to chyba nie ma na żyda lepszego lekarstwa jak Moskal.

— **Kobieta z wąsami.** W Radomiu pokazuje się mieszkanka Policzny (pow. kozieniecki) niejaka Brygida Piątkowska, obdarzona od natury sutym zarostem. Wąsy sięgają nieomal do ucha, a broda ma do 5 cali długości.

— **Światowa wystawa** w Czikago (w Ameryce) została zamkniętą 30 października b. r. Wystawę zwiedziło przeszło 27 milionów osób. W dniu zamknięcia miały się odbyć różne uroczystości, ale ich zaniechano, bo właśnie w tym dniu jakiś obłąkany zabił wystrzałem z rewolweru burmistrza czikagowskiego, Harrisona, który był wielkim przyjacielem Polaków.

— **Najbogatszem miastem** w świecie ma nadzieję zostać niemieckie miasteczko Mittenwalde. W ratuszu bowiem tego miasteczka odnaleziono niedawno stare dokumenta jeszcze z roku 1462. Z tych dokumentów pokazało się, że miasteczku Mittenwalde winien Berlin 400 reńskich, a jakiś znowu książę niemiecki 700 reńskich. Na oko małe to sumy, ale jeżeli się policzy od nich procent przez 500 lat, to wypadnie teraz *tysiąc miliardów.* Podobnoś te dokumenty mają mieć i teraz jeszcze wartość. Gdy się to sprawdzi, to istotnie miasto stałoby się bardzo bogatem, choćby mu wszystkiego nie wypłacono.

— **Miasto Londyn** na wulkanie. Naczelny inżynier Londynu ogłosił w listopadzie b. r. sprawozdanie, w którem utrzymuje, że przy pierwszej lepszej okazyi większa część ulic Londynu może wylecieć w powietrze. Według jego mniemania, między gruntem, na którym stoi miasto, a brukiem drewnianym, który ten grunt pokrywa, wytworzyła się próżnia napełniona powietrzem i gazami, które łatwo wybuchnąć mogą.

— **Nowa maszyna wojenna.** Piszą, że pewien Francuz, nazwiskiem Turpin, wynalazł maszynę wojenną, która ma zmiatać za jednym zamachem całe pułki. Jeżeli to prawda, to chyba w przyszłych wojnach wojsko będzie wcale niepotrzebne.

— **Niezwykły wyrok** wydał amerykański sędzia Krekel w sądzie okręgowym Missouri. Podsądny, oskarżony o lekkie przestępstwo, nie umiał czytać, sędzia przeto skazał go na areszt dopóty, dopóki nie nauczy się pisać i czytać od innego więźnia, którego mu przeznaczył na towarzysza. Już po trzech tygodniach obaj aresztanci wypuszczeni zostali z więzienia, albowiem wywiązali się z zadania ku zupełnemu zadowoleniu sędziego.

— **Nowy ukaz przeciw żydom.** Donoszą z Odessy, że rząd rosyjski polecił swym konsulom po za granicami państwa, aby wizując paszporty żydom udającym się do Rosyi, wyraźnie zaznaczali, że posiadający paszport jest żydem, by potem w Rosyi zapisano go jako żyda, a nie jako obcokrajowca.

— **Cesarzowa chińska** przebyła ciężką chorobę. Leczyło ją 423 lekarzy, wyraźnie: czterystu dwudziestu trzech, a każdy z nich otrzymał teraz odpowiedni podarek.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. Osobna komisya, która obradowała nad tem, czy potwierdzić zawieszenie konstytucyi w Pradze, zarządzone przez dawniejsze ministerstwo, przyszła do przekonania, że trzeba je zatwierdzić. Głosowali za tem Niemcy-liberały, a także i Polacy, należący do komisyi. Słychać, że Rada państwa teraz już nie będzie się zajmowała reformą wyborczą, ale aż na przyszły rok *w jesieni.* — *Zasiłki państwowe.* Rząd przedłożył Radzie państwa projekt udzielenia z kasy państwowej 800 tysięcy reńskich na zapomogi dla różnych krajów Austryi nawiedzonych w tym roku klęskami. Z tej powyższej kwoty, ma przypaść na nasz kraj, t. j. na Galicyę, zaledwie 200 tysięcy reńskich. Z góry można powiedzieć, że jest to kwota *nader mała,* taka prawie, że pomocą żadną nie będzie. Wiadomo bowiem, że rok, który się teraz kończy, był nader smutnym dla naszego kraju. Powodzie i cholera sprowadziły nań wielkie klęski, a w wielu stronach już teraz lud nie ma co jeść. Więc te 200 tysięcy reńskich wobec takiej nędzy nie przyniosą naszemu krajowi żadnej pomocy. Nasi posłowie w Wiedniu powinni byli domagać się daleko większej zapomogi.

Węgry. Spełnione zostało jedno z najgorętszych życzeń Węgrów. Cesarz bowiem pozwolił na utworzenie odrębnego dworu królewskiego w stolicy węgierskiej, czego dotąd nie było, bo dla Austryi i Węgier był jeden dwór t. j. wiedeński.

Z pod Prusaka. Nareszcie rząd pruski zgodził się wydać rozporządzenie, aby w ludowych szkołach, do których uczęszczają dzieci polskie uczono i religii w języku polskim, i wogóle także mowy czyli języka polskiego. Jest to pierwsze najważniejsze ustępstwo uczynione ze strony rządu pruskiego dla Polaków, żyjących pod zaborem pruskim. — *Nie udała się zbrodnia.* Przed kilkoma tygodniami przesłali z Francyi jacyś anarchiści (t. j. ludzie nie chcący mieć nad sobą żadnej władzy) drewniane pudełka, niby z nasionami kwiatów, jedno kanclerzowi niemieckiemu hr. Kapriwiemu, a drugie cesarzowi Wilhelmowi. W tych pudełkach były ukryte piekielne machiny, to jest takie przyrządy zabójcze, że gdyby cesarz i kanclerz sami byli te pudełka otworzyli, to byliby zginęli t. j. byliby zabici na miejscu. Ich atoli adjutanci, którzy te pudełka odebrali, poznali się na ukrytej zbrodni, i udaremnili ją. Takiemi to środkami dążą anarchiści i socyaliści do uszczęśliwienia świata. Istni to zbrodniarze, a kto idzie za niemi i słucha ich, ten staje się winnym ich zbrodni.

We Francyi i Włoszech co chwila zmieniają się ministrowie, urzędują nieraz zaledwie po kilka miesięcy i już muszą iść w odstawkę, bo źle rządzą. Niedawno temu taka zmiana nastąpiła prawie równocześnie w obu tych krajach. Francya zaraz obrała sobie nowych ministrów, ale we Włoszech szło jakoś trudno o wybór ludzi na te wysokie urzędy. Nic w tem dziwnego, bo stosunki we Włoszech są bardzo złe, zwłaszcza zaś długi państwa coraz więcej rosną, a z niemi i nędza. Istotnie, że po obrabowaniu Papieża, Włochy szczęścia nie mają.

Zamach na księcia bułgarskiego. W Bułgaryi panuje książę Ferdynand, który jest katolikiem, a zanim został panującym księciem w Bułgaryi, służył w armii austryackiej. Bułgarzy lubią tego księcia, ale są między nimi i ludzie źli, którzy chcieliby kraj bułgarski wydać Moskalom. Jeden z takich ludzi, nazwiskiem Iwanow, chciał zabić księcia Fer-

dynanda w czasie sprowadzania zwłok, a raczej w czasie pogrzebu dawniejszego księcia Aleksandra, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze. Jakimś szczęśliwym trafem przyszły ten zbójca zdradził się, pochwycono go więc i osadzono w więzieniu, by go należycie ukarać. Jest prawie pewną rzeczą, że Iwanow był do tego namówiony przez Moskali.

Nasza druga odpowiedź X. Stojałowskiemu.

Wiadoma to powszechnie rzecz, iż X. Stojałowski w spokoju i bez kłótni od dawien dawna żyć nie może, tak, jak ryba bez wody; widać, że to już taka jego natura. Jeżeli się weźmie do ręki którykolwiek numer jego pisemek, to zobaczy się tam najzjadliwsze wycieczki i przeciw Najprzew. XX. Biskupom, i przeciw kapłanom, i przeciw różnym osobom, nawet takim, które mu nic nie winny, chyba tem jednem się mu naraziły, że nie chcą iść z nim ręka w rękę, lub ośmielają się pracować nad ludem, a X. Stojałowski nikomu na to pozwolić nie chce, bo się mu zdaje, że on tylko jeden ma do tego prawo. Ale zkąd i kto mu dał takie prawo — to na to sam nie potrafi odpowiedzieć.

Ot, i teraz niedawno znowu napadł X. Stojałowski w swym *Wieńcu* na nas, niby to aby się bronić, a raczej, aby nas zohydzać, oczerniać i poniżać w oczach swoich Czytelników, przyczem używa najzwyklejszych kłamstw. I tak, pisze on najpierw, że myśmy już *siedm* pism wydawali, aleśmy potem zaprzestali ich wydawnictwa, *bośmy* — jak sam dodaje — *nie mogli wyjść na swoje,* czyli, żeśmy na nich tracili. Z tego wyciąga X. Stojałowski ten śmieszny i niedorzeczny wniosek, ku swemu własnemu potępieniu, że taka zmiana pism ma oznaczać i zmianę naszych przekonań.

Jeżeli to miałoby być prawdą, to X. Stojałowski, od czasu jak jest redaktorem, *nie siedm razy,* ale *siedmdziesiąt siedm razy* zmieniał swoje przekonania, bo on tyle już wydawał pism, tyle zapowiadał wydawnictw, że trudno je nawet policzyć.

Myśmy zaprzestali niektóre pisma wydawać — to prawda — bo nie mając na nie prenumeratorów i znikąd żadnej pomocy, musieliśmy tak zrobić, ale nikogośmy nie skrzywdzili, bo za to dawaliśmy naszym Czytelnikom inne nasze pismo.

X. Stojałowski niechaj weźmie i to na uwagę, że nie każdy potrafi, tak jak on, mieć grosz na podtrzymanie pisma *przez zbieranie różnych składek* na jakieś *Macierze katolickie,* na *lampy, pielgrzymki* i *dary honorowe (?!)* — my tego sprytu dzięki Bogu nie mamy i mieć go nie pragniemy, bobyśmy mogli łatwo dostać się przed kratki sądowe jako oskarżeni o *oszustwo,* co się już niektórym ludziom zdarzało.

Pisze dalej X. Stojałowski, że my w naszych gazetkach bronimy tego, kto nam za to zapłaci, ale sam wyżej trochę zaznacza, żeśmy i *jego także* nieraz bronili, a więc wypływa z tego jasno, że nam chyba i X. Stojałowski za to zapłacił. Otóż niechże X. Stojałowski będzie tak grzeczny i dobry, i powie nam, kiedy to on nam dał jaką łapówkę, *albo kiedy i kto dał nam teraz* jaką pomoc pieniężną.

Jeżeli bowiem X. Stojałowski tak twierdzi, to chyba musi wiedzieć, kto i ile nam teraz zapłacił, albo może chce zapłacić, a mybyśmy bardzo byli z tego radzi, bo istotnie krucho teraz z naszą kieszenią i pomoc, choćby mała, byłaby dla nas pożądaną. Skoro zaś X. Stojałowski stawia tylko takie przypuszczenia, sądząc chyba według siebie, to bardzo mija

z prawdą, czyli po prostu *kłamie* i oczernia swego bliźniego, a niech X. Stojałowski pamięta, że oszczerstwo to wielki grzech. Śmiesznym także jest zarzut, jakobyśmy szkalowali go i pisali zjadliwie.

Księże Stojałowski! nie bój się! my wcale nie chcemy Ci odbierać rzemiosła, w którem jesteś *prawdziwym mistrzem*, bo właśnie szkalowanie wszystkich, to Twój pokarm codzienny, Twoja *najszlachetniejsza* broń.

Na udowodnienie tego weźmy małą próbkę. Ilekroć w pismach X. Stojałowskiego jest n. p. mowa o p. Matusiaku, redaktorze *Krakusa*, to X. Stojałowski inaczej się nie wyraża, tylko, że p. Matusiak, to *zdrajca, judasz, lokaj*, że *liże pańskie talerze — glansuje posadzki u hrabiego* i t. d. Prawda, że to archanielskie słowa! Albo, czy to nie wzniosłe, czy to nie szlachetne i nie chrześcijańskie było niedawne doniesienie w *Wieńcu*, że p. Matusiak *zwaryował?* — gdy tymczasem p. Matusiak zdrów. Kto więc swego bliźniego robi *waryatem*, kto go mięsza z błotem i każe mu jak, nieprzymierzając psu, »lizać talerze« — o! prawda, że ten (t. j. X. Stojałowski) wcale *nie szkaluje* nikogo, taki człowiek to prawdziwie święty.

Zapewne X. Stojałowski powie wnet swym Czytelnikom, że przyjdzie czas, kiedy Kościół policzy go w poczet Świętych. Naturalnie, przecież on taki poczciwy, on nikomu słówka przykrego nie powie, wszakże on ciągle woła: »jam niewinny, jam święty — jam prawdziwy kapłan« — a wszyscy inni ludzie czy to księża czy cywile, co mu się odważają sprzeciwiać — to gałgany.

Nietylko księża, ale nawet i nasi Najprzew. XX. Biskupi nie wiele warci, według przekonania X. Stojałowskiego, i niegodni są nawet rozwiązać rzemyk u trzewika jego. Więc taki człowiek, który jest lepszym od XX. Biskupów i od wszystkich kapłanów, powinien zostać świętym.

Osądźcież teraz Szan. Czytelnicy, tak swoim chłopskim rozumem, czy to podobna, aby ci, którzy kierują Kościołem rządzonym przez Ducha św., aby ci wszyscy byli źli, a *dobrym był jeden tylko* X. Stojałowski, który obecnie poniekąd już zerwał z Kościołem, bo wypowiedział posłuszeństwo władzom kościelnym?

Nie, kto tak sądzi, ten albo dał się X. Stojałowskiemu bardzo obałamucić, albo nie umie myśleć, lub ma bardzo ciasną głowę.

Skoro atoli X. Stojałowski i na nas, jak i na wszystkich, rzuca kamieniem potępienia, a sam ma się *za najsprawiedliwszego i najlepszego* człowieka i księdza, to prosimy go, aby, gdy będzie w raju, pamiętał i o nas, my zaś tymczasem będziemy się modlili za niego, by mu P. Bóg dał znanie i upamiętanie, bo on nie wie, co czyni.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

W. X. Józef Korankiewicz z Bruczkowa 7 marek; N. N. o błogosławieństwo dla dzieci i o pomoc w naszych potrzebach. O Królowo Leżajska pociesz nas 1 dukat 2 tal.; W. X. dziekan Ludwik Jabczyński 5 złr.; W. X. Prob. Gliwa, W. X. Mat. Sos, X. W. Telega po 1 złr.; Piotr Sroka 12 złr.; W. Kamil Kublin ze Lwowa po raz trzeci 1 złr.; W. B. z Krakowa 3 złr.; N. N. z Leżajska 1 złr.; N. N. 1 złr. 30 ct.; N. N. z Żołyni 10 marek; J. Bieńkowski z Krakowa 2 złr.; M. K.

Chrzanowskie z Niedar 2 złr.; W. X. Dr Franciszek Krzysik z Dąbrowy 1 złr.; W. P. Jadwiga Kałuska z Zegartowic 2 złr.; A. Graboski z Brixen 5 złr.; W. P. Feliks Jastrzębski i Stanisław Żurowski z Krystynopola po 1 złr.; W. P. Dr Stanisław Biesiadecki z Krakowa 5 złr.; W. Marya Walter z Przemyślan 2 złr.; K. Zacharska z Nowego Miasta z prośbą o zdrowie 1 złr.; W. X. Lipiński Prob. w Bochni 5 złr.; Klasztor WW. OO. Dominikanów w Jarosławiu 3 złr.; J. B. z Nowego Sącza 3 złr.; W. X. kanonik Opidowicz ze Sułkowic polecając siebie, Towarzystwo kowali oraz całą parafię szczególniejszej opiece M. B. 10 złr.; A. L. z Nigłowic na restauracyą przybytku Królowej Nieba, wdzięczny Jej sługa, za orędownictwo w każdej potrzebie 10 złr.; W. Justyna Słupowa z Baden 5 złr.; W. Marya Hupkowa z Niwisk 20 złr.; W. Nycz z gorącą prośbą do M. B. o udzielenie zdrowia 2 złr.; W. Stefania Chorośnicka z Chorośnicy 3 złr.; M. Pociej z Drochowyża 1 złr.; Albina Wojnarska z Łańcuta 1 złr.; W. Jadwiga Filasiewicz z prośbą o zdrowie 2 złr.; W. H. Sozańska ze Lwowa 1 złr.; W. X. Skwierczyński 5 złr.; Piotr Grzybowski 10 złr.; W. X. M. Sidor z Żołyni 5 złr.; W. X. Piotr z K. 50 złr.; W. X. Feliks Józefowicz ze Lwowa 2 złr.; W. X. P. Rolny ze Lwowa 2 złr.; W. X. Dr Slósarz 11 złr.; M. W. z Lubaczowa 1 złr.; P. Wisłocki z Jarosławia 2 złr.; N. N. 2 złr.; W. P. Adam Horoch z Chwałowic polecając rodzinę opiece M. B. 15 złr.; A. Gawlikowski ze Lwowa z prośbą o opiekę dla całego domu 1 złr.

Z powyższego wykazu jasno się okazuje, jak naród nasz lgnie do świątyń szczególniejszej czci Królowej Korony Polskiej poświęconych tak, że pomimo swojego ubóstwa i klęsk, jakiemi nas Bóg dobry nawiedza, nie szczędzi ciężko zapracowanego grosza i śle go w chojnej ofiarności na ozdobę przybytku swej Królowej i Matki. Świadczy to niewymownie o szczerej i serdecznej miłości i pobożności narodu naszego do Królowej Niebios i Królowej naszej... To też spoglądając Ona na te serca pełne miłości, a z miłości płynącej ofiarności, nie okaże się również skąpą w Swej dobroci dla tych, co dla Jej chwały i czci niczego nie żałują. Klasztor postawiony do stróżowania tej sławnej świątyni, poczuwa się do obowiązku wdzięczności i jak może wywiązuje się z niego, zasyłając codziennie modły za swych Dobrodziejów i przynajmniej raz w tygodniu na Ich intencyę odprawia ofiarę Mszy św. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 12 grudnia 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 30 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za żółtą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 70 ct., owies 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 80 ct., rzepak 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 65 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.